

*Milian Lauritz
Andreasen*

List do Hebrajczyków

POSELSTWO
WYZWOLENIA 

*List do
Hebrajczyków*

Milian Lauritz
Andreasen

*List do
Hebrajczyków*

Tytuł oryginału: „The Book of Hebrews”
by M. L. Andreasen

Wydane przez: Review and Herald Publishing Ass,
Washington D.C.

Tłumaczył:

B. Sikorski, Rudolf Krzywoń, Tadeusz Fojcik

Korekta: Barbara Błońska

Projekt i skład: Leszek Wierzbicki

Cieszyn, 2011 r.



Wydawnictwo
Poselstwo Wyzwolenia
ul. Majowa 141, 43-400 Cieszyn
tel. 502 258 738

Wstęp

List do Hebrajczyków pojawił się w krytycznym momencie historii wczesnych zborów. Zbliżało się zniszczenie Jerozolimy – a wszystkie znaki wskazywały, że wydarzenie to nie może być zbyt odległe – i wielu wierzących myślało, że oznacza to koniec świata. Nie możemy się dziwić, gdyż nawet w umysłach niektórych apostołów zniszczenie Jerozolimy ściśle wiązało się z końcem świata, na co wyraźnie wskazuje ich pytanie, zapisane w Ewangelii Mateusza 24 rozdział, 3 werset.

Uczniowie byli zaniepokojeni reakcją Jezusa, gdy odwiedził On ostatni raz miasto i świątynię. W czasie tryumfalnego wjazdu, gdy ludzie z radości obwoływali Go królem, Jezus zapłakał nad miastem i powiedział: „Gdybyś i ty poznało w tym to dniu, co służy ku pokojowi. Lecz teraz zakryte to jest przed oczyma twymi. Gdyż przyjdą na ciebie dni, że twoi nieprzyjaciele usypią wał wokół ciebie i otoczą i ścisną cię zewsząd...” (Łuk. 19, 42-43). Później do tego dodał: „Zaprawdę powiadam wam spadnie to wszystko na ten ród” (Mat. 23, 36).

Spowodowało to konsternację wśród uczniów. Wydawało się to niemożliwe, aby Bóg mógł porzucić swoje miasto i swój lud. Jak mógłby wróg, mimo że silny, zniszczyć świątynię? Czy miasto nie było zbudowane z solidnych kamieni, nie do zniszczenia? Może Jezus nie zauważył, jak duże były te kamienie? Gdyby to zauważył, na pewno byłby bardziej ostrożny w swoich wypowiedziach. Tak więc „...przystąpili uczniowie Jego, aby mu pokazać zabudowania świątyni” (Mat. 24, 1) – widocznie nieświadomi faktu, że wiedział On więcej, niż oni byli w stanie to pojąć.

Gdy przechadzali się „...rzekł mu jeden z uczniów jego: Nauczycielu, patrz co za kamienie i co za budowle” (Mar. 13, 1). Mieli głęboką nadzieję, że widok masywnej budowli wyrzeze na Nim takie wrażenie, że nie potraktuje tak lekko jej zniszczenia. Czyż świątynia nie była miejscem, w którym przebywał Bóg? Czy nie była zbudowana na tyle solidnie, że nic na ziemi nie mogłoby jej zniszczyć? Wprawiało ich w zakłopotanie, że Chrystus stwierdzał coś, o czym oni byli przekonani, że nigdy nie może mieć miejsca.

Nie mamy informacji, który z uczniów prosił Go, by wziął pod uwagę „...co za kamienie i co za budowle”, ale Jezus natychmiast zwrócił się do niego i powiedział: „Czy widzisz te wielkie budowle?” Następnie dodał: „Nie zostanie kamień na kamieniu, który by nie został rozwalony” (Mar. 13, 2). Słowa te zostały wypowiedziane tak zdecydowanie, że uczniowie nie powiedzieli nic więcej. Ale zadziwili się.

Rozmowa ta miała miejsce, kiedy opuścili świątynię, udając się na Górę Oliwną. Bez wątplenia uczniowie omawiali tę sytuację także w drodze do Ogrodu Getsemane, gdyż była to najważniejsza i najbardziej zdumiewająca przepowiednia, jaką wypowiedział Jezus. Dlatego, „...gdy siedział na Górze Oliwnej, naprzeciw świątyni, pytali Go na osobności Piotr i Jakub, i Jan, i Andrzej: Powiedz nam, kiedy to nastąpi...i jaki będzie znak twego przyjścia i końca świata?” (Mar. 13, 13; Mat. 24, 3).

Z nieznanych nam powodów, Jezus nie podkreślił różnicy pomiędzy zniszczeniem Jerozolimy, a końcem świata, jak zostało to zapisane w Ewangelii Mateusza 24r. Oczywiście jest jednak, że jedno wydarzenie jest symbolem drugiego i proroctwo ma podwójne zastosowanie, odnosi się bowiem do dwóch zdarzeń, które chociaż mocno odległe w czasie, mają wiele wspólnego. Uczniowie zadali dwa pytania: pierwsze, „kiedy się to stanie?” odnosząc je do wypowiedzi Chrystusa, że „nie pozostanie kamień na kamieniu po zniszczeniu miasta i świątyni”, oraz drugie: „jaki będzie znak twego przyjścia i końca świata?”; zaś Chrystus w swojej odpowiedzi wziął pod uwagę oba wydarzenia.

Uczniowie musieli być żywo zainteresowani tym, co Chrystus powiedział o zburzeniu Jerozolimy. Słyszeli Go mówiącego: „Gdyż przyjdą na ciebie dni, że twoi nieprzyjaciele usypią wał wokół ciebie i otoczą, i ścisną cię zewsząd. I zrównają cię z ziemią i dzieci twoje w murach twoich wytępią, i nie pozostawią z ciebie kamienia na kamieniu, dlatego, żeś nie poznało czasu nawiedzenia swego” (Łk. 19, 43-44). Odnosiło się to ściśle do nich, gdyż kochali Jerozolimę, miasto żywego Boga i z wypowiedzi Chrystusa wywnioskowali, że prawdopodobnie zniszczenie może być dokonane w ich czasach.

Są podstawy by sądzić, że uczniowie oczekiwali wczesnego powrotu swego Mistrza. Obiecał On przyjść znowu i powiedział: „Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was” (Jan 14, 18); „Jeszcze tylko krótki czas, a nie ujrzycie mnie, i znowu krótki czas, a ujrzycie mnie, bo idę do Ojca”

(Jan 16, 16). Gdy w zakłopotaniu dziwili się: „Cóż to znaczy, co mówi: Jeszcze krótki czas? Nie wiemy, co mówi” (w. 18), poznał, że Go chcieli zapytać o to, co powiedział: „Jeszcze tylko krótki czas, a nie ujrzyście mnie i znowu krótki czas, a ujrzyście mnie” (w. 19). Wskutek tego nie mówi im o smutku, jaki ich dotknie, ale że smutek ten zostanie obrócony w radość, a następnie daje im obietnicę: „...lecz znowu ujrę was, i będzie się radowało serce wasze, a nikt nie odbierze wam radości waszej” (w. 22).

„Ujrę was znowu” – radosne to słowa. Mieli nadzieję i modlili się, by mógł On wkrótce powrócić. Cóż mogło być bardziej naturalne? Lecz mijał rok za rokiem, a Chrystus nie przychodził. W okresie, kiedy został napisany „List do Hebrajczyków” minęło trzydzieści albo i więcej lat, a ciągle żadne słowo nie nadchodziło od Mistrza. Czyżby zapomniał On o swojej obietnicy? Czy w ogóle może On kiedykolwiek wrócić? Wszystko wskazywało na to, że niebawem Jerozolima będzie oblegana przez armię rzymską wg wypełniającej się przepowiedni Chrystusa: „Gdy więc ujrzyście na miejscu świętym ohydę spustoszenia, którą przepowiedział prorok Daniel – kto czyta niech uważa – wtedy ci, co są w Judei niech uciekają w góry; kto jest na dachu niech nie schodzi, aby co wziąć z domu swego; a kto jest na roli, niech nie wraca, by zabrać swój płaszcz” (Mat. 24, 15-18). Czy nie był to czas przyjścia Chrystusa? Z pewnością czas ten musi być blisko – tak sądzili.

Apostołowie musieli podczas tego oczekiwania głęboko badać Pismo Święte. Ci, którzy znali Chrystusa i chodzili z Nim, którzy bez zastrzeżeń wierzyli w każde wypowiedziane przez Niego słowo, raz za razem powracali do tego, co powiedział i pisali z tego relacje. Relacje te były porównywane z prorocत्वami, a promieniujące z nich światło, rozjaśniało to, co było powodem ich zakłopotania. Chrystus przyjdzie znowu; co do tego nie mieli wątpliwości. Proroctwa St. Testamentu to oznajmiały; Chrystus je potwierdzał. Lecz najwyraźniej wynikało z nich, że nie powróci On natychmiast. Poprzez studiowanie obietnic Chrystusa odkryli, że koniec nie nadejdzie wcześniej, dopóki Ewangelia nie będzie ogłoszona całemu światu, a to nie zostało dotychczas wykonane (Mat. 24, 14). Ponadto miały pojawić się także znaki na niebie; słońce, księżyc i gwiazdy powinny poświadczyć wypełnianie się prorocत्वa, a znaki te dotychczas się nie ukazały, ani też nie poruszyły się moce niebieskie (w. 29-30). Z tego wynika najwyraźniej, że mało było spraw, które by uszły ich uwadze. Jed-

nak zgodnie ze słowami Jezusa z Mat. 23, 36, pewne wydarzenia powinny mieć miejsce w ich czasach, np. : „Spadnie to wszystko na to pokolenie”. Ale czy może On przyjść osobiście? Mieli nadzieję, że tak i modlili się, aby to nastąpiło.

Nie możemy potępiać pierwszych uczniów za ich nadzieję w odniesieniu do szybkiego przyjścia Chrystusa. Trzymali się kurczowo obietnic o Jego szybkim powrocie w odróżnieniu do tych, którzy wątpili w obietnice Jezusa. Postawa ta spowodowała przekazanie ostrzeżenia przez ap. Pawła w swoim drugim Liście do zboru w Tesalonicach, gdzie szczególnie wierzono, że przyjście Chrystusa jest bliskie. Powiedział on: „Niechaj was nikt w żaden sposób nie zwodzi”. Jest to echo pierwszego stwierdzenia Jezusa dotyczącego tego samego tematu: „Bacicie by was, kto nie zwiódł” (Mat. 24, 4). Paweł kontynuuje: „...bo nie nastanie pierwej, zanim nie przyjdzie odstępstwo i nie objawi się człowiek niegodziwości, syn zatracenia” (2Tes. 2, 3).

Świadczy to o tym, że Paweł nie wierzył, iż Chrystus mógłby przyjść w jego dniach. Wiedział, że najpierw musi zostać objawiony człowiek grzechu i że wiele długich lat musi minąć, zanim pojawi się Chrystus. Dlatego ostrzegął on zbór przed pielęgnowaniem fałszywych nadziei.

List Pawła przyniósł im światło, ale spowodował także do pewnego stopnia zniechęcenie. Wierzący mieli nadzieję, że przyjście Chrystusa jest bliskie, a teraz mówili, że moment ten się oddalił. Miesiące i lata, które nastąpiły po otrzymaniu listu, były okresem próby. Pokazały zborowi, że ich nadzieja nie została spełniona, a to, co podtrzymywało ich na duchu oraz pozwalało znosić prześladowania, zostało oddalone.

Jeśli kiedykolwiek kościół potrzebował pomocy i zachęty, to właśnie wtedy. Apostołowie umierali jeden po drugim i wkrótce kościół mógłby pozostać w swojej walce sam. Chrystus obiecał, że nie zostawi ich sierotami (Jan 14, 18). Ale teraz wydawało się, że mogłoby do tego w istocie dojść. Był to czas krytyczny. I stało się, że w tej godzinie zakłopotania pojawił się „List do Hebrajczyków”, zawierający potrzebne światło i pociechę.

To, co szczególnie niepokoiło kościół, to powód długiej nieobecności Chrystusa. Ap. Paweł dał im trochę informacji w tej sprawie, gdy mówił do Tesaloniczan, że „...nie nastanie prędzej zanim nie przyjdzie odstępstwo i nie objawi się człowiek nieprawości, syn zatracenia” (2Tes. 2, 3). Ale oczywiście nie było to wystarczające wyjaśnienie. Co czyni Chry-

status? Czy biernie oczekuje na pewne rzeczy, które miały się zdarzyć zanim On powróci, czy też wykonuje najważniejsze dzieło, ściśle związane z ich zbawieniem i zbawieniem całej ludzkości? Jeśli miałby miejsce ten drugi przypadek, jeśli Chrystus pełnił służbę podobną do tej, jaką pełnił ziemski kapłan, który po zabiciu ofiary wchodził do miejsca Świętego z jej krwią, to nieobecność Chrystusa stawała się zrozumiała. Cały Izrael dobrze rozumiał, że śmierć ofiary nie wystarczała do przebaczenia. Musiała istnieć posługa krwi, by uczynić ofiarę skuteczną. Jeśli Jezus rzeczywiście był kapłanem, jeśli jako ofiara umarł na Golgocie i przelał tam Swoją krew, to czy nie było koniecznym, by ta krew „usługiwała”? I czy to nie jest tym, co Chrystus teraz wykonuje w niebie?

Po to by odpowiedzieć na te pytania, został napisany „List do Hebrajczyków”. Chrystus jest rzeczywiście Kapłanem i to Najwyższym Kapłanem. On „...nie wszedł do świątyni zbudowanej rękami [do ziemskiej świątyni], która jest odbiciem prawdziwej, ale do samego nieba, aby się wstawić teraz za nami przed obliczem Boga” (Hebr. 9, 24). Tam, w niebiańskiej świątyni „...objawił się On jeden raz u schyłku wieków dla zgładzenia grzechu przez ofiarowanie samego siebie” (w. 26). I w tym Liście mówi ap. Paweł: „O ileż bardziej krew Chrystusa, który przez Ducha wiecznego ofiarował samego siebie bez skazy Bogu, oczyści sumienie nasze od martwych uczynków, abyśmy mogli służyć Bogu żywemu” (w. 14).

To, czego ludzie potrzebowali, to jasnej koncepcji działalności Chrystusa dla nich w sądzie niebiańskim. Potrzebowali zrozumienia niebiańskiej świątyni i jej służby. To mogłoby wyjaśnić opóźnienie Jego przyjścia, oraz odnowić ich chwiejną wiarę.

Warunki i problemy, z jakimi musiał zmagać się tamten kościół nie są inne od tych, jakie spotyka kościół dzisiaj. Tamci żyli w czasie wypełniania się pierwszej części proroctwa Chrystusa – zniszczenia miasta Jerozolimy i świątyni. My żyjemy w czasie wypełniania się drugiej części proroctwa – przyjścia Pana Jezusa na obłokach niebiańskich. Tak, jak dawniej istniały dziwaczne i mylne poglądy, oraz istnieli tacy, którzy o dziele Jezusa w świątyni mieli słabe pojęcie, tak i teraz są tacy, którzy podobnie błędzą. Tak samo dzisiaj jak i wówczas istnieje potrzeba gruntownego studiowania Pisma Świętego, a właściwie nawet większa.

„List do Hebrajczyków” był wielkim czynnikiem w stabilizacji kościoła apostołskiego w krytycznej godzinie przed upadkiem Jerozolimy. Istnieje

nadzieja, że dyskusja o ważności tematów „Listu do Hebrajczyków” będzie pomocna dla kościoła Bożego i dzisiaj. Jako wierzący w bliskie przyjście Chrystusa musimy mocno oprzeć się na wierze przekazanej świętym. Wszyscy potrzebujemy zatopić swój wzrok w naszym Wielkim Arcykapłanie i Jego dziele w świątyni niebiańskiej, gdzie „...żyje zawsze, aby się wstawiać za nimi” (Hebr. 7, 25). I to może być błogosławionym przywilejem dla wielu tych, którzy mają „...ufność, iż przez krew Jezusa mamy wstęp do świątyni, drogą nową i żywą, którą otworzył dla nas poprzez zasłonę to jest przez ciało swoje” (Hebr. 10, 19-20). Było to modlitwą i nadzieją autora Listu, a także jest modlitwą i nadzieją autora tej książki.

A u t o r

Ważność i treść Listu do Hebrajczyków

List do Hebrajczyków zajmuje ważne i wyjątkowe miejsce w kanonie Nowego Testamentu, gdyż zajmuje się wniebowziętym Jezusem, zasiadającym po prawicy Boga i Jego przewodem sądowym. Gdyby nie ten List, to mało wiedzielibyśmy o działalności Chrystusa w niebie i Jego obecnym stanowisku; wniebowstąpienie byłoby ostatnim pełnym pojęciem, jakie mielibyśmy o Nim aż do Jego powrotu. Jego wstawiennicza działalność byłaby prawie całkowicie ukryta; prorocze odnośniki w St. Testamencie dotyczące świątyni nie miałyby potwierdzenia w N. Testamencie, a cała służba kapłańska Aarona byłaby zbyteczną osobliwością St. Testamentu, zamiast żywym przedstawieniem zbawczej działalności Chrystusa w niebiańskiej świątyni.

Było wiele rzeczy, o których Jezus mógłby powiedzieć swoim uczniom, gdyby byli przygotowani duchowo na ich przyjęcie. Z powodu przytępienia ich możliwości zrozumienia, musiał On ważyć i mierzyć każde słowo „...stosownie do tego, jak mogli słuchać” (Mar. 4, 33). Gdy mówił im o swoim cierpieniu, śmierci i zmartwychwstaniu, „...oni nic z tego nie rozumieli i było to słowo zakryte przed nimi, i nie wiedzieli, co mówiono” (Łuk. 18, 34).

Prawie z wyrzutem Jezus powiedział do uczniów: „...nikt z was nie pyta mnie: Dokąd idziesz?” (Jan 16, 5). Sugeruje to, że byłby zadowolony ich zainteresowaniem Jego przyszłą działalnością i mógłby przekazać im informacje na ten temat, gdyby Go o to zapytali. Lecz zamiast tego zmuszony był powiedzieć im: „Mam wam jeszcze wiele do powiedzenia, ale teraz znieść nie możecie” (Jan 16, 12). Dlatego powiedział im jedynie o sprawach, które mogli znieść, zostawiając na przyszłość pozostałe informacje, jakich potrzebowali, które jedynie czas i dalszy rozwój chrześcijańskiej wiedzy mógłby im pozwolić zrozumieć.

W 26 księdze N. Testamentu – dziś jest to „List do Hebrajczyków” – mamy logiczną i stosunkowo pełną historię życia i nauczania Chrystu-

sa; rozwój dzieła na ziemi po Jego odejściu; założenie i wzrost kościoła apostołskiego i ważnych nauk chrześcijańskich, kończących się w ostatniej księdze Biblii obrazem walki i ostatecznego zwycięstwa ludu Bożego w jego konflikcie ze złem. Lecz w ogólnym rozrachunku jedna istotna faza jest pominięta – mało nam powiedziano lub prawie nic o Chrystusie po Jego wniebowstąpieniu; nic nie wiemy o Jego działalności mediacyjnej po prawicy Majestatu na wysokościach. A jednak był to nader ważny temat, do którego nawiązał, gdy rozczarowany zapytał: „Nikt z was nie pyta mnie: Dokąd idziesz?”

Chrystus umarł na Golgocie i tam przelał za nas Swoją krew. Było to wypełnienie symbolu świątynnego, gdzie baranek został zabity dla zapewnienia pojednania. Jednak śmierć baranka nie była sama w sobie skuteczna dla pojednania, „...to krew dokonuje przebłagania [pojednania], a nie śmierć ofiary” (3Moj. 17, 11). To krew baranka paschalnego musiała być użyta do pomazania nadproża i odrzwi, zanim mogła być skuteczna dla pojednania. Czy potrzebna jest podobna służba krwi Chrystusa, prawdziwego Baranka Bożego? „List do Hebrajczyków” odpowiada na to twierdząco i przedstawia Chrystusa jako Najwyższego Kapłana niebiańskiej świątyni, usługującego Swoją własną krwią, by uzyskać dla nas wieczne zbawienie. „Wszedł raz na zawsze do świątyni nie z krwią kozłów i cielców, ale z własną krwią swoją, dokonawszy wiecznego odkupienia” (Hebr. 9, 12).

Wyjątkowość Listu do Hebrajczyków

„List do Hebrajczyków” jest jedyną księgą, która dowodzi boskości Chrystusa, przedstawiając Go jako wierny obraz Ojca, Stwórcy i Podpory wszystkich rzeczy, którego nawet Ojciec określa mianem Pana i Boga. Jest to jedyna księga, która przedstawia Chrystusa jako apostoła i Najwyższego Kapłana, porównując i przeciwstawiając Jego kapłaństwo, kapłaństwu Aarona. Jest to jedyna księga objaśniająca cierpienia i śmierć Chrystusa jako rzecz konieczną i niezbędną w Jego przygotowaniu się do kapłaństwa, stwierdzając, że jedynie to mogło uczynić Go miłośnikiem i wiernym Najwyższym Kapłanem. Jest to jedyna księga dająca zduńmiewającą informację, że nawet „niebiańskie rzeczy” muszą być oczyszczone krwią Chrystusa i w ten sposób pomagają nam w prawidłowy sposób

interpretować „oczyszczenie świątyni” wspomniane w księdze Daniela, jako odpowiednika wzorca niebiańskiego. Jest to jedyna księga, opisująca wejście Chrystusa do „świątyni” w niebie, do większego i doskonalszego przybytku, którego jest sługą, przez co dowiódł, że istnieje porównanie między najwyższym kapłanem na ziemi, a Jego wstąpieniem do nieba. Jest to jedyna księga w N. Testamencie, która konsekwentnie używa języka świątyni, takiego jak: „pierwszy i drugi przybytek”, „święte i najświętsze”, „ofiara za grzech”, „ofiara całopalna i krwawa”, „pokropienie ołtarza krwią i wniesienie krwi do świątyni”, „zasłona”, „kapłani i najwyższy kapłan pełniący służbę”, „spalenie ciała ofiary za grzechy za obozem” – wszystkie te określenia tworzą porównanie między działalnością Chrystusa i kapłana z pokolenia Lewiego, ukazując powiązania pomiędzy śmiercią baranka na ołtarzu w świątyni, a śmiercią prawdziwego Baranka Bożego. W ten sposób systemowi ofiar, ustanowionemu przez Boga, zostało nadane znaczenie, a nawet chwała.

„List do Hebrajczyków” jest jedyną księgą Nowego Testamentu omawiającą Sabat siódmego dnia w świetle Bożego odpocznienia w czasie stwarzania, informując nas, że nadal pozostaje zachowywanie Sabatu dla dzieci Bożych. Jest to jedyna księga łącząca odpoczynek duszy z odpoczynkiem Sabatu w siódmym dniu, który Bóg ustanowił w Ogrodzie Eden, co podkreśla znaczenie Sabatu jako prawdziwego znaku uświęcenia. Jest to jedyna księga informująca nas, że Bóg, który kiedyś wstrząsnął ziemią wypowiadając Dziesięć Przykazań z Góry Synaj, „...jeszcze raz wstrząśnie nie tylko ziemią, ale i niebem” (Hebr. 12, 26-27). Jest to jedyna księga, prezentująca drugie przyjście Chrystusa w powiązaniu z nauką o świątyni, informująca nas, że „...drugi raz ukaże się nie z powodu grzechu, lecz ku zbawieniu tym, którzy go oczekują” (Hebr. 9, 28). Jest to jedyna księga, która, aby nas zachęcić, opowiada o grupie ludzi, którzy mimo swoich błędów i słabości wreszcie otrzymają dobrą nowinę, że ich imiona są zapisane w księdze życia Baranka. Jest to jedyna księga, która ukazuje świętych, wchodzących z Chrystusem do miejsca Najświętszego, drogą nową i żywą, i w ten sposób stawia przed nimi możliwość najwyższego zaszczytu oraz niewymownej chwały znalezienia się w odsłoniętej obecności Boga.

Księga na obecny czas

„List do Hebrajczyków” zajmuje doniosłe i ważne miejsce w Piśmie Świętym. Jest to księga na obecny czas, chwilowo mniej rozumiana, lecz dziś coraz bardziej doceniana i pojmowana. Właściwie rozumiana, pokazuje, jak dalece świątynia jest powiązana z głoszeniem ostatniego poselstwa łaski dla świata, a w ten sposób wielce pomaga w obszerniejszym głoszeniu prawdy o Sabacie.

Księga ta była długo zaniedbywana przez lud Boży. Chociaż prawidłowo kładziemy nacisk na działalność Chrystusa jako naszego Arcykapłana, jednak istnieje tendencja do lekceważenia tej jedynej księgi, w której ta działalność została uwydatniona. W pozostałych księgach N. Testamentu nie rozpatruje się kapłańskiej działalności Chrystusa, a w istocie rzeczy, poza „Listem do Hebrajczyków”, pojęcie „najwyższego kapłana” nie jest wspomniane ani razu w odniesieniu do Chrystusa.

Z drugiej zaś strony, w Liście do Hebrajczyków, Chrystus jako najwyższy kapłan to temat rozdziału za rozdziałem, a w dziesięciu przypadkach tytuł ten zastosowany jest bezpośrednio do Niego. W siedmiu innych przypadkach (poza innymi okolicznościowymi zapisami) porównywany jest (albo przeciwstawiany) z najwyższym kapłanem ziemskiej świątyni. Adwentyści D. S. pozbawieni tej księgi, nie mogliby bez przeszkód utrzymać swojej nauki o Chrystusie, jak też obecnego biblijnego potwierdzenia, dotyczącego pewnych wątpliwości na temat stanowiska świątyni.

„List do Hebrajczyków” łączy świątynię na ziemi ze świątynią w niebie. Pierwsza połowa tej księgi daje obraz i przegląd służb na ziemi, nieustannie odwołując się do najwyższej służby w niebie. Porównuje i zestawia ograniczenia ziemskich kapłanów z większym dostojeństwem i wyższą chwałą naszego największego Apostoła i Arcykapłana w niebie. Daje solidne podstawy dokładnego poznania służby świątynnej na ziemi, co jest niezbędne do prawidłowego rozumienia działalności Chrystusa w niebie. Raz za razem uwydatnia porównania świątyni i jej służby na ziemi, ze świątynią i jej służbą w niebie, ukazując drugą jako wzór tej pierwszej.

Gruntownie zapoznając swoich czytelników z kapłaństwem i służbą świątyni ziemskiej, a w szczególności uwydatniając fakt, że kapłani

codziennie wchodzili do pierwszej części, a najwyższy kapłan wchodził do Najświętszego miejsca raz w roku, autor tej księgi nieoczekiwanie rozjaśnia i ożywia ziemską służbę świątynną, ujawniając, że Duch Święty chce nam przez to coś powiedzieć (Hebr. 9, 8). Jest to bardzo ważne oświadczenie, bowiem daje ono pieczęć uznania trzeciej Osoby Bóstwa dla tych, którzy z różnych powodów mogliby odrzucać ten rytuał. Tak, jak Duch Święty odegrał niezbędną rolę przy wcieleniu, tak, jak Duch Święty poświadczył Boskość Jezusa podczas Jego chrztu, tak, jak Duch Święty stał się specjalnym przedstawicielem Jezusa po Jego odejściu, tak teraz Duch Święty zwraca uwagę na służbę świątynną i nadaje jej szczególną doniosłość. Nie powinno się lekceważyć tego poparcia Ducha Świętego dla służby świątynnej. Wynosi On ją ponad poziom żydowskich zarządzeń, do charakterystycznego (obrazowego) przedstawienia rozległych, Bożych spraw w planie zbawienia.

Warunki panujące we wczesnym kościele

Liczba wierzących w czasie śmierci Jezusa nie była duża, „około stu dwudziestu”, ale znacznie wzrosła w dniu pięćdziesiątnicy, gdy „około trzech tysięcy dusz” zostało nawróconych i przyłączyło się do kościoła. (Dz. Ap. 1, 15; 2, 41).

Zbór w Jerozolimie wkrótce urósł zarówno pod względem wielkości jak i wpływu. Do apostołów przyłączyła się „...znaczna liczba kapłanów [która] przyjmowała wiarę”, a także „niektórzy ze stronnictwa faryzeuszy, którzy uwierzyli” (Dz. Ap. 6, 7; 15, 5). Trzydzieści lat później było w mieście „...wiele tysięcy Hebrajczyków”, mimo, że prześladowania zmusiły niektórych do odejścia (Dz. Ap. 21, 20).

Można przypuszczać, że wkrótce po wniebowstąpieniu mógł powstać w Jerozolimie dom modlitwy, by w nim mogli zgromadzać się wierzący. Niemniej jednak zostało nam powiedziane, że w godzinach modlitwy, Piotr i Jan weszli do świątyni oraz, że „...wszyscy zaś, którzy uwierzyli ...codziennie też jednomyślnie uczęszczali do świątyni” (Dz. Ap. 2, 44-46). Chociaż małe grupy łamały chleb „...po domach”, a w czasie prześladowań było wielu zgromadzonych na modlitwie w „...domu Marii, matki Jana, którego nazwano Markiem”, to jednak kościół nadal używał świątyni

jako miejsca spotkań, zgromadzając się prawdopodobnie w przedsionku Salomona, który był wystarczająco przestronny, by pomieścić duże zgromadzenie (Dz. Ap. 2, 46; 12, 12).

Obrzędy i ceremonie

Z księgi Dziejów Apostolskich wynika, że nie tylko kościół trwał przy kulcie świątynnym, ale również wierzący zachowywali wiele obrzędów i ceremonii żydowskich łącznie z obrzezaniem (Dz. Ap. 15, 1). Biorąc pod uwagę to, że większość kapłanów należała do kościoła, nie dziwią powyższe fakty; oczywiście musiał upłynąć pewien czas, aby można było dostosować się do nowych warunków. Apostołowie nie dostrzegali wyraźnej zmiany, że w ich relacjach odnośnie świątyni, Chrystus koniecznie musi być Najwyższym Kapłanem. Nie dał On żadnego polecenia, znoszącego ceremonialny zakon, ani też nie powiedział nic przeciwko służbie świątynnej. Chociaż nie mamy żadnego zapisu, że On zachowywał te obrządki, to jednak uznawał ich ważność, zalecając ludowi, by wykonywali to, co nakazywali im przestrzegać uczeni w piśmie i faryzeusze. Czytamy, że Sam powiedział do trędowatego: „idź ukaż się kapłanowi” (Mat. 23, 2-3; 8, 4). Wypowiedzi te chętnie są cytowane przez tych, którzy skłaniają się do „...przestrzegania i czynienia” wszystkiego, co nakazał Mojżesz, jako dowód nieprzerwanej ważności ceremonialnego zakonu Mojżeszowego.

Chociaż śmierć i zmartwychwstanie Jezusa wprowadza nas w erę nowego przymierza, oczywistym jest, że nie było zamiarem Bożym, aby w tym momencie nieodwołalnie zerwać z Żydami. Co prawda odrzucili oni Chrystusa i ukrzyżowali Go, ale łaska Boża nadal rozciągała się nad nimi i przez kilka lat, a przynajmniej do końca proroczych 70 tygodni, główna działalność apostołów ograniczała się do Żydów. Uczniowie zostali bardzo zachęcani, gdy w Dniu Pięćdziesiątnicy tysiące Żydów nawróciło się, a ponadto wielu codziennie przyłączało się do kościoła. Znaczna liczba nawróconych kapłanów miała, rzecz jasna, znaczący wpływ na kościół oraz zwiększała jego prestiż; podobnie czyniła to też „sektą faryzeuszów” (patrz: Dz. Ap. 6, 7; 15, 5). Nie był to oczywiście odpowiedni czas dla kościoła, by przyjmować antagonistyczne stanowisko wobec świątyni

i jej służby. W ciągu kilku miesięcy, tysiące Żydów zostało zdobytych dla Chrystusa. Ale czy w tym samym czasie było to możliwe, aby tysiące innych Żydów przyjęło Mesjasza, dzięki czemu ponownie mogli by zostać wybranym ludem Bożym?

Jeśli tego oczekiwali, to zostali skazani na rozczarowanie. Naród żydowski nie był gotowy na przyjęcie Jezusa jako swego Mesjasza. Ukrzyżowali Zbawiciela, ukamienowali Szczepana i „chłostali” apostołów (Dz. Ap. 5, 40; 7, 58). Gdy wzrosły prześladowania, Piotr został wtrącony do więzienia i groziła mu egzekucja, zaś Jakub, brat Jana, został ścięty (Dz. Ap. 12, 1-19). Naród Żydowski odwrócił się od nowej nauki. Nikła była nadzieja, by Izrael mógł przyjąć Jezusa jako swego Mesjasza.

Śmierć Szczepana jest punktem zwrotnym w nastawieniu Żydów do wiary chrześcijan. „W owym czasie rozpoczęło się wielkie prześladowanie zboru w Jerozolimie” (Dz. Ap. 8, 1). Wielu wierzących rozproszyło się po krainach wiejskich Judei i Samarii. Był to Boży sposób na sianie ziarna prawdy w tych regionach. Znaczący jest fakt, że chociaż wierzący lud się rozproszył, to apostołowie pozostali w Jerozolimie (w. 1).

Paweł

Jednym z głównych prześladowców chrześcijan był Saul – młody faryzeusz, który „tępił zbór; wchodził do domów i wywlekał męzczyzn i niewiasty i wtrącał do więzienia” (Dz. Ap. 8, 3). Sam o sobie napisał: „...częstokroć je trapiąc, przymuszałem bluźnić, a nader wściekle przeciwko nim postępując, prześladowałem je aż i do obcych miast” (Dz. Ap. 26, 11 BG).

Takiego człowieka wybrał Bóg, by był „...narzędziem wybranym, aby zaniósł imię moje przed pogan i królów, i synów Izraela” (Dz. Ap. 9, 15). W drodze do Damaszku, gdzie miał więzić chrześcijan i przyprowadzić ich do Jerozolimy (Dz. Ap. 9, 2), sam stał się więźniem Boga, gruntownie się nawrócił i zaczął natychmiast opowiadać innym o nowo znalezionym Zbawicielu. Spowodowało to taką nienawiść ze strony Żydów, że został zmuszony uciekać, by ratować swe życie. Krótko potem odszedł do Arabii, gdzie pozostał przez pewien czas; być może były to lata w odosobnieniu, aby później w spokoju rozpocząć swoją publiczną działalność .

Przez następne kilka lat mało słyszymy o Pawle. To, że musiał być aktywny jest oczywiste, gdyż nie wytrzymałby dłużej w bezczynności. Jednak były to lata przygotowujące go do pracy, jaką Bóg mu przeznaczył. W tym czasie musiał dużo studiować i rozmyślać, bo kiedy rozpoczął ostatecznie aktywną służbę, to jego zrozumienie religijne było gruntownie przemyślane, a jego teologia dojrzała. Był on gotowy do pracy, jaką miał dla niego Bóg.

Pierwszy sobór kościoła

Kilka tygodni później odnajdujemy Pawła w Antiochii, pracującego z Barnabą i innymi. Tam został on powołany do służby Ewangelii (Dz. Ap. 13, 1-3). Po powołaniu, Paweł rozpoczął swoją pierwszą podróż misyjną, która doprowadziła go do bezpośredniego kontaktu z poganami. W swojej podróży doświadczył zarówno sukcesu, jak i porażki; był traktowany jak bóg, a także był kamienowany i skazany na śmierć. Gdy on i Barnaba wrócili do Antiochii opowiedzieli zborowi „...jak wiele Bóg przez nich zdziałał i jak otworzył poganom podwoje wiary” (Dz. Ap. 14, 27 BT).

Praca Pawła wśród pogan nie spotkała się z przychylnością wierzących Żydów, bowiem byli oni rzecznikami zakonu ceremonialnego. Brało się to głównie stąd, że nie wymagał od nich (pogan) obrzezania się oraz przestrzegania zakonu ceremonialnego. Gdy stało się to wiadomym dla zboru w Jerozolimie, przybyli pewni ludzie z Judei do Antiochii, nie wahając się powiedzieć nowo wierzącym, że „...jeśli nie zostaliście obrzezani według zwyczaju Mojżeszowego, nie możecie być zbawieni” (Dz. Ap. 15, 1). To wywołało zatarg i „spór niemały” – tak wielki, że zbor w Antiochii uznał w końcu, „...żeby Paweł i Barnaba oraz kilku innych spośród nich udało się w sprawie tego sporu do apostołów i starszych do Jerozolimy” (Dz. Ap. 15, 2).

Paweł zgodził się z tym i w odpowiednim czasie on i Barnaba przybyli do Jerozolimy, gdzie spotkali się z apostołami i starszymi, i opowiedzieli im „...jak wielkich rzeczy dokonał Bóg przez nich” (w. 4). Gdy opowiedzieli o swojej pracy dla pogan, „...niektórzy ze stronnictwa faryzeuszów, którzy uwierzyli, powstali mówiąc: trzeba ich obrzezać i nakazać im, żeby przestrzegali zakonu Mojżeszowego” (Dz. Ap. 15, 5).

Jasne jest, że apostołowie spodziewali się, iż mowa Pawła może zadowolić lud, gdyż oparta była na błogosławieństwie, jakie towarzyszyło pracy tych dwóch misjonarzy. Ale kiedy faryzeusze zdecydowali, że „...trzeba ich obrzezać i nakazać im, żeby przestrzegali zakonu Mojżeszowego”, nie można już było uniknąć publicznej dyskusji.

W rezultacie „zgromadzili się więc apostołowie i starsi, aby tę sprawę rozważyć” i „...był wielki spór” (w. 6-7 BG). To, że na Pawle i Barnabie skupiła się dyskusja, nie ulega wątpliwości. Paweł później mówi o swoich oponentach jako o tych, „...którym ani na chwilę nie ustąpiliśmy” (Gal. 2, 5). Paweł trzymał się zasad. Była to interesująca, jak też i poważna debata.

Na koniec powstał Piotr i powiedział: „...mężowie bracia, wy wiecie, że Bóg już dawno spośród was mnie wybrał, aby poganie przez usta moje usłyszeli słowa Ewangelii i uwierzyli. Bóg też, który zna serca, przyznał się do nich, dając im Ducha Świętego jak i nam, i nie uczynił żadnej różnicy między nami a nimi, oczyściwszy przez wiarę ich serca. Przeto teraz, dla czego wyzywacie Boga, wkładając na uczniów jarzmo, którego ani ojcowie nasi, ani my nie mogliśmy unieść? Wierzimy przecież, że zbawieni będziemy przez łaskę Pana naszego Jezusa, tak samo jak i oni” (Dz. Ap. 15, 7-11).

Sednem jego mowy było to, że nie uważał, aby zakon ceremonialny miał być siłą wprowadzany u pogan, skoro Bóg „...nie uczynił żadnej różnicy między nami a nimi, oczyściwszy przez wiarę ich serca.” Mowa Piotra miała charakter ugodowy i nie kwestionowała obrzezania Żydów. Zalecił jedynie, że poganie nie powinni być obrzezani.

Po wypowiedzi Piotra „umilkło całe zgromadzenie”, podczas gdy Paweł i Barnaba opowiadali im, „...jakie to znaki i cuda uczynił przez nich Bóg między poganami” (w. 12).

Decyzja soboru

Jakub, który przewodniczył zgromadzeniu, przedstawił teraz swoją decyzję. Stwierdził, że to, co powiedział Piotr „...z tym zgadzają się słowa proroków, jako napisano: Potem powrócę i odbuduję upadły przybytek Dawida, i odbuduję jego ruiny, i podźwignę go, aby pozostali ludzie szukali Pana, a także wszyscy poganie, nad którymi zostało wezwane imię moje, mówi Pan, który to czyni” (w. 15-17).

Następnie oznajmił swoje zdanie: że „...nie należy czynić trudności tym spośród pogan, którzy nawracają się do Boga, ale polecić im, żeby się wstrzymywali od rzeczy splugawionych przez bałwany, od nierządu, od tego, co zadławione, i od krwi. Mojżesz bowiem od dawien dawna ma po miastach takich, którzy go opowiadają, gdyż czyta go się w synagogach w każdy sabat” (w. 19-21).

W rezultacie tego, dwoje ludzi zostało wysłanych z Pawłem i Barnabą do Antiochii z listem napisanym przez apostołów i starszych. „Ponieważ usłyszeliśmy, że niektórzy spośród nas zaniepokoiłi was naukami i wzburzyli dusze wasze, bez naszego upoważnienia, postanowiliśmy posłać do was wybranych mężów wraz z umiłowanymi naszymi Barnabą i Pawłem, ludźmi, którzy oddali życie swoje dla imienia Pana naszego, Jezusa Chrystusa. Wysłaliśmy tedy Judę i Sylasa, którzy wam to samo ustnie powiedzą. Postanowiliśmy bowiem, Duch Święty i my, by nie nakładać na was żadnego innego ciężaru oprócz następujących rzeczy niezbędnych: Wstrzymywać się od mięsa ofiarowanego bałwanom, od krwi, od tego, co zadławione, i od nierządu; jeśli się tych rzeczy wystrzegacie będziecie, dobrze uczynicie. Bywajcie zdrowi” (w. 24-29).

Paweł opowiadając historię swojej wizyty w Jerozolimie przedstawił dodatkowe informacje: „Potem po 14 latach udałem się z Barnabą znowu do Jerozolimy, zabrawszy z sobą i Tytusa; a udałem się tam na skutek objawienia i wyłożyłem im na osobności, zwłaszcza znaczniejszym, ewangelię, którą zwiastuję między poganami, żeby się czasem nie okazało, że daremnie biegnę czy biegłem. Ale nawet Tytusa, który był ze mną, chociaż był Grekiem, nie zmuszono do obrzezania” (Gal. 2, 1-3).

Znamienny jest fakt, że Paweł uznał za konieczne udać się do Jerozolimy i dać radę braciom dotyczącą obrzezania, a także „...mówić im na osobności, zwłaszcza znaczniejszym...żeby się czasem nie okazało, że daremnie biegnę czy biegłem” (w. 2).

Powyzsza decyzja rady rzuca interesujące światło na sytuację panującą w zborze jerozolimskim. Nie tylko wierzący wiele lat po Chrystusie nadal zachowywali zakon ceremonialny, ale także większa część zboru utrzymywała, że poganie powinni być obrzezani tak, jak Żydzi. Ta wyżej wymieniona decyzja dotyczyła jednak tylko pogan. Zostali oni zwolnieni z obowiązku zachowywania zakonu ceremonialnego, jednak Żydzi mieli to prawo zachowywać tak, jak dotychczas. W ten sposób Paweł osiągnął

jedynie częściowe zwycięstwo. Mógł teraz swobodnie pójść do pogan wiedząc, że nie będą oni zmuszani do obrzezania się.

Podczas gdy status pogan na tym pierwszym soborze kościoła został w ten sposób określony, to nie wydaje się, ab zasady, dotyczące zakonu ceremonialnego, były wyraźnie rozpatrzone. Ale jeśli nawet tak było, to został zrobiony duży krok naprzód. Paganie zostali uwolnieni od jarzma niewoli „...którego ojcowie nasi, ani my nie mogliśmy unieść” (Dz. Ap. 15, 10). Gdy krok ten został uczyniony, nie mogło już upłynąć dużo czasu, by ta zasada mogła być zastosowana do Żydów tak, jak do pogan.

Drugi sobór w Jerozolimie

Następne lata Paweł spędził na żmudnej pracy w wielu miejscach w okolicach Morza Śródziemnego, pracując tak samo dla Żydów jak i dla pogan. Około 60 roku, a może trochę później, ponownie odwiedził Jerozolimę, by opowiedzieć o swojej pracy. Gdy bracia wysłuchali Pawła, „...chwalili Boga i powiedzieli mu: Widzisz bracie, ile to jest tysięcy Żydów, którzy uwierzyli, a wszyscy gorliwie trzymają się zakonu; o tobie jednak powiedziano im, że wszystkich Żydów, którzy żyją między poganami, nauczasz odstępstwa od Mojżesza, mówiąc, żeby nie obrzezali dzieci ani też nie zachowywali zwyczajów. Co tu robić? Z pewnością usłyszą, że przyszedłeś. Zrób więc to, co ci mówimy: Jest między nami czterech mężów, którzy uczynili ślub; Weź ich, poddaj się wraz z nimi oczyszczeniu i pokryj za nich koszty, aby mogli ostrzyc głowy; wtedy wszyscy poznają, że to, co im o tobie powiedziano, nie odpowiada prawdzie, lecz że i ty sam przestrzegasz zakonu. Co się zaś tyczy pogan, którzy uwierzyli, wysłaliśmy na piśmie nasze zalecenie, by się wystrzegali rzeczy ofiarowanych bałwanom i krwi, i tego, co zadławione, i nierządu” (Dz. Ap. 21, 20-25).

Paweł aresztowany

Było to w Jerozolimie, w czasie gdy było tam „...wiele tysięcy Żydów, którzy uwierzyli”. Byli to ci wszyscy, którzy „...gorliwie trzymają się zakonu”. Dlatego Jakub i starsi poradzili Pawłowi, by wziął czterech mężczyzn i razem z nimi poddał się mało znaczącemu, ceremonialnemu wymogo-

wi, nie mającego istotnego znaczenia dla nich samych, ale który miałyby posłużyć jako dowód, że Paweł postępuje prawidłowo i zachowuje ceremonialny zakon. Nie znamy powodu, dla którego Paweł miałby spełnić tę prośbę. Być może powodem było to, że zarówno obrzezanie jak i nieobrzezanie, nie miało żadnego znaczenia (1Kor. 7, 19). Dopiero ok. 1800 lat później, otrzymujemy informację o postępku Pawła i o tym, co nim kierowało:

„Wielu Żydów, którzy przyjęli Ewangelię, wciąż jeszcze zachowywało poważanie wobec zakonu ceremonialnego i chętnie szło na niemądre ustępstwa, spodziewając się pozyskać w ten sposób zaufanie rodaków, by usunąć ich uprzedzenia i zdobyć ich dla wiary w Chrystusa jako Odkupiciela świata. Paweł rozumował, że jak długo przywódcy zboru w Jeruzolymie trwać będą w uprzedzeniu do jego osoby, tak długo będą przeciwdziałać jego wpływom. Przyszło mu na myśl, że za cenę jakiegoś rozsądnego ustępstwa pozyska ich dla prawdy i usunie poważną przeszkodę, hamującą rozwój Ewangelii w innych miejscach. Ale Bóg nie upoważnił go do tak wielkiego ustępstwa, jakiego od niego żądano” („Dział. Ap.” str. 245 wyd. II lub 299 wyd. I; w I wyd. źle przetł.; patrz ang. str. 405).

W każdym razie, Paweł poszedł z owymi ludźmi i poddał się oczyszczeniu, wymaganemu przez zakon ceremonialny. W rezultacie błędnego zrozumienia, dotyczącego powagi pewnej części świątyni przez niektóre osoby i w związku z towarzyszami Pawła, został on aresztowany i umieszczony w twierdzy (Dz. Ap. 21, 33).

Ważny jest tu fakt, że prawie trzydzieści lat po śmierci Chrystusa, było w Jeruzolymie tysiące Żydów, którzy wierzyli i nadal byli gorliwymi w przestrzeganiu prawa ceremonialnego, a byli oni w kościele na tyle wpływowi, że Jakub i starsi, a nawet Paweł poddali się ich przesądom. Zbór w Jeruzolymie nie otrząsnął się ze starotestamentowych idei religijnych i ciągle przestrzegał zarządzeń, które Paweł odrzucił. Chociaż nie było tak w przypadku innych zborów – przynajmniej tam gdzie przeważał wpływ Pawła – to przykład zboru w Jeruzolymie, poważnie oddziaływał na wierzących w innych miejscach. W takich warunkach naturalne było, że Paweł odczuwał potrzebę pouczenia wierzących Żydów o czasowym i zastępczym istnieniu systemu lewickiego, z wytłumaczeniem, że nowy system zajął miejsce tamtego. Niestety, teraz Paweł był w więzieniu i nie mógł osobiście odwiedzić żydowskie zbory. Wierni, a w szczególności zbór w Jeruzolymie,

potrzebowali pomocy i nie można było tego dłużej odkładać. Rzym był wojowniczo nastawiony; toczono wojny, słychać było wieści wojenne; nie pozostało wiele czasu, a armia cesarska mogła stanąć u bram Jerozolimy. Po zdobyciu miasta może być za późno, a zgodnie z prorocstwem Jezusa wierni mieli uciekać i zbór miał być rozproszony (Łuk. 21, 20-21). To, co ma być dokonane, musi zostać uczynione szybko.

Tak więc nieoczekiwanie, w dokładnie właściwym czasie, ukazał się „List do Hebrajczyków”, dając potrzebną pomoc. Pojawiła się ona w wyniku bezpośredniej opatrności Boga dla ocalenia zboru w Jerozolimie. W jaki sposób powstał ten list? Kto go napisał?

Autor Listu do Hebrajczyków

Wyrażając nasze przekonanie, że Paweł jest autorem „Listu do Hebrajczyków”, dobrze wiemy, że w oczach krytyków dyskwalifikujemy się wobec dalszych poważnych jego rozważań. Na ogół argumenty za lub przeciw autorstwu Pawła „Listu do Hebrajczyków”, zostały przedstawione w sposób wyczerpujący przez innych i niewiele więcej już można tu powiedzieć, niż zostało to powiedziane wcześniej wielokrotnie. Jesteśmy jednak przekonani, że zbyt wiele uwagi poświęcono wewnętrznym materiałom, gramatycznej konstrukcji, użyciu zarzutów, o których mówi się, że nie są Pawłowe i szeregom argumentów użytych przez autora oraz formie ich przedstawiania. Wątpliwą rzeczą byłoby twierdzenie, że te lub inne frazy albo słowa mogłyby nie należeć do Pawła tylko dlatego, że nie występują w innych jego listach. W najlepszym razie argumenty te są negatywne i nie jest rozsądnym budowanie pozytywnej filozofii na niepewnych i negatywnych twierdzeniach.

Argumenty z „Listu do Hebrajczyków” i ich ogólna prezentacja są dokładnie takie, jakich wymagał w owym czasie zbor w Jerozolimie. Paweł wiedział o tym, że „tysiące Żydów” trzymało się ceremonii i systemu kapłańskiego. Wiedział też, że było koniecznością odciągnięcie apostołów i starszych a także ludu, od obecnie bezużytecznych ceremonii, gdyż miały one charakter tymczasowy i doczesny, związany ze świątynią i jej wciąż kontynuowanymi służbami. Gdyby Paweł nie napisał tego Listu, to zapewne zrobiłby to ktoś, kto wiedząc dokładnie, co jest potrzebne, nieprzeparacie odczuwałby konieczność ukazania zborowi prawdziwego znaczenia rzeczy minionych, jak również pokazania tego, co zajęło ich miejsce.

To, że argumenty i myśli „Listu do Hebrajczyków” mają charakterystyczne cechy nauk Pawła, przyznaje nawet wielu wątpiących w to, że on jest autorem tego Listu. Gdy rozpatrzmy historię wczesnego kościoła chrześcijańskiego i stanowisko zboru w Jerozolimie; gdy weźmiemy pod uwagę, że Paweł był w centrum sporu o ważne kwestie, którymi zajmuje się „List do Hebrajczyków”, oraz to, że był on doświadczonym pisarzem;

że będąc w więzieniu nie mógł osobiście spotkać się z tymi problemami; że był jedynym apostołem, który mógł stanąć lub stanął przeciwko nauce zakonu ceremonialnego w kościele, ba nie obawiał się sprzeciwu samego Piotra, to jak może ktoś w takich okolicznościach nie wierzyć, że Paweł nie chciałby wypowiedzieć się na temat, który tak bardzo go niepokoił i był tak ważny?

Rzeczywiście jest mało prawdopodobne, by Paweł mógł powstrzymać pragnienie napisania o tym. Widział on, jak nikt inny, specyficzny charakter systemu ceremonialnego. Znał, jak nikt inny, prawdziwy charakter pośredniczej działalności Chrystusa w niebie. Rozumiał, jak nikt, charakter mocy, która będzie wywyższać siebie, umieszczając w końcu swego przedstawiciela w świątyni Bożej, wskazując na siebie, jako Boga. Mając to na uwadze, Paweł przede wszystkim odczuwał potrzebę położenia mocnego fundamentu pod zrozumienie pojedynczej działalności Chrystusa, a to z kolei natychmiast wykazywało bezużyteczność żydowskich ofiar a także tworzyło mocną ochronę przed fałszywym systemem pośrednictwa, jaki wkrótce był zalecany przez tego, który zaczął ogłaszać siebie przedstawicielem Chrystusa na ziemi. Zatem widać wyraźnie, że najlepszym człowiekiem – może nawet jedynym – który mógłby być autorem tego dokumentu, był Paweł. Znał ten problem. Spotykał się twarzą w twarz z Żydami, nakazującymi nadal przestrzegania zakonu ceremonialnego. Był najlepszym człowiekiem, który nadawał się do napisania takiego dzieła.

Argumenty krytyków

Jak zostało to już odnotowane, argumenty krytyków, wysuwane przeciw autorstwu Pawła „Listu do Hebrajczyków”, dotyczą głównie języka, który, jak mówią, jest tu zbyt piękny i wytworny w porównaniu do tego, jaki jest w jego Listach, których autorem jest bezspornie on. Nie uważamy, że argumenty te są rozstrzygające. Opieramy się jedynie na przypuszczeniu, że nie jest to możliwe, aby Paweł pisał jedynie poprawną a nie ładną greką, oraz na dalszym przypuszczeniu, że nie mógłby on zmienić swojego stylu, zmieniając tematykę. Nie sądzimy również by i te argumenty były obowiązuje.

W burzliwym i ruchliwym życiu Pawła, mógł on w pośpiechu przekazywać informacje, które były całkowicie zgodne z gramatyką – jak okazu-

je się to w przypadku kilku jego listów. Ale teraz był on w więzieniu i miał sporo czasu do pisania. Nie można też uznać, że Paweł nie był w stanie pisać poprawną greką. Był wykształcony, znał język grecki i nie byłby rozsądny ten, kto sądzi, że Paweł nie mógłby stworzyć takiej pracy, jak „List do Hebrajczyków”, zwłaszcza, gdyby zechciał się do tego przyłożyć. Różnica między wczesnymi i późniejszymi pismami pokazuje, że chociaż Paweł nie zmienił teologii, to jego styl przechodził zmiany z upływem lat.

Wydaje się nam, że krytycy ci przywiązują zbyt mało wagi do tła historycznego. Klemens, Barnaba, Łukasz, Apollos mogli napisać pewien rodzaj opracowania tego tematu, ale żaden z nich nie miał takiego doświadczenia jak Paweł, ani nie mógł odczuwać takiej potrzeby, jaką odczuwał Paweł – szczególnie po jego ostatniej wizycie w Jerozolimie. Musiało martwić Pawła to, że kościół domagał się przestrzegania zdezaktualizowanego zwyczaju. Gdy siedział samotny w celi, rozmyślając nad pracą, jaką mógłby wykonać gdyby nie został uwięziony, musiał odczuwać jak nigdy przedtem, że jest coś winien żydowskim braciom. Czy Bóg nie powiedział mu, że jest Jego „narzędziem wybranym, aby zaniósł imię Jego przed pogan i królów, i synów Izraela?” (Dz. Ap. 9, 15). Bóg wysłał Pawła do pogan, ale posłał go również do Żydów. Ale jak dotąd, Paweł mało zrobił dla Izraela. Miał wobec nich dług i nadszedł czas, by go spłacić. Zawiódł, kiedy ostatnio spotkał się ze zborem w Jerozolimie. Teraz musiał to naprawić.

Bliskie zniszczenie Jerozolimy

Paweł miał prawidłowe spojrzenie na Mojżeszowe zarządzenia i ceremonie; mógł je ocenić i umieścić na właściwym miejscu w planie zbawienia. Znał ich przemijający charakter i to, że nadszedł odpowiedni czas, aby je znieść. Paweł nie tylko o tym wiedział, ale był tym, który jako jedyny z apostołów miał tego jasną wizję. Nikt z pozostałych apostołów nie odczuwał kryzysu, w jakim znajdzie się zbór, gdy miasto i świątynia zostaną zniszczone. A pozostało już niewiele czasu do tego momentu. Był to najwyższy czas nie tylko by ostrzec zbór, ale również by dać mu właściwą naukę w głębszych kwestiach dotyczących Boga oraz służby ich Arcykapłana w niebie. Miało być to dla nich niezbędne, gdy wszystkie ziemskie sprawy zaczną zawodzić, a ich świątynia legnie w gruzach.

W trakcie ostatniej wizyty Pawła w Jerozolimie, zbliżał się czas, gdy zgodnie z proroctwem Jezusa, miasto i świątynia zostaną zniszczone. Oblężenie Jerozolimy rozpoczęło się w październiku 66r. ne. W czasie ostatniej wizyty Pawła, tuż przed zniszczeniem, zbór nie zdawał sobie sprawy z nieszczęść, jakie wkrótce się wydarzą. Ciągłe obchodzili różne uroczyste święta; ciągle składali ofiary jak dawniej; ciągle gorliwie przestrzegali zakon ceremonialny. Mieli nikłe pojęcie o działalności Chrystusa w świątyni w niebie; mało wiedzieli o Jego służbie; nie uświadamiali sobie, że ich ofiary były bezużyteczne w świetle wielkiej ofiary złożonej na Golgocie.

Był najwyższy czas, by otworzyć ich oczy na niebiańską rzeczywistość. Gdy ich świątynia zostanie zniszczona, mogą odczuć potrzebę umieszczenia swojej wiary na czymś pewnym i trwałym, co by ich nie zawiodło. Gdy ich umysły zostaną zwrócone na niebiańskiego Najwyższego Kapłana, na niebiańską świątynię i ku lepszej ofercie niż te składane z wołów i kozłów, nie będą przerażeni, gdy zwykła ziemską budowla zostanie zniszczona. Lecz gdyby nie mieli takiej nadziei, gdyby nie mieli wizji o świątyni w niebie, to mogliby być zdezorientowani i zakłopotani gdy zobaczą zniszczenie tego, w co wierzyli.

Wszystko to Paweł rozumiał lepiej niż ktokolwiek inny. Drżał, kiedy myślał o tym, co mogło by się przydarzyć zborowi, gdyby nagle miało nadejść zniszczenie miasta i świątyni. I drżał jeszcze bardziej na myśl o tym, co mogło by się przytrafić jego zborom na prowincjach, gdy wierzący z Jerozolimy zostaną rozproszeni po wszystkich krańcach ziemi, biorąc pod uwagę ich poglądy odnośnie zachowywania ceremonii świątynnych. Przecież stale wykazywali jak uporczywie trzymają się obrzezania i Mojżeszowych obrządków. Gdy zostaną rozproszeni wskutek prześladowania, mogą wprowadzić do każdego zboru te ustalenia i uczyć ludzi, że dopóki nie zostaną obrzezani i nie będą się trzymali zakonu ceremonialnego, nie będą zbawieni. Tak się działo od dawna i wierzący z Jerozolimy ciągle byli wierni zakonowi ceremonialnemu, jak tego doświadczył osobiście Paweł. A gdy nadejdzie ten krytyczny czas, Paweł nie będzie już w stanie im pomóc.

Był to przygnębiający obraz. Wydawało się, że w całym chrześcijańskim kościele może nastąpić rozłam z uwagi na stosunek do zakonu ceremonialnego. Nauczyciele z Jerozolimy oraz wierzący, po rozproszeniu

mogliby mieć tendencję do tworzenia odłamów w każdym zborze. Sytuacja była krytyczna. Paweł był jedynym, który w pełni rozumiał te skomplikowane sprawy. Ale był bezradny, bo był w więzieniu. Bez wątpienia był on niespokojny o to, jak przekazać kościołowi otrzymane światło Boże i w ten sposób ocalić kościół od podziału.

Zainteresowanie Pawła zborom w Jerozolimie było wystarczającym bodźcem do napisania tego Listu, a ponadto, niebezpieczeństwo, jakie mogło spaść na kościół, gdyby wierzący zostali rozproszeni po zniszczeniu Jerozolimy – mogło być nawet mocniejszym powodem do napisania „Listu do Hebrajczyków”. Jeśli wierzący w Jerozolimie raz ujrzą i zrozumieją działalność Chrystusa w niebiańskiej świątyni, gdy pojmą, że jest coś lepszego dla nich i jeśli zrozumieją, że Chrystus pełni teraz służbę jako Arcykapłan w świątyni w niebie, wówczas mogą mieć nadzieję, pewność i wytrwałość. Zamiast poddać się przygnębieniu z powodu upadku ich miasta, mogą zobaczyć w tym wypełnienie się proroctwa Chrystusa; gdy zaś zostaną rozproszeni po różnych prowincjach, będą stanowić jedno z wierzącymi w kościele Pawła, mogą spotkać innych o podobnie cennej wierze i radować się wspólną nadzieją. Zamiast szerzyć niezgodę, mogą wzmacniać zbory.

Trudno jest nam w pełni ocenić kryzys, jaki spotkał wczesny kościół. Jediną rzeczą, jaka mogła ocalić ludzi od chaosu i zniechęcenia, kiedy armia rzymska zburzyła ich piękną świątynię, była jasna koncepcja prawdziwej świątyni i jej służby w niebie. I tylko to mogło być wyjaśnieniem doświadczenia, jakie przeżyli. Podobnie jak lud Boży w 1844r. mógł zrozumieć swoje rozczarowanie i swoje przyszłe dzieło w świetle prawdy o świątyni, tak i to było jedyną nadzieją dla kościoła apostołskiego. Zrozumienie świątyni było ich ratunkiem. Musiało przyjsć światło na ten żywy problem, jeśli mieli zostać tryumfującymi zwycięzcami.

I światło nadeszło. „List do Hebrajczyków” pojawił się akurat w tej krytycznej godzinie, zawierając błogosławioną prawdę o świątyni, o większym i bardziej doskonałym przybytku; o Chrystusie jako Najwyższym Kapłanie; o nowym przymierzu; o krwi „...która przemawia lepiej niż krew Abła” (Hebr. 12, 24); o odpocznieniu pozostającym dla ludu Bożego, o błogosławionej nadziei, która jest kotwicą duszy, pewnej i mocnej, sięgającej aż poza zasłonę (Hebr. 6, 19).

Data powstania Listu

Niektórzy krytycy odrzucają argumenty na rzecz autorstwa Pawła „Listu do Hebrajczyków” na podstawie prostego stwierdzenia, że został on napisany nie przed, ale po upadku Jerozolimy, gdzieś w latach dziewięćdziesiątych, albo nawet później. Jest rzeczą oczywistą, że jeśli „List do Hebrajczyków” został napisany później, to Paweł nie mógł być jego autorem, gdyż umarł w latach sześćdziesiątych. Dlatego data Listu staje się ważna.

Istnieje kilka powodów, dla których późna data nie może być zaakceptowana. Podajemy trzy powody.

Byłoby bardzo dziwne i nielogiczne, gdyby rozprawa mówiąca o odrzuceniu kapłańskich zarządzeń ceremonialnych została podana po zniszczeniu świątyni. Upadek Jerozolimy był nie tylko ważnym faktem w historii Izraela, ale było to najważniejsze wydarzenie w umysłach Żydów, porównywalne z końcem wszystkiego. To, że pisarz mógł zajmować się świątynią, nie czyniąc przy tym wzmianki o jej zniszczeniu, która w tym czasie leży już w gruzach, jest wprost niewyobrażalne.

Staje się to bardziej jasne, gdy weźmiemy pod uwagę to, że autor pominął by jeden z najważniejszych argumentów dla swojego stanowiska, gdyby nie wspomniał o tym zniszczeniu, a ono miało już swoje miejsce. Jeśli chciał pokazać, że nie tylko Bóg zamierzał znieść prawo ceremonialne ale także, że zostało ono już skutecznie usunięte przez zniszczenie świątyni, to miałby bezsporny argument. A także jeśli w czasie pisania Listu świątynia leżała już w gruzach, a Izrael był rozproszony po krańcach ziemi, to autor nie mógłby o tym nie wspomnieć, by pokazać, że Boże niezadowolenie zostało w sposób znaczący zademonstrowane. Mógłby w ten sposób podtrzymać swój argument dla nowego kapłaństwa w miejsce tego, którego rola już się skończyła. Główny argument Listu mógłby przybrać inny kierunek, skupiając się na bezdyskusyjnym fakcie, że Bóg już zniszczył swoją świątynię, a lud rozproszył. Nie wydaje się wiarygodne, by autor piszący do Żydów mógł pominąć ten bardzo przekonujący argument.

Drugi powód naszego przekonania, że „List do Hebrajczyków” został napisany przed zburzeniem Jerozolimy, oparty jest na fakcie, że służba w świątyni jest opisywana w nim, jako nadal trwająca. Kilka z wielu przykładów pomoże nam to udowodnić. Wypowiedź: „Albowiem zakon ustanawia arcykapłanami ludzi” (Hebr. 7, 29) może odnosić się jedynie

do istniejącej sytuacji. Czy autor mógł spoglądać wstecz na odrzuconą praktykę i powiedzieć: „...zakon ustanawia arcykapłanami ludzi”. Dalej: „...są tu kapłani, którzy ofiarują”. Czy autor wiedząc, że świątynia jest zburzona, a praktyki ceremonialne związane z nią i służbą wokół niej zakończone, miałyby prawo powiedzieć „zakon ustanawia arcykapłanami ludzi”?, a dalej stwierdzenie: „...są tu tacy [kapłani], którzy składają dary według przepisów zakonu” musiałyby zmienić na „byli tacy [kapłani], którzy składali dary według przepisów zakonu” (Hebr. 8, 4; patrz także BG); następnie: „Służą oni w świątyni, która jest tylko obrazem i cieniem niebieskiej” – musiało by być oddane „służyli” (Hebr. 8, 5). Autor stwierdza, że Chrystus „...cierpiał poza bramą” i w związku z tym dalej mówi, że „krew arcykapłan wnosi do świątyni za grzech”, a „ciała tych zwierząt spala się poza obozem” (Hebr. 13, 11-12). Cierpienia Chrystusa są określone w czasie przeszłym, natomiast służba krwi i spalanie ciał zwierząt określone zostały w czasie teraźniejszym. Jest to do wytłumaczenia tylko wtedy, jeśli „List do Hebrajczyków” został napisany przed 70r. ne.

Następny argument dotyczy zmiany poglądu na zachowywanie zwyczajów, które przyjęli wierni w Jerozolimie przed upadkiem miasta. W czasie ostatniej wizyty Pawła, było „wiele tysięcy Żydów w świątyni” (Dz. Ap. 21, 20 BG). Nie wiemy ile to było „wiele tysięcy” – ale dwóch czy trzech tysięcy nie można zaliczyć do określenia „wiele”. Oprócz zwyczajnych ludzi, była tam także „znaczna liczba kapłanów”, a także „niektórzy ze stronnictwa faryzeuszy, którzy uwierzyli” (Dz. Ap. 6, 7; 15, 5). A oni „...wszyscy gorliwie trzymają się zakonu” (Dz. Ap. 21, 20) – do tego stopnia, że Paweł na ich polecenie „...poddął się wraz z nimi” ich przestarzałemu zwyczajowi (w. 26). To nam pokazuje, że oni stale myśleli: „Iż jeśli się nie obrzeżecie według zwyczaju Mojżeszowego, nie możecie być zbawieni” (Dz. Ap. 15, 1 BG). A więc po upadku miasta, owe tysiące wierzących zostało rozrzuconych po różnych krainach i można by się rozsądnie spodziewać, że jeśli w tym czasie ciągle wierzyli, że nie są zbawieni bez obrzezania, to gdziekolwiek by byli, nieśliby swoje przekonania ze sobą; a bycie gorliwym wobec zakonu ceremonialnego, mogło wywoływać podział i niezgodę oraz doprowadzić do rozłamu we wszystkich zborach i podzielić całe chrześcijaństwo.

Jednak nic takiego nie miało miejsca. Nie było podziału. Chrześcijaństwo nie podzieliło się na żydowskie i pogańskie sekty. Był tylko jeden

kościół i nie był to kościół, gdzie obowiązywało obrzezanie. Coś musiało się stać z żydowskimi wierzącymi i gorliwcami wobec zakonu ceremonialnego i coś musiało zaistnieć przed 70r. ne. Jedynym sensownym rozwiązaniem było pojawienie się „Listu do Hebrajczyków”.

Historycy wczesnego kościoła są zobowiązani zanotować tę nagłą zmianę w poglądach kościoła w Jerozolimie i to między wizytą Pawła na początku lat sześćdziesiątych, a upadkiem miasta w 70 roku n. e. Upłynęło jedynie kilka lat od czasu, gdy byli oni gorliwi wobec zakonu ceremonialnego, do ich nawrócenia się do prawdziwego, apostołskiego chrześcijaństwa. Ta cudowna zmiana musi mieć swój powód. Jedynym wystarczającym powodem jaki znamy, jest pojawienie się „Listu do Hebrajczyków”. Uznający późniejszą datę powstania Listu są zobowiązani podać powody zachowania jedności doktrynalnej kościoła w związku z silnym i żarliwym obstawaniem przy ceremoniach żydowskich w zborze Jerozolimskim na krótko przed upadkiem miasta i zachowaniem przeciwnego poglądu w zborach Pawła. Pojawienie się „Listu do Hebrajczyków” dokładnie w tym krytycznym czasie, tłumaczy wszystkie te fakty i nie znamy innej, wystarczającej przyczyny, aby w to wątpić.

ROZDZIAŁ 1

Boskość Chrystusa

STRESZCZENIE ROZDZIAŁU

Na początku lat sześćdziesiątych pierwszego wieku po Chrystusie żyli jeszcze niektórzy z apostołów, gdy został napisany „List do Hebrajczyków”. Ponadto żyło wielu innych chrześcijan, którzy słyszeli kazania Jezusa i widzieli, jak wędrował z miejsca na miejsce przez kraj. Między nimi było kilku z tych, którzy byli obecni przy wniebowstąpieniu i którzy słyszeli słowa anioła: „Mężowie Galilejscy, czemu stoicie, patrząc w niebo? Ten Jezus, który od was został wzięty w górę do nieba, tak przyjdzie, jak go widzieliście idącego do nieba” (Dz. Ap. 1, 11).

Jezus obiecał przyjść znowu i uczniowie mieli nadzieję, że Jego powrót nie będzie się opóźniał; ale od czasu gdy był pisany „List do Hebrajczyków” minęło już 30 lat i żadne słowo więcej nie nadeszło od Niego. Daremnie spoglądali w niebiosy, szukając znaków powrotu ich Pana. Dlaczego nie przychodzi? Co Go zatrzymało? Czy kiedykolwiek jeszcze przyjdzie?

Kościół nie miał wówczas jasnego zrozumienia o pośredniczym dziele Chrystusa; nie pojmowali oni też celu Bożego planu, który obejmował mijające stulecia, a nawet tysiąclecia, zanim nadejdzie koniec. Co prawda Jezus wspominał o kilku rzeczach, które miały najpierw się wydarzyć, ale Jego słowa były słabo rozumiane. Wierzący woleli trzymać się tych, którzy mówili, że wydaje się, iż obiecał wczesny powrót.

W związku z grożącym zniszczeniem Jerozolimy, które Jezus przepowiadał i które, jak mówił miało nastąpić w tym pokoleniu, konieczne było, by ludzie zostali w pełni poinformowani o działalności Chrystusa jako Najwyższego Kapłana. Jasne zrozumienie tego, mogło tłumaczyć

nie tylko przedłużającą się Jego nieobecność, ale także wyjaśnić znaczenie zakonu ceremonialnego i ustanie służby w ziemskiej świątyni. Skoro zwyczaj te zostały ustanowione i poświęcone przez samego Boga, to tylko Bóg mógł je znieść. Jeśli więc Jezus zniósł zakon ceremonialny, to koniecznym było wykazanie, że jest On Bogiem. To właśnie czyni autor w pierwszym rozdziale „Listu do Hebrajczyków”.

Hebr. 1, 1-3 wg BG: „Częstokroć i wieloma sposobami mawiał niekiedy Bóg ojcom przez proroków; w te dni ostateczne mówił nam przez Syna swego, którego postanowił dziedzicem wszystkich rzeczy, przez którego i wieki uczynił. Który będąc jasnością chwały i wyrażeniem istności jego, i zatrzymując wszystkie rzeczy słowem mocy swojej, oczyszczenie grzechów naszych przez samego siebie uczyniwszy, usiadł na prawicy majestatu na wysokościach.”

Wiersze te zawierają streszczenie całego Listu. Przedstawiają one górującego nad wszystkim Syna, jako dziedzica wszechrzeczy; jako Stwórcę; jako Boga podtrzymującego wszystko; jako Zbawcę; jako Królewskiego Kapłana, siedzącego po prawicy Boga; jako Proroka przemawiającego w imieniu Boga; jako Boga; jako Kapłana, który oczyszcza nas od grzechu; jako króla, który dzieli tron Majestatu na wysokości.

Wiersz 1: „Bóg przemawiał dawnymi czasy.” Wielu krytyków nie uznaje pism St. Testamentu za natchnione. Jeśli w ogóle uznają oni natchnienie, to jest ono niższej rangi. Powinni oni rozważyć pierwsze wiersze „Listu do Hebrajczyków”. Bóg jest tam przedstawiony jako ten, który mówił w St. Testamencie, bez względu na to, czy jego księgi noszą imiona Hioba, Izajasza lub Malachiasza. Ostrzeżenie: „Baczenie, abyście nie odtrącili tego który mówi” (Hebr. 12, 25) ma tutaj zastosowanie. Jeśli Bóg mówił dawniej przez ludzi, to oni nie odrzucają Mojżesza, ale Boga, nie uznając pism St. Testamentu. O tym Chrystus mówi: „Gdybyście bowiem wierzyli Mojżeszowi, wierzylibyście i mnie. O mnie bowiem On napisał. A jeśli jego pismom nie wierzycie, jak uwierzycie moim słowom?” (Jan 5, 46-47).

Bóg mówił przez proroków tak, jak autentycznie tego pragnął, co prowadzi na myśl, że Pan Bóg nie używał proroków jak zwykle mechaniczne narzędzia, np. kiedy ktoś dmucha w trąbkę, ale gdy Pan mówił, to ludzkie wargi dobierały słowa i przekształcały je w ludzką mowę.

Bóg mówił „...wielokrotnie i wieloma sposobami.” W języku polskim nie jest to dokładnie treść oryginalnego wyrażenia, ale idea jest jasna, że objawienia dawniej były fragmentaryczne i różnego rodzaju: przez wi-

dzenia i sny; przez katastrofy i wojny; przez cierpienia i głody; przez bezpośredni głos z niebios; przez pismo na ścianie; przez trzęsienie i ogień; przez nieustanny, cichy głos; przez kapłana i proroka; przez znaki na niebie i na ziemi, przez klęski na ziemi – przez te i inne środki przemawiał Bóg. Jakikolwiek sposób wybierał, by przekazać Swoje poselstwo, zawsze tym, który przemawiał, był Bóg. To wszystko stawia pisma St. Testamentu na bardzo wysokim poziomie.

Wiersz 2: Bóg przemawia „...przez Syna Swego”, a raczej „w swoim Synu”. Ten sam Bóg, który dawniej przemawiał „w” prorokach, teraz mówi w Swym Synu. Umieszcza to Jezusa w rzędzie proroków, jako jednego z posłańców i proroków Boga.

O Synu zostało powiedziane że jest „ustanowionym dziedzicem”. Niektórzy nadali temu znaczenie, że przyjdzie czas, gdy Ojciec zrzeknie się tronu i usunie na drugorzędne miejsce, a Syn przejmie na stałe Królestwo. Ale tak być nie może. Jest określona władza, której Bóg odstąpił i która teraz pełniona jest przez Syna, ale w końcu sam Syn podda siebie Ojcu, tak że On – Ojciec – będzie „...wszystkim we wszystkich” (1Kor. 15, 27-28).*

Skoro Syn Boży, Chrystus, sam jest Bogiem i Stwórcą wszystkiego, to wszystko jest Jego, na mocy prawa stworzenia. Gdy więc mówi się o Nim jako o „ustanowionym” albo wg innych przekładów „postanowionym dziedzicu” (Hebr. 1, 2), to świadectwo to odnosi się do Niego, jako nowego Adama, a dziedziczenie odnosi się do królestwa danego pierwotnie Adamowi, które Adam utracił z powodu grzechu, a które Chrystus odkupił. „Ziemie dał synom ludzkim” (Ps. 115, 16), których pierwszym przedstawicielem był Adam. Gdy Adam zgrzeszył, stracił prawo do tego, co mu Bóg dał i odtąd zamiast być jej (ziemi) panem, stał się na niej pielgrzymem i obcym.

Jednak w chwili, gdy Adam zgrzeszył, na arenę dziejów wkroczył Chrystus. Zajął On miejsce człowieka, wypełnił warunki życia ustanowione przez Boga, wykupił haniebne uchybienia Adama i stał się drugim Adamem. Wypełniając wszelkie wymogi Zakonu, stał się i jest ustanowionym dziedzicem. A więc, gdy człowiek połączy się z Chrystusem, staje się on także „dziedzicem Bożym przez Chrystusa” (Gal. 4, 7 BG). W taki to spo-

*Patrz nota uzupełniająca na stronie 53-58 dotycząca Hebr. 1, 2.

sób Abraham stał się „dziedzicem świata” i tak samo chrześcijanie stają się „dziedzicami Bożymi i współdziedzicami Chrystusa” (Rzym. 4, 13; 8, 17). Obietnica brzmi: „Błogosławieni cisi, albowiem oni posiadą ziemię”, a przy końcu wieków wierni usłyszą te wspaniałe słowa zaproszenia: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, odziedziczcie Królestwo, przygotowane dla was od założenia świata” (Mat. 5, 5; 25, 34).

Gdy więc o Synu jest powiedziane jako o „ustanowionym dziedzicu wszystkich rzeczy” (Hebr. 1, 2), oznacza to po prostu, że Bóg przyjął Go jako drugiego i nowego Adama, by zajął jego miejsce jako Głowa ludzkości (w miejsce pierwszego Adama, który upadł) i przejął panowanie, jakie utracił Adam.

To przez Chrystusa, Bóg „stworzył wszechświaty”. Ten Jedyń, który zajął miejsce Adama i został ustanowionym dziedzicem, jest Stwórcą wszechrzeczy. W stworzeniu świata, Bóg posłużył się Synem, jako Swoim pośrednikiem, nie jako narzędziem, lecz współpracownikiem.

To, że Chrystus jest Stwórcą, pokazuje podział czynności wśród Istot Bóstwa. Duch Święty ma do wykonania Swoje dzieło; podobnie Syn i Ojciec. W Bożym planie, Ten, kto miał być Zbawicielem ludzkości, był też jej Stwórcą.

Chrystus stworzył nie tylko ten świat, ale wszystkie światy. „Bez niego nic się nie stało, co się stało” (Jan 1, 3). Słowo „światy” ma większe znaczenie niż fizyczne stworzenie. Obejmuje ono duchowe i intelektualne siły we wszechświecie tak, jak to sugeruje ap. Paweł: „...w nim zostało stworzone wszystko, co jest na niebie i na ziemi, rzeczy widzialne i niewidzialne, czy to trony, czy panowania, czy nadziemskie władze, czy zwierzchności; wszystko przez niego i dla niego zostało stworzone” (Kol. 1, 16). Chrystus, Stwórca fizycznych światów, jest także autorytetem władzy, porządku i prawa w niebie i na ziemi. „...wszystko na nim jest ugruntowane” (w. 17), albo jak zakładają Meyer i Alford: „W Nim wszechświat trwa i ma porządek” (Quoted in „Variorum Bible”, note on Col. 1, 17).

Lightfoot mówi, że „wszystkie prawa i cele, które kierują stworzeniem i zarządzaniem wszechświata, znajdują się w Nim, Wiecznym Słowie, ich centrum istnienia” (Quoted in M. R. Vincent, „Word Studies”, vol. 4. p. 381).

Gdy zastanawiamy się nad potęgą Bożego stworzenia, nad milionami i bilionami światów krążących wokół tronu Bożego, uzyskujemy głębsze

pojęcie o wielkości Boga. Jakże wspaniały w mądrości, wiedzy i mocy musi być nasz Bóg! Gdy zaś zastosujemy do wszechświata to, co jest powiedziane o ziemi – a co ewidentnie jest jej generalną cechą – że „...nie stworzył ją, aby była pustkowiem, lecz na mieszkanie ją stworzył” (Iz 45, 18), to nasze pojęcie o Bogu jeszcze bardziej wzrośnie. A jeśli potrafimy wyobrazić sobie mnogość zamieszkałych światów i to, że są na nich „... trony, czy panowania, czy nadziemskie władze czy zwierzchności” (Kol. 1, 16) tzn. uporządkowany ustrój, oraz, że zostało to stworzone nie tylko przez Niego ale i dla Niego, wtedy porusza to naszą wyobraźnię i doprowadza do stwierdzenia, że jest to ten sam Bóg, który tak nas bardzo umiłował, że przyszedł na ten świat, by odnaleźć i ocalić to, co zostało utracone, wtedy owładnięci tym wrażeniem, wraz z psalmistą wykrzyknijemy w zachwycie: „czymże jest człowiek, że o nim pamiętasz lub syn człowieczy, że go nawiedzasz” (Ps. 8, 5).

Bóg, który ustanowił prawa wszechświata, który określił prawa przyrody, tak samo utworzył prawa rządzące psychiczną i fizyczną naturą człowieka. On jest także tym samym Bogiem, który dał dziesięć przykazań, aby były drogowskazem życia.

Był to właściwy, z góry ustalony plan, że Prawo, które domaga się życia przestępcy, powinno być autorstwa Tego, który później cierpiał za przestępstwa człowieka tego Prawa. Chrystus, który dał to Prawo i wymagał posłuszeństwa wobec niego, był gotów spełnić warunki, które ustanowił dla innych i z powodu uchybień człowieka zająć jego miejsce oraz ponieść karę, którą sam ustanowił. Mając na uwadze te fakty nie wolno nam nigdy oskarżać Boga o niesprawiedliwość. Nie wymaga On od nikogo czegoś, czego sam nie jest gotów uczynić. To upoważnia Go, aby był ostatecznym Sędzią ludzkości, Arbitrem ludzkiego przeznaczenia.

Wiersz 3: Przedstawia Chrystusa jako tego, „...który jest odblaskiem chwały”. Imiesłów „jest” wyraża wieczną, niekończącą się egzystencję i ma ten sam sens, co „było” u Jana 1, 1: „Na początku BYŁO Słowo”. Słowem tym jest Chrystus (w. 14). On nie zaistniał na początku. Na początku On BYŁ. Gdy przyszedł na ten świat, STAŁ się ciałem. Wcześniej nie był ciałem. Na zasadzie kontrastu, nie STAŁ się odblaskiem chwały Ojca, On zawsze BYŁ. Tworzy to istotną i wieczną podstawę Jego osobowości.

„Jasność” – słowo to jest różnie tłumaczone, jako blask, odblask, odbicie. Ma to takie samo odniesienie do Bożej chwały, jak promienie sło-

neczne do słońca. Promienie nie mogą być oderwane od słońca, ani też słońce od promieni. Są one nierozdzielne.

Podobnie jest z Ojcem i Synem. Syn objawia Ojca, jest odbiciem Ojca. Przez Niego i w Nim widzimy Boga. Tak samo jak patrzymy na słońce, nie widzimy słońca, ale jego światło, tak też nie widzimy Ojca, ale Syna; sam Bóg jest niewidzialny, „...mieszka w światłości niedostępnej, którego nikt z ludzi nie widział i widzieć nie może” (1 Tym. 6, 16). Chwała Boża jest totalną sumą Jego atrybutów (2 Moj. 33, 18; 34, 6-7).

Człowiek został stworzony na obraz Boga, ale Chrystus jest „odblaskiem chwały i odbiciem istoty” Ojca. Tak jak pieczęć przekazuje dokładny obraz samej siebie w wosku, tak Chrystus jest dokładnym odzwierciedleniem Boga. „Obraz” („image”) jest tłumaczeniem greckiego słowa „charakter”, od którego pochodzi nasze słowo „charakter”. W oryginale „charakter” oznacza narzędzie używane do grawerowania lub znakowania. Później oznaczało samo znakowanie. Ten sam rozwój może być odnotowany w odniesieniu do kilku angielskich (a także polskich) słów. Tak więc „pieczęć” oznacza narzędzie, używane do robienia odcisku na otrzymanym materiale, ale również oznacza sam odcisk. Podobnie stempel oznacza narzędzie oraz znak, jaki pozostawia.

Greckie słowo „hupostasis” tłumaczone jako „osoba” jest tym samym słowem, które w hebrajskim tekście Hebr. 11, 1 zostało oddane jako „grunt”; podobnie w BG; także Hebr. 3, 14 BG, jest użyte słowo „grunt”, podczas gdy w BT. oddano je jako „nadzieja”, a w NP. jako „ufność”. Jego pierwotne znaczenie brzmi: „to co stoi pod” jako coś spodniego, podłoże, podpora, fundament, na czym się buduje i stąd oznacza trwałość, niewzruszoność, pewność, zaufanie. Oznacza ono coś niezwykłego jako przeciwstawienie wyobrażeniom i fantazji, a zostało użyte jako istota rzeczy, głębia natury osoby, jej rzeczywistość samą w sobie. Jego znaczenie zostało dobrze oddane słowem „oparcie” w Ps. 69, 3 NP i BT; (w BG. słowem „dno”) – „Ugrzązłem w głębokim błocie i nie mam oparcia”. W Ezech. 26, 11 to samo słowo zostało przetłumaczone jako podpory (w j. polskim brak tego słowa).

Gdy więc zostało powiedziane o Chrystusie, że jest wyobrażeniem osoby Boga, to przypisujemy Mu więcej, niż tylko zwykłe zewnętrzne podobieństwo. Wyraża On dokładnie najskrytszą głębię natury Boga, na której ludzie mogą z zaufaniem budować i na której mogą oni z całą

pewnością polegać. Jaki jest Ojciec taki jest i Syn – jedno w istocie, jedno w charakterze, jedno w mentalności, w postanowieniach i zamierzeniach. „Kto mnie widział, widział Ojca” (Jan 14, 9); „Ja i Ojciec jedno jesteśmy” (Jan 10, 30).

O Chrystusie powiedziano, że „podtrzymuje wszystkie rzeczy”. Słowo „podtrzymuje” oznacza coś więcej niż podtrzymywanie czegoś, aby to coś nie upadło. Jego znaczenie prowadzi o wiele dalej – do przeznaczenia. Dopóki zawiera ono myśl o podtrzymywaniu, to ma ono dodatkowe znaczenie: ruchu, prowadzenia, poradnictwa, wytrwałego postępu i rozwoju.

Chrystus jest jedynym, który podtrzymuje wszechświat i utrzymuje ciała niebieskie na ich ustalonych torach. Ap. Paweł w innym miejscu mówi, że „...wszystko w nim stoi” (Kol. 1, 17 BG) lub NP. „...wszystko na nim jest ugruntowane” lub BT „...wszystko ma w nim istnienie”, albo też jest utrzymywane razem. „Podtrzymywanie” ma szersze znaczenie, niż „poleganie”, „stanie”, „ugruntowanie”, „istnienie” – ono zawiera w sobie pojęcie działania, planowania, przeprowadzanie i dokończenie z góry ustalonych działań. Przypomina to obraz robotnika prowadzącego i kończącego zaplanowaną budowę.

Definicja ta zmienia koncepcję zwykłej mocy, utrzymującej fizyczny wszechświat, na inteligentną Istotę posiadającą plan, będącą w trakcie jego realizacji. Jeśli zostało powiedziane o Chrystusie, że „podtrzymuje wszystkie rzeczy” – włącznie z rzeczami „widzialnymi i niewidzialnymi, czy to trony, czy panowania, czy nadziemskie władze, czy zwierzchności” (Kol. 1, 16), to musimy koniecznie myśleć o Chrystusie jako o kimś, kto czyni więcej, niż potrzymanywanie śmiertelnych rzeczy. Jego „podtrzymywanie” obejmuje nadzorowanie i kierowanie milionami światów ze wszystkimi ich panowaniami, władzami i zwierzchnościami.

Boży plan dla wszechświata nie wyczerpuje stworzenia niezliczonej ilości światów i nadania im ruchu w przestrzeni; w tym nie byłoby nic szczególnego. Ap. Paweł robi do tego aluzję, gdy mówi o „...tajemnicy przez długie wieki milczeniem pokrytej” (Rzym. 16, 25). W Liście do Efezjan 1, 9-10 BG mówi, że Bóg: „oznajmiwszy nam tajemnicę woli swojej według upodobania swego, które był postanowił w samym sobie, aby w rozrządzeniu zupełności czasów w jedno, zgromadził wszystkie rzeczy w Chrystusie, i te, które są na niebie i te, które są na ziemi”. Nie możemy

zrozumieć wszystkiego, co w tym jest zawarte, ale upewnia nas to, że Bóg ma plan i że w odpowiednim czasie będzie on objawiony.

Chrystus przez „...samego siebie oczyścił nasze grzechy” (Hebr. 1, 3 BG). Słowa te przedstawiają Chrystusa jako Najwyższego Kapłana. Słowo „nasze” nie znajduje się w najlepszych rękopisach i jest pomijane. Brzmi to więc tak, że Chrystus: „przez siebie samego oczyścił grzechy”, albo lepiej: „dokonał oczyszczenia grzechów”. Prawdą jest, że Chrystus oczyścił „nasze” grzechy, ale autor Listu obejmuje tutaj bardziej całościowy pogląd, chociaż później w pełni omawia „nasze” grzechy. Można zaznaczyć, że podczas gdy zwrot „przez samego siebie” jest kwestionowany przez niektórych, to grecka forma „oczyszczenie z grzechów” jest tą, którą uważa się, że powinna tam istnieć. To, czego dokonał Chrystus, uczynił przez siebie samego. Nie miał pomocników poza Bogiem. On sam tłoczył kądź (Iz. 63, 3).

Wyrażenie „oczyszczenie z grzechów” w języku greckim podane jest w środku wypowiedzi, której temat określa działanie. Dlatego, gdy o Chrystusie mówi się, że dokonał „oczyszczenia z grzechów”, to pierwsze znaczenie jest takie, że odnosi się to do Niego samego. W Jego własnym życiu On zwyciężył pokusy. Chociaż grzechy świata zostały złożone na Niego, Jego własna dusza nie została nimi skalana. On odrzucił każdą sugestię zła. Szatan nigdy i nigdzie nie znalazł w Nim żadnego punktu zaczepienia. Z tysiąca ataków żaden się powiódł. To jest pierwsze znaczenie zwrotu „oczyszczenie z grzechów”. Chociaż jak zostało już powiedziane, wyrażenie „przez siebie samego” nie zostało zawarte w najstarszych manuskryptach, to sama ta myśl istnieje w brzmieniu greckim i może być prawidłowo oddana jako „przez siebie samego”, albo „z powodu siebie samego”.

Na temat rozważanego powyżej zwrotu, Westcott mówi, że dopełniacz w wyrażeniu „oczyszczenie z grzechów”, „...może wyrażać: 1). oczyszczenie od grzechów tj. usunięcie grzechów (por. Mat. 8, 3; Hiob 7, 21 BG; 2Moj. 30, 10) albo 2). oczyszczenie (osoby) z grzechów (B. F. Westcott „The Epistle to the Hebrews” p. 15).

Swoim zadośćuczynieniem Chrystus dokonał zarówno oczyszczenia z grzechów jak i oczyszczenia osoby z grzechów. Oczyszczenie z grzechów zostało dokonane na krzyżu; oczyszczenie grzeszników ciągle się dokonuje i nie będzie zakończone wcześniej, aż zostanie ocalona ostatnia pokutująca dusza.

Na krzyżu Chrystus zakończył swoje dzieło jako ofiara i dokonał złożenia tej ofiary. Przełał Swoją krew i w ten sposób dostarczył „...źródła otwartego dla oczyszczenia z grzechu i nieczystości” (Zach 13, 1). Ale Jego dzieło jako Orędownika nie zostało zakończone na krzyżu, ani nadal nie jest jeszcze zakończone. Ciągłe jest naszym obrońcą przed Bogiem – tym Który „doskonale zbawić może tych, którzy przezeń przystępują do Boga, zawsze żyjąc, aby orędownął za nimi” (Hebr. 7, 25 BG). Ci, którzy nauczają, że Chrystus nie jest teraz naszym obrońcą i że zakończył Swoje dzieło na krzyżu, mają bardzo ograniczony i fałszywy pogląd na pojednanie.

Niektóre aspekty pojednania wymagają uzupełniających rozważań. Jeśli Chrystus dokonał oczyszczenia z grzechów, a grzech nadal istnieje, to co należy rozumieć przez „oczyszczenie z grzechów”? Pytanie to stanie się o wiele ważniejsze, gdy weźmiemy pod uwagę, że Chrystus nie tylko miał umożliwić oczyszczenie z grzechów, ale także „...położyć kres nieprawości” (wg BT) lub „...zgładzić grzech” (wg BG) i to miało być dokonane w proroczym okresie 70 tygodni. „Siedemdziesiąt tygodni zamierzono (wg oryg. odcięto) ludowi twemu i miastu twemu świętemu na zniesienie przestępstwa, i na zgładzenie grzechów i na oczyszczenie nieprawości, i na przywiezienie sprawiedliwości wiecznej, i na zapieczętowanie widzenia i prorocstwa, a na pomazanie Świętego świętych” (Dan. 9, 24 BG).

Położyć kres grzechom czyli „zgładzić grzech” oznacza więcej niż zwykłe przebaczenie grzechów. Oznacza ono całkowite wykorzystanie grzechu z życia. Oznacza to uświęcenie, wykorzenienie wszelkiego zła, życie całkowicie kontrolowane przez Ducha Świętego. To było dziełem Chrystusa i to miał uczynić w trakcie wyznaczonego czasu, wymienionego przez anioła.

Chrystus na ziemi zademonstrował to, co Bóg może uczynić, gdy ludzkość jest Mu całkowicie oddana. W ciele przygotowanym dla Niego, był kuszony tak, jak my jesteśmy kuszeni. „Znęcano się nad Nim...on nasze choroby nosił, nasze cierpienia wziął na siebie...on zraniony jest za występki nasze, starty za winy nasze...wzgardzony był i opuszczony przez ludzi...ofiarował na śmierć duszę swoją i do przestępców był zliczony. On to poniósł grzech wielu i wstawił się za przestępcami” oraz „On wyda swe życie na ofiarę za grzech” (BT i BG). Dlatego „...wielu usprawiedliwił i sam ich winy poniesie” (Iz. 53 rozdział).

To przedstawia Chrystusa jako nosiciela grzechu. Bóg „...tego, który nie znał grzechu, za nas grzechem uczynił” (2Kor. 5, 21). „On grzechy nasze sam na ciebie swoim poniósł na drzewo” (1Piotr 2, 24). Był „...doświadczony we wszystkim, podobnie jak my, z wyjątkiem grzechu” (Hebr. 4, 15). W ciele przygotowanym dla Niego osiągnął zwycięstwo nad każdą pokusą, odrzucił każdą propozycję szatana, tryumfował nad każdą przeszkodą, aż szatanowi zabrakło strzał w kołczanie, by do Niego strzelać. Chrystus powiedział: „...nadchodzi bowiem władca świata, ale nie ma on nic do mnie” (Jan 14, 30).

Chrystus dobrowolnie wziął nasze grzechy na siebie. Z każdą pokusą, z jaką się spotykamy, On też się spotkał – aż wyczerpały się strzały szatana. Bez jakiegokolwiek pomocy ze strony Boga, której my nie mogliśmy otrzymać, pokazał, że jest możliwym oprzeć się grzechowi i stale zwyciężać każdą pokusę. Świątynia Jego ciała, którą szatan próbował zanieczyścić, pozostała nieskalana.

Ta część Jego dzieła została wykonana przed ukrzyżowaniem. Zgładził grzech w swoim ciele, pozbawiając go siły i skuteczności. Szatan próbował wszelkich forteli zła i zawiódł. Chrystus publicznie rzucił wyzwanie emisariuszom szatana: „Kto z was może mi dowieść grzechu?” (Jan 8, 46) – na to nie było odpowiedzi. A kiedy doszedł do końca Swojej publicznej służby i stanął przed Getsemane i Golgotą, z ufnością stwierdził: „Ja cię uwielbiłem na ziemi; dokonałem dzieła, które mi zleciłeś, abym je wykonał” (Jan 17, 4). W wyznaczonym Mu czasie i tak dalece, jak to Go dotyczyło, „...zgładził grzech” (Dan. 9, 24). Dzieło to zakończył PRZED krzyżem, w danym Mu ciele. Była to pierwsza faza jego pojednawczej działalności.

Druga faza Jego działalności rozpoczęła się w Getsemane i została zakończona, gdy na krzyżu wykrzyknął: „wykonało się” (Jan 19, 30). W drugiej fazie Chrystus wziął grzechy ludzi na siebie, by za nich cierpieć i tym zapłacić należną karę za grzech.

Gdy Chrystus stanął wobec cierpień i podjęcia decyzji w Getsemane, znalazł się w innej relacji z Ojcem – w innej od tej, jaką miał dotąd. Dotychczas polegał na poparciu i opiece Ojca i chociaż boleśnie był doświadczany, zawsze był świadomy miłości i opieki Ojca. Lecz teraz zajął miejsce przestępcy i cierpiał za niego. Został potraktowany tak, jak zasłużył na to grzesznik i na koniec został opuszczony przez Boga do tego

stopnia, że w bólu swej duszy krzychał: „Boże mój, Boże mój czemuś mnie opuścił” (Mar. 15, 34).

Czy Chrystus mógł wytrzymać tę ciężką próbę? W przeszłości, w chwilach prób, Bóg zawsze przychodził Mu na ratunek. Lecz teraz wszelka nadzieja i pokrzepienie musiały być usunięte. Świadomość, że Jego cierpienia nie mogą pójść na marne, była dla Niego aż dotąd źródłem wzmocnienia. A co teraz, gdy ten zachęcający bodziec został odebrany; co będzie, jeśli wszelkie zachęty zostały odjęte?

Kiedyś szatan rzucił wyzwanie Bogu, zarzucając Jobowi, że służy Mu z powodu ukrytych motywów. „Czy za darmo jest Job tak bogobojny?” (Job 1, 9) – zapytał szyderczo. By pokazać oszukańcze oskarżenia szatana, Bóg zgodził się na wypróbowanie Joba. Diabeł zastosował każdą możliwą torturę, ale Job nie zgrzeszył. W końcu szatan zrezygnowany, poniósł porażkę. Job wytrzymał próbę i dowiódł, że oskarżenia szatana były fałszywe. Oświadczył: „Oto choćby mię i zabił, przecię w Nim będę ufał” (Job. 13, 15 BG).

Podobną próbę musiał przejść i Chrystus. Wszelki zachęcający bodziec był Mu odebrany. Musiał zostać wypróbowany tak, jak Job, tylko jeszcze bardziej boleśniej. Tak też Jezus został wypróbowany. Getsemane i Golgota są świadkami zarówno srogości jak i wyniku testu. Na pozór Chrystus wszedł do grobu odrzucony przez Boga i człowieka. On sam tłoczył prasę winną. Posłuchajcie tych słów:

„Zbawiciel nie mógł przebić wzrokiem ciemności grobu. Nie podtrzymała Go nadzieja, że wyjdzie z grobu jako zwycięzca i że Jego ofiara będzie przyjęta przez Ojca. Obawiał się, że grzech był tak wielką obrazą Boga, że spowoduje Jego rozdzielenie z Ojcem na wieki. Chrystus odczuwał katusze, jakich dozna grzesznik, gdy ustanie miłosierdzie dla upadłego świata. Z samej istoty grzechu wynikało, że jako na przedstawiciela ludzkości spadnie na Niego gniew Boży, kielich goryczy stanie się jeszcze bardziej gorzki. Serce Syna Bożego złamało się pod wpływem tych myśli” (ŻJ. 598 w. II lub 542-543 w. VIII; popr. wg oryg.).

W zasadzie nie można przypuszczać, że śmierć Chrystusa była porażką, bowiem On umarł jako zwycięzca!

„Wśród straszliwej ciemności, pozornie opuszczony przez Boga, Chrystus wypłynął do dna kielich ludzkiej niedoli. W tych strasznych godzinach opierał się na dowodach przyjęcia Go przez Swego Ojca, udzielanych Mu

dotychczas. Był zaznajomiony z charakterem swego Ojca; pojmował Jego sprawiedliwość, Jego miłosierdzie i Jego wielką miłość. Przez wiarę miał oparcie w Nim, a największą Jego radością było posłuszeństwo woli Ojca. I gdy w pokorze powierzył siebie Bogu, poczucie utraty łaski Ojca minęło. Przez wiarę Chrystus zwyciężył” (Żj. 600 w. II lub 545 w. VIII; popr. wg oryg.).

Gdy Chrystus w końcu zawołał „Wykonało się”, zakończył drugą fazę swego dzieła. Jednak nadal jeszcze była przed Nim trzecia faza, która obejmowała zajęcie przez Niego miejsca po prawicy Bożej i pokazanie, czego musi On dokonać w Swoich świątyniach na ziemi – dzieło, które ściśle jest związane z tym, co On miał do wykonania w świątyni w niebie, a życiowo ważne w kwestii naszego zbawienia.

Chrystus zademonstrował w Swoim własnym ciele, że całkowicie możliwą rzeczą jest stać się absolutnym zwycięzcą nad grzechem. Jednak tutaj może narzucać się pytanie, czy Jego zwycięstwo było jedynie wynikiem zwykłej, pojedynczej demonstracji, która była możliwa dzięki Jego wyjątkowemu związkowi z Ojcem, czy też inni mogą uczynić to, co On uczynił, oraz czy ludzie mogą pokonać grzech tak, jak On?

Abym dzieło Chrystusa było zupełne i skuteczne dla człowieka, taka demonstracja musiała być uczyniona. Musiało być pokazane, że człowiek również może zwyciężyć tak, jak Chrystus zwyciężył. Taka demonstracja była zamierzona od dawna – od wieczności, lecz jej wykonanie zostało odłożone. Teraz, przy końcu wieków nadszedł czas, aby w pełni ukazać to synom Bożym. Dokona się to dzięki postawie 144 tysięcy. Podążali i „... podążają za Barankiem dokądkolwiek On idzie” (Obj. 14, 4). Oni stoją bez Pośrednika naprzeciw śmierci i pozostają wierni. „Gdy Zbawiciel opuści świątynię, ciemność okryje mieszkańców ziemi. W tym strasznym czasie sprawiedliwi będą musieli żyć przed obliczem świętego Boga bez pośrednika „WB. 475 w. III lub 479 w. VII lub 425 w. VIII). Wraz z Jobem mogą powiedzieć: „...choćby mię i zabił, przecię w Nim będę ufał”. W pełni odpowiadają na oskarżenia szatana, że nadal posiadają motywy do wypełnienia woli Bożej. Święci ostatniego pokolenia spotykają się z szyderczym wyzwaniem szatana. Gdy mimo wściekłych ataków szatana wypełnią wolę Bożą, Chrystus ostatecznie zakończy swoje dzieło i zostanie uwielbiony w osobach świętych. Wtedy wypełni się prorocтво: „Tu się ukaże wytrwanie świętych, którzy przestrzegają przykazań Bożych i wiary Jezusa” (Obj. 14, 12).

Są więc trzy fazy działalności Chrystusa na rzecz pojednania człowieka z Bogiem. W pierwszej fazie Sam spotkał się twarzą w twarz z grzechem i zwyciężył go. W żadnym przypadku nie zawiódł; ani jedna plama grzechu nie skalala Jego czystej duszy. Świątynia Jego ciała pozostała święta i była przystosowanym miejscem do przebywania w nim Boga. Ten etap zakończył się przed Getsemane.

Druga faza obejmowała Getsemane i Golgotę. Tam grzechy, z którymi się spotkał i pokonał je, zostały włożone na Niego tak, że mógł zanieść je na krzyż i pozbawić je mocy; takie znaczenie ma wyrażenie „zglądzić” w Liście do Hebr. 9, 26. W pierwszej fazie musiał „znosić” grzechy – opierać się im, by je pokonać i wyeliminować z życia. W drugiej fazie „poniósł” grzechy, by cierpieć i umrzeć za nie, „...aby przez śmierć zniszczył tego, który miał władzę nad śmiercią, to jest diabła” (Hebr. 2, 14).

W trzeciej fazie Chrystus ukazuje, że człowiek może dokonać tego, czego On dokonał i to z tą samą pomocą, jaką On miał do Swojej dyspozycji. Faza ta obejmuje okres Jego zasiadania po prawicy Boga Ojca, Jego służbę arcykapłańską i pokaz Jego świętych w ich ostatniej walce z szatanem oraz ich chwalebne zwycięstwo. Następnie zostanie ogłoszony wyrok śmierci, który był wypowiedziany pierwszy raz nad wężem w Edenie i tak długo opóźniane dzieło, zostanie jednak wykonane. Stało się to pewne, gdy Chrystus odparł każdą diabelską pokusę na ziemi; stało się to po raz drugi, gdy umarł na krzyżu i zniszczył śmierć oraz tego, który miał nad nią władzę; i w końcu zostanie wykonane, gdy szatan udowodni, że się nie zmienił, gdyż będzie chciał zabić świętych tak, jak zabił Chrystusa, oraz, że nie zawaha się zaatakować nawet miasta Bożego i samego Boga. W końcu nie będzie więcej ani grzechu, ani grzeszników i nastanie całkowity koniec zła.

„List do Hebrajczyków” 1, 3 omawia pierwszą i drugą fazę działalności Chrystusa. Fazy te obejmują oczyszczenie z grzechów. Trzecia faza trwa obecnie w świątyni w niebie i w kościele na ziemi. W swoim ziemskim życiu Chrystus złamał moc grzechu. Przez Swoją śmierć zniszczył grzech i szatana. Teraz eliminuje i niszczy grzech w Swoich świętych na ziemi. Jest to częścią dzieła oczyszczenia prawdziwej świątyni.

Gdy Chrystus zakończył swoje dzieło na ziemi, „...zasiadł po prawicy majestatu na wysokościach”. „Zasiadł” nie oznacza tu zwykłego aktu siedzenia, lecz oficjalne zajęcie miejsca; objęcie urzędu albo wprowadzenie

na urząd. Słowo to oznacza powierzenie władzy; udzielenie pełnomocnictwa; formalne uznanie prawa do sprawowania urzędu; koronację. Określa początek działalności, a nie koniec. Pogląd, że Chrystus wykonawszy swoje dzieło na ziemi, zasiadł, by odpocząć i oczekiwać wyników swojego dzieła na ziemi jest dalekie od prawdy! Ojciec wprowadza Go na urząd, ustanawia Arcykapłanem, daje Mu zaszczytne miejsce po Swojej prawicy i upoważnia Go do dzieła pośrednika według porządku Melchisedeka. To zawiera w sobie ostatnią fazę pojednania, obejmującą działalność Chrystusa w świątyni w niebie i Jego dzieło w kościele na ziemi. Jest to faza, o której mówi „List do Hebrajczyków”, że Chrystus „...może zbawić na zawsze tych, którzy przez niego przystępują do Boga, bo żyje zawsze, aby się wstawiać za nami” (Hebr. 7, 25).

Wprowadzenie albo koronacja Chrystusa miała miejsce po Jego wniebowstąpieniu. Wypełnił On warunki, jakie zostały na Niego nałożone; żył doskonałym życiem i zwyciężył szatana; cierpiał i w końcu zmarł na Golgocie; krew została przelana, dzięki której wszedł do świątyni w niebie; i od tej chwili jest gotowy rozpocząć Swoją działalność jako Kapłan. Przez ukoronowanie Go, Bóg uznał Jego prawo do kapłaństwa, posadził po swojej prawicy i Bóg-człowiek zajął swoje miejsce przy Ojcu na tronie wszechświata.

Miejsce „po prawicy majestatu na wysokościach” jest miejscem honorowym albo miejscem autorytetu. Miejsce to zostało dane Chrystusowi po tym, gdy dokonał oczyszczenia z grzechu. Zakończył dzieło, które zostało Mu zlecone do wykonania na ziemi. Zwyciężył tam, gdzie Adam zawiódł i zdobył dla siebie uznanie Boga oraz prawo do mówienia i działania na rzecz ludzkości.

„Gdyby był na ziemi, nie byłby kapłanem, skoro są tu tacy, którzy składają dary według przepisów zakonu” (Hebr. 8, 4) i oczywiście Chrystus nie miał nic do składania, dopóki nie umarł. Lecz jeśli Chrystus miał być kapłanem, „...jest rzeczą konieczną, żeby i ten miał co ofiarować” (w. 3). To „coś” nie było „krwią kozłów i cielców, ale jego własna krew” (Hebr. 9, 12). Gdy tylko krew ta została przelana na Golgocie, wówczas miał już On „coś” do ofiarowania. Teraz mógł rozpocząć swoją służbę kapłańską i Bóg natychmiast po Jego wniebowstąpieniu wprowadził Go na urząd po Swojej prawicy. Obecnie jest kapłanem na zawsze według porządku Melchisedeka i jest gotowy wstawiać się za ludźmi w niebiańskiej świątyni.

Hebr. 1, 4-14: „I stał się o tyle możniejszym od aniołów, o ile znamienitsze odziedziczył od nich imię. Do którego bowiem z aniołów powiedział kiedykolwiek: Tyś jest Synem moim, Jam cię dziś zrodził? I znowu: Ja mu będę ojcem, a on będzie mi synem? I znowu, kiedy wyprowadza Pierworodnego na świat, mówi: Niechże mu oddają pokłon wszyscy aniołowie Boży. O aniołach powiedział: Aniołom swych czyni On wichrami, a sługi swoje płomieniami ognia; lecz do Syna: Tron twój, o Boże, na wieki wieków, berłem sprawiedliwym berło Królestwa twego. Umiłowałaś sprawiedliwość a znienawidziłaś nieprawość; dlatego namaścił cię o Boże, Bóg twój olejkim wesela jak żadnego z towarzyszy twoich. Oraz: Tyś, Panie na początku ugruntował ziemię, i niebiosy są dziełem rąk twoich; one przeminą, ale Ty zostajesz; i wszystkie jako szata zestarzeją się, i jako płaszcz je zwiniiesz, jako odzienie, i przemienione zostaną; ale tyć zawsze ten sam i nie skończą się lata twoje. A do którego z aniołów powiedział kiedy: Siądź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół twoich jako podnózek stóp twoich. Czy nie są oni wszyscy służebnymi duchami, posyłanymi do pełnienia służby gwoli tych, którzy mają dostąpić zbawienia?”

Boskość Chrystusa była wielką przeszkodą na drodze Hebrajczyków do przyjęcia chrześcijaństwa. Izrael od dawna był dumny ze swojego monoteizmu. Inne religie miały wiele bogów; Izrael miał tylko Jednego. „Słuchaj Izraelu, Pan jest naszym Bogiem – Panem jedynym” (5Moj. 6, 4 BT) było wyzwaniem dla ich pogańskich sąsiadów przez więcej niż 1000 lat.

A teraz wymaga się Boskości dla Chrystusa! Jak można to pogodzić z Pismem Świętym, które uznaje jedynego Boga?

W tej sytuacji zachodzi konieczność przedstawienia dowodów ze Starego Testamentu, że Jezus był w rzeczywistości Bogiem. Czyny to Paweł w poprzednim wierszu.

Wiersz 4: „stał się” – albo lepiej „został uczyniony” jest przeciwstawne do słowa „jest” z 3 wiersza, gdzie oznacza to nieustanny, niezmienny, wieczny stan. Tutaj fraza „stał się” lub „został uczyniony” oznacza stan będący rezultatem wcielenia – zmiany z jednego stanu w drugi.

„O tyle możniejszym od aniołów” (NP) lub „zaciejszy od aniołów” (BG) lub „wyższy od aniołów” (BT). Pozostała część tego rozdziału poświęcona jest omawianiu jaskrawo występującej różnicy między Chrystusem a aniołami. Autor stawia sobie za zadanie wyłożyć myśl, że Chrystus jest istotnie Bogiem i to w najwyższym tego słowa znaczeniu. Musi Nim być, jeśli ma być naszym Zbawicielem i jeśli ma nas oczyścić z naszych grzechów. Dalece wyższy od aniołów i o wiele przewyższający mniema-

nie, jakie mieli o Nim Żydzi, jako że żaden z aniołów nigdy nie może być zbawcą. Jedynie Bóg może przebaczyć grzechy i jedynie Bóg może zbawić. Dlatego Pan Bóg przez autora „Listu do Hebrajczyków” usiłuje w ten sposób przekazać nam, że Chrystus jest „o tyle wyższy od aniołów” (wg BT; por. Filip. 2, 9).

„...o tyle stał się wyższym, o ile odziedziczył wyższe od nich imię” (wg BT). Wskutek dziedzictwa Chrystus otrzymał „wyższe” lub „możniejsze” (NP) imię. Chociaż w tym miejscu nie zostało nam powiedziane, jakie jest to imię i chociaż w Biblii wiele imion zostało nadanych Chrystusowi, to skłonni jesteśmy uznać, że chodzi tu o imię „Jezus”. Było to imię nadane Mu po urodzeniu i w uznaniu faktu, że powinien „...zbawić lud swój od grzechów jego” (Mat. 1, 21) i tak anioł, który ogłosił to imię, był tylko wykonawcą Bożego polecenia. W rzeczywistości to Bóg był tym, który to imię Mu nadał. Dlatego wydaje się prawdopodobnym, że wspomniane tu imię, to imię „Jezus”.

Przed wcieleniem Chrystus był równy Bogu. On był u Boga i był Bogiem (Jan 1, 1). Jednak tu należy wziąć pod uwagę fakt, że podejmując decyzję ratowania człowieka, nie korzystał ze Swego przywileju bycia równym Bogu, „lecz wyparł się samego siebie, przyjął postać sługi i stał się podobny ludziom; a okazawszy się z postawy człowiekiem uniżył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci, i to do śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg wielce go wywyższył i obdarzył go imieniem, które jest ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zgięło się wszelkie kolano na niebie i na ziemi, i pod ziemią i aby wszelki język wyznawał, że Jezus Chrystus jest Panem, ku chwale Boga Ojca” (Filip. 2, 7-11).

Stając się człowiekiem, Chrystus w oczywisty sposób stał się niższy od aniołów, chociaż tylko „na małą chwilę” (Hebr. 2, 7 BG). Z tego powodu po Jego upokorzeniu i śmierci, Bóg Go nader wywyższył i dał Mu imię „...które jest ponad wszelkie imię, aby na Imię Jezusa zgięło się wszelkie kolano”. O tyle więc jest to imię możniejsze; „anioł” oznacza „posłaniec”, „sługa; „Jezus”, oznacza „Zbawiciel” – w każdym przypadku jest to o wiele możniejsze imię.

Wiersz 5: „Tyś jest Synem moim”. Aniołowie nigdy nie byli nazwani indywidualnie synami Bożymi, chociaż byli tak nazwani grupowo (Job 2, 1). Nie zostali też „zrodzeni” przez Boga, ale stworzeni. Jezus Chrystus jest w innej sytuacji. Jest On Bogiem sam w sobie, a nie istotą stworzoną.

Ap. Paweł mówi o „Jego Synu – pochodzącym według ciała z rodu Dawida, a ustanowionym według Ducha Świętości, przez powstanie z martwych pełnym mocy Synem Bożym – o Jezusie Chrystusie, Panu naszym” (Rzym. 1, 3-4 BT). W swojej przemowie w Antiochii, ap. Paweł powiedział:

„I my zwiastujemy wam dobrą nowinę. Tę obietnicę, którą dał ojcom, wypełnił teraz Bóg dzieciom ich przez wzbudzenie nam Jezusa, jak to napisano w Psalmie drugim: Synem moim jesteś, dzisiaj cię zrodziłem” (Dz. Ap. 13, 32-33). A psalmista mówi: „Ogłoszę postanowienie Pana: Powiedział do mnie: Tyś Synem moim” (Ps. 2, 7 BT; patrz inne tłum.).

Pisma te oświadczają, że Syn „był uczyniony z nasienia Dawidowego według ciała” (Rzym. 1, 3 wg JKV; a wg innych tłum. : „postanowiony”, „ustanowiony”, „zrodzony”, „spłodzony”), tzn. był w pełni człowiekiem i że został „ogłoszony Synem Bożym z mocą” (Rzym. 1, 4 wg JKV). Mówi nam to, że Chrystus nie stał się Synem Bożym lub został uczyniony Synem Bożym, ale dokładnie mówiąc, został On ogłoszony „dekretem” (Ps. 2, 7 BG) lub „zarządzeniem” (NP), że jest Synem Bożym. A będąc Synem, otrzymał ciało (Jan 1, 14). Jezus nie stał się Bogiem, bowiem był zawsze Bogiem. Został jedynie ogłoszony „dekretem” albo „zarządzeniem”, jako swego rodzaju Syn Boży.

Kiedy zostało to ogłoszone człowiekowi, że Jezus jest Synem Bożym? Pierwszy raz zostało to ogłoszone przez aniołów w czasie narodzenia Jezusa. „Gdyż dziś narodził się wam Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym” (Łuk. 2, 11). Następnie zostało to ogłoszone przez samego Boga w czasie chrztu: „Tyś jest Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem” (Łuk. 3, 22). A po zmartwychwstaniu został „...ogłoszony Synem Bożym w mocy, przez wzbudzenie go z martwych” (Rzym. 1, 4 wg JKV).

„Dzisiaj cię zrodziłem”. Zgodnie z cytatem z Dz. Ap. 13, 32-33, wcześniej już przytoczonym, stało się to przez zmartwychwstanie. Chrystus jest wiecznym Synem Bożym, ale utrwalił dodatkowo wzajemny stosunek z Ojcem gdy został wzbudzony ze śmierci. Jako człowiek był On członkiem rodziny ludzkiej. Gdy powstał z martwych i Jego działalność została przyjęta przez Boga, był pierwszym człowiekiem, który mógł prawdziwie stwierdzić, że wypełnił warunki życia ustanowione przez Boga, których wypełnieniem jest „posłuszeństwo i życie” czyli „bądź posłuszny, a będziesz żył”.

Bóg obiecał człowiekowi życie pod warunkiem posłuszeństwa (2Moj. 19, 5; Łuk. 10, 25-28). Chrystus wypełnił ustanowione warunki i w ten sposób zdobył prawo życia; a Pan Bóg przez wzbudzenie Go ze śmierci, uznał to prawo. Podczas gdy niektórzy wierzą, że „zrodzony” odnosi się do wiecznego zaistnienia Chrystusa, to właściwie ma to zastosowanie do pierwszego przyjścia Chrystusa na ten świat, szczególnie, gdy weźmiemy pod uwagę słowo „do” z Hebr. 1, 5 wiersza, które odnosi się do faktu, że Chrystus przez dziedzictwo otrzymał lepsze imię. Tak, jak „dziedzictwo” skupia się na dokładnie określonym zdarzeniu w czasie, to lepiej jest brać pod uwagę słowo „zrodzony”, jako należące do ziemskiego zaistnienia Chrystusa.

Wiersz 6: „Niech mu się kłaniają wszyscy aniołowie.” Słowa te nie znajdują się w hebrajskiej Biblii, jednak w pozostałych tłumaczeniach Biblii są odnotowane, na podstawie 5Moj. 32, 43. (Wg. fragmentu z Qumran i LXX: „Sławcie niebiosa Pana, oddajcie Mu pokłon, synowie Boży = aniołowie; BT uwaga marginesowa).

Polecenie to, skierowane do aniołów jest potwierdzeniem boskości Chrystusa. Jako jeden z Bóstwa, Chrystus był wielbiony i kłaniano Mu się, zanim przyszedł na ziemię. Gdy więc stał się człowiekiem, wśród aniołów pojawiło się naturalne pytanie odnośnie ich prawa do oddawania Mu czci, gdyż jeśli był On człowiekiem i tylko człowiekiem, nie miałby prawa przyjmowania czci. Zatem, pytanie brzmiało: czy Chrystus stając się człowiekiem, utracił swoją Boskość? Sam Ojciec rozwiązał tę kwestię, gdy polecił aniołom oddawać cześć Chrystusowi. Jedynie Bogu można oddawać pokłon (Obj. 22, 8-9). Dlatego Chrystus jest Bogiem.

Boże polecenie skierowane do aniołów odnośnie Boskości Chrystusa jest ostateczne. Jest On Bogiem przed wcieleniem; jest Bogiem w czasie wcielenia i jest Bogiem po wcieleniu. Możemy więc bezpiecznie wierzyć, że nakazane wielbienie Chrystusa jest zapisane w szczególnym celu, a to dla tych, którzy wysuwają zarzut, iż Chrystus po tym, jak stał się człowiekiem jest kimś mniej, niż Bogiem. Czczenie jakiegokolwiek stworzenia, obojętnie w jaki sposób wyniesionego do wielkich godności jest bałwochwalstwem; jest to zastąpienie Stwórcy – stworzeniem. Gdy Jan upadł, by oddać pokłon aniołowi, został upomniany: „Nie czyni tego! Jestem współsługą twoim i braci twoich, proroków i tych, którzy strzegą słów księgi tej, Bogu oddaj pokłon!” (Obj. 22, 9). Ojciec nakazując

aniółom kłaniać się Chrystusowi, tym samym z naciskiem podkreśla Boskość Chrystusa. Po tym obwieszczeniu w istocie rzeczy mówi: „Mój Syn przyjął człowieczeństwo. On cierpiał, zmarł i zmartwychwstał. Niechaj nikt nie mniema, że Jego Boskość została przez to w jakikolwiek sposób nadwyreżona. Tak jak był Bogiem dawniej, tak jest On Bogiem obecnie. Zatem „niechże Mu oddają pokłon wszyscy aniołowie Boży!”

Dlatego niech istotne i niekwestionowane Bóstwo Chrystusa, nie będzie więcej poddawane w wątpliwość. Chrystus jest prawdziwym Bogiem, a Ojciec nie tylko zezwolił na uwielbianie Go, ale wręcz nakazał oddawać Mu cześć!

Wiersz 7: „Aniołów swych czyni On wichrami.” Aniołowie są Bożymi sługami. Są Jego sługami wykonującymi Jego wolę. Tak, jak wiatr i fale posłuszne są Jego woli, tak, jak ogień wypełnia Jego zamiary, tak też Bóg używa swoich aniołów według potrzeby. Niektórzy widzą w tym wierszu odnośnik do cherubina i serafina. „Duchami” (wg BG) – to samo słowo w innym miejscu użyte jest jako wiatry, a o cherubach jest napisane: „Dosiadł cheruba i uleciał, i poszybował na skrzydłach wiatru” (Ps. 18, 11). „Serafin” oznacza „płonący ogień”, coś jaśniejszego. Stąd wiersz ten brzmi w Biblii Gańskiej „który Anioły swoje czyni duchami, a sługi swoje płomieniem ognistym”. Paweł pisząc tę frazę miał zamiar pokazać, że aniołowie są sługami, a Bóg wykorzystuje ich jako swoich ministrów. W przeciwieństwie do tego, Syn został ukazany jako Bóg!

Wiersz 8: „Tron twój o Boże.” W słowach tych Ojciec zwraca się z szacunkiem do Syna i nazywa Go Bogiem. Jest to punktem kulminacyjnym w argumentach apostoła na temat stanowiska i dostojności Chrystusa. Nie może być bardziej dobitnego świadectwa na temat Boskości Chrystusa niż wyżej wymienione zwrócenie się Ojca do Syna. W najbardziej uroczysty sposób została potwierdzona Boskość Chrystusa i to osobiście przez samego Boga.

Odwoływanie się do tronu i berła jest znaczące. Wskazuje na obecną, a nie potencjalnie przyszłą władzę. Wykazuje to, że Królestwo Boże ma istnieć nie tylko w przyszłości ale istnieje obecnie i jest w stanie aktywności. Tron i Królestwo są wieczne, a berło – władza – jest oparta na sprawiedliwości.

Wiersz 9: „Umiłowałeś sprawiedliwość a znenawidziłeś nieprawość.” Jest to szczególne odwoływanie się do ziemskiego życia Chrystusa, gdyż

jest to podstawa, na której opiera się dalsza część wiersza. Bóg namaścił Chrystusa gdyż kochał On sprawiedliwość a nienawidził grzech.

Słusznie kładziemy nacisk na miłość, jako podstawową zaletę chrześcijaństwa, ale w naszym obecnym stanie musimy rozwijać nienawiść tak samo, jak miłość. Nikt z ludzi nie jest bezpieczny, jeśli nie nauczył się nienawidzić grzechu.

Człowiek może opierać się, a nawet powstrzymywać od grzechu bez nienawidzenia go. Po prostu może go on nie pociągać i nie kusić. Jednak w innych okolicznościach grzech może go kusić, wtedy wiedząc, że jest to grzech, odrzuca jego pociągający wpływ.

Taki człowiek polega na własnym opieraniu się grzechowi, ale nie może powiedzieć, że jest bezpieczny. Tak długo, dopóki nie nauczymy się nienawidzić grzechu, a nie tylko obojętności wobec niego, nie jesteśmy naprawdę bezpieczni. Człowiek, który myśli o grzechu, którego grzech nęci albo interesuje, nie osiągnął jeszcze standardu Chrystusa. Musi nauczyć się nienawidzić grzech tak samo, jak kochać sprawiedliwość.

Tak czynił Jezus. I dlatego, że zarówno miłował jak i nienawidził, Bóg namaścił Go olejkiem weselnym, jak żadnego z Jego towarzyszy. Namaszczenie to bez wątpienia miało miejsce podczas koronacji Chrystusa – nastąpiło po Jego wniebowstąpieniu i Bóg przyjął Chrystusa i Jego działalność, jak również poświęcił Go do Jego przyszłej służby. Należy zauważyć, że imię „Chrystus” oznacza „ten który jest namaszczony albo pomazany”.

Wspomniani tu towarzysze to prawdopodobnie ci, którzy podobnie jak Chrystus są pomazani – prorok, kapłan, król, cherub. Wszyscy byli przeznaczeni do specjalnej służby. Nawet Lucyfer był namaszczony; „Tyś był cherubem pomazanym, nakrywającym” (Ezech. 28, 14). Jednak Chrystus przewyższa ich wszystkich.

Wiersz 10: „Tyś Panie”. W 8 wierszu, Ojciec zwraca się do Syna jako Boga. Tu zwraca się do niego jako do Pana. Jezus jest zarówno Panem jak i Bogiem. Ap. Piotr mówi, że „...i Panem i Chrystusem uczynił go Bóg, tego Jezusa, którego wy ukrzyżowaliście” (Dz. Ap. 2, 36). Jest to następne uznanie Boskości Chrystusa przez Boga Ojca.

Wiersz 11: „...Ty zostajesz”. Jest to również dowód Boskości Chrystusa. Jako Stwórca Chrystus istniał przed stworzeniem i po upadku stworzenia. On ciągle „pozostaje”. Uzasadnia to wieczność Chrystusa.

Wiersz 12: „Tyś zawsze ten sam” Tak, jak 11 wiersz potwierdza wieczność Chrystusa, tak ten wiersz potwierdza Jego niezmiennosc – następny atrybut Boskości.

Wiersze 13-14: Aniołowie stoją wokół tronu w postawie okazującej szacunek i oddającej cześć; nigdy nie zostali zaproszeni, by usiąść po prawicy Boga. Są sługami, duchami służebnymi, wysyłanymi by służyć tym, którzy są dziedzicami zbawienia. „Dopóki dziedzic jest dziecięciem, niczym się nie różni od niewolnika, chociaż jest panem wszystkiego, ale jest pod nadzorem opiekunów i rządców aż do czasu wyznaczonego przez ojca” (Gal. 4, 1-2). Obecnie człowiek jest niższym od aniołów, ale przyjdzie czas, gdy urośnie i zażąda swego dziedzictwa.

W pierwszym rozdziale apostoł stawia sobie za cel udowodnić boskość Chrystusa i z powodzeniem wypełnia to zadanie. Pisząc ten List, miał on na celu dowieść ponad wszelką wątpliwość, że Chrystus jest Bogiem. Chciał wykazać, że ceremonie ustanowione przez Mojżesza z nakazu Boga, zostały wypełnione i zniesione przez Chrystusa. Ceremonie te były uważane przez Żydów za sedno ich religii i nierozzerwalnie łączyły się ze świątynią. Każdy, kto by naruszał którekolwiek z tych zaleceń, stanowił dotknięcie żrenicy ich oka. Żydzi z przekonaniem myśleli, że tylko ten sam Bóg, który polecił im zbudować świątynię, który ustanowił służbę, może mieć prawo dokonać tu jakiegokolwiek zmiany.

Taki punkt widzenia ap. Paweł mógł przyjąć. Dlatego jego pierwsza praca ma udowodnić ponad wszelką wątpliwość Boskość Chrystusa. Po pierwsze, czyni to przez przedstawienie Go jako Stwórcę i Zbawcę, następnie przez ukazanie Jego wyższości nad aniołami, a na koniec sam Ojciec przedstawia główne świadectwo Boskości Chrystusa. Apostoł dowiódł swojego punktu widzenia, uwiarygodniając swoje dowody cytacjami ze St. Testamentu, który stanowił autorytet dla Żydów. Chrystus jest Bogiem. Tak mówi Pismo Święte, a Bóg to potwierdza.

Lecz ap. Paweł miał zamiar dokonać coś więcej niż tylko ustanowić teologiczny dogmat. Mimochodem przedstawia on Boży nakaz dla aniołów, by czcili Chrystusa. Bystry Żyd mógł łatwo wywnioskować, że skoro aniołom nakazano czcić Chrystusa, to człowiek nie może uczynić mniej i dlatego Żyd natychmiast staje przed dylematem, jak ma postąpić z Chrystusem. Do tego istotnego wniosku ap. Paweł prowadzi swoich czytelników. Doprowadza ich bezpośrednio do obowiązku, ustanowionego przez Boga.

UWAGI UZUPEŁNIAJĄCE

Chrystus ustanowiony dziedzicem

List do Hebrajczyków 1, 2

W Nowym Testamencie znajduje się kilka zapisów, które wskazują, że Ojciec na jakiś czas odstąpił pewną część władzy Synowi, lecz Syn chce zwrócić tę władzę Ojcu „...gdy zniszczy wszelką zwierzchność oraz wszelką władzę i moc” (1Kor. 15, 24). Nie ma to jednak nic wspólnego z ustanowieniem Syna dziedzicem. Ustanowienie to było po prostu uznaniem przez Ojca wypełnionego przez Chrystusa dzieła, jako „drugiego Adama”. Pierwszy Adam zawiódł. Drugi Adam zajął jego miejsce jako człowiek i został uznany przez Boga za prawego dziedzica władzy danej na początku Adamowi. Drugi Adam zajął miejsce pierwszego i oficjalnie został ustanowiony dziedzicem.

Różni się to całkowicie od układu między Ojcem a Synem, jako członkami Bóstwa; Ojciec na pewien czas zrezygnował z tej możliwości władzy, a przejął ją Syn dla stłumienia buntu, jaki powstał na skutek odstępstwa Lucyfera.

Z powodów nie całkiem znanych człowiekowi, Chrystusowi zostało powierzone dzieło zajęcia się Lucyferem i jego aniołami. „I wybuchła walka w niebie: Michał i aniołowie jego stoczyli bój ze smokiem. I walczył smok i aniołowie jego” (Obj. 12, 7). Jak można było oczekiwać, Lucyfer wraz z jego aniołami „...nie przemógł i nie było już dla niego miejsca w niebie. I zrzucony został ogromny smok, wąż starodawny, zwany diabłem i szatanem” (Obj. 12, 8-9).

Walka ta rozpoczęła się w niebie, następnie była kontynuowana gdy Chrystus stał się ciałem oraz na pustyni, gdy spotkali się twarzą w twarz dwaj przeciwnicy. W niebie Chrystus pokonał Lucyfera; a na ziemi, Chrystus chociaż był słaby i wycieńczony, pokonał wroga. A koniec tej walki – gdy wszelka zwierzchność oraz wszelka władza i moc szatana zostaną ostatecznie zmiażdżone i na zawsze skończone – jest opisany przez ap. Pawła w 1Kor. 15, 23-28:

„A każdy w swoim porządku; jako pierwszy Chrystus, potem ci, którzy są Chrystusowi w czasie jego przyjścia, potem nastanie koniec, gdy odda władzę królewską Bogu Ojcu, gdy zniszczy wszelką zwierzchność oraz wszelką władzę i moc. Bo On musi królować, dopóki nie położy

wszystkich nieprzyjaciół pod stopy swoje, a jako ostatni wróg zniszczona będzie śmierć. Wszystko bowiem poddał pod stopy jego. Gdy zaś mówi, że wszystko zostało poddane, rozumie się, że oprócz tego, który mu wszystko poddał. A gdy mu wszystko zostało poddane, wtedy też i sam Syn będzie poddany temu, który mu poddał wszystko, aby Bóg był wszystkim we wszystkim.”

Problem w tych wierszach polega na używaniu zaimków „on”, „jemu”, „jego”. Jest to ogólnie interpretowane następująco:

Wiersz 24: „Potem nastanie koniec, gdy odda (Chrystus) władzę królewską Bogu Ojcu, gdy zniszczy (Chrystus) wszelką zwierzchność, oraz wszelką władzę i moc.”

Wiersz 25: „Bo On (Chrystus) musi królować, dopóki nie położy wszystkich nieprzyjaciół pod stopy swoje (Boże).”

Wiersz 27: Wszystko bowiem poddał (Bóg) pod nogi jego (Chrystusa). Gdy zaś mówi (Bóg), że wszystko zostało poddane (Chrystusowi) rozumie się, że oprócz tego (tzn. Boga), który mu (Chrystusowi) wszystko poddał.”

Wiersz 28 „A gdy mu (Bogu) wszystko zostanie poddane, wtedy też i sam Syn będzie poddany temu (Bogu), który mu (Chrystusowi) poddał wszystko, aby Bóg był wszystkim we wszystkim.”

Zgodnie z wierszem 24, gdy nadejdzie koniec, Chrystus „odda władzę królewską Bogu Ojcu”. Sformułowanie to jest jasne i precyzyjne; Syn odda królestwo Ojcu. Sformułowanie w wierszu 27 także jest jasne: „Wszystko bowiem poddał pod stopy Jego.” Może to oznaczać jedynie to, że Ojciec poddał wszystko pod stopy Chrystusa, zgodnie z Jego wypowiedzią: „Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi” (Mat. 28, 18). „Wiedząc, iż Ojciec wszystko dał mu w ręce” (Jan 13, 3). „Wszystko, co ma Ojciec moje jest” (Jan 16, 15). „Ojciec miłuje Syna i wszystko oddał w jego ręce” (Jan 3, 35).

Nie zajmujemy się teraz dokładnym czasem, kiedy Ojciec oddał wszystko w ręce Syna, ani też z jakiego powodu. Wystarczy powiedzieć, że mając na uwadze wcielenie, cierpienie i śmierć Chrystusa, istniało pewne dzieło, które Syn miał do wykonania i do którego miał prawo, jako Pośrednik i Sędzia. Mieści się w tym „...zniszczenie wszelkiej zwierzchności oraz wszelkiej władzy i mocy”, sprzeciwiającej się Bogu (1Kor. 15, 24).

Gdy zostało to dokonane, to sam Syn „będzie poddany temu, który mu poddał wszystko, aby Bóg był wszystkim we wszystkim” (w. 28).

Aniołowie

Hebrajczyków 1, 13-14

Aniołowie cieszyli się dużym poważaniem u Żydów i to tak wielkim, że ap. Paweł w pewnym momencie ostrzegł ich przed czczeniem aniołów (Kol. 2, 18). Ta skłonność do oddawania czci aniołom, bez wątplenia dała ap. Pawłowi bardzo skuteczny argument do napisania o tym w „Liście do Hebrajczyków”. Jeśli bowiem Żydzi albo niektórzy z nich sądzili, że aniołowie godni są, by oddawać im cześć, to Boży nakaz, by aniołowie oddawali pokłon Chrystusowi, musiał wyrzucić głębokie wrażenie na Żydach. Jeśli Chrystus był tak dalece wyższy od aniołów, że wymaga się od nich, by oddawali Mu cześć, to musi On być rzeczywiście nikim innym, jak tylko Bogiem.

To, że aniołowie – chociaż są jedynie sługami – zajmują wysoką pozycję i zostali obdarzeni wielką odpowiedzialnością, wyraźnie naucza zarówno Stary jak i Nowy Testament.

Aniołowie byli obecni przy stwarzaniu ziemi jak i przy nadawaniu Zakonu (Job 38, 7; Dz. Ap. 7, 53). Cherub pilnował drogi do drzewa życia, a aniołowie w postaci ludzkiej odwiedzali i przekazywali polecenia Abrahamowi (1Moj. 3, 24; 18, 16). Aniołowie zostali wysłani z poselstwami do wszystkich patriarchów i proroków (1Moj. 32, 1; 4Moj. 20, 16; 1Król. 19, 5; Iz. 63, 9; Dan. 9, 21-22; Zach. 1, 9; Dz. Ap. 27, 33 itd). Aniołowie będą towarzyszyć Chrystusowi przy powtórnym przyjściu (Mat. 25, 31); przy końcu świata aniołowie zbiorą bezbożnych, a także wybranych (Mat. 13, 41; Mar. 13, 27); w końcu anioł zwiąże szatana i wrzuci go do otchłani (Obj. 20, 1-3); aniołowie mają bezpośredni dostęp do Boga (Mt. 18, 10) i stale przekazują poselstwa do i z nieba (Jan 1, 51); władają żywiołami (Obj. 14, 18; 16, 5; Efez. 2, 2) i ostatecznie wyleją siedem plag (Obj. 16, 1). Biblia pełna jest przykładów pracy oraz mocy aniołów, tak wielkiej, że możemy łatwo zrozumieć dlaczego Izrael darzył ich tak dużym szacunkiem.

W księdze Daniela 4r. mamy nie tylko przykład wielkiej odpowiedzialności, jaką Bóg obdarzył aniołów, ale także objawienie Bożej metody sprawowania rządów.

Historia tego rozdziału jest tak dobrze znana, że podkreślimy tutaj tylko niektóre jego aspekty. We śnie król Nebukadnesar widział wielkie drzewo, które – jak mu się wydawało – sięgało aż do nieba i okrywało

ziemię. Drzewo było potężne i miało wiele owoców, a wszelkie ciało żywiło się jego owocami. Nagle z nieba zstąpił anioł i nakazał ściąć drzewo, jednak korzeń miano pozostawić w ziemi. Potem anioł powiedział: „Jego ludzkie serce niech się odmieni, niech mu będzie dane serce zwierzęce! I niech przejdzie nad nim siedem wieków!” (Dan. 4, 13).

Sen ten zaniepokoił króla, który zawołał mędrców, aby mu go wyjaśnili. Jak się okazało, nie mogli go wyłożyć. Na samym końcu zawołano Daniela. Król opowiedział mu sen, a ponadto powiedział: „...gdyż żaden z mędrców mojego królestwa nie mógł mi oznajmić jego wykładu, ale ty możesz, gdyż duch świętych bogów jest w tobie” (w. 15).

Daniel natychmiast uświadomił sobie powagę tego snu, a król zauważywszy w związku z tym zmianę na jego twarzy, zachęcił go, aby spokojnie go wyłożył.

Daniel podając wyjaśnienie snu, mówi: Tym drzewem „...jesteś ty, królu: rosłeś i stałeś się potężny” (w. 19). To, że drzewo to zostało ścięte, a jego korzeń pozostał w ziemi, oznacza, że ty królu zostaniesz pozbawiony rozumu i będziesz pasł się ze zwierzętami przez siedem lat, „aż poznasz, że Najwyższy ma władzę nad królestwem ludzkim i że daje je temu, komu chce” (w. 22).

Chociaż to wszystko miało przyjść na króla, to jednak była w tym pomieszana łaska z wyrokiem. „Królestwo twoje będzie ci zachowane, gdy poznasz, że władza należy do niebios” (w. 23). A to oznaczało, że gdy król pojmie tę naukę, wówczas królestwo zostanie mu przywrócone. Dlatego w tej kwestii Daniel osobiście prosi go: „Królu, niech ci się spodoba moja rada: Zmaż swoje grzechy sprawiedliwością, a swoje winy miłosierdziem nad ubogimi, może wtedy twoje szczęście będzie trwałe!” (w. 24).

Jednak król nie przywiązał wielkiej wagi do tej rady. Chociaż Pan Bóg dał mu rok czasu na zastanowienie się nad owym ostrzeżeniem, nie usłuchał go i w końcu wyrok spadł na niego; Nebukadnesar został „...wypędzony spośród ludzi i jadał trawę jak bydło, a rosa niebieska zraszała jego ciało, aż jego włosy urosły jak u orłów pierze, a jego paznokcie jak u ptaków pazury” (w. 30).

W swym upokorzeniu zwrócił się do Boga i został przyjęty. Powrót do zdrowia opisał następująco:

„W tym właśnie czasie powrócił mi rozum i dostojność i powróciła mi moja okazałość na chwałę mojego królestwa; moi doradcy i moi do-

stojnicy szukali mnie i znowu przywrócono mnie do godności królewskiej i dano mi jeszcze większą władzę. Teraz ja Nebukadnesar, chwale, wywyższam i wysławiam Króla Niebios, gdyż wszystkie jego dzieła są prawdą i jego ścieżki są sprawiedliwością. Tych zaś, którzy pysnie postępują, może poniżyć” (w. 33-34).

Bycie pozbawionym rozumu, można uznać za najgorszą rzecz, jaka może się przytrafić człowiekowi. Nebukadnesar został pozbawiony rozumu, gdyż sam mówi: „...powrócił mi rozum” (w. 33). Surowość tej kary przyniosła spodziewany skutek, gdyż Nebukadnesar stał się faktycznie nawróconym człowiekiem.

Jak i przez kogo kara ta była przekazana? Był to ktoś święty, anioł, który zstąpił z nieba i ogłosił wyrok (w. 23). Ponadto: „Na rozstrzygnięciu stróżów opiera się ten wyrok, a sprawa jest postanowiona przez świętych” (w. 14). To aniołowie byli tymi, którzy określali, co należało uczynić i oni też wykonywali ten wyrok.

Każdy ma towarzyszącego mu anioła (Mat. 18, 10), który ocenia i z małymi ograniczeniami decyduje o tym, co powinno być uczynione w specyficznym przypadku. Można to odnieść do sługi albo opiekuna, który osądza i decyduje w mniejszych sprawach zgodnie z ustalonym tokiem postępowania. Jest to bez wątpienia to, co mógł mieć ap. Paweł na myśli, mówiąc: „Dopóki dziedzic jest dziecieniem, niczym się nie różni od niewolnika, chociaż jest panem wszystkiego, ale jest pod nazorem opiekunów i rządców aż do czasu wyznaczonego przez ojca” (Gal. 4, 1-2).

Podobnie jesteśmy oceniani przez aniołów. Są oni „...służebnymi duchami posyłanymi do pełnienia służby gwoli tych, którzy mają dostąpić zbawienia” (Hebr. 1, 14).

Wyobraźmy sobie anioła Nebukadnesara, wielce zatroskanego o niego. Król miał możliwości aby być dobrym, ale stał się niezdolnym, dumnym i zarozumiałym. Został poddany kilku próbom. Miał kontakt z Danielem i trzema innymi Żydami. Widział moc Bożą w ocaleniu młodych mężów z płonącego pieca. Pozwolono mu nawet zobaczyć wśród nich „...czwartą osobę podobną do Syna Bożego” (Dan. 3, 25). Lecz te wszystkie ostrzeżenia nie przyniosły efektów i teraz przyjął na siebie cześć należną tylko Bogu. Co w tej kwestii mógł jeszcze uczynić anioł? Co mógłby uczynić ktokolwiek inny w tej sytuacji?

Widocznie anioł Nebukadnesara postanowił poradzić się innych, którzy zostali wezwani celem omówienia tej sprawy. Zgodzili się, że coś szczególnego musi się stać, jeśli Nebukanesar ma być ocalony i w końcu ustalili wyrok, na mocy którego królestwo i rozum mają mu być odebrane. Wydaje się, że w tym przypadku sprawa była tak poważna, że swoją decyzję przedłożyli samemu Bogu i ona używała Jego aprobatę. Stąd wyrok ten został podpisany „...na rozstrzygnięciu stróżów, ...a sprawa jest postanowiona przez świętych” – tzn. grupa aniołów po rozmowach ustaliła wyrok – następnie jest powiedziane, że „...takie jest rozstrzygnięcie Najwyższego” (w. 14 i 21). Bóg zgodził się z ustaleniami i zaaprobował to, co zostało wykonane.

To nam daje interesujące spojrzenie na pracę aniołów a także daje pogląd na działalność rządu Bożego. Aniołowie są nie tylko posłańcami Bożymi; są nimi, ale są także kimś więcej. Obdarzeni są odpowiedzialnością; podejmują decyzje oraz przeprowadzają jej ustalenia. Są istotną częścią rządu Bożego.

ROZDZIAŁ 2

Człowieczeństwo Jezusa

STRESZCZENIE ROZDZIAŁU

Rozdział ten rozpoczyna się ostrzeżeniem przed obojętnością. Jest to pierwsze z wielu upomnień w tym Liście, ujawniające niepokój autora o duchowe powodzenie jego czytelników. Z charakterystyki tych napomnień dowiadujemy się, że grożące niebezpieczeństwa – inne od tych, zapisanych w Liście do Koryntian – nie wynikały z zaniedbań moralnych, ale ze stopniowego oddalania się od spraw, o których słyszeli, a co wiązało się z brakiem chęci do zaangażowanego i poważnego studiowania Słowa Bożego.

Większa część rozdziału poświęcona jest omawianiu człowieczeństwa Chrystusa. W pierwszym rozdziale autor podaje bezdyskusyjny dowód boskości Chrystusa. W drugim rozdziale pokazuje, że Chrystus musiał stać się człowiekiem, jeśli miał być miłosiernym i wiarygodnym najwyższym kapłanem. Czy w innym przypadku mógłby zająć się tak uważnie słabościami i błędzeniem? Musiał być kuszony we wszystkim tak, jak my jesteśmy kuszeni gdyż jedynie przechodząc przez doświadczenia, które dotykają ludzi, może On pomóc słabym.

Hebr. 2, 1-4: „Dlatego musimy tym baczniejszą zwracać uwagę na to, co słyszeliśmy, abyśmy czasem nie zoczyli z drogi. Bo jeśli słowo wypowiedziane przez aniołów było nienaruszalne, a wszelkie przestępstwo i nieposłuszeństwo spotkało się ze słuszną odpłatą, to jakże my ujdziemy cało, jeżeli zlekceważymy tak wielkie zbawienie? Najpierw było ono zwiastowane przez Pana, potem potwierdzone nam przez tych, którzy słyszeli, a Bóg poręczył je również znakami i cudami, i różnorodnymi niezwykłymi czynami oraz darami Ducha Świętego według swojej woli.”

W cytowanych wersetych jest zawarte ostrzeżenie przed subtelnymi grzechami obojętności i zaniedbania. Ap. Paweł był bardzo zatroskany o

duchowy stan ludu Bożego. Kościół zbliżał się do niepokojących i burzliwych czasów. Wkrótce mogły wybuchnąć na nowo prześladowania; już niedługo armia rzymska mogła zająć miasto, zniszczyć świątynię, a chrześcijanie mogli zostać zmuszeni do ucieczki by zachować życie. Mimo to, kościół nie był świadomy tego wszystkiego. Dryfowali oni bez kotwicy. Ich stan był krytyczny, a najpoważniejsze było to, że nie uświadamiali sobie niebezpieczeństwa.

Wiersz 1: „Dlatego”, odnosi się do faktu, że Bóg wysłał Swego Syna i przemówił do nich przez Niego. Był to dodatkowy dowód, z powodu którego powinni baczniej odnieść się do Bożego wezwania.

„Tym bacniejszą zwracać uwagę.” Chrystus nigdy nie wygłaszał kazań jedynie dla udzielenia informacji. Tak, jak cudownie objawiał On Prawdy, tak samo Jego kazania miały głębszy cel, niż tylko wzbogacenie umysłów. Chciał poruszyć ludzi do działania; pragnął, by zwracali uwagę na to, co powiedział; chciał by byli wykonawcami, a nie tylko zapominającymi słuchaczami Słowa.

To samo było zamiarem apostoła. Ostrzegał wierzących, by zwrócili bacniejszą uwagę na to, co słyszeli. Dając im do zrozumienia, że nie są tak całkowicie niedbałymi, chciał, by zwrócili bacniejszą uwagę na sprawy dotyczące ich pokoju. Posiadali oni już wymaganą wiedzę. Wiedzieli, co mają robić. Ale nie żyli zgodnie z posiadanym światłem. Powinni ruszyć do działania.

„...na to, co usłyszeliśmy”. Apostoł nie przedstawia im nowego światła. Będzie to robił później, gdy odsłoni przed nimi głębsze sprawy o Bogu, kiedy będą do tego gotowi. Najpierw jednak chce by zwrócili bacniejszą uwagę na sprawy, które już znali. Znajdowali się w niebezpiecznym stanie i powinni obudzić się z letargu.

„...abyśmy czasem nie zboczyli z drogi” lub wg BG. „abyśmy nie przeciekli”, albo bardziej dosłownie „abyśmy nie wypłynęli na mętne wody” lub „nie odpłynęli od czystych wód”.

Jest to obraz łodzi niesionej prądem, gdzie użytkownicy nie zważają na fakt, że dryfują. Nim sobie to uświadomili, znaleźli się blisko wodospadu, daleko od starych znaków orientacyjnych tuż przed niebezpieczeństwem oraz możliwością zginienia.

Dryfowanie jest jedną z najwygodniejszych i najprzyjemniejszych form podróżowania, jest jednak najdzwyczej zdradliwe i niebezpieczne.

Nie trzeba żadnego wysiłku, by dryfować, ale jeden taki ślizg w dół rzeki i pewna śmierć; przy czym uczucie związane z dryfowaniem jest jednym ze stanów dobrego samopoczucia i zadowolenia, czemu towarzyszy przyjemna drzemka. Ruch łodzi w dół jest ledwie dostrzegalny, bo kiedy łódź posuwa się w dół, rzeka wydaje się być w bezruchu. Wolno porusza się razem z łodzią, a pozory są zwodnicze. Jeśli ktoś nie obudzi się w odpowiednim czasie, wtedy niebezpieczeństwo staje się bardzo realne.

Taki był stan kościoła, do którego autor pisze. Dryfowali oni duchowo i nie byli świadomi niebezpieczeństwa. Powoli zbliżali się do przepaści i niebawem mogło być za późno.

Każdy, kto wpada w wielki grzech, znajduje się wśród dziesiątków dryfujących. Nawet gdy mu się wydaje, że nagle stoczył się w grzech, to często jest to wypadek spowodowany tym, że wcześniej dryfował nie zauważony przez innych, a być może i przez samego siebie. Większość jawnych grzechów rozpoczyna się od powolnego dryfowania. Dlatego niech wszyscy mają się na baczności.

„Przepłynąć”, „odpłynąć”, „pośliznąć”, „przeciec”. Są to różne słowa, ale każde z nich jest ważne. Zostało nam powiedziane że „musimy tym baczniejszą zwracać uwagę” tzn. : „musimy”, „jesteśmy zobowiązani” – jest to tryb rozkazujący. Mamy być czujni, abyśmy nie „przeciekli” albo nie odpłynęli od cumy Słowa Bożego. W związku z tym niebezpieczeństwem, każdy powinien sprawdzać siebie samego, bo inaczej będzie dryfował nie będąc świadomym niebezpieczeństwa. Niedbalstwo w modlitwie, zaprzestanie rodzinnych nabożeństw, nieobecność na nabożeństwach w zborze, obojętność w działalności duchowej czy zborowej, zaniedbywanie studiowania Biblii albo własnego uświęcenia, unikanie zarządzeń domu Bożego, niedbałość w oddawaniu dziesięcin i ofiar – tych i wielu innych wskazówek powinniśmy troskliwie pilnować. Nasz stosunek do nich pokazuje, czy i jak szybko dryfujemy. Apostolskie upomnienie przed dryfowaniem jest tak samo ważne dzisiaj, jak wówczas, gdy było pisane.

Wiersz 2: „...słowo wypowiedziane przez aniołów” albo „za pomocą” aniołów. Jest to bez wątpienia odwołanie się do prawa, o którym ap. Paweł powiedział, że było „dane przez aniołów” (Gal. 3, 19), a Szczepan mówi, że Izrael otrzymał je „przez rozporządzenie anielskie” (Dz. Ap. 7, 53). Wypowiedziane słowo było „nienaruszalne”, tzn., że przekraczanie prawa albo lekceważenie jego warunków, było surowo karane.

Obecność aniołów na Synaju wspomniana jest w następujących tekstach: „Pan z Synaju przyszedł, i pojawił się im z Seiru, objaśnił się z góry Faran, a przyszedł z dziesięcioma tysiącami świętych; z prawicy jego zakon ognisty dany im” (5Moj. 33, 2 BG). „Wozów Bożych jest dwadzieścia tysięcy, wiele tysięcy aniołów; ale Pan między nimi jako na Synaj w świątynicy przebywa” (Ps. 68, 17 BG). Jakie było zadanie aniołów w tej sytuacji, nie zostało nam powiedziane, poza informacją odnoszącą się do tego w Nowym Testamencie – odnotowaną powyżej. Żydzi wierzyli, że ogień, dym i głosy na Synaju, były spowodowane przez aniołów i na dowód tego cytowali Ps. 104, 4.

Bardzo prawdopodobnym wyjaśnieniem tego wiersza z „Listu do Hebrajczyków” jest to, że ap. Paweł znając wielki szacunek, jaki Żydzi okazywali aniołom, wykorzystuje to dla zaznaczenia faktu, że jeśli słowo anielskie było utrzymywane w tak wielkim szacunku, to o ile bardziej powinni oni zwrócić uwagę na słowo Chrystusa, który jest daleko wyższy od aniołów.

Wiersz 3: „To jakże my ujdziemy cało, jeżeli zlekceważymy tak wielkie zbawienie?” Pytanie to jest tak sformułowane, że wręcz domaga się odpowiedzi: „Nie ujdziemy!” Wymienione tutaj niebezpieczeństwo nie zachodzi z powodu odrzucenia Chrystusa i Ewangelii. Oczywiście wielu czyni tak dla własnej zguby. Ale ten wers przekonuje nas, że o wiele więcej jest lekceważących niż odrzucających. Widzimy, jak ponownie apostoł ostrzega nas przed lekceważeniem.

Stosunkowo niewielu zdecydowanie i ostatecznie odrzuca Bożą propozycję wiecznego życia. Większość „wierzących” zamierza w pewnym czasie wrócić do swoich religijnych obowiązków. Ale opóźniają się i są opieszali w podjęciu tej decyzji i zanim sobie to uświadomią – „żniwo przeminie, lato się skończy, a oni nie zostaną zbawieni” (Jer. 8, 20). Niebaldstwo i lekceważenie jest zawsze niebezpieczne. Teraz – dziś – jest ten najbardziej stosowny czas.

Ileż zła weszło na świat z powodu lekceważenia i opieszałości! To nie lubiane zadanie zostało odłożone na ostatnią chwilę; wyznanie zalega od dłuższego czasu, prawie że już się zbliża, ale się nie ukazuje. Ktoś ukochany z utęsknieniem oczekuje listu, ale działa zły duch opieszałości i list nie został dotąd napisany. Młodzi ludzie mogą być przekonani, że nadszedł czas, gdy powinni oddać swe serca Bogu, ale oni zwlekają – czasem

z fatalnym skutkiem. Ileż razy zamierzamy czynić dobrze, mówić miłe słowa, wysłać bukiet kwiatów; ale zwlekamy i czekamy – czasem czekamy zbyt długo. Dlatego dobrze jest, gdy zostajemy zachęceni: „Dziś jeślibyście głos jego usłyszeli, nie zatwardzajcie serc waszych” (Hebr. 3, 15).

„Najpierw było ono zwiastowane przez Pana.” Mówi się tutaj o Panu, jako o pierwszym, który głosił Ewangelię; i w jakże realnym sensie jest to prawdą, gdyż to On pierwszy w ogrodzie Eden ogłosił Adamowi i Ewie „dobrą nowinę”, gdy powiedział: „I ustanowię nieprzyjaźń między tobą a kobietą, między twoim potomstwem, a jej potomstwem; ono zdepcze ci głowę, a ty ukąsisz je w piętę” (1Moj. 3, 15). Jest to pierwsza obietnica Ewangelii. Chrystus jest Barankiem zabitym od założenia świata (Obj. 13, 8).

„...potem potwierdzone nam przez tych, którzy słyszeli”. Ap. Paweł nie był jednym z dwunastu apostołów i nie mamy zapisu o tym, że kiedykolwiek słyszał mówiącego Jezusa, z wyjątkiem widzenia się z Nim na drodze do Damaszku. Dlatego słusznie mówi „przez tych, którzy słyszeli”, a nie „nas”, którzy słyszeliśmy. Wyklucza to kogośkolwiek z apostołów, jako autora „Listu do Hebrajczyków”. Zatem autorem tego Listu jest ktoś, kto nie słyszał Jezusa osobiście.

Wiersz 4: „A Bóg poręczył je również znakami i cudami i różnymi niezwykłymi czynami”. Pierwsze trzy z tych świadectw – znaki, cuda, czyny niezwykłe – wymienione zostały w Dz. Ap. 2, 22. Natomiast dary zostały wyliczone w 1Kor. 12, 11, 28-31.

Zarzut wobec kościoła, że dzisiaj nie są te znaki bardziej uwidocznione niż powinny, należy dobrze rozważyć. Gdy Jezus powiedział: „A takie znaki będą towarzyszyły tym, którzy uwierzyli”, to nie wyłączył z tego żadnego pokolenia (Mar. 16, 17). Mamy wiele nowoczesnych wynalazków, ale żaden z nich niczego nie zdziała w przypadku utraty siły duchowej. Kościół dzisiaj znajduje się w wielkim niebezpieczeństwie, bo mówi: „Bogaty jestem i wzbogaciłem się i niczego nie potrzebuję, a nie wiesz, żeś pożałowania godzien nędzarz i biedak, ślepy i goły” (Obj. 3, 17).

Tutaj są wymienieni ci, którzy twierdzą, że obecnie nie potrzebujemy tego, co było stosowne i właściwe w pierwszych wiekach. Dlaczego mielibyśmy prosić Boga o uzdrowienie, skoro mamy tak wspaniałe instytucje medyczne? Dlaczego mielibyśmy prosić Boga o deszcz, gdy mamy bardziej niezawodne nawadnianie? Dlaczego mielibyśmy prosić Boga

o mądrość, gdy już mamy albo możemy uzyskać wykształcenie w szkole? Po co mamy wyczekiwać znaków i cudów od Boga, jeśli świat jest pełen cudownych rzeczy wykonanych przez człowieka! Bóg sprawił, że przemówił osioł Balaama, ale człowiek sprawił, że przemówił cylinder z wosku (tak wyglądał pierwszy gramofon Edisona; dop. tłumacza). Bóg mógł przenieść Filipa w powietrzu na krótką odległość, ale człowiek ze swymi samolotami o wiele zwiększył tę odległość. Bóg może uczynić pływający statek, lecz człowiek tworzy stalowe, 50 tonowe statki, które pływają. Prawdą jest, że istnieją rzeczy, których Bóg dokonał, a których człowiek nie może lub jeszcze nie uczynił. Wiemy, że Bóg ma większe doświadczenie niż człowiek. Jednak dajcie człowiekowi więcej czasu, a stanie się rywalem Wszechmocnego w swym samochwalstwie. Są tacy, którzy wierzą, że bliski jest czas, gdy w ukłonach będzie można podziękować Bogu za minioną pomoc. Był On potrzebny w przeszłości, ale nie będziemy Go już potrzebowali w przyszłości. Z wyjątkiem...

Z wyjątkiem gdy stajemy twarzą w twarz z życiowymi realiami; gdy ukochana osoba znajduje się na łożu śmierci i żadne ludzkie ręce nie mogą jej ocalić; gdy wałęsają się budynki, a śmierć spada z nieba; gdy jesteśmy na tratwie na oceanie, a ludzka pomoc jest daleko; gdy po omacku w ciemności szukamy światła, a życie i śmierć są tak bardzo niepojęte; gdy szukamy dla naszych dusz pewnego miejsca dla zakotwiczenia na dzikim oceanie życia, pośród zwalistych fal; gdy cień się wydłuża i słońce jest zasłonięte; gdy ukazują się wieczorne gwiazdy i wyruszamy w morze z wprawiającym w zakłopotanie pytaniem: „dokąd”?

Nie, w tego typu sprawach nie możemy pozostać bez Boga. Nie możemy pozostać bez Boga w czasach, gdy puszczają stare cumy, wałęsają się fundamenty i zaskakują nas burze. I w tym czasie, gdy zatrwożone oczy badają horyzont, na próżno wyglądając synów Bożych, kościół nie trąbi na alarm pełnym głosem trąby. Teraz i w przeszłości, prawdziwy kościół Boży powinien trwać w czystości, z dala od setek wyznań i sekt zapełniających ziemię. Wędrowiec nie powinien dłużej pozostawać w wątpliwościach. Kościół powinien powstać i zajaśnieć.

We wczesnym kościele, Bóg dokonywał wielkich rzeczy dla swojego ludu. Gdy apostołowie świadczyli o sprawach, które widzieli i słyszeli, „Bóg poręczył je również znakami i cudami i różnorodnymi niezwykłymi czynami”. Dostarczał im mocy i gdy działali ramię w ramię z Nim,

nawróciło się 3000 dusz w ciągu jednego dnia. Znaki i cuda towarzyszyły kazaniom, grzesznicy drżeli, obłudnicy zostali obnażeni, choroby uleczone, działo się wiele cudów, a kościół wielce wzrastał.

Dzisiaj świat potrzebuje Ewangelii bardziej niż kiedykolwiek przedtem – czystej nie sfalszowanej Ewangelii Chrystusa i wczesnego kościoła. I w tym krytycznym czasie lud Boży znajduje się w niebezpieczeństwie polegania bardziej na zaufaniu ludzkiej mądrości, niż mocy Ducha Świętego. Duchowość została zastąpiona aktywnością; nauczanie przez Ducha Świętego – pomysłowością. Statystyka, plany, kampanie i przedsiębiorczość używane są do mierzenia postępu, jednak one nigdy nie mogą zmierzyć owoców Ducha. Gdy Bóg i apostołowie składali świadectwo w dawnych czasach, ludzie byli „...poruszeni do głębi i rzekli do Piotra i pozostałych apostołów: co mamy czynić mężowie bracia?” (Dz. Ap. 2, 37). Po udzieleniu przez nich odpowiedzi: „...upamiętajcie się i niechaj się każdy z was da ochrzcić”, reakcją było to, że tysiące przyłączyło się do zboru. Nie było też w nim odstępstw od wiary. „I trwali w nauce apostołowskiej i we wspólnocie” (Dz. Ap. 2, 42).

Na skutek takiej działalności „...dusze wszystkich ogarnięte były bojaźnią, albowiem za sprawą apostołów działo się wiele cudów i znaków” (w. 43). Do tego ustosunkowuje się autor „Listu do Hebrajczyków”, gdy wspomina, że w swej działalności Bóg „...poręczył je również znakami i cudami i różnorodnymi niezwykłymi czynami oraz darami Ducha Świętego według swojej woli” (Hebr. 2, 4).

Gdy porównamy Pięćdziesiątnicę z niektórymi dzisiejszymi popularnymi ruchami odnowy, możemy lepiej zrozumieć potrzeby kościoła. W czasie Pięćdziesiątnicy nie było apeli, abyśmy zostali ogarnięci emocjonalnymi wzruszeniami, ani nawoływań do pokonania sprzeciwów, czy drobiazgowych opracowań organizacji jak uzyskać powodzenie w naszej pracy. Ale „był człowiek” – człowiek napełniony Duchem Świętym, biedny, słaby człowiek, który kilka tygodni wcześniej zaklinał się i przysięgał, zaprzeczając, że zna swego Pana, który jednak okazał skruczę i znalazł przebaczenie, które teraz oferuje innym, a ponad tym wszystkim był Bóg, który „poręczył je również znakami i cudami”, a w wyniku czego pojawili się ludzie, wołający z płaczem o pomoc. Bóg działał.

Nie jesteśmy wrzaskliwą organizacją, tańczącą wokół ołtarza (patrz: 1Sam. 18, 26), śpiewającą pieśni „ewangeliczne”, wydającą różne emocjo-

nalne apele. Niech wszystko to przyniesie sukces i oby Bóg to pobłogosławił. Jednak jesteśmy głęboko przekonani, że kościół potrzebuje większej mocy od tej, jaką ma obecnie, a gdy otrzyma tę moc, wówczas w celu uzyskania wyników nie będzie potrzebował tej wielkiej pomysłowości jaką się teraz wykazuje, a ci, którzy się nawrócą, będą bardziej ugruntowani w Prawdzie niż dotychczas. To właśnie takiej mocy oczekujemy i o taką się modlimy – moc do zmiany serc i poruszenia ludzi; moc do zakończenia odstępstwa; moc do utrzymania młodych ludzi w miłości do Prawdy; moc do zwrócenia serc ojców do dzieci i dzieci do ojców; moc do namaszczenia do służby; moc do ewangelizacji świata; moc do zakończenia grzechu i przestępstwa oraz przywrócenia wiecznej sprawiedliwości. CZAS na wylanie późnego deszczu już nadszedł, ale deszczu jak nie ma, tak nie ma. „Padają wokół nas krople deszczu, ale my mamy błagać o ulewę”.

Hebr. 2, 5-8: „Bo nie aniołom poddał świat, który ma przyjść, o którym mówimy. Stwierdził to zaś ktoś, kiedy gdzieś powiedział: Czymże jest człowiek, że pamiętasz o nim? Albo syn człowieczy, że dbasz o niego? Uczyniłeś go na krótko nieco mniejszym od aniołów, chwałą i dostojenstwem ukoronowałeś go, wszystko poddałeś pod stopy jego.”

Chrystus został tu przedstawiony jako istota mniejsza od aniołów, chociaż ukoronowana chwałą i dostojenstwem. Pokazany został jako prawdziwy człowiek, tak samo, jak został pokazany w pierwszym rozdziale, że jest prawdziwym Bogiem. Jego człowieczeństwo upoważnia Go, aby być Najwyższym Kapłanem – tak bardzo potrzebnym ludziom.

Świadomość, że Chrystus pojmuje nasze smutki i kłopoty, i że nam współczuje, jest nieustannym źródłem pociechy dla chrześcijan. Jeśli Chrystus nie stałby się człowiekiem, wtedy mogło by pojawić się pytanie, skąd wiemy, że Bóg nas kocha i troszczy się o nas, jeśli nigdy nie doświadczył takich samych prób jak my, nigdy nie był biedny albo opuszczony, nigdy nie doświadczył samotności i nie był w sytuacji, w której przyszłość była Mu nieznaną? Żąda od nas, abyśmy byli wiernymi aż do śmierci, ale sam nigdy nie stanął wobec problemów, z jakimi my się spotykamy. Jeśli był jednym z nas i był z nami, wie jak trudno jest wytrwać w pewnych próbach. Ale jeśli nigdy nie był człowiekiem, czy może On rzeczywiście znać nasze smutki i współczuć nam, gdy błądzimy?

Możemy na to zdecydowanie odpowiedzieć, że Bóg jako Bóg zna je, a to, że stał się ubogim, było nie dla Niego, ale dla nas; to, że cierpiał

i umarł również stało się ze względu na nas. Musimy wykazać, że Chrystus przyszedł aby dawać, inaczej bowiem nigdy nie będziemy mogli poznać głębokiej miłości Boga wobec cierpiącej ludzkości, ani też nigdy nie poznalibyśmy cierpienia, jakie grzech spowodował w sercu Boga. „Całe niebiosa cierpiały w czasie agonii Chrystusa; te cierpienia nie zaczęły i nie skończyły się z chwilą Jego objawienia się w ludzkiej postaci. Krzyż jest dla naszych przystępionych zmysłów objawieniem bólu, który od początku grzech spowodował w sercu Boga” („Wychowwanie” 184-185).

Wiersz 5: „Nie aniołom”. Tego przyszłego świata, o którym mówimy, nie poddał Bóg aniołom. Z powodu grzechu, człowiek bardzo zaniżył się w skali wartości. Gdy Chrystus utożsamiał siebie z ludzkością i stał się człowiekiem, została nam przypisana nowa ranga. Jesteśmy obecnie ściśle zjednoczeni z Bogiem we wspólnocie, ściślejszej nawet niż ta, znana aniołom. W tym nowym związku Pan Bóg nie umieszcza człowieka na stanowisku podległym aniołom. Mamy bezpośredni kontakt z Chrystusem, bez jakiegokolwiek pośrednictwa.

Wiersz 6: „Czymże jest człowiek?” Jest to cytat z Psalmu 8, w którym jest mowa o człowieku. W ogólnym porównaniu ze stworzeniami, czy z aniołami, nie mówiąc już o Bogu, człowiek jest tak malutki i znikomy, że wydaje się, iż Bóg nie powinien go w ogóle zauważać. A jednak Bóg pamięta o nim, nawet go odwiedza – bez najmniejszej wątpliwości zaistniało to przede wszystkim wtedy, kiedy Sam się wcielił w niego. Człowiek zajmuje określone miejsce w Bożych zamiarach względem nas. „Bo ja najlepiej wiem myśli, które myślę o was, mówi Pan: myśli o pokoju, a nie o utrapieniu, abym uczynił koniec pożądany biedom waszym” (Jer. 29, 11 BG). „pożądaný koniec” – w innych tłumaczeniach: „...aby zgotować wam przyszłość i natchnąć nadzieją” (NP). Taki jest Boży zamiar wobec nas.

Wiersz 7: „...nieco mniejszym od aniołów”. To, że pod wieloma względami człowiek jest obecnie mniejszy od aniołów jest oczywiste. To, że anioł ma większe możliwości, jest również jasne.

Aniołowie przewyższają nas siłą, poruszają się z prędkością większą od prędkości światła i posiadają moce, jakie nie zostały dane człowiekowi (Ps. 103, 20; Dan. 9, 21; Iz. 37, 36; 2Król. 19, 35). Ogłaszają i wykonują sądy nad większością świata; mają moc chronienia – „zataczania obozu” wokół świętych; nawet posiadają moc związania szatana (Dan. 4, 13, 17; Ps. 34, 7; Obj. 20, 2).

Z drugiej jednak strony są rzeczy, których aniołowie są pozbawieni, a które posiada człowiek. Aniołowie są samotnymi istotami, pozbawionymi życia rodzinnego wraz z wynikającymi z niego umiłowanymi związkami, które są nam znane. Aniołowie nie mają ojców ani matek, braci, sióstr synów czy córek. Nie zawierają związków małżeńskich; dlatego obce są im najgłębsze doświadczenia życiowe. Aniołowie nigdy nie poznali radości dzieciństwa, ani też nigdy nie przywiedli na świat nowego życia; nigdy nie odczuli uniesień macierzyństwa czy ojcostwa, ani też na zasadzie kontrastu, nie mieli udziału w powszechnie nam znanych troskach codziennego życia, by np. z niepokojem czuwać przy łożu swej najbliższej osoby, widząc, jak gaśnie jej życie. Głębokie i wzniosłe doświadczenia miłości małżeńskiej, ojcowskiej i matczynej, jak również jej smutki, nie są udziałem aniołów.

Aniołowie nie zostali upoważnieni do głoszenia Ewangelii ani też nie zezwolono im cierpieć czy umierać za swą wiarę. Nigdy nie doświadczyli uwięzienia, tortur, nie poznali niezrównanej radości wyciągnięcia z bagna grzechu i przyprowadzenia do Królestwa Bożego. Nawrócenie jest dla nich zamkniętą księgą, włącznie z osobistymi doświadczeniami w tej kwestii i nie słyszeli też nigdy słodkich słów o przebaczeniu grzechu. Jak dalece możemy to określić, najgłębsze i święte doświadczenia, takie, jakie nam są znane, nie są udziałem aniołów. Posiadają oni obecnie mądrość daleko przewyższającą ludzką mądrość, ale pod pewnymi względami człowiek nawet teraz ich przewyższa.

Chociaż aniołowie posiadają moce i możliwości, o których nic nie wiemy, to dla potencjalnego człowieka przeznaczono wyższą pozycję w Bożym planie, niż mają aniołowie. Bez dalszego kontynuowania tego tematu, po prostu zwróćmy uwagę na fakt, że aniołowie są duchami służebnymi, sługami w ogóle, my zaś jesteśmy dziećmi i dziedzicami. Tak długo, jak dziedzic jest dzieckiem, jest pod opieką sługi. Gdy dorośnie będzie panem domu (Hebr. 1, 14; Gal. 4, 1-2).

Zamiast „nieco mniejszym od aniołów”, niektóre wersje Biblii mówią o „niewiele mniejszym od Boga”, albo „prawie że niewiele mniejszym od Boga”. Przedkładamy tłumaczenie „niewiele mniejszym od aniołów”, które jest bardziej zgodne z argumentacją apostoła, chociaż „niewiele mniejszym od Boga” też jest dopuszczalnym tłumaczeniem.

„Chwałą i dostojeństwem”. Jest to ściśle związane z doświadczeniem Adama i Ewy zapisanym w pierwszym rozdziale 1Mojż. Bóg nie stworzył

człowieka po to, by był służącym albo niewolnikiem. Stworzył go, by był królem i nadał mu dostojęństwo i chwałę. I chociaż utracił on pierwotny stan z powodu grzechu, to jednak mamy prorocstwo o wyższym przeznaczeniu, jakie Bóg ma dla człowieka. Ludzie mogą degradować ludzi, wykorzystywać i nadużywać ich oraz usiłować zatrzeć Boży obraz w duszy. Ludzie mogą nawet upodlić i zbeczczyć siebie, ale jest to w całkowitej sprzeczności z Bożym planem, bowiem Bóg przygotował dla nich coś lepszego. W pełni objawi to dzień zbawienia.

Wiersz 8: „Wszystko poddałeś”. W pierwotnym planie Bożym człowiek został powołany do panowania „...nad uczynkami rąk twoich” (BG) tzn. został ustanowiony aby władać ziemią i zostało mu powiedziane, aby: „...czynił ją sobie poddaną; panujcie nad rybami morskimi, i nad ptactwem niebios, i nad wszelkimi zwierzętami, które poruszają się po ziemi” (1Moj. 1, 28).

Uczeni nie zgadzają się co do zasięgu tej pierwotnej władzy; niektórzy twierdzą, że zawiera ona władzę nad przyrodą i jej elementami tak, jak Chrystus miał nad nimi władzę, gdy był na ziemi; inni utrzymują, że oznacza to, iż człowiek otrzymał królestwo i miał władzę nad zwierzętami. Czytelnik musi sam zdecydować, którą wersję sobie wybrać, gdyż nie jest to zbyt istotna kwestia.

„Teraz jednak nie widzimy jeszcze...”. Człowiek obecnie nie ma władzy nad ziemią. Ciągłe boryka się z mocami, nad którymi nie ma kontroli. Ale Bóg zamierza, by władza – którą człowiek utracił przez grzech – została mu przywrócona zgodnie z obietnicą, zapisaną przez proroka: „Do ciebie wróci i przyjdzie panowanie jak dawniej” (Mich. 4, 8). Z tego cytowanego wersu jawi się nam znaczenie słów „...nie widzimy jeszcze” jako rzeczywiście ustanowiona obietnica tego, co będzie.

Hebr. 2, 9-18: „Widzimy raczej tego, który na krótko został uczyniony mniejszym od aniołów, Jezusa, ukoronowanego chwałą i dostojęstwem za cierpienia śmierci, aby z łaski Bożej zakosztował śmierci za każdego. Przystało bowiem, aby Ten, dla którego i przez którego istnieje wszystko, który przywiódł do chwały wielu synów, sprawcę ich zbawienia uczynił doskonałym przez cierpienia. Bo zarówno ten, który uświęca, jak i ci, którzy bywają uświęceni, z jednego są wszyscy; z tego powodu nie wstydi się nazywać ich braćmi, mówiąc: będę opowiadał imię twoje braciom moim, będę cię chwalił pośród zgromadzenia; i znowu: ufność w nim pokładać będę; i znowu: Otom Ja i dzieci, które mi dał Bóg. Skoro

zaś dzieci mają udział we krwi i w ciele, więc i On również miał w nich udział, aby przez śmierć zniszczyć tego, który miał władzę nad śmiercią, to jest diabła, i aby wyzwolić wszystkich tych, którzy z powodu lęku przed śmiercią przez całe życie byli w niewoli. Bo przecież ujmuje się On nie za aniołami, lecz ujmuje się za potomstwem Abrahama. Dlatego musiał we wszystkim upodobnić się do braci, aby mógł zostać miłosiernym i wiernym arcykapłanem przed Bogiem dla prześląganania go za grzechy ludu. A że sam przeszedł przez cierpienia i próby, może dopomóc tym, którzy przez próby przechodzą.”

Cierpienia Chrystusa zawsze były owocnym polem do studiów i rozmyślań. W wyżej wymienionych wierszach zostajemy wprowadzeni w głębsze aspekty zbawienia. To dzięki łasce Bożej, Chrystus zakosztował śmierci za każdego człowieka. Jest to samo w sobie wiele znaczące oświadczenie, jak i równie ważne jest oznajmienie „przystało bowiem”, że Bóg zezwolił Chrystusowi, by tego dokonał. Następane ważne zdanie mówi nam, że przez cierpienia Chrystus został uczyniony doskonałym, a Jego śmierć nabrała takiego znaczenia, że dzięki niej szatan, mający władzę nad śmiercią, ma być zniszczony. Chrystus we wszystkim musiał być podobnym do Swoich braci, aby mógł być wiernym i miłosiernym arcykapłanem. Ponieważ Sam cierpiał i był kuszony, może przyjść z pomocą tym, którzy są kuszeni.

Ten akapit wymaga dokładnego przestudiowania. Chcemy zwrócić uwagę czytelnika na dodatkowe przypiski, podane na końcu tego rozdziału, gdyż pewne fragmenty tego tematu są w nim rozpatrzone bardziej wyczerpująco.

Wiersz 9: „Ale tego...” (wg BG) lub „Widzimy natomiast Jezusa” (wg BT) lub wg tł. ang. „Ale widzimy Jezusa”. „Ale” lub „natomiast” oznacza tutaj przeciwstawność. Człowiek „nie ma jeszcze władzy”, ale „widzimy Jezusa”. On ma władzę; miał nawet wówczas, gdy był tu na ziemi. Wysłał On Piotra, by złowił rybę a w jej pyszczku znalazł monetę, która była im wówczas potrzebna (Mat. 17, 27). Powiedział uczniom, by zarzucili sieć i złowili dużo ryb (Jan 21, 6). Wydał polecenie wiatrowi i falom, a one Go usłuchały (Mat. 8, 26). Przeklął figowe drzewo i uschło (Mat. 21, 19). Wypędzał demony, uzdrawiał chorych i wskrzesił zmarłego (Mar. 5, 13; Mat, 8, 14-15; Jan 11, 43-44). Pomnożył bochenki i ryby; chodził po wodzie i karciał szatana (Mar. 8, 1-9; Mat. 14, 25; 4, 10-11). Nie było sytuacji, w której Jezus nie był Panem. „Teraz jednak nie widzimy jeszcze” człowieka mającego taką moc, „ale widzimy Jezusa”. Jest On proroczą wizją możliwości człowieka.

„Mniejszy od aniołów”. Gdy Jezus stał się człowiekiem, został też „...uczyniony na krótko nieco mniejszym od aniołów”. W ten sposób Jezus w rzeczywistym sensie przyjął naszą naturę bez wyzbycia się swojej Boskości, chociaż odstąpił od niezawisłego używania przywilejów swojej Boskości. Nigdy nie wykorzystywał swojej Boskiej mocy, z wyjątkiem, gdy otrzymywał polecenie od Boga (Jan 14, 31; 5, 19). Jako człowiek cały czas był poddany Bogu.

„Za cierpienia śmierci”. Autoryzowany przekład podaje, że Jezus stał się człowiekiem po to, aby mógł cierpieć i umrzeć. Został uczyniony „nie wiele mniejszym od aniołów by doznać cierpienia śmierci”. Zrewidowany przekład utrzymuje, że nagrodą za cierpienia i śmierć Jezusa, było Jego ukoronowanie chwałą i dostojenstwem. Różnice w interpretacji zależą od znaczenia, jakie nadano w tłumaczeniu przyimkowi, który w autoryzowanym przekładzie brzmi „za” a w zrewidowanym przekładzie – „z powodu”. Skoro konstrukcja języka greckiego nie jest w tej kwestii stanowcza i dopuszcza obie możliwości – przyjmujemy obie. Prawdą jest – jak mówi autoryzowane tłumaczenie – że Chrystus stał się człowiekiem, mógł więc umrzeć. Prawdą jest także, jak mówi zrewidowany przekład, że nagrodą za Jego wierność było ukoronowanie Go chwałą i dostojenstwem. Oba poglądy są możliwe do obrony. W przypadku gdy dwie interpretacje są możliwe do przyjęcia i obie są prawidłowe, uważamy, że nie ma powodu, by się spierać.

„...z łaski Bożej”. Cierpienia Chrystusa nie mogą być rozpatrywane jako nałożona na Niego kara, gdyż to „...z łaski Bożej zakosztował śmierci za każdego” człowieka – jest to doniosłe wyrażenie. W niektórych starych rękopisach, zamiast „z łaski Bożej” jest „bez Boga”, co sugeruje, że Chrystus w czasie umierania cierpiał sam, bez potwierdzonej obecności Boga. Mogło by to stanowić pewien punkt widzenia w związku z rozpaczliwym krzykiem Chrystusa z Ew. Mat. 27, 46: „A około dziewiątej godziny zawołał Jezus donośnym głosem: Eli, Eli lama sabachtani! Co znaczy: Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?”

„...skosztował śmierci za każdego”. Nie oznacza to, jak niektórzy sugerują, że zwyczajnie, lekko skosztował śmierci i nie cierpiał pełną miarą. Getsemane pokazuje, że wypił kielich do dna i zakosztował śmierci, jak żaden człowiek dotychczas.

Wiersz 10: „Należało na tego”(BG) lub „Przystało bowiem Temu”(BT). Wypadało Mu; było stosownym dla Niego; było charakterystycznym dla Niego. „Niego” tzn. Ojca, a „wódz zbawienia” (BG) to oczywiście Chrystus.

Gdy ap. Paweł mówi, że przystało Bogu uczynić Chrystusa doskonałym przez cierpienia, to w istocie rzeczy przelotnie (mimochodem) wskazuje on na moralny sąd dotyczący pojednania. Gdy rozpatruje Boży plan odkupienia człowieka, uznaje za dobre to, co czyni Bóg, mówiąc, że przystoi moralnie Bogu to uczynić, gdyż jest to w zgodzie z Jego charakterem. Taka opinia wyrażona przez człowieka może wydawać się zarozumiałością; kimże jest człowiek, że może oceniać Boże działanie i wyrażać o tym swój sąd? Co prawda ap. Paweł uznaje Boży plan, ale prawo do aprobaty niesie ze sobą również prawo do dezaprobaty. Apostoł rzeczywiście jest śmiały w ludzkiej ocenie Boga; wydaje się, że Bóg także zaryzykował, zezwalając człowiekowi oceniać Swoją działalność.

W tej jak i w innych sprawach musimy wierzyć, że Bóg wie co robi. Jest On tak pewny swoich zasad, że nie waha się pozwolić człowiekowi na wyrażanie poglądu odnośnie moralnych ustaleń w swoich działaniach. Wie, że świątły osąd ludzi uzna Jego racje. Dlatego z zaufaniem pozwała apostołowi powiedzieć, że Bóg uznał za właściwe, by przez cierpienia uczynić swego Syna doskonałym, co oznacza, że z powodu pojawienia się grzechu i dla całkowitego jego wykorzenia było słuszne i potrzebne, aby Chrystus przyszedł na nasz świat i uczestniczył w doznaniach ludzkości.

Obdarzenie człowieka zaufaniem jest jednym z pocieszających dla nas atrybutów Boga. Zwróćmy uwagę na zaproszenie i zaufanie wobec człowieka wyrażone w zdaniach: „Chodźcie więc, a będziemy się prawować, mówi Pan”(Iz. 1, 18); „Rozważ co mówię” (2Tym. 2, 7); „Przemawiam jak do rozsądnych: rozsądźcie sami, co mówię” (1Kor. 10, 15). Bóg przedkłada swoją sprawę przed ludźmi i odwołuje się do ich osądu. To także jest właściwością Boga i charakteryzuje Go.

„Doskonałym przez cierpienia”. Nie oznacza to, że Chrystus przedtem nie był doskonały. Jako Bóg, Chrystus był doskonały. Jako człowiek, również był doskonały. Przez cierpienia stał się doskonały jako Zbawiciel. W tym zawarta jest myśl o osiągnięciu wyznaczonego celu, o zakończeniu „biegu”, o zakończeniu zadania. Już przed przyjściem Jezusa na ziemię, była zaplanowana droga, którą miał iść; każdy krok był wyraźnie określo-

ny. By osiągnąć cel, musiał przejść całą drogę. Nie mógł chybić swojego najwyższego przeznaczenia; musiał wytrwać aż do końca. Jest to jakby zakończenie biegu – którego sens znajduje się w omawianym przez nas tekście – bez żadnych moralnych uchybień. Pokazany jest tutaj biegacz, biorący udział w zawodach, który bez żadnych oznak słabości przebiega już trzy czwarte trasy, ale jeszcze nie osiągnął celu; póki nie osiągnie mety, nie otrzyma korony. Liczy się ta ostatnia ćwiartka. Gdy ostatecznie osiągnie metę i otrzyma nagrodę, można będzie powiedzieć o nim, że stał się doskonałym w swym biegu.

„Doskonały” – oznacza tu „osiągnięcie ustalonego standardu; osiągnięcie dojrzałości fizycznej i pełnego rozwoju fizycznego i intelektualnego oraz duchowych sił; osiągnięcie stanowiska albo warunków do jakich się dążyło i radowanie się tak zdobytymi przywilejami.

W Bożym planie, cierpienia służą określone mu celowi. Jeśli Chrystus przyszedł na ziemię i doskonale wypełnił wolę Bożą; jeśli nie zawiódł w niczym, żył nienagannie przed Bogiem i człowiekiem, to jednak bez cierpienia nie mógłby sprostać wymaganym standardom Bożym czy potrzebom człowieka. Nie jest to czymś, co człowiek dokonuje ludzką siłą, albo dla poklasku tłumów. Osiąga się to w przeciwnościach, w bólu, udręce ciała i umysłu, gdzie liczy się prawdziwa wytrzymałość i szlachetność. Na pustyni, w Ogrodzie Getsemane, na krzyżu, został objawiony sam przez się heroizm Chrystusa. Gdy w pełni doświadczył znaczenia wypicia kielicha, stał się doskonały. To do dzieła swojego życia, mającego punkt kulminacyjny na krzyżu, odwołuje się Chrystus gdy mówi: „...i dokonuję uzdrowień dziś i jutro, a trzeciego dnia skończę” (Łuk. 13, 32).

Wiersz 11: „Ten który uświęca” to Chrystus. „Ci, którzy mają być uświęceni” to Jego bracia. Tym „z jednego” jest Bóg. Chociaż Chrystus jest Synem w innym sensie niż my, mamy jednak jednego Ojca. Bożym celem jest doprowadzenie wielu synów do chwały. Chrystus jest dowódcą, prowadzącym Swoj lud do bitwy. Jego lud idzie tam, gdzie On ich prowadzi i „z tego powodu nie wstydzi się nazwać ich braćmi”. Oni są dumni ze swego Wodza, a On jest dumny z nich. Zwróć proszę uwagę, z jaką troskliwą czułością Chrystus mówi o swoich braciach:

„I wyciągnąwszy rękę ku uczniom swoim rzekł: Oto matka moja i bracia moi! Albowiem, ktokolwiek czyni wolę Ojca mojego, który jest w niebie, ten jest moim bratem i siostrą, i matką” (Mat. 12, 49-50).

„Rzekł jej Jezus: Nie dotykaj mnie, bo jeszcze nie wstąpiłem do Ojca; ale idź do braci moich i powiedz im: Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego, do Boga mego i Boga waszego” (Jan 20, 17).

Chrystus nie wstydzi się nas, jeśli my nie wstydzimy się Jego. „Kto bowiem wstydzi się mnie i moich słów, tego i Syn Człowieczy wstydzić się będzie, gdy przyjdzie w chwale swojej i Ojca i aniołów świętych” (Łuk. 9, 26).

Uświęcenie zostało tu przedstawione nie jako teoria, ale jako życie, jako coś, co jednoczy Chrystusa z Jego braćmi. Chrystus powiedział: „I za nich poświęcam siebie samego, aby i oni byli poświęceni w prawdzie” (Jan 17, 19). Chrystus poświęcił siebie celowo, bowiem mówi, że celem tym jest „...aby i oni byli poświęceni w prawdzie”. Dał On przykład, za którym powinni podążać inni.

„Z tego powodu nie wstydzi się...” Autor „Listu do Hebrajczyków” mówi o uświęceniu. Opowiadając o własnym doświadczeniu, mówi:

„Nie jakobym już to osiągnął albo już był doskonały, ale dążę do tego, aby pochwyć, ponieważ zostałem pochwycony przez Chrystusa Jezusa. Bracia, ja o sobie samym nie myślę, że pochwyć, ale jedno czynię: zapominając o tym, co za mną, i zdążając do tego, co przede mną, zmierzam do celu, do nagrody w górze, do której zostałem powołany przez Boga w Chrystusie Jezusie. Iluż nas tedy doskonałych, wszyscy tak myślimy”; a jeśli o czymś inaczej myślicie, i to wam Bóg objawi” (Filp. 3, 12-15).

Ap. Paweł nie twierdzi, że osiągnął doskonałość, ale że „do niej dąży” i Chrystus się go nie wstydzi. Nie będzie się też wstydził nikogo, „...kto tak myśli” (w. 15). Nie chodzi tu o to, jak daleko już zaszliśmy na tej chrześcijańskiej drodze, którą uznajemy, ale jest to kierunek, w jakim jesteśmy zwrócen i droga, po której nas prowadzi nasz dowódca Chrystus. Wówczas nie wstydzi się tych, którzy podążają za Nim. Wszyscy oni posiadają to samo postanowienie co On i poruszają się w tym samym kierunku; niektórzy znajdują się dalej niż inni, „wszakże w tem, czegośmy doszli, według jednego sznuru postępujemy i jednoż rozumiemy” (Filp. 3, 16 BG).

Wiersz 12: Chrystus jest dumny z tych, którzy kroczą według tych samych zasad i myślą o tych samych sprawach. Z takimi uwielbi i objawi im imię Boże, oddając chwałę Bogu „pośród zgromadzenia”.

Zdania te pochodzą z Ps. 22, 23 i przedstawiają nam Chrystusa wraz ze Swoimi braćmi, wielbiącego Boga w zgromadzeniu. Jest On całkowicie jednym z nas, Jego głos brzmi razem z naszymi głosami w wielbieniu Boga za Jego cudowną dobroć. Jakież to wspaniałe obraz! A o ileż wspanialsza musi być rzeczywistość!

Wiersz 13: Te dwa cytaty zostały zaczerpnięte z Iz. 8, 17-18. Ten pierwszy pochodzi z tłumaczenia Septuaginty. Oba kładą nacisk na fakt, że Chrystus jest jednym z nas. Tak, jak my powinniśmy zaufać Bogu, tak On zaufał Ojcu, dając nam w ten sposób dowód swojego człowieczeństwa i jedności z ludzkością. Jest to doskonały obraz Jego pełnej wspólnoty z nami. Ma takie samo zaufanie i tę samą wiarę, jakiej wymaga od nas.

W drugim cytacie została zmieniona metafora „braci” na „dzieci”. Jest to szczególnie czule słowo, którego Chrystus używa do wyrażenia swojej głębokiej troski i miłości do nich, czyli do dzieci. (Łuk. 13, 34; Mat. 18, 2). Jakże piękne i znaczące są słowa, które Chrystus kierował do uczniów, chociaż niektórzy byli o wiele starsi od Niego: „Dzieci! Macie co do zjedzenia?” (Jan 21, 5).

„Boże, dzieci które mi dałeś” (w. 13; wg JKV). W swojej arcykapłańskiej modlitwie, Chrystus osiem razy w sześciu wierszach odnosi się do uczniów, jako danych Mu przez Boga (Jan 17, 2, 6, 9, 11, 12, 24). Nie przypisywał sobie czci, ale oddał Bogu chwałę za wyniki swojej życiowej działalności. Znosił trudy, gdyż był pełen wiary. Był zachęcany faktem, że „...zachowywałem w imieniu twoim tych, których mi dałeś, i strzegłem, i żaden z nich nie zginął, prócz syna zatracenia” (Jan 17, 12).

Jakże byłoby chwalebna i piękną rzeczą, gdyby rodziców spotkał ten szczęśliwy przywilej by stanąć pewnego dnia przed Bogiem i powiedzieć: „Oto ja i dzieci, które mi dał Pan” (Iz. 8, 18). Byłoby to niewyobrażalnie lepsze, niż straszliwe pytanie: „Gdzież jest trzoda tobie powierzona, wspaniałe twoje stado?” (Jer. 13, 20).

Jednak, niech nikt nie rozpacza. Obietnica z Przyp. 21, 6 może zostać spełniona: „Ćwicz młodego według potrzeby drogi jego; bo gdy się zestarzeje nie odstąpi od niej.” Jakże dobre wieści znajdują się na innych miejscach Pisma Świętego, iż jest nadzieja, że „...wrócą z ziemi wroga” i „...wrócą synowie do swoich siedzib”; oby ta nadzieja mogła znaleźć nieoczekiwane spełnienie (Jer. 31, 16-17).

Wiersz 14: „Dzieci mają udział”. Apostoł ciągle podkreśla absolutne człowieczeństwo Chrystusa. Tak, jak dzieci mają udział w ciele i krwi, tak samo ma w nim udział Chrystus. Dlatego, że przyjął wszelkie doznania ludzkości, dlatego też mógł poddać się śmierci, ale śmierć ta nie była bezcelowa. Nie umarł dlatego, że był w podeszłym wieku i zbliżała się śmierć. Tak, jak miał do wykonania swoje dzieło w życiu, tak też miał do zrealizowania swoje dzieło w śmierci. Umarł, by „...przez śmierć zniszczyć tego, który miał władzę nad śmiercią, to jest diabła.”

O szatanie jest tu powiedziane, że „...miał władzę nad śmiercią.” Nie jest to całkowitą prawdą w głębszym znaczeniu. Ma on co prawda władzę nad śmiercią, ale tylko wówczas, gdy jest ona rezultatem grzechu. Jego królestwo jest królestwem śmierci i w nim ma swoją władzę. „Prze- to jak przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć” (Rzym. 5, 12). Jako sprawca grzechu, szatan jest przyczyną śmierci. Tak, jak rządzi grzech w naszym życiu, tak też włada śmierć i szatan. Przez doprowadzenie człowieka do grzechu, spowodował śmierć. Tylko w tym znaczeniu, ma on władzę nad śmiercią.

„Przez śmierć zniszczyć tego, który miał władzę nad śmiercią.” Biblia odnotowuje jedynie dwa wyjątki od głównej zasady, że wszyscy muszą umrzeć: Enoch i Eliasz (1Moj. 5, 24; 2Król. 2, 11). Ludzie są pod panowaniem grzechu, stąd też są pod władaniem śmierci. Gdy Jezus umarł na krzyżu, szatan tryumfował; wydawało mu się, że nawet Syn Boży uznał władzę szatana nad śmiercią i został jej poddany. Ale Bóg miał inny cel.

Od dawna zadawano pytanie: „Czy można odebrać mocarzowi łup, albo czy mogą zbiec jeńcy tyrana?” (Iz. 49, 24). Na to padła taka odpowiedź: „I jeńcy mocarza zostaną odbici, i łup wymknie się tyranowi, gdyż Ja rozprawię się z twoimi przeciwnikami i Ja wybawię twoich synów” (Iz. 49, 25). Chrystus komentuje to następująco: „Nikt przecież nie może, wszedłszy do domu mocarza, zagrabić jego sprzętu, jeśli pierwej nie zwią- że owego mocarza; wtedy dopiero dom jego ograbi” (Mar. 3, 27).

Chrystus był tym, który wszedł do domu mocarza, związał go i odebrał mu jeńców i tym samym wypełnił Pismo, że „...jeńcy mocarza zostaną odbici i łup wymknie się mocarzowi.” Chrystus wszedł w śmierć – do fortecy szatana i odbił mu jeńców. Kiedy szatan sądził, że ma Chrystusa w swojej władzy, bo grobowiec został opieczętowany, a Chrystus w nim zamknięty, wówczas tryumfował. Ale Chrystus zerwał więzy śmierci i wyszedł z gro-

bu, gdyż „...było rzeczą niemożliwą, by przez nią był pokonany” (Dz. Ap. 2, 24). Nie tylko Chrystus powstał z martwych, ale „...groby się otworzyły, i wiele ciał świętych, którzy zasnęli, zostało wzbudzonych i wyszli z grobów po Jego zmartwychwstaniu” (Mat. 27, 52-53). A „...wstąpiwszy na wysokość, powiódł za sobą jeńców” (Ef. 4, 8). I chociaż „...zbrojny mocarz strzeże swego dworu...to gdy mocniejszy od niego najdzie go i zwycięży” (Łuk. 11, 21). Silniejszy człowiek – Chrystus, wstąpił do królestwa śmierci i przez swoją śmierć zwyciężył tego, który miał władzę nad śmiercią, i „...łup wymknął się tyranowi” (Iz. 49, 25), „jeńcy zostali odbici a jego dom ograbiony” (Mat. 12, 29), „...rozbroił nadziemskie władze i zwierzchności, i wystawił je na pokaz, odniósłszy w nim triumf nad nimi” (Kol. 2, 15).

Na długo wcześniej „...archanioł Michał, gdy z diabłem wiódł spór i układał się o ciało Mojżesza, nie ośmielił się wypowiedzieć bluźnierczego sądu, lecz rzekł: Niech cię Pan potępi” (Judy 9). Jednak gdy Jezus wstąpił do królestwa szatana, by go „obrabować”, nie było już dyskusji. Wszedł On po prostu do domu mocarza, by zabrać mu klucze, zerwać więzy śmierci i zabrać „łup tyranowi”, rozluźniając uścisk szatana. Jako pierwszy owoc, zabrał niektórych do nieba, powiódł jeńców i ukazał ich publicznie jako zwycięzców. Odtąd śmierć dla wierzących jest jedynie snem; odpoczywają oni w pokoju aż Bóg ich wezwie. Dla wielu jest to nawet błogosławiony sen (Obj. 14, 13). Chrystus „...śmierć zniszczył” (2Tym. 1, 10). Ma On „...klucze śmierci i piekła” (Obj. 1, 18; zob. 1Kor. 15, 51-57).

Wiersz 15: „...z powodu lęku przed śmiercią”. Ci, którzy żyją w obecnym wieku, w krajach dobrze rozwiniętych, słabo rozumieją tych, którzy żyją „w lęku przed śmiercią”. Poganie pogrążyli się w przesądach i strachu. Wiele ich nabożeństw polega na uspokajaniu złych duchów, co opiera się na przypuszczeniu, że dobre duchy im nie szkodzą, ale złe duchy mogą wyrządzić im wiele zła. To jest wynikiem diableskiego kultu. Ich życie jest nieustannym lękiem, lękiem przed wrogiem, lękiem przed złymi duchami, lękiem przed śmiercią.

Ale nie tylko poganie żyją w lęku. W cywilizowanych krajach tysiące ludzi złożonych jest chorobą i bólem, boją się śmierci; miliony z niepokojem spoglądają na to, co przychodzi na ziemię, żyjąc w nieustannej obawie, w okropnej niewoli strachu, z której może wyzwolić ich tylko Chrystus. Gdy tylko dowiedzą się, że Chrystus wyrwał żądło śmierci, usunął jej jad i zmienił śmierć w sen, wówczas będą się cieszyć.

Lęk przed śmiercią dosięga nie tylko ludzi starych i niedołążnych, ale i wielu młodych. Lęk ten rośnie z wiekiem. Jednak tak nie musi być. Dla prawdziwych chrześcijan Psalm 23 jest rzeczywistością: „Choćbym nawet szedł ciemną doliną, zła się nie ulęknę.”

Lęk przed przyszłością nachodzi wielu ludzi gdy są jeszcze młodzi. Może dotknęła ich finansowa katastrofa; mogą obawiać się poważnej operacji; może stoją w obliczu śmierci na polu walki; może popadli w konflikt z prawem. Wszystkich ich Bóg zaprasza, by przyszli do Niego, aby mógł im ulżyć w ich lęku i aby doznali pociechy. Nawet gdyby niektórzy doznawali zwykłego fizycznego lęku, Bóg usłyszy ich wołanie i też wielu z takich może odnaleźć w modlitwie nie tylko chwilowe pocieszenie, ale trwałą nadzieję. Czyż nie powinniśmy wierzyć, że Bóg wykorzystuje pewne doświadczenia, by nawrócić serca ludzi do Niego? Gdy ludzie zwrócą się do Niego, lęk ustaje a wiara zajmuje jego miejsce.

Przypuszczamy jednak, że lęk przed śmiercią odnosi się w pierwszym rzędzie do tych milionów drogich dusz, które znajdują się w niewoli grzechu i tęsknią za wybawieniem. Boją się teraźniejszości, boją się przyszłości; boją się życia, boją się śmierci. Czy jest jakaś nadzieja albo widoki na wyzwolenie? Odpowiedzią jest to, że Chrystus zniszczył moc szatana, pokonał śmierć, ma do dyspozycji wyzwolenie i może wybawić wszystkich od lęku, który ich więzi.

Wiersz 16: „...ujmuje się on” Zgodnie z naszym wykładem, Chrystus nie przyjął na siebie natury aniołów, ale ludzi. Jednak lepiej oddaje to NP: „Chrystus nie...ujmuje się za aniołami” ale za człowiekiem. Gdy aniołowie zgrzeszyli, uczynili to z pełną świadomością skutków. Kiedy odeszli od Boga, nie mógł On dla nich już nic więcej uczynić. Całe światło nieba należało do nich; wszelkie błagania były zanoszone, jednak te wszystkie apele zostały odrzucone. Bóg uczynił wszystko, co mógł. Ich decyzja była nieodwołalna. Ich grzech nieprzebaczalny.

Wiersz 17: „Dlatego musiał...”. Słowo „musiał” zawiera ideę moralnego obowiązku. Na innych miejscach to samo greckie słowo jest różnie tłumaczone – „winien”, „powinien”, „być zobowiązany”, „koniecznie musiał”, „dłużnik”, „być dłużnikiem”, „dłużny”. „...i wy winniście sobie nawzajem umywać nogi” (Jan 13, 14); „Ile winienesz panu memu?” (Łuk. 16, 5, 7). „My jednak powinniśmy dziękować...” (2Tes. 2, 13); „...bo inaczej musielibyście wyjść” (1Kor. 5, 10). „...ten jest związany

przysięgą” (Mat. 23, 16); „...dopóki nie odda długu” (Mat. 18, 30). „...żeby mu oddał cały dług” (w. 34).

Komentatorzy wyrażają zdziwienie z powodu zuchwałości człowieka, który mówi Bogu, co On ma zrobić. Autor oczywiście nie robiłby tego, gdyby nie zdawał sobie sprawy, że wyraża Boży punkt widzenia.

Bóg nie był zmuszony, by stwarzać. Mógł nie dokonywać aktu stwarzania i unikać wszelkich zobowiązań. Ale jeśli dokonał stworzenia, jeśli powołał moralne istoty do istnienia, to spoczęła na Nim pewna odpowiedzialność. Tak, jak ojciec rodziny ma obowiązki z tytułu głowy domu, tak i Bóg ma zobowiązania. Nie jest właściwe twierdzenie niektórych, że skoro Bóg nie uczynił szatana grzeszną istotą, to jest zwolniony od wszelkich zobowiązań. Prawdą jest, że Bóg nie stworzył szatana, ale stworzył Lucyfera, który stał się szatanem i z tego powodu spoczęły na Bogu pewne zobowiązania. Byłby ostatnim, który by temu zaprzeczał albo tego unikał. Nie jest On w żaden sposób odpowiedzialny za grzech, ale istnieje kilka rzeczy, których jest On zobowiązany dokonać z powodu zaistnienia grzechu. To miał na uwadze autor gdy użył słowa „musieć”.

Co „musi” albo „musiał” uczynić Bóg? „...musiał we wszystkim upodobnić się do braci”. Co to oznacza? Znaczy to, że On musiał stać się tak całkowicie i w pełni człowiekiem, by nikt nigdy nie mógł powiedzieć, że obce Mu są jakiegokolwiek pokusy, cierpienie i doświadczenia, jakiegokolwiek smutek, przez które muszą przechodzić ludzie. Chociaż nie oznacza to, że Jego doświadczenia muszą być identyczne z naszymi pod każdym względem, gdyż nie wystarczyłoby na to tysiąca lat życia, jednak oznacza to, że próby te mają być reprezentatywne i w zasadzie powinny zawierać wszystko, co człowiek musi wycierpieć i swą surowością powinny w pełni odzwierciedlać to, czego ludzie doświadczają.

Powodem, dla którego Chrystus musi w ten sposób cierpieć jest „...aby mógł zostać (albo wg NT. SK: stać się) miłosiernym i wiernym arcykapłanem”. Te dwie charakterystyczne cechy – miłosierdzie i wierność, są konieczne do sprawiedliwej służby. Jedynie miłosierdzie może być zbyt pobłażliwe i może ignorować sprawiedliwość. Wierność prowadzi do wywyższenia miłosierdzia tak, jak wymaga tego prawo i obowiązki zarówno winowajcy, jak i poszkodowanego. Jako najwyższy kapłan, Chrystus powinien być życzliwy i wyrozumiały w stosunku do winowajcy, ale musi być także wiarygodny wobec sprawiedliwości i nie ignorujący prawa.

Wierność prowadzi do subtelnej równowagi pomiędzy bezwarunkową łaską i bezkompromisową sprawiedliwością. Najwyższy kapłan powinien mieć wzgląd na grzeszników, ale musi mieć też na względzie tego, wobec którego popełniono grzech. Musi być wierny w stosunku do własnej odpowiedzialności, ale i miłosierny wobec przestępcy.

Tak, jak grzech przede wszystkim jest grzechem przeciwko Bogu, tak i pojednanie dokonywane przez najwyższego kapłana powinno dotyczyć głównie pojednania wszystkich ludzi z Bogiem. Obejmuje to Boży standard sprawiedliwości – Jego Zakon. Bez należnego odniesienia się do tych wymagań, nie może być mowy o żadnym prawdziwym pojednaniu. A dokonuje się to w Chrystusie, który jest „...miłosiernym i wiernym arcykapłanem przed Bogiem.” On musi być sprawiedliwym wobec obu stron.

„Dokonanie prześlągnięcia”. Jest to dzieło kapłanów, a w szczególności najwyższego kapłana. Godne uwagi jest to, że słowo „prześlągnięcie” zarówno w Starym jak i w Nowym Testamencie nigdy nie zostało użyte w sensie pojednania Boga z człowiekiem, ale zawsze w sensie pojednania człowieka z Bogiem.

Wiersz 18: „...sam cierpiał będąc kuszony” wg BG lub „...sam przeszedł przez cierpienie i próby” wg NP. Wiersz ten daje wgląd w istotę i charakter pokus Chrystusa. Ciało, jakie otrzymał, nie było wolne od ataków ze strony pokus, dlatego też pokusy rzeczywiście Go dotykały. Są ludzie, których skłonności a także pewne pokusy – bardzo dotkliwe dla innych – dla nich nie są pokusami. Ale nie takie były przeżycia Chrystusa; jeśli by tak było, nie doświadczyłby tych okropnych walk słabego grzesznika, który jest tak silnie kuszony, że ulega. Chrystus musiał być kuszony we wszystkich sprawach tak, jak my jesteśmy. Musiał rzeczywiście cierpieć, będąc kuszonym.

Jak dalece Jezus musiał cierpieć opierając się pokusie, pokazuje pustynia, Getsemane i Golgota. W pierwszych dwóch przypadkach pokusa była tak przygniatająca, że mógł umrzeć pod jej wpływem, gdyby nie został wysłany anioł, by Go posilić. Ten kielich nie został Mu odjęty, mimo Jego modlitwy. Musiał go wypić. Bez wątplenia do tych wydarzeń nawiązuje ap. Paweł mówiąc: „Jeszcze się aż do krwi nie sprzeciwili, walcząc przeciwko grzechowi” (Hebr. 12, 4). Chrystus umarł, opierając się aż do krwi. Pokusy i cierpienia Chrystusa są podstawą naszej wiary w to,

że „...może pomóc tym, którzy przez próby przechodzą” wg NP lub „...może tych, którzy są w pokusach ratować” wg BG. Serce Chrystusa pękło pod tą ogromną presją.

Psalmista mówi: „Bóg jest ucieczką i siłą naszą, pomocą w utrapieniach najpewniejszą” (Ps. 46, 1). Ideą stwierdzenia „pomocą w utrapieniach najpewniejszą” jest znaczenie przekazu w tym wierszu, że Chrystus może pomóc tym, którzy są kuszeni. Istotną rzeczą w krytycznym czasie jest to, że Chrystus jest chętny przyjść natychmiast z pomocą tym, którzy trwają w pokusie albo są stale kuszeni. Jest to najcenniejsza obietnica.

UWAGI UZUPEŁNIAJĄCE

Cierpienie i śmierć Chrystusa

Każda ocena cierpień Chrystusa powinna rozpatrywać raczej duchowy aspekt bólu niż ten fizyczny. O ile będziemy zajmować się tylko cierpieniem cielesnym, stwierdzimy, że inni również wiele cierpieli albo i więcej, a przy tym wykazali się odwagą godną podziwu.

Sam fizyczny ból nie wyjaśni okrzyku, rozdzierającego serce Zbawiciela, jaki wydały Jego usta: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił” (Mat. 27, 46). Do takiego stanu doprowadzić może jedynie duchowe cierpienie, uczucie opuszczenia, osamotnienia i to w godzinie kryzysu. Podczas wbijania gwoździ w Jego dłonie nie słyszeliśmy żadnej skargi; nie słyszeliśmy jej też gdy krzyż był gwałtownie wbijany w ziemię, ani gdy Go opluwano i lżono; to, co zajmowało Jego umysł, to było odczucie, że Bóg Go opuścił. Męczennicy w swojej ostatniej godzinie byli podtrzymywani przez pewność miłości i opieki Boga. Lecz tak nie było w przypadku Chrystusa. Był sam i opuszczony. Wydawało Mu się, że Bóg całkowicie odsunął się od Niego.

Nigdy nie będziemy mieli pełnego obrazu cierpień Chrystusa, jeśli ograniczymy je tylko do krzyża. Odnotujmy poniższe fragmenty z pism E. G. White:

„Ci, którzy myślą o przyspieszeniu lub powstrzymaniu pochodzenia Ewangelii, myślą o tym w odniesieniu do siebie i do świata. Niewielu zastanawia się nad tym w odniesieniu do Boga. Niewielu rozmyśla o cierpieniu

naszego Stwórcy spowodowanym przez grzech. Całe niebiosa cierpiały z powodu bólu Chrystusa; ale cierpienie nie zaczęło się ani nie skończyło z Jego pojawieniem się w ludzkiej postaci. Krzyż jest dla naszych przytępionych zmysłów objawieniem bólu, który już od samego początku grzech zadał sercu Bożemu. Każde odstępstwo od prawa, każde okrucieństwo, każde uchybienie ludzkości w osiągnięciu Jego ideałów zasmuca Go. Gdy klęski dotykały Izraela jako rezultat odejścia od Boga – np. ciemnienie ich przez wrogów, okrucieństwa i śmierć – zostało to określone słowami: »Wtedy nie mógł Pan dłużej znosić ucisku Izraela« (Sędz. 10, 16 BT); »We wszelakim uciśnieniu ich i On był uciśniony...On...piastował ich i nosił ich po wszystkie dni wieków« („Wychowanie” 184-185; popr. wg oryg.).

„Całe Jego życie było poświęceniem Siebie dla ratowania świata. Czy poszcząc na pustyni w czasie kuszenia, czy też jedząc z celnikami podczas uczty u Mateusza, On oddawał swe życie by odkupić utraconych” (ŻJ. 207 w. II lub 194 w. VIII).

„Lecz Bóg cierpiał razem ze swym Synem, a aniołowie widzieli mękę Zbawiciela. Widzieli Pana otoczonego przez legiony wojsk szatana, upadającego na duchu pod wpływem tajemniczego zła. Drżał pod ciężarem, jaki na Niego spadł, ale w niebie panowała cisza i nie drgnęła tam struna żadnej harfy. Gdyby śmiertelni mogli widzieć bogobojny strach zastępów anielskich, które w milczącym smutku przyglądały się temu, jak Ojciec odcinał swe promienie światła, miłości i chwały od umiłowanego Syna, potrafiliby lepiej zrozumieć, jaką zniewagą dla Niego jest grzech...”

„Męka Chrystusa nie ustała, lecz depresja i zniechęcenie minęły. Burza nie osłabła, lecz Ten, przeciwko któremu była zwrócona, nabrał nowych sił, aby przeciwstawić się jej furii. Odzyskał spokój i pogodę ducha. Niebiański pokój rozlał się na skrwawionym obliczu. Zniósł więcej, niż mogłaby znieść jakakolwiek ludzka istota, gdyż zakosztował męki śmierci za każdego człowieka” (ŻJ. 547-548 w. II lub 497 w. VIII; popr wg oryg.).

„Niebo i nie upadłe światy były świadkami toczącej się walki, a końcowe wydarzenia tego konfliktu budziły szczególne zainteresowanie. Obserwowano, jak Zbawiciel wszedł do ogrodu Getsemane z duszą zgnębioną straszliwą ciemnością. Słyszano Jego gorzkie wołanie: Ojcze mój, jeśli można, niech mnie ten kielich minie, wszakże nie jako Ja chcę, ale jako Ty” (Mat. 26, 39). Gdy odjęta została Mu obecność Ojca, widziano Go pogrążonego w smutku o wiele głębszym niż w ostatnim wielkim zmaganiu

ze śmiercią. Krwawy pot wystąpił na Nim, spadający na ziemię. Z Jego ust trzykrotnie dało się słyszeć błagalne wołanie o wybawienie. Niebo nie mogło dłużej znieść tego widoku i wysłało do Syna Bożego pocieszyciela, aby Go pokrzepił” (ŻJ. 603 w. II lub 547 w. VIII).

Cytaty te uczą nas, że cierpienie Chrystusa nie zaczęło się ani nie skończyło z chwilą przyjęcia człowieczeństwa przez Niego, ale cierpienie to było udziałem Boga od czasu powstania grzechu. Przy tym nie możemy oddzielać cierpień Ojca od cierpień Syna. Tak, jak prawdziwie cierpiał jeden, tak cierpiał i drugi. Gdy Izaak został związany na ołtarzu, a ojciec stał gotowy, by wbić nóż w serce syna, nie możemy wierzyć, że cierpiał tylko syn. Dlatego też nie możemy wierzyć, że cierpiał tylko Jezus. Przecież Ojciec słyszał Jego pełne obawy słowa: »Boże mój, Boże mój czemuś mnie opuścił« i nie mógł odpowiedzieć: »Synu, nie opuściłem ciebie, ja naprawdę jestem tutaj«; to na pewno musiało powodować mękę Ojca, która może być porównywalna jedynie z cierpieniem Syna, gdy nie uzyskał odpowiedzi na swoje wołanie. Uważam, że nie należy rozpatrywać, kto więcej cierpiał.

Mając na uwadze powyższy cytat, autor mówi nam, co wydarzyło się w Getsemane, napełniając Jezusa „...smutkiem o wiele głębszym niż w ostatnim wielkim zmaganiu ze śmiercią.” W naszej ocenie cierpień Chrystusa nie wolno nam pomijać Getsemane.

A co wydarzyło się w Getsemane? Miało tam miejsce odłączenie się Ojca od Syna. Mając udział w ciemności i samotności, Syn podjął najważniejszą decyzję. Miał wypić kielich, bez względu na jego gorzkość. Jego ludzka natura poddała się temu, co go czekało. Dogłębnie odczuł ciężar śmierci, a mając umrzeć nie otrzymał nadludzkiej siły, jaką mógłby otrzymać, aby znieść dodatkowe cierpienie. Gdyby tam umarł, nie zakosztowałby w pełni śmierci. Zniósł tyle, ile może znieść człowiek; Jego ciało nie mogło znieść więcej. Ale w Getsemane nie pozwolono Mu umrzeć; gdyby tak się stało, byłby to koniec cierpień. Musiał przekroczyć punkt, w którym mógł umrzeć w sposób naturalny. Musiał świadomie dojść do momentu śmierci i w pełni zakosztować jej znaczenia, to jest oddzielenia od Ojca. Gdy już podniósł się z tych zmagani, „...zakosztował cierpień śmierci za każdego człowieka” (ŻJ. 548 w. II lub 497 w. VIII; popr. wg oryg.). Zmarł na krzyżu. W Getsemane zakosztował śmierci. Zwróćmy uwagę na następujący fragment wypowiedzi autorstwa E. G. White:

„W ogrodzie Getsemane Chrystus cierpiał w miejsce człowieka i ludzka natura Syna Bożego wzdragała się przed ogromną grozą kary za grzech i to do tego stopnia, że z Jego bladych i drżących ust wydobył się rozpaczliwy okrzyk: »Ojcze mój, jeśli można, niech mnie ten kielich minie«, lecz jeśli nie ma innej drogi ocalenia człowieka, niech będzie tak, jak Ty chcesz, a nie jak Ja. Ludzka natura mogła tam umrzeć pod tym strasliwym uczuciem grzechu, gdyby nie wzmocnił Go do wytrwania w tej męczarni anioł z nieba. Moc, nakładająca zarówno karzącą sprawiedliwość na Zastępcę człowieka jak i zabezpieczenie, była tą siłą, która nieprzerwanie podtrzymywała Go w Jego cierpieniu pod strasliwym ciężarem gniewu, który miał spaść na grzeszny świat. Chrystus cierpiał pod zgroszą śmierci, jaka była przypisana przestępcy prawa Bożego. Strasliwą rzeczą jest dla nie pokutującego grzesznika wpaść w ręce Boga żywego. Dowiodła tego historia zniszczenia starego świata przez potop oraz przez ogień, który spadł z nieba niszcząc mieszkańców Sodomy. Jednak nigdy nie zostało to ukazane w sposób tak obszerny i dogłębny, jak w męczarniach Chrystusa, Syna Nieskończonego Boga, kiedy cierpiał On gniew Boży za grzeszny świat. Stało się to w konsekwencji grzechu przekroczenia Bożego prawa, zaś ogród Getsemane stał się przewyższającym wszystko miejscem cierpienia za grzeszny świat. Żaden żal albo cierpienie nie mogą być porównane z tym, co zniósł Boży Syn. Człowiek nie został uczyniony po to, aby był nosicielem grzechu i nigdy też nie pozna takiego strachu z powodu grzechu, jakiego doznał Zbawiciel. Żadne cierpienie nie może być porównane z tym, które doznał On z powodu gniewu Boga, jaki spadł na Niego z przygniatającą siłą. Ludzka natura może znieść tylko pewną ilość prób i doświadczeń. Ograniczony człowiek może znieść jedynie ograniczoną miarę cierpienia, gdyż potem ludzka natura ulega; ale natura Chrystusa posiada większe możliwości znoszenia cierpienia dlatego, że człowieczeństwo istniejące w Boskiej naturze stworzyło większe możliwości zniesienia cierpienia, wynikających z grzechów upadłego świata. Cierpienie, które Chrystus zniósł, pogłębiło i rozszerzyło pogląd na charakter grzechu oraz charakter kary, jaką Bóg potraktuje trwających w grzechu. »Zapłatą za grzech jest śmierć, lecz darem łaski Bożej jest żywot wieczny w Chrystusie Jezusie« dla pokutującego i wierzącego grzesznika” („Ministry”, May, 1938, pp. 38-39).

Umierający człowiek niekoniecznie musi z tego powodu odczuć strach przed śmiercią. Większość umierających jest nieświadomych tego fak-

tu. Niewielu jest zdolnych ocenić swoje własne reakcje, gdy nadchodzi koniec i większość nie zdaje sobie sprawy z tego, kiedy to nastąpi. Jeśli jednak mają taką świadomość, to tracą ją w momencie śmierci, a jeśli cały czas byli czujni, wówczas rzeczywiście „zakosztują śmierci”. Dlatego w pewnym sensie można powiedzieć – choć wydaje się to sprzeczne – że żaden człowiek, który umarł, nie mógł w dosłownym znaczeniu w pełni „zakosztować” śmierci. Może to nastąpić tylko w momencie zgonu i to z pełną świadomością.

W tym samym sensie można też powiedzieć, że nikt z ludzi, którzy zmarli, nie w pełni „skosztowali” cierpienia z tego tytułu. Mimo, że wiele znieśli, to jednak gdy nadchodzi śmierć, cierpienie się kończy. Osoba o słabej kondycji fizycznej, nie może znieść tak wiele fizycznego cierpienia, jak ktoś, kto jest solidnie zbudowany i wskutek tego ta słabsza załamuje się wcześniej. Ale jakkolwiek silny byłby człowiek, może on wytrzymać tylko określoną dawkę cierpienia i tortur, później umiera. Lecz jeśli dano mu nadludzką siłę, by mógł przekroczyć granicę, poza którą w normalnych warunkach powinien umrzeć, to można w przybliżeniu powiedzieć o nim, że w pełni cierpiał.

Przy tym należy sobie uświadomić, że moment śmierci to nie jest wszystko to, co mieści się w pojęciu śmierci jako kary. Chociaż śmierć jest punktem kulminacyjnym kary, jest ona także końcem cierpienia.

Człowiek skazany na karę śmierci, po trzech tygodniach od ogłoszenia wyroku ma być powieszony. Te trzy tygodnie są istotną częścią jego kary. Każdego dnia jest on bliżej fatalnej daty i z tego powodu jego trwoga wraz z torturą psychiczną codziennie wzrastają. Gdy w końcu nadchodzi ten moment, gdy klamka zapada, szyja zostaje złamana, jego cierpienia się kończą. Śmierć jest zarówno apogeum cierpienia jak też uwolnieniem od nich. Żadna ocena cierpienia śmierci nie jest właściwa, jeśli obejmuje tylko sam moment śmierci. To, co jest przed nią, musi być poddane odpowiedniemu rozpatrzeniu.

Gdy zastosujemy to do przypadku śmierci Chrystusa, odkryjemy, że żadna ocena Jego ofiary i cierpienia nie może być w pełni zgodna z rzeczywistością, jeśli pominiemy Getsemane. Doświadczenie w ogrodzie Getsemane jest ściśle związane z Golgotą; te dwa wydarzenia nie mogą być oddzielone. Na krzyżu Chrystus cierpiał i umarł; w Getsemane także cierpiał i pod pewnym względem doznał głębszych cierpienia niż

na krzyżu. Mając to na względzie, zwróćmy jeszcze raz uwagę na cytowaną już wcześniej wypowiedź: „Gdy przestał odczuwać obecność Ojca, widziano Go pogrążonego w smutku o wiele głębszym, niż w ostatnim wielkim zmaganiu ze śmiercią” (Żj. 603 w. II lub 547 w. VIII).

Biblijna nauka o Trójcy*

Samuel T. Spear

„Biblia, chociaż nie daje niepojętej rozumem definicji duchowej jedności Boga, to uczy o Jego szczególnej jedności, w przeciwieństwie do wszystkich innych form wielobóstwa, a także zakłada zdolność człowieka do zrozumienia tej idei w sposób wystarczający dla oddawania czci i posłuszeństwa (Jan 17, 3; 1Kor. 8, 6). Ta sama Biblia równie jasno naucza, że godna podziwu Osoba – Jezus Chrystus, gdy weźmiemy pod uwagę Jego pełnię natury, jest naprawdę Boską i prawdziwym Bogiem w najbardziej absolutnym sensie (Jan 1, 1-18; 1Jan 5, 20; Rzym. 1, 3-4; 9, 5; Tyt. 2, 13).

„Istnieje jednak potrzeba zrozumienia Chrystusa opisanego w Biblii, który zasadniczo jest Bogiem, a mimo to pod pewnymi względami oddzielony od Boga Ojca i jest Mu poddany. Mówi się o Nim – a także On sam często mówi o sobie – jako o Synu Bożym i Jednorodzonym Ojca, wysłanym przez Boga Ojca na świat i wykonującym Jego wolę. Nigdy nie jest z Ojcem złączony i nigdy nie zajmuje Jego miejsca. „Ojciec mój” – jest to wyrażenie, które często pojawiało się na Jego ustach. On nie tylko modlił się do Ojca, ale mówił o sobie, że zawsze czyni to, co podoba się Ojcu (Jan 8, 29). Do Marii Magdaleny powiedział po zmartwychwstaniu: „...idź do braci moich i powiedz im: wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego, do Boga mego i Boga waszego” (Jan 20, 17). Do uczniów zebranych w górnej sali powiedział: „...idę do Ojca, bo Ojciec większy jest niż Ja” (Jan 14, 28). Nie ma trudności z odnalezieniem w Jego służbie licznych odwołań do Boga Ojca, gdzie pod pewnymi względami różni się od Tego, który Go przewyższa i dlatego zawarta w nich jest idea Jego poddaństwa Ojcu.

* Z New York Independent 14.XI.1889r. Opublikowano w Pacific Press, za nr. 90 z „Bible Student's Library”.

„Ten sam fakt pojawia się w pismach Apostołów. Paweł mówi do Koryntian: »Wyście zaś Chrystusowi, a Chrystus Boży” (1Kor. 3, 23). Powiedział także do nich: »...a głową żony jest mąż, a głową Chrystusa jest Bóg” (1Kor. 11, 3). Dalej: „A gdy mu wszystko zostanie poddane, wtedy też i sam Syn [Chrystus] będzie poddany temu, który mu poddał wszystko, aby Bóg był wszystkim we wszystkim” (1Kor. 15, 28). O Bogu zostało powiedziane, że »...wzbudził Go z martwych i posadził po prawicy swojej w niebie«, a po zmartwychwstaniu »...wielce go wywyższył i obdarzył go imieniem, które jest ponad wszelkie imię« (Ef. 1, 20; Filip. 2, 9). Te i inne podobne fragmenty ponad wszelką wątpliwość wskazują na różnicę, jaka zachodzi pomiędzy Bogiem Ojcem i Jezusem Chrystusem oraz przyznają Bogu pewien rodzaj wyższości, wymagającej poddaństwa Chrystusa. Żadna wyższość Chrystusa nad Bogiem Ojcem nie została nigdy zapisana w Piśmie Świętym.

„Fakty te – mianowicie absolutna jedność Bóstwa, wyłączając wielorakość bogów, absolutna Boskość Pana, Jezusa Chrystusa i Jego poddanie się w pewnych względach Bogu Ojcu – gdy razem są brane pod uwagę, prowadzą badaczy Biblii do rozważenia kwestii, która ma na celu zharmonizowanie tych zagadnień. Co na ten temat można powiedzieć? Proponowanymi odpowiedziami na tę kwestię są poniższe spostrzeżenia:

„1. Wszystkie powyższe fakty opierają się na tym samym autorytecie i dlatego żaden z nich nie może zostać odrzucony bez sprzeciwienia się temu autorytetowi, albo fałszywej interpretacji użytego tu języka.

„2. Biblia, gdy przyjmujemy te fakty tak, jak są opisane, nie zakłada żadnej widocznej dysharmonii między nimi, ani za pomocą specyficznych określeń nie przedstawia żadnej szczególnej teorii dla ich zharmonizowania. W jednej grupie tekstów mamy jedność Bóstwa; w innej grupie całkowitą Boskość Chrystusa; w innej zaś różnicę między Bogiem Ojcem i Chrystusem z poddaństwem tego ostatniego pierwszemu; nie ma też w tych tekstach albo gdziekolwiek w Biblii dążenia, aby zharmonizować te poglądy. Wszystko więc opiera się na słowie Bożym; gdyby Chrystus miał ograniczać swoje myśli jedynie do tego, co te słowa mówią, nigdy nie pojawiły by się żadne dziwne pytania na ten temat, aczkolwiek jako całość jest to być może najlepszy temat, by go badać.

„3. W praktykowaniu pobożności lub do zbawienia w ogóle nie ma potrzeby, aby spekulować albo dociekać, co biblijni uczeni sądzili i mówili

na ten temat. Wystarczy Biblię przyjmować tak, jak ona mówi, by uwierzyć w to, co mówi i zatrzymać się tam, gdzie ona się zatrzymuje!

„4. Jeśli jednak – jak niektórzy mają skłonność to czynić – zaczniemy wyjaśniać różne wersety Biblii dotyczące wyżej wymienionego tematu, wtedy nie powinniśmy: z jednej strony przyjmować żadnej teorii o Trójcy Bożej, w której Boskość Chrystusa jest jednym z elementów, zawierających przypuszczenie istnienia trzech bogów zamiast jednego, a z drugiej strony nie możemy przyjmować żadnej teorii o jedności Boga w odniesieniu do Chrystusa, która logicznie rzecz biorąc wyklucza Jego Boskość. Wszystkie zapisy z Biblii muszą być przyjęte jako prawdziwe, bez względu na nakładanie się jednych na drugie. Cała prawda znajduje się w nich, gdy są wszystkie razem przyjmowane i badane.

„Arianie uważający Chrystusa za więcej niż człowieka a mniej niż Boga, a także Socynianie [w Polsce dawniej „Bracia Polscy”] uważający Go po prostu tylko za człowieka, podobnie się myślą, przyjmując fragmenty wskazujące na Jego poddanie się Ojcu, a pomijając fragmenty uczące o Jego absolutnej Boskości. Nie przyjmują też świadectwa całej Biblii odnośnie Chrystusa. Prowadzi ich to do błędów i niewłaściwych wniosków. Chrystus nie jest – jak twierdzą Socynianie – jedynie człowiekiem, a w swej wyższej naturze nie jest – jak twierdzą arianie – mniej niż Bogiem. Jest On ucieleśnionym Chrystusem, jednocześnie boskim i ludzkim, i stąd właściwie określanym jako Bóg – człowiek. Bez względu na to, jak wielka musi być tajemnica tego faktu, to mimo wszystko jest on zgodny z Jego [Chrystusa] nauczaniem oraz naukami apostołów.

„5. Poddaństwo Chrystusa, jak to zostało objawione w Biblii, nie jest odpowiednio wyjaśnione w odniesieniu jedynie do Jego ludzkiej natury. Prawdą jest, że w tej naturze stał się istotą zależną, podobnie jak człowiek, którego naturę otrzymał; jednak biblijne wyrażenia odnoszą to poddaństwo tak samo do Boskiej, jak i ludzkiej natury. Ap. Paweł mówi nam: »...który wszystko stworzył przez Jezusa Chrystusa« i że On jest tą osobą, albo pośrednikiem, przez »...którego także [On, Bóg] wszechświat stworzył« (Ef. 3, 9; Hebr. 1, 2). Żadne z tych świadectw Słowa Bożego nie ma jakiegokolwiek związku z człowieczeństwem Chrystusa, a wręcz przeciwnie, w obu Bóg jest przedstawiony jako działający »w« i »przez« Chrystusa, oraz jest też przedstawiony On, jako pośrednik tego działania. Bóg również jest przedstawiony jako Ten, który posyła Swego Syna na świat i jako

Ten, który »...zesłał Syna swego«, »dał jednorodzonego« dla zbawienia ludzkości i »...nawet nie oszczędził własnego Syna, ale go za nas wszystkich wydał« (Ga1. 4, 4; Jan 3, 16; Rzym. 8, 32). Świadczenia te dowodzą, że Syn, który jest nikim innym jak tylko Chrystusem, istniał przed swoim ucieleśnieniem i że w tym istnieniu został »dany«, »nie oszczędzony« ale »wydany« przez Boga Ojca. Akt albo »Dekret« (Ps. 2, 7 BG) wydany przez Boga Ojca, poświęcającego w ten sposób swojego własnego Syna dla zbawienia ludzkości, odnosi się do Niego jakim był, zanim przyjął naszą naturę w osobie Jezusa z Nazaretu i sugeruje, że Ojciec miał pewien rodzaj prymatu w tym »wydaniu«.

„Od ap. Pawła uczymy się także, że gdy »tego rodzaju Syn« został ucieleśniony na ziemi i później wywyższony w niebie, wówczas wszystko zostanie Mu poddane: »...wtedy też i sam Syn będzie poddany temu, który mu poddał wszystko, aby Bóg był wszystkim we wszystkim (1Kor. 15, 28). To nasuwające się poddanie Syna Bogu Ojcu, bez względu na to jakąkolwiek miałyby naturę, w sposób oczywisty odnosi się do wznioślejszej natury Chrystusa, a nie tylko do Jego człowieczeństwa. Dotyczy to tej wznioślejszej natury, kiedy zstąpił On do doliny upokorzenia i to w tej naturze Bóg »...wielce Go wywyższył« (Filp. 2, 9).

„Chrystus, kiedy po zmartwychwstaniu przekazywał swoim apostołom końcowe upoważnienia do działania, powiedział do nich: »Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi« (Mat. 28, 18). Greckie słowo przetłumaczone jako »moc«, oznacza władzę i Chrystus mówi tutaj o władzy, jaka została Mu przekazana. Przez kogo? Oczywiście przez Boga Ojca, o którym przy innej okazji Chrystus powiedział: »Wszystko zostało mi przekazane przez Ojca Mego« (Mat. 11, 27). W innym miejscu czytamy: »Ojciec miłuje Syna i wszystko oddał w Jego ręce« (Jan 3, 35).

„Cytaty te razem wzięte pokazują, że poddanie Chrystusa Bogu Ojcu – jak twierdzi Pismo Święte – nie ogranicza się jedynie do Jego ludzkiej natury, ale rozciąga się w pewnym sensie na Jego wznioślejszą naturę. Pogląd ten wyraża Dr Meyer w komentarzu do słów »wyście zaś Chrystusowi, a Chrystus Boży« (1Kor. 3, 23). Mówi On, że »dokładnie z Boskiej strony Jego istoty, Chrystus jest według ap. Pawła Synem Boga i dlatego nie podlega Mu jedynie ze względu na swoje człowieczeństwo«.

„6. Konkluzja, wynikająca z wszystkich razem wziętych fragmentów Pisma Świętego jest taka, że w Bogu istnieje pewna zasadnicza i bezpo-

średnia różnica, dotycząca istnienia i działania, na mocy której właściwie mówi się o Chrystusie jako o poddanym Bogu Ojcu, ale także mówi się o Nim, jako o Boskim i równym Ojcu w mocy i chwale; czymkolwiek ta różnica jest, nie tworzy ona konfliktu z nauką o Boskiej jedności, o której naucza Biblia. Fakt ten, w odniesieniu do Boga ukazany jest w wielkim planie zbawienia człowieka. Bóg w tym planie został objawiony naszym myśłem w osobowych tytułach Ojca, Syna i Ducha Świętego, z różnicami w służbie, w związkach i działaniach w stosunku do ludzi. Tytuły te oraz ich szczególne znaczenie, tak, jak zostały użyte w Biblii, nie są zamienne. Tytuł »Ojciec« nie był użyty w stosunku do Syna, a termin »Syn« nigdy nie był zastosowany do Ojca w kwestii zbawienia człowieka. Każdy tytuł ma swoje stałe zastosowanie oraz swoje własne użycie i znaczenie w ratowaniu człowieka.

„Tak objawione w Biblii zróżnicowanie jest podstawą nauki o trójjedynym Bogu...Nauka ta utrzymywana i głoszona przez tych, którzy ją przyjęli, nie jest systemem triteizmu albo nauką o trzech Bogach, lecz nauką o jedynym Bogu, istniejącym i działającym w trzech osobach, z zastrzeżeniem, że termin »osoba«, chociaż być może nie jest najlepszy, aby go zastosować w takim przypadku i który mógłby stanowić w pewnym sensie sprzeczność z jednością Boga, nie może być rozumiany w dosłownym znaczeniu, jak w odniesieniu do ludzi. Biblijni trynitarianie nie są triteistami. Oni po prostu szukają możliwości wypowiedzenia się w najlepszy sposób, jak tylko potrafią, traktując Biblię jako źródło wiedzy.

„Nasz Zbawiciel podając formułę jaka ma być stosowana przy chrzcie, nakazuje, by nawróceni na chrześcijaństwo zostali ochrzczeni »w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego« (Mat. 28, 19). Mamy tu wyraźny element trójcy z trzema osobowymi tytułami Bóstwa; jeśli nasuwa to jakiś rodzaj różnicy między osobami w ten sposób wymienionymi, to forma językowa umieszcza je wszystkie na tym samym poziomie Boskości. Przekazana przez Jezusa formuła chrztu jest silnym argumentem na korzyść tej różnicy; nawet żaden trynitarianin, rozumiejący Chrystusa tak, jak tutaj jest przedstawione, czy wnioskowane, nie może się z tym nie zgadzać, gdyż inaczej byłoby to wszystko sprzeczne z zasadniczą jednością Boga.

„Ap. Paweł wierzył w jedność Bóstwa; w Liście do Efezjan mówi: »Albowiem przez niego [Chrystusa] mamy dostęp do Ojca [Boga], jedni i drudzy [Żydzi i poganie] w jednym Duchu [Duchu Świętym]« (Ef. 2,

18). Tutaj, w tej formie wypowiedzi, mieści się ewidentny dowód trójosobowości. Jest tu rozróżnienie, odnośnie owego stwierdzenia – »mamy dostęp«, pomiędzy wymienionymi osobami. Ów dostęp do drugiej osoby następuje przez pierwszą wymienioną osobę »w jednym«, to jest w trzeciej. Nauka o Trójcy wydobyta z innych miejsc Biblii, tutaj w sposób dodatkowy pokazana jest jako ta, która zaistniała w umyśle apostoła. W rzeczywistości element troistości, w pewnym sensie nie będąc sprzeczny z zasadniczą jednością, wyraźnie został ukazany w Biblii w odniesieniu do Boga.

„Troistość ta, chociaż nie taka, jak u tych, którzy trzymają się teorii Sabelliana, ukazuje się jako potrójny przejaw Boga, gdy ktoś mówi o Nim jako o Stwórcy, moralnym Zarządcy i opatrnościowym Władcy świata. Taka teoria nie jest jasnym odzwierciedleniem naturalnego i o właściwym znaczeniu języka Biblii i nie może być stosowana bez potraktowania jej, jako tautologii albo absurdu. Możemy powiedzieć o człowieku, że jest on ojcem, obywatelem i sędzią w tym samym czasie, jednak każdy szczerzy człowiek znający Biblię, nie może nawet myśleć o tym, żeby tę analogię można było zastosować do tytułów Ojciec, Syn i Duch Święty tak, jak jest to używane w Biblii w odniesieniu do Boga. Tytuły te w swej istocie posiadają charakter osobowy i w sposób oczywisty tak są używane. Jedyny powód, dla którego muszą one być używane w tym znaczeniu wynika z faktu, że jedność Boga została również objawiona w Biblii. Gdyby triteizm był nauką tej księgi, to tytuły te bez żadnych zastrzeżeń, odpowiednio wyrażałyby ten fakt.

„7. Wszystkie wysiłki zmierzające do dokładnego wyjaśnienia istoty różnicy, na mocy której Bóg Biblii jest w pewnym sensie trójosobowy i na mocy której Chrystus, chociaż w zasadzie jest Bogiem, jest pod pewnym względem podległy Bogu Ojcu, muszą w końcu zawieść; dlatego lepiej jest całkowicie je pominąć. Nie leży to w zasięgu ludzkiego umysłu i powinno pozostać wśród tych spraw, których nie możemy poznać i do których nie powinniśmy się mieszać.

„Teoria o odwiecznym zrodzeniu Syna przez Ojca wraz z pokrewną teorią o wiecznym pochodzeniu Ducha Świętego od Ojca, lub od Ojca i Syna – mimo, że trudna do zrozumienia – w najlepszym przypadku stanowi mistyczną spekulację i jest próbą pojęcia nie tylko tego, co zostało napisane, ale także tego, co leży poza możliwościami ludzkiego umysłu.

Jest to tak, jak z wielką tajemnicą, którą usiłujemy wyjaśnić, a w rzeczywistości nie wyjaśniamy nic.

„Również teoria o potrójnej świadomości Trójcy jedynego Boga – jednej świadomości dla Boga Ojca, następnie innej i odmiennej świadomości dla Boga Syna oraz trzeciej, odmiennej świadomości dla Boga Ducha Świętego – jest kolejną spekulacją, w odniesieniu do której nie wiemy nic i na tym świecie nigdy nie będziemy mieć wystarczającą wiedzę, by ją przyjąć albo odrzucić. Jest faktem, że objawia nam się Trójca, ale w jaki dokładny sposób, jest i musi pozostać dla nas ścisłą tajemnicą z powodu naszej całkowitej ignorancji w tej kwestii. W objawiony fakt nie musimy wierzyć, ani też nie potrzebujemy go zrozumieć.

„8. Chrześcijańska nauka o Trójcy – czy jej podstawy potraktujemy razem czy osobno – tak długo, jak jest suchym, nie praktycznym i bezużytecznym dogmatem, będzie dostosowywana do wymagań lub chęci ludzi jako grzeszników. Ap. Paweł powiedział do Efezjan, że jest »...jeden Duch, jak też powołani jesteście do jednej nadziei, która należy do waszego powołania« i następnie dodaje, że jest »...jeden Pan (Jezus Chrystus)«, łącząc z Nim »...jedną wiarę, jeden chrzest«, a następnie przechodzi do głównej myśli, dodając znowu, że jest »...jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest ponad wszystkimi, przez wszystkich i we wszystkich« (Ef. 4, 4-6). Czy chrześcijańskie serce albo umysł może mieć coś przeciwko takiemu oświadczeniu na temat Trójcy?

„Apostoł powiedział do Koryntian: »Łaska Pana Jezusa Chrystusa i miłość Boga, i społeczność Ducha Świętego niech będzie z wami wszystkimi« (2Kor. 13, 14). Czy ktoś znajduje coś błędnego o Trójcy Bożej w tej błogosławiącej modlitwie? Do tego samego zboru powiedział również: »Wszakże dla was istnieje tylko jeden Bóg Ojciec, z którego pochodzi wszystko i dla którego istniejemy, i jeden Pan Jezus Chrystus, przez którego wszystko istnieje i przez którego my także istniejemy« (1Kor. 8, 6). Zdanie »z którego pochodzi wszystko i dla którego istniejemy«, ma zastosowanie do jednego Boga Ojca, zaś zdanie »przez którego wszystko istnieje i przez którego my także istniejemy«, ma zastosowanie do »jednego Pana, Jezusa Chrystusa«, co ukazuje różnicę między obydwojma; w ten sposób zróżnicowanie przyimków sugeruje oddzielność, istniejącą między Bogiem Ojcem i Panem Jezusem Chrystusem. Bóg Ojciec objawia się w tej formie językowej jako główne źródło, a Chrystus, jako środek

(medium). Tak samo apostoł powiedział do Efezjan: »Bądźcie jedni dla drugich uprzejmi, serdeczni, odpuszczając sobie wzajemnie, jak i wam Bóg odpuścił w Chrystusie« (Ef. 4, 32). Tutaj przebaczenie pochodzi od Boga, który jest jedną z osób Trójcy; ale pochodzi ono »w Chrystusie« i przez Chrystusa, który jest kolejną osobą w tej samej Trójcy. Kto ma jakieś wątpliwości do przedstawionej tu nauki? Kto chciałby kwestionować to, kiedy sam prosi Ojca, by przebaczył mu w imieniu Chrystusa?

„Prawdą jest, że Bóg Ojciec w prymacie przypisanym Mu w Biblii i Bóg Syn zajęty dziełem zbawienia i ocalania, przypisanym Mu w tej samej Biblii oraz Bóg Duch Święty w służbie odnowy i uświęcenia – czy będziemy rozpatrywać Ich łącznie jako jednego Boga, czy oddzielnie w Ich relacjach dla zbawienia każdego człowieka – są prawdziwie wszechobecni i należą do pełnej konstrukcji objawionego planu dla zbawienia grzeszników.

„W planie tym nie ma nic zbędnego i nie ma niczego, co nie mogło być użyteczne dla odczuwanych przez człowieka potrzeb. Szczerzy chrześcijanin, kiedy zastanawia się nad tymi sprawami i rozmyśla o Boskości Trójcy, takiej, jaką znajduje w Biblii, nie ma trudności z tą nauką. Ona jest światłem dla jego myśli i łaskawie udzieloną mocą dla jego doświadczeń w życiu. Zadowolony z objawienia mu tych faktów, duchowo je wykorzystuje i nie ma z nimi trudności. Nie próbuje w pozazmysłowy sposób analizować Boga, którego czci, ale raczej myśli o Nim tak, jak mu został objawiony w Jego Słowie i może zawsze przyłączyć się do poniższej Doksologii – końcowej krótkiej modlitwy wychwalającej Boga:

»Chwalcie Boga od którego płyną wszelkie błogosławieństwa!
Chwalcie Go wszelkie stworzenia tu na dole!
Chwalcie Go na wysokości, niebieskie zastępy!
Chwalcie Ojca, Syna i Ducha Świętego!«

„Tylko wówczas, gdy ludzie spekulują poza Biblią i chcą być mądrzejsi od ludzkiego rozumu, powstają trudności; później stają się one wymówką dla ich własnej głupoty. Chwalebna nauka zostaje pogmatwana i wprowadza swoich twórców w chaos. Tacy potrzebują jedynie więcej wiary a mniej spekulacji.”

Cytaty z pism Ducha Proroctwa na temat Bóstwa Chrystusa:

„Biorąc pod uwagę działalność Syna Bożego dla upadłej ludzkości, z pożytkiem dla nas będzie rozpatrywanie Jego boskiej łaskawości, ofiary, samozaparcia, upokorzenia i przeciwstawienia się (grzechowi). Gdy głębiej zastanowimy się nad Jego cierpieniami, wykrzyknjemy: co za zdumiewająca łaskawość! Aniołowie byli zadziwieni, gdy z coraz większym zainteresowaniem śledzili, jak Syn Boży krok po kroku unizał się na ścieżce upokorzenia. Jest to tajemnica pobożności. Chwałą Bożą jest okryć milczeniem Siebie i swoje drogi, nie po to, by utrzymywać ludzi w nieznanomości niebiańskiego światła i wiedzy, ale dlatego, że przewyższa to możliwości pojmowania przez człowieka. Ludzie mogą to pojąć częściowo, ale to jest wszystko, na co człowieka stać. Miłość Chrystusa przewyższa wiedzę. Tajemnica zbawienia pozostanie tajemnicą, niewyczerpaną nauką i niekończącą się pieśnią wieczności. Czy ludzkość może zawołać: ktoś może poznać Boga? Możemy jak Eliasz owinać się płaszczem i wsłuchać się w delikatny głos Boga” („Bible Echo” 30. IV. 1894, str 133).

„Odkładając na bok swoją królewską szatę i koronę, Chrystus odział swoją Boskość w człowieczeństwo, aby ludzie mogli być podniesieni ze swego upodlenia i umieszczeni w korzystniejszej sytuacji. Chrystus nie mógł przyjść na ziemię w tej chwale, jaką posiadał w niebie. Grzeszne istoty ludzkie nie mogłyby znieść jej widoku. Dlatego okrył On swoją Boskość człowieczeństwem, ale przez to nie pozbawił Siebie swojej Boskości. Przyszedł jako bosko-ludzki Zbawiciel, aby stanąć na czele upadłej ludzkości i uczestniczyć w jej życiu od niemowlęcia aż do wieku dojrzałego. Ażeby ludzie mogli stać się uczestnikami Boskiej natury, On przyszedł na tę ziemię i wiódł tu życie doskonałego posłuszeństwa” (RH. 15, 06. 1905, s. 8).

„Jedynie Jezus mógł dać poręczenie Bogu, gdyż był Mu równy. Jedynie On mógł być Pośrednikiem pomiędzy Bogiem a człowiekiem, gdyż On posiadał Boskość i człowieczeństwo. Jezus mógł w ten sposób dać poręczenie obu stronom, gdyż spełnił wyznaczone warunki. Jako Syn Boży dał Bogu za nas poręczenie, a jako odwieczne Słowo, jako Ktoś równy Ojcu, zapewnił miłość Ojca tym, którzy uwierzą Jego poręczającemu słowu. Bóg zapewniając nas o Swojej nieustannie działającej Radzie Pokoju,

daje nam Swego jednorodzonego Syna, aby stał się jednym z członków ludzkiej rodziny, zatrzymując Swoją ludzką naturę na zawsze, jako poręczenie, że Bóg wypełni Swoje słowo” (RH. 3. 04. 1894. p. 210).

„Ale gdy Słowo Boże mówi o człowieczeństwie Chrystusa podczas pobytu na ziemi, zdecydowanie mówi także o Jego preegzystencji (uprzednim bycie). Słowo istniało jako Boska Istota, właśnie jako wieczny Syn Boży w jedności ze Swoim Ojcem. Był On Pośrednikiem przymierza, Tym, w którym wszystkie narody ziemi, czy to Żydzi czy poganie, jeżeli Go przyjęli, byli błogosławieni. »Słowo było u Boga a Bogiem było Ono Słowo. « Zanim ludzie czy aniołowie zostali stworzeni, Słowo było u Boga i było Bogiem.

„Świat został przez Niego stworzony, »a bez niego nic nie powstało, co powstało«. Zatem, jeśli Chrystus stworzył wszystkie rzeczy, to musiał już istnieć przed wszystkimi rzeczami. Słowa wypowiedziane w odniesieniu do tych spraw są tak stanowcze, że nikt nie powinien tu wątpić. Chrystus był nade wszystko Bogiem i to w najgłębszym sensie. Był z Bogiem przed jakąkolwiek wiecznością, Bogiem ponad wszystko, błogosławiony na wieki.

„Pan, Jezus Chrystus, boski Syn Boga istniał od wieczności, jako oddzielna osoba, a jednak był jedno z Ojcem. On był niezrównaną chwałą nieba. Był dowódcą niebiańskich istot i On przyjmował przysługujące Mu prawnie hołdy czci od aniołów. Nie było to ograbianiem Boga...

„Prawda, że Chrystus był jedno z Ojcem zanim zostały stworzone podwaliny świata, zawiera światło i chwałę. Jest to światło jaśniejące w ciemnościach, oślepiające je boską, prawdziwą chwałą. Prawda ta, sama w sobie nieskończenie tajemnicza, wyjaśnia inne tajemnice oraz inne niewytłumaczalne prawdy, jednak umieszczona w tym świetle jest niedościgniona i niepojęta” (RH. 5. 4. 1906. p. 8).

„Co za cudowny związek człowieka i Boga! On mógł pomóc swojej ludzkiej naturze, odeprzeć inwazję chorób przez udzielenie jej ze swojej Boskiej natury żywotności i zdrowej rzeźkości. A jednak On zniżył się do ludzkiej natury. Uczynił to, aby wypełniło się Pismo; plan ten został ułożony przez Syna Bożego, znającego wszystkie stopnie Swego upokorzenia, tak więc musiał On unizyć się, aby móc zmasać winę za grzechy potępionego i jęczącego [pod brzemieniem niesprawiedliwości] świata. Jakież było to upokorzenie. Ono zadziwiło aniołów. Ludzki język nigdy

tego nie opisze; wyobraźnia nie jest w stanie tego objąć. Wieczne Słowo zgodziło się, aby stać się ciałem. Bóg stał się człowiekiem! Było to zdumiewające upokorzenie” (RH. 4. 9. 1900, p. 561-562).

„Jezus Chrystus »...nie upierał się zachłannie przy tym, aby być równym Bogu« (Filip. 2, 6). Tylko Boskość mogła skutecznie odnowić człowieka po trującym ukąszeniu węża. Osobiście Bóg w swoim Jednorodzonym przyjął na siebie ludzką naturę i w słabościach tej ludzkiej natury utrwalił charakter Boga, w każdym szczególe obronił Jego święty Zakon i przyjął gniewny wyrok śmierci za synów ludzkich. Jakże jest to godne zadumy!

„W nim było życie, a życie to było światłością dla ludzi. Nie chodzi tu o życie fizyczne, ale o nieśmiertelność – czyli życie, które jest szczególną cechą Boga. Słowo, które było u Boga i które było Bogiem, posiadało to życie. Życie fizyczne jest czymś, co otrzymuje każdy. Nie jest ono wieczne czy nieśmiertelne; dlatego Bóg, dawca życia, ofiaruje je jeszcze raz. Człowiek nie podtrzymuje i nie panuje nad swoim życiem. Ale życie Chrystusa nie było życiem zapożyczonym. Toteż nikt Mu tego życia nie może odebrać. On powiedział: »...Ja kładę je z własnej woli« (Jan 10, 18). W Nim było życie, pierwotne, niezapożyczone, niepodzielne. Takie życie nie jest właściwe (wrodzone) człowiekowi. Może je otrzymać tylko przez Chrystusa. Nie może na nie zapracować; może je otrzymać jako dobrowolny dar wiary w Jezusa, jako osobistego Zbawiciela. „...to jest żywot wieczny, aby poznali ciebie, jedyne, prawdziwego Boga i Jezusa Chrystusa, którego posłałeś« (Jan 17, 3). Jest to otwarta fontanna życia dla świata (ST. 8. 4. 1897, str. 214).

„»...pierwej niż Abraham był, Jam jest« (Jan 8, 58). Chrystus jest przedwiecznym i samoistnym Synem Bożym. Poselstwo, jakie dał Mojżeszowi, aby przekazał je dzieciom Izraela, brzmiało: »...Tak powiesz do synów Izraela: JESTEM posłał mnie do was« (2Moj. 3, 14 BT)”.

„Prorok Micheasz tak o Nim zapisał: »A ty, Betlehemie Efrata! acześ najmniejszy między tysiącami judzkimi, z ciebie mi jednak wyjdzie Ten, który będzie panującym w Izraelu, a wyjścia jego są z dawna, ode dni wiecznych« (Mich. 5, 2 BG).

„Przez Salomona Chrystus oświadczył: „Pan mię miał przy początku drogi swej, przed sprawami swymi, przed wszystkimi czasy. Przed wieki jestem zrządzona, przed początkiem, pierwaj niż była ziemia; Gdy jeszcze nie było przepaści spłodzonam jest, gdy jeszcze nie było źródeł opływają-

cych wodami. Pierwej niż góry założone były, niż były pagórki, spłodzomam jest...Gdy zakładał morzu granice jego i wodom, aby nie przestępowały rozkazania jego; gdy rozmierzał grunty ziemi; tedym była u niego jako wychowaniec i byłam uciechą jego na każdy dzień, grając przed nim na każdy czas« (Przyp. 8, 22-25, 29-30 BG).

„Mówiąc o swojej preegzystencji, Chrystus prowadzi nas w myślach wstecz do niepamiętnych wieków. Zapewnia, że nigdy nie było takiego czasu, w którym by nie był w ścisłym towarzystwie z wiecznym Bogiem. Ten, którego głos był słyszany przez Żydów, był Bogiem ściśle tworzącym z Nim jedność” (ST. 29. 08. 1900, str. 2-3).

„Apostoł chce odwrócić naszą uwagę od siebie i przenieść ją na Autora naszego zbawienia. Przedstawia nam dwie Jego natury – boską i ludzką. Oto opis boskiej natury: »Który chociaż był w postaci Bożej, nie upierał się zachłannie przy tym, aby być równym Bogu« (Filip. 2, 6). On był »...odblaskiem chwały Jego i wiernym odbiciem Jego osoby« (Hebr. 1, 3 wg JKV).

„A teraz cytaty o Jego człowieczeństwie: »...stał się podobny ludziom; okazawszy się z postawy człowiekiem, uniżył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci« (Filip. 2, 7-8). On dobrowolnie przyjął ludzką naturę. Było to Jego własne działanie i Jego własna decyzja. On ubrał swoją Boskość w człowieczeństwo. On był absolutnym Bogiem, jednak nie ukazywał się jako Bóg. On zasłonił ujawnianie się Boskości, która nakazuje hołd i wywołuje podziw Bożego wszechświata. On był Bogiem na ziemi, ale pozbawił siebie postaci Boga, przyjmując w to miejsce postać i zwyczaj człowieka. Na ziemi żył jako człowiek. Dla naszego dobra stał się biednym, abyśmy Jego ubóstwem zostali ubogaceni. Odłożył na bok swoją chwałę i swój majestat. Był Bogiem, jednak na pewien czas odłożył chwalebłą postać Boga. Mimo, że chodził między ludźmi jako ubogi, rozdawał błogosławieństwa wszędzie gdzie tylko przebywał, a przy tym na jedno Jego słowo legiony aniołów mogły otoczyć swego Zbawiciela i składać Mu hołdy. Jednak On przemierzał ziemię nierozpoznany i nie uznawany przez swoje stworzenia z wyjątkiem kilku przypadków. [Otaczająca Go] atmosfera była skażona grzechem i przekleństwami, zamiast hymnów uwielbienia. Jego udziałem było ubóstwo i upokorzenie. Gdy chodził tu i tam ze swoją misją łaski, niesienia ulgi chorym i wyzwolenia uciśnionych, mało było głosów nazywających Go błogosławionym, a ogromna większość narodu przechodziła obok Niego z pogardą.

„Jakiż to kontrast w porównaniu do bogactwa chwały, mnóstwa modlitw wychodzących z nieśmiertelnych ust i milionów wspaniałych głosów w Bożym wszechświecie płynących w hymnach uwielbienia. Jednak On upokorzył się i przyjął na siebie śmiertelność. Jako członek ludzkiej rodziny był śmiertelny, lecz jako Bóg był źródłem życia dla świata. W swej Boskiej osobie mógł oprzeć się marszowi śmierci i odmówić poddania się jej władzy; ale On dobrowolnie złożył swoje życie, a czyniąc tak, mógł dać życie i urzeczywistnić nieśmiertelność. Dźwigał grzechy świata i poniósł karę, która niczym góra przygnoła Jego boską duszę. Oddał w ofierze swoje życie, aby człowiek nie musiał umrzeć wieczną śmiercią. Umarł, choć nie był do tego zmuszony, ale uczynił to z własnej, dobrowolnej chęci. To było upokorzenie! Cały skarb niebios został wylany w jednym darze, aby ocalić upadłego człowieka. Wniósł do swojej ludzkiej natury całą życiodajną energię, jakiej istoty ludzkie będą potrzebowały i powinny przyjąć” (RH. 5. 07. 1887, p. 417).

„Ale chociaż Boska chwała Chrystusa była przez pewien czas zakryta i usunięta w cień przez przyjęte przez Niego człowieczeństwo, nie przestał być Bogiem, stając się człowiekiem. Człowieczeństwo nie zajęło miejsca Boskości ani Boskość nie zajęła miejsca człowieczeństwa. Jest to tajemnicą pobożności. Te dwa wyrażenia – człowieczeństwo i Boskość, istniały w Chrystusie ściśle i niepodzielnie razem, a mimo to były wyraźnie odrębne. Chociaż Chrystus upokorzył się, stając się człowiekiem, to jednak nadal był Bogiem. Podczas, gdy był lojalny wobec swoich zobowiązań [stania się prawdziwym człowiekiem], nie pozbawił Siebie własnej Boskości. Otoczony smutkiem, cierpieniem i moralnym skażeniem, wzgardzony i odrzucony przez ludzi, którym udostępniał niebo, Jezus mógł mówić o Sobie jako o Synu człowieczym w niebie. To Go przygotowało na przyjęcie większej Boskiej chwały, gdy Jego dzieło na ziemi zostało dokonane” (ST. 10. 05. 1889 p. 306).

„Gdy rozmyślamy nad wcieleniem Chrystusa w człowieczeństwo, stajemy zakłopotani przed niezgłębianą tajemnicą, której ludzki umysł nie może pojąć. Im więcej nad tym się zastanawiamy, tym bardziej nas to zdumiewa. Jakże ogromny kontrast jest pomiędzy Boskością Chrystusa, a bezradnym niemowlęciem leżącym w żłobie w Betlejem. Jak możemy pojąć tę ogromną przepaść między mocnym Bogiem, a bezradnym dzieckiem? A mimo to Stwórca światów, Ten, w którym była pełnia

Boskości cielesnie, objawił się w bezradnym dzieciątku w żłobie. Dalece przewyższający aniołów, równy Ojcu w dostojęństwie i chwale, a mimo to ubrany w szaty człowieczeństwa. Boskość i człowieczeństwo były tajemniczo połączone, a człowiek i Bóg stali się jedno. W tym zjednoczeniu znajdujemy nadzieję naszej upadłej ludzkości. Patrząc na Chrystusa w człowieczeństwie, patrzymy na Boga i w Chrystusie widzimy blask Jego chwały, obraz Jego osoby” (ST. 30. 07. 1896 p. 5).

„Jako prawodawca, Jezus sprawuje władzę Boga; Jego przykazania i decyzje były potwierdzone najwyższą władzą wiecznego tronu. Chwała Ojca objawiała się w Synu; Chrystus objawiał charakter Ojca. Był On tak całkowicie złączony z Ojcem, tak zupełnie otoczony Jego światłem, że ten, kto widział Syna, widział i Ojca. Jego głos, był głosem Boga” (RH. 7. 01. 1890 p. 1).

„W Chrystusie były zjednoczone Boskość z człowieczeństwem. Boskość nie została zdegradowana do poziomu człowieczeństwa; Boskość zajmowała swoje miejsce, a ponieważ człowieczeństwo zostało zjednoczone z Boskością, mogło się oprzeć najstraszliwszym pokusom na puystyni” (RH. 18. 02. 1890 p. 97).

Prawo i cena wolności w moralnym działaniu

Użycie przez autora słów „przystało bowiem” i „musiał” w 10 i 17 wierszu rodzi pytanie o wolność działania człowieka. To, że Bóg dał człowiekowi prawo do myślenia, jest oczywiste, gdyż autor sam korzystał z tego prawa. Ważność tego tematu staje się widoczna przy rozważaniu, przypadku gdybyśmy nie mieli prawa do wolności myśli i wyboru; wtedy nie byłoby ani grzechu, ani potrzeby Zbawiciela, a śmierć Chrystusa nie musiałaby mieć miejsca. Można by również zadać pytanie, czy prawo do myślenia i ustalonego działania, warte jest tej ceny? Bóg odpowiada twierdząco na to pytanie, przez danie człowiekowi tych praw.

Jest oczywiste, że Bóg, stwarzając inteligentne istoty, stworzył Sobie poważne problemy, a one powstały po prostu dlatego, że Bóg zdecydował się stwarzać. Stwarzanie nie było koniecznością nałożoną na Boga. Stwarzał, gdyż chciał stwarzać. To spowodowało, że Bóg musiał zaakceptować konsekwencje Swego działania, przewidzieć je i przygotować się na wszelkie ewentualności. Nie może być tym zaskoczony, gdyż inaczej nie byłby Bo-

giem. Należy podkreślić z całym naciskiem: Bóg nie musi stwarzać, ale jeśli stwarza, musi przewidzieć i przygotować się na każdą ewentualność. Ta konieczność spoczęła na Nim i On przyjął wszelką odpowiedzialność z tego tytułu. Chociaż nie jest odpowiedzialny za grzech, musi w przypadku stwarzania tak kierować sprawami, by móc wyjść na przeciw grzechowi i zwyciężyć go. Przede wszystkim musimy wiedzieć, że grzech jako taki, nie jest zjawiskiem fizycznym, ale nastawieniem umysłu, tego umysłu, który sam stworzył i któremu dał wolność moralnego działania.

W prawie do myślenia leży poważny problem Boga, jeśli tak to określić. Bóg dając to prawo człowiekowi, nie mógł ograniczyć tego prawa bez poddania w wątpliwość swojej własnej prawości. Wpływając w jakikolwiek sposób na myślenie ludzi, mógłby tym działaniem zaprzeczyć samemu sobie. Powinien bez względu na cenę, respektować prawo, które dał człowiekowi. Jest to Jego najcenniejszy dar dla ludzkości i faktycznie jedyna rzecz, jaka odróżnia człowieka od zwierząt. Gdyby odebrać mu to prawo, ograniczając go w jakikolwiek sposób, człowiek przestanie być człowiekiem.

Prawo do myślenia miało poważne konsekwencje dla człowieka, ale jeszcze większe dla Boga. Na mocy tego prawa, religiom i filozofiom pozwolono podnosić i rozwijać to, co diametralnie jest przeciwne Bożemu myśleniu. Władze ustaliły prawa sprzeczne z prawami Bożymi, a On mimo wszystko uznaje je, ze względu na podstawowe prawo do myślenia, które dał człowiekowi. Na tej podstawie ap. Paweł może powiedzieć, że „...nie ma władzy, jak tylko od Boga, a te które są, przez Boga są ustanowione” (Rzym. 13, 1). Dobrym tego przykładem są rzymskie rządy za czasów ap. Pawła. Były one despotyczne i gnębiące i w żadnym sensie nie Boże. Ale Bóg dając ludziom prawo do myślenia, uszanował to prawo, a także prawo do działania według ich woli.

To przedstawia ów rzeczywisty problem. Jeżeli charakter Boży nie dopuszcza stosowania siły w kierowaniu ludzkim umysłem, Jego jedynym rozwiązaniem tego problemu jest próbować zmienić ludzkie myślenie przekonywaniem i argumentacją. Zmusza to Boga do używania argumentów przemawiających do rozumu, który On dał człowiekowi. Jedynie to może przynieść Bogu powodzenie.

To, że Bóg apeluje do ludzkiego rozsądku przekonująco, wynika ze słów ap. Pawła: „Przemawiam, jak do rozsądnych: Rozsądźcie sami,

co mówię” (1Kor. 10, 15). Bóg był na tyle pewny swojej sprawy, że przez Pawła powiedział: „Pozostawiam ci decyzję, przedstawiłem argumenty. Osądź je sam”. W słowach tych ap. Paweł uznał ludzkie prawo do myślenia za własne. Przez Pawła, Bóg apeluje do ludzkiego rozsądku i intelektu. Bóg uważał swoje argumenty na tyle przekonujące, że mógł bezpiecznie zostawić ludziom podjęcie decyzji.

Gdy fałszywe filozofie, spaczone myślenie i mylne teorie wtargną do ludzkiego umysłu i nakreślą mu działanie, to jedyną możliwością dla Boga jest przedstawienie mu Prawdy. Jeśli ludzie nie chcą słuchać, to Bóg pozwala im eksperymentować wg ich teorii, aby pokazać im jak one działają. W takie właśnie eksperymenty ludzie i rządy są obecnie zaangażowane. Przez ciężkie doświadczenia i błędy, Bóg pragnie doprowadzić ludzi do wniosku, że nie można udoskonalić Jego złotych zasad i że Boży plan jest nie tylko dobry, ale też i jedyny, który się wypełni. Kiedy o tym zdecyduje dostateczna ilość ludzi, wtedy Bóg założy Królestwo, które nigdy nie zginie. Królestwo to będzie ustanowione na prawie ludzi do myślenia i podejmowania własnych decyzji. Bóg już na początku ustanowił takie Królestwo, ale z powodu grzechu zostało ono odsunięte o kilka tysięcy lat.

Nie zwykliśmy myśleć o przerażającej cenie, jaka została uiszczona dla ludzkości i należy przyznać, że koszt ten był olbrzymi. Wierzmy, że Bóg znał jednak tę cenę przed aktem stwórczym i zdecydował, że prawo do myślenia, prawo do wolności moralnego działania, było warte tej ceny. Nim rozważymy sprawiedliwość tej decyzji, zbadajmy jej cenę, ile kosztowała ona Boga, gdyż nikt nie potrafi oszacować wartości wolności moralnego działania, dopóki nie rozpatrzy pełnej jego ceny.

Jaka była cena dla Boga, kiedy dawał ludziom wolność myślenia i działania? Wraz z ap. Pawłem, możemy powiedzieć – dużo – i to pod każdym względem.

Wcielenie było przewidzianym rezultatem aktu stworzenia. Tak, jak Bóg przewidział pojawienie się grzechu, tak również wiedział, że istnieje tylko jedna droga przywrócenia człowieka do dawnego stanu. Była to droga krzyża. Grzech oznaczał cierpienie i śmierć nawet dla Boga. Czy akt stwórczy, czy wolność moralnego działania, były warte takiej ceny?

Grzech wziął początek od Lucyfera – wyniesionego do wielkiej godności anioła. Według Biblii, był on cherubem pomazanym na to stanowisko przez samego Boga (Ez. 28, 14). Wyrażenie „byłeś cherubinem poma-

zonym” (wg BG), wydaje się wskazywać, że był on jedynym w ten sposób pomazanym, albo najwyższym z pomazanych. Np. zdanie to mogło by brzmieć: „Byłeś jednym z pomazanych cherubinów”. Uznajemy jednak, że był on wielce wywyższonym aniołem, być może najwyższym z istot stworzonych.

Pod symbolem króla Tyru, powiedziano o Lucyferze, że był „...mędrzy niż Daniel”. Chociaż był stworzony doskonałym, jego serce „...stało się wyniosłe” i on stał się dumny. W końcu doszedł do punktu, gdy rzekł: „...jestem Bogiem” (Ez. 28, 3, 17, 9). Z powodu pychy i uzurpowania sobie władzy, po tym, jak przez zamach stanu usiłował zdobyć pożądaną pozycję, został wyrzucony z nieba. „I wybuchła walka w niebie: Michał i aniołowie jego stoczyli bój ze smokiem. I walczył smok i aniołowie jego. Lecz nie przemógł i nie było już dla niego miejsca w niebie. I zrzucony został ogromny smok, wąż starodawny, zwany diabłem i szatanem, który zwodzi cały świat; zrzucony został na ziemię, zrzuceni też zostali razem z nim jego aniołowie” (Obj. 12, 7-9).

Izajasz dodaje dalsze informacje na temat buntu Lucyfera: „O, jakże spadłeś z nieba, ty, gwiazdo jasna, synu jutrzeźki! Powalony jesteś na ziemię, pogromco narodów! A przecież to ty mawiałeś w swoim sercu: Wstąpię na szczyty obłoków, zrównam się z Najwyższym” (Iz. 14, 12-14).

Nie pozostawia to żadnych wątpliwości odnośnie intencji Lucyfera. Chciał panować nad „gwiazdami Bożymi” – aniołami. Chciał być podobny do „Najwyższego”. Chciał siedzieć „na górze narad, na najdalszej północy” – miejsca gdzie przebywał Bóg. Punktem kulminacyjnym było oświadczenie: „jestem Bogiem” (Ez. 28, 9). Chociaż nie mamy szczegółów, które doprowadziły Lucyfera do otwartego buntu przeciwko Bogu, to jednak pewne sprawy są jasne.

Wojna w niebie, zgodnie z Obj. 12r. była ściśle związana z działalnością Chrystusa jako Zbawiciela. Także narodziny Jezusa opisane w tym rozdziale, pokazują usiłowanie wroga, „...aby, skoro tylko porodzi, pożreć jej dziecię” (w. 4). Jednak „...dziecię jej zostało porwane do Boga i do jego tronu” (w. 5). Ważne jest tu wyrażenie „do jego tronu”. Gdy Chrystus został wzięty do nieba, „...zasiadł po prawicy majestatu na wysokościach” (Hebr. 1, 3). Ale dokładnie było to miejscem, które chciał przywłaszczyć dla siebie Lucyfer. Chciał on być „bogiem” i „...zrównać się z Najwyższym” (Ez. 28, 2; Iz. 14, 14). Teraz miejsce to zajął Chrystus, a szatan został strącony.

Walka między Chrystusem a Lucyferem rozpoczęła się w niebie przed stworzeniem świata. Gdy Adam i Ewa byli w ogrodzie Eden, Lucyfer już był szatanem i pojawił się tam w postaci węża, by ich kusić. Nie wiemy, jak dawno przed stworzeniem ziemi Lucyfer upadł, ale gdy bunt przerodził się w rewolucję, musiało to być jakiś czas wcześniej. W każdym razie, plan szatana został całkowicie ujawniony jeszcze przed upadkiem człowieka. Jego nienawiść i bunt były bezpośrednio skierowane przeciw Chrystusowi, co jasno wynika z oświadczenia Boga na temat potomstwa niewiasty – „...ono zdepcze ci głowę, a ty ukąsisz je w piętę” (1Moj. 3, 15). Stąd wiemy, że walka była między Chrystusem a szatanem i że zaczęła się przed stworzeniem tego świata.

Walki tej, z ostatecznym wcieleniem się Chrystusa, które sprowadzało się do śmierci, można było uniknąć w prosty sposób, nie dokonując aktu stworzenia, lub też, jeżeli już ten akt musiał być dokonany, to można było jej uniknąć nie obdarowując stworzeń moralnymi atrybutami, albo nie dając im prawa do myślenia i wolności moralnego działania. Jednak z powodów Bogu najlepiej znanych, Bóg przystąpił do stwarzania, dobrze wiedząc, ile może Go to kosztować.

Nie można wyciągnąć innych wniosków z aktu stwarzania; być może – między innymi – główną kwestią jest tu Boże prawo do rządzenia i stawianie przed stworzeniem moralnych zobowiązań. Jak Bóg posiadał taką władzę i jakie miał prawo do wymagania posłuszeństwa? Szatan twierdził, że Bóg po prostu nadał sobie taką władzę. Zgodnie z jego twierdzeniem, Bóg pojawił się pierwszy na scenie i nie było nikogo, kto mógłby z Nim dyskutować w tej kwestii i wówczas ogłosił siebie Bogiem. Teraz odmawia dzielenia się tą władzą z innymi i gdy Lucyfer zdecydował, aby także być bogiem, próba ta spowodowała, że został z nieba wyrzucony. Według niego Bóg postępował samowolnie i nie rozważył praw, jakie nałożył na innych.

Niżej podajemy cytaty z pism Ducha Proroctwa:

„Szatan »usiłował przed aniołami fałszować słowa Boga i wypaczać Jego system sprawowania rządów. Twierdził, że Bóg nie był sprawiedliwy w ustanowieniu zasad i praw wobec mieszkańców nieba. Mówił, że zarówno Bóg jak i Chrystus nie odmawiają sobie niczego (brak im samo-

wyrzeczenia), dlaczego więc wymaga się od aniołów samowyrzeczenia (lub inaczej odmawiania sobie czegokolwiek)» (RH. 9. 03. 1886 p. 145).

„W niebie skarżył się on na Zakon Boży, oświadczając że jest zbyteczny i bezwzględny w narzucaniu swoich zasad. Fałszywie przedstawił Boga Jahwe i Najwyższego Prawodawcę niebios. Twierdził, że on jest ponad prawem i utrzymywał, że prawo jest poza nim; zdecydowanie manifestował, że zalecone zasady były złe i szkodliwe” (RH. 25. 04. 1893 p. 257).

„Szatan oskarżył Boga, że wymaga od aniołów samowyrzeczenia, podczas gdy On sam nie stosuje go wobec Siebie i w ogóle nie ma pojęcia o samowyrzeczeniu; ponadto Bóg osobiście nie ponosi żadnej ofiary dla innych. Tak brzmiało oskarżenie, jakie szatan wysunął przeciwko Bogu w niebie; a gdy diabeł został wyrzucony z nieba, ciągle oskarżał Pana, że wymaga służby dla siebie, której On nie wymaga po sobie. Jezus przyszedł na świat, by stawić czoła tym oskarżeniom i objawić Ojca” (RH. 18. 02. 1890 p. 97).

„Celem tego księcia aniołów stało się kwestionowanie zwierzchnictwa Syna Bożego, a tym samym poddawanie w wątpliwość mądrości i miłości Stwórcy” (PP. 18 w. I lub 21 w. IV; popr. wg oryg.).

„Lucyfer w niebie pragnął być pierwszym we władzy i autorytecie; chciał być Bogiem i mieć władzę w niebie” (RH. 16. 01. 1913 p. 52).

„On [szatan] przedłożył Bogu sprawę, twierdząc, że zdaniem wielu istot niebiańskich, to on powinien mieć pierwszeństwo przed Chrystusem” (RH. 4. 02. 1909 p. 8).

„Szatan głosił, że jest w stanie ustanowić prawa, które będą lepsze od ustaw i przepisów Bożych” (RH. 17. 06. 1890 p. 370).

Oskarżenia te mogły być dla Boga kłopotliwe, gdyby nie mógł wcześniej dostarczyć na nie odpowiedzi. Bóg znający koniec na początku, stwarzając wszechświat miał w zamyśle zbawienie. Wiedział, że stwarzając myślące (rozumne) istoty, pozwoli im badać przyczyny tych zdarzeń i każdy Jego czyn oraz postępowanie będą musiały być usprawiedliwione w oczach ludzi. Tak jak człowiek oceniony jest na podstawie czynów, wynikających z jego charakteru, tak Boże stworzenia mogą oceniać swojego Stwórcę. Idee prawa i sprawiedliwości, które zostały wpojone ludziom, staną się miernikiem do osądzenia Boga. I dzięki temu osądowi On zostanie uznany. Jak teraz może Bóg wyjść naprzeciw oskarżeniom szatana, albo lepiej, jakim sposobem – właściwie już od wieczności – może Bóg mieć przygotowaną

odpowieź na owe oskarżenia? Utrzymujemy przecież, że Bóg nie może dokonać jakichkolwiek zmian w swoim planie ze względu na oskarżenia wysuwane przeciwko Niemu. Oskarżenia te musiały być spodziewane i przewidziane. Nie można oczekiwać od Boga zmian – gdyż On się nie zmienia – ze względu na okoliczności i oskarżanie.

Tak więc tu znajdujemy Boży plan, przemilczany od wieków, który w odpowiednim czasie został objawiony człowiekowi (Kol. 1, 26). Plan ten wychodzi naprzeciw wszelkim możliwym oskarżeniom i ukazuje Boga jako Tego, który nigdy nie wymaga czegokolwiek od swoich stworzeń, lub żąda, aby cokolwiek czyniły, czego On sam nie byłby chętny uczynić lub wykonać. Plan ten, jak to zostało już odnotowane, obejmował wcielenie – nie tylko tymczasowe wcielenie, demonstrujące Bożą wolę cierpienia, które to cierpienie jednak nie miało dotyczyć Go wiecznie – ale wcielenie, które pozostaje na wieki i na zawsze pozostanie dowodem Bożej woli dzielenia się tym wszystkim, co On posiada i Kim jest.

Roszczenia szatana, aby być równym Bogu i być bogiem, zawierały oskarżenie Boga, że uzurpował On sobie władzę, która Mu się nie należała, a skoro już ją zdobył, to nie chce jej z nikim dzielić. Bóg faktycznie miał władzę, ale szatan twierdził, że była to władza przywłaszczona i że Bóg nie włada za zgodą podwładnych. Zdaniem szatana, gdyby ktoś zdecydował: „nie chcemy, aby ten królował nad nami” (Łuk. 19, 14), to Bóg użyłby siły, by stłumić rebelię i kontynuować Swoje rządy, ale wtedy Jego słowo i Jego postępowanie pozostawałyby w sprzeczności.

Bóg – jak to już wcześniej zostało powiedziane – przewidział to wszystko. Dlatego już od wieczności posiadał plan, który zakładał stanie się On jedno z nami, unizając Się do bycia człowiekiem i podlegania temu wszystkiemu, czemu podlegają wszyscy ludzie. Jeśli więc ludzie zostaną zauroczeni pięknem Jego charakteru, wówczas sami wybiorą Go na swe go władcę, a wtedy może On panować za zgodą podwładnych.

Dalej, jeśli Bóg zdecydował się dzielić swój tron ze swoimi stworzeniami, czyniąc ich dziedzicami Boga i współdziedzicami Chrystusa, sadzając ich na tronie tak, jak Chrystus zasiadł z Ojcem na Jego tronie, wówczas w ścisłym tego słowa znaczeniu Bóg nie rządzi Swoim ludem, ale z ludem i dlatego wszyscy mogą być królami i kapłanami.

Bóg będąc tego wszystkiego świadomy i mając w tej kwestii zaplanowany każdy krok, nie był w najmniejszym stopniu zaniepokojony oskarże-

niami szatana. Nie śpieszył się też stawiać czoła szatanowi. W ustalonym czasie, nie wcześniej, mogło nastąpić wcielenie. Szatan przez cztery tysiące lat urągał Bogu i czynił wszystko, aby ludzie wierzyli, że Bóg nie zamierza oddać jakiegokolwiek części władzy. Jednak jego twierdzenia i roszczenia posłużyły jedynie do uwypuklenia Bożego planu zbawienia, ustalonego na odwiecznej radzie pokoju, a jego realizacja nastąpiła, gdy wypełnił się czas. Bóg objawił ten plan ap. Pawłowi, a w mniejszym stopniu i innym apostołom – plan, zakryty od wieków i od pokoleń (Ef. 3, 1-3; Kol. 1, 26). Plan ten skutecznie wychodzi naprzeciw wszelkim oskarżeniom szatana i ukazuje ich bezpodstawność. Bóg zostaje usprawiedliwiony.

Wszystko to „przystało” Bogu (Hebr. 2, 10). Tak więc Bog uznął za stosowne tak rozwiązać tę kwestię, by Jego stworzenia były nie tylko zadowolone z otrzymanej od Niego egzystencji, ale w niewymowny sposób były Mu wdzięczne za przywilej życia. Jego intencją jest, by ich życie było na miarę Jego życia i było szczęśliwe oraz radosne. „Dasz mi poznać drogę życia, obfitość radości w obliczu twoim, rozkosz po prawicy twojej na wieki” (Ps. 16, 11).

Nie tylko „przystało” Bogu uczynić to, co uczynił i czyni dla człowieka, ale Chrystus „musiał” (Hebr. 2, 17) upodobnić się we wszystkim do swoich braci. Tak więc Chrystus przyszedł na ten świat rządzony przez szatana, dobrowolnie poddał się jego władzy i nie tylko zademonstrował, że w najbardziej okrutnych i groźnych okolicznościach, ludzie mogą pozostać wierni Bogu, ale także wskazać szatanowi możliwość do jego działania przy takiej okazji. Co mógł uczynić szatan? Mógł wziąć Syna Bożego pod swoją moc, lżyć Go, opluć Go, biczować, założyć Mu cierniową koronę, przybić Go do krzyża i pozwolić umrzeć, chociaż niczego złego nie zrobił, ani nie miał żadnych złych zamiarów.

W tej demonstracji został objawiony prawdziwy charakter szatana tak, jak przez wcielenie objawione zostało to, co Bóg może uczynić dla człowieka – dać mu życie, umierając dla niego, kochać go i troszczyć się o niego, przebaczyć mu jego grzechy i wykroczenia, a na koniec posadzić ze Sobą na tronie. Zademonstrował, że nie istnieje nic, czego nie mógłby On uczynić dla człowieka; pokazał, że dla Niego nie ma zbyt poniżającego miejsca, że pragnie dzielić, dawać, cierpieć wraz z nim. Nie obstawał uparcie przy tym, że musi być Bogiem. Okazał chęć porzucenia tego wszystkiego i dzielić Swe miejsce z ludźmi.

Dalece od świętokradztwa jest myślenie, że Bóg uważał, iż błogosławionym przywilejem jest to, że Bóg dał ludziom rozum, który może przynajmniej w małym stopniu zgłębić i ocenić to, co Bóg robi. Powinniśmy być Bogu wdzięczni za to, że nie tylko zezwała ale pobudza nas do myślenia. Wartość tego przywileju dla Boga, leży poza możliwością naszego pojmowania. Jednak Pan Bóg daje nam to prawo i wierzy, że jest ono warte tej ceny.

Mając na uwadze koszt, jaki poniósł Bóg, cena wolnego wyboru dla człowieka jest nieskończenie mała. W rzeczywistości, biorąc pod uwagę wieczność, stwierdzamy, że na tej cenie tylko zyskaliśmy. Ap. Paweł wyraził to w następujących słowach: „Albowiem, (bracia!) mam za to, iż utrapienia terażniejszego czasu nie są godne onej przyszłej chwały, która się ma objawić w nas” (Rzym. 8, 18 BG).

ROZDZIAŁ 3

Chrystus i Mojżesz

STRESZCZENIE ROZDZIAŁU

Rozdział trzeci dzieli się w sposób naturalny na dwie części – na wiersze od 1-6 i 7-19. Pierwsza część porównuje i przedstawia kontrast jaki zachodzi między Chrystusem i Mojżeszem; druga zaczyna omawiać pobyt Izraela na pustyni – temat, który jest kontynuowany w czwartym rozdziale.

Mojżesz zajmował wielce szanowane stanowisko w Izraelu. Nadał im prawo, znane jako prawo Mojżeszowe. Był z Bogiem na Górze Synaj i wstawiał się za ludem. Zbudował świątynię i rozmawiał z Bogiem twarzą w twarz. Rabini sądzili, że w osobie Mojżesza są odwzorowani wszyscy Izraelici. Sądzi też, że tytuł Mojżesz – nasz Rabbi – ma tę samą wartość liczbową w języku hebrajskim – 613 – co wartość liter „Pan, Bóg Izraela”.

Pozostała część rozdziału mówi o Mojżeszu i Izraelu. Mojżesz wyprowadził Izraelitów z Egiptu na pustynię, gdzie wędrowali 40 lat. Nigdy nie doprowadził ich do Ziemi Obiecanej, do której zmierzali. Stało się to jednak z winy ludu, który szemrał, narzekał i z powodu swojej niewiary nie wszedł wówczas do Ziemi Obiecanej.

Hebr. 3, 1-6: „Przeto, bracia święci, współuczestnicy powołania niebieskiego, zważcie na Jezusa, posłańca i arcykapłana naszego wyznania. Wiernego temu, który go ustanowił, jak i Mojżesz był wierny w całym domu Bożym. Uznany on bowiem został za godnego o tyle większej chwały od Mojżesza, o ile większą cześć ma budowniczy od domu, który zbudował. Albowiem każdy dom jest przez kogoś budowany, lecz tym, który wszystko zbudował, jest Bóg. Wszak i Mojżesz był wierny jako sługa w całym domu jego, aby świadczyć o tym, co miało być powiedziane. Lecz Chrystus jako syn był ponad domem jego; a domem jego my jesteśmy, jeśli tylko aż do końca zachowamy niewzruszenie ufność i chwalebny nadzieję.”

Wiersze te przeciwstawiają i porównują dzieło Chrystusa z dziełem Mojżesza. Czyniąc tak, apostoł nie lekceważy Mojżesza, ale chwali go za jego wierność. Zarówno Chrystus jak i Mojżesz zbudowali dom i obaj okazali wierność oraz dokładność w tym dziele. Jednak z tych dwóch, Chrystus był większy, gdyż On był Synem w tym domu, zaś Mojżesz był sługą. Jak już ap. Paweł wykazał wcześniej, że Chrystus był większy od aniołów, tak teraz ukazuje Go, jako większego od Mojżesza.

Wiersz 1: „...zważcie na posłańca i arcykapłana”. „Jezus” jest ziemskim imieniem Zbawiciela, które używane w N. Testamencie, głównie dotyczy Jego stanu cielesnego. Natomiast Chrystus, albo Mesjasz odnosi się do Jego Boskiej natury. Imię „Jezus” przedstawia Go jako Syna człowieczego; a imię „Chrystus” jako Syna Bożego. Te dwa imiona użyte w 3r. 1w., odnoszą się do Boga-człowieka, naszego Zbawiciela i Pana, Chrystusa Jezusa.

Wiersz ten ostrzega nas, by rozważania o Nim harmonizowały z zajmowanym przez Niego stanowiskiem – Apostoła i Arcykapłana. Apostołem to ktoś, kto jest posłany. Jest to jedyne miejsce gdzie Chrystus został nazwany tym imieniem, chociaż w wielu miejscach mówi się o Nim jako o tym, który został posłany (Jan 5, 24; 6, 44; 17, 3).

Wiersz 2: „...wiernego...jak i Mojżesz był wierny”. Ap. Paweł przedstawia Chrystusa jako tego, na którego wskazywał Mojżesz, porównując i odróżniając Go od owego wielkiego przywódcy Izraela. Chociaż Mojżesz nigdy nie był ani apostołem, ani najwyższym kapłanem w ścisłym znaczeniu tych słów, to jednak pełnił służbę ich obu. Został powołany przez Boga do wykonania swojej pracy. Był Bożym posłańcem, z boskim pełnomocnictwem, wybranym przez samego Boga, podobnie jak apostoł. Zbudował świątynię, ustanowił służbę świątynną i uczył Aarona; złożył pierwsze ofiary i kontrolował pracę Aarona. W tym znaczeniu był najwyższym kapłanem, a nawet więcej.

W wierszu tym położono nacisk na wierność obu – Mojżesza i Chrystusa „...temu, który go ustanowił”. Zapis o życiu Chrystusa podkreśla z nacyskiem ten fakt. Chrystus nigdy nie działał wg swojej woli, ani nie wypowiadał swoich własnych słów. „...bo staram się pełnić nie moją wolę, lecz wolę tego, który mnie posłał” (Jan 5, 30); „...słowo, które słyszycie, nie jest moim słowem, lecz Ojca, który mnie posłał” (Jan 14, 24); a Jego prawdziwe imię brzmi: „...świadek wierny i prawdziwy” (Obj. 3, 14).

Również Mojżesz był wierny w dziele, jakie mu zlecono do wykonania. Był on „...wierny w całym domu moim” (4Moj. 12, 7). Do budowy tego domu, sam Bóg dał wzór i powiedział do Mojżesza: „Bacz, abyś uczynił to według wzoru, który ci ukazano na górze” (2Moj. 25, 40). Późniejszy zapis o tym brzmi: „Według wszystkiego, jako był rozkazał Pan Mojżeszowi, tak uczynili synowie Izraelscy wszystką tę robotę. I obejrzał Mojżesz tę wszystką robotę, a oto, uczynili ją, jako był rozkazał Pan, tak uczynili; i błogosławił im Mojżesz” (2Moj. 39, 42-43 BG).

W podobny sposób Chrystus mógł powiedzieć: „Ale ja mam świadectwo większe niż Janowe; albowiem sprawy, które mi dał Ojciec, abym je wykonał, te same sprawy, które ja czynię, świadczą o mnie, iż mię Ojciec posłał” (Jan 5, 36 BG); „Odpowiedział tedy Jezus i rzekł im: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, nie może Syn sam od siebie nic czynić, jeno co widzi, że Ojciec czyni; albowiem cokolwiek on czyni, to także i Syn czyni” (Jan 5, 19 BG). A kiedy Jego dzieło zostało ukończone, oznajmił: „Jam cię uwielbił na ziemi, i dokończyłem sprawę, którąś mi dał, abym ją czynił” (Jan 17, 4 BG). Tak więc i Mojżesz, i Chrystus, obaj byli wierni odpowiednio do swoich sfer działania.

Wiersz 3: „...większej chwały.” Chrystus miał większą chwałę niż Mojżesz, o tyle większą, o ile budowniczy jest większy od budynku. Jasne i oczywiste jest to, że o ile bardziej chwalebna jest budowla, o tyle ten, który ją zbudował jest godzien większej czci.

Autor mówi tutaj o Chrystusie jako o budowniczym, a o Mojżeszu jako o „domie” – postaci, którą później zmienia.

Wiersz 4: „...tym, który wszystko zbudował, jest Bóg”. Kościół jest domem Bożym tak, jak Mojżesz jest częścią tego domu. Chrystus jest budowniczym tego domu, a skoro Tym, który to wszystko zbudował jest Bóg, jest to więc pośrednie poświadczenie, że Chrystus jest Bogiem.

Wiersz 5: „...Mojżesz ...sługa”. Obraz w tym miejscu zostaje zmieniony i teraz Mojżesz nie jest już dłużej „domem”, lecz sługą w domu. Wiersz ten ponownie potwierdza jego wierność.

„...aby świadczyć”. Budowanie domu przez Mojżesza było świadectwem tego, co miało zostać później „powiedziane”, tzn., był to symbol prawdziwej świątyni i prawdziwej służby, w której Chrystus miał być usługującym. Mojżesz zdawał sobie sprawę, że przyjdzie Ktoś podobny do niego, gdy zapowiedział: „Proroka z pośrodku ciebie, z braci twej, ja-

kom ja jest, wzbudzi tobie Pan, Bóg twój; onego słuchać będziecie” (5Moj. 18, 15 BG).

Wiersz 6: „Chrystus...Syn”. Chrystus jest Synem nad swoim domem, a domem Jego my jesteśmy, lecz tylko wówczas, „...jeśli tylko aż do końca zachowamy niewzruszenie ufność i chwalebłą nadzieję”. Słowo użyte w tym miejscu oznacza więcej niż zaufanie. Jest to zaufanie graniczące ze śmiałością; nie tyle w sensie przesadnego tupetu, co śmiałością świętą, opartą na zaufaniu.

Żadne dziecko nie jest przestraszone faktem zajmowania wysokiego urzędu przez ojca, jeśli między ojcem a synem istnieją prawidłowe relacje. Np. dziecko króla zbliża się śmiało i bez strachu do ojca, obejmuje jego rękę, albo wspina się na jego kolana, podczas gdy urzędnicy kłaniają się głęboko i okazują wielki szacunek dla króla.

Bóg pragnie, abyśmy zbliżali się do Niego z takim zaufaniem i z tak wielkim szacunkiem, jaki wynika z synostwa. Jeśli rzeczywiście jesteśmy dziećmi a nie sługami, okazujemy świętą śmiałość.

O tym mówi ap. Paweł w Liście do Rzymian: „Bo którzykolwiek Duchem Bożym prowadzeni bywają, ci są synami Bożymi. Gdyżście nie wzięli ducha niewoli znowu ku bojaźni, aleście wzięli Ducha przysposobienia synowskiego, przez którego wołamy: Abba, to jest Ojcze! Tenże duch poświadcza duchowi naszemu, iż jesteśmy dziećmi Bożymi. A jeźliż dziećmi, tedy i dziedzicami, dziedzicami wprawdzie Bożymi, a współdziedzicami Chrystusowymi, jeśli tylko z nim cierpimy, abyśmy też z nim byli uwielbieni” (Rzym. 8, 14-17 BG).

W Liście do Galacjan przedstawia ten sam temat: „A tak już więcej nie jesteś niewolnikiem, ale synem; a ponieważ synem, tedy i dziedzicem Bożym przez Chrystusa” (Gal. 4, 7 BG). Ap. Paweł zożydza tutaj ducha służalczego, ducha zniewolenia. Mówi on, że nie takiego ducha otrzymaliśmy, ale ducha adopcji, który w Liście do Galacjan nazwany jest „duchem synostwa”, wołający „Abba, Ojcze”. „Abba” jest aramejskim określeniem ojca, wyrażającym w szczególnym sensie oraz w wysokim stopniu miłość i zaufanie dziecka do swoich rodziców. Jest ono używane od dzieciństwa jako pieszczotliwe wyrażenie. Godne jest odnotowania, że Chrystus użył tego słowa w ponurej godzinie w Ogrodzie Getsemane, gdy powiedział: „Abba, Ojcze! Ty wszystko możesz, oddal ten kielich ode mnie; wszakże nie co Ja chcę, ale co Ty” (Mar. 14, 36).

Niektórzy chrześcijanie przejawiają wiele służalczego ducha i wykazują kompleks niższości, mieszając go z pokorą. Chrystus był skromnego i pokornego serca, ale nie było w Nim sztucznej uniżoności, ani żadnego służalczego ducha. Spójrzmy na Niego tej nocy, gdy „Wstał od wieczerzy, złożył szaty, a wzięwszy prześcieradło, przepasał się. Potem nalał wody do misy i począł umywać nogi uczniów i wycierać prześcieradłem, którym był przepasany” (Jan. 13, 4-5).

Nigdy nie był On większy niż wtedy – przy tym zdarzeniu, gdy zniżył się, by służyć. Wiedział kim jest i skąd przyszedł. Wiedział, „...iż wszystko Ojciec podał do rąk jego, a iż od Boga wyszedł i do Boga idzie” (Jan 13, 3 BG). Była to świadomość Jego wielkości, gdy powstał by służyć. Spójrzmy na Tego, któremu została dana wszelka władza na niebie i na ziemi, który wiedział, że przyszedł od Boga i idzie do Boga. Widzimy Go kłęczącego by usługiwać, ale nie z przymusu czy w duchu niższości. Nie! Z całą łaskawością nieba i w pełnym majestacie własnej obecności, On kłęczy nie po to, by zyskać przychyłność, ale by jej użyzyć. Co za godna podziwu łaskawość, co za wywyższenie pokory, jakież pełne głębokiej treści dostojństwo. On służył, ale nie w duchu służalczości.

Znane jest opowiadanie o dwóch duchownych, pastarze i rabinie, którzy w drodze na spotkanie z prezydentem USA, dyskutowali w jaki sposób powinni do niego podejść. Rabin sugerował, że on uczyni to tak, jak sędziwy Jakub, gdy stanął przed faraonem i błogosławił mu. Zgodzili się na to i kiedy obaj stanęli przed prezydentem, zamiast zwykłych ceremonii powitania, rabin podniósł swoje ręce w błogosławieństwie, mówiąc: „Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba niech cię błogosławi i strzeże.” Prezydent wstał i z pochyloną głową przyjął błogosławieństwo. Cała atmosfera natychmiast uległa zmianie. Przyszli prosić o przychyłność, tymczasem oni nią obdarzali.

Chrześcijanie są dziećmi Najwyższego Boga. Mają prawo, by w otrzymanej od Boga dostojności, być ambasadorami Króla niebios. Chociaż powinni być skromni i pokorni, nie powinni być służalcy. Nie muszą ukrywać swojej tożsamości. Nie powinni wstydzić się swojej wiary. Są dziećmi wielkiego Króla i powinni okazywać spokój oraz ducha zaufania, jako znaku prawdziwego dziecka Bożego.

W dalszej części tego Listu jesteście namawiani: „Mając tedy, bracia! wolność, wnijsz do świątynicy przez krew Jezusową” (Hebr. 10, 19 BG),

mamy więc coś, czego arcykapłan na ziemi nigdy nie mógłby uczynić. Ponownie jesteśmy ponaglani do przystąpienia „z ufną odwagą do tronu łaski”, a w ostatniej księdze Biblii, ci którzy zachowują przykazania „...mają prawo do drzewa żywota i mogą wejść przez bramy do miasta” (Hebr. 4, 16; Obj. 22, 14). Dla takich bramy nie są tylko trochę otwarte, nie są jedynie uchylone. Nie! One są szeroko otwarte. „Otwórzcie bramy, a niech wejdzie naród sprawiedliwy, który strzeże prawdy” (Izaj. 26:2 BG). Oni mają prawo do drzewa życia. Należą do Królestwa, wchodzą więc śmiało.

Jednakże synostwo powinno się wyróżniać czymś więcej, niż tylko odwagą. Mamy mieć nie tylko „niewzruszoną nadzieję”, ale „aż do końca zachować niewzruszenie ufność i chwalebna nadzieję.” Bóg nie jest zadowolony z posiadania zasmuconych i chwiejących się niczym sitowie dzieci. Jest to ujmą dla Boga i dla ziemskiego ojca posiadać dzieci notorycznie nieszczęśliwe i przygnębione. Dajemy fałszywe świadectwo o Bogu, gdy jesteśmy smutni i zniechęceni. Bóg pragnie byśmy byli radośni i abyśmy naszą postawą nie dawali złego wyobrażenia o Bogu. Jest to jeden ze znaków, odróżniających dziedzica od sługi.

Hebr. 3, 7-19 BG: „Przetoż jako mówi Duch Święty: Dziś, jeśliście głos jego usłyszeli, nie zatwardzajcie serc waszych, jako w rozdrażnieniu, w dzień onego pokuszenia na puszcy. Gdzie mię kusili ojcowie wasi i doświadczali mię, i widzieli sprawy moje przez czterdzieści lat. Dlatego się rozgniewałem na ten naród i rzekłem: Ci zawsze błędzą sercem, a oni nie poznają dróg moich. Jakom przysiągł w gniewie moim, że nie wejdą do odpocznienia mojego. Patrzcież, bracia! by snad nie było w którym z was serce złe i niewierne, które by odstępowało od Boga żywego; Ale napominajcie jedni drugich na każdy dzień, póki się Dziś nazywa, aby kto z was nie był zatwardzony oszukaniem grzechu. Albowiem staliśmy się uczestnikami Chrystusa, jeźliż tylko początek tego gruntu aż do końca stateczny zachowamy. Przetoż póki bywa rzeczone: Dziś, jeśliście głos jego usłyszeli, nie zatwardzajcież serc waszych, jako w onem rozdrażnieniu. Albowiem niektórzy usłyszawszy, rozdrażnili Pana, ale nie wszyscy, którzy byli wyszli z Egiptu przez Mojżesza. A na którychże się gniewał przez czterdzieści lat? Izali nie na tych, którzy grzeszyli, których ciała poległy na puszcy? A którymże przysiągł, że nie mieli wejść do odpocznienia jego? Aż nie tym, którzy byli nieposłusznymi? I widzimy, iż tam nie mogli wejść dla niedowiarstwa.”

Ta część zajmuje się wędrówką Izraela przez pustynię. Opowiada jak Izrael zawiódł i nie wszedł do Bożego odpocznienia oraz pokazuje przyczynę tego zawodu.

Apostoł ma tu dwa powody, aby opowiadać doświadczenia na pustyni i oba były i są ważne.

Pierwszy to ukazanie wyższości Jezusa nad Mojżeszem i Jozuem. Ani Mojżesz ani Jozue nie wprowadzili Izraelitów do odpoczynienia, które Bóg dla nich zaplanował. Mojżesz sam nie wszedł do Chanaanu, ale umarł na jego granicy i nie wprowadził do niego Izraela. Zaś Jozue chociaż przyprowadził ich do tego kraju, nie wprowadził ich do odpoczynienia. Jednak czego ani Mojżesz, ani Jozue nie potrafili dokonać, uczynił to i czyni Chrystus. Fakt ten potwierdza ogólny cel autora, a mianowicie, aby pokazać wyższość Chrystusa nad wszystkimi innymi.

To, że Izrael nie wszedł do tej ziemi z powodu niedowiarstwa, daje apostołowi okazję do ostrzeżenia czytelników, aby nie zawiedli tak, jak Izrael. Teraz pojawił się Przywódca, który doprowadzi ich do prawdziwego odpoczynku u Boga. Nie mogą zawieść w podążaniu za Nim, czym utwierdza swoje powołanie i wybór. To jest drugi cel.

Wiersz 7: „...jak mówi Duch Święty”. Cytat ten został wzięty z Ps. 95, 7-11. Aczkolwiek przypisujemy ten Psalm Dawidowi, to natchnienie pochodzi od Ducha Świętego. To podnosi rangę tych słów.

„Dziś...” jak to zostało tutaj oraz w następnym rozdziale użyte, jest aktualnym wezwaniem Boga, dniem zbawienia; to jest ten dzień, którykolwiek dzień, każdy dzień, w którym brzmi to wezwanie. W dniach Izraela było to dzisiaj; w czasach Chrystusa było to dzisiaj; w naszych dniach jest to dzisiaj. Jest to zawsze obecny, teraźniejszy dzień. Dzień ten nie skończył się na pustyni, chociaż wielu tam pomarło, gdyż nie zważali właśnie na to wezwanie. Nie skończył się w czasach Chrystusa, chociaż wielu Go odrzuciło. Nie kończy się dzisiaj, chociaż wokół nas brzmi to ostatnie wezwanie łaski. Jest to ciągle „dzisiaj” i to dla tych, którzy będą słuchać i na nie zważać

Wiersz 8: „Nie zatwardzajcie serc waszych”. Pierwszy raz Izrael szemrał przeciw Mojżeszowi w Mara oraz prowokował Boga i to w trzy dni po przejściu Morza Czerwonego (2Moj. 15, 23-26). Gdy spragnieni przybyli na to miejsce, nie mogli pić znajdującej się tam wody, ponieważ była gorzka. Bóg pokazał Mojżeszowi pewne drzewo i powiedział mu, by wrzucił je do wody i woda natychmiast stała się słodka.

Słowa: „...tam go doświadczył” (wg BG „kusił”; w. 25) wskazują, że Bóg celowo przyprowadził ich do gorzkiej wody, by ich wypróbować. Chciał

ich wzmocnić na przyszłe dni próby, kiedy będą potrzebowali wiary w Boga; tak więc pozwolił, aby zabrakło im wody, by przez to mogli nauczyć się zaufania do Niego. Już przedtem ocalił ich przed armią faraona i rozdzielił przed nimi Morze Czerwone. Po dotarciu do gorzkich wód, Bóg byłby uradowany, gdyby powiedzieli: „Ten Bóg, który spowodował, że przeszliśmy suchą nogą przez Morze Czerwone, który pobił dumną armię Faraona, nie pozwolił byśmy pomarli z pragnienia. Czekajmy cierpliwie. Bóg nas próbuje. Da nam wodę, gdy uzna to za stosowne”.

Jednak zamiast wykazania się wiarą, szemrali przeciwko Mojżeszowi i Aaronowi. Nie nauczyli się ufać Bogu. Posiadali zbyt mało wiary, albo w ogóle jej nie mieli. Bóg nie mógł ich użyć jako swoje narzędzia, gdy okazali Mu tak mało zaufania. Czy Bóg musi pokazać im więcej cudów, zanim zechcą w Niego uwierzyć?

Nieco później, gdy zabrakło im pożywienia, Bóg spuścił im mannę z nieba. Powiedziano ludowi: „...będzie codziennie zbierał, ile mu potrzeba, abym go doświadczył, czy chce postępować według prawa mojego, czy też nie” (2Moj. 16, 4). Tak więc znowu ich próbował, ale oni nie sprościli próbie.

Trzecia próba przyszła, gdy Izraelici „...rozłożyli się obozem w Rafidym, gdzie lud nie miał wody do picia” (2Moj. 17, 1). Tym razem powinni już wiedzieć, że Bóg ich próbuje. Zamiast tego podnieśli krzyk o wodę, wywlekając stare skargi i szemrania przeciwko Mojżeszowi: „Czy dlatego wyprowadziłeś nas z Egiptu, aby przyprawić nas i dzieci nasze, i dobytek nasz o śmierć z pragnienia? (w. 3). Pan Bóg ponownie dał im wodę, tym razem przez Mojżesza, który uderzył laską w skałę (w. 5-6).

To do tego ostatniego doświadczenia odwołuje się ap. Paweł w Liście do Hebrajczyków. Pan Bóg nie stawiał im zarzutów za pierwszym razem, ani za drugim, ale za trzecim razem, gdy „...kusili Pana, mówiąc: Czy jest Pan pośród nas czy nie?” (2Moj. 17, 7), Bóg został sprowokowany i w „Liście do Hebrajczyków” nazwane to zostało „kuszeniem” (Hebr. 3, 8-9). Pan Bóg dużo dla nich uczynił, ale oni niczego nie nauczyli się z tej lekcji.

Wiersz 9: „...kusili mnie ojcowie wasi ...przez czterdzieści lat”. Przy końcu swojej wędrówki po pustyni, po blisko czterdziestu latach, po wyżej wymienionych doświadczeniach, Izrael dotarł do pustyni Sin i ponownie zabrakło im wody. Wydawało by się, że po tak długim czasie powinni nauczyć się ufać Bogu; ale zamiast tego krzyczeli jak przedtem: „Dlaczego

przywieśliście zgromadzenie Pana na tę pustynię? Czy dlatego, abyśmy tu pomarli, my i nasze bydło?” (4Moj. 20, 4). Ponownie Pan Bóg dał im wodę. Jeszcze raz zawiedli w próbie. „To są wody w Meriba (Mara), gdzie kłócili się synowie izraelscy z Panem, a On okazał przez nie swoją świętość” (4Moj. 20, 13).

Wiersz 10: „...miałem wstręt” (wg NP); „rozniewałem się” (wg BG). Jest to bardzo łagodne zdanie. Pan Bóg miał o wiele większe powody, by użyć słów „rozniewałem się”. Przez czterdzieści lat widzieli dzieła Boże. Każdego dnia manna spadała z nieba (2Moj. 16, 4). Ich odzienie było w cudowny sposób zachowane: „...nie wiotszały szaty wasze na was i obuwie wasze nie wiotszało na nogach waszych” (5Moj. 29, 5 BG). „Twoja odzież nie niszczała na tobie, ani twoja noga nie nabrzmiała przez te czterdzieści lat” (5Moj. 8, 4). Pomimo manny spadającej z nieba i osobistego cudu z zachowaniem odzieży nie nauczyli się oni niczego. Pan Bóg powiedział: „Zawsze ich zwodzi serce; nie poznali też oni dróg moich” (Hebr. 3, 10).

Wiersz 11: „Nie wejdą”. Bóg długo okazywał im cierpliwość. Więcej nic nie mógł już dla nich uczynić. Zawiedli nie tylko w postępowaniu, ale także „zawsze ich zwodziło serce”. Tak więc Bóg z niechęcią orzekł: „Nie wejdą do odpocznienia mego.”

„Odpocznienia mego”. Główną ambicją przywódców Izraela było wejście do Ziemi Obiecanej. Bóg obiecał im odpocznienie od ich wrogów; byli zmęczeni wędrówką po pustyni i sądzili, że ich wejście do Chanaanu rozwiąże ich problemy. Dlatego wszystkie ich nadzieje skupiały się na Chanaanie, ich obiecany domu.

Jednak Pan Bóg zamierzał uczynić dla nich więcej, niż jedynie wprowadzić ich do Ziemi Obiecanej. Chciał wprowadzić ich do Swojego odpocznienia. Było to zaproszenie porównywalne z zaproszeniem danym przez Chrystusa, kiedy powiedział: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzyście spracowani i obciążeni, a Ja wam sprawię odpocznienie” (Mat. 11, 28 BG). Wejście do Chanaanu nigdy nie mogło im dać odpocznienia o jakim myślał Bóg. Jego odpocznienie, to odpocznienie duszy, gdy z człowieka zostaje zdjęty ciężar grzechu i staje się on wolny. Do takiego odpocznienia Bóg zapraszał Izraela.

Ale Izrael nie odpowiedział na nie. W rzeczywistości niewielu weszło tam przez wiarę, gdyż znaczna większość odmówiła i pomarła na pustyni.

Bóg odrzucił to pokolenie i z tysięcy, którzy w końcu weszli do Chanaanu, jedynie niewielu weszło do Bożego odpocznienia.

Wiersz 12: Tak więc apostoł wykorzystuje okazję, by przekazać ostrzeżenie oparte na przykładzie Izraela. Mówi on: „Bacście, bracia, żeby nie było czasem w kimś z was serca złego i niewierzącego”. „Serce złe i niewierzące”, to był prawdziwy problem dotyczący Izraela na pustyni. To była przyczyna, dla której nie weszli do Bożego odpocznienia. To samo niebezpieczeństwo występowało w czasach Pawła i nie jest też mniejsze w naszych czasach. Mimo lekcji z przeszłości, szybko tracimy wiarę, gdy pomoc nie nadchodzi na czas i to w taki sposób, w jaki sądzimy, że powinna nadejść. W tym sensie jesteśmy nawet mniej wierzący niż oni, gdyż posiadamy więcej dowodów Bożej mocy i opieki, których oni nie mieli. Brak wiary u nas stanowi znaczący kontrast w stosunku do wiary Chrystusa i Mojżesza, jak zostało to już opisane w pierwszej części niniejszego rozdziału.

Wiersz 13: „Ale napominajcie jedni drugich każdego dnia”. Powinniśmy ciągle przypominać sobie Bożą dobroć i nasze obowiązki, aby nie zapomnieć o nich. Powinniśmy wykorzystać wszelkie środki, jakie Bóg nam dał do budowania kościoła Bożego: ustalone okresy nabożeństw, modlitw i rozmyślań, studiowania Słowa Bożego, łączności duchowej, nabożeństw rodzinnych, pracy misyjnej, pracy dla biednych i chorych, zarządzania domem Bożym i wiele innych środków, zachęcających innych i wzmacniających naszą wiarę.

„...oszustwa grzechu”. Większość ludzi jest świadoma nęcącej i przemijającej przyjemności grzechu. Często wygląda on atrakcyjnie i ludzie są wabieni do jego sieci. Jego oszustwo nie zawsze ujawnia się od razu. Wino może być przyjemne w smaku i powodować odczucie wesołości i rozkoszy. Ale dalsza reakcja ukazuje jego oszustwo i z żalem człowiek odkrywa przejściową utratę rozsądku i panowania nad sobą. Inny grzech może być atrakcyjny i obiecywać przyjemności; ten stan autohipnozy także może trwać przez chwilę. Jednak, co człowiek zasiał to będzie zbierał, a przebudzenie i powrót do rzeczywistości czyli zbioru żniw, oznacza: zrujnowane zdrowie, zniszczony dom, hańbę, pogardę ludzi prawych, utratę przyjaciół i własności, wyrzuty sumienia, a w końcu utratę życia wiecznego, co staje się ogromnym szokiem. W efekcie samobójstwo wydaje się dla wielu jedyną drogą wyjścia – najbardziej tchórzliwy, egoistyczny i szczytowy przejaw

grzesznego życia, przynoszący dalsze konsekwencje, tzn. hańbę i stratę dla kochających istot. Zatem dobrze jest, gdy codziennie jesteście napominani, inaczej staniemy się twardzi z powodu oszustwa grzechu.

Wiersz 14: „...współuczestnikami Chrystusa” albo „z Chrystusem”. Nie jest to odległa przyszłość, gdy staniemy się współuczestnikami z Chrystusem. Związek z Chrystusem tutaj i teraz, jest najcenniejszym doświadczeniem i najwyższym osiągnięciem dla chrześcijanina.

Wers ten koresponduje z wierszem 6, gdzie zostaliśmy ostrzeżeni, by aż do końca niewzruszenie ufać i cieszyć się z chwalebnej nadziei. Natomiast w rozważanym wierszu zostało nam powiedziane, by nie tylko trzymać się mocno zaufania, ale utrzymać „ufność jaką mieliśmy na początku”. Tak, jak nasza wiara, ufność i odwaga były mocne na początku, bowiem była to nasza pierwsza miłość, tak powinniśmy kontynuować ich niezmiennosc. Nie powinniśmy tracić naszej pierwszej miłości oraz ufności.

Ostrzeżenia te zostały napisane dla członków zboru w Jerozolimie i tam miały swoje pierwsze zastosowanie. Dzielili oni z innymi dobra, które posiadali, a wielu przynosiło całe swoje mienie pod stopy apostołów (Dz. 2, 44-45; 4, 32-35). Oczekiwali, że Chrystus wkrótce przyjdzie.

Minęło jednak wiele lat, a ciągle nie było znaku rychłego przyjścia Chrystusa. Przecież odszedł, by przygotować im miejsce. Ale dlaczego zwlekał? Mojżesz był z Bogiem czterdzieści dni na górze, a Chrystus odszedł prawie czterdzieści lat temu. Ich wiara słabła. Potrzebowali napomnień do wytrwania; jednak jeszcze bardziej potrzebowali jasnej koncepcji działalności Chrystusa, by nie musieli tracić czasu, lecz aby rozsądnie współpracowali z Nim w Jego dziele.

Izrael, chociaż wszedł do Chanaanu, nie wszedł do Bożego odpocznienia i w czasach ap. Pawła, zbór w Jerozolimie popadł w to samo niebezpieczeństwo. Nastął najwyższy czas, by się obudzić. Bóg chciał, aby Jego kościół wszedł przez wiarę w Chrystusa aż „poza zasłonę, gdzie jako poprzednik wszedł za nas Jezus” (Hebr. 6. 19-20). Jednak mało było gotowych przyjąć to wezwanie.

Wiersz 15: Wiersz ten jest powtórzeniem i podkreśleniem wiersza 8-go. Pan Bóg pragnie, aby Izrael nie zatwardzał swoich serc, niczym Faraon, który nie okazał skruchy. Lecz istnieje inne, bliższe zatwardzenie, które chociaż nie powoduje natychmiastowej zguby duszy, wyrządza jednak dużą szkodę i przed nim też musimy być ostrzeżeni.

Niebezpieczne jest zatwardzanie serca na: wołanie o pomoc będących w potrzebie, wołanie biednych i odepchniętych. Niektórzy mogą odczuwać, że nie wszystkie zebrane pieniądze wydawane są rozsądnie i z tego powodu mogą ograniczać ich dawanie. Ale taka postawa zmierza do oziębłości ludzkiego serca i jego dobroci, a w końcowym efekcie staje się szkodliwe.

Stały kontakt z chorobą i cierpieniem czyni ludzi mniej współczującymi niż powinni być. Jest to niebezpieczeństwo dotyczące wszystkich, a szczególnie lekarzy i pielęgniarek. Wiedzą oni, że cierpienie jest często rezultatem pewnego rodzaju przestępstwa i że cierpienie jest zwyczajnym żniwem tego, co zasiano. Często jest to prawdą, ale żaden chrześcijanin nie może sobie pozwolić z tego powodu na uśmiercanie albo zagłuszanie impulsu współczucia i czułości.

Z kolei niektórzy postanawiają, że będą panować nad sobą w każdej sytuacji i okolicznościach, i z tego powodu nie okazują ani łez, ani też żadnego szczególnego entuzjazmu czy radości. Powstrzymując się od tego, po pewnym czasie nie mogą już właściwie reagować na głębsze uczucie. Oszukują samych siebie i nie żyją pełnią swoich możliwości. Z upływem lat stają się oteźpiali i zgryźliwi; młodzi ludzie nie lubią ich towarzysstwa, w wyniku czego rychło usuwają się w kąt. Taki styl życia odstawia ich na bocznicę.

Do nich należą także i ci, którzy skłaniają się być ostrożni w mowie, przezorni w sprawach majątkowych i osobistych nawykach. Nie musimy wchodzić w szczegóły, ale małe przyzwyczajenia mają tendencję do skostnienia własnych zachowań. Gdy więc Pan Bóg ostrzega nas, aby nie zatwardzać naszych serc, to oznacza to coś więcej, niż tylko brak końcowego przebaczenia grzechu. Niech każdy zbada sam siebie.

Wiersz 16: „...ci, którzy...zbuntowali się”. Spośród wybitnych, którzy weszli do ziemi obiecanej, wspomina się Kaleba i Jozuego (4Moj. 26, 65). Inni mniej wybitni, to Eleazar – kapłan i jego syn Fines (Joz. 17, 4; 22, 13, 31-32; 4Moj. 25, 7). Badanie Pisma pokazuje, że inni z kapłanów także byli wierni.

Wiersze 17-18: „...wstręt przez czterdzieści lat”. Od początku do końca Izrael był stale nieposłuszny. Czterdzieści lat Pan Bóg okazywał im cierpliwość, ale z małym skutkiem. Pragnęli wejść do Chanaanu i odpocząć od wędrówki po pustyni, ale nie chcieli przystać na warunki wejścia

do Bożego odpocznienia. Ostatecznie Bóg został zmuszony, aby ich odrzucić, jako nie nadających się do Królestwa Bożego.

Wiersz 19: „...nie mogli wejść dla niedowiarstwa”. Chociaż Bóg przysiągł, że nie wejdą, nie było to jednak arbitralnym zarządzeniem. Oni po prostu nie nadawali się do wejścia; nie mogli tam wejść. Ich niewiara uniemożliwiła im to.

ROZDZIAŁ 4

Sabat

STRESZCZENIE ROZDZIAŁU

Apostoł Paweł pragnął, aby doświadczenia Izraela nie powtórzyły się u jego czytelników. Tak, jak Izrael wędrował czterdzieści lat po pustyni, tak też minęło czterdzieści lat od wniebowstąpienia Chrystusa. Izrael z czasów ap. Pawła nie był lepiej przygotowany by wejść do odpocznienia Bożego, niż Izrael w czasach Mojżesza. Zbliżały się wielkie wydarzenia, przepowiedziane przez Chrystusa; ich wspianiałe miasto i świątynia były bliskie zniszczenia. Bóg czekał blisko czterdzieści lat, aby lud dostosował się do nowego porządku; nowe przymierze zostało potwierdzone przez krew Chrystusa; stare przymierze zostało zniesione; nadszedł czas, aby jego symbol – świątynia – został usunięty. Ale Izrael ciągle trwał przy starych ceremoniach. Minęło pokolenie od momentu, gdy kapłaństwo Aaronowe przestało być skuteczne, ale Żydzi ciągle się go trzymali. Dlatego dotąd nie „weszli do odpocznienia”.

Dla ap. Pawła paralela między Izraelem w czasach zatwierdzenia starego przymierza, a Izraelem w czasach ustanowienia nowego przymierza, była wyraźnie zrozumiała, a także złowieszcza. Czyżby Izrael miał powtórzyć błąd swoich ojców? Wszystko wskazywało na to, że tak. Jednak Pan Bóg nie chciał pozwolić na to, bez ostatecznego apelu do nich, by ocalić ich od popełnienia tego fatalnego błędu. Dlatego ap. Paweł opisuje im doświadczenia Izraela i ostrzega ich, by mieli się na baczności, aby ktoś z nich nie „pozostał w tyle”.

Uchybienia Izraela odnośnie Sabatu były jednym z głównych powodów odrzucenia ich przez Boga, jak to ewidentnie wynika z treści dwudziestego rozdziału proroka Ezechiela. Przyczyną nie było samo obchodzenie tego dnia, ale raczej brak zrozumienia tego, co symbolizował Sabat,

a amianowicie: nawrócenie, całkowite oddanie się Bogu, uświęcenie, odpocznienie w Bogu, braterska wspólnota, świętość.

Hebr. 4, 1-5 BG: „Bójmyż się tedy, abyś nie zaniedbawszy obietnicy o wejściu do odpocznienia jego, nie zdał się kto z was być upośledzony. Albowiem i nam zwiastowana jest Ewangelia jako i onym; ale im nie pomogło słowo, które słyszeli, przeto iż nie było złączone z wiarą tych, którzy słyszeli. Albowiem wnijdziemy do odpocznienia, którzyśmy uwierzyli, jako powiedział: Przetożem przysiągł w gniewie moim, że nie wnijdą do odpocznienia mojego; choć dokonane są dzieła Boże od założenia świata. Albowiem tak powiedział na jednym miejscu o siódmym dniu: I odpoczął Bóg dnia siódmego od wszystkich spraw swoich. A tu zasię: Że nie wnijdą do odpocznienia mego.”

Apostoł omawia Boże odpocznienie, do którego Izrael nie wszedł z powodu uchybień, a łączy to z siódmym dniem tygodnia – Sabatem. To odwołanie się w N. Testamencie do Sabatu z czasów stworzenia i jego intymnego związku ze świętym życiem, czyni tę część godnym uwagi wkładem do chrześcijańskiej nauki i chrześcijańskiego uświęcenia. Nie jest to kwestia dotycząca jedynie dnia, ale życia – życia poświęconego oraz świętości. Takie życie odrzucił starożytny Izrael, a wraz z nim jego znak uświęcenia, czyli Sabat. Istnieje niebezpieczeństwo, że lud [Boży] może dzisiaj uczynić to samo.

Wiersz 1: „Obietnica...jest jeszcze ważna”. Użyty tutaj czas terażniejszy, oznacza aktualność i od dawna istniejącą ciągłość, a także obecne, nieprzerwane zapraszanie i napominanie, by wejść do odpocznienia. Obietnica ta zawsze była ważnym i stałym zaproszeniem, ale każde pokolenie odrzucało ją, zamykając sobie w ten sposób okres próby. Pokolenie ap. Pawła było bliskie jej odrzucenia, ale ponieważ ich czas jeszcze się nie skończył, Bóg usiłował ich ratować. Drzwi były wciąż otwarte, obietnica ciągle obowiązywała, zatem nie było czasu do stracenia. Groziło im niebezpieczeństwo odejścia od niej tak, jak to uczynił starożytny Izrael. Pan Bóg, nie mógł temu zapobiec. „Jego odpocznienie” – nie chodzi tu o odpoczynek w powszechnym tego słowa znaczeniu, a nawet nie „ten odpoczynek”, ale chodzi tu o Jego – Boży odpoczynek. O tym usłyszymy jeszcze więcej.

Wiersz 2: „Ewangelia” – dobra nowina. Była głoszona nam i była głoszona im. Czytanie tych wierszy jest interesujące, ponieważ nie jest tak, że to „Im bowiem była zwiastowana dobra nowina, jak i nam”, ale od-

wrotnie!: „I nam bowiem była zwiastowana dobra nowina jak i tamtym. Poprzez wzory i ceremonie zawarte w ofiarach i rytuałach, ojcowie otrzymywali poznanie Ewangelii.

„Lecz tamtym...nie przydało się na nic”. Mieli niewielką korzyść z głoszenia, gdyż słowo „nie było związane z wiarą”. Zobaczmy to wyraźniej, gdy pojmimy, że czytanie nie jest słowem zwiastowanym, ale słowem słyszonym, albo zasłyszonym! „Lecz tamtym słowo usłyszane nie przydało się na nic, gdyż nie zostało powiązane z wiarą tych, którzy je słyszeli.”

Wypowiedź ta nakłada poważną odpowiedzialność zarówno na głoszących jak i na słuchających. Powodzenie w zwiastowaniu nie zależy jedynie od mówiących. Być może nie zależy to w rzeczywistości od nich w ogóle. Nawet Chrystus był ograniczany zdolnościami pojmowania słuchaczy. „I nie uczynił tam wielu cudów z powodu ich niewiary” (Mat. 13, 58). Możliwe jest, że słuchacze całkowicie unieważniają głoszenie. Proszę, miejmy to na uwadze. Czasem „ambona” jest mniej winna, niż „ławka”.

Nie chcemy rzucać oskarżeń na kaznodziejów za mizerne rezultaty ich kazań. Aczkolwiek może to mieć miejsce, gdyż występuje dużo przeciętnych kaznodziejów, mężów bez ożywionego poselstwa, które mogłoby połączyć ich z innymi ludźmi, mężów, którzy sami nie zostali dotknięci niebiańskim ogniem, głoszący w sposób banalny, ekumeniczny i nudny. Kazania pozbawione „życia” nudzą zarówno Boga jak i człowieka. Bez wątplenia dzisiaj jest wielu ludzi, którzy powinni być kaznodziejami zamiast chodzić za pługiem, ale też wielu jest kaznodziejów, którzy mogliby uczynić dużo więcej dla ludzkości, gdyby zaangażowali się w inną pracę, niż kaznodziejstwo.

Chociaż jest to prawda, to prawdą jest i to, że odpowiedzialność za nikłe rezultaty nie zawsze spoczywa na kaznodziei. I to jest ten problem, który porusza nasz tekst. Wyraźnie przypisuje winę słuchaczom. Nie łączą oni wiary ze słuchaniem. Być może słuchali tych słów, ale ich wiara była niewystarczająca.

Noe przekonał jedynie siedmioro ludzi, by weszli z nim do arki. Był to rzeczywiście słaby wynik jak na tamte czasy. Jednak niewielu może ganić Noego, chociaż nie pozostałby długo na liście płac, gdyby dzisiaj wygłaszał kazania. Sądzimy, że ostrzeżenia ap. Pawła dotyczące kazań i słuchania, mogą dokonać dużo dobrego, gdyby dzisiaj zwracano

na nie uwagę. Na pewno potrzebujemy lepszych i skuteczniejszych kaznodziejów. Ale potrzebujemy również lepszych słuchaczy. Byłoby lepiej, gdyby każdy zastosował te uwagi osobiście do siebie.

Wiersz 3: „...wchodzimy my, którzy uwierzyliśmy”. Ostatni wiersz trzeciego rozdziału potwierdza, że Izraelici „nie mogli wejść z powodu niewiary”. Tutaj autor stwierdza, że „wchodzimy my, którzy uwierzyliśmy”. Pokazuje to, że odpoczynek był wciąż aktualny, gdyż w tym samym czasie, gdy ap. Paweł o tym pisał, ktoś doń wchodził. Tamci nie mogli wejść z powodu niewiary. MY, jeśli uwierzyliśmy – WCHODZIMY.

Odpocznienie, do którego wchodzi wierzący, jest tutaj nazwane „tym odpocznieniem” i takim jest w oryginale, a nie zwyczajnym odpocznieniem albo jakimś tam odpocznieniem. Na nieszczęście opuszczono tutaj rodzajnik „tym”, który wskazuje wyraźnie na JEGO odpocznienie, jak to jest zapisane w wierszu 1, a jest nim Boże odpocznienie. Apostoł podkreśla, że drzwi są stale otwarte i „wchodzimy my, którzy uwierzyliśmy”. Bóg nie odrzuca Swego ludu. Na dowód tego apostoł podaje, że niektórzy teraz wchodzą. Mojżesz nie wprowadził Izraela do niego. Jozue co prawda wprowadził Izraela do Chanaanu, ale nie do Bożego odpocznienia. Dlatego Bóg posyłał wezwanie za wezwaniem do każdego następnego pokolenia. Nawet w dniach ap. Pawła Jego dom nie został jeszcze napełniony. Znajdowały się tam pokoje dla innych, by weszli; i oni wchodzili.

„Jeśli wejdą” wg JKV lub „wchodzimy” wg NP i BT lub „wnijdziemy” wg BG. Jest to ta sama konstrukcja, co w 3r. 11w. i brzmi ona „nie wejdą”. Jest to typowy sposób zaznaczania sytuacji, w której pewna rzecz nie będzie dokonana; i gdziekolwiek znajdziemy takie słowa, jak tu, w wierszu 5-tym, to powinny one brzmieć – „oni nie wejdą”. Trzeba przyznać, że dla powierzchownego czytelnika powoduje to pewnego rodzaju zamieszanie, gdy znajduje identyczne wyrażenie, przetłumaczone na dwa różne sposoby.

Myśl w tej części wiersza 3-go jest więc taka: „Albowiem do odpocznienia wchodzimy my. Ale innym, którzy nie uwierzyli, Bóg przysiągł, że nie wejdą do jego odpocznienia.”

„...choć dzieła jego od założenia świata były dokonane”. Od samego początku stworzenia naszego świata, Bóg zamierzał dać odpocznienie Swemu ludowi. Jest to oczywiste na podstawie faktu, że po sześciu dniach stwarzania, Bóg odpoczął i zaprosił ludzi do odpoczynku wraz z Nim. Bóg nie powołał Adama i Ewy do istnienia, by po prostu dać im

życie wypełnione nieustanną pracą. Dlatego też zaraz następnego dnia po ich stworzeniu, drugiego dnia ich życia, zaprosił ich do odpoczynku i spędzenia tego dnia z Nim. Mieli za sobą jeden dzień pracy, a teraz nadszedł dzień odpoczynku. W tych dwóch dniach otrzymali pełny posmak życia, jakie dla nich Bóg zaplanował. Mogli teraz ze zrozumieniem ocenić i wybrać wspaniały, Boży dar życia. Bóg dał im próbkę z obfitości tego, co dla nich przygotował. Nie zaistniało to po tysiącu lat od stworzenia, ale od razu, gdy tylko „dzieła Jego od założenia świata były dokonane”.

Ap. Paweł wykorzystuje tutaj ten fakt dla udowodnienia, że Bóg od samego początku miał zamiar dać Swoim stworzeniom pełnię życia, pełne zadowolenie z życia, składającego się we właściwych proporcjach z pracy i odpoczynku. Podczas pustynnej wędrówki przez czterdzieści lat (Żydzi) mogli widzieć, acz nie bardzo, obietnicę odpoczynku. Upływał rok za rokiem, a oni ciągle byli w drodze. W Egipcie mieli domy, miejsca stałego pobytu, gdzie mogli wychowywać swoje dzieci i żyć we względnym pokoju, nawet jeśli ciężko pracowali. Mieli swoje garnki z mięsem i nie byli zależni od manny z nieba, aby się żywić. Gdy więc porównywali swoją obecną sytuację z tą w Egipcie, było dla nich jasne, że Egipt przewyższał tę na pustyni. Jeśli to miało być wszystko, co Bóg im oferował, to lepiej byłoby, gdyby wrócili do Egiptu. Bóg obiecał im odpocznienie, ale na odpocznienie nie było widoków.

Dlaczego Bóg nie wprowadził ich do Ziemi Obiecanej? Dlatego, że nie byli do tego duchowo przygotowani. W chwili, w której byliby gotowi, Bóg mógł ich wprowadzić, ale nie wcześniej. Ich wejście było zależne od ich duchowego stanu.

To było sednem tej sytuacji. Bóg mógł im dać odpocznienie od ich wędrówki, odpocznienie od wrogów, ale tylko wtedy, gdy będą mieli pokój [odpoczynek] w swych duszach. Dano im zapewnienie: „Oblicze moje pójdzie przed tobą, a dam ci odpocznienie” (2Moj. 33, 14). To odpocznienie miał na myśli Jezus, gdy mówił: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam odpocznienie. Weźcie na siebie moje jarzmo i uczcie się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpocznienie dla dusz waszych” (Mat. 11, 28-29 p. BG). To było to samo wezwanie, jakie nadeszło do Izraela w czasie niewoli: „Przystańcie na drogach i patrzcie, pytajcie się o od-

wieczne ścieżki, która to jest droga do dobrego i chodźcie nią, a znajdziecie odpoczynek dla waszej duszy! Lecz oni odpowiedzieli: Nie pójdziemy” (Jer. 6, 16).

„Odpocznienie dla dusz waszych.” Było to odpocznienie, do którego Bóg mógł ich wprowadzić, odpocznienie, jakim zwłaszcza Bóg był zainteresowany, a lud Boży w ogóle. Lud był zainteresowany głównie wejściem do Chanaanu i znalezieniem odpoczynku po wędrówce. Ale warunkiem takiego odpoczynku było odpocznienie w Bogu, odpocznienie ich dusz.

Kiedy dzieci Izraela były na pustyni, nieustannie zastanawiały się: czy Pan Bóg kiedykolwiek doprowadzi nas do Ziemi Obiecanej? Jesteśmy na pustyni już dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści lat, a nadal jesteśmy w tej samej odległości od Chanaanu, co przedtem. Czy wszyscy mamy tu umrzeć? Czy nigdy nie wejdziemy? Czy nigdy nie dotrzemy do naszego odpocznienia?

Ap. Paweł odpowiada na to pytanie w wierszu, który akurat rozważamy. Tak, Bóg wprowadzi was. Da wam odpoczynek. Przecież było to celem Bożym od czasu, gdy „dzieła jego były dokonane od założenia świata”. Po tym, jak Jego dzieło zostało dokonane – odpoczął. Odpoczynek był dokładnie określoną częścią Jego programu tak, jak i praca. Oddajcie się w ręce Boga, a On da wam odpocznienie – odpocznienie dla waszych dusz i od waszej wędrówki.

Z takim argumentem zwrócił się ap. Paweł do swojego pokolenia. Żydzi byli ludem wybranym, ale mimo tego wydawało się im, że cierpią więcej niż inne narody. Prawdą jest, że byli w obiecanej ziemi, ale na pewno nie zaznali spokoju od swoich wrogów. A teraz zbliżał się kryzys. Bez wątplenia nie wiedzieli oni tego, co my teraz wiemy, że była to dla nich ostatnia szansa. Dookoła słychać było ostateczne wezwanie. Czyż nie mogli oni zwrócić swojej uwagi na apel Jezusa i przyjść do Niego, by znaleźć odpocznienie dla swych dusz?

Czy jednak nie było już za późno? Nie! Przecież ap. Paweł mówi, że niektórzy wchodzą – „wchodzimy my, którzy uwierzyliśmy”. To oznaczało, że inni także mogli wejść.

Wiersz 4-5: „O siódmym dniu”. Odpocznienie dla dusz, którym Bóg jest żywo zainteresowany, jest ściśle związane z Sabatem. Odpocznienie w Bogu oznacza jedność z Bogiem, zupełne poświęcenie całego jestestwa Bogu, usunięcie każdej przeszkody hamującej osiągnięcie doskonałej

łączości. Odpocznienie duszy oznacza całkowite uświęcenie, oddanie wszystkiego Panu, zatopienie się w Bogu.

Sabat jest znakiem tego doznania. Pan Bóg powiedział: „Nadałem im również moje sabaty, aby były znakami między mną a nimi, aby wiedzieli, że Ja, Pan, jestem tym, który ich uświęca” (Ez. 20, 12). Dalej mówi, że „... będą znakiem między mną, a wami, aby widziano, że Ja, Pan, jestem waszym Bogiem” (w. 20).

W wierszach tych Bóg łączy uświęcenie i Sabat mówiąc, że to drugie jest znakiem pierwszego. W Izaj. 56r. znajduje się uzupełnienie do cytowanych wyżej wierszy: „Błogosławiony człowiek, który to czyni i syn człowieczy, który się trzyma tego, przestrzegając sabatu, aby go nie splugawił, a strzegąc ręki swej, aby nie uczyniła nic złego” (Izaj. 56, 2 BG); „Albowiem tak mówi Pan o trzebieńcach, którzyby przestrzegali sabatów moich, a obrali to, co mi się podoba, i trzymali przymierze moje: Żeć im dam w domu swym i między murami moimi miejsce, i imię lepsze niżeli synów i córek; dam im imię wieczne, które nie będzie wygładzone” (Izaj. 56:4-5 BG). Aby odsunąć wszelką myśl, że dotyczy to tylko Żydów, Bóg dodaje: „A cudzoziemców, którzyby przystali do Pana, aby mu służyli, a miłowali imię Pańskie, będąc u niego za sługi, wszystkich przestrzegających sabaty, aby go nie splugawili, i zachowujących przymierze moje; tych przywiodę na górę świątobliwości mojej, a uweselé ich w domu modlitwy mojej; całopalenia ich i ofiary ich przyjemne będą na ołtarzu moim; bo dom mój domem modlitwy nazwany będzie u wszystkich narodów” (Izaj. 56, 6-7 BG).

Oświadczenia te wyraźnie stwierdzają, że Sabat jest ściśle związany z prawdziwym chrześcijaństwem, z odpocznieniem w Bogu, z uświęceniem; jest to związek tak ścisły, że Bóg nazywa go znakiem uświęcenia.

Kiedy Bóg odpoczął w pierwszy Sabat w Swoim Ogrodzie Eden, wszystko w zasięgu wzroku było doskonałe. Nie było tam niczego, co mogłoby razić lub niszczyć na całej Bożej górze świętej. I tak, jak „... odpoczął Bóg dnia siódmego od wszystkich dzieł swoich”, zobaczył On ukończone stwarzanie; cały świat był zjednoczony w uwielbieniu Boga, a wszędzie panowała harmonia i miłość. Sabat był doskonałą oprawą na tę okazję, perłą wszystkich dni, dniem, dla którego inne dni były przygotowaniem. I tak „...ukończył Bóg w siódmym dniu dzieło swoje, które uczynił, i odpoczął dnia siódmego od wszelkiego dzieła, które

uczynił. I pobłogosławił Bóg dzień siódmy, i poświęcił go, bo w nim odpoczął od wszelkiego dzieła swego, którego Bóg dokonał w stworzeniu” (1Moj. 2, 2-3).

„I pobłogosławił Bóg dzień siódmy i poświęcił go” oraz „odpoczął Bóg dnia siódmego od wszystkich dzieł swoich” (1Moj. 2, 3; Hebr. 4, 4). Ten dzień, który Bóg na początku uświęcił i w którym odpoczął, stał się znakiem uświęcenia, świętości i odpocznienia w Bogu.

„List do Hebrajczyków” nazywa go: „Jego odpocznienie”, „moje odpocznienie”, „owe odpocznienie” (Hebr. 3, 18; 4, 1, 3, 5, 11).

Na tej podstawie, a szczególnie z treści 4 wiersza, można łatwo pojąć, dlaczego Bóg zwraca uwagę na siódmy dzień, gdy mówi o wejściu do Jego odpocznienia. Sabat jest tak ściśle związany z odpocznieniem w Bogu i z uświęceniem, że Bóg nie mógłby tego inaczej przedstawić.

„A na tym miejscu znowu” (w. 5). Autor powtarza to, co powiedział wcześniej, że nieposłuszny nie wejdzie do odpocznienia. Jest to potwierdzenie wiersza z Hebr. 3, 18 BG: „A którymże przysiągł, że nie wejdą do odpocznienia jego? Aż nie tym, którzy byli nieposłuszni?”

Hebr. 4, 6-11: „Skoro więc jest tak, że niektórzy do niego nie wejdą, a ci, którym najpierw była zwiastowana dobra nowina, z powodu nieposłuszeństwa nie weszli, przeto znowu wyznacza pewien dzień, »dzisiaj«, mówiąc przez Dawida po tak długim czasie, jak to przedtem zostało powiedziane: Dziś, jeśli głos jego usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych. Gdyby bowiem Jozue wprowadził ich był do odpocznienia, nie mówiłby Bóg później o innym dniu. A tak pozostaje jeszcze odpocznienie dla ludu Bożego; (A zatem pozostaje odpoczynek szabatu dla ludu Bożego wg BT); kto bowiem wszedł do odpocznienia jego, ten sam odpoczął od dzieł swoich, jak Bóg od swoich. Starajmy się tedy usilnie, wejść do owego odpocznienia, aby nikt nie upadł, idąc za tym przykładem nieposłuszeństwa.”

Nie znamy liczby tych, o których Bóg zdecydował, że powinni wypełnić Jego dom. Bożym nakazem jest „...wyjdź na drogi i między opłotki i przymuszaj, by weszli, i niech będzie wypełniony dom mój” (Łuk. 14, 23). Jego dom nie został napełniony w czasach Izraela, gdyż „...ci, którym najpierw była zwiastowana dobra nowina, z powodu nieposłuszeństwa nie weszli” (w. 6). Nie został on napełniony w czasach Dawida, gdyż „...nie mówiłby Bóg później o innym dniu”, w którym oni mogli wejść (w. 8). Nie został on także wypełniony w dniach

apostoła, gdyż nie byłoby zaproszenia do pracy, by „...wejść do owego odpocznienia” (w. 11). Jest prawdą teraz jak i wówczas, że „...pozostaje jeszcze odpoczynek Szabatu dla ludu Bożego” (w. 9 BT). Zatem jeszcze wciąż istnieje mieszkanie i to mieszkanie dla wszystkich; jednak pamiętajmy, że drzwi nie będą zawsze otwarte. W przypowieści o dziesięciu pannach zostały zapisane prorocze słowa „...i zamknięto drzwi” (Mat. 25, 10).

Wiersz 6: „...niektórzy do niego wejdą”. To dotyczy odpocznienia Boga, prawdziwego odpocznienia duszy. Jak odnotowano wcześniej, chociaż Izrael wszedł do Chanaanu, niewielu z nich weszło do Bożego odpocznienia.

Ale niektórzy wejdą do niego. Bóg będzie miał zapełniony Swoj dom. Niewiara ludu może spowodować zwłokę u Boga, ale w końcu odwieczny, Boży plan zostanie przeprowadzony.

Wiersz 7: „...wyznacza pewien dzień”. Ten dzień to „dzisiaj, jeśli głos jego usłyszycie”. W oryginale „pewien dzień” i „dzisiaj” to przydawki rzeczownikowe; „dzisiaj” oznacza „niezawodny dzień”.

Wiersz 8: „Gdyby bowiem Jozue wprowadził ich był do odpocznienia”. W Biblii JKV zostało użyte słowo „Gdyby Jezus...”. Niefortunnie zostało tu użyte słowo „Jezus”; powinno tu być „Jozue”, jak odnotowano w przypisach. Alford mówi o tym: „Nasi tłumacze pozostając przy słowie „Jezus” (grecka forma słowa Jozua), wprowadzili zamieszanie w umyśle przeciętnego czytelnika. Zostało to uczynione z naruszeniem ich instrukcji, która mówi, że wszystkie imiona własne powinny być oddane tak jak były powszechnie używane” („New Testament for English Readers” t. 2, p. 640).

Apostoł wychodzi tu naprzeciw zarzutom, jakie mogły pojawić się w niektórych umysłach, że chociaż Mojżesz nie wprowadził ludu do Ziemi Obiecanej, to uczynił to Jozue i stąd Boży cel został osiągnięty, gdy Jozue wprowadził Izraela do Chanaanu.

Jednak istotne jest to, co Bóg miał na myśli. Jak stwierdzono wcześniej, było to za mało dla Izraela, by wejść do ziemi obiecanej. Bóg chciał, by weszli do Jego odpocznienia. W czasie gdy został napisany Psalm, z którego zaczerpnięty jest ten cytat, Izrael był już w Chanaanie i to był tam przez wiele lat; ale chociaż byli oni w kraju, nie weszli do odpocznienia Bożego. Stąd Pan Bóg ponownie wzywa ich, tym razem przez Dawida.

„...o innym dniu”. Gdyby Jozue dał im odpocznienie, wówczas zamiar Boży zostałyby spełniony. Ale Jozue nie dał im odpocznienia. On po prostu wprowadził ich do Chanaanu. To, że Jozue nie dał im odpocznienia, zostało wykazane w słowie „gdyby”. „Gdyby bowiem Jozue wprowadził ich był do odpocznienia”. Wiersz ten stanowczo dowodzi, że Bóg przez „odpoczynienie” rozumie coś więcej, niż wejście do Chanaanu. Oni byli tam w czasach Dawida. A gdy ten Psalm był pisany, byli już tam setki lat. Tak więc Jozue nie dał im odpocznienia. Dlatego Bóg zaprasza do wejścia „dzisiaj”.

Wiersz 9: „A tak pozostaje jeszcze odpocznienie dla ludu Bożego”. Greckie słowo „odpocznienie” podane w tym wierszu, różni się od słowa „odpocznienie” w innych miejscach. Tutaj w oryginale występuje słowo „sabbatismos”, pochodzące od Sabatu, i może być przetłumaczone jako „zachowywanie sabatu”. Tekst ten brzmi wówczas (jak to zresztą zostało wiernie przetłumaczone w polskiej Biblii Tysiąclecia): „A zatem pozostaje odpoczynek szabatu dla ludu Bożego.”

„A zatem pozostaje”. Ani Mojżesz, ani Jozue, ani Dawid nie zdołali wprowadzić Izraela do odpocznienia Bożego. „A tak pozostaje zachowywanie sabatu”, albo jak przetłumaczył Delitzsch: „A zatem ciągle pozostaje odpoczynek sabatu dla ludu Bożego.”

W wyjaśnieniu Delitzsch tak o tym pisze: „Obietnica ta jest ciągle otwarta, jej wypełnienie nie jest jeszcze wyczerpane; jest ciągle zastrzeżona dla ludu Bożego, ciągle przez nich oczekiwana, jako kościół wiernych, »sabbatismos« jest zachowywaniem Sabatu, radością i odpoczynieniem w Sabat. Tak jest i tak musi być, dlatego też Boży Sabat według zamierzenia Stwórcy ma się stać Sabatem całego stworzenia” („Komentarz do Listu do Hebrajczyków” t. 1, p. 197).

„Pozostaje” oznacza, że zostało, jest odłożone, a nie, że jest przywłaszczzone. Takie jest dokładne jego znaczenie. Nie jest to nowy sabat; jest to ten Sabat, który był w Edenie, w czasach Mojżesza, Jozuego, Dawida jak i w czasach Jezusa oraz Pawła. Jest to ten sam Sabat jaki był zawsze i takim zostanie.

Farrar mówi: „Skoro słowo użyte dla oddania „odpocznienia” jest w tym miejscu inne niż to, jakie zostało użyte we wcześniejszej części argumentacji (katapausis), to szkoda, że tłumacze KJV, którzy pobłażali sobie w innych przypadkach gdzie nie było to potrzebne, tutaj nie wprowadzili koniecznej

zmiany w tłumaczeniu. Słowo oznaczające „odpoczynek sabatu” jest ważnym ogniwem w argumentacji przez podkreślenie faktu, że „odpoczynek” jest – w rozumieniu autora – „Bożym odpoczynkiem”, a nie z odległą koncepcją odpoczynku, którego Chanaan mógłby być odpowiednim wzorem. Sabat, który w 2 Machabejskiej 15, 1 nazwany jest Dniem Odpoczynku, bliższy jest odpoczynkowi niebiańskiemu aniżeli chananejskiemu” („The Epistle of Paul the Apostle to the Hebrews” p. 68).

Wiersz 10: „Kto bowiem wszedł do odpocznienia jego”. Wiersz ten został zinterpretowany na dwa sposoby, zależnie od znaczenia pierwszego słowa „kto”. Niektórzy odnoszą słowo „kto” do Chrystusa, gdyż On, Chrystus, wszedł do odpocznienia Bożego. Inni odnoszą słowo „kto” do człowieka w ogóle, a wtedy to zdanie powinno brzmieć: „ktokolwiek wszedł do odpocznienia Bożego” (patrz. BG). W zdaniu brak odniesienia do kogo stosowane jest to „kto”. Dlatego pozostawiamy czytelnikowi określenie jego znaczenia.

Jak wcześniej zostało zauważone, gdzie są dwie wykładnie tekstu i żadna z nich nie ma siły przebicia w tłumaczeniu, tam zazwyczaj każdy z tych przekładów oznacza pewną wartość.

Prawda ta dotyczy interpretacji wyrazu „kto” w przedstawianym tu przykładzie. Jeśli prawdą jest, że „kto” odnosi się do Chrystusa, to prawdą jest, że wszedł On do Bożego odpoczynku, wstrzymując się od swojej pracy tak, jak Bóg od swojej. Zatem, czy weźmiemy pod uwagę znaczenie „Bożego odpocznienia” jako dziedzictwo świętych, do którego oni wchodzi po nawróceniu – do tego samego odpocznienia, do którego Bóg tak bardzo nawoływał, jak zostało to odnotowane w studiowanej części „Listu do Hebrajczyków” – czy też weźmiemy pod uwagę odpocznienie wspomniane w 4-tym wierszu, gdzie „...odpoczął Bóg dnia siódmego od wszystkich dzieł swoich”, to Chrystus wszedł właśnie do tego odpocznienia (Mat. 11, 28; Łuk. 4, 16).

Jeśli zaś z drugiej strony rozpatrzmy słowo „kto” w znaczeniu ogólnym, dotyczącym człowieka, to interpretacja może być taka, (jak to zostało przetłumaczone w Biblii Gdańskiej): „Albowiem ktobykolwiek wszedł do odpocznienia Jego...”, ktokolwiek jest prawdziwie nawrócony, „...i on także odpoczął od spraw swoich, jako i Bóg od swoich”.

Jeśli zapytamy, jak Bóg odpoczął od swojej pracy, to odpowiedź znajdziemy w 4-tym wierszu: „I odpoczął Bóg dnia siódmego od wszystkich

dziel swoich.” Gdy wstawimy tę odpowiedź do naszej interpretacji tekstu, otrzymamy taki wynik: „kto bowiem wszedł do odpocznienia Bożego, kto jest prawdziwie nawrócony, odpoczywa siódmego dnia tak, jak Bóg odpoczął.” Sabat jest Bożym znakiem uświęcenia (Ez. 20, 12). Ale znak ma małą wartość bez rzeczywistości, dla której został ustanowiony. Ktokolwiek więc przestrzega świętości Sabatu, sam musi być świętym. Jest to to samo, co odpocznienie albo powstrzymanie się od własnej pracy.

Wierzmy, że Bóg celowo połączył Sabat z prawdziwym nawróceniem i uświęceniem. Historia nieposłuszeństwa Izraela, jak opisuje to Ezechiel w 20 r. wyraźnie ujawnia, że nie zachowywanie świętości Sabatu powoduje odrzucenie przez Boga. To jednak – jak już wcześniej podkreślaliśmy – oznacza więcej, niż przestrzeganie dnia. Dzień ten był ważny, niemniej jednak był on przede wszystkim zewnętrznym znakiem wewnętrznego doświadczenia, znakiem uświęcenia, znakiem świętości. Nie uznawanie tego dnia i nie przestrzeganie go, objawia wewnętrzny stan buntu, niechęć do bycia posłusznym Bogu, co w efekcie stwarza potrzebę stłumienia buntu (Ez. 20, 38).

Przez wiele lat, wiele wieków, Bóg znosił cierpliwie Izraelitów. I teraz, w czasach ap. Pawła, przed samym zniszczeniem Jerozolimy, zwraca się do nich z ostatnią usilną prośbą. Wylicza uchybienia ich ojców, mówi dzieciom dlaczego ojcowie zawiedli w wejściu do prawdziwego odpocznienia Bożego i prosi, by nie szli w ich ślady, ale zwrócili się do Niego, dopóki jest czas i słyhać zaproszenie.

Prośba ta, chociaż skierowana jest do kościoła apostołskiego, odnosi się również do każdego nominalnego chrześcijanina, gdziekolwiek się on znajduje, aby nawrócił się do Boga i wszedł do Jego odpocznienia. Jest to apel do ostatecznego powrotu do domu Ojca, powrotu do Jego odpocznienia i powrotu do Bożego, chwalebego Sabatu.

Wiersz 11: „Starajmy się tedy usilnie wejść do owego odpocznienia”. Bądźmy pilnymi, ochotnymi, szczerymi w naszych wysiłkach, aby wejść do Bożego odpocznienia.

„Idąc za tym przykładem”. Vaughan tak to komentuje: „Aby nikt nie upadł stawiając chociażby krok w ślady pozostawione przez pokolenie, które wyszło z Egiptu”. Popiera to wyżej wymienioną naukę, że zostaliśmy ostrzeżeni, aby nie iść w ślady tych, którzy zasmucali Boga swoim nieposłuszeństwem.

Hebr. 4, 12-16: „Bo Słowo Boże jest żywe i skuteczne, ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić zamiary i myśli serca. I nie ma stworzenia, które by się mogło ukryć przed nim, przeciwnie, wszystko jest obnażone i odsłonięte przed oczami tego, przed którym musimy zdać sprawę. Mając więc wielkiego arcykapłana, który przeszedł przez niebiosa, Jezusa, Syna Bożego, trzymajmy się mocno wyznania. Nie mamy bowiem arcykapłana, który by nie mógł współczuć ze słabościami naszymi, lecz doświadczonego we wszystkim, podobnie jak my, z wyjątkiem grzechu. Przystąpmy tedy z ufną odwagą do tronu łaski, abyśmy dostąpili miłosierdzia i znaleźli łaskę ku pomocy w stosownej porze.”

Wiersz 12: „...Słowo Boże”. Gdy mówi, że Słowo Boże jest żywe i skuteczne, to szczególnie nawiązuje się do Starego Testamentu, gdyż Nowy nie został jeszcze spisany i nie był częścią kanonu. Jak to zostało powiedziane w pierwszym rozdziale, jest tu położony nacisk na to, co Bóg powiedział wcześniej przez starotestamentowych proroków.

Delitzsch tłumaczy wiersze 12 i 13 następująco: „Bo Słowo Boże jest pełne życia i pełne energii, i ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, i przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha a także stawów i szpiku kości, zdolne osądzić zamiary i myśli serca. I nie ma stworzenia, które mogłoby się przed nim ukryć, ale jest obnażone przed oczami tego, przed którym musimy zdać sprawę” („Commentary on the Epistle to the Hebrews” vol. 1, p. 202).

Niektórzy utrzymują, że „Słowo Boże” oznacza tu ucieleśnionego Chrystusa. Jednak bardziej naturalnym jest, że odnosi się to do mówionego i pisanego Słowa Bożego, a szczególnie do tego drugiego.

Słowo Boże nie jest martwym zapisem przeszłości, ale żywą mocą, jak na to wskazuje słowo „żywe”. Bóg jest Bogiem żywym i Jego Słowo jest żywym słowem (Hebr. 3, 12). W ogóle prawdą Słowa Bożego jest to, że ma ono szczególne odniesienie do tego, co zostało powiedziane o Bożym odpocznieniu i ostrzeżeniu tych, którzy „mogą zostać w tyle” (w. 1). A. T. Robertson w „Word Pictures” mówi, że jest to odwołanie się do tego, co zostało „zacytowane o obietnicy odpocznienia i Bożego odpocznienia, oraz do prawdy rzeczywistego słowa Bożego” (vol. 5, p. 363). Komentarz Lange’a mówi: „Z kontekstu jasno wynika, że zdanie to jest po to, by usprawiedliwić i wzmocnić poprzednie ostrzeżenie (w. 11), zakończone akcentem celowym i sugestywnym [apeitheias, (niewiara albo nieposłuszeństwo)]” – „Hebrews” p. 93. Vincent w „Word Studies” podaje

taką samą opinię, którą wyraża słowami: „Poselstwo Boga, który obiecuje odpoczynek i przekonuje do szukania go, nie jest martwym, formalnym przykazaniem, ale jest przepojone żywą energią” (vol. 4, p. 426). Delitzsch wyraża się bardzo jasno. Cytując wiersze 12 i 13, komentuje: „Możemy to przyjąć za pewnik i niezaprzeczalny fakt, że jedyny logiczny związek tych dwóch wierszy z poprzednimi, a także z następnymi, wyrażony jest poprzez żywą i niezłomną moc tego Słowa, które dawniej było martwe w skutek nieposłuszeństwa ludu żyjącego za czasów Mojżesza; tak więc teraz obowiązkowo nakazuje kościołowi Jezusa Chrystusa, aby gorliwie dążył do obiecanego ocalenia” („Commentary on the Epistles to the Hebrews” vol. 1, p. 202).

Gdy więc autor mówi, że Słowo Boże jest żywe i czynne albo życiodajne, rozumiemy, że dotyczy to całego Słowa Bożego i jest ono tutaj cytowane dla wzmocnienia tego, co zostało powiedziane o Bożym odpocznieniu i o karze, jaka przyszła na tych, którzy byli nieposłuszni.

Można się spodziewać, że niewierzący mogliby drwić z Boga; ale jak mamy zrozumieć tzw. chrześcijan, wyjaśniających Słowo Boże i Jego przykazania, a w szczególności przykazanie o siódmym dniu? To jest to Słowo i to przykazanie, które tutaj rozpatrujemy, a o którym apostoł zaświadcza, że jest żywe i wpływowe. Bóg wie, że niektórzy, czytając te napomnienia i ostrzeżenia, mogliby te przykazania zlekceważyć i potraktować jako martwą literę prawa. Tych i wszystkich innych, Bóg zapewnia, że czwarte przykazanie jest ciągle żywe i oddziałujące.

Takie również jest znaczenie pierwszego słowa w 12 wierszu – „Bo”. Apostoł mówi, żeby wszyscy zważali, by nie kroczyć śladami ludu, który wyszedł z Egiptu i był nieposłuszny, „Bo, Słowo Boże jest ciągle żywe i skuteczne”, a przykazanie nie jest przestarzałe. Oni cierpieli z powodu nieposłuszeństwa. Dzisiaj Słowo nie jest mniej skuteczne, niż wtedy.

Rozważając te słowa w takim aspekcie, nie naginamy interpretację, by podeprzeć nasz pogląd na Sabat i Zakon Boży. Z wyżej przytaczanych cytatów można widzieć, że nie jesteśmy osamotnieni w tej interpretacji. W istocie rzeczy, jeśli wiersze te byłyby bezdyskusyjnym odpowiednikiem głównej myśli, to owo „naginanie” okazuje się całkiem bezzasadne. Apostoł przytoczył ilustracje z doświadczeń Izraela, by pokazać, jak zawiedli oni w wejściu do Bożego odpocznienia oraz jak byli nieposłuszni i zasmucali Boga. Łączy on Boże odpocznienie z siódmym dniem, z naj-

bardziej istotną kwestią, jaką jest bezczeszczenie Sabatu, a to było jednym z powodów odrzucenia Izraela przez Boga, jak zostało to zapisane w księdze Ezechiela. Apostoł błagał lud Boży, żeby nie szli za przykładem „ludu z pustyni”, lecz weszli do Bożego odpocznienia, gdyż do dziś jeszcze słychać wezwanie, które przypomina im, że Sabat nadal zachowuje ważność dla ludu Bożego. A teraz, żeby nikt nie myślał, iż ostrzeżenia i napomnienia nie mają dzisiaj zastosowania, że siódmy dzień – Sabat jest martwą literą, przypomina nam, że Słowo jest żywe i skuteczne, ostre i przenikające niczym, miecz obosieczny, a nie bezowocnym, ceremonialnym wymogiem.

„Skuteczne”, to greckie słowo „energes”, z którego pochodzi angielskie słowo „energy”. Boże Słowo jest żywe tak, jak Bóg jest żywy. Jest także aktywne, skuteczne i pełne mocy. Słowa te prawie uosabiają Słowo, wyposażają go w cechy charakterystyczne, które zazwyczaj łączymy z osobowością. Przypominają nam dwóch świadków z Obj. 11, 13-16, którzy mieli moc zamknięcia niebios, zamieniali wodę w krew i wylali na ziemię plagi.

Słowo to jest nie tylko żywe i mocne, ale ostrzejsze niż obosieczny miecz. Tak, jak ostry miecz może rozdzielić stawy i szpik, tak też Słowo może przeniknąć do najgłębszych zakątków duszy i umysłu, zdolne osądzić zamiary i myśli serca.

Jak chirurg przecina ludzką tkankę, tak też Słowo Boże osądza myśli i motywy serca z niezawodną dokładnością. Słowo „rozdzielenie” w oryginale jest przymiotnikiem wyrażającym myśl rozdzielania, rozróżniania, osądzania. To jest to, co Słowo czyni z ludzkimi motywami i myślami. Nie jest to tylko akt osądzania naszych poczynań, ale obnażenie ukrytych wypaczeń i motywów, które ludzie mają zamiar ukryć.

Wiersz 13: To, co zostało ogłoszone Słowem, jest teraz przypisane Bogu. Opis ten jest uderzający i mocny. Nic nie może być ukryte przed Bogiem. Wszystko jest dla Niego otwartą księgą. W Jego obecności dusza staje się naga.

Takie widzenie Boga może być przerażające albo pocieszające, zgodnie ze stosunkiem ludzi do Sędzię wszystkich rzeczy. Obłuda, duma, zmysłowość, fałsz, drżą na myśl o wszystkowidzącym Bogu. Ufna, szczerą, uczciwą, sponiewieraną i upokorzona dusza cieszy się, że Bóg wie i wszystko słyszy. Nikt z ludzi nie może oszukać Boga. W świątyni waży On ludzkie działania i motywy. Jego postanowienia są sprawiedliwe.

Wiersz 14: „Mając więc wielkiego Arcykapłana, który przeszedł przez niebiosą”. Chrystus jest tutaj przedstawiony jako Ten, który „...zasiadł po prawicy majestatu na wysokościach” (Hebr. 1, 3). Jest tutaj nazwany „Jezusem, Synem Bożym” – połączenie człowieczeństwa i Boskości, włączone do tytułu „Syn”. Tekst ten używany jest przez niektórych jako dowód przywrócenia Chrystusowi wszystkich atrybutów, które miał jako Bóg; tak więc w ludzkiej postaci doświadczył On teraz wszystkich przywilejów dawniej zarezerwowanych dla Boga.

„...trzymajmy się mocno” – to kurczowe trzymanie się, uczipienie, nie puszczanie. „...tego wyznania” – może oznaczać spowiedź, wiarę, naukę.

Wiersz 15: „Arcykapłan”. Poprzedni wiersz wspomina „wielkiego” Arcykapłana. Wielkość Chrystusa jest tematem tego Listu. Jest on większy niż aniołowie, Mojżesz, czy Jozue. Teraz jest przedstawiony nie tylko jako Apostoł i Arcykapłan (3, 1), ale jako wielki Arcykapłan. Czy jest większy niż Aaron, który rzeczywiście był wielkim kapłanem? Wkrótce autor będzie o tym mówił. W międzyczasie upewnia nas, że chociaż Jezus jest wielki, jest ciągle Tym, którego mogą osiągnąć choroby lub zranione uczucia; był bowiem kuszony we wszystkim tak, jak my, ale nie popełnił grzechu.

Zbyt często ludzie zapominają o swoich towarzyszach, gdy np. awansują. I tak przykładowo przełożony piekarzy, gdy odzyskał względy faraona, całkowicie zapomniał o swoim współwyznawcy, chociaż Józef okazał mu przyjaźń (1Moj. 40r). Jest to powszechna wada ludzi; jednak jesteśmy pewni tego, że Jezus nie jest taki; nie utracił z nami łączności, chociaż usiadł po prawicy Boga!

„...który by nie mógł współczuć ze słabościami naszymi”. Nie oznacza to, że Chrystus był po prostu życzliwy, że żałował nas, ale że cierpiał z nami, był we wszystkim jednym z nas.

„Słabości” jest lepszym tłumaczeniem niż „niemoce”. Chrystus cierpiał z nami tak, jak my cierpimy, a nawet więcej. Wiele naszych trudności wynika ze „słabości”, a nie z bezpośredniego buntu albo grzesznej upartości. To żalosna słabość jakiej ulegamy, powoduje wszelkiego rodzaju trudności, a nie nasz sprzeciw. Nawet ten nasz stan Chrystus rozumie. Nie może nas usprawiedliwić, ale możemy być pewni, że odczuwa to razem z nami i rozumie, gdyż On sam był kuszony we wszystkim tak, jak my, albo jak w tłumaczeniu – „na nasze podobieństwo”.

Czy Chrystus był kiedykolwiek słaby? Fizycznie tak. Pójdźmy za Nim na pustynię, a zobaczymy Go tam walczącego aż na śmierć ze złem, gdy po czterdziestu dniach głodowania był słaby i wycieńczony. Jego cielesne siły stopniowo malały, podczas gdy pokusy wzrastały. Osoba w pełni sił może więcej znieść niż ta, która ma osłabione ciało. Chrystus był fizycznie osłabiony, a w zasadzie całkowicie wyczerpany, ale nawet w tym stanie, na moment się nie poddał. W żadnym czasie nie był moralnie słaby.

Słabość może być względnie niewinna, chociaż często spowodowana jest przez grzech. Jednak niechaj wszyscy wiedzą, że bez względu na to, co spowodowało naszą słabość, z powodu której upadliśmy, Chrystus nas rozumie. Był kuszony „na podobieństwo nas” (BG), ma więc na to stosowne lekarstwo.

Prawdziwe życie jest mierzone nie tylko następstwami zdarzeń, ale także ustosunkowaniem się do zasad. „Kto jest wierny w najmniejszej sprawie i w wielkiej wierny jest” (Łuk. 16, 10) – jest to zasada o szerokim znaczeniu. Niekoniecznie trzeba doświadczać takich samych pokus jak inni, żeby ich rozumieć i współczuć. Należy jednak spotkać się z pokusami i próbami typowymi dla ludzkości. Chrystus tego doświadczył. Ostra nagana udzielona Piotrowi „Idź precz ode mnie szatanie” (Mat. 16, 23) jest objawieniem wewnętrznych pokus Chrystusa, których istnienia nikt nie podejrzewał. Wszelka wiedza o Chrystusowych wewnętrznych problemach, pozwala poznać ludzkie problemy i rozumne współczucie. Może to być uzyskane jedynie przez utożsamienie się w próbach we wszelkich okolicznościach życia.

Wiersz 16: „...tron łaski”. Wyrażenie to w chrześcijańskiej terminologii zawsze było ściśle związane z modlitwą i stosownie do tego, z miejscem łaski. To przy tronie łaski arcykapłan prosił Boga o przebaczenie w Dzień Pojednania. Dlatego jesteśmy zaproszeni, by przyjść tam, aby dostąpić miłosierdzia i znaleźć łaskę ku pomocy w stosownej chwili.

UWAGI UZUPEŁNIAJĄCE

Odpoczynek Boga

Gdy Pan Bóg wyprowadzał Izraelitów z Egiptu, powiedział do Mojżesza: „Oblicze moje pójdzie z tobą i zaznasz spokoju ode mnie” (2Moj. 33, 14). Dla Mojżesza i Izraela była to dobra nowina. W tym czasie Izraelici znajdowali się na pustyni i nie mieli stałego miejsca pobytu. Gdy upływał rok za rokiem, a oni nadal byli na pustyni, daleko od Chanaanu, serca ich tęskniły za odpoczynkiem – odpoczynkiem, który by mogli mieć po zakończonej wędrówce, kiedy każdy będzie mógł usiąść pod swoją winoroślą lub drzewem figowym.

Odpoczynek ten jednak nie mógł być osiągalny przez zwykłe wejście do obiecanej ziemi. Chanaan zajmowali wrogowie, a wśród nich byli olbrzymowie: Amoryci, Amalekici, Perezejczycy, Filistyńczycy i inni. Jeśli nawet Izrael wejdzie do Chanaanu, będzie miał przed sobą długie lata walki. Samo przekroczenie Jordanu nie przyniesie im obiecanego odpoczynku.

Jednak w Bożym planie było to przewidziane. Bóg powiedział:

„Pójdzie bowiem Anioł mój przed tobą, i wprowadzi cię do Amorejczyka, i Hetejczyka, i Ferezejczyka, i Chananejczyka, Hewejczyka, i Jebujejczyka, i wytracę je. Nie kłaniajże się bogom ich, ani im służ, ani czyń według spraw ich; ale do gruntu popsujesz je, i wszczął pokruszysz obrazy ich. Lecz służyć będziecie Panu Bogu waszemu, a on błogosławić będzie chlebowi twemu, i wodom twoim; i odejmę niemoc z pośrodku ciebie. Nie będzie poroniająca ani niepłodna w ziemi twojej; liczbę dni twoich dopełnię. Strach mój puszcze przed tobą, i strwożę wszelki lud, przeciw któremu pójdiesz, i uczynię, że wszyscy nieprzyjaciele twoi podadzą tył przed tobą. Poślę też szerszenie przed tobą, które wypędzą Hewejczyka, Chananejczyka, i Hetejczyka przed oblicznością twoją. Nie wyrzucę go przed obliczem twojem za jeden rok, by się snąc ziemia w pustynią nie obróciła, a nie namnożyło się przeciwko tobie zwierza dzikiego. Pomaluczku będę je wyrzucał od oblicza twego, aż się rozmnożysz i osiadziesz ziemię” (2Moj. 23, 23-30 BG).

Obietnice te były dane pod warunkiem – „A jeżeli będziesz pilnie słuchał głosu jego i wykonasz wszystko, co powiem, wtedy będę nieprzyjacielem nieprzyjaciół twoich i przeciwnikiem przeciwników twoich” (w. 22 NP).

Jednak Izrael bardziej był zainteresowany wejściem do Ziemi Obiecanej niż wypełnianiem warunków wejścia. Co prawda pamiętali o obietnicach, ale zapomnieli o warunkach. Na skutek tego, Bóg nakazał im wędrować przez czterdzieści lat po pustyni, mając nadzieję, że w końcu zrozumieją swój błąd, wypełnią warunki i wejdą. Jednak oni niewiele nauczyli podczas swej wędrówki i większość z nich zmarła na pustyni, nigdy nie ujrawszy Ziemi Obiecanej.

Do tego doświadczenia odnosi się wzmianka w „Liście do Hebrajczyków”, w której Bóg mówi, że Izrael nie wejdzie do Jego odpoczynienia. Zwraca im uwagę na siódmy dzień – Sabat, łączy go z odmową wejścia Izraela do Jego odpoczynienia i napomina ich, „...aby nikt nie upadł idąc za tym przykładem nieposłuszeństwa” (Hebr. 4, 11). Jak pokazuje historia Izraela, Sabat był ściśle związany z wejściem Izraela do Ziemi Obiecanej, a ich niepowodzenie było w dużym stopniu spowodowane bezczeszczeniem Sabatu.

PRAWDZIWY BOŻY ODPOCZYNEK

Boże odpocznienie jest duchowym doświadczeniem, do którego dusza wstępuje po nawróceniu. Nienawrócony człowiek nie ma spokoju i jest w stałym konflikcie; wyrzuty sumienia czynią życie uciążliwym; serce jest wypełnione grzesznymi myślami; rządzi nim ziemską ambicją; zawiść i pycha przynoszą ból serca i smutek; nieczystość ogarnia umysł; człowiek jest w stanie walki ze swoimi bliskimi, z sobą samym i z Bogiem. W którymś momencie życia przychodzi ów błogosławiony dzień, kiedy dusza poddaje się łasce Bożej i zostaje przyjęta. Poprzednie problemy mijają, wszystko staje się nowe i wszystko jest Boże. Taki człowiek wchodzi jakby do nowego świata, staje się nowym człowiekiem, ma nowe imię, jest inną osobą. Wreszcie w sercu panuje pokój, a jego grzechy zostają mu przebaczone. Nareszcie jego dusza znalazła odpocznienie – znalazła Boga. Minęły wyrzuty sumienia, odeszły jego grzeszne ambicje, jego złość, pycha i miłość do świata, miłość do grzechu. Staje się całkowicie nowym stworzeniem. Wszedł do Bożego odpoczynienia. Nareszcie zwrócił uwagę na wezwanie Chrystusa: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam ukojenie. Weźcie na siebie moje jarzmo i ucicie się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie

ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest miłe, a brzemię moje lekkie” (Mat. 11, 28-30).

To jest ten obiecany Izraelowi odpoczynek, gdy Bóg powiedział do Mojżesza: „Oblicze moje pójdzie przed tobą, a dam ci odpocznienie” (2Moj. 33, 14 BG). Był to ten odpoczynek, o którym mówił także Jeremiasz: „Przystańcie na drogach i patrzcie, pytajcie się o odwieczne ścieżki, która to jest droga do dobrego i chodźcie nią, a znajdziecie odpoczynek dla waszej duszy! Lecz oni odpowiedzieli: Nie pójdziemy” (Jer. 6, 16), a Izajasz powiedział: „I stanie się w owym dniu, gdy Pan da ci odpoczynek po twoim znoju i udręce, i po ciężkiej niewoli, w którą popadłeś” (Iz. 14, 3).

To wezwanie do odpoczynku brzmiało przez wszystkie czasy i nadal brzmi. Wielu je przyjęło, ale też wielu odrzuciło. Wezwanie to słychać w każdym pokoleniu: „Wyjdź na drogi i między opłotki i przymuszaj, by weszli i niech będzie wypełniony dom mój (Łuk. 14, 23).

Autor „Listu do Hebrajczyków” łączy ten odpoczynek z Bożym odpoczynkiem w czasie stwarzania, kiedy „...dzieła jego od założenia świata, były dokonane...I odpoczął Bóg dnia siódmego od wszystkich dzieł swoich” (Hebr. 4, 3-4). Związek między odpocznieniem, do którego Bóg zaprasza wierzących, a Jego własnym odpoczynkiem po czasie stwarzania – chociaż ścisły – może nie być natychmiast widoczny; jednak krótkie zastanowienie się sprawi, że stanie się on jaśniejszy.

Gdy Pan Bóg zakończył swoje sześciodniowe dzieło stwarzania – co było odwiecznym Jego zamiarem – nareszcie ten plan uwidoczniał się. Ziemia stanęła w całej swojej krasie, aniołowie radowali się, synowie Boży krzyczeli z radości, a gwiazdy poranne śpiewały z nimi. Z zachwytem i podziwem aniołowie oglądali stopniowe objawienia mądrości i mocy Bożej, gdy „On rzekł – i stało się, On rozkazał – i stanęło” (Ps. 33, 9). Oni ujrzeli światło przenikające ciemności i piękno przyjmujące kształty. A kiedy w kulminacyjnym punkcie Bóg wziął pozbawioną życia glinę i ulepił męczyznę; gdy wziął z męczyzny żebro i uformował kobietę; gdy męczyzna i kobieta spotkali się razem stanowiąc doskonałe uzupełnienie siebie, a aniołowie zrozumieli, że to, co zostało właśnie stworzone, było dla dobra istot dopiero co stworzonych; gdy zaczęli – chociaż niewyraźnie – pojmować, że wszystko to wiązało się z grzechem, który tak tajemniczo pojawił się we wszechświecie i zagroził zerwaniem pierwotnej harmonii niebios; gdy uświadomili sobie, że Bóg w swej dobroci pozwolił im być świadkami najwyższej i wyłącznej

cechy Boga – stwarzania – i że oni osobiście mogli być powołani do udziału we wzrastającym dramacie wykorzenia grzechu z wszechświata, ich radość nie miała granic. Chrystus, przez którego Bóg uczynił świat, został niewyobrażalnie wywyższony przed ich oczami (Hebr. 1, 2). Widzieli Go, gdy stwarzał; widzieli Go, jak dając życie nieożywionej formie, stwarza człowieka na swój własny obraz, jako kandydata do nieśmiertelności, zdolnego osiągnąć coś więcej, niż oni sami mogli. Jakże cudowny był ich Bóg i jak równie wspaniały był Ten, który objawił im teraz Swoją moc Boga!

Dzień po stworzeniu człowieka, był największym dniem ze wszystkich. Oczywiście Bóg rozumiał doskonale – co aniołowie pojmowali ledwie, a człowiek w ogóle – ogromne znaczenie i koszt stwarzania. Bóg widział przyszłość; wiedział o grzechu i nadchodzących ciemnych dniach, ale także wiedział, że ten największy krok został podjęty – krok, którego celem było całkowite zakończenie procesu obrony Boga i ostateczne oczyszczenie wszechświata z grzechu. Patrzył w przyszłe czasy, kiedy jednym rytmem będą biły serca w stworzeniach, jedna harmonijna pieśń będzie wydobywać się z każdych ust, gdy rodzina w niebie i na ziemi będzie wspólnie podnosić swoje głosy w wielbieniu siedzącego na tronie Boga i Baranka.

PIERWSZY SABAT

Pierwszy Sabat na ziemi był punktem kulminacyjnym stwarzania. Gdy Boża rodzina niebiańska i ta na ziemi spotkały się w tym dniu w Edenie, wszyscy uzyskali głębsze pojęcie o pięknie życia i o tym, co mogli osiągnąć. W czasie sześciu dni, Bóg dał pokaz pracy i tworzenia; teraz daje pokaz wspólnoty, miłości, życia społecznego i uwielbiania. Jest to dzień, dla którego zostały uczynione wszystkie inne dni; jest on koroną, chwałą, perłą wszystkich dni. W tym dniu Bóg ustanowił pieczęć zatwierdzenia. On pobłogosławił i poświęcił go.

Gdy pierwszy Sabat pojawił się na ziemi, to jedynie Bóg pracował w poprzednich sześciu dniach. Aniołowie patrzyli na to w podziw i zachwycie, lecz oni nie stwarzali. Człowiek został stworzony szóstego dnia. Tak więc, ani aniołowie, ani człowiek nie pracowali w poprzednich sześciu dniach. W rzeczywistości Adam pracował w dniu swego stworzenia, nadając imiona wszystkim zwierzętom. Ale pracował jedynie część jed-

nego dnia. Dlatego w szczególnym sensie, pierwszy Sabat w Edenie był Bożym Sabatem, gdyż Bóg był jedynym pracującym w sześciu dniach. Był to Jego święty dzień i dzień Jego odpocznienia. Stąd moc i trafność następujących, biblijnych wierszy: „Ale siódmego dnia jest Sabat Pana, Boga twego” (2Moj. 20 10); „...w moim świętym dniu” (Iz. 58, 13); „...mego odpoczynku” (Hebr. 3, 11 BT); „...odpocznienia jego” (Hebr. 3, 18; 4, 1, 10).

„I ukończył Bóg w siódmym dniu dzieło swoje” (1Moj. 2, 2). Słowo „ukończył” nie oddaje dokładnie znaczenia, zawartego w oryginale, wg którego powinno brzmieć: „dokończyć”. (W Biblii Gdańskiej jest wierniej przetłumaczony ten wers i brzmi on: „Dokończył Bóg dnia siódmego dzieła swego”).

Bóg uczynił więcej niż zwyczajne zakończenie pracy w siódmym dniu. Ktoś może zaprzestać swojej pracy bez jej dokończenia. Bóg nie tylko zaprzestał pracować; On ją zakończył, a zakończył ją siódmego dnia. Gdyby Bóg zakończył ją szóstego dnia, nie byłoby Sabatu dla ludzkości. Ale Bóg włączył Sabat do tygodnia stwarzania i w ten sposób powołał Sabat do odpocznienia. Pracując przez sześć dni i odpoczywając w siódmym, Bóg mówi do człowieka: „pracowałem sześć dni i odpocząłem w siódmym; teraz ty pracuj przez sześć dni i odpoczywaj w siódmym, gdyż siódmy dzień jest Sabatem Pana”. Godne odnotowania jest to, że dwa tysiące lat po stworzeniu, Bóg mówiąc o Sabacie, nie mówi, że siódmy dzień BYŁ Sabatem Pana, ale że on JEST. Zgadza się to z twierdzeniem Chrystusa, że Syn człowieczy JEST Panem Sabatu, a nie, że BYŁ Panem Sabatu.

Boży ideał doskonałego życia, wspólnoty, miłości, radości i pokoju znalazł swoje odbicie w tym pierwszym Sabacie w Edenie. Jak zauważyliśmy w szczególnym i właściwym sensie, był to Jego Sabat, Jego odpocznienie. To, że pierwszy Sabat pozostawił głębokie wrażenie na samym Bogu, wiemy ze sposobu, w jaki odnosi się do niego później. Gdy np. w „Liście do Hebrajczyków”, zaprasza On, a nawet błaga Izraela, aby wszedł do Jego odpocznienia, wskazując przy tym dokładnie na Sabat z Edenu dla określenia tego, co ma na myśli przez Swoje odpocznienie i twierdząc, że było to „moje odpocznienie”, do którego wszedł „gdy dzieła jego od założenia świata były dokonane”, a potem „Bóg odpoczął dnia siódmego od wszystkich dzieł swoich” (Hebr. 4, 3-4). Gdyby Pan Bóg miał na myśli tylko odpocznienie w powszechnym sensie, wówczas nie określałby tego tak szczegółowo i dobitnie. Fakt, że Bóg uwydatnia siódmy dzień, precyzyjnie wyjaśniając, że jest to dzień, w który On odpoczął już na samym

początku i że jest to „Jego odpocznienie” i że wszystkich zaprasza do wejścia do niego, jest wielce znaczący. A to, że zostało to zapisane w Nowym Testamencie, w „Liście do Hebrajczyków” więcej niż trzydzieści lat po śmierci Chrystusa, jest równie znaczące. Zatem, chrześcijanie dobrze zrobią, gdy się nad tym zastanowią!

Zatrzymajmy nasze myśli przy pierwszym Sabacie. Bóg zakończył swoją pracę i przypatrując się jej, stwierdza, że jest „bardzo dobra”. Bóg stwierdza to z wielką skromnością, gdyż ziemia i to, co stworzył musiało być niepojęcie piękne. Gdy Bóg obejrzał swoje stworzenie; gdy ujrzał Adama w jego doskonałej sile i męskości oraz Ewę w jej piękności; gdy widział aniołów i ludzi, synów Bożych, cherubów i serafinów, gdy widział „całą rodzinę w niebie i na ziemi” w błogiej wspólnotcie i przyjaźni, zobaczył życie takie, jakie chciał by było – idealne, czyste, dające pełne zadowolenie. I teraz gdy się tym wszystkim nasycił – „...odpoczął i wytchnął” (2Moj. 31, 17). Ideał i szczyt Jego dzieła został osiągnięty. Mówi o tym prorok: „Będzie się radował z ciebie niezwykłą radością, odpocznie w swojej miłości; i rozweseli się nad tobą ze śpiewaniem” (Sof. 3, 17 wg JKV; patrz BG i NP).

Adam nigdy nie zapomniał tego pierwszego Sabatu. Jak długo żył, opowiadał dzieciom i dzieciom swoich dzieci do siódmego pokolenia chwałę tego pierwszego Sabatu. I tak, jak Adam nie zapomniał o nim, tak i Bóg nie zapomniał. Ciągłe żywa jest w Jego umyśle pamięć o pierwszym, ziemskim, wspnianym i świętym Sabacie. Ludzie mogą zapomnieć o Sabacie, ale Pan Bóg nigdy. Sabat stanowi pamiątkę tego, co kiedyś było i znowu będzie!

Sabat był więc dla Adama symbolem odpoczynku, doskonałej wspólnoty, jedności z Bogiem. Było to jedyne przykazanie, które Bóg wybrał, aby człowiek mógł go uczcić poprzez jego przestrzeganie; albo może lepiej, zaprasza człowieka, aby przyłączył się do Boga, by go wspólnie przestrzegali. Jest to jedyne przykazanie przemawiające do człowieka nie tylko przez Prawo, ale także przez Boży przykład. Między dziesięcioma przykazaniami jest ono jedyne w swoim rodzaju, bowiem jest symbolem Bożej idei doskonałości, świętości, odpocznienia, idealnego istnienia z Bogiem.

Taka jest idea siódmego dnia – Sabatu, przedstawionego w „Liście do Hebrajczyków” symbolizująca Boże odpocznienie. Od „założenia świata” Bóg mówił o siódmym dniu jako o swoim odpocznieniu (Hebr. 4,

3-4). Z przeczytanych wyżej tekstów widać wyraźnie, że Bóg łączy siódmy dzień – autentyczny siódmy dzień, istniejący „od założenia świata”, od czasów, gdy zakończył Swoje dzieło – z wejściem do Swojego odpocznienia.

W tym rozdziale istnieją trzy wyraźne wskazówki, w których użyte jest słowo „odpocznienie”: pierwsza – to wejście do Chanaanu, które w pojęciu Izraela stanowiło odpocznienie; druga – to odpocznienie od grzechu, odpocznienie w Bogu, posiadanie Jego pokoju w sercu, odpocznienie dla ducha, prawdziwe nowonarodzenie; i trzecia – doskonały symbol i znak tego odpocznienia, to jest Sabat, ustanowiony przez samego Boga – nie fałszywy czy nowy sabat, ale prawdziwy, siódmy dzień stwarzania, który nadal istnieje, który Bóg pobłogosławił, poświęcił i dał człowiekowi, jako znak uświęcenia (Ezech. 20, 12, 20).

DOŚWIADCZENIE IZRAELA

W związku z powyższym, interesujące jest odwołanie się do doświadczeń Izraela z Sabatem, które są podstawą Bożych wypowiedzi w czwartym rozdziale „Listu do Hebrajczyków”. Historia ta wyraźnie przedstawia, że siódmy dzień – Sabat – miał ściśle związek z wejściem Izraela do Chanaanu, co z kolei pokazuje, dlaczego Sabat został wprowadzony do tematyki „Listu do Hebrajczyków”, a ma to istotny związek z ostrzeżeniem – „aby nikt nie upadł, idąc za tym przykładem nieposłuszeństwa” (Hebr. 4, 11).

Historia ta jest także opisana w dwudziestym rozdziale Ezechiela i w związku z niniejszym tematem, powinna być przestudiowana.

Ezechiel żył i prorokował około 600r. pne. w czasie najazdu Nebukadnesara na Judeę. Król babiloński już raz opanował Jerozolimę i zabrał część Żydów do niewoli, ale miasto i świątynię oszczędził. Nawiasem mówiąc, był to okres niepodobny do warunków, w jakich znajdowali się Żydzi, gdy był pisany „List do Hebrajczyków”, a Rzymianie byli bliscy zniszczenia miasta i świątyni.

W tym krytycznym czasie kilku ze starszych Izraela przyszło radzić się Pana i usiedli przed prorokiem Ezechielem (Ezech. 20, 1). Pan zdecydowanie poinformował ich, że w ogóle nie powinni zasięgać u Niego rady. Zamiast rady, nakazał prorokowi, aby powiedział im coś, co także chciał

przekazać ludowi, a mianowicie: „...oznajmij im obrzydliwości ich ojców” (w. 4). Następnie Bóg przystąpił do wyliczania Swoich doświadczeń z ich ojcami; jak oni się zachowali wobec Niego i jak odrzucili Jego radę. Uczynił to by pokazać, że kłęski, jakie miały miejsce, były rezultatem odrzucenia przez nich Boga oraz, że ich jedyną nadzieją jest powrót do Boga.

Bóg rozpoczyna od wypowiedzi, że najpierw dał im się poznać w Egipcie, gdy zdecydował przyprowadzić ich do Ziemi Obiecanej, ziemi opływającej „w mleko i miód” (w. 6). Prosił ich o odrzucenie bałwanów i innych obrzydliwości „lecz oni byli przekorni wobec mnie i nie chcieli mnie słuchać; nikt nie odrzucił obrzydliwości miłych dla swoich oczu i nie opuścili bałwanów egipskich. Wtedy postanowiłem wylać na nich swoją zapalczliwość i dać upust swojemu gniewowi na nich pośród ziemi egipskiej” (w. 8).

Dlatego Bóg rozważał pozostawienie ich w Egipcie i nie wybawianie ich, mimo to jednak ich wyprowadził. Był dla nich łaskawy ze względu na Swoje imię i wyprowadził ich z Egiptu na pustynię (w. 10). Tam mówił do nich z nieba i dał im przykazania i prawa, „...które jeżeli człowiek wykonuje, żyje dzięki nim. Nadałem im również moje Sabaty, aby były znakami między mną a nimi, aby wiedzieli, że Ja, Pan, jestem tym, który ich uświęca” (w. 11-12).

Ale tak, jak zbuntowali się przeciwko Bogu w Egipcie, tak też teraz buntowali się na pustyni. „...nie postępował według moich przykazań, wzgardził moimi prawami, które jeżeli człowiek wykonuje, żyje dzięki nim; i bezczęścił bardzo moje sabaty” (w. 13).

Bóg ponownie rozważa słusność zerwania swego związku z Izraelem, „ponieważ wzgardzili moimi prawami i nie postępowali według moich przykazań i bezczęścili moje Sabaty, gdyż chodzili za miłymi ich sercu bałwanami” (w. 16). Ale ponownie oszczędził ich „...i nie wytraciłem ich doszczętnie na pustyni” (w. 17).

Wiele lat wędrowali Izraelici po pustyni, aż większość pokolenia, które opuściło Egipt, wymarła. Wówczas Bóg przemówił do ich dzieci i dał im te same obietnice i ostrzeżenia, jakie dane były ich ojcóm: „Nie postępujcie według przykazań waszych ojców i nie przestrzegajcie ich praw, i nie kalajcie się ich bałwanami! Ja, Pan, jestem waszym Bogiem. Postępujcie według moich przykazań i przestrzegajcie moich praw, i wykonuj-

cie je! Święćcie moje Sabaty i niech będą znakiem między mną a wami, aby wiadano, że Ja, Pan, jestem waszym Bogiem!” (Ez. 20, 18-20).

Ale dzieci nie były lepsze niż ich ojcowie; także buntowały się przeciwko Bogu: „...nie postępowali według moich przykazań i nie przestrzegali moich praw, które jeśli człowiek wykonuje, żyje dzięki nim. Bezczęścili moje Sabaty” (w. 21).

Bóg nie mógł uczynić dla nich nic więcej. Wypróbował zarówno ojców jak i synów, ale wszyscy zawiedli. Więc Bóg postanowił, że „...rozrzucę ich między narodami i rozproszę ich po krajach za to, że nie wykonywali moich praw i wzgardzili moimi przykazaniami, i zbezczęścili moje Sabaty, a ich oczy zwrócone były ku bałwanom ich ojców” (w. 23-24).

Mając na względzie te doświadczenia, Bóg powiedział Ezechielowi, aby przekazał starszym, by się Go nie radzili, gdyż nie odwrócili się od grzechów swoich ojców. Jednakże Bóg nie odrzucił ich całkowicie. Gdyby zważali na Jego głos, wówczas zastanowiliby się nad tym, co powiedział Bóg: „I każę wam przejść pod różgą i dokładnie was przeliczę. Ale wyłączę spośród was opornych i odstępców” (w. 37-38). Mając w ten sposób oczyszczony swój lud od buntowników, Bóg powiedział: „...tam przyjmę ich łaskawie i tam będę żądał od was danin i pierwocin waszych darów wraz ze wszystkimi świętymi darami. Przyjmę was łaskawie jako przyjemnie woniejącą ofiarę, gdy was wyprowadzę spośród ludów, w których zostaliście rozproszeni; i dowiodę na was mojej świętości na oczach narodów” (w. 40-41).

Skoro Izrael nie wyraził skruchy, Boże oświadczenie, że rozproszy ich między poganami, zostało częściowo wypełnione w czasach Ezechiela. Kilka lat po tej rozmowie, Nebukadnesar przybył do Jerozolimy ostatni raz, zburzył miasto i świątynię, a lud uprowadził do niewoli (2Kron. 13, 20). Bóg wielokrotnie wysyłał do nich swoich posłów, ale oni „...pogardzali jego słowami i szydzili z jego proroków, aż gniew Pana na jego własny lud wzmógł się tak, iż nie było już ratunku” (2Kron. 36, 16).

Nie było ratunku! Straszliwe słowa. I tak naród Izraelski znalazł się w niewoli babilońskiej. Ale Bóg jeszcze raz ich wyswobodził. Po 70 latach niewoli obiecano im, że powrócą, odbudują świątynię i miasto; został im też dany ostatni okres próby. Ale nadal nie widać było u nich poprawy. Tak, jak dawniej „pogardzali Jego słowami i szydzili z Jego proroków”

i kierując się ostatnią nadzieją, Bóg wysłał do nich Swojego Syna. Do tego faktu odnosi się przypowieść Chrystusa o winnicy:

„Drugiego podobieństwa słuchajcie: Człowiek niektóry był gospodarzem, który nasadził winnicę, i płotem ją ogrodził, i wkopał w niej prasę, i zbudował wieżę, i najał ją winiarzom, i odjechał precz. A gdy się przybliżył czas odbierania pożytków, posłał sługi swoje do onych winiarzy, aby odebrali pożytki jej. Ale winiarze pojmawszy sługi jego, jednego ubili, a drugiego zabili, a drugiego ukamienowali. Zasię posłał inszych sług, więcej niż pierwszych; i także im uczynili. Ale na ostatek posłał syna swego, mówiąc: Będą się wstydić syna mego. Lecz winiarze, ujrawszy onego syna, rzekli między sobą: Tenci jest dziedzic; pójdźcie, zabijmy go, a otrzymamy dziedzictwo jego. Tedy porwawszy go, wyrzucili go precz z winnicy i zabili. Gdy tedy pan winnicy przyjdzie, cóż uczyni onym winiarzom?” (Mat. 21, 33-40 BG).

Takim oświadczeniem Żydzi przypieczętowali swój własny los, a Chrystus zatwierdził to, mówiąc: „Dlatego powiadam wam, że Królestwo Boże zostanie wam zabrane, a dane narodowi, który będzie wydawał jego owoce” (w. 43).

Akurat, kiedy ap. Paweł pisał „List do Hebrajczyków”, zbliżał się ów kulminacyjny punkt. Zbliżał się czas zburzenia świątyni i według Bożej zapowiedzi, już nigdy nie miała zostać odbudowana. Królestwo miało być zabrane Żydom, a dane innemu narodowi, wydającemu jego owoce. Ostanie wezwanie zostało przekazane w apelu ap. Pawła, a potem nie miało już być ratunku.

Jest to długa historia niewiary oraz nieposłuszeństwa i właśnie do tego odnosi się trzeci i czwarty rozdział „Listu do Hebrajczyków”. Mając to na uwadze, widzimy wyraźnie, dlaczego apostoł tak bardzo rozpatruje kwestię siódmego dnia – Sabatu. Jest to ściśle określone przykazanie, wymieniane w związku z uchybieniami Izraela i stanowi również szczególny powód ich odrzucenia przez Boga i wylania Jego gniewu na nich. W dwudziestym rozdziale księgi Ezechiela, Pan Bóg sześć razy z naciskiem podkreśla „moje Sabaty”, co wskazuje na wagę, jaką Bóg przywiązuje do przestrzegania Sabatu (Ez. 20, 12, 13, 16, 20, 21, 24).

Może pojawić się pytanie: czy Żydzi nie zachowywali skrupulatnie Sabatu po powrocie z niewoli? Trzeba przyznać, że byli przesadnie skrupulatni. Wpadli w taką skrajność, że całkowicie przekreślali Bożą intencję odnośnie Sabatu.

W czasach Chrystusa, Sabat wśród Żydów stał się jarzmem zniewolenia, nieznośnym ciężarem. Zamiast być znakiem uświęcenia, stał się znakiem nietolerancji, fanatyzmu, hipokryzji i duchowej pychy. Ztracił całkowicie swoje znaczenie jako symbol odpocznienia Boga i stał się symbolem ich własnej sprawiedliwości. Cóż Bóg mógł uczynić w takich warunkach? Wysłał Swego Syna dla przywrócenia im prawdziwego znaczenia Sabatu i jego przestrzegania. Ale oni odrzucili Syna i w końcu zabili Go. Wręcz z rozpaczą Bóg stawia pytanie, gdy apeluje do ich rozsądku: „Teraz więc obywatele jerozalemscy i mężowie judzcy, rozsądźcie między mną i między moją winnicą! Cóż jeszcze należało uczynić mojej winnicy, czego ja jej nie uczyniłem?” (Iz. 5, 3-4). Bóg nie mógł już uczynić nic więcej.

Jednak ciągle pozostała resztką w Jeruzalemie. Przed ostatecznym zniszczeniem miasta i świątyni, Bóg wysłał do nich poselstwo. Przypominał im historię upadku ich ojców oraz powód ich odrzucenia, a szczególnie podkreślił lekceważenie przez nich Sabatu. Następnie ostrzegł ich, „aby nikt nie upadł idąc za tym przykładem nieposłuszeństwa” (Hebr. 4, 11). Wyraźnie zwrócił ich uwagę na siódmy dzień, Sabat – Sabat stworzenia, gdyż „odpoczął Bóg dnia siódmego od wszystkich dzieł swoich” (Hebr. 4, 4). Bóg to oświadczenie wiąże ściśle z wezwaniem do skruchy, łącząc w ten sposób odpocznienie, do którego wzywa swój lud – odpocznienie w Bogu, prawdziwe odrodzenie – z siódmym dniem, Sabatem.

Kwestia Sabatu, tak przedstawiona w „Liście do Hebrajczyków” jest znaczącą w związku z faktem, że Bóg był bliski odebrania winnicy Izraelowi i dania jej „narodowi, który będzie wydawał jego owoce” (Mat. 21, 43). Bóg wiedział, że nadejdzie czas, gdy ten nowy „naród” posunie się nawet dalej niż to uczynili Żydzi, że całkowicie odrzucą Sabat i ustanowią sabat fałszywy, zastępując nim Boży dzień. Z tego powodu w czterdzieści lat po ukrzyżowaniu Chrystusa, gdy świątynia była bliska zburzenia, a nowy „naród” był bliski opanowania miasta, Bóg zwraca uwagę na Jego Sabat

– Sabat siódmego dnia, łącząc go z prawdziwym nawróceniem, przez co na gruncie Nowego Testamentu ustanawia zachowywanie Sabatu znakiem nowonarodzenia i prawdziwego uświęcenia.

Bóg zgromadza teraz grupę mężczyzn i kobiet, aby zawarli nowe przymierze z ich Stwórcą; wzywa i wzywał odkąd ludzie opuścili swój pierwszy dom w Edenie – wzywa do powrotu, mówi, że Eden może być przywrócony; wzywa ich do wejścia do odpocznienia przygotowanego dla nich od założenia świata.

Wołanie o wejście do Bożego odpocznienia jest niczym innym, jak wezwaniem do świętości, uświęcenia i poświęcenia. Bez świętości nikt z ludzi nie może oglądać Boga, a tym bardziej mieszkać z Nim. Oczywiście jest, że Izrael nie mógł osiągnąć odpocznienia Bożego przez zwyczajną zmianę miejsca pobytu [czy zmiany organizacyjne]. Oni potrzebowali zmiany serc. Z tego powodu Bóg nie mógł przyjąć nieposłuszeństwa i buntu ludu, którzy wyszli z Egiptu. Zostaliśmy ostrzeżeni, aby nie upadać, idąc za tym samym przykładem nieposłuszeństwa.

Kwalifikacje Chrystusa jako Najwyższego Kapłana

STRESZCZENIE ROZDZIAŁU

Dla Żydów łagodny i współczujący najwyższy kapłan był nowością. W czasach Chrystusa ten święty urząd upadł bardzo nisko. Wyniosłość, pycha, arogancja i apodyktyczne nastawienie, były powszechną cechą przywódców. Wypowiedź faryzeuszy „tylko ten motłoch, który nie zna zakonu, jest przeklęty” (Jan 7, 49) dobrze streszcza ich ocenę niższej warstwy ludu.

Kiedy więc ap. Paweł wskazał na współczucie wobec słabych i błędzących jako na kwalifikacje, które miał posiadać najwyższy kapłan, musiał tym wyrzucić głębokie wrażenie na ludziach; oni potrzebowali współczucia i zrozumienia, a fakt, że Chrystus posiadał te kwalifikacje, był sprzyjający, aby uzyskać ich przychylność w celu zmiany kapłaństwa.

W piątym rozdziale autor z naciskiem wskazuje na Chrystusa, jako idealnego kapłana. W Nim Izrael mógł spełnić pragnienia swoich serc i mógł być pewnym współczucia oraz stałości najwyższego kapłana, który nie mógłby być zastąpiony przez kogoś mniej wartościowego.

Hebr. 5, 1-10 BG: „Albowiem każdy najwyższy kapłan z ludzi wzięty, za ludzi bywa postanowiony w tych rzeczach, które do Boga należą, to jest, aby ofiarował dary i ofiary za grzechy. Który by mógł, jako przystoi, uzalić się nieumiejętnych i błędzących, będący sam obłożony krewkością. A dla tej jest powinien, jako za lud, tak i sam za się ofiarować za grzechy. A nikt sobie tej czci nie bierze, tylko ten, który bywa powołany od Boga jako i Aaron. Tak i Chrystus nie sam sobie tej czci przywłaszczył, aby się stał najwyższym kapłanem; ale ten, który mu rzekł: Syn mój jesteś ty, jam cię dziś spłodził. Jako i na inszym miejscu mówi: Tyś jest kapłanem na wieki według porządku Melchisedekowego. Który za dni ciała

swego modlitwy i uniżone prośby do tego, który go mógł zachować od śmierci, z wołaniem wielkim i ze łzami ofiarował, i wysłuchany jest dla uczciwości. A choć był Synem Bożym, wszakże z tego, co cierpiał, nauczył się posłuszeństwa. A tak doskonałym będąc, stał się wszystkim sobie posłusznym przyczyną zbawienia wiecznego, nazwany będąc od Boga kapłanem najwyższym według porządku Melchisedekowego.”

Wiersz 1: Arcykapłan był wybierany spośród ludzi i ustanawiany dla ludu (2Moj. 28, 1).

„...w sprawach odnoszących się do Boga”, jest to odniesienie do wszystkiego, co dotyczy związku człowieka z Bogiem tak, jak grzech, przebaczenie, pośrednictwo, modlitwa, dziękczynienie.

„...dary i ofiary”. Dary odnoszą się do ofiary bezkrwawej. Kapłani nie są panami nad ludźmi, ale mają im służyć. Nie są po to, by jedynie przyjmować dary i ofiary, ale by je składać.

Wiersz 2: „...współczuć” oznacza mieć łagodne uczucie do kogoś, współcierpieć z kimś. Słowo to określa nawet usposobienie, „oznacza coś między gwałtownością a obojętnością”. Cecha ta jest omawiana z powodu faktu, że sam ziemski kapłan nie jest doskonały i potrzebuje współczucia.

„...nie wiedzą”. Wielu ludzi często okazuje pogardę dla czyjejś nieświadomości, zwłaszcza gdy ktoś potrzebuje współczucia. Najwyższy kapłan nie może mieć względu na osoby. Musi traktować wszystkich jednakowo. „...którzy nie wiedzą i błędzą”, to przede wszystkim są tacy, jak nieświadomi grzesznicy oraz błędzący w mniejszych sprawach.

Wiersz 3: „...powinien”, oznacza, że musi on obowiązkowo złożyć ofiarę za siebie. Powinno go to skłaniać do współczucia. Nie wolno mu wyobrażać sobie, że jest wyższy, wiedząc, iż jest takim samym grzesznikiem, jak inni. Jest jednym z ludzi i musi składać ofiarę tak za siebie, jak również za ludzi.

Wiersz 4: Jest tu mowa o ważnej zasadzie powoływania na urząd arcykapłana. To powołanie przychodzi od Boga. Jeśli człowiek zostaje powołany przez Boga, to jest w sposób Boży przystosowany do wypełnienia przywilejów tego powołania i ludzie powinni oddać mu właściwy szacunek.

Wiersz 5: W okresie na około sto lat przed Chrystusem, wybór kandydatów na najwyższego kapłana stał się niezgodny z przepisami i nie był już dłużej powierzany domowi Aarona. Niegodziwi ludzie sięgali po za-

szczyty i władzę, często zdobywali ten urząd oszukańczo. Początkowo urząd ten piastował arcykapłan dożywotnio i przechodził on z ojca na syna, ale w wyżej wymienionym czasie, każdy arcykapłan służył tylko kilka lat, a potem był usuwany, robiąc miejsce innemu, który być może uzyskiwał ten urząd drogą przekupstwa albo nawet morderstwa. Na 125 lat przed Chrystusem było w sumie 29 arcykapłanów. Sprytny arcykapłan mógł utrzymać swój urząd wystarczająco długo, by napełnić swoją kieszę. Aby inny mógł zająć jego miejsce, usuwano go przemocą. To wyjaśnia nam, dlaczego w czasach Chrystusa, było kilku arcykapłanów żyjących jednocześnie. Byli wśród nich ci, którzy sami zrezygnowali, albo zostali usunięci przemocą, by zrobić miejsce innym.

Wyżej wymienione fakty usprawiedliwiają zapis, że Chrystus nie pysznił się tym, że ma być Arcykapłanem. „Mnie uwielbia Ojciec mój” (Jan 8, 54). Chrystus nie mianował się sam. To Ojciec Go mianował.

Fakt ten obala opinie niektórych ludzi, że Ojciec jest twardym, okrutnym panem, nieskłonny do przebaczenia i liczącym wszystko skrupulatnie. Przeciwnie, Bóg mianował Chrystusa pośrednikiem, okazując przez to swoje pragnienie zbawienia człowieka. „To znaczy, że Bóg był w Chrystusie świat z sobą pojednał, nie zaliczając im ich upadków, i powierzył nam słowo pojednania” (2Kor. 5, 19).

Następujące cytaty podkreślają fakt, że Chrystus nie mianował sam siebie na Najwyższego Kapłana, a także i to, że „na wypełnienie tego oczekiwano do wniebowstąpienia”, które było koronacją.

„Gdy Jezus powstał, »pierworodny z umarłych«, był w pełni mianowanym Najwyższym Kapłanem, zarządcą »wiecznego przymierza«. Gdy usiadł po prawicy Boga, On ubrał Go osobiście »w chwałę i majestat« (Ps. 104, 1) i wprowadził na Jego urząd” („Bishops Commentary”, note on Hebrews 5, 6).

„Zmartwychwstanie było faktycznym i uroczystym wprowadzeniem Chrystusa na urząd kapłaństwa. Z wypełnieniem tego oczekiwano do wniebowzięcia, przy czym zmartwychwstanie było tym, czym koronacja dla monarchy – oznacza objęcie władzy” (C. J. Vaughan „The Epistle to the Hebrews”, p. 92).

Wiersz 6: Dwa cytaty, w których Bóg ogłasza Chrystusa Synem oraz Najwyższym Kapłanem pochodzą z Ps. 2, 7 i 110, 4. Pierwszy poświadcza fakt, że Chrystus jest Synem Bożym, a drugi mianuje Go Arcykapłanem.

Chrystus jako Syn Boży miał prawo zbliżyć się do Ojca. Nawet jako Synowi człowieczemu, doskonałej istocie, nie mógł On odmówić tego dostępu. Ale On czekał na to spotkanie z Ojcem i nie wywyższał się ze względu na urząd, do którego miał prawo. Znamienne jest to, że Chrystus, Pomazaniec, mając prawo do tego urzędu, nie wywyższa się (Hebr. 5, 5). Z drugiej zaś strony, Ojciec „uwielbił Syna swego Jezusa” wywyższając tym samym człowieczeństwo i ustanawiając Jezusa, Syna Człowieczego, pośrednikiem (Dz. Ap. 3, 13).

Wiersz 7: Jest to doniosłe odniesienie do Getsemane. Tam zanosił On wielkie wołania ze łzami, modlitwy i błagania; do tego należy dodać także ogromne katusze i doświadczenia przeżyte na krzyżu (Mat. 26, 36-44; Łuk. 22, 39-44; Mar. 14, 32-41; Mat. 27, 46; Mar. 15, 34; Łuk. 23, 46).

„Został wysłuchany”. To świadectwo stwarza czasem pewne trudności, gdyż Chrystus nie został ocalony od śmierci i dlatego może się wydawać, że Jego modlitwa nie została wysłuchana.

Tekst ten nie mówi, że Jezus prosił Ojca o ocalenie od śmierci, ale że jedynie modlił się do Tego, kto może ocalić Go od śmierci; np. w Ew. Marka 14, 35 jest wyraźnie napisane: „...aby, jeśli to możliwe, ominęła go ta godzina”. W Ew. Mat. 26, 42 brzmi to następująco: „Ojcze mój, jeśli nie może mnie ten kielich minąć, abym go pił, niech się stanie wola twoja.” Wyrażenia te mogą być zrozumiałe jedynie w świetle pragnienia Chrystusa, by oszczędzić Go od śmierci jeśli jest to możliwe i zgodne z wolą Bożą. Jak zatem można powiedzieć, że został On wysłuchany, gdy Jego prośba nie była przyjęta?

Gdyby Chrystus w swojej modlitwie zażądał stanowczo, aby Go ocalono od śmierci, wówczas mógłoby to oznaczać, że odmówiono Jego prośbie. Ale Chrystus nie żądał TEGO. Gdy dodał do modlitwy słowa uległości: „niech się stanie wola twoja”, uznał Boży sposób postępowania za najlepszy, oraz zobowiązał się przyjąć Bożą decyzję. Jak wola Chrystusa była także wolą Ojca, tak o czymkolwiek by Ojciec zadecydował, było jak gdyby zdecydował Chrystus. W taki sposób został wysłuchany i w ten sam sposób wysłuchana jest każda modlitwa, zanoszona do Boga zgodnie z Jego wolą.

Często utrudniamy Bogu wysłuchanie nas z powodu naszych niemądrych modlitw. Garncarz, dobry człowiek, modli się o słoneczną, gorącą pogodę, by jego garnki mogły schnąć. Farmer, dobry człowiek, modli

się o deszcz, by mógł mieć dobre żniwa. Czterech żeglarzy, płynących każdy w inną stronę modli się o sprzyjający wiatr. Czy w tych okolicznościach Pan Bóg ma jednocześnie wysłuchiwać sprzeczne prośby? Pan Bóg pragnie, aby ci ludzie nauczyli się modlić w taki sposób, jak modlił się Chrystus. Jeśli tylko przemyślą tę sprawę, będą wiedzieli, że nie można ich wszystkich zadowolić. Po prostu Bóg pragnie, aby mieli to na uwadze i pozostawili Mu swobodę działania. On wie, co dla nas najlepsze.

Jakże wspaniałą byłoby rzeczą, gdybyśmy wszyscy mogli to pojąć. Jako chrześcijanie powinniśmy wiedzieć, że nie jesteśmy wszechwiedzącymi i że rzeczy, których bardzo pragniemy, mogą nam wręcz szkodzić, dlatego powinniśmy dostatecznie ufać Bogu, aby móc powiedzieć: „Panie, bardzo tego pragnę i wydaje mi się, że będzie Ci miło, aby mi to ofiarować. Jednak doświadczyłem też, że są rzeczy, których pragnę, ale nie są dla mnie dobre. Zatem wierzę Tobie; ty wiesz, co mi najlepiej służy; Tobie zostawiam tę kwestię. Ty znasz koniec na początku. Niech się więc dzieje Twoja wola”.

Niech chrześcijanin nie sądzi, że jego modlitwa nie została wysłuchana. Każda szczerą modlitwa jest wysłuchana, nawet jeśli nie widać przychyłnej odpowiedzi. „Nie” – jest wyraźną odpowiedzią; podobnie jak „tak”, chociaż często odpowiedzią nie jest ani „tak”, ani „nie”, ale „czekaj”. Bóg niechętnie mówi „nie”; być może czeka na nas, abyśmy mogli pojąć, że należy modlić się „Twoja wola niech się stanie”. Gdy to czynimy, dajemy Panu Bogu możliwość swobodnego działania i w ten sposób może też On z nami współpracować. Posłuszeństwo woli Bożej jest największą tajemnicą skuteczności modlitwy.

Istnieje inne spojrzenie na modlitwę Chrystusa w Getsemane, które w naszym pojęciu lepiej tłumaczy zarówno mękę Chrystusa w ogrodzie, jak i stwierdzenie, że Jego modlitwa została wysłuchana. Zawarte jest w odpowiedzi na pytanie „o co się Chrystus modlił?” Czy o ocalenie od czasowej śmierci, czy też Jego modlitwa bardziej dotyczyła oddzielenia od Ojca, jak to sugeruje Jego rozpaczliwy krzyk: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” (Mar. 15, 34). Wierzymy, że chodzi o to drugie.

Chrystus przewidział i przepowiedział swoją śmierć. Przecież, wręcz słyszymy Go, gdy mówi: „Teraz dusza moja jest zatrwożona, i cóż powiem? Ojczy, wybaw mnie teraz od tej godziny? Przecież dlatego przyszedłem na tę godzinę” (Jan 12, 27). Mając na uwadze ten wiersz, lepiej

rozumiemy, że w modlitwie w Ogrodzie Getsemane chodzi o coś więcej, niż o ocalenie od tymczasowej śmierci. Na tę godzinę Jezus przyszedł. To, czego pragnął, nie było wybawieniem OD śmierci, ale zwycięstwem NAD śmiercią, pewnością zmartwychwstania, pewnością, że oddzielenie od Ojca nie będzie wieczne. I w tym został wysłuchany.

„...dla bogobojności został wysłuchany”. Inaczej „z powodu bogobojności”. Owa bogobojność oznacza tu pobożną bojaźń, bojaźń Bożą, czyli pobożność. Dlatego też różnie jest to tłumaczone, np. : „dla pobożności”, „z powodu bojaźni Bożej”, „dla bogobojności”, „ponieważ darzył Boga szacunkiem”. Treść ta określa, że Chrystus został wysłuchany z powodu Jego pobożnego życia, w którym okazywał, że posiada bojaźń Bożą i czci Boga.

Wiersz ten rozpatrywany w powiązaniu z 3 wierszem stanowi podstawę idei, że Chrystus tak utożsamiał się z człowieczeństwem, iż wręcz uważał „...że powinien też zarówno za lud, jak i za samego siebie składać ofiary za grzech” (w. 3). W czasach starotestamentowych najwyższy kapłan nie mógł wcześniej składać ofiary za innych, dopóki nie złożył ofiary za siebie. Skoro nikt nie wierzy, że Chrystus w jakikolwiek sposób był grzeszny, to kwestia ta sama w sobie pokazuje, do jakiego stopnia Chrystus stał się i był jednym z nas. Czy pojęcie grzechu – „za nas grzechem został uczyniony” (patrz 2Kor. 5, 21) – jest naprawdę na tyle obszerne, że mógł być traktowany jak grzesznik, co wymagało podjęcia kroków niezbędnych dla grzesznika? Czy grzechy, które niósł za nas, były Jego grzechami? W ziemskiej świątyni najwyższy kapłan składał ofiary za siebie i dlatego też Chrystus został tutaj przedstawiony jako modlący się za siebie, aby być wybawionym od śmierci. Czy przedstawione tu porównania nie są po to, aby je uważnie zbadać?

Nie usiłujemy tu podawać rozwiązań, gdyż wiele omawianych czynników nie może być tutaj dostatecznie przedyskutowanych. Zainteresowanego czytelnika odsyłamy do książki „Życie Jezusa”, rozdziału „Getsemane”, gdzie można znaleźć wiele informacji na ten temat. Jednak przestrzegamy czytelnika, aby decyzję w tym temacie odłożył do momentu uzyskania wszystkich dostępnych faktów.

W każdym przypadku wszyscy zgadzają się, że Chrystusowi nie można przypisać czegokolwiek, co mogłoby pomniejszyć Jego godność jako Syna Bożego i Osoby bezgrzesznej. Jeśli słyszymy Go modlącego się

o wybawienie od śmierci, to podstawa Jego modlitwy musi znajdować się w czymś o wiele głębszym, niż to, co tysiące i miliony cierpiących radośnie witają. Musimy być w stanie ocenić takie wypowiedzi, jak ta: „Postawa Chrystusa była w tej chwili zupełnie odmienna od tej, którą teraz On zajmował...Jako przedstawiciel i podpora grzesznego człowieka, Chrystus znosił cierpienie boskiej sprawiedliwości. Wiedział, co znaczy sprawiedliwość. Dotychczas był orędownikiem innych; teraz zapragnął obrony dla Samego Siebie” (ŻJ. 543 w. II lub 493 w. VIII, popr. wg org.).

Wiersz 8: „Nauczył się posłuszeństwa”. Chrystus zawsze był posłuszny i nie musiał się tego uczyć. Ale tu mowa jest o nauce przez cierpienie. Dotąd nie było problemu cierpienia dla Chrystusa, któremu miał być poddany, ale w Jego ziemskim życiu spotkał narastające trudności oraz towarzyszące temu cierpienie zgodnie z Bożą ideą. Posłuszeństwo to drogo Go kosztowało. Oznaczało Getsemane i Golgotę (Filip. 2, 8). Była to trudna droga uczenia się posłuszeństwa, ale On się nie wycofał.

To, że Chrystus znał koszt posłuszeństwa, wynika z Jego wypowiedzi: „Czy myślisz, że nie mógłbym prosić Ojca mego, a On wystawiłby mi teraz więcej niż dwanaście legionów aniołów? (Mat. 26, 53).

Wiersz 9: „A osiągnąwszy pełnię doskonałości” (NP) lub „A tak doskonałym będąc” (BG). Pokazuje to koncepcję osiągnięcia celu lub ukończenie zadania. Cel został osiągnięty, gdy był „...posłuszny aż do śmierci i to śmierci krzyżowej” (Filip. 2, 8). On zademonstrował nam posłuszeństwo aż do śmierci i przy tym był doskonały. Może teraz prosić nas, abyśmy byli podobnie posłuszni; w ten sposób stał się autorem, albo sprawcą zbawienia wiecznego dla wszystkich, którzy byli Mu posłuszni. Sam na sobie doświadczył ceny posłuszeństwa i dlatego ma prawo prosić innych, aby szli tam, gdzie On prowadzi.

Wiersz 10: „Obwieszczony” słowo to różni się w oryginale od słowa tłumaczonego jako „powołany” w 4 wierszu. W czwartym wierszu występuje proste znaczenie bycia wezwanym albo powołanym na urząd. W 10 wierszu to oznacza „nazwany”, albo „wezwany”, lub „powitany” w uznaniu zasłużonej pozycji lub szaczonego tytułu. W odniesieniu do Chrystusa chodzi o zajęcie przez Niego stanowiska po prawicy Boga oraz uznanie Go formalnie przez Boga za Arcykapłana. Jest to uznanie przez Ojca pozycji, na jaką Chrystus zasłużył. Bóg stwierdza, że przyjął nową służbę Chrystusa, w której odtąd będzie służył.

„według porządku”. Greckie słowo „porządek” określa „uświęcony porządek”, „stała sukcesja”, „urzędowe stanowisko”.

Hebr. 5, 11-14: „O tym mamy wiele do powiedzenia, lecz trudno wam to wyłożyć, skoro staliście się ociężałymi w słuchaniu. Biorąc pod uwagę czas, powinniście być nauczycielami, tymczasem znowu potrzebujecie kogoś, kto by was nauczał pierwszych zasad nauki Bożej; staliście się takimi, iż wam potrzeba mleka, a nie pokarmu stałego. Każdy bowiem, który się karmi mlekiem, nie pojmuje jeszcze nauki o sprawiedliwości, bo jest niemowlęciem; Pokarm zaś stały jest dla dorosłych, którzy przez długie używanie mają władze poznawcze wyćwiczone do rozróżniania dobrego i złego.”

Wiersze te zawierają napomnienie do odrzucenia lenistwa, jakie dotknęło wierzących i uniemożliwia autorowi dokonanie tego wszystkiego, co chciałby uczynić.

Wiersz 11: „O tym”, a wg BG „O którym” – o obu, zarówno o Melchisedeku jak i o Chrystusie. Ap. Paweł jest świadomy trudności związanych z tą kwestią, gdyż do zrozumienia tego niezbędną jest duchowa zdolność postrzegania. Oczywiście, że jest on dobrze zaznajomiony ze swoimi czytelnikami, gdyż inaczej nie mówiłby do nich i o nich w ten sposób. Są oni „ociężałymi w słuchaniu”, co utrudnia przedstawienie tematu. Trudność ta jest dwojaka – trudny temat i „leniwi ku słuchaniu” słuchacze.

Wiersz 12: „Powinniście być nauczycielami”. Oni nie są nawróceni, albo to, co o nich jest napisane, nie może być prawdą. Najwyraźniej nie uczynili oni takich postępów i tak szybko, jak było to ich przywilejem.

„...znowu potrzebujecie kogoś, kto by was uczył”. Już od dawnych czasów byli pouczani, jednak zapomnieli tę naukę i teraz potrzebują jej znowu. To, czego zapomnieli, to „...pierwszych zasad nauki Bożej”.

Słuchacze ap. Pawła nie są jedynymi winnymi „lenistwa ku słuchaniu” (BG). Tak samo dzisiaj wielu powinno być nauczycielami, a jednak sami ciągle potrzebują nauczania. Starzy i młodzi marnują czas na coś, co nie jest istotne, zawodząc w poszerzaniu swojej wiedzy i teraz znowu muszą uczyć się pierwszych zasad chrześcijaństwa, podczas gdy w obecnym czasie powinni być już nauczycielami. Jest to stan godny pożałowania.

„Mleko” i „twardy pokarm”. Ap. Paweł wystawia kościół na próbę. Nie lekceważy Słowa nazywając je mlekiem; nie pomniejsza jego ważności. Jednak chce im powiedzieć, że są zadowoleni z tak lekkiego po-

karmu. W tym czasie powinni już przyjmować twardy pokarm, a oni są zadowoleni z niemowlęcego pokarmu. Co prawda istnieje „nie sfałszowane duchowe mleko” i ono jest dla nowo nawróconych, a to po to, „aby przez nie wzrastali” (1Piotr 2, 2). Małe niemowlę jest cudowne, ale sześćdziesięcioletnie dziecko nie. Taki [60-letni] musi być odstawiony od piersi, powinien żuć, przyjmować własny pokarm, a nie polegać na innych, by zrobili to za niego. Nawet dzisiaj są tacy, którzy w przyjmowaniu duchowego pokarmu całkowicie polegają na kaznodziei, unikając wszystkiego, co wymaga z ich strony studiowania. Chlubią się oni „nie sfałszowanym duchowym mlekiem” (1Piotr 2, 2), a przy tym są podobni do dziecka wymagającego opieki i noszenia. Bóg chce, abyśmy wzrastali do pełnego wieku człowieczeństwa w Chrystusie oraz „abyśmy już nie byli dziećmi, miotanymi i unoszonymi lada wiatrem nauki przez oszustwo” (Ef. 4, 14). Pragnie, abyśmy wzrastali, „aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości i dorośniemy do wymiarów pełni Chrystusowej” (Ef. 4, 13).

Wiersz 13: „nieświadom” (BT). „Jest dzieckiem”. Są ludzie, którzy wiedzą (są świadomi, pojętni, zręczni), czego chcą w swoim zawodzie, więc Bóg pragnie, abyśmy stali się pojętni w stosowaniu Słowa. „Niemowlę” – jest to słowo oznaczające zazwyczaj coś drogiego, ale tu jest pojęciem w sensie nagany. Choć jest tu użyte w odniesieniu do zwykłych członków, to obawiamy się, że w wielu przypadkach może mieć zastosowanie także do kaznodziejów; przynajmniej wówczas, gdy są oni porównywani do tych, jakimi być powinni, a nie są. Ale niech każdy stosuje to do siebie.

Wiersz 14: Autor wyraźnie przygotowuje swoich czytelników do udzielenia im pewnych poważnych rad. Mówi im o twardym pokarmie i że jest on dla zupełnie dorosłych ludzi, których określa jako tych, co „...przez długie używanie mają władze poznawcze wyćwiczone dla rozróżniania dobrego i złego.”

Upomnienie to jest przeznaczone dla członków kościoła w celu pobudzenia ich do większego zainteresowania się tym, co apostoł pragnie, aby poznali. Wie, że dla członków kościoła nadszedł czas, by nastąpił u nich postęp, aby oduczyli się dziecięcych nawyków i stali się dorosłymi. U dzieci można wzbudzić zainteresowanie przez używanie forteli i różnego rodzaju zachęt. Dorośli powinni z tego wyrosnąć, powinni odrzucić

wszelkie dziecinne rzeczy, wszystkie młodzieńcze pomysły oraz metody i jak dorośli winni pracować nad dziełem, zleconym im do wykonania. Napomnienia ap. Pawła są prawdą także na obecny czas.

UWAGI UZUPEŁNIAJACE

Wyjątki z pism E. G. White dotyczące studiowania Biblii

„List do Hebrajczyków” 5 rozdział kończy się naganą dla kościoła za to, że nie jest pilny w studiowaniu Pisma Świętego. Mieli oni wystarczające doświadczenie, więc ap. Paweł mógł powiedzieć, że obecnie „powinniście być nauczycielami, tymczasem znowu potrzebujecie kogoś, kto by was nauczał pierwszych zasad nauki Bożej” (Hebr. 5, 12).

W związku z tą naganą, która bez wątpienia była ważna zarówno wówczas jak i obecnie, dobrze byłoby przeczytać niektóre ostrzeżenia i napomnienia przekazane nam w celu zachęcenia nas do większego i pełnego wiary studiowania Biblii.

NA ZGIĘTYCH KOLANACH

„Niewiedza nie usprawiedliwi ani młodego, ani starego i nie uwolni ich od kary za przekroczenie Prawa Bożego, a to dlatego, że posiadają wierne przedstawienie tego Prawa, jego zasad i wymagań. Nie wystarczy mieć dobre intencje; nie wystarczy czynić to, co człowiek uważa za dobre albo to, co kaznodzieja mówi, że jest prawidłowe. Stawką jest tu zbawienie duszy i każdy powinien studiować Pismo Święte sam dla siebie. Jakkolwiek silne byłyby czyjeś przekonania, jak bardzo mocno ufałby, że kaznodzieja wie, co jest Prawdą, nie to jest dla niego fundamentem. Ma on mapę, na której jest zaznaczona każda droga do nieba, nie musi więc niczego domyślać się, ale ma wiedzieć, co jest Prawdą. Powinien badać Pismo na zgiętych kolanach; rano, w południe, wieczorem powinna wznosić się modlitwa z ustronnych miejsc; z jego serca powinna wypływać nieustanna prośba, aby Bóg doprowadził go do pełni Prawdy” („Bible Echo”, May, 1886r.).

„Niech wszyscy ze wszystkich sił dążą do zrozumienia znaczenia Słowa Bożego. Zwykle, powierzchowne czytanie natchnionych Słów ma niewielkie znaczenie, gdyż każdy wiersz z tych świętych stron wymaga uważnego przemyślenia. Prawdą jest, że pewne strony nie wymagają tak dużej koncentracji jak inne, gdyż ich znaczenie jest bardziej oczywiste. Jednak badacz Słowa Bożego powinien szukać zrozumienia w powiązaniu jednego fragmentu z drugim, aż ujrzy cały łańcuch Prawdy. Jak złota żyła ukryta jest pod ziemią, tak duchowe bogactwa schowane w Piśmie Świętym wymagają wysilenia umysłu i nabożnego skupienia, aby odkryć ukryte znaczenie Słowa Bożego. Niech każdy badacz, doceniając niebiański skarb, wyteży swoje umysłowe oraz duchowe siły i zagłębi się w kopalni Prawdy tak, by mógł znaleźć niebiańskie złoto – wiedzę, która uczyni go mądrym ku zbawieniu” („Fundamentals of Christian Education”, pp. 169-170).

„Biblia zawiera wszystkie zasady, których ludzie potrzebują, by nadać się do obecnego i przyszłego życia. Zasady te mogą być zrozumiane przez wszystkich. Nikt, kto posiada ducha zdolnego ocenić to, co jest nauczane, nie może przeczytać chociażby jednego fragmentu z Biblii bez uzyskania z niej przydatnej myśli. Jednak najbardziej wartościowe nauki Biblii nie są osiągalne przez okazjonalne albo chaotyczne studiowanie. Jej wielki układ Prawd nie jest przedstawiony tak, by mógł być rozpoznany przez niedbałego albo pochopnego czytelnika. Wiele z jej skarbów leży głęboko ukrytych i mogą być osiągnięte jedynie przez pilne badanie i stały wysiłek. Prawdy tworzące wielką całość, muszą być wyszukiwane i gromadzone »trochę tu, trochę tam« (Izaj. 28, 10, 13)” (ST. 19. 09. 1906r. p. 7).

„Studiowanie Biblii wymaga pilności i wysiłku oraz wnikliwego myślenia. Tak, jak górnik kopie w ziemi w poszukiwaniu skarbów, tak szczerze i uporczywie musimy szukać skarbów Słowa Bożego.

„W codziennym studiowaniu, metoda wiersz za wierszem jest często najbardziej pomocna. Niech badacz weźmie jeden wiersz i skoncentruje umysł na ustaleniu myśli, jaką Bóg włożył w ten wiersz dla niego, a następnie zatrzyma się nad tą myślą tak długo, aż jej sens stanie się dla niego w pełni zrozumiały. W ten sposób studiowany fragment tekstu stanie się

jasny i będzie z tego większy pożytek, aniżeli niedbałe czytanie wielu rozdziałów bez określonego celu i bez uzyskania dla siebie konkretnej nauki” („Wychowanie” 132-133, popr. wg oryg.; ang. 189).

„Jezus uważał, że należy powtarzać stare, znane prawdy, gdyż był ich autorem. Był chwałą świątyni. Prawdy, które zostały usunięte z pola widzenia, które zostały źle umiejscowione, niewłaściwie zinterpretowane i odłączone od ich czystego umiejscowienia, On oddzielił od błędu, ukazując je jako drogocenne kamienie w ich własnym, jasnym blasku, umieścił je we właściwych ramach i ustawił je mocno i na zawsze, na ich właściwym miejscu. Cóż to była za praca! Była ona tego rodzaju, że żaden człowiek nie mógł jej pojąć ani wykonać. Jedynie Boża ręka mogła odsunąć Prawdę od jej związku z błędem, który powodował wrogość wobec Boga i człowieka, oraz umieścić ją tam, gdzie mogła służyć ku chwale Boga i być ocaleniem ludzkości. Dziełem Chrystusa było ponowne przekazanie światu Prawdy w jej pierwotnej czystości i pięknie. Przedstawiał On duchowość i niebiańskie rzeczy za pomocą przyrody i zachodzących w niej zdarzeń. Głodnej duszy podawał świeżą mannę, ukazywał Nowe Królestwo, które było ustanowione między ludźmi” („Fundamentals of Christian Education”, p. 237).

„Prawdziwi, szczerzy, pełni poświęcenia chrześcijanie będą coraz lepiej pojmowali tajemnicę pobożności. Z nimi przebywa Duch Chrystusa. Oni współpracują z Chrystusem i Zbawiciel objawia im swoje zamiary. Nie widać u nich żadnej pracy na pokaz, która czyni charakter karłowatym, słabym i schorzałym. Oni codziennie wzrastają w łasce i w poznawaniu Boga. Przyznają się do łaski, która powoduje wyrzuty sumienia i powstrzymuje zło. W słowie i czynie mówią: »Panie, do kogo pójdziemy? Ty masz słowa żywota wiecznego« (Jan 6, 68)” (ST. 15. 05. 1901 p. 308).

„Nikt nie może studiować Biblii w Duchu Chrystusa, bez otrzymania nagrody. Gdy człowiek jest chętny przyjmować pouczenia jak małe dziecko, gdy podda się całkowicie Chrystusowi, wtedy odnajdzie Prawdę w Jego Słowie. Gdyby ludzie chcieli być posłuszni, wtedy zrozumieliby plan Bożych rządów. Wtedy też niebiański świat otworzyłby swoje skarby łaski i chwały dla poszukiwacza. Ludzie byliby zupełnie inni niż obecnie, gdyż przez badanie pokładów Prawdy, zostaliby uszlachetnieni. Tajemnica zbawienia, zmartwychwstanie Chrystusa, Jego święta, pojednaw-

cza ofiara, nie byłyby dla nich tak niejasne, jak obecnie są. Oni mogliby je nie tylko lepiej rozumieć, ale pełniej i o wiele bardziej docenić” (ST. 12. 09. 1906, p. 523).

„Bóg pragnie, by szczerzy poszukiwacz Prawd Jego Słowa w końcu je odkrył. Aczkolwiek »to, co jest zakryte, należy do Pana, Boga naszego«, to z kolei to, »co jest jawne do nas i do naszych synów” (5Moj. 29, 28). Myślenie, że pewne fragmenty Biblii nie mogą być zrozumiane, prowadzi do lekceważenia niektórych bardzo ważnych Prawd. Fakt ten powinien być podkreślany i często powtarzany, bowiem tajemnice Biblii nie są tego rodzaju, by Bóg pragnął ukryć Prawdę, ale to słabość naszego pojmowania albo nasza niewiedza czyni nas niezdolnymi do zrozumienia albo oceny Prawdy. To nie jest rozmyślnie ograniczenie, ale po prostu leży ono w możliwościach naszego pojmowania. Bóg pragnie, aby fragmenty Pisma Świętego, często uważane z góry za niemożliwe do zrozumienia, były zrozumiane w takim stopniu, w jakim pozwala nam na to nasz umysł. »Całe Pismo Święte przez Boga jest natchnione«, abyśmy byli »...do wszelkiego dobrego dzieła przygotowani« (2Tym. 3, 16-17)” (ST. 25. 09. 1906, p. 264).

„Głównym tematem Biblii – tematem wokół którego skupiają się wszystkie inne tematy zapisane w całej tej księdze, jest plan zbawienia i przywrócenie duszy ludzkiej obrazu Boga. Od pierwszej wzmianki o nadziei danej w Edenie, do ostatniej chwalebnej obietnicy podanej w księdze Objawienia – »I oglądać będą Jego oblicze, a imię Jego będzie na ich czołach« (Obj. 22, 4), jak też treść każdej księgi i każdego rozdziału Biblii są rozwinięciem tego cudownego tematu – podniesienie człowieka – mocą Boga »...który nam daje zwycięstwo przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa« (1Kor. 15, 57).

„Ten, kto się nad tym tematem zastanawia, ma przed sobą bezkresne pole badań, posiadał bowiem klucz otwierający mu całą skarbnicę Słowa Bożego” (Ed. 125-126; „Wychowanie” s. 88; popr. wg oryg.).

„Każdy powinien dążyć do zrozumienia wielkich prawd planu zbawienia tak, aby móc dać odpowiedź każdemu pytającemu o powód jego nadziei. Powinieneś wiedzieć, co spowodowało upadek Adama, abyś nie popełnił tego samego błędu i nie utracił nieba tak, jak on utracił Raj. Powinieneś studiować życie patriarchów i proroków, historię Bożego postępowania z ludźmi w przeszłości, gdyż sprawy te zostały »...napisane

ku przestrodze dla nas, którzy znaleźliśmy się u kresu wieków« (1Kor. 10, 11). Powinniśmy studiować Boże przykazania i dążyć do zrozumienia ich głębi. Powinniśmy rozważać je tak długo, aż będziemy zdolni rozpoznać ich wartość i niezmienność. Powinniśmy studiować życie naszego Zbawiciela, gdyż jest On jedynym doskonałym przykładem dla ludzi. Powinniśmy rozmyślać o nieskończonej ofercie, złożonej na Golgocie i dostrzec niezmierną grzeszność grzechu i sprawiedliwość Prawa. Z wnikliwego badania tematu o zbawieniu, wyjdiesz wzmocniony i uszlachetniony. Twoje zrozumienie charakteru Boga będzie pogłębione, a w związku z całym planem zbawienia, jasno określonym w twoim umyśle, będziesz bardziej zdolny do wypełnienia danego ci przez Boga polecenia” (RH. 24. 04. 1888, p. 258).

„Co to było, co Jezus zakrył i czego nie mogli pojąć? Były to bardziej duchowe, chwalebne Prawdy, dotyczące planu zbawienia. Słowa Chrystusa, które Pocieszyciel mógłby przypomnieć ich umysłem po Jego wniebowstąpieniu, pokierowały ich (uczniów) do bardziej starannego myślenia i szczerzej modlitwy, aby mogli zrozumieć Jego słowa i podać je światu. Jedynie Duch Święty mógł uzdolnić ich do uświadomienia sobie wartości planu zbawienia. Nauki Chrystusa, podawane światu przez natchnione świadectwo uczniów, mają znaczenie i wartość o wiele większą, niż te, które niesystematyczny czytelnik Pisma im nadaje. Chrystus dążył do jasnego przekazywania swoich nauk, podając je w ilustracjach i przypowieściach. Mówił o prawdach Biblii jako o ukrytym w ziemi skarbie, który, gdy człowiek odnalazł, poszedł i sprzedał wszystko, co miał i kupił owo pole. Ukazuje On klejnoty prawdy nie jako leżące bezpośrednio na powierzchni ale jako zagrzebane głęboko w ziemi, jako ukryte skarby, których trzeba szukać. Musimy kopać za cennymi klejnotami Prawdy tak, jak górnik w kopalni” (RH. 14. 10. 1890 p. 625).

„Wielki plan odkupienia, taki, jaki został objawiony w dziele zamykającym dni ostateczne, musi być dokładnie prześledzony. Wszystkie sceny związane ze świątynią w niebie, powinny wyrzucić na umysłach i sercach wszystkich takie wrażenie, aby potrafili je przekazać innym. Wszystkim potrzebne jest lepsze zrozumienie dzieła pojednania, jakie dokonuje się w świątyni w niebie. Gdy ta doniosła Prawda zostanie poznana i zrozumiana, to ci, którzy trzymają się jej, będą w harmonii pracować z Chrystusem, przygotowując lud, który ostoi się w wielkim Dniu Pańskim, i ich wy-

siłki zostaną uwieńczone sukcesem. Przez badanie [Pisma], rozmyślanie i modlitwę, lud Boży zostanie wyniesiony ponad pospolite, przyziemne myśli i uczucia, zostanie doprowadzony do harmonii z Chrystusem i Jego wielkim dziełem oczyszczenia niebiańskiej świątyni od grzechów ludu. Ich wiara pójdzie za Nim do świątyni, a chwalczy na ziemi będą starannie badać swe życie i porównywać swoje charaktery z wielkim Wzorcem sprawiedliwości. Poznają swe wady i ułomności i rozumieją, jak bardzo potrzebna jest im pomoc Ducha Świętego, by zdobyć kwalifikacje do wielkiej, poważnej pracy, zleconej posłom na obecny czas” (5T. 575 lub 2SK. 144 w. I lub 156-157 w. II lub 224-225 w. PW).

„Nauka o Odkupieniu jest nauką wszystkich nauk; nauką, która jest studiowana przez aniołów i wszystkie istoty nieupadłych światów; nauką przykuwającą uwagę naszego Pana i Zbawiciela; nauką, która zgłębia zamiary powstałe w umyśle Nieskończonego – »tajemnicy, przez długie wieki milczeniem pokrytej« (Rzym. 16, 25); nauką, która będzie studiowana przez Bożych zbawionych przez niekończące się wieki. Jest to najwyższe studium, w jakie człowiek może się zaangażować. Tak, jak żadne inne studia nie mogą, tak te ożywiają umysł i podnoszą na duchu...

„Temat odkupienia jest jednym z tych, w który pragnę wglądać aniołowie; będzie on nauką i pieśnią odkupionych przez nieprzerwaną wieczność. Czyż nie jest wart uważnego przemyślenia i zbadania już teraz?...

„Gdy będziemy rozmyślać nad życiem Chrystusa i charakterem Jego misji, wówczas promienie światła coraz bardziej i wyraźniej oświecą każdy wysiłek odkrywania Prawdy. Każde nowe poszukiwania odsłonią nam coś bardziej interesującego od tego, co do tej pory zostało odkryte. Temat ten jest niewyczerpalny. Studiowanie ucieleśnienia Chrystusa, Jego ofiary i dzieła pośrednictwa, będą zajmować umysł pilnego badacza tak długo, jak będzie istniał czas; i patrząc na niebo, z jego niezliczonymi latami, wykrzyknie: »wielka jest tajemnica pobożności«.

„W wieczności poznamy to, co mógł pojąć nasz umysł, gdybyśmy przyjęli oświecenie, jakie było możliwe do uzyskania tu na ziemi. Tematy odkupienia zawładną sercem, umysłem oraz językiem odkupionych przez długie wieki. Zrozumieją oni prawdy, z którymi Chrystus zwlekał, by je przedstawić swoim uczniom, a których nie mogli zrozumieć, bo mieli małą wiarę. Przez całą wieczność będzie nam objawiana dosko-

nałość i chwała Chrystusa. Przez niekończące się wieki, wierny gospodarz wynosić będzie ze swojego skarbcza rzeczy nowe i stare” (ST. 18. 04. 1906 p. 246).

„Ucieleśnienie Chrystusa, Jego Boskość, Jego pojednanie, Jego cudowne życie w niebie jako naszego Obrońcy, służba Ducha Świętego – wszystkie te żywotne tematy chrześcijaństwa zostały objawione od księgi Genesis do Objawienia. Złote ogniwa Prawdy tworzą łańcuch ewangelicznej prawdy, a pierwsze i ostatnie mieści się w wielkich naukach Jezusa Chrystusa” („Fundamentals of Christian Education”, p. 385).

„Tak, jak ludzie gonią za ziemskimi skarbami, tak też muszą pilnie szukać Prawdy. Prawda ma większą wartość, niż cokolwiek innego u najbogatszego człowieka, a poszukiwacz Prawdy musi nabyć ją za wszelką cenę, nawet ofiarując samego siebie. Słowo Boże jest kopalnią Prawdy i Pan pragnie, abyśmy osobiście badali Pisma po to, żeby zapoznać się z wielkim planem zbawienia, oraz zgłębić ten ogromny temat tak dalece, jak to tylko możliwe dla ludzkiego umysłu, prosząc o oświecenie przez Ducha Świętego w celu zrozumienia zamiarów Boga. On chce, abyśmy choć trochę pojęli Jego miłość, oddając Syna na śmierć, aby mógł On przeciwdziałać złu, usunąć skalanie grzechem z dzieł Bożych, przywrócić to, co utracone, podźwignąć i uszlachetnić duszę do jej pierwotnej czystości przez przypisaną sprawiedliwość Chrystusa” (RH. 8. 11. 1892 p. 690).

NASTAWIENIE DO STUDIOWANIA

„Ci, którzy pragną poznać Prawdę, nie mają się czego obawiać w studium Słowa Bożego. Ale przed podjęciem badań Słowa Bożego, szukający Prawdy powinien odłożyć na bok wszelkie uprzedzenia, wszelkie utarte opinie oraz otworzyć uszy na głos Boży od Jego posłańca. Pielęgnowane opinie, długo praktykowane nawyki i przyzwyczajenia powinny być sprawdzone przy pomocy Pisma Świętego i jeżeli Słowo Boże sprzeciwia się twoim poglądom, dla dobra twojej duszy, nie przekraczaj Pisma Świętego, jak wielu czyni niszcząc swoją duszę i to tylko po to, by, jak się im wydaje, podać dowód na poparcie swoich błędów. Twoje pytanie ma brzmieć: Co jest prawdą?, a nie „czy to, w co dotychczas wierzyłem jest prawdą? Nie interpretuj Pisma Świętego w świetle twoich dawnych

przekonań i nie zapewnij, że niektóre nauki ograniczonego człowieka są prawdą. Zatem, niech twoje pytanie brzmi: „Co mówi Pismo Święte? Pozwól Bogu mówić do ciebie z Jego żywej wyroczni i otwórz swoje serce na Słowo Boże” (RH. 25. 03. 1902 p. 177).

„Nie powinienes wyszukiwać tekstów Pisma Świętego, które pozornie mogą popierać twoją teorię, gdyż Słowo Boże oświadcza, że jest to przekręcanie Pisma Świętego dla twojej własnej zguby. Musisz oczyścić się od wszelkich uprzedzeń i podchodzić w duchu modlitwy do badania Słowa Bożego” (FCE. 308).

„Jeżeli badasz Pismo Święte dla obrony twoich własnych opinii, nigdy nie znajdziesz prawdy. Badaj je, aby dowiedzieć się tego, co mówi Pan” (PCh. 66 w. I lub 59 w. II lub 67 w. III; popr. wg oryg.).

JAK JE STUDIOWAĆ

„W jaki sposób powinniśmy studiować Pismo Święte? Czy mamy obalać filary naszej nauki jeden po drugim, a potem próbować dostosowywać całe Pismo do naszych ustalonych opinii, czy też powinniśmy nasze idee i poglądy zmierzyć pod każdym względem prawdami Biblii? Wielu czytających a nawet nauczających Biblii nie rozumie wspaniałych Prawd, których uczą i które studiują.

„Ludzie trwają w błędach, mimo że Prawda jest jasno określona. Jeśli nie będą wprowadzać swoich nauk do Słowa Bożego i nie będą go czytać w świetle swoich nauk, ani nie udowadniać swoich idei, wtedy nie będą chodzić w ciemnościach i ślepotcie, i nie będą też miłować błędu. Wielu nadaje Słowu Bożemu znaczenie, popierające ich własne opinie przez co wprowadzają siebie w błąd oraz oszukują innych swoją mylną interpretacją Słowa Bożego” (RH. 26. 07. 1892 p. 465).

„Jeśli zabieramy się do studiowania Słowa Bożego, powinniśmy to czynić z pokorą w sercach. Wszelki egoizm, wszelkie zamięłowanie do oryginalności powinno być odłożone. Długo hołdowane opinie nie powinny być postrzegane jako nieomyłne. Niechęć Żydów do odrzucenia swoich z dawną ustalonych tradycji, spowodowała ich upadek. Zdecydowanie nie chcieli widzieć błędów w swoich poglądach albo swoim interpretowaniu Pism. Jednak bez względu na to, jak długo ludzie trzymają się pewnych poglądów, jeśli nie są wyraźnie popierane przez pisane Słowo, mają

być odrzucone. Ci, którzy szczerze pragną Prawdy, nie będą wrogo nastawieni wobec badania i oceny [swoich poglądów] i nie będą się irytować, jeśli ich opinie i idee zostaną przekreślone. Taki był duch pielęgnowany wśród nas czterdzieści lat temu” (tamże).

„Chciałabym powiedzieć naszym braciom i siostram: trzymajcie się ściśle wskazówek Słowa Bożego. Połóżcie nacisk na bogate Prawdy Pisma Świętego. Jedyne to może sprawić, że staniesz się jedno z Chrystusem. Nie masz czasu, by angażować się w walkę niszczenia robactwa. Jezus nie włożył na ciebie tego brzemienia. »Co plewie do pszenicy«? Te pojawiające się kwestie, mają się jak siano, drewno i ściernisko do Prawdy dni ostatecznych. Ci, którzy porzucają wielkie prawdy Słowa Bożego, rozprawiając o takich rzeczach, nie są głosicielami Ewangelii. Zajmują się daremną sofistyką, wprowadzoną przez wroga, aby odwrócić umysły od prawd, które dotyczą ich wiecznego szczęścia. Nie posiadają ani jednego słowa od Chrystusa do obrony swoich domniemań.

„Nie trać czasu na dyskusje o tych sprawach. Jeśli masz pytanie, np. : czego powinienes nauczać, lub pytanie dotyczące tematów, jakie powinienes uwypuklić, to prowadź rozmowę z owym Wielkim Nauczycielem i naśladuj Jego wskazania...

„Z lewa i z prawa pojawią się błędne teorie, pozbawione autorytetu Słowa Bożego, a dla słabych ukażą się one jako prawda, która czyni mądrym. Jednak są one nicością. I tak, jak wielu członków kościoła zadawała się tanią żywnością, tak też mają niestrawną religię. Dlaczego ludzie pomniejszają swój bagaż doświadczeń gromadzeniem próżnych bajek i przedstawianiem ich jako coś godnego uwagi? Lud Boży nie ma czasu skupiać się na nieokreślonych, błahych kwestiach, bez oparcia w Bożych przykazaniach?” (RH. 13. 08. 1901, 517-518).

POWINNA BYĆ STUDIOWANA PRAWDA O ŚWIĄTYNI

„Ci, którzy chcą skorzystać z dobrodziejstw pośrednictwa Zbawiciela, nie powinni pozwolić, by cokolwiek przeszkadzało im w powinności dążenia do doskonałej świętości w bojaźni Bożej. Zamiast poświęcać cenne godziny na przyjemności, zajmowanie się sobą lub pogonią za zyskiem, należy je wykorzystywać na gorliwe i pobożne badania Słowa Prawdy. Lud Boży powinien jasno zrozumieć zagadnienia świątyni i sądu śledcze-

go. Każdy osobiście musi posiadać wiedzę o stanowisku i dziele naszego Najwyższego Kapłana, gdyż w przeciwnym razie, nie będzie mógł trwać w prawdziwej wierze, która ma istotne znaczenie w obecnym czasie, lub też zająć stanowisko, jakie Bóg przeznaczył dla niego. Przed każdym stoi możliwość uzyskania lub utraty życia wiecznego. Wszyscy muszą stanąć twarzą w twarz przed wielkim Sędzią. Jak ważne jest więc to, by często rozmyślać o tym poważnym czasie, kiedy zasiądzie sąd, kiedy księgi zostaną otwarte i każdy wraz z Danielem musi stanąć w obliczu swojego losu przy końcu dni” (WB. 377-378 w. III lub 337 w. VIII lub 394 w. 90r.; popr. wg oryg.).

„W przyszłości powstaną wszelkiego rodzaju oszustwa, dlatego pod nogami musimy mieć solidny grunt. Do budowania potrzebujemy masywnych filarów. Nawet szpilki nie wolno usunąć z tego, co Pan ustanowił. Wróg wprowadzi fałszywe teorie, takie jak nauka o tym, że nie ma świątyni. Jest to jeden z punktów, powodujących odejście od wiary. Gdzie mamy szukać bezpieczeństwa jeśli nie w prawdach, które Pan dał nam w ostatnich pięćdziesięciu latach?” (RH. 25. 05. 1905 p. 17).

„Świątynia w niebie jest ośrodkiem służby Chrystusa w imieniu człowieka. Dotyczy ona każdego żyjącego na ziemi człowieka. Otwiera wgląd w plan odkupienia, prowadzi nas do bardzo dokładnie określonego czasu i ukazuje tryumf sprawiedliwości w walce z grzechem. Jakże ważne jest więc to, by wszyscy gruntownie badali te tematy i umieli odpowiedzieć każdemu, kto pyta ich o nadzieję, jaka w nich jest.

„Wstawiennictwo Chrystusa w niebiańskiej świątyni dla człowieka jest tak ważne w planie zbawienia, jak Jego śmierć na krzyżu” (WB. 378 w. III lub 337 w. VIII lub 394 w. 90r.; popr. wg oryg.).

„Znaczenie żydowskiej organizacji nie jest w pełni zrozumiałe. Prawdy zostały całkowicie zaciemnione rytuałami i symbolami. Ewangelia jest kluczem otwierającym tajemnice. Przez poznanie planu zbawienia, jej prawdy stają się zrozumiałe. Naszym przywilejem jest większa niż dotychczas możliwość zrozumienia tych cudownych tematów. Powinniśmy rozumieć głębokie sprawy Boże. Aniołowie pragną mieć wgląd w te prawdy, jakie są objawione ludziom, którzy ze skruszonym sercem badają Słowo Boże i modlą się o większą, »długość i szerokość, głębokość i wysokość poznania« (patrz Ef. 3, 18), którą jedynie On może dać” (PCh. 82 w. I i III lub 72 w. II; popr. wg oryg.).

„Szatan nieustannie usiłuje wprowadzać dziwaczne domniemania odnośnie świątyni, zaniżając wspaniałe wyobrażenia Boga i służbę Chrystusa dla naszego zbawienia do czegoś, co odpowiada cielesnemu umysłowi. Usuwa on wiodącą siłę z serc wierzących, a jej miejsce wypełnia dziwaczными teoriami, wymyślonymi po to, aby usunąć Prawdy o pojednaniu i zniszczyć nasze zaufanie do nauk, które uważamy za święte, od kiedy po raz pierwszy zostały przekazane w poselstwie trzeciego anioła. W ten sposób chce on obrabować nas z naszej wiary w samo poselstwo, które uczyniło nas odłączonym ludem i dało charakter oraz moc dla naszego dzieła” („Special Testimonies”, Series B, nr. 7, p. 17; 20. 11, 1905).

REZULTAT STUDIOWANIA BIBLII

„Całkowita uczciwość powinna być pielęgnowana przez każdego badacza. Każdy umysł powinien z uwagą, pełną szacunku, zwrócić się do objawionego Słowa Bożego. Światło i łaska zostaną dane tym, którzy będą posłuszni Bogu. Będą oglądać cudowne sprawy Jego Zakonu. Wielkie prawdy, które leżały niezauważone od dnia Pięćdziesiątnicy promieniują z Bożego Słowa naturalną czystością. Tym prawdziwie kochającym Boga, Duch Święty objawi prawdy, które zatarły się w pamięci, a także objawi całkowicie nowe prawdy. Ci, którzy spożywają ciało i piją krew Syna Bożego, wyniosą z ksiąg Daniela i Objawienia prawdę, natchnioną przez Ducha Świętego. Zaczną działać z siłą, która nie może być stłumiona. Usta dzieci otworzą się do głoszenia tajemnic ukrytych przed umysłem ludzkim. »Ale to, co u świata głupiego, wybrał Bóg, aby zawstydzić mądrych i to, co u świata słabego wybrał Bóg, aby zawstydzić to, co mocne« (1Kor. 1, 27)” (FCE. 473).

„Gdy tylko będziemy pilni w studiowaniu Pisma Świętego i to w takim stopniu, jak tylko jest możliwe, nie zawiedzimy w niczym, co wybitnie wyróżnia charaktery ludu Bożego” (RH. 9. 04. 1889 p. 226).

ROZDZIAŁ 6

Stać w wierze, Przysięga Przymierza

STRESZCZENIE ROZDZIAŁU

Apostoł kontynuuje napomnienia rozpoczęte w piątym rozdziale. Jego czytelnicy są ociężali, słabi, bo odżywiali się mlekiem, podczas gdy powinni spożywać bardziej treściwy pokarm. Zaleca im więc zostawić niektóre z pierwszych zasad Ewangelii i przejść do głębszych spraw Bożych.

Począwszy od 4 wiersza podejmuje poważne ostrzeżenie przed niebezpieczeństwem odstępstwa. Już pierwsze zdania sugerują, że zwraca się w szczególności do swoich czytelników, ale w wierszach 8 i 9 zapewnia nas, że namawia ich do lepszych rzeczy. Wrażenie jednak pozostaje, więc nie do nas należy go poprawiać, jako że istnieje wystarczająca przyczyna, by go usprawiedliwić za to, że ich ostrzega.

W ostatniej części – wiersze od 13 do 20 – dyskutuje nad obietnicą, jaką Bóg dał Abrahamowi, ukazując niezmienną radę Bożej oraz przedstawionej im pewności nadziei.

Hebr. 6, 1-3: „Przeżoż zaniechawszy początkowych nauk o Chrystusie, miejmy się ku doskonałości, nie znowu zakładając grunty pokuty od uczynków martwych i wiary w Boga, nauki o chrzcie i o wkładaniu rąk i o powstaniu umarłych i o sądzie wiecznym; a to uczynimy, jeśli tylko Bóg dopuści” (BG).

Wiersze te są ściśle związane z poprzednim napomnieniem, aby odłożyli dziecinne sprawy i zachowywali się jak dorośli. Wystarczająco długo byli dziećmi i już najwyższy czas, aby dorośli. Apostoł wymienia sześć podstawowych nauk, na których zbudowane zostało chrześcijaństwo i nie chce o nich dyskutować. Nie odrzuca tych nauk, ale na ich fundamencie pragnie wznieść nadbudowę. Człowiek, który

stale zakłada fundamenty, nigdy nie zakończy budowy. Ap. Paweł chce właśnie zakończyć budowę.

Wiersz 1: „Pominąwszy” (wg NP i BT) nie w sensie odrzucenia, ale w sensie fundamentów, które już są położone; odrzuca ich budowanie, a zaczyna wznosić dom.

„zakładając grunty pokuty” (wg BG). Jest tu wymieniona pierwsza podstawowa zasada. Była to wyróżniająca się nauka w St. Testamencie. Proszę posłuchajcie słów proroka: „Nawróćcie się, a czyńcie pokutę ze wszech nieprawości waszych, a nie będzie wam nieprawość na upadek” (Ez. 18, 30 BW). „Nawróćcie się i odwróćcie się od swoich bałwanów” (Ez. 14, 6). „Odwróćcie się, odwróćcie się od swoich złych dróg, dlaczego macie umrzeć o domie Izraelski” (Ez. 33, 11). Jan Chrzciciel przygotował drogę dla Chrystusa głosząc „chrzest pokuty” (Mar. 1, 1-4 BG).

„Wiara w Boga” jest drugą zasadą na liście podstawowych nauk. Jednasty rozdział „Listu do Hebrajczyków” jest komentarzem na temat potrzeby wiary i jej praktykowania przez patriarchów. Pokuta i wiara są tak znane czytelnikom N. Testamentu, że nie ma potrzeby więcej o nich mówić. Są one pierwszymi krokami w chrześcijańskim życiu i bez nich nie ma postępu w zbliżaniu się do Boga.

Wiersz 2: „Nauki o chrzcie”. Niektórzy błędzą, używając w tym miejscu liczby mnogiej, gdy apostoł zaznacza fakt, że istnieje jeden chrzest (Ef. 4, 5). To samo słowo w liczbie mnogiej zostało użyte w Hebr. 9, 10, gdzie zostało przetłumaczone jako „obmywania” i odnosi się do wielu aktów oczyszczania w żydowskim rytuale. To jednak nie może mieć takiego znaczenia tutaj, gdyż ap. Paweł nie mógł traktować tych obmywań, jako podstawową naukę chrześcijaństwa czy judaizmu.

Najprostszym wytłumaczeniem wydaje się być to, że w chrześcijańskim kościele były dwa chrzty – chrzest wody i chrzest Ducha. O tym mówi Jan Chrzciciel: „Ja chrzcilem was wodą, On zaś będzie was chrzcił Duchem Świętym” (Mar. 1, 8). Po zmartwychwstaniu Jezus powiedział: „Jan bowiem chrzczył wodą, ale wy po niewielu dniach ochrzczeni będziecie Duchem Świętym” (Dz. 1, 5); zob. Dz. 11, 16; 1Kor. 12, 13; Jan 3, 5). W świetle tych oświadczeń jesteśmy usprawiedliwieni wierząc, że chrzest wodą i chrzest Ducha Świętego to są dwa chrzty, o których mówi liczba mnoga słowa, użytego w tym miejscu.

„Wkładanie rąk”: W St. Testamencie wkładanie rąk było nakazanym rytuałem. W ten sposób Lewici byli wyświęceni przez wkładanie rąk, aby „pełnili służbę dla Pana” (4Moj. 8, 10-11). Tak samo został wyświęcony Jozue: „I rzekł Pan do Mojżesza: weź Jozuego, syna Nuna, męża obdarzonego duchem, i połóż na niego swoją rękę”; „I położył na nim swoją rękę, i ustanowił go wodzem, jak Pan powiedział przez Mojżesza” (4Moj. 27, 18, 23; 5Moj. 34, 9).

W Nowym Testamencie był kontynuowany ten sam zwyczaj (Dz. 8, 17). „Tedy na nie wkładali ręce, a oni przyjmowali Ducha Świętego” (w. 17 BG). Zwyczaj ten, który w wielu miejscach wyszedł z użycia, wart jest zbadania przez lud Boży. Jest on tu zaliczony do podstawowych zasad chrześcijaństwa.

„O zmartwychwstaniu”: „...że umarli wzbudzeni będą” (Łuk. 20, 37; patrz Ps. 16, 9-10; Iz. 26, 19; Dan. 12, 2).

W podobny sposób Nowy Testament kładzie nacisk na zmartwychwstanie. Ap. Paweł podsumowuje ważność zmartwychwstania, gdy mówi: „Bo jeśli nie ma zmartwychwstania, to i Chrystus nie został wzbudzony, a jeśli Chrystus nie został wzbudzony, tedy i kazanie nasze daremne, daremna też wasza wiara” (1Kor. 15, 13-14).

„i o wiecznym sądzie”: Od najdawniejszych czasów ludzie wiedzą, że nastanie sąd. „A prorokował też o nich siódmy od Adama Enoch, mówiąc: Oto Pan idzie z świętymi tysiącami swoimi, aby uczynił sąd wszystkim” (Judy 14, 15; patrz Ps. 9, 3-8, 15-16; Dan. 7, 9).

Podobnie w Nowym Testamencie sąd zajmuje wybitne miejsce (patrz Mat. 12, 41-42; 25, 31-46; Łuk. 11, 31-32; 2Kor. 5, 10).

Należy zauważyć, że owe sześć podstawowych zasad są takie same w Nowym jak i w Starym Testamencie. „Wszakże fundament Boży stoi niewzruszony” (2Tym. 2, 19). Podnosi na duchu wiedza, że mimo iż w związku z ucieleśnieniem Chrystusa zaszyły pewne zmiany, to jednak nadal pozostały i stoją niewzruszenie podstawowe zasady oraz, że Bóg nie zbawia ludzi w Starym Testamencie na innych zasadach, niż te w Nowym Testamencie. Stałą prawdą jest, że „...nie ma żadnego innego imienia pod niebem, danego ludziom, przez które moglibyśmy być zbawieni (Dz. 4, 12).

Gdyby ktoś chciał zakwestionować, że owe wszystkie podstawowe zasady nie są takie same w obu zarządzeniach, a na dowód tego przytoczyłby „chrzest”, nie powinniśmy się o to spierać. Jednak powinniśmy zwrócić uwagę na fakt, że chrzest nie jest ściśle nowotestamentowym za-

rządzeniem, gdyż był już przeprowadzany przed Chrystusem. Jan Chrzciciel chrzcił już przed Chrystusem i tu mamy dobry powód, by wierzyć, że nie był on dopiero przeprowadzany po Chrystusie, ale na długo wcześniej wśród Żydów istniał pewien rodzaj chrztu. Nie chodzi nam o to, aby tego dowodzić, ale po prostu możemy odesłać zainteresowanych do encyklopedii biblijnych, zajmujących się tym tematem.

Wiersz 3: Ap. Paweł „zaniechawszy” (BG), lub „pominąwszy” (NP) te zasady, przedstawia nadzieję i wiarę, aby były dobrze zrozumiane. Zamierza ukazać niektóre głębsze prawdy, tzw. „twardy pokarm”, który doprowadzi ich (a tym samym nas) do dzieła (służby) Chrystusa, jako Najwyższego Kapłana oraz do studiowania świątyni w niebie – prawdziwego przybytku. Przed wejściem w ten temat, odstępuję na chwilę od niego, rozpatrując los tych, którzy odrzucili Słowo Boże po tym, jak zostali oświeceni i ostrzeżeni.

Hebr. 6, 4-12: „Jest bowiem rzeczą niemożliwą, żeby tych – którzy raz zostali oświeceni i zakosztowali daru niebiańskiego, i stali się uczestnikami Ducha Świętego, i zakosztowali Słowa Bożego, że jest dobre oraz, cudownych mocy wieku przyszłego – gdy odpadli, powtórnie odnowić i przywieść do pokuty, ponieważ oni sami ponownie krzyżują Syna Bożego i wystawiają Go na urągowisko. Albowiem ziemia, która piła deszcz często na ziemię spadający i rodzi rośliny użyteczne dla tych, którzy ją uprawiają, otrzymuje błogosławieństwo od Boga; lecz ta, która wydaje ciernie i osty, jest bezwartościowa i bliska przekleństwa, a kresem jej spalenie. Ale chociaż tak mówimy, to jeśli chodzi o was, umiłowani, jesteśmy przekonani o czymś lepszym, zwłaszcza co dotyczy zbawienia. Wszak Bóg nie jest niesprawiedliwy, aby miał zapomnieć o dziele waszym i o miłości, jaką okazaliście dla imienia jego, gdyście usługiwali świętym i gdy usługujecie. Pragniemy zaś, aby każdy z was okazywał tę samą gorliwość dla zachowania pełni nadziei aż do końca, abyście się nie stali ociężałymi, ale byli naśladowcami tych, którzy przez wiarę i cierpliwość dziedziczą obietnice.”

Ta część rozdziału zajmuje się straszliwym losem tych, którzy wyrekli się wiary i oddalili się od Boga. O nich zostało powiedziane, że nie jest możliwe, aby ponownie ich odrodzić i doprowadzić do pokuty. Niefortunnie angielskie tłumaczenie nie wyjaśnia tego, że los ten dotyczy jedynie tych, którzy uporczywie trwają w buncie i odrzucają pokutę.

Przy badaniu tych wierszy należy zwrócić uwagę na dwie rzeczy: pierwsza, to myśl, że wszyscy, którzy odeszli od wiary są poza pokutą i bezpowrotnie zgubieni. Nauka ta była powodem wielkiego zniechęcenia i być może

nawet zgubą dla dusz. Drugie niebezpieczeństwo jest tak samo realne. Jeśli jest nadzieja dla wszystkich żyjących i jeśli w końcu wszyscy będą zbawieni to dlaczego przesadnie bić na alarm? Jeśli nie ma czegoś takiego, jak niewybaczalny grzech, dlaczego mamy się tym zajmować? Jest to także fałszywa nauka. Istnieje niewybaczalny grzech i przed nim musimy być ostrzeżeni. Będzie to przedmiotem szczegółowej dyskusji w kolejnych wierszach.

Wiersz 4: „Jest bowiem rzeczą niemożliwą”. Tutaj kwestią jest, czy istnieje możliwość odnowy kogoś, kto miał głębokie doświadczenie chrześcijańskie i odpadł od wiary. Czy tacy mogą być przywróceniu do wiary Chrystusa i ponownie otrzymać łaskę?

To, że autor nie mówi o pospolitym chrześcijańskim, ale o tych, którzy są zawansowani w doświadczeniu, wydaje się jasne. Oni zostali oświeceni i „zakosztowali daru niebiańskiego”. „Zostali raz oświeceni” jest typowym określeniem kogoś, kto przyjął Chrystusa (Ef. 1, 18; Jan 1, 9). „Zakosztowali daru niebieskiego” oznacza błogosławione przebaczenie grzechów i prawdopodobnie obejmuje też niektóre, szczególne dary Ducha.

Stali się oni także „uczestnikami Ducha Świętego”, to znaczy przyjęli Ducha. Zatem jasną rzeczą jest, że zostali oni prawdziwie nawróceni i dokonali określonego postępu w życiu chrześcijańskim.

Wiersz 5: „I zakosztowali Słowa Bożego”. W tym jest zawarte docenienie Słowa Bożego i Bożych obietnic.

„Mocy przyszłego wieku”. We wczesnym wieku apostołskim, dokonywanych było wiele cudów: wyzwolenia od grzechu, uzdrowienia chorych, a nawet przywracanie zmarłych do życia. Zakosztowanie tych mocy polega na braniu udziału w nich, zarówno jako przedmiot uzdrowienia lub innego cudu, jak też wykonywania tego cudu. Oznacza to, że osoby te były świadkami potężnej mocy Bożej w dokonywaniu tego, co wykracza poza ludzkie możliwości.

Wiersz 6: „Gdy odpadli”. Jest to niefortunne tłumaczenie, gdyż uczy, że ci którzy świadczyli albo mieli udział w tych przejawach mocy Bożej, ci, którzy widzieli potężne dzieła a później odpadli, nie są zdolni do odnowy. „Ponieważ oni sami ponownie krzyżują Syna Bożego i wystawiają Go na urągawisko.”

Słowa te stały się źródłem wielkiego zakłopotania dla tych, którzy obawiali się, że przekraczając granice łaski, popełnili grzech przeciwko Duchowi Świętemu i że nie ma już dla nich nadziei. Rozważmy to dokładnie:

Jak zauważono powyżej, tłumaczenie tekstu wg KJV jest nieco niefortunne, bo przekazuje nie potwierdzoną myśl, że wszyscy, którzy odpadli po pewnych doznaniach i doświadczeniach, są straceni na zawsze. Wersja poprawiona jest bliższa właściwemu znaczeniu, tłumacząc, że niemożliwe jest ponowne odrodzenie ludzi, aby „przywieść ich do pokuty, ponieważ oni sami ponownie krzyżują Syna Bożego” to znaczy, tak długo, jak długo dokonują krzyżowania! Chodzi tu też o to, że nie ma dla nich nadziei, dopóki nie odwrócą się od swojej złej drogi; nie ma dla nich nadziei, dopóki trwają w opozycji do Bożego wezwania.

Kwestia grzechu przeciwko Duchowi Świętemu nie będzie tu dyskutowana za wyjątkiem stwierdzenia, że zazwyczaj przejawia się on w opornym trwaniu na wezwanie Boże i działanie Ducha Świętego. Polega to na zatwardzeniu serca do tego stopnia, że nie reaguje ono już dłużej na głos Boży. Dlatego ktoś, kto zgrzeszył przeciwko Duchowi Świętemu nie ma wyrzutów sumienia, nie odczuwa żalu za grzech, nie pragnie odwrócić się od niego i nie ma sumienia, które by go oskarżało. Jeśli ktoś ma szczere pragnienie czynienia dobrze, to może z wiarą ufać, że ciągle jest dla niego nadzieja.

Powinno to być źródłem pociechy dla zniechęconej duszy, jednak nie może być uznawane za zachętę do niedbalstwa. Bóg pragnie pocieszyć zrozpaczonych, ale również pragnie ostrzec Swoją lud, by nie naśladował starożytnego Izraela w jego niewierze. Historia ich nieposłuszeństwa została zapisana ku naszej przestrodze. Bóg mówi: „A chcę przypomnieć wam, którzy raz na zawsze wszystko wiecie, że Pan wybawił wprawdzie lud z ziemi egipskiej, ale następnie wytracił tych, którzy nie wierzyli” (Judy 5). Zaś Chrystus w przypowieści ostrzega tych, którzy „...korzenia nie mają, do czasu wierzą, a w chwili pokusy odstępują” (Łuk. 8, 13).

Wiersz 7: „Albowiem ziemia, która piła deszcz”. Jest tu obraz ziemi, która otrzymuje deszcz z nieba, a w odpowiedzi daje wzrost roślinom i żywność ludziom. Jest to ilustracja ludzkiego serca, które otrzymuje błogosławiony deszcz i rosę z nieba, dobre Słowo Boże i w odpowiedzi powinno wydawać owoce ku chwale Bożej.

Wiersz 8: „Ciernie i osty”. Z drugiej strony jeśli ziemia otrzymuje deszcz z nieba, a rodzi jedynie ciernie i osty, jest „bezwartościowa i bliska przekleństwa, a kresem jej spalenie”.

Jest to bardzo mocna ilustracja, jednak nie powinna być źle zrozumiana. Bóg nam błogosławi i oczekuje od nas przynoszenia dobrych owoców. Jeśli ze wszystkimi błogosławieństwami, jakie nam daje i z całym światłem, którym oświeca naszą drogę, ciągle odmawiamy przynoszenia owocu, albo odpadamy, to jest tylko jeden koniec dla nas – zapomnienie i odłączenie od Boga.

To powinno nas powstrzymać. Bóg jest dobry i nawet jeśli zbłądziliśmy, przyjmie nas, chyba, że będziemy trwali w złym. Bóg chce „często” (w. 7) spuścić na nią (ziemię) deszcz, ale nie będzie tego czynił pomimo wszystko. Istnieje linia, której nie możemy przekroczyć. Zatem dobrze jest mieć się na baczności.

Wiersz 9: Chociaż w poprzednich wersetach apostoł zwraca się ostro do swoich czytelników, ostrzegając i napominając, to teraz ich uspokaja, uważając, że nie mieli zamiaru odrzucić Bożego wezwania, i że będą odani sprawom, które „dotyczą zbawienia”.

Wiersz 10: „Dzieło i pracowita miłość”. Ludzie nie będą zbawieni przez uczynki, jednak Bóg nie jest tak niesprawiedliwy, by zapomnieć o tych, którzy służyli i byli czynni w usługiwaniu, mimo, że niektórzy z nich byli mało uzdolnieni. Posługa kaznodziejska dla świętych mogłaby się wydawać czymś małym dla apostoła, by o tym wspominać, zwłaszcza gdy jest tak dużo ważniejszych spraw godnych uwagi. Przenocowanie kogoś, nakarmienie podróżnych, opieka nad chorymi, życzliwość – wszystko to zapisane zostało w księdze u Boga. Bóg nie jest niesprawiedliwy, by zapomnieć o takich czynach dobroci (Mat. 10, 42; 25, 31-40).

Wiersz 11: „dla zachowania pełni nadziei aż do końca”. Dobrą rzeczą jest rozpocząć, ale jeszcze lepszą zakończyć. Chociaż początek może być dobry, jest on bez znaczenia jeśli nie jest się wytrwałym aż do końca. „Ręce Zorobabela położyły fundament pod ten przybytek i jego ręce zakończą go” (Zach. 4, 9). Boża obietnica brzmi, że „...Ten, który rozpoczął w was dobre dzieło, będzie je też pełnił aż do dnia Chrystusa Jezusa” (Filip. 1, 6). Doprawdy, wielu rozpoczęło, ale nie kończą.

Wierzący, do których List ten został zaadresowany, byli gorliwymi w przyjmowaniu świętych i ap. Paweł mówi im, by kontynuowali swoją służbę. Dobór słów wykracza poza zwykłą służbę i podkreśla, aby taką samą gorliwość zachowali w „pełni nadziei aż do końca”. Apostoł ma na myśli to, że w pragnieniu własnego zbawienia powinni być tak

samo gorliwi, jak są w innych sprawach. Ani na moment nie można sobie pozwolić na jakąś przerwę, na żadne odstępstwo, na żadną opieszałość w biegu po nagrodę.

Wiersz 12: „Nie ociężali” lub „gnuśni”. Gnuśność jest przeciwieństwem gorliwości. Dla wielu religia jest łatwym zajęciem, któremu można się oddawać w dogodnym czasie. Na liście ich pragnień nie jest na pierwszym miejscu, ale na końcu. Nie może być tak, że najpierw muszą być załatwiane codzienne sprawy, a Bóg otrzyma to, co zostanie. To musi się zmienić.

Młodzi ludzie czasem decydują, że religia może poczekać, aż będą starsi i będą posiadali wszystko, co od życia można tutaj wziąć. Znowu inni, lekko traktują swoją religię i postępują po linii najmniejszego oporu. Bóg pragnie, aby wszyscy byli pilni „w gorliwości nie ustawając, płomienni duchem, Panu służąc” (Rzym. 12, 11). Pragnie, abyśmy byli tymi, „...którzy przez wiarę i cierpliwość dziedziczą obietnice”.

Hebr. 6, 13-20: „Gdy bowiem Bóg dał Abrahamowi obietnicę, a nie miał nikogo większego, na kogo by przysiąc, przysiągł na siebie samego, mówiąc: Zaiscie, będę błogosławił ci obficie i rozmnożę cię bez miary; a tak, ponieważ czekał cierpliwie, otrzymał to, co było obiecane. Ludzie bowiem przysięgają na kogoś większego, a zakończeniem wszelkiego ich sporu jest przysięga, która jest stwierdzeniem; również Bóg, chcąc wyraźniej dowieść dziedzicom obietnicy niewzruszoneści swego postanowienia, poręczył je przysięgą, abyśmy przez dwa niewzruszone wydarzenia, co do których niemożliwą jest rzeczą, by Bóg zawiódł, my, którzy ocaleliśmy, mieli mocną zachętę, do pochwycenia leżącej przed nami nadziei. Jej to trzymamy się jako kotwicy duszy, pewnej i mocnej, sięgającej aż poza zasłonę, gdzie jako poprzednik wszedł za nas Jezus, stawszy się arcykapłanem według porządku Melchisedeka na wieki.”

To, że Bóg zniża się aby złożyć przysięgę człowiekowi, jest godną podkreślenia ilustracją Jego woli pomagania nam w każdy sposób, nawet wielkim kosztem własnym. Wiele lat Bóg czekał na Abrahama, aby jego wiara osiągnęła szczyt, w którym przysłoniła wszystko inne. I teraz ten moment nadszedł. Abraham więcej nie wąpił. Jego posłuszeństwo było absolutne, jego wiara była bez śladu jakiegokolwiek domieszki. Wtedy Bóg mógł go użyć. Należy podkreślić, że po tym fakcie, Abraham żył dostatecznie długo, by ujrzeć wypełnienie obietnicy w narodzinach jego wnuków, Ezawa i Jakuba.

Kotwica jest symbolem tego, co trzyma, pewności i bezpieczeństwa. Chrześcijanin posiada właśnie taką kotwicę, która będzie go trzymać podczas każdej burzy życia, jaka może nadejść. Jest to pewność i trwałość, gdyż jest on zakotwiczony w Chrystusie.

Wiersze 13-14: „Bóg dał obietnicę”. Pierwszą obietnicę odnośnie dziedzictwa Bóg dał Abrahamowi krótko po tym, jak kazał mu wyjść z Ur Chaldejskiego: „Wyjdź z ziemi swojej i od rodziny swojej, i z domu ojca swego do ziemi, którą ci wskażę” (1Moj. 12, 1). Obietnica została zawarta w słowach: „a uczynię cię w naród wielki i będę ci błogosławił” (w. 2). Abraham miał wtedy 75 lat (w. 4).

Lata upływały, a Abraham był ciągle bezdzietny. Pan Bóg przyszedł do niego i przekazał mu w widzeniu następujące słowa: „Nie bój się, Abramie, Jam tarczą twoją; zapłata twoja będzie sowita” (1Moj. 15, 1). Abraham przypomniał Bogu, że jest bezdzietny, a w tym czasie istniała znikoma nadzieja, że Sara będzie mogła jeszcze urodzić dziecko, sugerował więc, by jego domownik był dziedzicem. Na to Bóg odpowiada: „Nie ten będzie dziedzicem twoim, lecz ten, który będzie pochodził z wnętrzości twoich, będzie twoim dziedzicem” (w. 4). Wskazał mu potem Bóg na niebo, pytając go o liczbę gwiazd, czy może je zliczyć i powiedział: „Tak liczne będzie potomstwo twoje. Wtedy uwierzył Panu a On poczytał mu to za usprawiedliwienie” (w. 5-6).

Jednak Abraham nie był tym w pełni usatysfakcjonowany i gdy zapytał po czym pozna, że posiadzie ziemię, Bóg powiedział: „sprowadź mi trzyletnią jałówkę i trzyletnią kozę, i trzyletniego barana, nadto synogorlicę i gołębicę. I sprowadził mu to wszystko, i rozciął na poły, i położył jedną połąć naprzeciw drugiej, lecz ptaków nie dzielił” (w. 9-10).

Był to typowy sposób zawierania przymierza. Brano zwierzęta i rozcinano je na pół, od głowy do ogona. Następnie połówki te były kładzione jedna naprzeciw drugiej, w małej odległości jedna od drugiej i strony zawierające umowę przechodziły między tymi połówkami (patrz Jer. 34, 18-19). I tak w nocy „...gdy słońce zaszło i nastąpiła ciemność, oto ukazał się dymiący piec i płonąca pochodnia, które przesuwaly się między owymi połaciami. W dniu tym zawarł Pan przymierze z Abramem, mówiąc: Potomstwu twemu daję tę ziemię, od rzeki egipskiej aż do wielkiej rzeki Eufrat” (1Moj. 15, 17-18). Dymiący piec i płonąca pochodnia były symbolami obecności Boga.

Gdy po upływie następnych kilku lat Sara nie urodziła dziecka – a wtedy miała już 75 lat – gdy była nikła nadzieja, że kiedykolwiek urodzi, wówczas zaproponowała, by jej służąca Hagar urodziła Abrahamowi dziecko, które zostanie jego dziedzicem. Upłynęło 10 lat od czasu pierwszej obietnicy danej przez Boga o dziedzicu i Abraham bez wahania uwierzył Sarze, że jest to sposób na realizację obietnicy. W odpowiednim czasie Hagar urodziła dziecko. Abraham miał wówczas 86 lat.

Minęło kolejne 13 lat i Abraham ma teraz 99 lat, a jego żona 89 lat. Teraz ponownie Bóg odwiedza Abrahama i mówi mu, by nie nazywał żony Saraj, „...lecz imię jej będzie Sara. Będę jej błogosławił i dam ci z niej syna. Będę jej błogosławił i stanie się matką narodów, od niej będą pochodzić królowie narodów” (1Moj. 17, 15-16). To było zbyt wiele dla Abrahama i „...padł na oblicze swoje i roześmiał się, bo pomyślał w sercu swoim: Czyż stuletniemu może się urodzić dziecko? I czyż Sara, dziewięćdziesięcioletnia, może rodzić?” (w. 17). „Na to rzekł Bóg: Nie! Ale żona twoja Sara urodzi ci syna i nazwiesz go imieniem Izaak, a Ja ustanowię przymierze moje z nim jako przymierze wieczne dla jego potomstwa po nim... Ale przymierze moje ustanowię z Izaakiem, którego urodzi ci Sara o tym samym czasie w roku następnym” (w. 19 i 21).

Nieco później Pan Bóg znowu odwiedza Abrahama i pyta się go, gdzie jest Sara, na co otrzymuje odpowiedź: „W tym oto namiocie” (1Moj. 18, 9). Przy tej okazji, Pan Bóg ponawia obietnicę: „Na pewno wrócę do ciebie za rok o tym samym czasie, a wtedy żona twoja Sara, będzie miała syna. Sara zaś podsłuchiwała u wejścia do namiotu, które było za nim. A Abraham i Sara byli starzy, w podeszłym wieku. Ustało zaś już u Sary to, co zwykle bywa u kobiet. Toteż roześmiała się Sara sama do siebie, mówiąc: Teraz, gdy się zestarzałam, mam tej rozkoszy zażywać! I pan mój jest stary! Na to rzekł Pan do Abrahama: Dlaczego to roześmiała się Sara, mówiąc: Czyżbym naprawdę mogła jeszcze rodzić, gdy się zestarzałam? Czy jest cokolwiek niemożliwego dla Pana? W oznaczonym czasie za rok wrócę do ciebie, a Sara będzie miała syna. Wtedy Sara zapała się, mówiąc: Nie śmiałam się, bo się bała. Ale On rzekł: Nieprawda, śmiałaś się” (w. 10-15).

Wiersz 15: „A tak, ponieważ czekał cierpliwie, otrzymał to co było obiecanie.” Dwadzieścia pięć lat czekał Abraham, zanim narodził się obiecany syn. Nie można powiedzieć, że w tym czasie, zarówno Abraham jak i jego żona okazali dużo wiary. Prawda, że na początku Abraham wierzył

Bogu i poczytane mu to zostało za sprawiedliwość; ale gdy mijały lata, jego wiara malała i na rok przed narodzeniem dziecka, śmiał się z tego otwarcie w obecności Boga.

Największa próba przyszła, gdy Izaak praktycznie dorósł: „...wystawił Bóg Abrahama na próbę i rzekł do niego...weź syna swego, jedynaka swego, Izaaka, którego miłujesz, i udaj się do kraju Moria, i złoś go tam w ofierze całopalnej na jednej z gór, o której ci powiem” (1Moj. 22, 1-2). Historia ta jest zbyt dobrze znana, by wymagała powtarzania. Gdy w końcu przybyli na górę, a Izaak był związany na ołtarzu, „...wyciągnął Abraham swoją rękę, i wziął nóż, aby zabić syna swego” (w. 10). Głos z nieba zatrzymał jego rękę i zostało mu powiedziane, aby nie podnosił ręki na Izaaka, gdyż Bóg zabezpieczył ofiarę w miejsce jego syna. Oto baranek uwikłany w krzakach, został wzięty i ofiarowany Bogu (w. 13). Następnie anioł Pański zawołał na Abrahama, mówiąc: „Przysiągłem na siebie samego, mówi Pan: Ponieważ to uczyniłeś i nie wzbraniałeś się ofiarować mi jedynego syna swego, będę ci błogosławił obficie i rozmnożę tak licznie potomstwo twoje jak gwiazdy na niebie i jak piasek na brzegu morza, a potomkowie twoi zdobędą grody nieprzyjaciół swoich” (w. 16-18).

Wiersze 16-17: Potwierdzenie słowa Bożego przez przysięgę wspomnianą w „Liście do Hebrajczyków”, jest zapisane w 22 rozdziale 1Mojżeszowej. Minęło przynajmniej 40 lat od kiedy ta obietnica została dana Abrahamowi opuszczającemu Chaldeę, do czasu potwierdzenia jej przez przysięgę, a otrzymał ją wtedy, gdy uwierzył, że Bóg może przywrócić mu Izaaka „nawet z umarłych; toteż jakby z umarłych, mówiąc obrazowo, otrzymał go z powrotem” (Hebr. 11, 19; zob. 1Moj. 12, 2; 22, 13-17).

Abraham, który stał z wyciągniętą ręką, gotów zabić swojego syna, był inny od tego, który śmiał się z Bożej obietnicy, podanej około 15 lat przedtem. Od tego czasu wiele się nauczył, a w czasie tych trzech dni po otrzymaniu polecenia, aby wziął swojego jedynego syna i ofiarował go, Abraham nauczył się ufać Bogu bez wahania. Nie ufał już dłużej ciału; nie polegał już na swoich pomysłach. Co prawda nie wiedział wszystkiego, co zawierało Boże polecenie, ale liczył, że Bóg może wskrzesić Izaaka z umarłych. Nauczył się w pełni ufać Bogu. Był godny zostać ojcem wiary. Poddany najwyższej próbie, nie zawiódł.

„...niewzruszoności swego postanowienia.” Obietnica, którą Bóg dał Abrahamowi, nie ograniczała się tylko do narodzin Izaaka. On fak-

tycznie był synem obietnicy, dzieckiem mężczyzny „nieomal obumarłego” oraz kobiety „w podeszłym wieku” (Hebr. 11, 11-12). To nie on był obiecany nasieniem, ale był jedynie ogniwem – chociaż koniecznym – w długim łańcuchu, na końcu którego narodził się Syn Człowieczy, również cudownie poczęty. Gdy Bóg powiedział Abrahamowi, że „w potomstwie twoim będą błogosławione wszystkie narody ziemi” (1Moj. 22, 18), ap. Paweł podejmuje to świadectwo, wiedząc, że odnosi się ono do Chrystusa, dlatego oświadcza: „Pismo nie mówi: I potomkom – jako o wielu, lecz jako o jednym: I potomkowi twemu, a tym jest Chrystus” (Gal. 3, 16). Abraham czekał wiele lat na narodzenie się Izaaka. Czasem jego wiara prawie, że zawodziła. Obietnica wydawała się niemożliwa do spełnienia. Ale w odpowiednim czasie dziecko się narodziło.

Od czasu pierwszej obietnicy danej Abrahamowi do czasu przyjścia Chrystusa na ziemię, upłynęło prawie 2 tysiące lat. Z drugiej strony tyle samo czasu czekamy na powrót Chrystusa. Dla ludu Bożego musi się to wydawać bardzo długo. Jeśli więc Chrystus ma przyjść, to dlaczego zwleka? Czy zapomniał o swojej obietnicy?

Długie oczekiwanie Abrahama na syna, było przepowiednią długiego oczekiwania ludu Bożego na przyjście prawdziwego Syna. Bóg miał powód, żeby czekać i tak samo miał powód, by czekać w czasach Abrahama. „Lecz gdy nadeszło wypełnienie czasu [nie wcześniej] zesłał Bóg Syna swego” (Gal. 4, 4). Obietnice Boże nie znają pośpiechu ani opóźnienia i Bóg nie podejmuje działań, póki nie jest właściwy czas.

Wiersz 18: „...dwa niewzruszone wydarzenia” to Boża obietnica i Jego przysięga. Boże słowo samo w sobie jest niewzruszone. Żadna przysięga niczego nie może dodać do tego, co powiedział Bóg, albo uczynić to pewniejszym. To, że Bóg potwierdził je przysięgą, uczynił to wyłącznie z naszego powodu.

Ludzie używają przysięgi dla potwierdzenia tego, co powiedzieli, dlatego też Bóg zniżył się, by uczynić tak samo i pomóc nam w naszej wierze. Przysięga ta była szczególną pomocą dla ludzi żyjących przed Chrystusem. Jeśli jakkolwiek wątpliwość pojawiała się w ich umysłach, to mogli oni podźwignąć się z upadku przez fakt, że Bóg nie tylko obiecał, ale także potwierdził to przysięgą. W ten sposób umocnił Swoje słowo. Dlatego przysięga ta przyczyniła się do umocnienia ich wiary.

„Mocną zachętę” lub „warowną zachętę” (wg BG). To w związku z przysięgą, Bóg nie mógł już nic więcej uczynić. Obiecał i przysięgł. Nic ponad to nie może być mocniejsze.

„Uciec do warowni lub schronienia” (dosł. tłum. z ang.). „Pochwycenia leżącej przed nami nadziei”. Ilustracja ta została zaczerpnięta z doświadczenia osoby, która będąc w niebezpieczeństwie ucieka do świątyni, jako miejsca schronienia i chwyta się narożników ołtarza. Była ona uważana za nietykalne miejsce i osoba ta była bezpieczna, przynajmniej na czas przebywania w niej.

Przykład ten wzięty jest z 1Król. 2, 28. Joab obawiał się o swoje życie i „...schronił się Joab w Namiocie Pańskim i uchwycił się rogów ołtarza. Gdy doniesiono królowi Salomonowi, iż Joab schronił się w Namiocie Pana i znajduje się przy ołtarzu”, Salomon nakazuje jednemu ze swoich sług: „Idź i zabij go”. Sługa przyszedł do Namiotu Pańskiego i rzekł do Joaba: „Tak nakazuje król: Wyjdź!” (w. 30). Gdy Joab powiedział: „nie wyjdę ale tutaj zginę”, Salomon odpowiedział: „Uczyń jak sam powiedział, zabij go” (w. 34). [Zginął, bo aczkolwiek uciekł do świątyni, to jednak nie wyznał grzechu!]

Ten właśnie zwyczaj trzymania się rogów ołtarza został przedstawiony w „Liście do Hebrajczyków”. Zgrzeszyliśmy. Naszą jedyną nadzieją jest ucieczka i schronienie się w świątyni. Tam możemy uchwycić się narożników ołtarza i szukać schronienia, nie tymczasowego i niepewnego jak w przypadku Joaba, ale jako nigdy nie zawodzącej nadziei.

Wiersz 19: „Kotwicy duszy”. Kotwica trzyma okręt w czasie burzy i powstrzymuje go przed dryfowaniem na skały. Są chwile gdy kotwica ześlizguje się, nie mając nic trwałego do zaczepienia na dnie oceanu. W tym przypadku jest inaczej. Kotwica jest „pewna i mocna” i „sięga aż poza zasłonę.”

„Kotwica” nie jest wspomniana w St. Testamencie i użycie jej tu jako ilustracji jest czymś nowym. Ale jest bardzo trafnie dobrana. W burzach życia potrzebujemy kotwicy, czegoś, czego można się uchwycić, co może nas przytrzymać. Chrześcijańska nadzieja jest właśnie taką kotwicą. Sięga aż poza zasłonę i będzie nas trzymać.

Wiersz 20 „Poprzednik” (NP i BT), „Przewodnik” (BG) albo „Pierwszy” (NT. SK). Poprzednik jest kimś więcej niż przewodnikiem wskazującym drogę. Wyprzedza, idzie na czele, kieruje, wskazuje drogę. Możemy iść za Chrystusem i naśladować Go gdziekolwiek pójdzie.

UWAGI UZUPEŁNIAJĄCE

Kotwica duszy

Zwróćmy uwagę na zapewniające nas wypowiedzi, podane w ostatniej części 6 rozdziału: „Bóg dał obietnicę”, „przysiągł na siebie samego”, „będę błogosławił ci obficie”, „niewzruszoność swego postanowienia”, „dwa niewzruszone wydarzenia”, „niemożliwą jest rzeczą, by Bóg zawiódł”, „mocną zachętę”, „pochwycenie leżącej przed nami nadziei”, „kotwicy duszy”, „pewnej i mocnej, sięgającej aż poza zasłonę”, „Jezus stawszy się arcykapłanem na wieki”.

Wszystkie te wyrażenia wskazują na moc i bezpieczeństwo. Bóg usiłuje tutaj przełożyć na ludzki język to, że Jego obietnica nie może nas zawieść. Słowo Boże zawsze powinno być wystarczające w zapewnianiu nas o niewzruszoności Jego postanowienia. A do tego dodaje On jeszcze przysięgę – mówiąc delikatnie, najbardziej niezwykłą rzecz – by uczynić Swoją obietnicę podwójnie pewną. I jak mówi autor, wszystko to stanowi kotwicę duszy, zarówno pewną jak i trwałą; i ta kotwica jako nadzieja, sama zakotwiczona jest za zasłoną, gdzie Jezus wszedł dla nas. Ta linia rozumowania prowadzi nas od obietnicy, danej Abrahamowi owej ciemnej nocy, gdy obecność Boża przeszła między połaciami [ofiar] do Jezusa, aż za zasłonę w świątyni w niebie (1Moj. 15, 17).

Można by z powodzeniem zapytać, dlaczego Pan Bóg czuł się zmuszony, by przysięgą potwierdzić Swoje słowo. Nie ma takiego drugiego przypadku, który by świadczył, że Pan Bóg tak postąpił. Zatem, dlaczego obietnica dana Abrahamowi była tak ważna, że Bóg uznał za konieczne, by ją jeszcze bardziej umocnić? Czy Jego obietnica nie jest wystarczająca?

Chociaż Abraham wierzył Bogu i zostało mu to poczytane ku usprawiedliwieniu (1Moj. 15, 6), to jego wiara na początku nie była zbyt mocna, niezachwiana, ale była niczym ziarnko gorczycy. Kiedy Pan Bóg powiedział, że urodzi mu się syn, wywołało to u niego śmiech (1Moj. 17, 17). Abraham potrzebował czegoś, co podtrzymało by go, gdy nadejdą dni ciemne i obietnica o potomstwie wydawać się będzie niemożliwa do spełnienia. W rzeczywistości obietnica Boża powinna być dla niego wystarczająca. Ale współczujący i kochający Abrahama Bóg, w swoim

wielkim miłosierdziu dał mu coś, o czym nigdy nie zapomni, o czym będzie pamiętać i tego się trzymać w dniach, gdy jego wiara mogłaby się zachwiać.

Gdy Abraham patrzył na połączenie zwierząt, bez wątplenia dziwił się temu, co się działo. „A gdy zachodziło słońce, ogarnął Abrahama twardy sen, wtedy też opadły go lęk i głęboka ciemność” (1Moj. 15, 12). Wtedy nagle ukazało się światło oraz „...dymiący piec i płonąca pochodnia, które przesuwały się między tymi połączeniami” (w. 17). „W dniu tym zawarł Pan przymierze z Abramem” (w. 18).

Przymierze to dotyczyło „potomstwa” lub „nasienia”, które Bóg poprzednio obiecał Abrahamowi (1Moj. 12, 7; 13, 15; 15, 18). O tym mówi ap. Paweł: „Pismo nie mówi: I potomkom – jako o wielu, lecz o jednym: I potomkowi twemu, a tym jest Chrystus” (Gal. 3, 16).

Ceremonia, której świadkiem był Abraham, była uroczystą przysięgą, kiedy strony przysięgają, przed „...cielcem, którego rozcięli na dwoje i przeszli między połówkami” (Jer. 34, 18). Aktem tym poświadczają, że gdyby zerwali przymierze, będą warci rozdzielenia tak, jak został rozcięty cielec; jest to przymierze potwierdzone krwią, w którym uczestnicy stawiają swoje życie jako gwarancję wiernego wypełnienia umowy.

Musiało to wywrzeć głębokie wrażenie na Abrahamie, wrażenie, które mogło rosnąć i pogłębiać się z latami. Bez wątplenia rozumiał on wszystko, co było zawarte w słowie „potomstwo” (nasienie), chociaż prawdopodobnie widział to w dalekiej przyszłości; dlatego Chrystus mówi nam: „Abraham ojciec wasz, cieszył się, że miał oglądać dzień mój, i oglądał, i radował się” (Jan 8, 56). Zostało to potwierdzone przez Abrahama w odpowiedzi na pytanie Izaaka: „A gdzie jest jagnię na całopalenie?...Abraham odpowiedział: Bóg upatrzy sobie jagnię na całopalenie, synu mój” (1Moj. 22, 7-8).

Przymierze dotyczy „nasienia” lub inaczej „potomka”. Było ono tak ogromnie ważne, że Bóg potwierdził je przysięgą. To w „nasieniu” („potomku”), w Chrystusie, mamy „mocną pociechę”; On jest naszą nadzieją, jej to „trzymamy się jako kotwicy duszy”. I ta nadzieja prowadzi nas „aż poza zasłonę, gdzie jako pierwszy wszedł za nas Jezus” (Hebr. 6, 19-20).

Mówiąc o tym, autor łączy nadzieję chrześcijan ze świątynią. Nie musiałby w tym miejscu czynić żadnego odwoływania się do zasłony, albo wejścia Chrystusa do świątyni; nie miał on na celu łączenia nadziei i kotwicy z „wewnętrzną zasłoną” (wg BG).

Dana Abrahamowi przed wiekami obietnica o potomku, została wypełniona w Chrystusie. Nie była to zwyczajna obietnica, że po prostu narodzi się Syn, ale zapowiedź anioła: „Gdyż dziś narodził się wam Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym” (Łuk. 2, 11). I dalej: „A urodzi syna i nadasz mu imię JEZUS; albowiem On zbawi lud swój od grzechów jego” (Mat. 1, 21). Czyli to nie oznacza, że tylko ma się narodzić syn, aby wypełnić obietnicę o nasieniu, ale ten Syn musi być Zbawicielem.

Przymierze, jakie Bóg zawarł z Abrahamem, było oczywiście nowym przymierzem. W nim wszyscy chrześcijanie mają swój udział, gdyż jest to naprawdę chrześcijańska nadzieja; „Jej to trzymamy się jako kotwicy duszy, pewnej i mocnej, sięgającej aż poza zasłonę” (Hebr. 6, 19).

Kotwica jest narzędziem przymocowanym do statku liną, która wyrzucona za burtę, trzyma się ziemi albo skał; jest pewnego rodzaju hakiem, utrzymującym statek w miejscu i zachowującym go od rozbicia się o skały. Sama kotwica nie trzyma się wody. Jest też mało użyteczna, jeśli lina nie jest wystarczająco długa, aby sięgnąć dna, a ząb kotwicy nie może uchwycić się ziemi lub skał.

Taki jest przedstawiony nam tu obraz. Dwie liny – Boża obietnica i przysięga – będą nas trzymać. Ale sama kotwica musi być przymocowana do czegoś, co jest pewne i trwałe, samo się nie przesuwa i nie pozwala na przesuwanie, ale będzie ją trzymać bezpiecznie. I cokolwiek to jest, „sięga aż poza zasłonę, gdzie jako pierwszy wszedł za nas Jezus” (Hebr. 6, 19-20 NT. SK). W Chrystusie, jako Skale wieków, jest ta kotwica zakotwiczona. W Nim będzie trwać mocno.

Niektórych mocno zajmuje pytanie, o którą chodzi tu zasłonę – pierwszą czy drugą. Tekst nie mówi nam, która zasłona mogła by to być; zatem w tym kontekście musi to być mniej ważne. Tekst mówi po prostu „zasłona”, dalej jej nie określając. Wiersz ten mówi wyraźnie, że nie chodzi tu o zasłonę, ale o to, co jest „poza zasłoną”, a następny wiersz mówi, że tam właśnie wszedł nasz „poprzednik” Jezus. To Chrystus jest na drugim końcu tej liny; to On trzyma kotwicę. Jeśli jest On w pierwszym przedziale świątyni, to jest On tam, gdzie znajduje się nasza nadzieja i kotwica. Jeśli jest w drugim przedziale świątyni, to jest tam, gdzie one również są. Może dlatego „zasłona” nie została tu dokładnie określona. Gdziekolwiek jest Chrystus, tam jest nasza kotwica i nadzieja!

Warto zwrócić uwagę na to, że ap. Paweł wykorzystuje tu okazję, aby umieścić kotwicę w świątyni. W tych świętych miejscach znajduje się świecznik, chleby pokładne, ołtarz kadzenia, światłość, chleb i nieustanne wstawiennictwo. Jest też w niej skrzynia przymierza, ubłagalnia, Zakon, Szekina, odbywa się służba aniołów i największy ze wszystkiego – „...Jezus, stawszy się arcykapłanem według porządku Melchisedeka na wieki” (Hebr. 6, 20). To właśnie tam jest umocowana kotwica. Nie wysłiznie się, nie przesunie, jest trwała i mocna, i będzie trzymać.

W czwartym rozdziale „Listu do Hebrajczyków”, apostoł w najbardziej znaczący sposób łączy siódmy dzień – Sabat – z prawdziwym odpocznieniem Boga. W szóstym rozdziale tak samo znacząco łączy nowe przymierze, chrześcijańską nadzieję i kotwicę ze świątynią. Wydaje się, że chce wtłoczyć w pamięć wierzącym fakt, że nie tylko istnieje świątynia, ale także, że w niej, poza zasłoną jest Chrystus i że ze świątyni możemy otrzymać nadzieję, mocną pociechę i ponad wszystko pewność, że jak długo Chrystus w świątyni trzyma linę, to kotwica nie puści.

ROZDZIAŁ 7

Chrystus przewyższający Melchisedeka

STRESZCZENIE ROZDZIAŁU

W pierwszym rozdziale Listu apostoł przedstawia Chrystusa jako Boga; w drugim ukazuje Go, że był także człowiekiem. W trzecim rozdziale porównuje Mojżesza i Chrystusa oraz pokazuje, że Chrystus jest wyższy od Mojżesza. W czwartym podkreśla fakt, że aczkolwiek Jozue doprowadził dzieci Izraela do ziemi obiecanej, to jednak nie doprowadził ich do Bożego odpocznienia i że wykonanie tego dzieła pozostawiono Chrystusowi. W piątym rozdziale autor rozpoczyna dyskusję na temat kwalifikacji Chrystusa na urząd Arcykapłana, ale przerywa swój opis, by ostrzec swoich słuchaczy, że jest czas, aby odstawili mleko i zaczęli przyjmować twardy pokarm. W szóstym rozdziale kontynuuje swoje napomnienia, ostrzegając ich, aby nie odpadli od wiary. W ostatniej części tego rozdziału podejmuje wątek, który pozostawił w piątym rozdziale i stopniowo wprowadza nas ponownie do tego tematu, którym jest Chrystus, kapłan według porządku Melchisedeka. Temat ten kontynuuje w siódmym rozdziale, w którym wymienia siedem punktów, w których Chrystus i Jego kapłaństwo przewyższają Melchisedeka i jego kapłaństwo.

Hebr. 7, 1-3: „Ten to Melchisedek, król Salemu, kapłan Boga Najwyższego, który wyszedł na spotkanie Abrahama, gdy wracał po rozgromieniu królów, błogosławił mu. Abraham zaś dał mu dziesięcinę ze wszystkiego. Imię jego znaczy najpierw król sprawiedliwości, następnie zaś król Salemu, to jest król pokoju. Bez ojca, bez matki, bez rodowodu, nie mający ani początku dni, ani końca życia, lecz podobny do Syna Bożego, pozostaje kapłanem na zawsze.”

Wszystko, co historycznie wiemy o Melchisedeku, zawarte jest w trzech wierszach 1Mojżeszowej i w jednym wierszu w Psalmie (1Moj. 14, 18-20;

Ps. 110, 4). O większości innych ludzi wspomnianych w Biblii, istnieją wskazówki o ich pochodzeniu i rodzinie, ale o Melchisedeku nie wiemy nic. Skoro Żydzi mieli wielki szacunek dla Melchisedeka, to możliwe, że mieli dostęp do informacji, do których my nie mamy.

Wiersz 1: Jest nam tu przedstawiony Melchisedek, który był królem Salemu i kapłanem Boga Najwyższego oraz Abraham, który ocalił Lota i zdobył łupy. W drodze do domu spotyka Melchisedeka, który mu błogosławi.

Wiersz 2: To, że Abraham oddał mu dziesięcinę wskazuje, że uznawał jego prawo do otrzymywania dziesięcin oraz, że wobec tego był mu znany.

Dużo było i jest dyskusji na temat kim był Melchisedek. Biblia dostarcza niewiele informacji w tej kwestii, a te, które można znaleźć są zapisane w 1Moj. 14, 18-20 i w odnośnikach w „Liście do Hebrajczyków”. Niektórzy wierzą, że był to Chrystus; inni, że Duch Święty; jeszcze inni, że Sem; inni, że nadnaturalną istotą z innego świata. Przyjmijmy za rzecz oczywistą, że gdyby to było dla nas ważne, Bóg dałby nam światło na ten temat. W związku z brakiem jakiegokolwiek informacji, lepiej porzućmy spekulacje i przyjmijmy go, jako jednego z żyjących za czasów Abrahama – króla małego księstwa.

„Król sprawiedliwości”. Może to oznaczać, że jako król panował sprawiedliwie, albo jak utrzymują inni, że był przywódcą wśród sprawiedliwych. Podobnie „król pokoju” lub „król Salemu” może oznaczać, że panował w Salem – co oznacza pokój – albo, że był królem o pokojowym nastawieniu. Poważne wrażenie wywiera fakt, że był kapłanem Boga Najwyższego oraz to, że w dodatku był królem i że zarówno jego panowanie jak i osobisty charakter stanowiły jego atrybuty, aby być królem sprawiedliwości i królem pokoju.

Wiersz 3: „Bez ojca, bez matki”. Te właśnie słowa wywołują spekulacje, że Melchisedek był istotą nadnaturalną, jaką istotnie musi być, jeśli faktycznie był bez ojca i bez matki, bez początku i bez końca życia; takie twierdzenie może być rzeczywiście prawdą jedynie wobec osób boskich. Jednak nie trzeba tych słów rozumieć w ich dosłownym brzmieniu.

Żydzi byli bardzo dokładni w zapisach i przechowywaniu swoich genealogii. Dokładność ta dotyczyła szczególnie kapłanów. Nikt nie mógł służyć jako kapłan, jeśli nie należał do rodziny Aarona lub nie był z pokolenia Lewiego i musiał to udowodnić w sposób nie budzący wątpliwości. Jeśli gdzieś była luka w tej genealogii, bywał odrzucany i tracił przywileje

należne kapłanom. Dlatego każdy Żyd, a kapłan w szczególności przechowywał bardzo starannie wszelkie genealogiczne zapisy.

Nie mamy genealogii Melchisedeka. Nie ma zapisu o jego urodzeniu i śmierci. Biblia twierdzi, że nie miał on ani ojca, ani matki, ani początku, ani końca życia. Godnym podkreślenia jest zapis, że był „UPODOBNIONY” (wg BT i NT. wyd. Interlinearne) lub „PRZYPODOBANY” (wg BG i BW), a wg tłum. JKV (UCZYNIONY PODOBNYM – „MADE LIKE”) do Syna Bożego, a nie, że BYŁ Jemu podobny. Nawet jeśli trudno jest określić, co oznacza „podobny”, tłumaczenie sugeruje, że był [„uczynionym”] wzorem na Chrystusa i że Bóg kieruje wydarzeniami do końca. Z tego powodu jego genealogia, ani też żaden zapis o jego narodzinach czy śmierci, o ojcu czy matce, nie zostały zachowane. Wszystko to zgadza się z mesjańskim wizerunkiem, umożliwiającym Bogu użycie go jako wzoru prawdziwego kapłana w przyszłości.

Przyjmujemy pogląd, że Melchisedek był zwykłym człowiekiem, którego Bóg wybrał dla jego charakteru i kwalifikacji, by reprezentował Chrystusa. Nie mógł być boską istotą, jedną z Trójcy, gdyż najwyższy kapłan musi być „wzięty spośród ludzi”, by mógł służyć (Hebr. 5, 1). Nawet Chrystus nie mógłby być najwyższym kapłanem, gdyby nie przyjął naszego ciała, gdyby nie był uczestnikiem naszej ludzkiej natury i pokus, gdyby nie cierpiał, ucząc się posłuszeństwa. Melchisedek nie mógł być też aniołem, ani jakąś inną niebiańską istotą, gdyż one nie są ludźmi. Tak więc tylko człowiek może być najwyższym kapłanem. Dlatego sądzimy, że Melchisedek był ludzką istotą. Tak więc wszystko, co o nim wiemy, to: był on Królem sprawiedliwości, Królem Salemu, a Abraham oddawał mu dziesięcinę. I na tym musimy poprzestać.

Hebr. 7, 4-10: „Patrzcie tedy, jak wielki jest ten, któremu nawet patriarcha Abraham dał dziesięcinę z najlepszego łupu. Wprawdzie i ci, którzy są z synów Lewiego, a otrzymują urząd kapłański, mają nakaz zgodnie z zakonem pobierać dziesięcinę od ludu, to jest od braci swoich, chociaż i oni wywodzą się z rodu Abrahama. Ale tamten, który nie wywodził od nich swego rodu, otrzymał dziesięcinę od Abrahama i pobłogosławił temu, który miał obietnicę. A rzecz to jest bezsporna, że mniejszy od większego otrzymuje błogosławieństwo. W jednym wypadku biorą dziesięcinę śmiertelni ludzie, w drugim ten, o którym złożono świadectwo, że żyje. I jeśli tak można powiedzieć, w osobie Abrahama i Lewi, który pobiera dziesięcinę, dał dziesięcinę; był bowiem jeszcze w lędźwiach praojca swego, gdy Melchisedek wyszedł na jego spotkanie.”

W tym zapisie zostały podane cztery charakterystyczne cechy, w których kapłaństwo Melchisedeka jest wyższe od Aaronowego: a) – ponieważ Abraham oddał mu dziesięcinę (w. 4-6); b) – ponieważ Abraham otrzymał błogosławieństwo od Melchisedeka (w. 7); c) – ponieważ Melchisedek jest tym, o którym złożono świadectwo, że żyje (w. 8); i d) – ponieważ nawet Lewi oddał mu dziesięcinę (w. 9-10).

Wiersz 4: „Patrzcie tedy jak wielki jest ten”. Jest to wielkość Melchisedeka, którą autor pragnie podkreślić; jeśli może on wykazać jak wielkim był Melchisedek, łatwo może też wykazać, że Chrystus jest większy.

„Nawet patriarcha”. Abraham jest tu nazwany „patriarchą” dla zwiększenia efektu. Melchisedek był tak wielki, że nawet „patriarcha” oddał mu dziesięcinę. Czyniąc to, Abraham uznał wyższość kapłaństwa Melchisedeka.

Wiersz 5: „nakaz zgodnie z zakonem pobierać dziesięcinę”. Lewici mieli nie tylko pozwolenie na pobieranie dziesięciny, ale nakaz, by tak robili. Nakaz ten jest Bożym zarządzeniem. Jednak to nie oni byli pierwszymi w pobieraniu dziesięcin. Melchisedek uczynił to przed nimi. Jeśli oni mieli Boży nakaz, to tak samo miał go Melchisedek.

Wiersz 6: „...który nie wywodził od nich swego rodu”. Abraham był przyjacielem Bożym, większym niż Lewici. Jemu zostały dane obietnice; on był ojcem wiary. Jeśli on uznawał Melchisedeka za większego od siebie, to również jego potomkowie nie mogli w tym zawieść. Melchisedek miał autorytet od Boga i uznanie Abrahama. Te charakterystyczne cechy muszą być brane pod uwagę w każdej ocenie wielkości Melchisedeka.

Wiersz 7: Melchisedek błogosławił Abrahama. Bezsparnie mniejszy jest błogosławiony przez większego. Abraham z opuszczoną głową otrzymał błogosławieństwo Melchisedeka, uznając jego duchową wyższość i autorytet.

Wiersz 8: „W jednym...”; „w drugim”. W jednym wypadku odbierają dziesięcinę ludzie, którzy umierają, w drugim otrzymuje dziesięcinę ten, o którym jest świadectwo, że żyje.

W tych słowach autor wychodzi poza Melchisedeka do Tego, którego on reprezentuje. O Chrystusie mówi się też, że „zawsze żyje”.

Wiersze 9 i 10: „Również Lewi”. Abraham uważany jest za ojca wiary i w tym sensie cokolwiek czyni, jego potomstwo dokonuje tego w nim. Dlatego też nawet Lewi oddawał dziesięcinę Melchisedekowi, co jest kolejnym dowodem wielkości Melchisedeka.

Hebr. 7, 11-19: „Gdyby zaś doskonałość była osiągalna przez kapłaństwo lewickie, a wszak w oparciu o nie otrzymał lud zakon, to jaka jeszcze była potrzeba ustanawiać innego kapłana według porządku Melchisedeka, zamiast pozostać przy porządku Aarona? Skoro bowiem zmienia się kapłaństwo, musi też nastąpić zmiana zakonu. Bo ten, do którego odnosi się ta mowa, należał do innego plemienia, z którego nikt nie służył ołtarzowi. Wiadomo bowiem, że Pan nasz pochodził z plemienia Judy, o którym Mojżesz nic nie powiedział, co się tyczy kapłanów. A staje się to jeszcze bardziej rzeczą oczywistą, jeśli na podobieństwo Melchisedeka, powstaje inny kapłan, który stał się nim nie według przepisów prawa, dotyczących cielesnego pochodzenia, ale według mocy niezniszczalnego życia. Bo świadectwo opiewa: Tyś kapłanem na wieki według porządku Melchisedeka. A przeto poprzednie przykazanie zostaje usunięte z powodu jego słabości i nieużyteczności, gdyż zakon nie przywiódł niczego do doskonałości, z drugiej zaś strony wzbudzona zostaje lepsza nadzieja, przez którą zbliżamy się do Boga.”

Piątym dowodem wyższości kapłaństwa Melchisedeka nad Aaronowym jest fakt, że kapłaństwo Aarona nigdy nie uczyniło niczego doskonałym, ale „wzbudzona zostaje lepsza nadzieja” (w. 11 i 19).

W tym fragmencie omawiana jest głównie potrzeba zmiany ustawy o kapłaństwie, koniecznej ze względu na słabość i bezproduktywność całego porządku [kapłaństwa] Aarona.

Wiersz 11: „...jaka była potrzeba”. Zażalenie przeciwko porządkowi lewickiemu polegało na fakcie, że on „...nigdy nie może tych, którzy do niego przystępują doskonałymi uczynić” (Hebr. 10, 1 BG). Pokazuje to wyraźnie, że zamiarem i celem Bożym, była doskonałość wierzących. Gdyby kapłaństwo lewickie spełniało ten zamiar, nie byłoby potrzeby ustanawiania innego kapłaństwa. Ale fakt, że kapłaństwo lewickie nie doprowadzało do doskonałości oraz to, że doskonałość była wymogiem Boga, zmuszały do ustanowienia innego kapłaństwa, które mogło doprowadzić do doskonałości, jakiej wymagał Bóg.

Z drugiej strony, jeśli Bóg wymagał doskonałości i jeżeli system lewicki nie dawał jej, zachodziła konieczność ustanowienia nowego porządku, na mocy którego zostanie osiągnięta doskonałość. Inaczej nie ma powodu do zmiany kapłaństwa. Dlatego tak dużo zostało powiedziane w tym Liście na temat doskonałości. Nasz nowy Arcykapłan musi zapewniać doskonałość w Sobie i w innych, w przeciwnym wypadku niczego się nie uzyska przez dokonaną zmianę. Stąd też w bardzo realny sposób, Chrystus jest wystawiony na tego rodzaju próbę, jaka dotyka ludzi, których reprezentuje!

Wiersz 12: „...musi też nastąpić zmiana zakonu”. Prawo stanowiło, że Aaron powinien być kapłanem oraz, że jego synowie powinni służyć po nim. Skoro Chrystus nie należał do pokolenia Lewiego, a tylko członkowie tego pokolenia mogli być kapłanami, oczywiste jest, że musi nastąpić zmiana prawa, by Chrystus mógł służyć.

Wiersze 13-14: „...innego plemienia”. Chrystus pochodził z domu Dawida – z pokolenia Judy (Rzym. 1, 3; Mar. 10, 47-48; Mich. 5, 2; Mat. 1, 1; Łuk. 3, 33). Z tego pokolenia „z którego nikt nie służył ołtarzowi”. Jedynie ludzie z pokolenia Lewiego mogli to robić. Autor stwierdza, że jest to tak oczywiste, iż wszyscy Żydzi mogli się z nim zgodzić.

Wiersz 15: „A staje się to jeszcze bardziej rzeczą oczywistą”. Apostoł dowodzi, że musi nastąpić zmiana kapłaństwa. Pokazał, że Chrystus nie jest z pokolenia Lewiego, ale jest kapłanem i stąd prawo, które mówi, że jedynie ludzie z pokolenia Lewiego mogą być kapłanami, musi zostać zmienione. Tak więc w proroctwie znajduje swój największy dowód na to, że powstanie inny kapłan na wzór Melchisedeka. Jeśli ma to nastąpić, co jest oczywiste, to tym bardziej oczywiste jest to, że stare prawo lewicze musi być zniesione.

Wiersz 16: „niezniszczalne życie” – to życie, które nie może ustać, nie może być utracone, albo odwołane, które trwa wiecznie.

„...cielesnego pochodzenia” albo „cielesnego przykazania (wg BG) nie zostało użyte w tym miejscu jako wyrzut, ale zwyczajnie po to, aby pokazać niższość kapłaństwa lewickiego w przeciwieństwie do kapłaństwa Chrystusa. Najstarszy syn kapłana dziedziczył urząd po ojcu. Nie zawsze sprzyjało to objęciu stanowiska przez najlepszego kapłana. Także długość służby dla Lewitów nie trwała zbyt długo, najwyżej 30 lat, od dwudziestego roku życia do pięćdziesiątego; dla ściśle określonych prac kapłańskich, czas służby trwał jedynie dwadzieścia lub dwadzieścia pięć lat (1Kron. 23, 24-27; 4Moj. 4, 47; 8, 24-25). Kapłan zajmujący stanowisko wymagające dużego wysiłku, odchodził w stan spoczynku w wieku pięćdziesięciu lat, gdzie w tym wieku zwykły człowiek był u szczytu swych sił.

Przeciwstawia się to niezniszczalnemu życiu Chrystusa. Był On wiecznym kapłanem „według mocy niezniszczalnego życia”.

Wiersz 17: „Tyś kapłanem na wieki”. Ten wiersz ponownie pokazuje, jak autor wciąż powraca do podstawy swojej argumentacji. Żaden zwykły człowiek nie mógłby być kapłanem na wieki. Kapłani lewiczy służyli tyl-

ko kilka lat. Jeśli więc ten, który przychodzi, ma służyć na zawsze, wtedy musi być więcej niż zwykłym człowiekiem, więcej niż Lewitą. Stąd też „staje się to jeszcze bardziej rzeczą oczywistą”, że musi nastąpić zmiana ustawy o kapłaństwie, jeśli ten typ kapłaństwa ma pełnić obowiązki.

Jak zostało powiedziane powyżej, ustawa wyznaczała na kapłanów synów w miejsce ich ojca, ale syn nie zawsze szedł w ślady swego pobożnego ojca. Stąd ludzie sprawujący ten święty urząd nie w pełni nadawali się do tej świętej pracy. W odróżnieniu od tego, Chrystus jest ustanowionym Arcykapłanem na mocy niekończącego się życia. On nie ma następcy, który mógłby się okazać niegodnym. Jego kapłaństwo nie zostało przekazane innemu. Żyje zawsze, by wstawiać się za swoim ludem i jest zawsze dostępny. Ustanowiony został przez samego Boga, który zaświadcza, że Chrystus jest „kapłanem na wieki wg porządku Melchisedeka.”

Wiersz 18: „Przykazanie zostaje usunięte”. Autor ciągle mówi o prawie kapłaństwa lewickiego. Jest ono zarówno słabe jak i bezużyteczne. Nie było tak pierwotnie, gdyż sam Bóg je ustanowił. Ale z tym prawem było tak, jak z pierwszym przymierzem, które samo w sobie było dobre, ale zawiodło z powodu nastawienia ludzi do niego. Ustawy o ofiarach dane były po to, aby uczyć odrazy do grzechu, a one stały się instrumentem zachęcającym do grzechu. Izrael począł wierzyć, że ich ofiary są zapłatą za ich przestępstwa. Popierali ich w tym niektórzy kapłani i cała służba stała się obrzydliwa. Zatem Pan Bóg musiał usunąć tę służbę i takie kapłaństwo.

Wiersz 19: „Gdyż zakon nie przywiódł niczego do doskonałości”. Prawo przewidywało odpowiednią ofiarę, stosownie do charakteru przestępstwa. Człowiek mógł więc złożyć odpowiednią ofiarę, przynieść ją do świątyni, wyznać swój grzech i odejść z przebaczeniem. Następnego dnia mógł ponownie zgrzeszyć, powtarzając ten sam rytuał i otrzymać przebaczenie; i tak mogło być przez kolejne dni w ciągu całego roku. Ofiarom nie było końca. Nawet w Dniu Pojednania służby te nie miały charakteru ostatecznego. Gdy tylko w tym Dniu została zakończona działalność, rozpoczynał się następny roczny cykl, a po jego zakończeniu zaczynał się kolejny i tak było rok za rokiem. Na innym miejscu ap. Paweł stwierdza, że prawo, to „...nie może w żadnym razie przez te same ofiary, nieprzerwanie składane rok w rok, przywieść do doskonałości tych, którzy z nimi przychodzą. Bo czyż nie zaprzestanoby ich składać...? (Hebr.

10, 1-2). Ich nieużyteczność polegała na tym, że nie było końca tym ofiarom a przyczyną tego było to, że nie czyniły one przestępców doskonałymi, dlatego też tego rodzaju ofiary musiały ustać.

To, czego nie mógł dokonać wyżej wymieniony zakon, zostało przekazane do zrobienia „lepszej nadziei”. Nadzieja skupia się w Chrystusie, gdyż jest On tym, który zajął miejsce kapłaństwa lewickiego, które było słabe i bezużyteczne. Stąd czytamy o Chrystusie: „Albowiem jedną ofiarą uczynił na zawsze doskonałymi tych, którzy są uświęceni” (Hebr. 10, 14). Czego nie mógł uczynić zakon, tego dokonał Chrystus.

Hebr. 7, 20-28: „A stało się to nie bez złożenia przysięgi. Tamci bowiem zostali kapłanami bez przysięgi, natomiast Ten został nim na podstawie przysięgi tego, który do niego mówi: Przysiągł Pan i nie pożałuje, Tyś kapłanem na wieki [według porządku Melchisedekowego wg BG]. O ileż lepszego przymierza stał się Jezus poręczycielem! Tamtych kapłanów było więcej, gdyż śmierć nie pozwalała im pozostawać w urzędzie; ale Ten sprawuje kapłaństwo nieprzechodnie, ponieważ trwa na wieki. Dlatego też może zbawić na zawsze tych, którzy przez niego przystępują do Boga, bo żyje zawsze, aby się wstawiać za nimi. Takiego to przystało nam mieć arcykapłana, świętego, niewinnego, nieskalanego, odłączonego od grzeszników i wywyższonego nad niebiosa; który nie musi codziennie, jak inni arcykapłani, składać ofiar najpierw za własne grzechy, następnie za grzechy ludu; uczynił to bowiem raz na zawsze, gdy ofiarował samego siebie. Albowiem zakon ustanawia arcykapłanami ludzi, którzy podlegają słabościom, lecz słowo przysięgi, która przyszła później niż zakon, ustanowiło Syna doskonałego na wieki.”

Sześć punktów wskazuje na to, że kapłaństwo Melchisedeka przewyższało kapłaństwo Aarona i że było ono oparte na przysiędze, i to na przysiędze Boga (w. 20-21). Siódmym i ostatnim punktem jest niezmiennosc tego kapłaństwa, w odróżnieniu od ciągłych zmian w kapłaństwie lewickim.

W wierszu 22 autor przedstawia ideę przymierza, którego Chrystus jest poręczycielem i pośrednikiem. W tym miejscu nie omawia tego szerzej, ale jedynie wprowadza w temat i przygotowuje czytelnika do tego, co chce powiedzieć. Przedstawia więc Chrystusa jako Tego, który „może zbawić na zawsze” i jako Tego, który „żyje zawsze, aby się wstawiać za nami”. Chrystus, będąc świętym, niewinnym i nieskalanym daje nam gwarancję, że jest kompetentny i z pewnością przejdzie próbę Boga.

Wiersze 20-21: „Przysiągł Pan i nie pożałuje”. Wcześniej w „Liście do Hebrajczyków” dwukrotnie powiedziano nam, że Bóg przysiągł; gdy

zapewniał Abrahama o potomku, który nadejdzie, oraz przysięgł, że Izrael nie wejdzie do Jego odpocznienia (Hebr. 6, 13; 3, 11).

Przysięga zawsze jest składana z okazji uroczystych wydarzeń. W tym przypadku Bóg przysięga i „nie pożałuje”. „Tyś jest kapłanem na wieki według porządku Melchisedekowego” (wg BG). Możemy zapytać dlaczego jest to uroczyste wydarzenie i dlaczego konieczne jest stwierdzenie, że Bóg nie pożałuje, ustanawiając Chrystusa kapłanem według porządku Melchisedeka? Kapłani byli wprowadzani na urząd bez przysięgi. Dlaczego w tym przypadku występuje przysięga i dlaczego jest mowa o tym, że Bóg jej nie pożałuje? Wygląda na to, że było to niezwykle wydarzenie i że wiele rzeczy było z tym związanych. Co było tego powodem?

Miało to związek z powołaniem Chrystusa na urząd arcykapłana. Do tego stwierdzenia, że On nie będzie tego żałował, jest włączony ogromny koszt, jaki poniesie Bóg. Wysokość ceny, jaką Bóg zapłacił za grzech człowieka, nie jest dla Niego z niczym porównywalna. Ale mimo tej ogromnej ceny, Bóg nie będzie tego żałował. Zastanówmy się krótko nad tą ceną.

1. Plan odkupienia obejmował śmierć Syna Bożego. Tak, jak trudno nam pojąć Boga, że jest istotą całkowicie nie podobną do nas, tak też cena ta jest dla nas niewyobrażalna. Pewien ojciec po wysłuchaniu opowiadania o krzyżu, powiedział: „Mogę oddać siebie, ale nigdy nie oddałbym mojego syna”. [Pan Bóg miał niepodważalne prawo powiedzieć: „...kto miłuje syna albo córkę bardziej niż mnie, nie jest mnie godzien” (Mat. 10, 37) dopis. tłum.].
2. Cena dla Syna Bożego równa była cenie Ojca. Musiał stać się ciałem, aby być przyporządkowanym swoim stworzeniom i wycierpieć od nich wszelkie zniewagi, a w końcu zostać powieszonym na drzewie jako przestępca. Musiał zająć nasze miejsce, jako poddany, zanim zajmie miejsce władcy i sędziego.
3. Plan zbawienia obejmuje w końcu reorganizację wszechświata. Człowiek może stać się dziedzicem Boga i współdziedziczyć z Chrystusem. Może otrzymać miejsce na tronie Chrystusa tak, jak Chrystus zasiada na tronie Ojca. Rodzaj ludzki może zostać wyniesiony do godności królewskiej i kapłańskiej i chociaż ostatecznie to Bóg otrzymuje Królestwo i staje się wszystkim we wszystkim, to jednak będzie zawsze dzielił władzę i odpowiedzialność, która wielce wyniesie człowieka ponad aniołów, czyniąc go uczestnikiem boskiej natury.

Plan odkupienia nie był narzucony z powodu ataku, jaki Bóg musiał odeprzeć ze względu na oskarżenia i bunt szatana. Każdy krok w Bożym planie zbawienia człowieka był zamierzony przez Boga z góry, od wieczności. Bóg nie był zaskoczony pojawieniem się grzechu. Jego odwieczny plan zawierał wywyższenie człowieka oraz podzielenie się z nim tronem i to wszystko miało związek z mianowaniem Chrystusa arcykapłanem. A to mianowanie zostało potwierdzone przysięgą i do tego Bóg dodaje, że nie będzie tego żałował. Jest to gwarancją i poręczeniem dla przyszłej wieczności.

Wiersz 22: „O ileż lepszego”. „Lepsze” zawiera to, co związłe zostało tu naszkicowane. Człowiek był i jest tym, który otrzymuje; cena, jaką Bóg za to płaci, jest poza naszym zrozumieniem; ale Bóg nie żałuje tego, co zrobił. Końcowy rezultat tego pokaże niewyobrażalną wielkość i dobroć Boga.

„Poręczycielem”. „Poręczycielem” jest ten, kto ma odpowiedzialne stanowisko, albo gwarantuje jakąś umowę. W „tym lepszym przymierzu” Chrystus jest poręczycielem zarówno strony Bożej jak i ludzkiej. Przez swoją śmierć dał zapewnienie człowiekowi, że Bóg zrobi wszystko, aby wypełnić swoją część umowy; Swoim życiem daje zapewnienie Bogu, że człowiek wypełni swoją część. Będąc zarówno człowiekiem jak i Bogiem, może to uczynić.

„Testament” jest tym samym słowem, użytym w innym miejscu na określenie „przymierza”. Można by dużo dyskutować na temat jego prawidłowego zastosowania, ale możemy bezpiecznie stwierdzić, że gdy Bóg wybiera słowo, które oznacza zarówno przymierze jak i testament, to wybiera je dlatego, że słowo to wyraża Jego myśli. Gdybyśmy się nad tym dobrze zastanowili, doszlibyśmy do wniosku, że Boże przymierze jest także testamentem, a testament jest przymierzem, a więc słowo użyte w oryginale oznacza zarówno testament jak i przymierze. Bóg użył tu właściwego wyrażenia dla przekazania obu znaczeń.

Wiersze 23-24: „Kapłaństwo nieprzechodnie”. Wiersze te są jasne w swoim znaczeniu. Kapłani lewiccy umierali i w związku z tym nie mogli kontynuować swojej służby. Gdy umierał najwyższy kapłan, następny mógł kontynuować służbę. Teoretycznie, zmiana ta była niekorzystna, gdyż np. ten Arcykapłan, który był odpowiedzialny za codzienną służbę, nie mógł dokończyć swojej pracy w Dniu Pojednania. Zdarza się czasem, że prokurator w sądzie nie może kontynuować swojej pracy ze względu

na swoją chorobę lub śmierć. Ten drugi, może być równie dobry jak ten pierwszy, ale może nie znać albo nie rozumie w pełni tła sprawy jak ten pierwszy i klient może poczuć się zaniepokojony.

Taki obraz został nam tu przedstawiony. Kapłani lewicy nie mogli kontynuować dzieła z powodu śmierci. Ale Chrystus może ją kontynuować. Ma nieprzechodnie kapłaństwo. „Żyje zawsze aby się wstawiać za nami.”

Wiersz 25: Zbawić „na zawsze”. Wszyscy byliby szczęśliwi, gdyby bramy niebios otwarte były wystarczająco szeroko, by nie musieli się przeciskać; ale nie taka jest Chrystusa idea zbawienia. On otworzył bramy dość szeroko dla swobodnego przejścia Jego ludu, ale dla tych, którzy mają prawo tam wejść. „Błogosławieni, którzy czynią przykazania jego, aby mieli prawo do drzewa żywota, i aby weszli bramami do miasta” (Obj. 22, 14 BG).

Niektórzy zbliżają się do Boga z niewolniczym strachem. Ale jest to nie miłe Bogu. „Wszak nie wzięliście ducha niewoli, by znowu ulegać bojaźni, lecz wzięliście ducha synostwa, w którym wołamy: Abba, Ojcze! Ten to duch świadczy wespół z duchem naszym, że dziećmi Bożymi jesteśmy. A jeśli dziećmi, to i dziedzicami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusa, jeśli tylko razem z nim cierpimy, abyśmy także z nim uwielbieni byli” (Rzym. 8, 15-17).

Gdy chrześcijanin porówna swoje warunki z warunkami wiernych w starotestamentowych czasach, wtedy lepiej zrozumie własne przywileje. Chociaż miasta ucieczki były cudownym błogosławieństwem i niewątpliwie ocaliły wiele istnień ludzkich przed mścicielem za przelaną krew, to nie ma porównania między tamtym ocaleniem, a zbawieniem zabezpieczonym w Chrystusie. Chrystus może zbawić i zbawia na zawsze tych, którzy przychodzą do Niego, bo żyje zawsze, aby się wstawiać.

Co należy rozumieć przez oświadczenie, że Chrystus może zbawić na zawsze?

1. Może On zmyć grzechy o najjaskrawszym zabarwieniu. „Choć wasze grzechy będą czerwone jak szkarłat, jak śnieg zbieleją; choć będą czerwone jak purpura, staną się białe jak wełna. Jeżeli zechcecie być posłuszni, z dóbr ziemi będziecie spożywać” (Iz. 1, 18-19).
2. Może zbawić wszeteczników, bałwochwalców, cudzołożników, rozpustników, mężołożników, złodziei, chciwców, pijaków, oszczerców,

rzucających obelgi, zdzierców (1Kor. 6, 9-11). Stanowisko człowieka w życiu doczesnym ani mu nie pomoże, ani nie zaszkodzi. Chrystus zbawi biednych i bogatych.

3. Może ocalić człowieka; ciało, duszę i ducha, czysty umysł, wolę, serce, pamięć, sumienie, wyobraźnię. On zbawia do końca

Wiersz 26: „Święty”. Przysłało nam mieć arcykapłana świętego, niewinnego, nieskalanego. Koniecznie potrzebujemy takiego arcykapłana.

Użyte tu słowo „święty” ma ściśle odniesienie do charakteru. Oznacza kogoś, kto jest przeznaczony, uświęcony, poświęcony, absolutnie doskonały. Chrystus jest tym wszystkim. Bez względu na okoliczności, On wkrótce przyjdzie. Wzywa ludzi do wykazania Mu, że zgrzeszył, albo udowodnienia Mu grzechu i nikt nie podjął tego wyzwania. Jest On szczery wobec Boga i ludzi.

„Niewinnego”: bez winy, niewinny, nie mściwy, nie planujący żadnej krzywdy wobec kogokolwiek, nie zepsuty. Z pozytywnej strony oznacza to czynienie dobra innym, planowanie ich dobrobytu, dawanie dobrego przykładu.

„Nieskalanego” Czysty, niewinny, nie zepsuty, nie przekupny, nie splamiony w żaden sposób; żadne otaczające Go przeciwności nie miały na Niego wpływu. Sugeruje to niezwykłą świętość i czystość samą w sobie, ale tę udoskonaloną dzięki przejściu przez doświadczenia, które mogły pozostawić ślady, ale tego nie uczyniły.

„Odłączanego od grzeszników”. Chrystus potrafił przebywać wśród grzeszników, a mimo to nie łączyć się z nimi. Miał zdolność być sam (wyobcować się), mimo przebywania w towarzystwie ludzi. Zauważmy jak odnotowuje to Łukasz: „I stało się, gdy modlił się na osobności, że byli razem z nim uczniowie” (Łuk. 9, 18). Uczniowie nie podeszli do Niego, gdy się sam modlił; oni byli z Nim, jednak On był jakby obok nich. W taki sam sposób był z grzesznikami – obok nich. Umiał się wyizolować w tłumie; umiał modlić się na osobności, mimo, że uczniowie Jego byli z Nim. Wiedział jak zapanować nad pojawiającymi się okolicznościami.

„Wyższego niż niebiosa”. To jest Chrystus w swoim wywyższeniu. On jest ponad wszelkie stworzenie, tzn. wywyższony ponad księstwa, zwierzchnictwa, czy władze. On jest po prawicy Ojca. Jest to ten rodzaj najwyższego kapłaństwa, który ma być naszym udziałem.

Wiersz 27: „Który nie musi codziennie”. Niektórzy twierdzą, że powinno to brzmieć „rocznie” zamiast „codziennie”, gdyż nie mamy zapisu, że arcykapłan składał codziennie ofiary. W rzeczywistości istniał nakaz składania ofiar przez Aarona i jego następców, ale były to ofiary z pokarmów, a nie ofiary za grzechy (3Moj. 6, 20-22). Problem pojawia się tutaj wraz ze stwierdzeniem, że arcykapłan dawniej składał codziennie ofiary za grzech i że Chrystus nie musi tego robić.

Trudności te znikają, gdy weźmiemy pod uwagę, że kapłani sprawowali służbę jako pełnomocnicy arcykapłana. Pełnili obowiązki w jego zastępstwie i to, co robili, było jednoznaczne z osobistymi czynnościami arcykapłana. Gdy składali codziennie ofiary za grzech, byli zwykłymi pomocnikami; można więc powiedzieć, że najwyższy kapłan składał ofiary codziennie.

Gdy po raz pierwszy została zbudowana świątynia na pustyni, arcykapłan sprawował wszystkie służby, których później dokonywali kapłani. Zapalał lampy w miejscu świętym; zmieniał chleby pokładne; ofiarowywał kadzidło i służył przy ołtarzu (2Moj. 30, 7-8; 3Moj. 24, 5-9; 1, 5). Gdy inni kapłani brali w tym udział, to służyli jako zwykli asystenci i wykonywali pewne prace za niego. Miał on prawo sprawować służbę w każdym czasie, w dowolnym wymiarze. Ilustracją tego jest fakt, że w historii świątyni był zwyczaj sprawowania codziennej służby przez najwyższego kapłana w ciągu tygodnia, poprzedzającego Dzień Pojednania. Stąd przyjmujemy twierdzenie, że arcykapłan, w osobie kapłanów, codziennie składał ofiarę za swoje własne grzechy.

„Za własne grzechy”. W Dniu Pojednania, arcykapłan składał najpierw ofiarę za swoje grzechy, a później za grzechy ludu (3Moj. 16, 11, 15). Było to konieczne. Będąc grzesznym, nie mógł pokazać się przed Bogiem w przedziale Najświętszym, póki nie złożył ofiary za siebie. Chrystus nie potrzebował tego robić. Był bez grzechu.

Powstaje pytanie odnośnie znaczenia wyrażenia „uczynił to bowiem raz”. Co należy rozumieć przez „to”? Czy Chrystus złożył raz ofiarę za swoje własne grzechy tak, jak czynił to arcykapłan, a potem za grzechy ludzi? Chrystus nie miał własnego grzechu. Jedyne grzechy jakie miał to te, które dźwigał za nas. Został On uczyniony grzechem. Gdy więc dokonywał jednorazowej ofiary za siebie, czynił to za wszystkie grzechy, jakie dźwigał. Te grzechy były naszymi grzechami, On je wziął na siebie

i poniósł na krzyż. Były to Jego grzechy, ale tylko te, za które wziął na siebie odpowiedzialność.

Wiersz 28: Kapłani mieli słabości. Chrystus ich nie miał. Prawo uczyniło grzesznych ludzi najwyższymi kapłanami, a przysięga uczyniła Chrystusa arcykapłanem. Biorąc pod uwagę prawo dziedziczenia, Chrystus nigdy nie mógłby być najwyższym kapłanem, gdyż jedynie synowie Aarona mogli piastować ten urząd. A tak mamy najwyższego kapłana poświęconego na zawsze, gdyż Bóg wyszedł poza hierarchię kapłańską, a jako jej sukcesję, wybrał swojego własnego Syna. Ma to szczególne znaczenie w świetle nauki niektórych kościołów o sukcesji apostołowej. Gdyby wprowadzono tę zasadę (o sukcesji apostołowej) to Chrystus nigdy nie mógłby być najwyższym kapłanem, poświęconym na zawsze. Musiałby być wykluczony, ponieważ nie posiadałby odpowiednich kwalifikacji.

UWAGI UZUPEŁNIAJACE

Zakon ceremonialny

Jedną z głównych słabości systemu lewickiego był fakt, że gwarantował on przebaczenie jedynie niezamierzonych grzechów. W każdym przypadku, kiedy była składana ofiara, szczególnym zastrzeżeniem było, że jest ona jedynie za grzechy popełnione w nieświadomości. „Jeżeli ktoś nieświadomie zgrzeszy”; „jeżeli cały zbór izraelski zgrzeszy nieświadomie”; „jeżeli zgrzeszy książę...a uczyni to bezwiednie”; „jeżeli jakiś człowiek z prostego ludu zgrzeszy nieświadomie”; (3Moj. 4, 2, 13, 22, 27). Jak zapisano, w każdym przypadku jedynie grzech nieświadomy był brany pod uwagę. Tak więc, po tym jak człowiek złożył wymaganą ofiarę za grzech nieświadomy, ciągle istniała niepewność, co do grzechów popełnionych świadomie. Dla nich nie było ofiary. Gdy grzesznik opuścił świątynię, ciężar grzechu ciągle wisiał nad nim. Jedynie małe grzechy, grzechy popełnione w nieświadomości zostały mu przebaczone; ale grzechy, które rzeczywiście go przyniatały to te, o których wiedział. Odczuwał w sercu, że chociaż grzechy popełnione nieświadomie, były godne pożałowania, to jednak nie mogły być porównane z grzechami rozmyślnie zaplanowanymi i dokonanymi. Mógł przypuszczać, że Bóg w pewien sposób zakrywa nieświadome prze-

stępstwo. To, co go zajmowało, to grzechy rozmyślne i dokonane z udziałem woli. Nie było co do nich zarządzenia w systemie Mojżesza. Ale były to ważne i liczące się grzechy. Były to grzechy dotyczące sumienia. I dla nich Mojżesz nie miał przebaczenia.

Z tego powodu Ewangelia musi mocno zaapelować do tych w Izraelu, którzy są zaniepokojeni grzechem. W Antiochii ap. Paweł podsumował swoje poselstwo słowami: „Niechże więc będzie wam wiadome, mężowie bracia, że przez tego zwiastowane wam bywa odpuszczenie grzechów i że w nim każdy, kto wierzy bywa usprawiedliwiony w tym wszystkim, w czym nie mogliście być usprawiedliwieni przez zakon Mojżesza” (Dz. Ap. 13, 38-39).

Głównie tylko grzechy popełnione nieświadomie, były ujęte w zakonie Mojżesza, a teraz ap. Paweł ogłasza przebaczenie „...w tym wszystkim, w czym nie mogliście być usprawiedliwieni przez zakon Mojżesza”. Mówi tutaj o tym, o czym Żydzi już wiedzą, że nie mogli być usprawiedliwieni od wszystkich grzechów na podstawie zakonu Mojżesza. Dobrą nowiną było to, że „przez Tego zwiastowane wam bywa odpuszczenie grzechów” i że przez Chrystusa mogą być „usprawiedliwieni ze wszystkich [grzechów]” (Dz. Ap. 13, 39 BT). Ofiary i dary składane na ołtarzu każdego dnia, nie mogły „udoskonalic w sumieniu”, ale tylko „poświęcić ku oczyszczeniu ciała” (Hebr. 9, 9, 13 BT, BG). I teraz na zasadzie kontrastu apostoł podaje: „O ileż bardziej krew Chrystusa, który przez Ducha wiecznego ofiarował samego siebie bez skazy Bogu, oczyści sumienie nasze od martwych uczynków, abyśmy mogli służyć Bogu żywemu” (w. 14).

Jak wyżej mówiliśmy, że choćby człowiekowi przebaczone wiele „nieświadomych” grzechów, to jednak jego sumienie nie mogło być czyste, gdyż realne grzechy, te popełniane świadomie i dobrowolnie, nie były objęte jakąkolwiek ofiarą. Każdy Żyd musiał odczuwać ten brak bardzo dotkliwie i tęsknił za jakimś lekarstwem, które mogłoby oddziaływać na jego sumienie. I to lekarstwo tkwi w Chrystusie. Przyniósł On lepszą nadzieję.

By nikt nie sądził, że w czasach starotestamentowych jedynie grzechy popełnione nieświadomie mogły być przebaczone, uprzedzamy i zapewniamy, że zbawienie istniało zarówno w czasach Mojżesza, jak i teraz. Wprowadzie ap. Paweł twierdził, że istniało wiele rzeczy, z których Żydzi nie mogli być usprawiedliwieni na podstawie zakonu Mojżesza, ale nigdy,

nawet przez chwilę nie miał zamiaru mówić o tym, że nie istniało pełne przebaczenie dla wszelkiego rodzaju grzechów – i to bez wyjątku – tak, jak to się ma teraz. Utrzymywał tylko, że nie było pełnego zabezpieczenia dla świadomych grzechów w zakonie Mojżesza. I to jest prawdą.

Zatem, w jaki sposób mogły być wtedy przebaczone świadome grzechy? Tak samo jak teraz! Choć grzechy wasze będą czerwone jak szkarłat, choć będą czerwone jak purpura, zostaną przebaczone (Iz. 1, 18). Ale przebaczenie nie może być dokonane przez złożenie ofiary ze zwierząt. Gdyby Bóg powiedział: „Jeśli mężczyzna cudzołoży z żoną swego bliźniego i czyni to, co złe, niech przyniesie mi baranka bez skazy,” tym samym ustaliłby cenę za grzech, a ludzie mogliby pomyśleć, że przebaczenie grzechu to tylko kwestia ceny. Mogłoby to całkowicie zburzyć moralne wartości i doprowadzić do niewyobrażalnego zła. Taką ideę przyjął Tetzeli w czasach Lutera i zaczął sprzedawać odpusty, co prowadziło ludzi do swobodnego popełniania grzechów za jakąś tam ustaloną cenę. W St. Testamencie cudzołóstwo było karane śmiercią (3Moj. 20, 10). Pan Bóg nie mógł podsuwać człowiekowi myśli, że świadomy grzech mógłby być wykupiony albo traktowany z przymrużeniem oka. Dawid dobrze o tym wiedział. Gdy zgrzeszył, okropność jego grzechu została wyrażona słowami: „Albowiem ofiar nie żądasz, a całopalenia, choćbym ci je dał, nie zechcesz przyjąć. Ofiarą Bogu miłą jest duch skruszony, sercem skruszonym i zgnębnym nie wzgardzisz, Boże” (Ps. 51, 18-19).

Proszę, pamiętajmy, że było to w czasach starotestamentowych. Dawid wiedział, że Bóg nie przyjmie ofiary za tego rodzaju grzech. Ale wiedział także, iż Bóg nie pogardzi „skruszonym i zgnębnym sercem”. Grzechy, realne grzechy, były przebaczone tak wtedy, jak i teraz przez skruchę. Tu nie było żadnej zmiany .

W „Liście do Galacjan”, ap. Paweł zadaje wnikliwe pytanie: „Czymże więc jest zakon?” (Gal. 3, 19). Inna wersja tłumaczy bardziej obrazowo: „Po co jest zakon?” W odniesieniu do zakonu ceremonialnego, możemy częściowo odpowiedzieć na to pytanie, że miał on spełniać ściśle określone zadanie. Uczyl ludzi, że grzech oznacza śmierć. Uczyl, że kiedy zgrzeszą, musi umrzeć niewinne zwierzę i że to oni są przyczyną tej śmierci, dlatego też sami musieli je zabijać. Stąd mogli z dużym prawdopodobieństwem wysnuć myśl, że nawet grzech popełniony nieświadomie, jest poważny, bo gdy oni zgrzeszyli, niewinna ofiara musi

umrzeć zamiast nich. Jednak mogli też być świadomi faktu, że po spełnieniu wszystkich wymagań zakonu ceremonialnego, ciągle nie mieli przebaczonych wszystkich grzechów. Ich sumienie mogło wywoływać w umyśle wiele rzeczy, za które nie można złożyć ofiary. Zatem, co mieli oni zrobić z tymi grzechami? Oto poselstwo proroka podane w tym celu. Izajasz i inni prorocy, kierowali ich uwagę od ofiar z cielców i kóz, do Baranka Bożego, który „zraniony jest za występki nasze, starty za winy nasze” (Iz. 53, 5-6). Nakaz Boży był jasny: „...jeśli On wyda swe życie na ofiarę za grzechy...a On poniosł grzechy wielu i oręduje za przestępcami” (w. 10, 12 BT).

Tak więc ukazuje nam to, że składanie ofiar miało duchowe zastosowanie. Grzesznicy instynktownie wiedzieli, że Syn Boży był prawdziwym Barankiem; przecież żaden baranek ze stada nie mógł zapłacić za grzech człowieka. Zatem zastanawiając się na tym, zrozumieli, że cała ta służba miała charakter symboliczny i koncentrowała się na śmierci przyszłego Mesjasza, w którym jedynie można uzyskać prawdziwe przebaczenie.

Wyznaczenie miast ucieczek także pomogło w zapoznaniu ludzi z Bożym planem zbawienia grzeszników. Jeśli w dawnych czasach człowiek popełnił morderstwo, mściciel miał prawo pomścić przestępstwo, zabijając mordercę (4Moj. 35, 19). Gdy jednak zabójstwo było wynikiem nieszczęśliwego wypadku i nie było zaplanowane, wtedy Bóg przewidział tymczasową ucieczkę: „wyznaczę ci miejsce, do którego będzie mógł uciec” (2Moj. 21, 13). Zwykle była to świątynia, ale później wyznaczono w Izraelu sześć miast ucieczki, gdzie ten, kto popełnił niezamierzone morderstwo, mógł uciec. A było tak dlatego, że wielu nie mogłoby przebyć tak długiej drogi do Jerozolimy, aby uciec przed mścicielem. Miasta te były tak rozmieszczone, że obejmowały całe terytorium Izraela. Pomoc ta była jedynie tymczasowa. Jeśli mordercy zostali uznani za winnych umyślnego morderstwa, bywali zabierani z miasta i zabijani.

Zarządzenie to było miłosiernym zabezpieczeniem dla tych, którzy nieświadomie zgrzeszyli, ale nie automatycznym ratunkiem. Zarówno niewinność czy wina, musi zostać orzeczona na mocy sądu śledczego.

„I będą one dla was miastami schronienia przed mścicielem, aby zabójca nie zginął, dopóki nie stanie przed zbozem na sąd” (4Moj. 35, 12). „To zbór rozsądzi sprawę między tym, który uderzył, a mścicielem krwi, według tych praw. Zbór uratuje zabójcę z rąk mściciela krwi. Zbór też

sprowadzi go z powrotem do tego miasta schronienia, do którego się schronił, i będzie tam mieszkał aż do śmierci najwyższego kapłana namaszczonego świętym olejem” (w. 24-25).

Nawet gdy człowiek został ogłoszony niewinnym popełnienia nieumyślnego morderstwa, nie był zupełnie bezpiecznym, gdyż mściciel mógł go w każdym czasie zabić, jeśli znalazł go poza granicami miasta. W takim przypadku obowiązywało następujące prawo:

„Jeżeli jednak zabójca wyjdzie z granic miasta schronienia, do którego zbiegł, a mściciel krwi spotka go poza obrębem miasta jego schronienia i mściciel krwi zabije zabójcę, to nie będzie winien przelania krwi, ponieważ zabójca miał przebywać w mieście swojego schronienia aż do śmierci najwyższego kapłana, a dopiero po śmierci najwyższego kapłana mógł zabójca powrócić do swojego miejsca zamieszkania” (w. 26-28).

W ten sposób człowiek mógł być uratowany, jeśli był niewinny umyślnego grzechu, ale było to niezadowalające i niepełne wybawienie. Był niewinny i takim został ogłoszony, nie mógł jednak wrócić do swojego domu. Musiał zostać w mieście schronienia aż do śmierci najwyższego kapłana, co mogło trwać dzień lub nawet dwadzieścia lat. Jego życie było zabezpieczone, ale nie był wolny. Jeden krok za miasto i mściciel mógł go zabić. Gdy jednak był winien morderstwa z premedytacją, bywał stracony. W rozważaniu tym zgadzamy się z autorem „Listu do Hebrajczyków”, że potrzebujemy „lepszego nadziei”. Potrzebujemy Tego, który „może zbawić na zawsze tych, którzy przez Niego przystępują do Boga” (Hebr. 7, 25).

Cała struktura Izraela była niedoskonała, ale wskazywała na coś lepszego. To „coś lepszego” przedstawia „List do Hebrajczyków”. Autor ma zamiar wykazać wyraźną różnicę między tym, co było czynione w dawnej służbie świątynnej, a tym, co może i chce uczynić Chrystus. Jego argumentacja na pewno wywrze głębokie wrażenie na czytelnikach. Żydzi dobrze wiedzieli o brakach ich religijnego systemu i wielu w Izraelu tęskniło za pocieszeniem.

ROZDZIAŁ 8

Dwa Przymierza

STRESZCZENIE ROZDZIAŁU

Rozpoczęciem dyskusji o dziele Chrystusa jako najwyższego kapłana w prawdziwej świątyni, zbudowanej nie rękami ludzi, autor powraca w wierszu 6-tym do rozważenia starego i nowego przymierza. Zawiódłszy się na ludziach, Bóg oznajmia, że uczyni nowe przymierze oparte na lepszych obietnicach, niż stare. W tym przymierzu wpisze On prawo w serca ludzi i będzie także łaskawy dla ich niesprawiedliwości, a ich grzechów i nieprawości nie będzie więcej pamiętał.

Hebr. 8:1-5 „Główną zaś rzeczą w tym, co mówimy, jest to, że mamy takiego arcykapłana, który usiadł po prawicy tronu Majestatu w niebie, jako sługa świątyni i prawdziwego przybytku, który zbudował Pan, a nie człowiek. Albowiem każdy arcykapłan bywa ustanawiany, aby składał dary i ofiary; dlatego jest rzeczą konieczną, żeby i ten miał co ofiarować. Otóż, gdyby był na ziemi, nie byłby kapłanem, skoro są tu tacy, którzy składają dary według przepisów zakonu; służą oni w świątyni, która jest obrazem i cieniem niebieskiej, jak to zostało objawione Mojżeszowi, gdy miał budować przybytek: Bacz, powiedziano mu, abyś uczynił wszystko według wzoru, który ci został ukazany na górze.”

W wierszach tych apostoł podsumowuje to, co powiedział wcześniej. Chrystus jest po prawicy Boga; pełni służbę w świątyni – w prawdziwym przybytku i składa tam dary i ofiary. Gdyby pozostał na ziemi, nie mógłby być kapłanem, gdyż nie pochodzi z pokolenia Lewiego. Jego służba jest tą prawdziwą, której ziemską służba była jedynie cieniem.

Wiersz 1: „Główną zaś rzeczą”. Autor położył fundament. Teraz jest gotowy do budowania na nim, ale przedtem przedstawia podsumowanie tego, co powiedział.

„Mamy takiego arcykapłana”, nie jakiegoś zwykłego arcykapłana, ale takiego, który „usiadł po prawicy tronu Majestatu w niebie”. Jego najwyższe miejsce świadczy o Jego autorytecie. W dalszej dyskusji na ten temat, zobacz uwagę do „Listu do Hebrajczyków” 1. 3.

Wiersz 2: „Sługa świątyni i prawdziwego przybytku, który zbudował Pan a nie człowiek”. Ziemska świątynia była cieniem prawdziwej świątyni, która jest w niebie. To, że Chrystus jest tutaj nazwany sługą świątyni oznacza, że czyni On coś więcej, niż tylko posiada tytuł. On służy, On usługuje, On jest arcykapłanem.

Wiersz 3: Jest oczywiste, że skoro Chrystus jest sługą, musi mieć coś do ofiarowania, bo inaczej nie będzie mógł sprawować służby. Zazwyczaj kapłani składają „dary i ofiary”. „Dlatego jest rzeczą konieczną, żeby i Chrystus „...miał co ofiarować”.

Wiersz 4: O tym, kiedy Chrystus został kapłanem, było wiele dyskusji. Czy został kapłanem w czasie swojego chrztu, wniebowstąpienia albo w innym czasie? Zgodnie z tekstem, który analizujemy, kapłan nie mógł rozpocząć służby, póki nie miał „co ofiarować”. Skoro Chrystus usługuje Swoją własną krwią, to nie mógł rozpocząć służby, póki nie została przelana krew. Nie oznacza to, że nie był wcześniej kapłanem, bowiem najpierw musiał być ustanowiony kapłanem, zanim mógł służyć; jednak nie znamy dokładnego czasu, kiedy On został kapłanem. Na Golgocie był zarówno kapłanem jak i ofiarą. Tak, jak Aaron i jego synowie zostali wybrani nieco wcześniej przed poświęceniem na urząd kapłanów, a resztę czasu spędzili na przygotowaniu się i zapoznaniu ze swymi obowiązkami, tak i Chrystus został kapłanem na ziemi, na początku swojej służby nauczycielskiej, tak, aby kolejne lata, były latami przygotowania i by po wniebowstąpieniu został wprowadzony na urząd.

To, że Jego ziemskie życie było przygotowaniem na przyjęcie urzędu arcykapłana, zostało w Liście wcześniej stwierdzone. Nasz arcykapłan „mógł współczuć z tymi, którzy nie wiedzą i błądzą, skoro i on sam podlega słabości” (Hebr. 5, 2). On „współczuł ze słabościami naszymi” i był „doświadczany we wszystkim, podobnie jak my, z wyjątkiem grzechu” (Hebr. 4, 15). „Dlatego musiał we wszystkim upodobnić się do braci, aby mógł zostać miłosiernym i wiernym arcykapłanem przed Bogiem dla przebaczenia go za grzechy ludu. A że sam przeszedł przez cierpienie i próby, może dopomóc tym, którzy przez próby przechodzą” (Hebr. 2, 17).

Wiersze te wyraźnie pokazują, że dni Jego pobytu na ziemi, były dniami przygotowania, „aby mógł zostać miłosiernym i wiernym arcykapłanem” (Hebr. 2, 17). Mając to na uwadze, możemy bezpiecznie twierdzić, że Jego życie na ziemi było przygotowaniem do służby arcykapłana, a Jego służba nie rozpoczęła się przed zakończeniem przygotowania.

Sklania to skutecznie do twierdzenia, że Chrystus nie mógł być kapłanem przed Swoim wcieleniem. Dwie rzeczy to uniemożliwiają, po pierwsze: nie zakończył przygotowania; po drugie: nie przelał Swojej krwi i dlatego nie miał co ofiarować. To, że był On barankiem zabitym od założenia świata, to, że od wieczności był pośrednikiem, temu nie da się zaprzeczyć, ale tylko potwierdzić. Był Zbawicielem w tym samym sensie, w jakim był zabitym barankiem – w zamierzonym planie Bożym ustalonym odwiecznie. Ale nie mieszajmy tego z Jego rzeczywistą śmiercią, ani z obecną służbą w niebie, opartą na Jego śmierci na Golgocie.

„Gdyby był na ziemi, nie byłby kapłanem”. Zasady kapłaństwa lewickiego były ściśle przestrzegane i gdyby Chrystus pozostał na ziemi, nie mógłby być uznany jako kapłan. Jedynie osoby z pokolenia Lewiego mogły zostać wybrane, a Chrystus należał do pokolenia Judy. Był On kapłanem niezależnym i niebiańskim. Ziemscy kapłani „składali dary i ofiary według przepisów zakonu” (w. 4), Chrystus natomiast „przez Ducha wiecznego ofiarował siebie samego” (Hebr. 9, 14). Jego kapłaństwo było duchowym kapłaństwem.

Zamieszania i sprzeczek w odniesieniu do służby Chrystusa można uniknąć, jeśli odróżnimy oficjalne wprowadzenie Go na urząd, od Jego dzieła, jako pośrednika, od czasu, gdy powstał grzech. Chrystus został ustanowiony pośrednikiem na podstawie zarządzenia odwiecznej rady. Ludzie byli zbawieni przez jego pośrednictwo tak samo w St. Testamencie, jak i w Nowym. Tak więc teraz jest tylko jedno imię, przez które możemy być zbawieni i dlatego Chrystus był prawdziwym Zbawicielem na tysiąc lat przed swoim ucieleśnieniem, jak i tysiąc lat później. Był On „barankiem zabitym od założenia świata” (Obj. 13, 8). Nigdy nie było innego Zbawiciela.

Gdy Chrystus narodził się w Betlejem, to narodził się Zbawiciel. Był On zawsze Zbawicielem, ale objawionym we właściwym czasie. I z tego punktu widzenia, można by prawdziwie powiedzieć: „Nadasz mu imię Jezus; albowiem on zbawi lud swój od grzechów jego” (Mat. 1, 21). Z punktu widzenia ucieleśnienia, o zbawieniu można mówić jak o przyszłości.

Dlatego twierdzimy, że Chrystus był pośrednikiem od wieczności, ale faktyczne i oficjalne objęcie urzędu najwyższego kapłana miało miejsce w określonym czasie i to nie wcześniej mógł On pełnić obowiązki kapłana, jak dopiero po wniebowstąpieniu i wprowadzeniu Go na ten urząd. Oddał swoje życie na Golgocie; ofiara została zabita i krew przelana. Teraz miał już co ofiarować i Bóg wprowadził Go oraz uznał za kapłana według porządku Melchisedeka. Jego narodzenie było rzeczywiste; Jego śmierć była rzeczywista; Jego krew była rzeczywista; Jego służba jest rzeczywista. Wieczne pośrednictwo Chrystusa nie powinno być mieszane z widocznym jego objawieniem w czasie. Twierdzenie, że krew przelana na Golgocie jest prawdziwa, ale Jego służba nie jest rzeczywista; także wiara, że ziemskie życie Chrystusa było przygotowaniem i przysposobieniem by „mógł być łaskawym i wiernym arcykapłanem”, a odrzucenie i zaprzeczanie faktycznej służby, do której się przygotowywał, są nielogiczne. Jeśli nie ma rzeczywistej służby w niebie, to logika wymaga by ci, którzy zaprzeczają tej służbie, zaprzeczyli też rzeczywistej śmierci i rzeczywistemu przelaniu krwi, a to wymaga przyłączenia się do tych krytyków, którzy zaprzeczają zarówno krwi jak i pojednaniu.

Wiersz 5: „Obrazem i cieniem”. Istnieją zasadnicze różnice między służbą na ziemi a służbą w niebie, gdyż ziemską była obrazem i cieniem służby niebiańskiej. Cień jest czasem dłuższy niż obiekt, innym razem krótszy, brak jest szczegółów, zatem niebezpieczną rzeczą jest wyciąganie zbyt wielu wniosków z cienia. Jednak ogólny zarys jest dostrzegalny i naprawdę może powstać wyraźna i zrozumiała idea z tego, co przedstawia cień.

„Wzór” trochę więcej określa niż cień. Chociaż „cień” ma specyficzne odniesienie do ogólnego zarysu świątyni i jej dwóch części, to „wzór” może lepiej określać służbę w świątyni. Wzory nie muszą być wyczerpujące, ale mogą być reprezentatywne, a także można przypuścić, że mogą rzetelniej przekazać prawidłową ideę ogólnej służby i rytuału.

Ci, którzy odrzucają myśl, że istnieje życiowo ważne podobieństwo między służbą na ziemi a służbą w niebie, nie będą mogli zrozumieć poselstwa „Listu do Hebrajczyków”, a przez to zawiodą we współpracy z Chrystusem w tak ważnym dziele, które teraz dokonuje się w niebie.

Z drugiej zaś strony ci, którzy usiłują brać pod uwagę każdy szczegół, każdą deskę i gwóźdź w świątyni, nadając im szczególne znaczenie,

a przy tym sprzeczą się z tymi, którzy nie akceptują ich interpretacji, są również w błędzie. „Wzór” i „cień” są Bożymi wyrażeniami, służącymi do opisanego ziemskiej świątyni. Dobrze zrobimy, gdy będziemy się tego trzymać.

Hebr. 8, 6-13: „Teraz zaś objął o tyle znakomitszą służbę, o ile lepszemu przymerza jest pośrednikiem, które ustanowione zostało w oparciu o lepsze obietnice. Gdyby bowiem pierwsze przymierze było bez braków, nie szukano by miejsca na drugie. Albowiem ganiąc ich, mówi: Oto idą dni, mówi Pan, a zawrę z domem Izraela i z domem Judy przymierze nowe. Nie takie przymierze, jakie zawarłem z ich ojcami w dniu, gdym ujął ich za rękę, aby ich wyprowadzić z ziemi egipskiej; ponieważ oni nie wytrwali w moim przymierzu, przeto Ja nie troszczyłem się o nich mówi Pan. Takie zaś jest przymierze, które zawrę z domem Izraela po upływie owych dni, mówi Pan: Prawa moje włożę w ich umysły i na sercach ich wypiszę je, i będę im Bogiem, a oni będą mi ludem. I nikt nie będzie uczył swego ziomka ani też swego brata, mówiąc: Poznaj Pana; bo wszyscy mnie znać będą od najmniejszego aż do największego z nich. Gdyż łaskawy będę na nieprawości ich, a grzechów ich nie wspomnę więcej. Gdy mówi: Nowe, to uznaj pierwsze za przedawnione; a to, co się przedawnia i starzeje, bliskie jest zaniku.”

W tym fragmencie autor rozpoczyna debatę nad przymierzami. Greckie słowo oddane jako „przymierze” pojawia się w N. Testamencie 33 razy i jest 21 razy przetłumaczone słowem „przymierze” oraz 12 razy jako „testament”, chociaż greckie słowo jest takie same we wszystkich przypadkach. Skoro słowo to może oznaczać zarówno „przymierze” jak i „testament”, to kontekst musi wyjaśniać, które tłumaczenie jest właściwsze w danym przypadku.

Służba Chrystusa jest o tyle bardziej doskonała od ziemskiej służby kapłanów Aarona, o ile jest On pośrednikiem lepszemu przymierza. Nie można było znaleźć braku w starym przymierzu jako takim, gdyż Sam Bóg wyznaczył czas jego trwania. To lud wykazywał w nim niedociągnięcia. On to nie trwał w tym przymierzu. Zdanie to kładzie akcent tam, gdzie powinien on być położony. Gdyby lud trwał w tym przymierzu, zostałoby ono dobrym przymierzem i nie byłoby potrzeby drugiego przymierza. Gdy lud zawiódł, Bóg był zmuszony uznać ich upadki i ustanowić nowe przymierze. Prawo, które złamali, wpisał teraz w ich serca i postanowił odnowić ich przez przebaczenie im upadków.

Wiersz 6: „O tyle znakomitszą służbę”. O ile rzeczywistość jest doskonała niż cień, tak też służba Chrystusa jest o „tyle znamienitsza” od jej sym-

bolu. Podłoże tej lepszej służby oparte jest na fakcie, że jest On pośrednikiem lepszego przymierza, ustanowionego na lepszych obietnicach.

„Pośrednik” w Nowym Testamencie jest tym samym określeniem, co „rozjemca” w Starym (Hiob 9, 33). „Rozjemca” był tak nazywany dlatego, gdyż miał wyznaczony dzień, w którym wysłuchiwał i decydował o zgłaszanych mu przypadkach i próbował pogodzić powaśnione strony. Poprawiona wersja amerykańska podaje tu słowo „arbiter”, co określa „osobę, do której strony odwołują się wyłącznie w sprawach spornych”. Hiob miał nadzieję, że taki „rozjemca mógłby na nas obu położyć swoją rękę”, czyli zbliżyć powaśnione osoby do siebie, ustanawiając sprawiedliwość i pokój.

Pośrednik musi rozumieć obie strony sporu, ich racje i pretensje, oraz musi posiadać zaufanie obu stron, jeśli ma mieć powodzenie w swojej pracy. Powinien być wobec obu stron uczciwy, bezstronny i bez uprzedzeń.

Z sześciu miejsc, gdzie w N. Testamencie użyte jest słowo „pośrednik”, cztery odnoszą się do Chrystusa. On jest rozjemcą między Bogiem a człowiekiem i On może połączyć ręce obu stron. Jako Bóg rozumie Boga i może mówić za Niego, a jako człowiek rozumie człowieka i może pertraktować z Bogiem dla dobra człowieka. Tylko Bóg-człowiek może być rozjemcą, bo jedynie On rozumie obu.

„Lepszego przymierza...”, „lepszego przymierza”. Chrystus jest pośrednikiem lepszego przymierza. Słowo „lepszego” sugeruje, że pierwsze przymierze nie było tak dobre, jak drugie, że było wadliwe i wymagało zmiany.

Natychmiast pojawia się pytanie: pod jakim względem nowe przymierze jest lepsze od starego? Odpowiedź sugeruje fakt, że nowe zostało ustanowione na lepszych obietnicach. Ale ponownie pojawia się pytanie: lepszych obietnicach danych przez kogo? przez Boga, człowieka, czy obu? Należy to określić.

Wiersz 7: „Pierwsze przymierze” nie było pozbawione wad. Inaczej nie byłoby potrzeby zawarcia drugiego przymierza. Rodzi to inne pytanie: jak to się mogło stać, że Bóg zawarł przymierze z Izraelem, o którym wiedział, że było ono zawodne i wymagało zmiany? Czy nie byłoby lepiej pominąć pierwsze, a ustanowić tylko to drugie – lepsze przymierze?

Słowo „przymierze” pojawia się blisko trzy tysiące razy w St. Testamencie. Po hebrajsku przymierze to „berith”. Prawdopodobnie pochodzi ono od słowa „ciąć”, odnosząc się do starożytnego zwyczaju rozcinania ofiary

na części, jak miało to miejsce przy zawieraniu przymierza, a opisanego w 1Moj. 15, 17 i Jer. 34, 18-19.

Davidson podaje następujący komentarz:

„W tym przypadku słowo »przymierze« jest bliższe słowu »berith«, niż jakiegokolwiek inne, gdyż to wyrażenie można użyć w przypadku, gdy obie strony nie tylko wzajemnie się zobowiązują, ale też, gdy jedna strona narzuca zobowiązania drugiej, lub gdy jedna ze stron przyjmuje te zobowiązania na siebie” („A Dictionary of the Bible”, J. Hastings, 1t. 509).

Określenie, że „przymierze” jest umową między dwoma albo więcej osobami, jest prawidłowe, jeśli jest stosowane na równi, gdzie przymierze jest wzajemnie nałożone i wzajemnie wiążące. Kiedy Bóg i człowiek są nim zainteresowani, będzie lepiej uznać, że przymierze polega na obietnicach danych przez Stwórcę, a uzależnionych od spełnienia warunków przez stworzenie oraz na wyznaczonej karze, w przypadku ich nie spełnienia. Bóg zawsze jest tym, który proponuje przymierze i określa warunki.

Biblia uznaje tylko dwa warunki, na podstawie których można zyskać życie i szczęście: doskonale posłuszeństwo i wiara. Przymierze życia, istniejące od wieczności, opierało się na doskonałym posłuszeństwie. Było to przymierze oferowane Adamowi i Ewie w Ogrodzie Eden. W Adamie ludzkość przeszła swoją próbę. Gdy Adam zawiódł, to i ona zawiódła, bo była przez niego reprezentowana.

Chrystus, jako drugi Adam, wziął na siebie stanowisko i obowiązek pierwszego Adama i wypełnił złamane przymierze. Na tej podstawie stał się nową głową ludzkości i teraz Bóg traktuje Go jako reprezentanta człowieka. Tym sposobem ludzkość jest odnowiona w Chrystusie. Teraz obowiązkiem Chrystusa jest doprowadzenie ludzkości do zadawalającego związku z Bogiem. Dzięki Jego zademonstrowaniu – On osobiście w swoim poniżeniu – udowodnił, że ludzkość jest w stanie przestrzegać Zakonu, przez co wygrywa On drugą próbę dla człowieka. Jego dzieło polega na przywróceniu człowieka do punktu, gdzie może on przestrzegać Zakon. Wymagać to będzie dużo łaski Bożej, dużo cierpliwości, ale Chrystus zobowiązał się uczynić człowieka bardziej cennym niż złoto z Ofir i uparczywie dąży do tego, aby dzieło Jego zostało wykonane, a On żeby mógł przedstawić lud, zachowujący przykazania Boże.

By wykonać tę pracę, koniecznie potrzebne jest przebaczenie, bowiem człowiek ma skłonności do grzeszenia i dlatego zachodzi potrzeba, by prze-

baczać mu raz za razem. O tym przebaczeniu stanowi przymierze łaski, które opiera się na obietnicy Ojca, że będzie On łaskawy dla człowieka.

To przymierze łaski o ochronie człowieka, zawarte jest między Chrystusem i grzesznikiem. Chrystus tak długo pracuje nad grzesznikiem, aż zostaje on w pełni odnowiony. Gdy jest to osiągnięte, Chrystus przedstawia człowieka, jako wypełniającego pierwotne przymierze, podane Adamowi w Edenie, a jest to samo przymierze, dzięki któremu Chrystus zdobył prawo, aby stać się reprezentantem człowieka. Dla dalszego studiowania powyższego tematu, zwróć się do podtytułu „Przymierze”, znajdującego się na końcu tego rozdziału.

Wiersze 8-9: Mówią nam one, że słabość pierwszego przymierza nie tkwiła w nim samym, ani też wina nie leżała po stronie Boga, ale to lud zawiódł. Pan Bóg powiedział, że to „oni nie wytrwali w moim przymierzu”. Rozpoczęli dobrze, obiecali je wypełnić, ale rychło zapomnieli o nim i nie wytrwali w przymierzu. Z tego powodu Bóg przestał troszczyć się o nich. Jednak całkowicie ich nie odrzucił. Pelen dobrej woli, postanowił zawrzeć z nimi nowe przymierze, oparte na lepszych obietnicach. Skoro wina leżała po stronie ludu, skoro to oni nie wytrwali w przymierzu, mimo obietnicy, że go wypełnią, trzeba było im dać nowe i lepsze obietnice, których mogli by dotrzymać.

Ale jak mogły nowe obietnice – chociaż lepsze – mieć większą moc prawną, niż te pierwsze? Mogli obiecać jeszcze raz, ale nie było pewności, że ponownie ich nie złamią. Zatem, potrzebowali kogoś, kto by ich ratował, kto by za nich przyrzekał, albo stał się gwarantem wypełnienia ich obietnicy. Tylko w ten sposób mogło być uczynione przymierze, ustanowione na lepszych obietnicach. Gdy więc Bóg mówi, że ustanowi nowe przymierze, na lepszych obietnicach, to ma na myśli, że obietnice muszą być lepsze od tych, do których zobowiązał się człowiek i je złamał. Zostało to uczynione przez Chrystusa, który zajął miejsce człowieka i wypełnił je za niego.

Postawiliśmy pytanie, dlaczego Bóg zawarł przymierze z Izraelem, skoro wiedział, że mogli je złamać. Bóg uczynił tak dlatego, bo była to jedyna rzecz, jaką mógł uczynić. Czy Bóg mógł odmówić im przywileju próby? Przecież mogliby twierdzić, że Bóg nie dał im sposobności wykazania tego, na co ich stać; że byli całkowicie zdolni wykonać zobowiązania, o których mówili; że jednak Bóg odmówił im szansy spróbowania. Tak więc Bóg nie miał wyboru. Musiał dać im sposobność wypróbowania samych siebie. Nie było innego sposobu, aby ich usatysfakcjonować.

To, że Bóg wiedział, iż nie dotrzymają obietnicy i że o własnych siłach nie mogą dokonać tego, co obiecali, wynika z faktu, że zawarł z nimi umowę, która nie zawierała żadnej gwarancji przebaczenia. Dlatego Bóg natychmiast wezwał Mojżesza na górę i dał mu instrukcję odnośnie świątyni oraz całej jej służby, która dotyczyła przebaczenia. Lud nie prosił o zapis w przymierzu odnośnie przebaczenia. W rzeczywistości odrzucili je jako zbędne; czuli się w pełni zdolni do wykonanie wszystkiego, co Bóg nakazał; mimo to, Bóg opracował system ofiar, aby móc przebaczyć ludowi, który zgrzeszył, tańcząc przed złotym cielcem. Po czterdziestu dniach pobytu na górze, Mojżesz miał już wszystkie przepisy odnośnie świątyni. Są one zapisane w 2Moj. 25-31r. i zostały przekazane, zanim Bóg oficjalnie powiedział, że lud złamał przymierze przez uczynienie bałwana.

Bóg zwrócił uwagę ludowi na fakt, że w przymierzu, które akurat mieli zawrzeć, nie było warunku o możliwości upadku. „Oto Ja posyłam anioła przed tobą, aby cię strzegł w drodze i zaprowadził cię na miejsce, które przygotowałem. Miej się przed nim na baczności, słuchaj głosu jego i nie przeciwstawiaj mu się, bo nie przebaczy występków waszych, gdyż imię moje jest w nim” (2Moj. 23, 20-21). Ale ostrzeżenie to nie zrobiło na nich żadnego wrażenia. Czuli, że mogą wykonać swoją powinność zawartą w przymierzu (2Moj. 19, 8; 24, 3, 7). Bóg jednak wiedział lepiej i opracował plan, dzięki któremu można było uzyskać przebaczenie.

Rozważania te usprawiedliwiają przekonanie, że skoro w starym przymierzu nie było zabezpieczenia odnośnie przebaczenia grzechu – a było ono w nowym – to nie było w tym winy Boga. Jego zamiarem było załączenie go do umowy, ale skoro lud nie odczuwał takiej potrzeby, to Bóg nie mógł uczynić nic innego, jak tylko dać im możliwość wykazania się tym, co sami mogą uczynić. Zachodziła potrzeba pokazania im ich własnej niemocy w realizacji obietnic i uświadomienie im potrzeby pomocy z nieba.

UWAGI UZUPEŁNIAJĄCE

Przymierza

Adamowi, po jego stworzeniu, obiecano życie pod warunkiem posłuszeństwa. Przekazał mu to sam Bóg. „I dał Pan Bóg człowiekowi taki rozkaz:

Z każdego drzewa tego ogrodu możesz jeść, ale z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść, bo gdy tylko zjesz z niego, na pewno umrzesz” (1Moj. 2, 16-17). Jest to po prostu inny sposób przekazania wyrażen – „posłuszeństwo i życie oraz nieposłuszeństwo i utrata życia”.

Stworzona przez Boga przyroda była harmonijna. Każde stworzenie, każdy ptak, ryba, zwierzę, roślina, każdy kwiat i krzak, wszystko co żyło, miało i mogło żyć tylko wówczas, jeśli stosowało się do zasad, rządzących jego istnieniem. Rybom została dana woda jako środowisko, w którym mogły cieszyć się życiem. Gdyby zamieniły swoje naturalne środowisko i usiłowały kontynuować życie na lądzie, musiałyby zginąć. Rośliny mają korzenie w ziemi i prawa życia wymagają, aby tam zostały. Zwierzęta zostały stworzone tak, by wędrować po polach i jakakolwiek próba, aby żyć jak ryba, albo fruwać jak ptak, zakończyłaby się katastrofą.

Gdy Adam został stworzony, świat był uporządkowany; każde stworzenie miało wyznaczone miejsce, którym rządziło prawo i gdzie wszyscy istnieli pod warunkiem przyjęcia zasad życia. Adam został ustanowiony władcą nad całym światem.

Adamowi, jak i całemu stworzeniu, życie zostało dane pod warunkiem posłuszeństwa jego prawom. Prawa przyrody odnosiły się do niego tak samo, jak do wszystkich stworzeń Bożych. Podobnie jak innym stworzeniom, zostało mu dane pożywanie, jak też pola działania oraz miejsce w ogólnym planie stworzenia. Miał się rozradzać i rozmnażać, miał czynić sobie ziemię poddaną; miał panować nad wszystkim co żyje; miał wszystkim rządzić (1Moj. 1, 28).

Jednak istniała znaczna różnica między Adamem a stworzeniami, które Bóg stworzył. Adam został stworzony na obraz Boży, obdarzony intelektem i wolną wolą wyboru. Stawiało to jego posłuszeństwo na wyższym poziomie, niż pozostałe stworzenia.

Zwierzęta były posłuszne Bogu i prawom przyrody nie przez akt woli, ale na zasadzie instynktu. Żadne wartości moralne nie zobowiązywały ich do posłuszeństwa. Adam zaś mógł odmówić posłuszeństwa, mógł swoim wyborem sprzeciwić się Bogu; oczywiście jako istota odpowiedzialna, w przypadku nieposłuszeństwa, musiał spodziewać się jego następstw.

To wymagało od Boga konieczności obmyślenia próby, która wykazała by intencje Adama – być posłusznym albo iść swoją drogą. Nie byłoby rozsądne ze strony Boga przekazanie mu niezależnej władzy lub obda-

zenie go bezwarunkowym życiem, dopóki nie zostanie wypróbowany w celu stwierdzenia, czy będzie trzymał się zasad życia, ustanowionych przez Boga jako warunku nieustannej egzystencji. Cała przyroda podlegała prawom i każde stworzenie było im posłuszne. Zatem, czy człowiek dobrowolnie podporządkuje się im? To musi być zademonstrowane.

Przykazanie, aby nie jeść z drzewa wiadomości dobra i zła nie było jedynym, któremu Adam miał być posłuszny. Był to zwykły test, określający jego pragnienie bycia posłusznym Bogu także w innych sprawach. Mówi o tym Charles Hodges w „Systematic Theology”:

„Po prostu został podany widzialny test, który miał rozstrzygnąć, czy Adam będzie chętny i uległy, żeby być we wszystkim posłusznym Bogu. Został stworzony świętym, wszelkie jego uczucia były czyste, zatem wszystko niezbitnie dowodziło, że zastosowany wobec niego test posłuszeństwa, jest widocznym i pozytywnym nakazem; ten zakaz nie był zły, ani też nie był dany w celu ujawnienia zła w jego naturze. Chciano po prostu zobaczyć, czy Adam będzie posłuszny dla dobra, które jest wynikiem posłuszeństwa. Jego posłuszeństwo pochodziło bardziej od Boga, niż jako efekt własnego rozumowania” (2t. 119).

A. A. Hodge mówi:

„Nakaz wstrzymania się od spożycia zakazanego owocu, był jedynym, szczególnie i decydującym testem ogólnego posłuszeństwa. Skoro sprawa zakazu była sama w sobie moralnie neutralna, polecenie to wspaniale spełniło rolę jasnego i widocznego testu poddania się absolutnej woli Bożej” („Outlines of Theology”, pp. 230-231).

Przykazanie o nie spożywaniu zakazanego owocu było pozytywnym nakazem, danym w celu przeprowadzenia próby. Nazwane jest ono dlatego pozytywnym, gdyż jego wyłączną podstawą jest „tak mówi Pan”! Pozytywny nakaz nie odnosi się do tego, co jest złe samo w sobie, ale do zła wynikającego z nieposłuszeństwa wobec nakazu. Bóg stworzył drzewo poznania dobra i zła, jak również inne drzewa. Zło nie tkwiło w drzewie jako takim, ale w nieposłuszeństwie wobec Bożego przykazania. Bóg mógł wybrać inne drzewo i zakazać z niego spożywania, a próba byłaby taka sama. W każdym przypadku byłoby to pozytywne przykazanie, oparte wyłącznie na Bożej woli. W posłuszeństwie takiemu przykazaniu, człowiek odrzuca swoje rozumowanie i akceptuje Boże, a czyniąc tak, uznaje rozum i władzę wyższą, niż jego własna.

Adam i Ewa zostali stworzeni wraz ze znajomością Zakonu Bożego. Tak, jak w nowym przymierzu Bóg zapisał swój Zakon na tablicach serca, tak samo wpisał swoje Prawo w serca naszych pierwszych rodziców. Wszystkie emocje, myśli, słowa i działanie, były w harmonii i doskonałej zgodności z wolą Bożą.

To, że przyjęli oni wolę Bożą jako zasadę życia i uznali Jego prawo do nakazania im posłuszeństwa, wynika z odpowiedzi Ewy danej wężowi, w której akceptuje ona Boże wymagania odnośnie tego, co mogą, a czego nie mogą robić. „A kobieta odpowiedziała wężowi: Możemy jeść owoce z drzew ogrodu, tylko o owocu drzewa, które jest w środku ogrodu, rzekł Bóg: Nie wolno wam z niego jeść ani się go dotykać, abyście nie umarli” (1Moj. 3, 2-3).

Odpowiedź ta pokazuje, że rozumiała ona, iż spożycie owocu z drzewa poznania dobra i zła, było zakazane; rozumiała, że przekroczenie przykazania oznaczało śmierć; jej nieznaczne zawahanie przed przyjęciem zaproszenia do spożycia owocu pokazuje, że czuła się zobowiązana do posłuszeństwa Bogu.

Warunki, ustanowione przez Boga dla naszych pierwszych rodziców, były obietnicą życia, zależnego od posłuszeństwa, zawierając w sobie elementy przymierza i zwane też przymierzem natury, prawnym przymierzem, przymierzem uczynków, przymierzem życia. Były one po prostu zasadami życia, których przyjęcie gwarantowało szczęście i życie wieczne, a ich przekroczenie oznaczało śmierć. Ozeasz odnosi się do tego przymierza, mówiąc: „Lecz oni podobnie jak Adam, zerwali przymierze” (Oz. 6, 7), co tacy tłumacze jak: Hitzig, Pusey, Keil, Wunsche uważają za dobre tłumaczenie i co zostało odnotowane na marginesie „Authorized Version” i w tekście „Revised”, (a także patrz NP i BT).

Próba naszych pierwszych rodziców była tak łatwa, jak tylko można sobie wyobrazić. Była tak łatwa, że nie ma żadnego wytłumaczenia dla nieposłuszeństwa. Było wiele drzew w ogrodzie i trudno sobie wyobrazić, żeby zakaz spożywania z JEDNEGO drzewa mógł powodować jakiegokolwiek trudności. Gdyby zakaz dotyczył wszystkich drzew za wyjątkiem jednego, mogłoby to przysporzyć pewnych trudności. Ale tak, jak się rzecz miała, ich przestępstwo nie miało usprawiedliwienia; ich grzech był popełniony z wyrachowaniem.

Po upadku Adama i Ewy, Bóg mógł pozwolić im umrzeć i rozpocząć współpracę z nową parą. Ale to byłoby przyznaniem się do nieudanego pomysłu. A może było lepiej dać Adamowi i Ewie kolejną szansę? Może się już czegoś nauczyli z tego przypadku i nie będą znowu nieposłuszni? Bóg mógł im po prostu przebaczyć i poddać ich następnej próbie. Ale to pociągało za sobą inne problemy. Jeśli w następnej próbie znowu zawiodą, to czy nie znajdzie potrzeba dania następnych i następnych, i tak będzie bez końca? A gdyby tak było, to czy pojęliby, że śmierć czai się w najmniejszym odstępstwie od woli Bożej? Dopóki by tego nie pojęli, nigdy nie osiągnięto by bezpieczeństwa na tym świecie jak i we wszechświecie. Bóg mógł rzeczywiście przebaczyć, ale nie było to takie proste. Człowiek zgrzeszył i było konieczne, aby poznał, jaka jest zapłata za grzech i że to nie Bóg samowolnie zarządził śmierć za przestępstwo ale, że śmierć jest ściśle wkomponowana w grzech.

Jednak Bóg nie czekał aż Adam zgrzeszy, by potem zaplanować jego odnowę. Plan, który istniał już od wieków, został teraz wprowadzony w życie, aby wyzwolić człowieka z jego upadłego stanu, pouczyć go o naturze grzechu i przywieść na miejsce, gdzie Bóg mógł znowu wejść z nim w przymierze. Zanim to omówimy, rozważmy czym jest przymierze i jak ono funkcjonuje między Bogiem a człowiekiem.

DEFINICJA PRZYMIERZA

Przymierze między równymi sobie dwoma lub więcej osobami jest umową, w której warunki są wzajemnie akceptowane, wzajemnie obowiązują i wiążą. Przymierze między nierównymi stronami, np. między rządem i poddanymi, między Bogiem a człowiekiem, zwane przymierzem suwerennym, albo nakazanym, posiada inny charakter i może być przedstawiane raczej jako prawo albo obietnica, tak że względu na charakter wypełniania jego warunków jak i rodzaj stron, czyli między Bogiem i człowiekiem. Słownik Webstera określa przymierze w sensie teologicznym jako „obietnicę Boga dla człowieka, zazwyczaj łączącą się z warunkami, jakie ma człowiek wypełniać.”

Stąd przymierze ustanowione przez Stwórcę, może być wyrażone następująco:

1. obietnice ze strony Stwórcy
2. obietnice te są uwarunkowane posłuszeństwem wobec specyficznych zasad
3. kara związana z przekroczeniem zasad

W przymierzu między równymi sobie osobami, uczestnicy umowy, zaangażowani są w rozmowy nad treścią przymierza i uzgadnianiem warunków, na których przymierze to ma być oparte. W przymierzu nakazanym, nie ma umawiania się. Zwierzchnik po prostu ogłasza warunki i zakłada, że podwładny zaakceptuje je i będzie im posłuszny.

Może to na przykład dotyczyć osoby, która chcąc być obywatelem jakiegoś państwa, koniecznie musi oświadczyć, że chętnie będzie respektowała i szanowała konstytucję danego państwa oraz uroczyście potwierdzić, że będzie posłuszna prawom tego kraju. Z kolei pragnie ona ochrony ze strony rządu, będącego częścią tego przymierza. W tym przypadku nie ma umawiania się. Rząd narzuca reguły, a człowiek podpisuje się pod nimi.

Natomiast osoba urodzona jako obywatel, formalnie nie podpisuje się pod konstytucją i prawami, ale jest objęta uroczystym przymierzem do zachowywania ich tak, jakby składała przysięgę. Jest zobowiązana do przestrzegania praw nie tylko w takiej postaci, w jakiej one istniały w chwili jej narodzin, ale też wszystkich innych praw ustanowionych później. Może np. żyć w ustroju monarchicznym i nie mieć nic wspólnego z uchwalaniem tych praw, ale ma bezwzględny obowiązek ich przestrzegania. Urodzenie umieszcza ją w ramach zasad przymierza, a w czasie wojny albo buntu, może być poproszona o potwierdzenie swojej lojalności. Do posłuszeństwa jest zobowiązana zarówno przed ślubowaniem jak i po nim. Zamieszkiwanie w danym kraju jest samo w sobie ślubowaniem wierności jego przymierzem.

Bóg zawarł przymierze ze swoim ludem, gdy wyprowadził go z Egiptu. Mojżesz powiedział: „I przemówił Pan do was z tego ognia; głos słów słyszeliście, lecz postaci nie widzieliście, był tylko sam głos. I oznajmił wam swoje przymierze, które nakazał wam zachowywać: dziesięć słów, które wypisał na dwóch kamiennych tablicach” (5Moj. 4, 12-13).

Dziesięć przykazań zostało tutaj nazwane przymierzem, które Bóg nakazał, albo nakazanym przymierzem. Drugie takie przymierze Bóg zawarł z Izraelem w ziemi Moabskiej (5Moj. 29, 1). Było ono także nakazanym przymierzem, zawierającym następujące warunki: „Lecz nie tylko z wami

zawieram to przymierze, obwarowane przysięgą, ale także z tym, który jest tutaj dziś z nami przed Panem, Bogiem naszym, oraz z tym, którego nie ma tu dziś z nami” (5Moj. 29, 13-14).

Przymierze to zostało zawarte z Izraelem, a „także z tym, który jest tu dziś z nami”, tzn. z obcym, który być może nie ma zamiaru wejścia w to przymierze. Nie tylko z tymi, którzy byli obecni, gdy przymierze to było zawierane, ale też i z tymi, „których nie ma tu dziś z nami.”

W tym sensie, to nakazane przymierze jest zwyczajnym ogłoszeniem prawa, nakładającego powszechny obowiązek przestrzegania go na wszystkich obecnych i nieobecnych. I w takim samym sensie Dziesięć Przykazań jest nakazanym przymierzem, powszechnie obowiązującym. W innym, bardziej specyficznym sensie, przykazania te bazują na szczególnym przymierzu, zawartym z Izraelem. Stąd Zakon Boży jest przymierzem i jest także fundamentem przymierza.

Nawet obietnica jest przymierzem – zgodnie z określeniem słownika Webstera już wcześniej cytowanego, że w sensie teologicznym, przymierze jest „obietnicą Boga dla człowieka, zazwyczaj łączącą się z warunkami, które ma człowiek wypełniać”. Wszystkie Boże obietnice są uwarunkowane. Gdy Pan Bóg obiecuje swojemu ludowi określone błogosławieństwa i wiąże je z pewnymi warunkami, to stają się one elementami przymierza.

Dlatego obietnica życia, dana Adamowi pod warunkiem posłuszeństwa, była sama w sobie przymierzem. Warunki ustalone przez Boga, przypieczętowane decyzją rady, która odbyła się przed niepojętą wiecznością, to: „posłuszeństwo i życie; nieposłuszeństwo i śmierć”. Warunki te nie mogły być zmienione tak, jak sam Bóg się nie zmienia, gdyż były one fundamentem życia, a nie arbitralnym przykazaniem. Tak, jak człowiek nie może żyć pod wodą, a ryba ponad wodą, tak człowiek nie może naruszyć praw istnienia i życia. Prawa natury, prawa życia zakazują tego, nie jako samowolnie ustanowiona zasada, ale jako nienaruszalne warunki egzystencji.

BOŻY PLAN

Bóg będąc istotą nieskończoną, wieczną, niezmienną i wszechwiedzącą, musiał od wieczności mieć ułożony plan na wszelkie możliwe przypadki. Wiedząc o buncie Lucyfera i upadku człowieka wraz ze wszystkimi wy-

nikającymi z tego skutkami, stworzył świat z wizją zbawienia. Jest wielce niepodobne, jak też niegodne Boga, aby zabierając się do tak ważnego przedsięwzięcia jak stwarzanie, które niesie z sobą wieczne konsekwencje zarówno dla stworzeń jak i dla samego Siebie, nie miał przy tym planu rozwiązującego wszelkie problemy, jakie z tego mogą wyniknąć, aby wyjść naprzeciw Swoim przeciwnikom. Ponadto, opracowanie tego planu polegało na dostosowaniu go do Bożego charakteru tak, aby przeprowadzając to dzieło, w końcu objawił nie tylko Swoją miłość, mądrość i sprawiedliwość, ale także spotkał się z aprobatą Swoich stworzeń, bez względu na korzyści z ofiarowanego im życia. Miało to usprawiedliwiać Boga w Jego dziele stwarzania.

Jak zostało już wykazane, decyzja Boża, by stworzyć inteligentne, myślące istoty z wolną wolą, zawierała poważne konsekwencje dla Jego stworzeń, ale jeszcze większe dla samego Boga. W decyzji stwarzania mieściło się ucieleśnienie, cierpienie i śmierć Syna Bożego. Głębia powodu stwarzania może pozostać na zawsze tajemnicą, ale wierzymy, że była ona oparta na Bożej miłości i Jego pragnieniu podzielenia się z innymi życiem, które jest Jego własnością i atrybutem. Chrystus powiedział: „bo Ja żyję i wy żyć będziecie” (Jan 14, 19).

Bóg musiał o tym dobrze wiedzieć i dobrze wiedział, że ceną stwarzania będzie Jego Syn. W tych warunkach nie do pojęcia jest, by decyzja o akcie stwarzania nie była wynikiem narady Istot Bóstwa, a szczególnie Ojca z Synem.

Niewątpliwie o takiej naradzie wspomina prorok, gdy mówi o „Latorośli”: „Oto mąż, którego imię jest Latorośl; ...bo ten ma wystawić kościół Panu, ten zaś przyniesie sławę, i siedzieć i panować będzie na stolicy swojej, i będzie kapłanem na stolicy swojej, a rada pokoju będzie między nimi obiema” (Zach. 6, 12-13 BG). Jeśli niektórzy dopatrują się tutaj jedynie koronacji Jesuego w tamtych czasach, to nie mogą także wyciągać z tego wniosku, że dotyczy to wypełnień prorocstwa w tamtych czasach. Jest tu mowa o królu i kapłanie; zasiada on na tronie i jest kapłanem na tronie i „zdobędzie majestat” i „rada pokoju będzie między nimi obiema”. Zatem może to jedynie znaleźć swoje pełne wypełnienie w odwiecznej naradzie pokoju, gdzie został ustanowiony plan, który kończy się w Chrystusie, zasiadającym jako kapłan na Swoim tronie i buduje świątynię Bożą, bez udziału rąk ludzkich.

To, że przymierze między Ojcem i Synem istniało od wieczności, wynika jasno przede wszystkim z Pisma Świętego, a następnie z logiki. Przedstawiamy następujące twierdzenie:

Chrystus traktował swoje życie oraz dzieło na ziemi, jako wypełnienie uzgodnionego i wcześniej ułożonego planu. W Ps. 40, 8-9 Chrystus przed swoim wcieleniem oznajmił o swoim przyjściu w odpowiedzi na wezwanie Boga: „Oto przychodzę; w zwoju księgi napisano o mnie: Pragnę czynić wolę twoją, Boże mój, a zakon twój jest we wnętrzu moim”. Przyjście to było w doskonałej zgodzie z Jego własnymi pragnieniami, jak to sam wyraził w słowach: „pragnę czynić wolę twoją, Boże mój”, a w jeszcze mocniejszym stwierdzeniu: „moim pokarmem jest pełnić wolę tego, który mnie posłał” (Jan 4, 34).

Chrystus został posłany przez Boga. Odwołuje się On do tego wielokrotnie: „Ojciec, który mnie posłał” (Jan 12, 49; 6, 44). „aby uwierzyli, żeś Ty mnie posłał” (Jan 11, 42); „bo nie znają tego, który mnie posłał” (Jan 15, 21); „Jezusa Chrystusa którego posłałeś” (Jan 17, 3). Czas Jego przyjścia też był określony wcześniej: „Lecz gdy przyszło wypełnienie czasu, zesłał Bóg Syna swego” (Gal. 4, 4).

Chrystus był świadomy faktu, że przyjście na ziemię jest wypełnieniem Jego Boskiej misji i wiernie wypełniał przekazane Mu polecenia. Od najwcześniejszego momentu uświadomienia sobie Swojej boskości wiedział, że musi być „w tym, co jest Jego Ojca (Łuk. 2, 49). Mógł z najgłębszym przekonaniem powiedzieć: „Ja zawsze czynię to, co się Jemu podoba” (Jan 8, 29).

Dzieło Chrystusa na ziemi było zgodne z Boskim upoważnieniem i Ojciec nie tylko oznajmił Mu plan i powierzył dzieło do wykonania, ale też pomógł Mu w jego realizacji. „Tak czynię, jak mi polecił Ojciec” (Jan 14, 31); „Jać muszę sprawować sprawy onego, który mnie posłał” (Jan 9, 4 BG); „dzieła, które czynię, świadczą o mnie, że Ojciec mnie posłał” (Jan 5, 36); „ale Ojciec, który jest we mnie, wykonuje dzieła swoje” (Jan 14, 10).

Chrystus nie wypowiadał ich swoimi słowami, ale tylko tymi, które dał Mu Ojciec. „Bo Ja nie z siebie samego mówiłem” (Jan 12, 49); „słowo, które słyszycie, nie jest moim słowem, lecz Ojca, który mnie posłał” (Jan 14, 24); „lecz tak mówię, jak mnie mój Ojciec nauczył”; „ja to, co usłysza-

łem od Niego, mówię do świata” (Jan 8, 28, 26). Nawet odnośnie nauki, którą Chrystus głosił, powiedział: „Nauka moja nie jest moją, lecz tego, który mnie posłał” (Jan 7, 16).

Chrystus przed samym opuszczeniem tej ziemi oświadczył: „dokonałem dzieła, które mi zleciłeś, abym je wykonał” (Jan 17, 4). Istotną część tego dzieła jest wspomniana przez Jana, gdy mówi, że Bóg „posłał Syna Swego, jako ubłaganie za grzechy nasze” (1Jan 4, 10). Obejmowało to cierpienie i śmierć Syna Bożego a także było zgodne z Bożym planem. „taki rozkaz wziąłem od Ojca mego” (Jan 10, 18).

Kończąc Swoje dzieło, Chrystus daje wyraz temu w najbardziej wyjątkowej prośbie: On mówi: „Ojcze! Chcę, aby ci, których mi dałeś, byli ze mną, gdzie Ja jestem” (Jan 17, 24). To nie jest zwykła modlitwa. Właściwie jest to bardziej żądanie, niż modlitwa. Chrystus sam modlił się i uczył też innych modlić się – „niech się stanie wola twoja”, a teraz po prostu mówi „chcę”, a nie „niech się stanie wola twoja”. On teraz nie prosi, ale wręcz domaga się nagrody zwycięzcy.

W Swojej arcykapłańskiej modlitwie, Chrystus kilkakrotnie mówi o tych, których dał Mu Bóg (Jan 17, 6, 9, 11, 12, 24). Są to ci, których się domaga, bowiem „zachowali słowa moje”. Wypełniwszy warunki, stali się dla Niego „droższymi nad szczerę złoto z Ofir”; domaga się, by zostali Mu dani i aby byli z Nim (Izaj. 13, 12).

Poprzednie teksty sugerują twierdzenie, jakoby Chrystus wykonał pewną pracę, za którą ma mieć tych, którzy mogli sprostać pewnym ustalonym warunkom. Tak, jak zbawienie ludzi było powodem Jego przyścia na tę ziemię; tak, jak oznajmił, że ukończył powierzone Mu dzieło i żąda w nagrodę tych, którzy będą Mu dani przez Ojca, tak odnajdujemy tu obecność elementów przymierza; możemy temu wierzyć na podstawie innych zapisów biblijnych.

Przymierze między Ojcem i Synem musi być w swej istocie wieczne i musiało być zawarte przed aktem stworzenia. Czy dla Boga, znającego skutki grzechu powołanie do istnienia aniołów i ludzi bez zabezpieczenia ich odnowy i dania im możliwości skorzystania z drugiej próby oraz szansy zawrócenia z obranej drogi; albo stworzenie istot – z których niektóre odrzuciły proponowaną łaskę – bez zabezpieczenia ewentualnego wykorzenia grzechu we wszechświecie – czy te sytuacje nie wskazywałyby na to, że Bóg przy tym wszystkim okazał krótkowzroczność, albo brak

rozwagi proporcjonalnej do Swojej mocy? Oba przytoczone przykłady mogą postawić pod znakiem zapytania nie tylko godność Boga, ale także prawo nazywania Go miłym i łaskawym Ojcem.

Takie rozważania pomagają wyjaśnić, że akt stwarzania musi zawierać wszelkie zabezpieczenia dla Boga i człowieka, jak również i to, że cały plan musiał być opracowany przed rozpoczęciem stwarzania.

Plan zbawienia, jaki został objawiony w Piśmie Świętym, jest najbardziej zrozumiały w świetle przymierza, w którym stronami są Ojciec i Syn; Ojciec reprezentuje jedność Bóstwa, a Syn reprezentuje tych, którzy wybiorą Go jako swego przedstawiciela i gwaranta. W ich imieniu Chrystus obiecał i zagwarantował wypełnienie warunków, ustanowionych dla życia wiecznego, a Ojciec obiecał Synowi dać tych wszystkich, którzy spełniają wymagania i za których Chrystus może poręczyć. Dotrzymanie warunków przymierza w odniesieniu do ludzi, pozostało w rękach Chrystusa i On jest gwarantem wiernego ich wypełnienia. Gdy zakończy swoje dzieło „w” i „z” wiernymi, będzie mógł zaświadczyć, że „zachowali słowo twoje” (Jan 17, 6). Będzie mógł przedstawić ich do przyjęcia i „stawić nieskalanych z weselem przed obliczem swojej chwały” (Judy 24).

Zrealizowanie tego przymierza mogło się odbyć tylko w ten sposób: w chwili gdy Adam zawiódł w spełnianiu wymagań Bożych, tracąc prawo do życia, Chrystus zajął miejsce człowieka i stał się jego gwarantem, ratując go w ten sposób od natychmiastowej śmierci oraz dając mu następną szansę. Jako drugi Adam, Chrystus stał się głową odnowionej ludzkości i Bóg mógł postąpić z Nim tak, jak z przedstawicielem człowieka. Mogło to być dokonane jedynie pod warunkiem, że Chrystus stałby się prawdziwym człowiekiem i zająłby jego miejsce pod każdym względem, nawet wtedy, kiedy weźmie na siebie odpowiednią karę za grzechy ludzi. Jako drugi Adam miał przejść próbę tak, jak pierwszy Adam oraz przez absolutne posłuszeństwo pokazać, że człowiek może być posłuszny Bogu i w ten sposób odkupić haniebną upadek Adama. Swoim posłuszeństwem mógł usprawiedliwić Boga i obalić twierdzenie szatana, że Bóg wymaga od człowieka tego, czego nie jest on w stanie wykonać, oraz mógł także zachęcić człowieka do uwierzenia, że dzięki pomocy Bożej, może on osiągnąć standard, ustanowiony przez Boga.

Przymierze między Ojcem i Synem odnośnie zbawienia człowieka, może być słusznie nazwane przymierzem zbawienia, gdyż umożli-

wia zbawienie człowieka. Jest to zastąpienie pierwszego Adama drugim Adamem i przejęcie przez Chrystusa wszystkich zobowiązań, ciężących na człowieku. Bóg przyjął zapewnienia Chrystusa o przywróceniu człowieka do posłuszeństwa i stawieniu go przed tronem Bożym bez skazy i plamy, jako odpowiedniego kandydata do nieśmiertelności. Zatem Bóg obiecał na krótko powstrzymać wykonanie kary za grzech, dając człowiekowi czas na powrót do pierwotnego stanu, tzn. zapewnił mu okres próby, nie biorąc pod uwagę jego grzechów oraz zlecił całkowitą realizację przymierza Chrystusowi, dając Mu przy tym do dyspozycji wszystkie moce w niebie i na ziemi. Ponieważ Chrystus jest reprezentantem człowieka, Bóg kontaktuje się tylko z Nim, a z kolei człowiek ma do czynienia tylko z Chrystusem, który pośredniczy jako orędownik między Bogiem a człowiekiem. Jakikolwiek nasze prośby do Ojca kierowane są przez Chrystusa i także wszelkie wiadomości i łączność od Ojca przychodzą do nas przez Chrystusa. On jest naszym pośrednikiem i gwarantem.

PRZYMIERZE ŁASKI

Przymierze łaski jest przez niektórych traktowane tak samo, jak przymierze odkupienia i chociaż są one ściśle ze sobą związane, to dla lepszego zrozumienia najlepiej będzie rozpatrzeć je oddzielnie. Przymierze łaski to w rzeczywistości zrealizowanie przez Chrystusa przymierza odkupienia człowieka. W przymierzu odkupienia między Ojcem i Synem, Chrystus zobowiązał się uczynić człowieka „kosztowniejszym niż szczerze złoto z Ofir” (Izaj. 13, 12). Przymierze łaski zajmuje się przygotowaniem człowieka do jego najwyższego przeznaczenia i doprowadzeniem go do takiego stanu, aby mógł stanąć przed Bogiem. Chodzi po prostu o przywrócenie człowieka do stanu, w jakim mógłby zachowywać przykazania Boże, oraz wytrzymać próbę, którą Bóg dopuści na niego, a także stać się godnym nagrody zwycięzcy.

Dzieło to obejmuje dwie różne fazy: przebaczenie grzechu z konsekwentnym i całkowitym wymazaniem minionego zła i udzielenie siły do wypełniania woli Bożej. Jeśli człowiek może mieć wymazane wszystkie swoje grzechy; jeśli w pewnym sensie może narodzić się na nowo i zmienić myślenie oraz wszelkie nastawienie, stając się całkowicie nowym stworzeniem; jeśli stary człowiek umarł i został pogrzebany, a po-

wstał nowy człowiek z nowymi nadziejami i pragnieniami; jeśli stare rzeczy przeminęły i wszystko stało się nowe – innymi słowy, gdyby mógł on po prostu umrzeć i zmartwychwstać, to mógłby rozpocząć życie bez jakiegokolwiek przeszkody w postaci poprzednich grzechów. Jest to pierwszy z dwóch kroków i jest ukierunkowany na zmianę i odnowienie, dzięki którym człowiek doznaje wszystkich wyżej wymienionych doświadczeń. Wszystko to, co przyniosły mu pierwsze narodziny zostaje usunięte, a on staje na pozycji, na której stał Adam, kiedy niemożliwym było, oskarżyć go o jakikolwiek grzech.

Drugim krokiem jest uzyskanie dostatecznych sił do działania jakiego wymaga się od nowonarodzonego człowieka. Będzie on potrzebował więcej siły, niż potrzebował jej Adam w raju; chociaż jest nowym stworzeniem, ma dużo mniej siły niż Adam i będzie potrzebował szczególniego daru mocy z nieba. Nie tylko jest on słabszy od Adama, ale też jego pokusy są większe. Te warunki Bóg musi wziąć pod uwagę. Musi też pamiętać, że „oni się tu urodzili” (Ps. 87, 4, Rzym. 5, 20), stąd też stwierdzenie: „gdzie zaś grzech się rozmnożył, tam łaska bardziej obfitowała”. Jeśli to wszystko zostanie spełnione, każdy człowiek będzie miał tę samą możliwość, jaką miał Adam. Nie można żądać więcej.

Surowa sprawiedliwość wymaga, by ten, kto łamie zasady życia – zginął. Ale sprawiedliwość wymaga też, by ten, kto urodził się w grzechu, za który w żaden sposób nie jest odpowiedzialny, miał usunięte prawne przeszkody i będąc umieszczonym na dogodnym gruncie, otrzymał by tę samą szansę, jaką miał pierwszy człowiek. Nie jest to sprawa łaski, ale sprawiedliwości. Do sprawiedliwości odnosi się ap. Jan, gdy mówi, że Bóg „jest sprawiedliwy i odpuści nam grzechy i oczyści nas od wszelkiej nieprawości” (1Jan 1, 9). Zważywszy, że Bóg jest pełen łaski, przebacząc nam nasze przestępstwa, prawdą jest również i to, że Bóg jest sprawiedliwy, usuwając nam grzechy, za które nie jesteśmy odpowiedzialni – a także odziedziczone słabości oraz grzechy – i nie przypisuje ich nam. Ap. Paweł potwierdza to, mówiąc, że w odpuszczaniu grzechów ukazana jest Boża sprawiedliwość, a nie jedynie Jego łaska (Rzym. 3, 25; Hebr. 6, 10).

Bóg nie odstępuje ani na krok od sprawiedliwości w postępowaniu z ludźmi, zarówno dobrymi jak i złymi, ani też Jego łaska nie jest ograniczona sprawiedliwością, „...bo słońce Jego wschodzi nad złymi i dobrymi, deszcz pada na sprawiedliwych i niesprawiedliwych” (Mat. 5, 45). Tylko

wtedy, gdy ludzie bez względu na Bożą ochronę i prośby, rozmyślnie odwracają się od Niego w kierunku zła, pozwala im, acz niechętnie, zebrać owoce ich złego postępowania.

Gdy człowiek zgrzeszył, Bóg nie zmienił wyroku śmierci, jaki przeznaczył dla przestępcy, ale ze względu na pośrednictwo Chrystusa odroczył karę. Opóźnienie to darowane Adamowi i wszystkim ludziom, nazywamy okresem próby. Jest to czas łaski darowany w miłosierdziu wszystkim jednakowo, aby dać im możliwość zastanowienia się nad popełnionymi przestępstwami. Gdy człowiek przez skruchę i całkowite nawrócenie się do Boga okaże, że wyrzeka się grzechu, wyrok śmierci będzie w końcu zniesiony. Ale w żadnym przypadku Boże miłosierdzie nie jest w konflikcie z Jego sprawiedliwością. Czy człowiek będzie dobry czy zły, w końcu umiera; lecz w przypadku sprawiedliwego, nastąpi zmartwychwstanie do życia. W takim przypadku śmierć staje się snem, z którego powstaje on znowu do życia wiecznego.

Zawieszenie kary, czyli okres próby jest więc Bożym rozwiązaniem problemu przedłużenia życia, chociaż ludzie pogwałcili prawa życia. Jest to czas łaski darowany wszystkim, kiedy Bóg nie przypisuje im ich grzechów, ale czyni wszystko, aby okazana miłość zwyciężyła i spowodowała powrót do posłuszeństwa. Jest to okres zawieszenia kary, okres warunkowego zwolnienia, ale tylko w prawnym sensie. Jest to czas intensywnego działania ze strony Boga, aby nakłonić ludzi do skruchy, pokazać Swoją miłość do nich, dać im możliwość dostrzeżenia radości, cechującej wszystkich wiernych, a także by ostrzec ich przed zgubą, jaka będzie ich udziałem, gdyby odrzucili Boże zaproszenie.

Dzieło Chrystusa w przymierzu łaski polega na przyjęciu grzeszników i uczynienia ich świętymi. Z niezawodną dobrocią Chrystus pomaga tym, którzy są słabi, przebacza im ich grzechy siedemdziesiąt siedem razy, a jeśli jest taka potrzeba, tak długo, dopóki jest nadzieja, że człowiek w końcu zawróci do Boga, uchwyci się Jego mocy i będzie „prowadził nowe życie” (Rzym 6, 4). On dopasuje próby do sił każdego człowieka i nie pozwoli, aby był on kuszony ponad to, co może znieść. Gdy tylko człowiek przejdzie jedną próbę i nabierze trochę więcej sił i zaufania, da On następną próbę, ostrożnie dopasowując ją poszczególniej potrzeby, aż ów człowiek stopniowo wzrastając w sile i łasce, ostatecznie dojdzie do punktu, w którym raczej by umarł, niż zgrzeszył. Gdy ktoś osiągnął tak stanowcze zde-

cydowanie, dzieło jest wykonane; zakończył swoją edukację, jest uświęcony, gotowy do Królestwa. Chrystus przedstawi go później przed Bogiem z niewysłowioną radością. Szatan został pokonany, a Bóg wywyższony. Dusza jest uratowana.

Należy zaznaczyć, bez jakichkolwiek zastrzeżeń, że celem przymierza jest nie tylko przebaczenie grzechu, ale doprowadzenie ludzi z powrotem do tego, aby dzięki łasce Bożej mogli zachować przykazania i żyć. To, czego Bóg wymagał od Adama w ogrodzie Eden, tego wymaga od każdego człowieka. Bóg nie zmienił swoich wymagań i nie może ich zmienić bez narażenia się na oskarżenie o niekonsekwencję i utratę powagi. Tak ze względu na siebie jak i ze względu na człowieka nie może się zmieniać. Żądając mniej, niż żądał od Adama, mógłby spowodować katastrofę. Chodziło przecież o doskonałe posłuszeństwo. I teraz także chodzi o doskonałe posłuszeństwo.

PODSUMOWANIE

Przymierze życia – rozumiane jako ogólne zasady życia, albo prawa życia, na podstawie których wszelkie stworzenia trwają w swoim bycie. Dlatego wszystkie formy życia – rośliny, kwiaty, drzewa, płazy, zwierzęta, ryby – muszą stosować się do swoich szczególnych warunków życia, albo zginąć. Podobnie ma się rzecz z ludźmi, aniołami, a także innymi, intelektualnymi bytami, czy stworzonymi przez Boga formami życia – wszystkie one muszą dostosować się do praw życia, które rządzą ich istnieniem. Już z samej natury tych praw wynika, że są one nienaruszalne, a nieprzerwane istnienie polega na ścisłym stosowaniu się do nich. „Posłuszeństwo i życie; nieposłuszeństwo i zagłada”, wpisane są w każde prawo. Konsekwencja nieposłuszeństwa nie tkwi w istocie karalności; jest to SKUTEK przestępstwa albo raczej CENA grzechu, niż kara za grzech. Człowiek pijący truciznę przekracza zasady życia i jego cierpienie jest tego konsekwencją. Kara zawarta jest w samym czynie.

Prawo życia jest różnie nazywane – przymierzem natury, naturalnym przymierzem, przymierzem prawa albo przymierzem uczynków. Jak wyżej stwierdzono, jest to zwykłe prawo życia, dzięki któremu wszystko trwa i z którym wszystko musi być zgodne. Nie jest to formalnie wprowadzone przymierze. Podlega mu cała ożywiona i nieożywiona natura. Dlatego

Pan Bóg uczynił przymierze z dniem i nocą, także z ptactwem, bydłem i każdym zwierzęciem, a na niebie umieścił tęczę jako znak „przymierza wiecznego między Bogiem a wszelkim ciałem, które jest na ziemi” (1Moj. 9, 9-17; Jer 33, 20).

Wolimy je nazywać przymierzem życia, gdyż jako takie jest przymierzem ogólnie obejmującym wszelkie stworzenie, w którym obiecane jest życie pod warunkiem posłuszeństwa .

PRZYMIERZE ODKUPIENIA jest tą częścią wiecznego przymierza, w którym Ojciec i Syn złożyli uroczyste przyrzeczenie, że ocalą człowieka bez względu na cenę, jaką będą musieli zapłacić. Przymierze to obejmuje wcielenie, cierpienie i śmierć Syna Bożego. Chrystus zajmuje miejsce człowieka i jako drugi Adam wypełni wszystkie zobowiązania człowieka, a Pan Bóg obiecuje, że przyjmie nie tylko Syna człowieczego, ale także tych, których Chrystus może odnowić i zostać ich poręczycielem. Chrystus gwarantuje, że uczyni człowieka kosztowniejszym od czystego złota, przywróci obraz Boga w jego duszy, odbuduje w nim Bożą świątynię [przedział Najświętszy] i w końcu przedstawi go bez skazy przed tronem Bożym.

W tym przymierzu Chrystus reprezentuje człowieka i przymierze to jest między Bogiem a człowiekiem – człowiekiem Jezusem Chrystusem – przymierze ustanowione na obietnicach, które to przymierze nie może być złamane. Przewodnictwo w tym przymierzu, w odniesieniu do człowieka, spoczywa na Chrystusie.

PRZYMIERZE ŁASKI. Przymierze to dotyczy kierowania przymierzem odkupienia, dzięki któremu Jezus odkupuje ludzi i przywraca ich do łaski Bożej. Jest to przymierze między Chrystusem a upadłym człowiekiem, w którym Chrystus przebacza ludziom ich uchybienia i pomaga im stać się silnymi w ich pragnieniu czynienia dobrze pod warunkiem odwrócenia się od GRZECHU i zwrócenia się do Niego. Jego dzieło na rzecz człowieka zawiera dwie różne, a jednak ściśle związane ze sobą części: przebaczenie grzechu i uświęcenie.

Gdy działanie Chrystusa w sercu człowieka jest ukończone, On przedstawia swoje dzieło przed Ojcem. Każdy człowiek musi przejść próbę dla samego siebie. Ci, którzy przejdą próbę zwycięsko, włączając w nią wszystkie sprawy, których Chrystus jest pośrednikiem i gwarantem – będą zbawieni.

To przymierze łaski najpierw zostało zawarte z człowiekiem w Edenie, po jego upadku. Jest to przymierze, w którym każdy odkupiony człowiek chce być zbawiony. Nie ma innej drogi. Jest to to samo przymierze, które Bóg zawarł z Abrahamem i innymi świętymi w dawnych czasach. Jest to przymierze zbawienia .

Należy odnotować, że to przymierze nie jest samo w sobie zakończeniem, ale jest jedynie zarządzeniem kierującym do przymierza odkupienia – Bożą drogą przygotowania ludzi do przetrwania próby, jaka przyjdzie na każdego człowieka. Prowadzi ona człowieka z powrotem do miejsca, w którym znajdował się Adam przed upadkiem, a następnie jeśli zwycięsko przejdzie on próbę posłuszeństwa, będzie mógł korzystać z dobrodziejstw przymierza życia i zostać przyjętym przez Ojca. Jest to ostateczna próba i do niej przygotowuje człowieka przymierze łaski.

Stare przymierze zostało zawarte między Bogiem i Izraelem na Synaju. Ludzie nigdy nie przestali wierzyć, że sami mogą wypracować swoją własną sprawiedliwość. Gdy Jezus zapytał dwóch uczniów, czy mogą zapłacić cenę taką, jak On, odpowiedzieli ochoczo „możemy” (Mat. 20, 22). Nie powstała najmniejsza wątpliwość w ich umysłach, że oni nie byłiby w stanie sprostać wymaganiom. Gdy Chrystus zapytał młodzieńca czy zachowuje przykazania, ten natychmiast odpowiedział: „tego wszystkiego przestrzegałem od młodości swojej, czegoż mi jeszcze nie dostaje?” (Mat. 19, 20). W jego umyśle nie było wątpliwości, że nie tylko zachowywał przykazania, ale że od zawsze tak czynił – oświadczył z pewną dozą wyniosłości. Pytanie: „czego mi jeszcze nie dostaje” jest tego w najwyższym stopniu dowodem. Gdy Bóg na Synaju zapytał Izraela o zachowywanie Zakonu, co było warunkiem Jego łaski, bez wahania odpowiedzieli „...uczynimy wszystko, co Pan rozkazał” (2Moj. 19, 8).

Gdy Izrael w taki sposób odpowiedział, Bóg stanął przed dylematem, co ma uczynić. Cudownie ocalił Izraela nad Morzem Czerwonym, gdy znaleźli się w beznadziejnej sytuacji z powodu armii faraona. Miał nadzieję, iż pojęli, że ich los zależy całkowicie od Niego. Ale oni nie nauczyli się niczego. Bóg był stale gotów pomagać im i miał nadzieję, że pojęli swą bezradność oraz potrzebę Bożej pomocy. Ale oni nie odczuwali takiej potrzeby. Sądzili, że sami są w stanie zachowywać Zakon.

By upewnić się, że lud zna treść przymierza, Bóg publicznie ogłosił Zakon – Dziesięć Przykazań. Aby źle nie pojmowali zakresu swoich zo-

bowiązań i tego, czego się od nich wymaga, dwukrotnie i to szczegółowo przedstawił im znaczenie zasad Dziesięciu Przykazań (2Moj. 20r., 22r., 23r. do 33r.). W trakcie wyjaśniania praw i nakazów, Bóg ostrzegł ich, co im grozi. Pan Bóg powiedział: „Oto ja posyłam Anioła przed tobą, aby cię strzegł w drodze i zaprowadził cię na miejsce, które przygotowałem. Miej się przed nim na baczności, słuchaj głosu jego i nie przeciwstawiaj mu się, bo nie przebaczy występków waszych, gdyż imię moje jest w nim” (2Moj. 23, 20-21).

Te znaczące słowa mogły ich powstrzymać. Czy powinni dalej sądzić, że nie ma powodu do bicia na alarm? Czy mogli nadal uważać, że sami są w stanie przestrzegać Zakon? Uważali, że tak. Nie nauczyli się niczego. Nie odczuwali potrzeby przebaczenia. Nie pytali o nie. Mieli jednak pragnienie wejść w przymierze z Bogiem.

Bóg oczywiście wiedział, że upadną, ale nie miał wyboru. Czy mógł im odmówić możliwości spróbowania własnych sił? Czy mógł powiedzieć, że jest to dla nich niewykonalne? Czy miał im nie dać przywileju, aby mogli pokazać co potrafią? Izrael mógłby słusznie zarzucić Bogu, że nie dał im nawet szansy udowodnienia, iż potrafią zachować Zakon; mogliby powiedzieć, że Bóg nie dał im możliwości spróbowania. W rezultacie zawiedli, chociaż Bóg wcześniej o tym wiedział.

Bóg jednak nie zamierzał pozostawić Izraela na pastwę ich własnych pomysłów oraz zniechęcenia podczas niepowodzeń. Nawet gdy tańczyli wokół złotego cielca, Bóg pouczał Mojżesza, jak zbudować świątynię Bożą, w której mógłby zamieszkać wśród nich i uczyć ich bardziej skutecznie Swoich dróg. Potrzebowali zrozumienia ohydy grzechu oraz tego, że nawet najmniejsze przestępstwo oznacza śmierć. Potrzebna im była głębsza wiedza o świętości Boga i potrzebie przebaczenia. Potrzebne im było wyraźniejsze pojęcie o konieczności posiadania niebiańskiego pośrednika, którego symbolizowało ziemskie kapłaństwo. Potrzebowali wiedzy, że bez wstawiennictwa nie ma możliwości przystąpienia do Boga. Wszystkiego tego chciał Pan Bóg ich nauczyć przez służbę w ziemskiej świątyni.

Gdy na górze Synaj, Pan Bóg powiedział Mojżeszowi, że lud czci złotego cielca, on ledwie mógł w to uwierzyć. Ale gdy na własne oczy zobaczył, co lud wyprawia, „zapłonął gniewem”. Kamienne tablice, na których zapisane było Dziesięć Przykazań, rzucił na ziemię i potłukł. Złotego cielca

stał na proch, wsywał do wody i nakazał ją Izraelowi wypić. Następnie wezwał lud do poświęcenia się, a ci, którzy uczestniczyli w przestępstwie i nie odpowiedzieli na to wezwanie, uparcie nie przyznając się do zła, zostali zabici. Następnie Mojżesz wrócił „...do Pana i rzekł: Oto lud ten popełnił ciężki grzech, bo uczynili sobie bogów ze złota. Teraz, racz odpuścić ich grzech, lecz jeżeli nie, to wymaż mnie ze swojej księgi, którą napisałeś (2Moj. 32, 31-32).

Izrael złamał przymierze, tak uroczyście zawarte z Bogiem. „...oni nie wytrwali w moim przymierzu, przeto Ja nie troszczyłem się o nich, mówi Pan” (Hebr. 8, 9). Bóg zaproponował Mojżeszowi, że odrzuci ten lud, a z Mojżesza wywiedzie wielki naród. Ale Mojżesz wstawił się za ludem, prosząc Boga, aby ich oszczędził i to mu się udało (2Moj. 33, 11-14). Ale gdy prosił Boga o przebaczenie im grzechów, Bóg odpowiedział mu krótko: „Tego, kto zgrzeszył przeciwko mnie, wymażę z księgi mojej” (w. 33).

Następnie Bóg nakazał Mojżeszowi poprowadzić lud na miejsce, które wybrał, a przy tym powiedział, że osobiście nie pójdzie z ludem, ale: „...oto anioł mój pójdzie przed tobą”. Następnie powtórzył swoje ostrzeżenie o przyszłej karze: „W dniu nawiedzenia mojego nawiedzę ich za ich grzech” (w. 34).

Na znak Bożego niezadowolenia, namiot został rozbity „...poza obozem, z dala od obozu” (2Moj. 33, 7). W rezultacie tego, „...każdy, kto miał sprawę do Pana, przychodził do Namiotu Zgromadzenia, który był poza obozem (w. 7).

Mojżesz okazał się więc mediatorem swojego ludu. Bóg odrzucił Izraela; oni złamali przymierze, przez co utracili Jego względy. Nie byli już dłużej Jego ludem. Nie traktował ich jako swoją własność, ale mówił o nich do Mojżesza, jako „lud twój, który wyprowadziłeś z ziemi egipskiej” (2Moj. 32, 7). Jednak Mojżesz odpowiedział na to, że oni nadal są ludem Bożym, a nie jego. Powiedział: „Dlaczegoż, Panie, płonie gniew twój przeciwko ludowi twojemu, który wyprowadziłeś z ziemi egipskiej wielką siłą i ręką potężną?” (w. 11).

Mojżesz nie był zadowolony z przydzielenia mu anioła na czas wędrówki. Chciał, by osobiście Bóg szedł z nimi. Znalazł łaskę u Boga i wykorzystał ją jak tylko mógł, bowiem mówi: „Toteż jeśli znalazłem łaskę w oczach twoich, daj mi poznać zamysły twoje., abym cię poznał...zważ też, że twoim ludem jest ten naród” (2Moj. 33, 13). Bóg ustąpił, mówiąc:

„Oblicze moje pójdzie przed tobą...” (w. 14 BG). To dodało odwagi Mojżeszowi, ale go nie zadowoliło. Śmiało więc prosi, aby nie tylko obecność Boga była z nimi, ale „Ty pójdiesz z nami” (w. 16). Bóg łaskawie odpowiedział: „także tę rzecz, o której mówiłeś, spełnię” (w. 17).

Mojżesz jednak nadal nie był w pełni zadowolony. Gdy argumentuje, mówiąc: „...daj mi poznać zamysły twoje, abym cię poznał” (w. 13), także prosi: „Pokaż mi, proszę, chwałę twoją!” (w. 18). Chwała Boża to Jego charakter. Sprawiedliwość jest częścią Jego chwały, podobnie łaska. Do tej pory Pan Bóg ukazywał przeważnie sprawiedliwość swego charakteru, jednak Mojżesz prosi teraz, aby Bóg pokazał mu swoje zamysły, by mógł Go poznać. Dobrze wiedział, że jeśli przekona Boga, aby mu objawił Siebie, to takie objawienie wzmoże Bożą łaskę, miłość, dobroć, przez co mógłby otrzymać możliwość proszenia Boga, aby był łaskawy dla Izraela.

I Mojżesz się nie zawiódł. Jego prośba została spełniona: „Bo przechodząc Pan przed twarzą jego, wołał: Pan, Pan, Bóg miłosierny i litościwy, nie rychły do gniewu, a obfity w miłosierdziu i w prawdzie; zachowujący miłosierdzie nad tysiącami, gładzący nieprawość i przestępstwo i grzech, nie usprawiedliwiający winnego, nawiedzając nieprawość ojcowską w synach i w synach synów ich do trzeciego i do czwartego pokolenia” (2Moj. 34, 6-7 BG).

Pan objawiając się jako miłosierny i łaskawy Bóg, dał Mojżeszowi ostateczną odpowiedź. Bóg już poprzednio obiecał, że zamiast wysłać anioła, sam pójdzie przed ludem. Mojżesz prosił o dwie rzeczy – pierwsza: „Panie, niech idzie proszę Pan w pośrodku nas” (Moj. 34, 9 BG). Bóg zamieszkał „poza obozem” (2Moj. 33, 7). Mojżesz prosi, aby Bóg szedł „w pośrodku nas”. Prośba ta wcześniej została odrzucona, bowiem On powiedział: „osobiście nie pójdę pośród ciebie” (w. 3). Druga prośba brzmiała: „...odpuść winy nasze i grzechy nasze i weź nas w dziedziczne posiadanie” (2Moj. 34. 9).

Na obie te prośby Bóg odpowiedział: „Oto ja zawrę przymierze” (w. 10). Brzmiało to mniej więcej tak: „Moje zamieszkanie pośród was i odpuszczenie waszych grzechów zależy od waszej postawy. Uczynię przymierze. Moja decyzja zależy od wierności temu przymierzemu.”

Gdy Mojżesz został w tym czasie wezwany na górę, powiedziane mu, żeby był sam. Sześć tygodni wcześniej, Aaron, Nadab i Abiu oraz siedem-

dziesięciu starszych, także było wezwanych (2Moj. 24. 9). Tam „...ujrzeli Boga Izraela ...mogli więc oglądać Boga, a potem jedli i pili” (w. 10-11).

Ale tym razem nie. Teraz poszedł tam tylko Mojżesz. Tylko z nim rozmawia Bóg. Najpierw z nim zawiera przymierze. Nie pojawiła się zwyczajowa formuła: „Mów do synów izraelskich”. To Mojżesz reprezentuje Izraela. Gdy więc przymierze zostało już zawarte, Bóg powiedział: „...zawarłem przymierze z TOBĄ i z Izraelem” (2Moj. 34, 27). Żadne przedstawicielstwo ludu nie zostało wzywane na górę; nie byli wezwani do zatwierdzenia albo wyrażenia zgody na przymierze; Pan Bóg wszystko omawiał i załatwiał tylko z Mojżeszem – [PROROKIEM I POŚREDNIKIEM]. W rzeczywistości Izrael był stroną w tym przymierzu, gdyż było ono zawarte zarówno z nim (Izraelem), jak i z Mojżeszem, chociaż Izrael był na drugim miejscu. „...zawarłem przymierze z tobą i z Izraelem”.

Przymierze to różni się od zapisanego w 2Moj. rozdziałach 19-24. Tam była mowa o aniele: „Ostrożnym bądź przed oblicznością jego; a słuchaj głosu jego; nie drażnij go, boć nie przepuści przestępstwu waszemu, gdyż imię moje w nim jest” (2Moj. 23, 21 BG). Jednak w tym drugim przymierzu, Bóg objawia się jako łaskawy i miłosierny, który przebacza nieprawości, przestępstwa i grzech. W pierwszym przymierzu nie było pośrednika. Natomiast w przymierzu z 2Moj. 34 rozdział, Mojżesz prosi za ludem i w końcu Pan Bóg okazuje dobrą wolę i przebacza w oparciu o posłuszeństwo przykazaniom. W przymierzu tym miłosierdzie jest wyróżniającą się cechą. Bóg objawia siebie w szczególnej manifestacji jako miłosierny Bóg, który przebacza i łaskawie przyjmuje Mojżesza, jako pośrednika ludu. Przymierze to ma wszystkie znamiona nowego przymierza, ustanowionego na warunkach St. Testamentu. Bóg wraca do środka obozu; ustanowiona zostaje służba świątynna, wszystkie ceremonie tej służby wskazują na przebaczenie; potem zostaje wyznaczony pośrednik w osobie najwyższego kapłana i w nim Izrael staje przed Panem, uzyskuje przebaczenie za wszystkie nieczystości, przestępstwa i grzechy. W istocie rzeczy, wszystko to jest symbolem, ale jest też prorocstwem lepszego przymierza, w którym Chrystus osobiście jest pośrednikiem i przez zasługi którego, grzechy są prawdziwie przebaczone i wymazywane.

Wyjątki z pism Ducha Proroctwa na temat przymierzy

Ojciec, Syn i Duch Święty: „Zbawienie istot ludzkich jest ogromnym przedsięwzięciem, domagającym się zastosowania w praktyce każdego atrybutu Boskiego charakteru. Ojciec, Syn i Duch Święty zobowiązali się uczynić Boże dzieci czymś więcej, niż tylko zwycięzcami, przez Tego, który ich ukochał. Pan jest łaskawy i długo cierpliwy, nie chce, aby ktokolwiek zginął. On zapewnił i dostarczył nam siły, abyśmy mogli stać się zwycięzcami” (RH. 27. 01. 1903, p. 3).

Przymierze miłosierdzia: „Zbawienie ludzkości zawsze było obiektem wszelkich narad niebios. Przymierze miłosierdzia było zawarte przed założeniem świata. Istniało od zawsze i jest zwane przymierzem wiecznym. Tak pewne, jak nigdy nie istniał czas, w którym nie byłoby Boga, tak też nigdy nie było chwili bez radości z odwiecznego zamiaru okazania Jego łaski dla ludzkości” (ST. 12. 07. 1901, p. 371).

Przymierze łaski: „Jak w Biblii przedstawione są dwa zakony – jeden z nich jest niezmienny i wieczny, drugi doczesny i przemijający – tak samo przedstawione są dwa przymierza. Przymierze łaski zawarte było z człowiekiem w Raju, kiedy po upadku dana mu była obietnica, że potomstwo niewiasty zmiażdży głowę węża. Przymierze to oferowało wszystkim ludziom przebaczenie i łaskę Bożą, jeżeli okażą posłuszeństwo przez wiarę w Chrystusa. Była to także obietnica wiecznego życia, pod warunkiem, że dotrzymają wierności Zakonowi Bożemu. Sąd czerpali patriarchowie nadzieję na zbawienie” (PP. cyt. ze str. 272-273 w. IV; w wyd. I na str. 350 i w wyd. III na str. 270-271 niedokł. przetł.).

Podali sobie dłonie: „Zanim założone zostały fundamenty ziemi, zostało zawarte pomiędzy Ojcem i Synem przymierze o odkupieniu człowieka, gdyby został pokonany przez szatana. Podali sobie dłonie w uroczystym ślubowaniu, że Chrystus stanie się poręczycielem ludzkiego rodzaju. Jezus dochował uczynionego ślubu. Jego wołanie na krzyżu; »Wykonało się«, skierowane było do Ojca. Umowa została wykonana w pełni. Teraz oświadcza: Ojcze, dokonało się. Wykonałem Twoją wolę, o Boże mój. Dzieło odkupienia jest w pełni ukończone. Jeśli Twojej sprawiedliwości stało się zadość, »chcę, aby ci, których mi dałeś, byli ze mną, gdzie Ja jestem« (Jan 19, 30; 17, 24)” (ŻJ. 599. cyt. z w. VIII; 663 w. II).

Nie jako potrzeba zaistniałej chwili: „Plan naszego odkupienia nie został powzięty jako potrzeba zaistniałej chwili, nie został ułożony po upadku Adama. Był on objawieniem „...tajemnicy przez długie wieki milczeniem pokrytej” (Rzym. 16, 25). Stanowił rozwinięcie zasad, jakie od wieczności tworzyły podwalinę tronu Bożego. Od początku Bóg i Chrystus wiedzieli o odstępstwie szatana oraz o upadku człowieka, który dokonał się za sprawą oszukańczej mocy odstępcy. Bóg nie zarządził zaistnienia grzechu, ale tylko przewidział jego zaistnienie i ustanowił zabezpieczenie, aby stawić czoło tej straszliwej sytuacji. Jego miłość do świata była tak wielka, że zobowiązał siebie zarządzeniem, na mocy którego odda Swego Jednorodzonego Syna, „...aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny (Jan 3, 16)” (ŻJ. 13, w. VIII lub 11 w. II; popr. wg oryg.).

„Przed stworzeniem ziemi zostało ustanowione przymierze, na mocy którego wszyscy posłuszni, obdarowani obfitą łaską, staną się święci w swoich charakterach i będą bez skazy przed Bogiem, a przez przyjęcie tej łaski będą dziećmi Bożymi. Przymierze to, ustanowione od wieczności, zostało dane Abrahamowi na setki lat przed przyjściem Chrystusa. Z jakimż wielkim zainteresowaniem i intensywnością Chrystus w człowieczeństwie badał ludzką rasę, by zobaczyć, czy mogą oni sami osiągnąć korzyść z ofiarowanego zabezpieczenia” („Fundamentals of Christian Education” p. 403).

Ojciec wstrzymuje wyrok śmierci: „Syn Boży współczuje upadłemu człowiekowi. Wie, że Zakon Jego Ojca jest niezmienny jak On sam. Widzi tylko jedną drogę wyjścia dla przestępcy. Proponuje siebie Ojcu, jako ofiarę za człowieka, przyjmując jego winy i karę na siebie. Przez swoją śmierć odkupi go od śmierci i w ten sposób zapłaci za niego okup. Ojciec zgadza się oddać Swojego drogiego i umiłowanego Syna, aby ocalić zgubioną ludzkość, a przez Jego zasługi i wstawiennictwo, obiecuje przyjąć człowieka ponownie do łaski oraz przywrócić świętość tym, którzy będą ochotni przyjąć pojednanie tak miłosiernie ofiarowane i być posłusznymi Jego Zakonowi. Dla swego ukochanego Syna, Ojciec wstrzymuje na jakiś czas wyrok śmierci, a Chrystusowi powierza upadłą ludzkość” („Spiritual Gift” t. 3, p. 46-47).

Chrystus prosi Ojca: „Pod wpływem silnego impulsu miłości Chrystus zajął nasze miejsce we wszechświecie i prosi Władcę wszystkich rzeczy, aby traktował Go jako przedstawiciela ludzkiej rodziny. Utożsamiał

się z naszymi sprawami, nadstawił pierś na uderzenia śmierci, przyjął na siebie winę i karę ludzkich przestępstw, oraz złożył pełną ofiarę Bogu w imieniu człowieka. Na podstawie tego pojednania ma On możliwość zaproponować człowiekowi doskonałą sprawiedliwość i pełne zbawienie. Ktokolwiek uwierzy w Niego jako osobistego Zbawiciela nie zginie, ale będzie miał życie wieczne” (RH. 18. 04. 1893, p. 241-242).

Chrystus kończy Swoje dzieło: „Jezus odmówił przyjęcia hołdu od swego ludu, zanim nie upewnił się, że Jego ofiara została przyjęta przez Ojca. Wstąpił do nieba i od samego Boga uzyskał zapewnienie, że Jego okup za grzechy ludzi był wystarczający, że przez Jego krew wszyscy mogą zyskać życie wieczne. Ojciec potwierdził przymierze zawarte z Chrystusem, w myśl którego przyjmie skruszonego i posłusznego człowieka, oraz będzie go tak miłował, jak miłuje swego Syna. Chrystus dokonał swego dzieła i wypełnił swoje zobowiązanie, że męża »...droższym uczyni nad szczerze złoto, a człowieka nad złoto z Ofir« (Izaj. 13, 12 BG). Księżciu żywota została dana wszelka moc na niebie i na ziemi, po czym wrócił do swych naśladowców w grzesznym świecie grzechu, by udzielić im swej mocy i chwały” (ŻJ. 568 w. VIII lub 627 w. II; popr wg oryg.).

Chrystus domaga się: „We wstawienniczej modlitwie Jezusa do Ojca, w związku z wypełnieniem przez siebie warunków, domagał się On wypełnienia obowiązków tej części umowy, jaka spoczywa na Ojcu – umowy zawartej w niebie odnośnie upadłego człowieka” („Redemption – Resurrection” pp. 77-78).

Jasno określony związek: „Miał także prośbę odnośnie swoich wybranych na ziemi. Chciał, aby związek był jasno określony, to jest, aby Jego odkupieni w przyszłości uznani byli przez niebo i przez Jego Ojca. Jego kościół musi być usprawiedliwiony i przyjęty zanim On przyjąłby niebiańskie honory. Oświadczył, że Jego wolą jest, aby tam gdzie On jest, był i Jego kościół; jeśli On ma posiadać sławę, to Jego lud powinien ją dzielić z Nim. Ci, którzy cierpią z Nim na ziemi, muszą nieodwołalnie panować z Nim w Jego Królestwie. W stanowczy sposób Chrystus prosił za swoim kościołem, aby Jego dobra były ich dobrami, orędując z miłością oraz uporem większym od śmierci; aby prawa i tytuły osiągnięte przez Niego, stały się także ich własnością” (Spirit of Prophecy”, t. 3, pp. 202-203).

Zgodnie z obietnicą przymierza: „Mieć ich ze Sobą jest zgodne z obietnicą przymierza i układem z Jego Ojcem” (RH. 17. 10. 1893, p. 645).

Nieskończone prawdy: „To, co na radzie niebios Ojciec i Syn uważali za niezbędne dla zbawienia człowieka, było określone od wieczności jako bezgraniczna prawda, której ograniczone istoty nie będą mogły zrozumieć” („Fundamentals of Chrystisan Education” p. 40).

Po prostu zarządzenie: „Chociaż przymierze to zawarte było z Adamem, a odnowione z Abrahamem, nie mogło być zatwierdzone przed śmiercią Chrystusa. Istniało dzięki obietnicy Bożej już przedtem, gdy Bóg po raz pierwszy napomknął o tym, że będzie dane odkupienie; ono było przyjęte przez wiarę. A później, kiedy zostało zatwierdzone przez Chrystusa, zostało nazwane »nowym przymierzem«. Zakon Boży stanowił podstawę tego przymierza, które było po prostu zarządzeniem, aby na nowo doprowadzić ludzi do harmonii z wolą Bożą, prowadząc ich tak, by mogli być posłuszni Zakonowi Bożemu” (PP. 273 w. IV lub 351 w. I lub 279 w. III; popr. wg oryg.).

Adam i Ewa pouczeni przez aniołów: „Naszych pierwszych rodziców nie pozostawiono bez ostrzeżenia o groźącym im niebezpieczeństwie. Niebiańscy posłańcy opowiedzieli im o upadku szatana i przedstawili im jego zamiar doprowadzenia ich do zguby, a jednocześnie wyraźnie ukazali charakter Bożych rządów, które księżę zła usiłował obalić. To przez nieposłuszeństwo sprawiedliwym przykazaniom Bożym, szatan i jego aniołowie upadli. Jakże więc było ważne, by Adam i Ewa szanowali Prawo, dzięki któremu jedynie istniała możliwość zachowania porządku i sprawiedliwości” (PP. 35 w. IV i I lub 33 w. III; popr. wg oryg.).

Moralnie czysti przedstawiciele: „Bóg pouczył naszych pierwszych rodziców odnośnie drzewa poznania i byli oni w pełni poinformowani o upadku szatana i o niebezpieczeństwie słuchania jego sugestii. Bóg nie pozbawił ich możliwości spożycia zakazanego owocu. Pozostawił ich jako moralnie czystych przedstawicieli, by wierzyć Jego Słowu, być posłusznym Jego przykazaniom i żyć, albo uwierzyć pokusie, być nieposłusznym i zginąć” („Spirit of Prophecy”, t. 1, p. 40).

Adam i Ewa zapewniali aniołów: „Aniołowie miłosiernie i z oddaniem przekazali im takie informacje, jakich pragnęli. Opowiedzieli im również żalostną historię buntu szatana i jego upadku. Potem dokładnie poinformowali ich, że drzewo poznania zostało umieszczone w ogrodzie jako dowód ich posłuszeństwa i miłości do Boga; że wzniosłość i szczęście

świętych aniołów zależy od posłuszeństwa; że byli w podobnej sytuacji; że powinni być posłuszni prawu Bożemu i być niewymownie szczęśliwi, albo mogą okazać nieposłuszeństwo i utracić swój wzniosły stan oraz pograć się w beznadziejnej rozpacz...Adam i Ewa zapewniali aniołów, że nigdy nie przekroczą wyraźnego przykazania Bożego; ich największą przyjemnością było wypełniać Jego wolę” (tamże 33-35).

Jedynie przez Chrystusa: „Ojciec oddał świat w ręce swego Syna, aby dla Niego wykupił go od przekleństwa i hańby spowodowanych wykolejeniem i upadkiem Adama. Teraz jedynie przez Chrystusa może człowiek znaleźć dostęp do Boga i jedynie przez Chrystusa Pan będzie utrzymywał łączność z człowiekiem” („Redemption – Temptation” p. 17).

Kolejna próba: Gdy Chrystus umarł, „usatisfakcjonowany Bóg skłonił głowę. Teraz sprawiedliwość i miłosierdzie mogą się połączyć. Teraz On będzie mógł być sprawiedliwym, a w dodatku będzie Usprawiedliwiającym tych wszystkich, którzy uwierzą w Chrystusa. Spojrzał na ofiarę złożoną na krzyżu i powiedział: »Wykonało się, ludzkość będzie miała kolejną próbę«” („The Youth’s Instructor”, 21. 06. 1900, str. 195).

„Przestępca może otrzymać kolejną próbę... wieczny Syn Boży poświęcił samego siebie, aby ponieść karę za przestępstwo” (RH. 8. 02. 1896, p. 85).

„Nieskończona mądrość została objawiona w Chrystusie. Cierpiał On za nas, aby ludzie mogli otrzymać kolejną szansę” („Special Instruction Relating to Review and Herald Office” p. 28).

Chrystus „zapropozował jedyne wyjście, jakie mogło być przyjęte przez Boga, aby w kolejnej próbie ponownie ich wypróbować” („Redemption – Temptation” p. 14).

„Dokładnie takiej samej próbie, jakiej Bóg poddał Adama w Edenie, poddany zostanie każdy członek ludzkiej rodziny. Od Adama wymagano posłuszeństwa Bogu i my stoimy w obliczu tej samej próby, w której on był, aby okazało się, czy posłuchamy głosu szatana i okazemy nieposłuszeństwo Bogu, czy też usłuchamy słowa Bożego i będziemy mu posłusznymi” (RH. 10. 06. 1890, p. 354).

Boże wymagania: „Bóg wymaga w tej chwili dokładnie tego, czego wymagał przed upadkiem w raju od Adama – doskonałego posłuszeństwa Jego Prawu. Żądania, jakich Bóg łaskawie wymaga od nas, są takie same, jakie były w raju. Musimy zrozumieć żądania Boga dotyczące nas, abyśmy mogli dosięgnąć ludzkich serc i uczyć ich, czego od nich wymaga

Słowo Boże po to, aby mogli żyć wiecznie. Musimy żyć każdym słowem pochodzącym z ust Bożych” (RH. 15. 07. 1890 p. 433).

Zakon może być przestrzegany: „On [Chrystus] przedstawił ludziom i aniołom charakter Boga Niebios. On dowiódł faktu, że jeśli ludzie całkowicie polegać będą na Bogu, mogą zachować przykazania Boże i żyć, a Jego Zakon będzie przez nich strzeżony jak żrenicy oka” (Special „Testimonies to Ministers”, nr. 3, p. 59).

Chrystus daje moc: „Grzesznik o własnych siłach nie może sprostać żądaniom Boga. Musi pójść po pomoc do Tego, który zapłacił okup. On sam nie może o własnych siłach wypełnić Zakonu. Ale Chrystus może udzielić mocy do tego. Zbawiciel przyszedł na ten świat i będąc w ciele ludzkim, żył w doskonałym posłuszeństwie, aby grzesznik mógł stanąć przed Bogiem usprawiedliwiony i zostać przyjęty” (ST. 31. 07. 1901 p. 482).

Dążąc z Bogiem do jednego celu: „Pokusy, jakim poddany był Chrystus, były straszliwą rzeczywistością. Jako istota o wolnej woli, został poddany próbie i dobrowolnie poddał się pokusom szatana, dążąc z Bogiem do jednego celu. Gdyby tak nie było, gdyby nie było możliwości upadku, nie byłby kuszony we wszystkim tak, jak kuszona jest ludzka rodzina” („The Youth’s Instructor”, 26. 10. 1899 p. 519).

Haniebny upadek Adama: „Chrystus zgodził się odłożyć swoją godność, swoją królewską władzę i swoją chwałę, jaką posiadał wraz z Ojcem oraz unizył się żeby być człowiekiem i zaangażować w walkę z potężnym księciem ciemności, aby odkupić człowieka. Przez poniżenie i ubóstwo, Chrystus mógł utożsamić się ze słabościami upadłej ludzkości, a przez ścisłe posłuszeństwo pokazać, że Człowiek może odkupić upadek Adama i unizonym posłuszeństwem odzyskać utracony Eden” („Redemption – Temptation”, p. 14).

Prośba o śmierć: „Gdy Adam i Ewa przekonali się jak wielkie i święte było Prawo Boże, którego przekroczenie wymagało ofiary dla ocalenia ich potomków od całkowitej zagłady, błagali raczej o śmierć dla siebie, albo pozwolenie im i ich potomstwu na poniesienie kary za przestępstwo, aniżeli miałyby ukochany Syn Boży ponieść tak wielką ofiarę” („Spirit of Prophecy”, v. 1, p. 50).

Poniesienie kary: „Wszyscy, którzy wobec niebiańskiego wszechświata zyskali uznanie, bo w Chryście ponieśli karę zgodną z Prawem i w Nim zadość uczynili Jego sprawiedliwości, posiadają życie wieczne. Pod

względem charakteru będą oni stanowić jedność z Chrystusem” („Special Instruction Relating to Review and Herald Office”, p. 29).

Zwycięzca z własnej inicjatywy: „Czy człowiek uchwyci się boskiej mocy z determinacją i wytrwałością, aby oprzeć się szatanowi tak, jak Jezus dał tego przykład w Swym boju z wrogiem na pustyni? Bóg nie może ocalić człowieka od mocy szatańskich podstępów wbrew jego woli. Człowiek musi użyć do tego swojej własnej, ludzkiej siły, wzmocnionej boską mocą Chrystusa, aby oprzeć się i zwyciężyć bez względu na to, ile go to będzie kosztować. Krótko mówiąc, człowiek musi zwyciężyć tak, jak zwyciężył Chrystus. A wtedy dzięki zwycięstwu, które jest jego przywilejem, osiągniętym przez wszechmocne imię Jezus, może stać się dziedzicem Bożym i współdziedzicem Jezusa Chrystusa. Nie byłoby to możliwe, gdyby Chrystus sam tego wszystkiego nie dokonał i zwyciężył. Człowiek musi wykonać swoją część; musi zostać zwycięzcą z własnej inicjatywy, przez moc i łaskę, jaką daje mu Chrystus. Człowiek musi być współpracownikiem Chrystusa w dziele zwyciężania, a wtedy będzie uczestniczył z Chrystusem w Jego chwale” (T4. 32-33).

Zwycięstwo w ludzkiej naturze: „Gdy Chrystus skłonił głowę i zmarł, powalił filary królestwa szatana wraz z nim na ziemię. Pokonał szatana w tej samej naturze, nad jaką ten zwyciężył w Edenie. Wróg został pokonany przez Chrystusa w Jego ludzkiej naturze. Zbawcza moc Boga była ukryta. On zwyciężył w ludzkiej naturze, licząc na pomoc od Boga. A to jest przywilejem wszystkich. Proporcjonalnie do naszej wiary, osiągniemy nasze zwycięstwo” („The Youth’s Instructor”, 25. 04. 1901 p. 130).

„Zbawiciel zwyciężając, pokazał człowiekowi, jak i on może zwyciężyć. Wszystkie pokusy szatana Chrystus odpierał Słowem Bożym. Przez zaufanie obietnicom Bożym otrzymał On moc do posłuszeństwa przykazaniom Bożym i pokusa nie mogła mieć nad Nim przewagi” („Ministry of Healing”, p. 181).

Zasady Zakonu: „Sabat czwartego przykazania został ustanowiony w Edenie. Po tym, jak Pan Bóg uczynił świat i stworzył na ziemi człowieka, ustanowił dla niego Sabat. Po grzechu i upadku Adama, nic nie zostało ujęte z Zakonu Bożego. Zasady dziesięciu przykazań istniały już przed upadkiem i miały charakter zastrzeżonej świętości, wymaganej od istot. Po upadku człowieka, zasady te nie zmieniły się, lecz zostały dodane jemu jeszcze dodatkowe, wychodząc naprzeciw jego upadłemu stanowi” („Spiritual Gift”, v. 1, p. 295).

Zakon był dostosowany: „Prawo Boże istniało przed stworzeniem człowieka. Było dostosowane do warunków świętych istot; nawet aniołowie byli pod jego władzą. Po upadku zasady sprawiedliwości pozostały niezmienione. Nic nie zostało odjęte z Zakonu; ani jedna z jego świętych zasad nie została ulepszona. I tak, jak istniało od początku, tak istnieje nadal i będzie trwać nieprzerwanie po wieki wieczne. Psalmista mówi: »Od dawna wiem o przykazaniach twoich, że ustanowiłeś je na wieki« (Ps. 119, 152)” (ST. 15. 04. 1886, p. 226).

Ustanowione i wyrażone: „Zakon Boży istniał przed stworzeniem człowieka, gdyż inaczej Adam nie mógłby zgrzeszyć. Po przestępstwie Adama zasady Zakonu nie zostały zmienione, ale zostały umocnione i zdecydowanie wyrażone, aby wyjść naprzeciw człowiekowi w okolicznościach zaistniałych po upadku. Chrystus po naradzie z Ojcem, ustanowił system składania ofiar; śmierć, zamiast natychmiast dotknąć przestępcę, została przeniesiona na ofiarę, która była symbolem doskonałej ofiary Syna Bożego” (ST. 14. 03. 1878, p. 81).

Bardziej wyraźnie przedstawione: „Zakon Jahwe istniejący przed okresem stworzenia, obejmował dwie wielkie zasady: »Będziesz miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej myśli swojej i całej siły swojej. To jest największe i pierwsze przykazanie. A drugie podobne temu: Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego. Nie ma większych przykazań niż te« (Mat. 22, 37-40; tłum z ang.). Te dwie wielkie zasady obejmują pierwsze cztery przykazania, ukazujące obowiązki człowieka względem Boga, a ostatnie sześć ukazują obowiązki człowieka względem bliźniego. Zasady te zostały bardziej wyraźnie przedstawione człowiekowi po upadku i wyrażone tak, aby były zrozumiane przez upadłe istoty. Było to konieczne z powodu zaślepionych umysłów ludzkich na skutek grzechu” (ST. 15. 04. 1875, p. 181).

Nakazy religijne: „W konsekwencji ciągłych przestępstw, Zakon moralny został powtórzony w sposób majestatyczny na Synaju. Chrystus dał Mojżeszowi nakazy religijne, które miały rządzić codziennym życiem. Prawa te zostały wyraźnie dane po to, aby strzec dziesięciu przykazań. Nie były to cieniowe wzorce, które miały przeminąć wraz ze śmiercią Chrystusa. Były one wiążące dla ludzi w każdym czasie tak długo, jak on trwał. Przykazania te były wzmocnione siłą Prawa moralnego oraz wyraźnie i precyzyjnie wyjaśniały Zakon” (ST. 15. 04. 1875, p. 181).

Ubrany w ludzkie ciało: „Chrystus opłakiwał przestępstwo każdej ludzkiej istoty. Dźwigał nawet winę Kajfasza, wiedząc o jego obłudzie, mieszkającej w jego duszy, gdy dla pozorów rozdarł swoją szatę. Chrystus nie rozdzierał swojej szaty, ale Jego dusza była rozdarta. Jego odzienie w postaci ludzkiego ciała było rozdarte, gdy zawisł na krzyżu, dźwigając grzech całej ludzkości. Dzięki Jego cierpieniu i śmierci, została otwarta droga nowa i żywa” (RH. 11. 06. 1900, p. 370).

Zgodnie z obietnicą przymierza: „Posłuchajmy modlitwy naszego Przedstawiciela w niebie: »Ojcze! Chcę, aby ci, których mi dałeś, byli ze mną, gdzie Ja jestem, aby oglądali chwałę moją«. Ach, jak boska głowa tęskniła, aby Jego kościół był z Nim. Towarzyszyli Mu w Jego cierpieniu oraz upokorzeniu i Jego najwyższą radością było, aby byli uczestnikami Jego chwały. Chrystus domagał się, aby Jego kościół był z Nim. »Chcę, aby ci, których mi dałeś, byli ze mną, gdzie Ja jestem«. Chciał ich mieć ze sobą, zgodnie z obietnicą przymierza i umową ze swoim Ojcem. Ze czcią przedstawiał przed tronem łaski dokonane odkupienie za swój lud. Tęcza obietnicy otoczyła naszego Zastępcę i Gwaranta, gdy przedstawiał Ojcu swoje błagania miłości: »Ojcze! Chcę, aby ci, których mi dałeś, byli ze mną, gdzie Ja jestem, aby oglądali chwałę moją«. Ujrzymy chwałę Króla w Jego pięknie, a Jego kościół będzie uwielbiony” (RH. 17. 10. 1893, p. 645).

Bez cudów: „Lecz była to część przymierza uczynionego w niebie, że Chrystus przyjmując człowieczeństwo nie będzie czynił cudów dla swego dobra, ale będzie żył, jak człowiek między ludźmi” („Southern Watchman”, 1. 03. 1904, p. 142).

Księga przymierza: „Mojżesz nie zapisał dziesięciu przykazań, lecz orzeczeń, które Bóg chce, aby je zachowywali oraz [dziesięć] obietnic uwarunkowanych posłuszeństwem wobec Niego. On czytał je ludowi, a lud ślubował posłuszeństwo wszystkim słowom, które Pan wypowiedział. Następnie Mojżesz wpisał ich uroczystą przysięgę do księgi i złożył ofiarę Bogu za lud. »Następnie wziął Księgę Przymierza i głośno przeczytał ludowi, ten zaś rzekł: Wszystko, co powiedział Pan, uczynimy i będziemy posłuszni. Wziął też Mojżesz krew i pokropił lud, mówiąc: Oto krew przymierza, które Pan zawarł z wami na podstawie wszystkich tych słów« (2Moj. 24, 7-8). Lud powtórzył swoją uroczystą przysięgę Panu, że będzie posłuszny wszystkiemu, co On powiedział” („Spiritual Gift” v. 3, p. 270-271).

Nasz Najwyższy Kapłan w Niebie

STRESZCZENIE ROZDZIAŁU

W jakiegokolwiek ocenie „Listu do Hebrajczków”, dziewiąty rozdział zajmuje wysoką pozycję. W nim argumentacja autorska, dotyczącej Chrystusa jako najwyższego kapłana, osiąga swoje apogeum.

Po przedstawieniu krótkiego szkicu świątyni zbudowanej przez Mojżesza – budowli, wyposażenia i służby – apostoł informuje nas w 8 wierszu, że Duch Święty wskazuje na to „...że droga do świątyni nie została jeszcze objawiona, dopóki stoi pierwszy przybytek”.

Następnie przechodzi do porównania ziemskiej świątyni z niebiańską, wykazując, że ziemska świątynia w tamtym czasie, miała znaczenie obrazowe (w. 9-10). Poprzez większą i doskonalszą świątynię, Chrystus wszedł do miejsca Świętego z własną krwią i uzyskał dla nas wieczne odkupienie (w. 11-14).

Chrystus jest pośrednikiem nowego przymierza, które stało się skuteczne przez Jego śmierć. W podobny sposób śmierć następowała w pierwszym przymierzu jako poświęcenie, chociaż była to tylko śmierć cieląt i kozłów, których krwią była pokrapiana księga przymierza, lud, świątynia i naczynia (w. 15-21).

Zgodnie z prawem prawie wszystkie rzeczy są oczyszczone przez krew. Było więc konieczne, aby kopia rzeczy niebiańskich, była oczyszczona krwią cielców i kozłów, ale niebiańskie rzeczy są oczyszczone lepszą ofiarą, bo krwią samego Jezusa (w. 22-23).

Chrystus wstąpił do świętych miejsc w niebie, aby teraz orędownać za nami przed obliczem Boga. Gdy przyjdzie drugi raz, pojawi się nie z powodu grzechu, ale by zbawić tych, którzy Go oczekują (w. 24-28).

Hebr. 9, 1-10: „A miałość i pierwsze ono przymierze ustawy około służby Bożej i świątynię świecką. Albowiem sprawiony był przybytek pierwszy, w którym był świecznik, i stół, i pokładne chleby, który zwano świątynią. A za drugą zaśaloną był przybytek, który zwano świątynią najświętszą, mając złotą kadzielnicę i skrzynię przymierza zewsząd złotem powleczoną, w której było wiadro złote, mające w sobie mannę, i laska Aaronowa, która była zakwitnęła, i tablice przymierza. A nad skrzynią byli Cherubinowie chwały, którzy zaciemiali ubłagalnię, o których rzeczach teraz nie potrzeba mówić o każdej z osobna. A to gdy tak przygotowano, do pierwszego przybytku zawsze wchodzi kapłani, służby Boże odprawując; ale do drugiego raz w rok sam najwyższy kapłan, nie bez krwi, którą ofiaruje sam za się i za ludzkie niewiadomości. Przez co daje znać Duch Święty, iż jeszcze nie była objawiona droga do świątynicy, póki jeszcze trwał pierwszy przybytek, który był wzorem na ten terażniejszy czas, w którym dary i ofiary bywają ofiarowane, które nie mogą w sumieniu doskonałym uczynić tego, co służbę Bożą odprawuje; tylko w pokarmach i w napojach, i w różnych omywaniach, i w ustawach cielesnych aż do czasu naprawienia włożone były” (wg BG).

Autor twierdzi, że jego czytelnicy są dobrze zapoznani ze świątynią, którą on opisuje i że nie musi teraz mówić szczegółowo o tym, co jest im dobrze znane. Jednak uważa za celowe omówić ważne etapy służby w ziemskiej świątyni, zanim zwróci uwagę na świątynię w niebie. A skoro istnieje wiele podobieństw między obu świątyniami, twierdzi, że pomogą one jego czytelnikom w uzyskaniu jasnego poglądu odnośnie wyposażenia, porządku i służby w ziemskiej świątyni.

Świątynia Mojżesza posiada szczególne znaczenie, gdyż dowiadujemy się, o czym nas zapewnia Duch Święty, że zawarte są w niej istotne wartości, poza tymi widocznymi. Bowiem obrazowała ona czas terażniejszy – „aż do czasu naprawy”.

Wiersz 1: „...pierwsze przymierze miało przepisy”. Fakt, że pierwsze przymierze miało przepisy, przesądza o tym, że ma je także nowe przymierze. Przy porównywaniu przez autora ziemskiej świątyni z niebiańską, warto zauważyć, że rzeczą samo przez się zrozumiałą jest, iż w niebiańskiej świątyni są także odpowiednie przepisy. „...ziemskiej świątyni”, albo lepiej „świątyni na tym świecie”.

Wiersz 2: „...przybytek, którego część przednia”. Pierwszy przedział świątyni jest tutaj nazwany pierwszym przybytkiem i jest uważany za rzeczywiste miejsce codziennej służby. W tym przedziale odbywała się ona w ciągu całego roku. Drugi przedział zwany miejscem Najświętszym, był

otwierany tylko na krótko w Dniu Pojednania. Dlatego pierwszy przedział jest uważany za pomieszczenie bardziej zwyczajne i nazwane jest pierwszym przybytkiem.

„Świecznik”. Autor opisuje tu świątynię zbudowaną przez Mojżesza, w której był tylko jeden świecznik. W świątyni Salomona było ich dziesięć. Świecznik był źródłem światła w świątyni, gdyż nie było tam okien. Chociaż na świeczniku było siedem lamp, to w najlepszym przypadku światło było przyziemnione, gdyż zazwyczaj nie wszystkie lampy paliły się w tym samym czasie. Cały świecznik był misternie wykonany ze złota (2Moj. 37, 17-24).

„Stół”. Na nim stawiano chleby pokładne i ofiary płynne, jak również przybory używane w świątyni. Był wykonany z drzewa akacjowego, pokrytego złotem (2Moj. 37, 10-16). W każdy Sabat umieszczano na nim 12 świeżych bochenków chleba, po jednym dla każdego pokolenia (2Moj. 25, 30; 3Moj. 24, 5-9).

„Chleby pokładne” – dosłownie chleby Obecności, nazwane tak dlatego, gdyż były „nieustannie przed Panem” (3Moj. 24, 8).

„...nazywa się miejscem świętym” wg NP i BT lub „świętnicą” wg BG.

Wiersz 3: „Za drugą zaś zasłoną”. Mamy tutaj jedynie wspomnianą drugą zasłonę jako taką.

„...miejscem Najświętszym” lub „święte Świętych” wg BT lub „świętnicą Najświętszą” wg BG. Była to połowa świątyni, której ściany tworzyły sześcian, mający równą długość, szerokość i wysokość.

Wiersz 4: „Mający złotą kadzielnicę”. Tłumaczenie to jest wyjątkowe. Amerykańska wersja poprawiona tłumaczy „złotą kadzielnicę”, jako „złoty ołtarz kadzenia”. Oryginalne słowo musiałoby być przetłumaczone raczej jako „ołtarz” niż „kadzielnica”. Sądzimy, że chodzi tutaj o „ołtarz”, bo jeśli przetłumaczymy „kadzielnica”, wtedy ołtarz kadzenia nie występuje w tych wierszach, co wydaje się mało prawdopodobne. Ołtarz kadzenia był jednym z najważniejszych sprzętów w przedziale Świętym i wydaje się nieprawdopodobne, aby w tym tak starannie napisanym traktacie jakim jest „List do Hebrajczków”, autor mógł nie wymienić go, tym bardziej, że wymieniał każdy sprzęt będący w wyposażeniu.

Ale nawet jeśli przetłumaczono „ołtarz kadzenia” zamiast „kadzielnica”, to ciągle nie jesteśmy w zgodzie z faktem, że jest on wymieniony w przedziale Najświętszym, zamiast w Świętym, gdzie bez wątpienia się

znajdował (2Moj. 30, 6). Na ołtarzu tym składane były codzienne ofiary i tak, jak kapłan, który składał ofiarę kadzidła, nie mógł wejść do przedziału Najświętszego pod groźbą śmierci, tak też wyjaśnione mamy, że ołtarz ten musiał się znajdować w pierwszym przedziale. Dlaczego więc autor umieszcza go w drugim przedziale?

Nie jest tu powiedziane, że autor twierdzi, iż ołtarz stał w drugim przedziale, ale jedynie, że „miał” go przedział Najświętszy. Tłumaczenie to jest zarówno osobliwe jak i znaczące.

Być może, iż rozwiązanie znajdziemy w 1Król. 6, 22. W rozdziale tym zostało nam powiedziane, że Salomon urządził wyrocznię w środku budynku, „aby umieścić tam Skrzynię Przymierza Pańskiego” (w. 19). Wyrocznią tą jest przedział Najświętszy (w. 23-25).

„Całą świątynię kazał dokładnie wyłożyć złotem, także i ołtarz, który był wewnątrz przybytku, kazał wyłożyć złotem” (w. 22). Wspomniany tu ołtarz, był ołtarzem kadzenia i jest powiedziane, że „był wewnątrz przybytku”, albo inaczej w przedziale Najświętszym. Jak już wyżej stwierdziliśmy, nie jest zapisane, iż ołtarz stał w przedziale Najświętszym, ale jedynie, że do niego należał, albo jak mówi „List do Hebrajczków”, że go „miał”.

Ofiary kadzidła składane codziennie na ołtarzu, były kierowane do Tronu Łaski. W tym miejscu, między cherubami, przebywa Bóg; a gdy dym kadzidła wznosił się wraz z modlitwami, wypełniał zarówno przedział Najświętszy jak i przedział Święty. Zasłona, która oddzielała owe dwa przedziały, nie sięgała do sufitu, ale jedynie do pewnej wysokości. Kadzidło składane w pierwszym przedziale – w miejscu, do którego jedynie kapłan mógł wejść – mogło jednak sięgać drugiego przedziału, do którego właśnie było kierowane. W ten sam sposób ołtarz stojący w przedziale Świętym „należał” do przedziału Najświętszego.

„Arka albo Skrzynia Przymierza”. Była tak nazywana dlatego, gdyż zawierała dwie kamienne tablice, na których Bóg zapisał Dziesięć Przykazań, które były przymierzem, a także tworzyły podstawę przymierza zawartego z Izraelem. Arka ta była centralnym przedmiotem w Świątyni, gdyż miała związek z Zakonem, który zawierała, oraz z dokonywanym pojednaniem.

„Złote wiadro”: Złote wiadro i laska Aarona, która zakwitła, znajdowały się w Arce, w pierwotnej świątyni. Zostały one bez wątpienia włożone tam później, gdyż wyraźnie zostało stwierdzone, że w czasie poświęcenia świątyni Salomona, „W Skrzyni nie było nic oprócz dwóch

kamiennych tablic, które tam złożył Mojżesz pod Horebem, gdzie Pan zawarł przymierze z synami izraelskimi po ich wyjściu z ziemi egipskiej” (1Król. 8, 9).

„Tablice przymierza”: W 2Moj. tablice te są nazwane „tablicami świadectwa”, a słowa zapisane na nich „słowami przymierza”, „dziesięcioro słów” (2Moj. 34, 28-29). W 5Moj. Dziesięć Przykazań nazywane jest „przymierzem, które nakazał nam zachowywać, dziesięć słów, które zapisał na dwóch kamiennych tablicach” (5Moj. 4, 13).

Wiersz 5: „Cherubini chwały”: Na wieku Arki były dwa cheruby na Tronie Łaski, wykonane z jednego kawałka szczerego złota (2Moj. 37, 6-9).

„...o czym teraz nie ma potrzeby szczegółowo mówić”. Apostoł zakłada, że jego czytelnicy są zapoznani z ogólnym wyglądem Świątyni i nie ma potrzeby rozwodzić się nad tym, co jest dobrze znane. Może powiedzieć dużo o cherubach chwały jak i o innych rzeczach w Świątyni, ale opuszcza to, skoro nie jest to jego obecnym przedmiotem zainteresowania. To, co go interesuje, to służba w Świątyni i praca kapłanów. Na to teraz zwraca uwagę.

Wiersz 6: „Kapłani sprawiający służbę Bożą, wchodzą stale do pierwszej części przybytku”. Część codziennej służby odbywała się w świątyni i wymagała, aby kapłan wchodził rano oraz wieczorem do pierwszego przedziału, ofiarowując kadzidło. We czasach starotestamentowych czynił to osobiście najwyższy kapłan (2Moj. 30, 7-8). Zarządzenie to wykonywano codziennie, a kadzidło zwane było „stałą ofiarą kadzidlaną” (w. 8).

Wiersz 7: „Do drugiej zaś raz w roku sam tylko arcykapłan”. Jedynie arcykapłan mógł wejść do przedziału Najświętszego i to tylko raz w roku, w Dniu Pojednania.

„...i to nie bez krwi”. W tym dniu dokonywane było specjalne pojednanie, i tylko arcykapłan mógł w tym uczestniczyć. Krew cielca, którą wносił on do świątyni była składana za jego grzechy i grzechy jego ludu. Krew kozła Pańskiego oczyszczała świątynię oraz lud.

Żydzi, do których ap. Paweł pisał, byli dobrze zapoznani ze szczegółami służby świątynnej, jednak nie wszyscy chrześcijanie mieli tak jasne rozeznanie tego rytuału, jak Żydzi. Z tego powodu odsyłamy czytelnika do krótkiego studium na temat służby świątynnej (str. 275-315).

Wiersze 8-10: „Przez to Duch Święty wskazuje”. Niektórzy chrześcijanie nie dostrzegają wielkiej wartości zarówno świątyni jak

i jej służby. Duch Święty oznajmia nam tutaj, że istnieje wartość i duchowe znaczenie w hebrajskim rytuale. To oświadczenie Ducha Świętego podnosi świątynię i jej służbę z płaszczyzny zwyczajnej historii, na wysoki poziom natchnionego proroczego zarządzenia o symbolicznym znaczeniu.

„Droga do Najświętszego”. Świątynia i jej służby były po to, aby pokazać drogę do Boga. Służby te spełniały to zadanie, ale ukazywały również swoją własną tymczasowość i niedoskonałość. Pan Bóg powiedział, że mieszka między cherubami w Najświętszym przedziale świątyni, ale dostęp do Niego był tylko przez jedną osobę. Poganie mogli zbliżyć się jedynie do pierwszego dziedzińca – dziedzińca dla pogan. Niewiasty nie mogły podejść bliżej, jak tylko do drugiego dziedzińca – dziedzińca dla niewiast. Trzeci dziedziniec, ten dla mężczyzn, był przeznaczony dla Żydów. Kapłani mieli swój dziedziniec; także uprzywilejowani wchodziłi do pierwszego przedziału świątyni – miejsca Świętego, ale tylko wtedy, gdy było to uzasadnione lub w określonym celu. Jednakże była tam zasłona, która oddzielała ich od Szekiny, znajdującej się w przedziale Najświętszym i przez tę zasłonę nie mogli oni nigdy przejść. Jedynie arcykapłan i tylko w jednym dniu w roku, mógł wejść do miejsca obecności Bożej. Tylko on miał prawo wejść poza zasłonę, ale nawet wtedy musiał być osłonięty obłokiem kadzidła „aby nie umarł” (3Moj. 16, 2, 12-13). Po uzyskaniu dostępu, mógł tam przebywać, ale krótko; następnie musiał minąć kolejny rok, by mógł ponownie pojawić się przed Bogiem.

Na podstawie rytuału świątynnego widać wyraźnie, że człowiek Mógł mieć dostęp do Boga, ale nie było to zbyt zadowalające. Otóż nie był to tak swobodny dostęp, jak przewidywała Ewangelia, albo jaki mieli nasi pierwsi rodzice w Edenie. Do tej części świątyni był dostęp, ale jedynie dla jednej osoby i to raz w roku.

Istnieją trzy wyrażenia, wymagające zdefiniowania, nim będziemy mogli określić, co oznacza zwrot „Duch Święty wskazuje”. Są to: „Najświętsze”, „przybytek” i „stoi”.

„Najświętsze”. Greckie określenie dla tego wyrażenia pojawia się osiem razy w „Liście do Hebrajczków” i jest tłumaczone w języku polskim wg NP następująco: rozdział 8, 2 – świątynia; rozdział 9, 2 – miejsce święte; wiersz 8 – świątynia (wg. NT. SK. Świętego Świętych; wg JKV Najświęt-

sze); wiersz 12 – świątynia (wg. NT. JK. Świętego Świętych); wiersz 24 – świątynia; wiersz 25 – świątynia; rozdział 10, 19 – świątynia; rozdział 13, 11 – świątynia.*

„Przybytek” to drugie słowo wymagające definicji, a odnosi się ono, jak jest zapisane w „Liście do Hebrajczyków”, zarówno do prawdziwego przybytku w niebie, zbudowanego bez udziału ludzkich rąk, jak i do przybytku zbudowanego przez Mojżesza na pustyni (Hebr. 8, 2; 9, 11, 21). Różnica między nimi jest wyraźna i nie powinno być niezrozumienia, co do ich znaczenia.

W Hebr. 9, 2-3, 6, słowo to zostało użyte w szczególnym sensie i nie występuje ono gdzie indziej. Tam „pierwszy przybytek” (wg BG) albo wg NP „przybytek, którego część przednia” oznacza pierwszy przedział w przybytku na ziemi; natomiast przybytek „za drugą zasłoną”, oznacza miejsce Najświętsze. To znaczy, że w tym miejscu słowo „przybytek” jest użyte w sensie przedziału.

„Pierwszy przybytek” jest także wspomniany w Hebr. 9, 8, gdzie znaczenie jego zależy od interpretacji wyrażenia „Świętego Świętych” wg. NT. SK lub „Najświętsze ze wszystkich” („holiest of all” wg JKV), zapisanego w tym samym wierszu. Jeśli „Najświętsze” oznacza tutaj drugi przedział, to „pierwszy przybytek” w tym samym wierszu, może równie dobrze oznaczać „pierwszy przedział”. A jeśli, jak pokazaliśmy, „Najświętsze” jest błędnie przetłumaczone i powinno być „święte”, to „pierwszy przybytek” ma tutaj pierwotne znaczenie budowli Mojżesza, jako kontrast z „prawdziwą świątynią” w niebie. Robertson w „Word Pictures” mówi na temat Hebr. 8, 2:

„Świętych miejsc” („ta hagia”) nie odróżnia (jak 9, 8; 10, 19; 13, 11) pomiędzy miejscem Świętym a Najświętszym, jak w 9, 2 (v. 5, p. 389).

[To znaczy, że w wyżej wymienionym tekście Hebr. 9, 8 wg NT. SK. właściwie przetłumaczono na „Świętego Świętych” czyli „Najświętsze”.]

„...stoi”: jest to trzecie słowo wymagające określenia. Słowo to związane jest z „przybytkiem” i nie określa stania budowli jako takiej, ale odwołuje się do jej używalności, do jej tradycyjnego znaczenia, miejsca, pozycji, „wypełniania wyznaczonych jej obowiązków”, „zachowywania ustalonego przez Boga statusu” – w taki sam sposób, jak mówimy np. o osobie, insty-

* Opuszczono tłumaczenie siedmiu akapitów, bowiem one wyjaśniają tłumaczenie oryginału w angielskiej Biblii JKV.

tucji, albo społeczeństwie. Wiersz 8 mówi nam, że droga do prawdziwego przedziału Najświętszego nie może być pokazana tak długo, jak długo służba w Mojżeszowym przybytku będzie służyła zamierzeniom Boga.

Z tymi orientacyjnymi uwagami jesteśmy teraz gotowi ocenić znaczenie wyrażenia, że droga do Najświętszego nie została ukazana, dopóki pierwszy przybytek zajmował swoje wyznaczone miejsce.

Są dwie interpretacje dotyczące tego fragmentu. Pierwsza, twierdząca, że „Najświętsze” jest błędnie przetłumaczone i dlatego tekst ten mówi nam, że droga do Najświętszego nie została otwarta wcześniej, dopóki służba była prowadzona w pierwszym przedziale. Jest to prawdą samą w sobie, bowiem rzeczywiście zachodziła konieczność, by najpierw zakończyła się służba w miejscu Świętym, aby mogła się rozpocząć służba w miejscu Najświętszym (3Moj. 16, 17). Ale to powiedział już autor swoim czytelnikom w poprzednich wierszach i o tym wiedział każdy Żyd.

„Duch Święty wskazuje”. Co Duch Święty wskazuje? Na pewno nie to, że służba w pierwszym przedziale musi być przerwana przed rozpoczęciem służby w drugim przedziale, gdyż jest to ważna rzecz, na którą On WSKAZUJE; rzecz nie może wskazywać sama na siebie. Byłby to bezsens, a tego nie możemy przypisywać Duchowi Świętemu. Jak wynika z tekstu, „Duch Święty wskazuje wyraźnie”! Zatem musimy poważnie potraktować wypowiedź Ducha Świętego.

Nie możemy myśleć, że autor bez powodu podaje szczegółowy opis dzieła wykonywanego w dwóch przedziałach świątyni; lub pokazując, że najpierw musi zakończyć się służba w pierwszym przedziale, zanim najwyższy kapłan może wejść do drugiego, przez co chce zaprzeczyć uroczystemu ogłoszeniu Ducha Świętego, który wskazuje wyraźnie, że droga do Najświętszego nie została jeszcze objawiona.

Drugi pogląd utrzymuje, że autor w tym wierszu, w swojej argumentacji przechodzi z ziemskiej świątyni do niebiańskiej i w przeciwieństwie do Mojżeszowej świątyni, wskazuje na niebiańską i na prawdziwy przedział „Najświętszy”. To, że dokonuje takiego przejścia widać wyraźnie, gdyż w pozostałej części rozdziału porównuje i przeciwstawia je. Jedyną kwestią jest, gdzie to „przejście” jest opisane? Sądzimy, że w wierszach 8-10.

Ten drugi pogląd utrzymuje, że Duch Święty daje pieczęć aprobaty obrządkom starej świątyni, mające duchowe znaczenie, czyli oświadczają,

że droga do niebiańskiej świątyni może zostać otwarta, gdy ziemską świątynia spełni wyznaczoną misję. Pogląd ten podkreśla zwartość całego rozdziału, nadając wskazaniom Ducha Świętego żywotowo ważne znaczenie jak i przygotowuje drogę do dyskusji o prawdziwym przybytku, którego Chrystus jest sługą (Hebr. 8, 1-2; 9, 11).

Wiersz 9: „Ma to znaczenie obrazowe”. „Ma” odnosi się do całego systemu lewickiego, a nie tylko do jakiejś szczególnej części, jak to wynika z następujących wierszy. Można założyć, że autor miał w szczególności na uwadze urządzenie przybytku i służby, której kulminacyjnym punktem był rytuał Dnia Pojednania.

Mimo, że „obraz” w niektórych przypadkach oznacza „wzór” (patrz BG), to lepiej tłumaczyć to słowo tutaj jako „podobieństwo” (Rzym. 5, 14 BG). Użycie tego słowa jest znaczące. Istnieje niebezpieczeństwo, że położony jest tu zbyt wielki nacisk na słowo „wzór” i wówczas będziemy usiłowali znaleźć dla każdego szczegółu ziemskiego przybytku – niebiański odpowiednik. Jesteśmy o tym ostrzeżeni w Hebr. 10, 1 gdzie jest powiedziane, że stary przybytek zawierał w sobie „cień przyszłych dóbr, a nie sam obraz rzeczy”; tak więc mamy tu do czynienia z podobieństwem. Zatem odnosimy wrażenie, że ogólny zarys tych dwóch świątyń i służb jest taki sam, ale jesteśmy ostrzeżeni, aby nie próbować za wszelką cenę udowodnić, że każdy szczegółik ziemskiej świątyni musi mieć swój odpowiednik w niebiańskiej.

„Nie mogą doprowadzić do wewnętrznej doskonałości”. Trudność, na jaką wskazuje autor, polega na tym, że dary i ofiary nie mogą doprowadzić do wewnętrznej doskonałości tego, kto pełni służbę Bożą. Była to życiowo ważna wada, którą omawialiśmy już przy studiowaniu systemu lewickiego.

Bóg wymaga doskonałości od Swego ludu. W swoim pierwszym kazaniu na górze, Chrystus powiedział: „Bądźcie wy tedy doskonali jak Ojciec wasz niebieski doskonały jest” (Mat. 5, 48). Pragnieniem ap. Pawła było, aby ludzie w zborach „...byli doskonali i trwali we wszystkim, co jest wolą Bożą” tak, „...abyśmy wystawili każdego człowieka doskonałym w Chrystusie Jezusie” (Kol. 4, 12; 1, 28 BG). To, że kwestia doskonałości jest fundamentalną potrzebą w religii wynika wyraźnie z oświadczenia, że „gdyby zaś doskonałość była osiągalna przez kapłaństwo lewickie...to jaka jeszcze była potrzeba ustanawiać innego kapłana według porządku Melchisedeka?” (Hebr. 7, 11). „Gdyż zakon nie przywiódł niczego do doskonałości”

i „...nie może w żadnym razie przez te same ofiary, nieprzerwanie składane rok w rok, przywieść do doskonałości tych, którzy z nimi przychodzą” (Hebr. 7, 19; 10, 1).

Doskonałość jest Bożym celem dla Jego ludu i nie może to być osiągnięte za pomocą darów i ofiar. One nie mogą „...doprowadzić do wewnętrznej doskonałości tego, kto pełni służbę Bożą” (Hebr. 9, 9).

Braki i niedociągnięcia były nieodłączną częścią tej służby. Np. na pewno nikt nie wierzył, że krew zwierząt mogła być odpokutowaniem za grzechy duszy. Przebaczenie, jakie ludzie stale otrzymywali, nie mogło czynić ich lepszymi. Każdego dnia ludzie przynosili swoje ofiary i dzień po dniu kapłan służył krwią, a grzesznik odchodził z przekonaniem o przebaczeniu grzechów. Ale następnego dnia służba była powtarzana i tak przez cały rok; rok za rokiem, nie kończący się cykl.

Przebaczenie nie prowadzi do doskonałości. Człowiekowi można przebaczyć tysiąc razy, a wciąż będzie on tkwił w grzechu. Izraelita mógł przynosić ofiary do świątyni każdego dnia przez całe swoje życie i nigdy nie osiągnąć doskonałości. Nawet tysiące baranów nie mogło tego dokonać. A skoro doskonałość była wytyczonym celem, to musiało być dokonane coś więcej, niż tylko przebaczenie, aby doskonałość mogła być osiągalna.

W służbie Dnia Pojednania, była następująca wzmianka odnośnie doskonałości: „W tym dniu bowiem zostanie dokonane przebłaganie za was, aby was oczyścić. Od wszystkich waszych grzechów będziecie oczyszczeni przed Panem” (3Moj. 16. 30). Jest tu widoczne oczyszczenie. Lud otrzymywał przebaczenie w ciągu całego roku, podczas służby w pierwszym przedziale. Ale teraz nadszedł nowy dzień, a wraz z nim obietnica: „od wszystkich waszych grzechów będziecie oczyszczeni przed Panem”. Było to coś więcej niż przebaczenie, to było oczyszczenie – oczyszczenie od wszystkich grzechów.

Ale nawet ta służba nie była dostateczna. Gdy tylko zakończył się Dzień Pojednania, zasłona znowu oddzielała drogę do przedziału Najświętszego i aż do następnego roku nikt nie mógł tam wejść. Izrael otrzymał chwilowy wgląd o istniejącej przed nimi możliwości, niestety potem drzwi zostały znowu zamknięte. Wskazywało to, że droga nie została otwarta i doskonałość nie może być uzyskana przez tę służbę. Musi być dostarczone coś lepszego, aby cel ten osiągnąć.

To „coś lepszego” zostało już zapowiedziane w St. Testamencie. Człowiek mógł nieumyślnie zostać splamiony, albo jakieś nierozważne słowo wyszło z jego ust. Wyznaje swój grzech czy błąd, składa właściwą ofiarę i uzyskuje przebaczenie. Jest szczęśliwy; jednakże może odczuwać, że istnieją inne, daleko poważniejsze grzechy, wymagające przebaczenia, jednak te nie zaliczają się do grzechów nieumyślnych. Np. został zwiedziony przez swoich sąsiadów – pogan, brał udział w jednym z ich świąt oraz w uroczystości na cześć Baala; sprofanował Sabat nie zachowując jego wymagań; pożył z żonę bliźniego; brał imię Boże nadaremno.

Grzechy te zajmują jego umysł i ciążą mu. Co może zrobić? Przynieść ofiarę? Nie, prawo ofiary za grzech dotyczyło tylko grzechów mimowolnych – z kilkoma wyjątkami – a on sam czuje, że jego grzech jest zbyt wielki, aby został odpokutowany przez śmierć zwierzęcia. Wtem przypomina sobie grzech i skrucę Dawida oraz to, że Bóg nie chciał ofiar ze zwierząt ani ofiar całopalnych za takie grzechy. Wręcz słyszy słowa Dawida: „ofiarą Bogu miłą jest duch skruszony, sercem skruszonym i zgnębnym nie wzgardzisz Boże” (Ps. 51, 19). Otworzył więc swoje serce przed Bogiem, wyznał swój grzech i uzyskał przebaczenie. Przyniósł Bogu skruszone oraz zgnębione serce i Bóg wysłuchał jego modlitwę.

Doświadczenie Dawida pokazuje zdecydowanie, że ludzie w St. Testamencie rozumieli ograniczoną wartość ofiar. Przecież, jak inaczej Dawid mógłby po popełnieniu swojego wielkiego grzechu powiedzieć: „Albowiem ofiar nie żądasz, a całopalenia, choćbym ci je dał, nie zechcesz przyjąć”? (Ps. 51, 18). Wiedział, że złamane serce, skruszony duch ma znaczenie u Boga, a nie krew zwierząt.

Jeśli więc Izrael w systemie ofiarniczym pojmował, że nawet mały błąd się liczył i że bez przelania krwi nie było przebaczenia grzechu, wiedział też, że ofiary nigdy nie mogły uczynić doskonałymi tych, którzy je przynoszą. Prawdziwe przebaczenie może być osiągnięte tylko przez wyznanie grzechu i uniżenie duszy tak, by ze złamanym sercem i skruszonym duchem przyjść do Boga.

Wiersz 10: „Pokarmów i napojów”. Autor przeciwstawia ceremonialne ofiary wielkiej ofierze Jezusa. Wyjaśnia, że ceremonie miały znikomą wartość, gdy chodzi o oczyszczenie sumienia, czy osiągnięcie doskonałości w życiu.

„Różne obmywania”. Było wiele ceremonialnych obmywań dokonywanych przez Żydów. Niektóre z nich były ustanowione przez Boga i miały znaczenie dotyczące higieny i czystości osobistej; mogły też zawierać znaczenie duchowe. Do tych nakazów, przywódcy Izraela dodali wiele innych zarządzeń, których Bóg nigdy nie nakazał, ale które oni mimo to narzucili.

„Cielesne przepisy”. Nie oznacza to ani grzesznych, ani bezwartościowych przepisów, ale te, które dotyczą ciała i są korzystne jedynie dla ciała.

Hebr. 9, 11-12: „Lecz Chrystus, który się zjawił jako arcykapłan dóbr przysłych, wszedł przez większy i doskonalszy przybytek, nie ręką zbudowany, to jest nie z tego stworzonego świata pochodzący, wszedł raz na zawsze do świątyni, nie z krwią kozłów i cielców, ale własną krwią swoją, dokonawszy wiecznego odkupienia.”

Apostoł rozpoczyna teraz rozważanie działalności, dla której Chrystus przyszedł na ziemię, porównując ją z działalnością najwyższego kapłana. Odświeżając u czytelnika sprawy dotyczące ceremonii – z którymi większość z nich była zapoznana – wraca teraz do najdonioślejszej służby w niebie.

Wiersz 11: „Lecz Chrystus”. „Lecz” lub „ale” (wg innych tłum.), słowo to podkreśla kontrast z tym, co istniało wcześniej. Przedtem, autor porównał Chrystusa z kilkoma wielkimi postaciami ze St. Testamentu, ale teraz porównuje służbę Chrystusa w niebie z tą wykonywaną na ziemi.

„Wszedł”, tzn., że w końcu, po czterech tysiącach lat oczekiwania na spełnienie pierwszej obietnicy o Odkupicielu, wypowiedzianej w Ogrodzie Eden – wszedł.

„Jako Arcykapłan dóbr przysłych”. Stare ceremonie zostały wymienione w poprzednich wierszach. Natomiast „przyszłe dobra”, to obietnice Ewangelii takie jak: przebaczenie, uświęcenie, zwycięstwo nad grzechem, wieczna sprawiedliwość, świętość i to nie symbolicznie, ale rzeczywiście.

„Przez większy i doskonalszy przybytek”. Komentatorzy mają różne zdania, jeśli chodzi o znaczenie wyżej wymienionego zwrotu. Niektórzy utrzymują, że większy i doskonalszy przybytek, to przybytek w niebie, a inni, że jest to uwielbione ciało Chrystusa, w tym sensie, w jakim Chrystus mówi o swoim ciele jako o świątyni; jeszcze inni, że jest to kościół Boży.

Przyimek „przez” został użyty trzy razy. „Przez przybytek”, „przez krew kozłów”, „przez swoją własną krew”. W oryginale to samo słowo jest użyte w każdym z tych przypadków.

„...do świątyni”. W oryginale greckim te słowa są podane w liczbie mnogiej (patrz Biblia Interlinearna) i mogą być przetłumaczone jako: „miejsca święte”, albo do „miejsc świętych”, albo „do świątyni”, jeśli przez świątynię rozumiemy CAŁĄ świątynię, składającą się z dwóch przedziałów. [Dlatego też w Nowym Testamencie Seweryna Kowalskiego zostały te słowa przetłumaczone jako: „do Świętego Świętych”]. „Przybytek” – nie zostało to określone, czy chodzi tu o pierwszy czy drugi przybytek, jak w 2 i 6 wierszu, ale po prostu „przybytek”, bo właściwie należało to oddać tak, jak w oryginale: „ten” przybytek, a nie jakiś tam.

Mając to na uwadze możemy tłumaczyć: „Chrystus przez (pośrednictwo) większego i doskonalszego przybytku, a nie przez (pośrednictwo) krwi kozłów i cielców, ale przez (pośrednictwo) swojej własnej krwi wszedł do świętych miejsc”.

Możemy teraz zapytać: czym jest „większy i doskonalszy przybytek”, przez który Chrystus wszedł do „świątyni” w niebie. Wspomnieliśmy, że są różne interpretacje tego tematu. Rozpatrzmy teraz dwa główne poglądy.

Pierwszy pogląd uważa „niższe niebios” za większy i doskonalszy przybytek, przez który Chrystus wszedł do samego nieba. Za niższe niebo uważa się mieszkanie aniołów w odróżnieniu od wewnętrznego nieba, gdzie znajduje się tron Boży. Według tej interpretacji niższe niebo i rzeczywiste niebo mają odpowiadać pierwszemu i drugiemu przedziałowi w świątyni – miejscu Świętemu i Najświętszemu.

Jednak taka interpretacja wymaga zmiany słowa „przez” na „poprzez” w poprzednim wierszu, bo nie można powiedzieć, że Chrystus „przez” pośrednictwo niższego nieba, wszedł do samego nieba. Według tego poglądu słowem tym nadaje się następujące brzemienie: Chrystus przez (za pośrednictwem) niższego nieba wszedł do samego nieba”. Należy zauważyć, że nawet jeśli konieczne jest w tym jednym miejscu nadać słowu „przez” inne znaczenie, niż jest dane temu słowu w innych dwóch miejscach w tym samym wierszu, to w tych innych miejscach słowo to musi oznaczać „przez”, albo „na mocy”.

Mamy następujące zastrzeżenia odnośnie tej interpretacji:

Chociaż pogląd ten poprawnie zakłada istnienie dwóch przedziałów w niebiańskiej świątyni, to z miejsca Świętego czyni on niższe niebo zwyczajnym przejściem, przez które Jezus wszedł do przedziału Najświętszego,

podczas gdy Biblia wyraźnie mówi, że pierwszy przedział w świątyni na ziemi był pomieszczeniem samym w sobie, w którym przeprowadzano codzienną służbę. Był on oddzielną instytucją, a nie jedynie wejściem albo przejściem (korytarzem) do drugiego przedziału. Jeśli niższe niebo było pierwszym przedziałem, to po co je w ogóle wspomniano, uznając w ten sposób jego istnienie, a odmawiając mu jednocześnie wartości liturgicznych czy innych, duchowych? Dlaczego pierwsza część 9-go rozdziału podaje szczegółowy opis pierwszego przedziału, wymieniając tablice, chleby pokładne, kadzidło i całe to wyposażenie nazywa „wzorem” na obecny czas, a pogląd ten mówi nam, że Chrystus to wszystko ignorował i uważał za „korytarz”? Czy po to te dwa przedziały były wyraźnie opisane w wierszach 2-7, a w wierszu 24-tym nazwano je „odbiciem prawdziwej”, by w 11-tym wierszu cały ten ustanowiony porządek zignorować? W 6 wierszu jest nam powiedziane, że kapłani „stale” wchodzi do pierwszego przedziału „sprawując służbę Bożą”. Zgodnie z tą interpretacją, w 11-tym wierszu i następnych, Chrystus nie sprawuje niczego. Fakt, że kapłani stale wchodzi do pierwszego przedziału, jest jednym z punktów wspomnianych przez Ducha Świętego, mający ogromne znaczenie. Jak więc mógłby Chrystus całkowicie zignorować jakąkolwiek wzmiankę o służbie w pierwszym przedziale w niebiańskiej świątyni, podczas gdy ta służba była wzorem służby pełnionej na ziemi?!

Na podstawie tych dowodów odrzucić musimy interpretację, że „większy i doskonalszy przybytek” to miejsce Święte. Byłoby niezwykle dziwne, aby tak chwalebna nazwa jak „większy i doskonalszy przybytek”, miała być przypisana przejściu (korytarzowi) i nie miałyby służby albo znaczenia, które zasługiwałyoby na tak szaczone miano. Zatem widać wyraźnie, że nazwę tę nadano jakiemuś doniosłemu miejscu. Natomiast interpretacja tego miejsca w przedstawionym tu poglądzie, jest dokładnie przeciwna.

Ale istnieje inny i bardziej przekonujący powód, dlaczego musimy odrzucić tę interpretację. Powód ten zawarty jest w samym brzmieniu, które wręcz zabrania wnioskowania, że „większy i doskonalszy przybytek” to pierwszy przedział.

Przeszkodą nie do pokonania w tej interpretacji jest to, że w obu tych wierszach (11-12), nie ma wzmianki ani o pierwszym ani o drugim przedziale. Te dwa krytyczne wyrażenia brzmią: „większy i doskonalszy przybytek” oraz wg NP i BG „świątynia”. Nie daje to podstawy ani powodu, by nazwać większym i doskonalszym przybytkiem pierwszy przedział,

ani też ograniczać „świątynię” do drugiego przedziału. Równie dobrze można ograniczyć „świątynię” jedynie do pierwszego przedziału. Lecz to nie oznacza ani pierwszego przedziału, ani drugiego. Oznacza i musi oznaczać oba przedziały – świątynię jako całość.

Odnotujmy więc to, czego tekst ten nie mówi. Nie mówi, że Chrystus wszedł przez ziemski przybytek do niebiańskiego przybytku; nie mówi, że wszedł poprzez ziemski przybytek do przedziału Najświętszego w niebie; nie mówi, że wszedł przez większy i doskonalszy przybytek do Najświętszego. Nie wspomina pierwszego przybytku, ani pierwszego przedziału; nie wspomina o miejscu Najświętszym. To, co tekst ten mówi to, „że Chrystus wszedł przez większy i doskonalszy przybytek...” do świątyni. Zatem musimy odrzucić wszystkie wyżej wymienione interpretacje oparte na dosłowności samego tekstu.

Drugi pogląd, na który chcemy zwrócić uwagę to ten, który przedstawia poprawną interpretację, opartą na logicznym ujęciu tekstu, leżącego przed nami. Brzmi on tak: „Chrystus...przez większy i doskonalszy przybytek...wszedł raz na zawsze do świątyni”. Dwie wymienione tu rzeczy to przybytek i świątynia. Powoduje to natychmiastowe pojawienie się pytania, czy chodzi tu o przybytek w niebie, czy też o świątynię, gdyż Chrystus wszedł „przez” jeden do drugiego. Pokazaliśmy, że „większy i doskonalszy przybytek” nie może oznaczać pierwszego przedziału, ani też, że „świątynia” nie może ograniczać się do drugiego przedziału. Jakie jest więc znaczenie tych wyrażeń?

Zwróćmy znowu uwagę na przyimek „przez” – użyty trzy razy wg BG: „przez...przybytek”, „przez krew kozłów”, „przez Jego krew”; ostatnie dwa przypadki użycia słowa „przez” kryją w sobie narzędnik: „na mocy”, „za pośrednictwem”, „na podstawie”. Jeśli nadamy pierwszemu użyciu przyimka „przez” to samo znaczenie, co w następnych dwóch, wówczas otrzymamy oświadczenie, że Chrystus „na mocy”, albo „za pośrednictwem”, albo „na podstawie” większego i doskonalszego przybytku wszedł do świątyni w niebie. Gdybyśmy przyjęli interpretację, że „większy i doskonalszy przybytek” przedstawia pierwszy przedział, wówczas otrzymamy następujące brzmienie: „Chrystus na mocy pierwszego przedziału wszedł do świątyni w niebie”. Ale to nie ma sensu. Musimy, albo zmienić pierwszy przyimek „przez” oraz pozostałe dwa i nadać im inne znaczenie, albo nadać słowu „przybytek” znaczenie inne, niż „pierw-

szy przedział”. Jak już wykazaliśmy, nie ma ani podstawy ani dowodu, by wyrażenie „większy i doskonalszy przybytek” zlekceważyć oraz odsunąć na bok i odnieść je do pierwszego przedziału; na podstawie faktu, że logika tekstu mogłaby sugerować nadanie słowu „przez” tego samego znaczenia we wszystkich trzech przypadkach w naszym tekście, czujemy się zobowiązani zwrócić uwagę na prawdziwe znaczenie użytego tu słowa „przybytek”. Logika i fakt podpowiadają nam, że musimy uzyskać prawdziwe zrozumienie tego, czym jest ów „większy i doskonalszy przybytek”.

Przede wszystkim oświadczamy, iż wierzymy w istnienie świątyni w niebie. Wierzymy, że tak samo jak była prawdziwa świątynia na ziemi, tak też jest świątynia w niebie. Gdyby nas zapytano, czy jest ona zbudowana z drewna czy kamienia, przyznajemy, że nie wiemy. Nie znamy natury niebiańskich rzeczy, ale cała świątynia w niebie opisana jest zrozumiałym językiem, który sugeruje, że jest ona rzeczywista. „Rzeczy” to coś realnego, zwłaszcza w punkcie, gdzie ich oczyszczenie jest konieczne (Hebr. 9, 23). Trudno uwierzyć by rzeczywista krew przelana na Golgocie mogła służyć w nie istniejącej, duchowej świątyni. Jest prawdą, że są inne rzeczy, których nie możemy sobie wyobrazić, ale logika wskazuje, że w niebie musi istnieć rzeczywista świątynia, jeśli była przelana prawdziwa krew. Świątynia w niebie jest nazywana świątynią, jak również przybytkiem (Obj. 11, 19; 15, 5 BG).

Należy zwrócić uwagę, że pisarze N. Testamentu używają słowa „świątynia” w sposób wyjątkowy. W związku z tym, kolejne zapisy są wielce interesujące: „Jezus odpowiadając, rzekł im: Zburzcie tę świątynię, a Ja w trzy dni ją odbuduję. Na to rzekli Żydzi: Czterdzieści sześć lat budowano tę świątynię, a Ty w trzy dni chcesz ją odbudować? Ale On mówił o świątyni ciała swego” (Jan 2, 19-21; zob. Mat. 26, 61; 27, 40; Mar. 15, 29). Fałszywi świadkowie świadczyli: „Myśmy słyszeli go, jak mówił: Ja zburzę tę świątynię, wzniesioną rękoma ludzkimi, a w trzy dni zbuduję inną, wzniesioną nie rękami ludzkimi” (Mar. 14, 58). Chociaż byli to fałszywi świadkowie i twierdzili, że Chrystus powiedział, iż zniszczy świątynię – czego nigdy nie mówił – to świadczyli prawdę, że w trzy dni „zbuduje inną, wzniesioną nie rękami ludzkimi”. W tych miejscach, jak też w całym N. Testamencie, greckie słowo oznaczające „świątynię” może być przetłumaczone jako „świątynia” – NP, albo „kościół” – BG, albo „przybytek” – BT.

W Nowym Testamencie, Chrystus mówi o kościele jako o świątyni Boga.

„Tak więc już nie jesteście obcymi i przychodniami, lecz współobywatelami świętych i domownikami Boga, zbudowani na fundamencie apostołów i proroków, którego kamieniem węgielnym jest sam Jezus Chrystus, na którym cała budowa mocno spojona rośnie w przybytek święty w Panu, na którym i wy się wspólnie budujecie na mieszkanie w Duchu” (Ef. 2, 19-22; patrz inne tłum. Biblii).

„Czy nie wiecie, że świątynią Bożą jesteście i że Duch Boży mieszka w was? Jeśli ktoś niszczy świątynię Bożą, tego zniszczy Bóg, albowiem świątynia Boża jest święta, a wy nią jesteście” (1Kor. 3, 16-17).

„Jakiż układ między świątynią Bożą, a bałwanami? Myśmy bowiem świątynią Boga żywego, jak powiedział Bóg: Zamieszkać w nich i będę się przechadzał pośród nich, i będę Bogiem ich, a oni będą ludem moim” (2Kor. 6, 16).

„Przystąpcie do niego, do kamienia żywego, przez ludzi wprowadzić odrzuconego, lecz przez Boga wybranego jako kosztowny. I wy sami jako kamienie żywe budujecie się w dom duchowy, w kapłaństwo święte, aby składać duchowe ofiary przyjemne Bogu przez Jezusa Chrystusa” (1Piotr 2, 4-5).

Ten sam obraz został przedstawiony w „Liście do Hebrajczyków”, gdzie o kościele mówi się jako o domu Bożym:

„Wszak i Mojżesz był wierny jako sługa w całym domu jego, aby świadczyć o tym, co miało być powiedziane, lecz Chrystus jako syn był ponad domem jego; a domem jego my jesteśmy, jeśli tylko aż do końca zachowamy niewzruszenie ufność i chwalebną nadzieję” (Hebr. 3, 5-6).

Ap. Piotr używa ilustracji przybytku, gdy mówi: „...pókim jest w tym przybytku”, i znowu „...prędkiem jest złożenie przybytku mojego” (2Piotr 1, 13-14 BG).

Ap. Paweł zgadza się z tym, mówiąc: „...że jeśli nawet zniszczy nasz przybytek doczesnego mieszkania, będziemy mieli mieszkanie od Boga, dom nie ręką uczyniony, lecz wiecznie trwałe w niebie” (2Kor. 5, 1 BT).

Jeśli podsumujemy treść tych tekstów, otrzymamy następujący obraz: Jesteśmy domem Chrystusa (Hebr. 3, 6). Ten duchowy dom jest zbudowany z żywych kamieni: „I wy sami jako kamienie żywe budujecie się w dom duchowy” (1Piotr 2, 5). Jest on zbudowany na trwałym fundamencie: „zbudo-

wani na fundamencie apostołów i proroków, którego kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus” (Ef. 2, 20). Zawierający żywe kamienie „...na którym cała budowa mocno spojona rośnie w przybytek święty [albo w „świętynię” BT] w Panu (Ef. 2, 21). W tej świątyni chce mieszkać Bóg: „myśmy bowiem świątynią Boga żywego, jak powiedział Bóg: zamieszkać w nich” (2Kor. 6, 16; zob. Ef. 2, 22). Ten przybytek albo świątynia Boga jest święta i nie śmie być splamiona: „Jeśli ktoś niszczy świątynię Bożą, tego zniszczy Bóg, albowiem świątynia Boża jest święta, a wy nią jesteście” (1Kor. 3, 17). W starożytnej świątyni Bóg mieszkał pośród Swego ludu: „I wystawią mi świątynię, abym zamieszkał pośród nich” (2Moj. 25, 8). W tej świątyni mieszka Bóg w swoim ludzie. „Zamieszkać w nich”; „Chrystus w was, nadzieja chwały”; „Żeby Chrystus przez wiarę zamieszkał w sercach waszych” (2Kor. 6, 16; Kol. 1, 27; Ef. 3, 17). W tej świątyni nie tylko my jesteśmy żywymi kamieniami, ale także osobiście Chrystus jest żywym kamieniem: „wprawdzie przez ludzi odrzuconego, lecz przez Boga wybranego jako kosztowny” (1Piotr 2, 4). W tym duchowym domu święci są kapłanami i ofiarują duchowe ofiary: „budujcie się w dom duchowy, w kapłaństwo święte, aby składać duchowe ofiary przyjemne Bogu, przez Jezusa Chrystusa”; oni są „królewskim kapłaństwem” (1Piotr 2, 5, 9). Tak, jak my jesteśmy zarówno żywymi kamieniami w świątyni jak i kapłanami, tak też Chrystus jest żywym kamieniem węgielnym i arcykapłanem (1Piotr 2, 5; Hebr. 5, 5; 8, 1).

Teksty te wyjęte z różnych fragmentów Nowego Testamentu przedstawiają pełny obraz kościoła, jako świątyni lub przybytku Boga. Żydowski przybytek był w rzeczywistości wzorem na chrześcijański kościół. Gdy studiujemy ceremonie i obrzędy świątyni, nigdy nie wolno nam nie doceniać zamiarów Bożych i zapominać, że są one żywotnie zespolone z żywym kościołem Bożym na ziemi.

Nie tylko kościół w swoim charakterze i całości jest świątynią Boga Najwyższego, ale każdy członek indywidualnie jest również świątynią. „Czy nie wiecie, że świątynią Bożą jesteście? (1Kor. 3, 16). Świątyni tej nie wolno nam niszczyć, inaczej będziemy zniszczeni (w. 17). Tak samo jak kapłani Boga Najwyższego, mamy składać przez Jezusa Chrystusa duchowe ofiary, aby mogły być przyjęte przez Boga. Do tych wierszy możemy dodać słowa ap. Piotra o ciele, jako o przybytku i ap. Pawła o tym, że jeśli ziemski przybytek rozpadnie się, to mamy w niebie budowlę od Boga, dom w niebie, nie rękoma zbudowany (2Piotr 1, 13-14; 2Kor. 5, 1).

Gdy więc mówimy, że Chrystus przez większy i doskonalszy przybytek wszedł do niebiańskich świątych miejsc, to rozumiemy przez to, że na mocy Jego doskonałego życia, Jego ciało stało się odpowiednią i czystą świątynią dla zamieszkania Ducha Świętego, a On okazał się przed Bogiem nie z krwią kozłów i cielców, ale ze swoją własną krwią i to dało Mu wstęp do świątyni w górze. Tak, jak kapłani mogli wejść do świątyni z krwią, tak Chrystus poprzez większy i doskonalszy przybytek – świątynię swego ciała, uzyskał wstęp do świątyni niebiańskiej przez swoją krew i swoje życie.

W Chrystusie, Boży ideał odnalazł doskonale odzwierciedlenie. Bóg nie mieszka w świątyniach zbudowanych rękami. Nie chce jedynie przebywać wśród Swego ludu. Chce uczynić ich świątyniami i zamieszkać w NICH i przechadzać się pośród NICH. Tego dokonał w Chrystusie. W Nim Pan Bóg odnalazł idealną świątynię, w której zamieszkał.

Świątynia w Jerozolimie była wspaniałą budowlą, doskonałą we wszystkich swoich fragmentach. Niestety niewielu Żydów rozumiało jej znaczenie. Nie zdawali sobie sprawy, że Stwórca umieścił ją pośród nich po to, aby uczyć ich drogi do Boga, by mogli stać się odpowiednimi świątyniami dla Jego świętej obecności. Nie rozumieli w pełni tego, że to ich grzechy zanieczyszczały świątynię, oraz że Bóg chciał, aby skończyli z przestępstwami i przestali grzeszyć. Nie mieli pojęcia o świątyni ciała, a kiedy Chrystus dawał im przykład tego, jak ciało może być świątynią dla Boga, to oni zupełnie nie rozumieli Go i nie wiedzieli, że „mówił o świątyni ciała swego” (Jan 2, 21). A tę najważniejszą rzecz, dla której przyszedł Chrystus – to jest zademonstrowanie im, że ciało może być uczynione miejscem zamieszkania dla Boga – wykorzystali w celu oskarżania Go i zabicia (Mat. 26, 61; 27. 40).

Pogląd, że „większy i doskonalszy przybytek” oznacza bosko-ludzką naturę Chrystusa był uznawany przez wczesny kościół. Opierano ten pogląd na Ew. Jana 2, 18-21, gdzie Chrystus mówi o Swoim ciele jako o świątyni; a także na tekście przypisywanym Mu przez Jego wrogów – „w trzy dni zbuduję inną [świątynię], wzniesioną nie rękami ludzkimi”; jak również na oświadczeniu ap. Pawła, że jeśli nasz ziemski przybytek rozpadnie się, mamy budowlę od Boga w niebie, „...dom nie rękoma zbudowany” (Mar. 14. 58; 2Kor 5, 2). To właśnie łączono z „większym i doskonalszym przybytkiem...” (Hebr. 9, 11). Następnie zachęcano się cytowaniem Jan

1, 14: „A to słowo ciałem się stało i mieszkało [w jęz. gr. było „przybytkiem”] wśród nas”.

Pogląd ten dokładnie podkreśla różne fragmenty dzieła Chrystusa. Wiąże się on z użyciem słowa „przez”, które w każdym przypadku oznacza „na mocy”. Kładzie nacisk na dzieło wykonane przez Chrystusa w Jego ludzkim ciele, czyniąc je odpowiednim miejscem dla zamieszkania Boga, co wyraża zdanie „większy i doskonalszy przybytek”. Podkreśla fakt, że Chrystus uzyskał wstęp do świątyni na mocy Swojej krwi, Swojego życia i doskonałego ciała, które przedstawia Bogu celem sprawdzenia i dopuszczenia Go do obecności Bożej. Wierzę, że jest to prawidłowa interpretacja. By uzyskać autorytatywne podstawy dla tego poglądu, odsyłam czytelnika do uwag na końcu tego rozdziału.

Wiersz 12: „Dokonawszy wiecznego odkupienia”. „Dokonawszy” albo „zdobywszy” (BT) – oba dopuszczalne tłumaczenia. Jeśli weźmiemy pod uwagę zwycięstwo Chrystusa nad śmiercią, o czym świadczy odkupienie, można przetłumaczyć „dokonawszy”. Jeśli zaś weźmiemy pod uwagę odkupienie, obejmujące ostateczne zwycięstwo nad grzechem, dotyczące zarówno jednostki jak i świata, to można przetłumaczyć „zdobywszy”. Jak zwykle, gdy Bóg używa słowa albo zwrotu, które prawidłowo mogą oznaczać dwie rzeczy, wówczas zazwyczaj oznacza to prawdę w obu znaczeniach. Właśnie tutaj mamy z tym do czynienia. Chrystus wykonał dokładnie określone dzieło na krzyżu. Jednak obecnie też wykonuje On dokładnie określone dzieło – „dokonuje” dla nas odkupienia, które w końcu okaże się dokonanym zbawieniem i chwałą dla wszystkich tych, którzy Go przyjmują i są Mu posłuszni. Ta szczególna forma tego czasownika występuje jedynie w Nowym Testamencie i może mieć następujące znaczenie: „dokonane własną pracą i wysiłkiem dla siebie zwycięstwo”. Może też być prawidłowo przetłumaczone „uzyskane przez, albo dla kogoś”, co kładzie nacisk na fakt, że Chrystus przez całe Swoje życie uzyskał wieczne odkupienie dla...albo przez Siebie, oraz że odkupienie jest nam przypisane.

Wieczne odkupienie jest przeciwieństwem tymczasowego odkupienia i pojednania, jakie najwyższy kapłan kiedyś uzyskiwał dla ludu. Owo pojednanie jak również przebaczenie uzyskane w ziemskiej służbie świątynnej, było warunkowe oraz tymczasowe i wymagało powtarzania. Pojednanie i odkupienie dokonane przez Chrystusa jest wieczne tak, jak Jego

sprawiedliwość. To są owe „przyszłe dobra” (w. 11), dla których Chrystus przyszedł, aby je przynieść.

Hebr. 9, 13-14: „Bo jeśli krew kozłów i wołów oraz popiół z jałowicy przez pokropienie uświęcają skalanych i przywracają cielesną czystość, o ile bardziej krew Chrystusa, który przez Ducha wiecznego ofiarował samego siebie bez skazy Bogu, oczyści sumienia nasze od martwych uczynków, abyśmy mogli służyć Bogu żywemu.”

Woły i kozły były używane w służbie pokutniczej, w Dniu Pojednania, ale nie mamy żadnego zapisu o używaniu popiołu w tym dniu. Chociaż autor zasadniczo ma na myśli Dzień Pojednania, to jego opis obejmuje więcej niż specyficzne służby tego dnia.

Wiersz 13: „Krew...i popiół”. Woda, do której dodawany był popiół z jałowicy, zwana jest „wodą oczyszczenia” (4Moj. 19, 9). O Chrystusie zostało powiedziane, że przyszedł „...nie w wodzie tylko, ale w wodzie i krwi” (1Jan 5, 6). A gdy umarł, wypłynęła krew i woda (Jan 19, 33-34). Apostoł do swojego opisu odkupienia, uzyskanego przez Chrystusa, włączył wodę, do której dodawany był popiół jako oczyszczenie od grzechu i umieścił wodę obok krwi. Nasuwa to wiele myśli i dociekliwy badacz będzie nagrodzony, gdy podejmie się badań na tym polu.

Wiersz 14: „O ileż bardziej”. Ap. Paweł zbliża się do głównej argumentacji. Jeśli krew zwierząt i popiół jałowicy może uświęcić i oczyścić ciało, to „o ileż bardziej” krew Jezusa oczyści sumienie od martwych uczynków.

„Krew Chrystusa”. Ap. Piotr nazywa ją „...drogą krwią Chrystusa, jako baranka niewinnego i nieskalanego” (1Piotr 1, 19). Ap. Paweł nazywa ją krwią Boga (Dz. Ap. 20, 28).

Chrystus „ofiarował samego siebie”. Wyrażenie to jest podstawą często używanego stwierdzenia, że Chrystus był zarówno kapłanem, jak i ofiarą. Nie był ofiarą niechętną do takiego poświęcenia. Ofiarował samego siebie. Bóg dał Swego Syna, ale prawdą jest również to, że Syn oddał sam siebie (Jan 3, 16; Gal. 1, 4).

„Przez Ducha wiecznego”. „Przez” jest tym samym słowem, które zostało przetłumaczone w wierszach 11 i 12 i ma to samo znaczenie – „na mocy”. Który to Duch? Czy jest to Duch Święty czy Duch Chrystusa? Brak rodzajnika wskazuje na tłumaczenie „jego duch” tak, jak w uwadze marginesowej w „Revised Version”. Zgadza się to także z ogólną argumen-

tacją. Chrystus ofiarował siebie na mocy swojej boskiej natury. Pytanie, czy to Duch Święty ofiarował Chrystusa, w Jego krwi, wydaje się zarówno zbyt proste jak i niewłaściwe ze względu na fakt, że Chrystus, a nie Duch Święty jest Najwyższym Kapłanem! To Chrystus umarł i przelał swoją krew na Golgocie i teraz wchodzi do świątyni ze swoją własną krwią (Hebr. 9, 12). Dlaczego jeszcze ktoś inny miałby wykonywać to dzieło? Duch Święty nie jest najwyższym kapłanem, ani też nie jest zwany jakimś nieokreślonym wiecznym Duchem. Jak zanotowano, brakuje tu rodzajnika, co nie zdarza się, gdy chodzi o Ducha Świętego, gdyż to uczyniłoby Go jakimś tam wiecznym Duchem, zamiast tym (określonym) wiecznym Duchem.

Stary Testament oświadcza, że „krew dokonuje przebłagania za duszę; gdyż to krew dokonuje przebłagania za życie” (3Moj. 17, 11). Już poprzednio stwierdzono, że „życie ciała jest we krwi”. Hebrajskim słowem tłumaczącym „życie” jest „dusza”. Gdy Chrystus oddał siebie za nas, oddał siebie całego, „...aby położywszy ofiarą za grzech duszę swą” (Iz. 53, 10). Obejmuje to Jego bosko-ludzką naturę, Jego własnego wiecznego Ducha i Jego boską osobowość. Gdy poświęcił Swoją duszę na ofiarę za grzech, oddał wszystko, nie powstrzymując się przed niczym; oddał samego siebie z największym poświęceniem; była to dobrowolna ofiara w przeciwieństwie do ofiar lewickich, które – ze strony ofiary – nie były ani dobrowolne, ani posłuszne Bożym przykazaniom, ani też nie posiadały moralnej wartości. Chrystus, dzięki najwyższej wartości Jego wiecznego Ducha, ofiarował siebie samego przez celowy, samostanowiący akt, spełniający wymogi wiecznego przymierza, a dotyczący ludzkiego przeznaczenia. Posiadał moc do złożenia swojego życia i miał moc znowu je odzyskać (Jan 10, 18). „Przez siebie samego” oczyścił nas z naszych grzechów (Hebr. 1, 3). W ten sam sposób, przez swojego wiecznego Ducha, ofiarował siebie samego w planowanym, z góry ustalonym i dobrowolnym akcie, o najwyższej wartości moralnej; i w tym samym Duchu kontynuuje swoje dzieło w świątyni w niebie.

„Oczyści sumienie nasze”. Działalność Chrystusa jest tutaj przedstawiona nie jako akt przeszłości, ale jako obecna rzeczywistość. Chrystus wykonał dokładnie określone dzieło na krzyżu, uzyskując dla nas odkupienie, ale to dzieło i to odkupienie wymagały zastosowania ich do pojedynczej duszy. Nasze sumienia muszą być oczyszczone od uczynków

śmierci, by mogły służyć żywemu Bogu i to obecnie jest nieustannym działaniem, koniecznym w każdym pokoleniu. Ci, którzy uważają, że działalność Chrystusa została zakończona na krzyżu, myślą się, gdyż nie biorą pod uwagę trwającej codziennie [posługi] krwi, niezbędnej dla zbawienia człowieka. Bóg, stwarzając świat i wprawiając go w ruch, nie pozostawił go samemu sobie i tak samo Chrystus dokonując zbawienia przez jeden akt na Golgocie, nie pozostawił go samemu sobie. Zabicie baranka ofiarnego w świątyni było wyraźnym aktem, nadającym znaczenie pojednaniu przez krew. Ale krwią musiano służyć, aby okazała się skuteczna i ta posługa była w równej mierze ważna zarówno dla życia, jak i śmierci. Krew przelana na Golgocie miała moc oczyszczania sumienia od uczynków śmierci – nie tylko jako miniony akt, ale jako istniejąca rzeczywistość.

„Służyć”. Boże działanie w duszy miało dokładnie określony cel. Nasze życie, nasze sumienia zostały oczyszczone, abyśmy mogli służyć. Mieć przebaczone grzechy i mieć czyste sumienie, nie jest sprawą pozostawioną samą sobie, chociaż jest to wielce zdumiewające. Zostaliśmy wybawieni i oczyszczeni do służby.

Hebr. 9, 15-17: „I dlatego jest On pośrednikiem nowego przymierza, ażeby gdy poniesiona została śmierć dla odkupienia przestępstw popełnionych za pierwszego przymierza, ci, którzy są powołani, otrzymali obiecane dziedzictwo wieczne. Gdzie bowiem jest testament, tam musi być stwierdzona śmierć tego, który go sporządził; bo testament jest prawomocny z chwilą śmierci, a nie ma nigdy ważności, dopóki żyje ten, kto go sporządził.”

Wiersze te przez wielu uważane są za trudne, gdyż najwyraźniej wprowadzają dwa różne aspekty przymierza i komentatorzy nie są zgodni co do tego, kiedy greckie słowo „diatheke” powinno być tłumaczone jako „przymierze”, a kiedy jako „testament”. Wierzmy, że bezpieczną wskazówką jest tu kontekst i on prowadzi do prawidłowego zrozumienia.

Wiersz 15: „Dlatego”, to znaczy z tego powodu, że krew Chrystusa jest skuteczna i może gruntownie oczyścić sumienie.

„Pośrednikiem nowego przymierza”. Jak już zauważono wcześniej, greckie słowo „testament” można tłumaczyć jako „testament” i jako „przymierze” i tu właśnie jest niezbędny kontekst, aby prawidłowo określić znaczenie. W tym przypadku „przymierze” wydaje się być bardziej odpowiednim słowem, gdyż tylko przymierze wymaga pośrednika. Testament jest dokumentem tworzonym przez jedną osobę i nie wymaga

pośrednika. Przymierze jest zawierane pomiędzy dwoma albo więcej osobami, zgadzającymi się czynić albo nie czynić pewnych rzeczy. Tutaj właśnie jest potrzebny pośrednik. Testament nabiera mocy wraz ze śmiercią. Testament wymaga wykonawcy, a przymierze pośrednika.

„Nowe przymierze”. Jest to przymierze, o którym mówi Jeremiasz w swojej księdze w 31, 32-34 wierszu. Mojżesz był pośrednikiem starego przymierza (2Moj. 20, 19; 32, 30-32; Gal. 3, 19). Chrystus jest pośrednikiem nowego przymierza.

„Gdy poniesiona została śmierć”. Wspominaliśmy wcześniej, że w zakonie ceremonialnym prawa Mojżeszowego, nie było klauzuli dla świadomego przestępstwa. Stąd też popełnianych było wiele przestępstw „...w czym nie mogliście być usprawiedliwieni przez zakon Mojżesza” (Dz. Ap. 13, 39). Nie wolno nam tego źle zrozumieć. Przebaczenie istniało zarówno w Starym jak i w Nowym Testamencie. Jednak w zakonie Mojżesza nie było klauzuli odnośnie takiego przebaczenia. Wiersz ten daje nadzieję, że wszyscy mogą „otrzymać obiecane dziedzictwo wieczne”, poprzez śmierć Chrystusa. Była to radosna wiadomość głoszona przez ap. Pawła, gdy mówił Żydom „że przez tego zwiastowane wam bywa odpuszczenie grzechów i że w nim każdy, kto wierzy, bywa usprawiedliwiony w tym wszystkim, w czym nie mogliście być usprawiedliwieni przez zakon Mojżesza” (Dz. Ap. 13, 38-39).

Rozwijając i interpretując tekst Hebr. 9, 15 mógłby on brzmieć: „Dlatego, że Chrystus może oczyścić sumienie od uczynków śmierci – czego ofiary w starym przymierzu nie mogły – stał się On pośrednikiem nowego przymierza. Jego śmierć dostarcza rzeczywistego odkupienia i pojednania dla wszystkich przestępstw, dla których nie było przebaczenia w zakonie Mojżesza, dzięki czemu umożliwiono przebaczenie tym wszystkim, którzy są wezwani – czy to pod starym czy pod nowym przymierzem – do otrzymania obietnicy wiecznego dziedzictwa”.

Godnym odnotowania jest: „wieczne odkupienie” w 12 wierszu, „wieczny Duch” w 14 wierszu i „wieczne dziedzictwo” w 15 wierszu.

Wiersz 16: Greckie słowo, które autor dotychczas stosował w sensie przymierza, teraz łączy je z testamentem. „Wieczne dziedzictwo” wspomniane w 15w. sugeruje myśl ostatniej woli, albo testament. Zwrot: „musi być stwierdzona śmierć” przypomina fakt, że Chrystus umierając, pozostawił nam dziedzictwo tak, jak śmierć, która również miała miejsce w pierwszym przymierzu i stała się ratyfikacją przymierza (2Moj. 24,

5-8). Jak już zaznaczyliśmy, greckie słowo odnośnie tej kwestii oznacza zarówno przymierze jak i testament, dlatego użycie go tutaj przez autora jest usprawiedliwione. Użył go w sensie przymierza. Teraz zwraca uwagę na fakt, że istnieje także testament.

Testament nie jest prawomocny, dopóki nie nastąpi śmierć. Stąd „musi być stwierdzona śmierć” spadkodawcy. W St. Testamencie zatwierdzenie odbywało się przez krew, która była oficjalnym oświadczeniem, że przymierze nabrało mocy i warunki wchodzi w życie. Tak też jest i w Nowym Testamencie.

Hebr. 9, 18-22: „Dlatego i pierwsze przymierze nie zostało zapoczątkowane bez rozlewu krwi. Gdy bowiem Mojżesz ogłosił całemu ludowi wszystkie ustawy zakonu, wziął krew cielców i kozłów wraz z wodą, wełną szkarłatną i hizopem, i pokropił zarówno samą księgę, jak i cały lud, mówiąc: To jest krew przymierza, które Bóg dla was ustanowił. Podobnie też pokropił krwią przybytek i wszystkie naczynia przeznaczone do służby Bożej. A według zakonu niemal wszystko bywa oczyszczane krwią, i bez rozlania krwi nie ma odpuszczenia.”

Wiersze 18-19: Pierwsze przymierze było zatwierdzane przez „krew wołów i kozłów”. Mojżesz wziął „wodę, wełnę szkarłatną, hizop i pokropił zarówno samą księgę jak i lud”. Zapis w 2Moj. 24, 5-8 nie wspomina o skrapianiu księgi ani o użyciu kozłów jako ofiary. Przyuszczalnie autor „Listu do Hebrajczyków miał dostęp do źródeł, obecnie niedostępnych dla nas [albo pokazano mu to, gdy „został uniesiony w zachwyceniu aż do trzeciego nieba” i „został uniesiony w zachwyceniu aż do raj” – dopis tłumacza].

Pokropienie przybytku i naczyń krwią wywołało zakłopotanie komentatorów, gdyż przybytek nie istniał w czasie potwierdzenia przymierza, bo dopiero po dziewięciu miesiącach był gotowy do poświęcenia. Zakładamy, że autor omawia przybytek, jego służbę i naczynia, jako żywotne elementy przymierza i dlatego obejmują one poświęcenie i Boże przyjęcie świątyni, jako część ceremonii ratyfikacyjnej. Świątynia zawierała „arkę przymierza”. Obok arki były przechowywane księgi zakonu ceremonialnego, a wewnątrz arki znajdowały się tablice przymierza (5Moj. 31, 26; 9, 9; 10, 5). Dlatego w pewnym sensie można by powiedzieć, że gdy Bóg przyjął świątynię, jako miejsce na swoje mieszkanie i miejsce przechowania swojego świętego Prawa oraz spowodował, że spadł na nią ogień z nieba, tym samym zaakceptował swoją część przymierza.

W studiowanych wierszach, bez wątpienia mamy odwołanie do Dnia Pojednania. Stary Testament podaje, że przybytek był pokropiony olejem, ale nie mamy zapisu, że w poświęceniu była użyta krew tak, jak podaje zapis w „Liście do Hebrajczków”. Nie tylko przybytek został pokropiony olejem, ale także ołtarz i naczynia (3Moj. 8, 10-12). Ołtarz został pokropiony krwią i także namaszczony olejem, a Aaron, jego synowie i ich ubiór zostali namaszczeni olejem i także pokropieni krwią (w. 24, 30). Lecz nic nie zostało powiedziane, by przybytek był pokropiony krwią w czasie poświęcenia. Jednak w 3Moj. 16 r. gdzie jest opis służby w Dniu Pojednania, świątynia, miejsce Święte jak również Najświętsze, ubłagalnia i ołtarz, wszystko było kropione krwią (3Moj. 16, 14-19). Gdy autor „Listu do Hebrajczyków” w opisie zatwierdzenia przymierza nie tylko mówi o tym, co zostało dokonane w czasie ratyfikacji, ale dołącza do tego opis poświęcenia świątyni, a następnie mówi o pokropieniu świątyni krwią, to wydaje się oczywiste, że ma na myśli nie tylko ceremonię poświęcenia, ale też i służbę w Dniu Pojednania. Wydaje się to wszystko bardziej naturalne, gdyż służba poświęcenia była bardzo podobna do służby w Dniu Pojednania. Obie obejmowały poświęcenie i oczyszczenie.

Wiersz 22: „Niemal wszystko”. Nie wszystko, ale niemal wszystko zostało oczyszczone krwią. „Niemal” dotyczy i warunkuje oba wiersze. Niektóre rzeczy były oczyszczone ogniem albo wodą bez używania krwi (4Moj. 31, 23-24). Pod pewnymi warunkami, grzechy mogły być odpuszczone przez stosowanie mąki zamiast krwi (3Moj. 5, 11-13). Popiół czerwonej jałowicy był używany jako ofiara za grzech, bez bezpośredniego użycia krwi (4Moj. 19r). Chociaż zazwyczaj krew była używana do oczyszczania, to jednak były wyjątki, o czym zostało zapisane. Ale były to tylko wyjątki. Zasadą było stosowanie krwi.

Hebr. 9, 23-28: „Jest więc rzeczą konieczną, aby odbicia rzeczy niebieskich były oczyszczane tymi sposobami, same zaś rzeczy niebieskie lepszymi ofiarami aniżeli te. Albowiem Chrystus nie wszedł do świątyni zbudowanej rękami, która jest odbiciem prawdziwej, ale do samego nieba, aby się wstawić teraz za nami przed obliczem Boga; i nie dlatego, żeby wielekroć ofiarować samego siebie, podobnie jak arcykapłan wchodzi do świątyni co roku z cudzą krwią, gdyż w takim razie musiałby cierpieć wiele razy od początku świata; ale obecnie objawił się On jeden raz u schyłku wieków dla zgładzenia grzechu przez ofiarowanie samego siebie. A jak postanowione jest ludziom raz umrzeć, a potem sąd, tak i Chrystus,

raz ofiarowany, aby zgładzić grzechy wielu, drugi raz ukaże się nie z powodu grzechu, lecz ku zbawieniu tym, którzy go oczekują.”

Na pierwszy rzut oka może się wydawać dziwne, że może istnieć w niebie coś, co wymaga oczyszczenia. Wiemy jednak, że szatan był kiedyś aniołem i że zgrzeszył w niebie. Rozumiemy także, że jest tam zapis ludzkich grzechów, jak również ich dobrych uczynków i że kiedy przyjdzie czas, iż nie będzie więcej grzechu i grzeszników, nastąpi oczyszczenie wszystkiego, co kiedyś miało kontakt z grzechem. Gdy w końcu i sam zapis o grzechu będzie zniszczony, nie pozostanie nic, co by przywodziło grzech na myśl. Takie oczyszczenie rzeczy niebiańskich może odpowiadać oczyszczeniu świątyni na ziemi. Stwierdzenie to mówi, że tak, jak rzeczy na ziemi zostały oczyszczone, tak też konieczne jest, aby wszystkie rzeczy w niebie także zostały oczyszczone.

Wiersz 23: „Jest więc rzeczą konieczną”. Z samej natury rzeczy wynika, aby ziemski przybytek i naczynia biorące udział w służbie, konieczne były oczyszczone. Zostało to uczynione przed oddaniem do użytku świątyni, w formie poświęcenia, a później było czynione co roku i tak długo, jak długo trwała służba świątynna. Gdy więc to, co jest wynikiem ludzkiej pracy, ma być użyte w służbie Bogu, to musi to być nie tylko doskonale wykonane, ale każda rzecz oddzielnie musi być poświęcona dla świętego użytku. Ponieważ służba w świątyni dotyczyła głównie grzechu, to siłą rzeczy następowało ciągle zanieczyszczanie zarówno świątyni jak i jej wyposażenia „...z powodu nieczystości synów Izraelskich i ich przestępstw spowodowanych wszystkimi ich grzechami” (3Moj. 16, 16). I tak raz w roku w Dniu Pojednania miało miejsce oczyszczenie miejsca Świętego i Najświętszego, oraz ołtarza (w. 16-20). Pisarz mówi, że to oczyszczenie było konieczne.

„Odbicie rzeczy niebieskich”. Ziemski przybytek z całym jego wyposażeniem był odbiciem, kopią, przedstawiającą „rzeczy niebiańskie”. Słowo „odbicie” jest przetłumaczone w Hebr. 8, 5 jako „obraz”, gdzie o służbie na ziemi zostało powiedziane, że jest ona „obrazem i cieniem niebieskiej”. „Obraz” albo „opis” jest być może lepszym tłumaczeniem w tym miejscu.

„Same zaś rzeczy niebieskie”. W oryginale nie ma słowa „rzeczy” i dlatego powinno być tutaj odczytane tylko „same niebiańskości”. Niektórzy stosują „rzeczy”, inni „miejsca” – oba wyrażenia są dopuszczalne. Z uwagi na fakt, że oczyszczenie ziemskiej świątyni odbywało się w Dniu Pojed-

niania, w którym oczyszczane były zarówno miejsca święte jak i „rzeczy”, skłaniamy się ku temu, że „miejsca święte” oraz „rzeczy” są poprawnym tłumaczeniem, bo obejmują i świątynię i „rzeczy”.

„Lepszymi ofiarami”. Liczba mnoga „ofiarami” wyraża ogólną ideę ofiar, wiele ich form, używanych w służbie lewickiej i one wszystkie wskazywały na jedną, wielką ofiarę Chrystusa.

Pytanie, które nas mocno niepokoi, dotyczy twierdzenia, że w niebie jest coś, co wymaga oczyszczenia. Na ten temat znaczącą uwagę podaje Westcott: „Cała budowa zdania wymaga, aby »oczyszczenie« uzupełniło drugą część zdania, a nie pierwszą i to nie w ogólnym pojęciu intronizacji” („The Epistle to the Hebrews”, p. 271).

Pogląd Westcotta mówi o tym, że tak, jak było konieczne, aby ziemską świątynia została „oczyszczona”, tak samo niebiańska świątynia musi zostać oczyszczona, a nie jedynie poświęcona i oddana do służby. Znaczy to, że świątynia niebiańska musi być koniecznie oczyszczona w sposób porównywalny do oczyszczenia ziemskiej świątyni. Delitzsch mówi, że tak, jak „można by zastąpić w drugim zdaniu bardziej ogólną myśl dotyczącą poświęcenia...zwyczajnie... uniknąć trudności; poświęcenie na mocy ofiarowanej krwi może stale komplikować pojęcie o oczyszczeniu, albo pojednaniu” („Commentary on the Epistle to the Hebrews”, v. 2, p. 124).

Po zacytowaniu i odrzuceniu opinii kilku badaczy, Delitzsch kontynuuje:

„Interpretacja Stiera jest bliska prawdy, gdy mówi: »Dlatego, że w nas jest grzech, przedział Najświętszy w niebie nie może być dla nas ponownie otwarty w celu zbliżania się do Boga; najpierw musi on zostać namaszczony krwią pojednania«. Myli się jednak w ograniczaniu greckiego słowa „epourania” (w. 23), że dotyczy ono tylko niebiańskiego przedziału Najświętszego; na podstawie tych »niebiańskich rzeczy« – o których już wyżej mówiliśmy – Mojżesz zbudował dokładną kopię w postaci ziemskiej świątyni oraz całego jej wyposażenia; jednak nadal jawi się pytanie, w jakim sensie mogły te miejsca być oczyszczone nie tylko w sposób obrazowy, ale prawdziwie przez pojednawczą śmierć i krew Jezusa? Jeśli się nie mylę w moich poglądach na ten temat, to natchnione znaczenie tego zapisu jest następujące: Ponnadoczesny przedział Najświętszy, nazwany w 24 wierszu „outos ho ouranos, ipsium coelum”, to jest – wieczne niebo Samego Boga, chociaż samo w sobie niezmaćcone, szczęśliwe i oslepiająco jasne, to jednak wymaga oczyszczenia (katarizesthai), gdyż z powodu

grzechu, światło miłości odeszło od ludzi, albo raczej zostało przyćmione przez ogień gniewu; w ten sposób niebiański przybytek, miejsce Bożej miłości okazywanej samoistnie aniołom i ludziom, także potrzebuje oczyszczenia i to szczególnie dla ludzkości, gdyż wskutek grzechu nie nadawali się oni do przebywania w ich duchowo naturalnym, wiecznym domu i dopiero przez miłosierne odnowienie i Bożą łaskę, mogą być jeszcze raz odnowieni dla okazania Jego miłości i łaski. Tak więc, co się tyczy »ta epourania« czyli wszystkich rzeczy niebiańskich, to jest i »ta hagia« czyli wieczna świątynia i »skene«, czyli z powodu ludzkich grzechów oddziałujących na cały niebiański przybytek, wymagane było usunięcie ich, jak też przeciwdziałanie konsekwencjom grzechu, tzn. przeciwdziałanie boskiemu gniewu, a właściwie zmiana tego gniewu w odnowioną miłość (tamże str. 125).

Żeby nikt z czytelników nie pobłądził w pełnym zrozumieniu tego cytatu, należy go uprościć.

Delitzsch zgadza się z interpretacją Stiera, że przedział Najświętszy w niebie powinien być „namaszczone krwią pojednania”, ale nie zgadza się z nim, że tylko ten przedział ma być namaszczone. Sądzi, że „niebiańskie rzeczy, o których tutaj mowa, stanowią – jak to już powiedzieliśmy – niebiański wzór dla ziemskiego przybytku oraz jego wyposażenia”; stąd oczyszczenie obejmuje zarówno pierwszy przedział jak i przedział Najświętszy, które nazywa on „wieczną świątynią”. Oba przedziały niebiańskiej świątyni – a nie tylko przedział Najświętszy – powinny być oczyszczone. W podsumowaniu dochodzi do wniosku, że w odniesieniu do obu przedziałów to jest Świętego i Najświętszego w niebie „z powodu ludzkich grzechów oddziałujących na cały niebiański przybytek, wymagane było usunięcie ich, jak też przeciwdziałanie konsekwencjom grzechu, tzn. przeciwdziałanie boskiemu gniewowi, a właściwie zmiana tego gniewu w odnowioną miłość”. Zgadza się z tym tak dalece, dopóki w tej kwestii rozpatrywane są konsekwencje ludzkiego grzechu. Uważamy jednak, że oczyszczenie niebiańskiej świątyni dotyczy nie tylko usunięcia konsekwencji grzechu, ale usunięcia samego grzechu, a w tym mieści się „zniszczenie go przez śmierć tego, który miał władzę nad śmiercią, to jest diabła” (Hebr. 2, 14), co Delitzsch odnotowuje z uznaniem (tamże 124-125).

Wierzę, że ten komentarz rzetelnie przedstawia znaczenie wiersza, jaki studiowaliśmy. Tak jak świątynia na ziemi była oczyszczana, tak też

musi być oczyszczona świątynia w niebie. Jest to taką samą „koniecznością”, jaką było oczyszczanie świątyni na ziemi. To oczyszczenie świątyni w niebie nie było poświęceniem albo jedynie uświęceniem. Słowo „oczyszczenie” jest zbyt precyzyjne, aby mogło być ograniczane do takiej interpretacji. Prawdą jest, że było poświęcenie niebiańskiej świątyni, a było to namaszczenie „niebiańskich rzeczy”, ale nie wyczerpuje to znaczenia słowa „oczyszczenie”, które ściśle wskazuje na obrazowy dzień pojednania.

Jeśli poszerzymy analogię między świątynią ziemską a niebiańską – a jesteśmy w tym usprawiedliwieni przez fakt, że ziemską świątynia jest obrazem i cieniem rzeczy niebiańskich – to możemy oczekiwać, że tak, jak przed rozpoczęciem właściwej służby było poświęcenie ziemskiej świątyni, tak też było poświęcenie świątyni niebiańskiej przed rozpoczęciem w niej oficjalnej służby. Zatem, podobnie możemy też oczekiwać, że jak po rocznym cyklu służby w ziemskiej świątyni nadszedł dzień rozliczenia, w którym wszystkie grzechy zostały przedstawione do przegądu przed Boga – dzień, zwany Dniem Pojednania, w którym świątynia była oczyszczana ze wszystkich nagromadzonych tam grzechów, tak i podobne dzieło zostanie wykonane po zakończeniu służby Chrystusa w przedziale Świątym. I to jest właśnie to, czego oczekujemy po tym tekście i o czym on mówi. Dla pełniejszego wyjaśnienia Dnia Pojednania, odsyłamy czytelnika na koniec rozdziału.

Wiersz 24: Jak odnotowano wcześniej, greckie słowo dotyczące „świątyni” występuje w oryginale w liczbie mnogiej i tak ma być prawidłowo przetłumaczone; podobnie ma być w 12 wierszu, gdzie również jest źle przetłumaczone, bo w liczbie pojedynczej – „świątynia”.

„Odbicie prawdziwej”. Budowa językowa zmusza do oddania tych słów jako „prawdziwe święte miejsca”. Owe prawdziwe święte miejsca to „...samo niebo”. Tak jak świątynia w niebie jest miejscem zamieszkania Boga, tak określanie „świętych miejsc” jako samych niebios jest znaczące. O błękitnie atmosfery mówimy jako o niebie; przypuszczamy, że gwiazdzone niebo to miejsce, gdzie mieszkają aniołowie, ale mieszkaniem Bożym jest „samo niebo”. I tam wszedł Chrystus; tam obecnie oręduje za nami przed obliczem Boga.

„Przed obliczem Boga”. Ziemski najwyższy kapłan zjawiał się przed Bogiem w okrywającym go obłoku kadzidła, „aby nie umarł”. W przeciwieństwie do tego, Chrystus pojawia się przed Bogiem, bez żadnej osłony.

Znaczenie tego nie powinno ująć naszej uwadze. Oznacza to, że nie tyle Chrystus staje przed Bogiem i ogląda Go, co że Bóg widzi Jego. Chrystus pojawia się otwarcie przed Bogiem, dla nas, w kwestii jakby pilnowania naszego dobra. To pojawienie się miało miejsce, gdy powrócił On z ziemi, aby dokończyć dzieło, które Bóg dał Mu do wykonania. Pojawił się przed Bogiem, aby usłyszeć słowa zatwierdzenia i być pewnym, że ofiara została przyjęta. Jego działalność musi wytrzymać próbę ścisłej kontroli. Jako drugi Adam przeszedł na ziemi próbę nieporównywalnie poważniejszą, niż pierwszy Adam i teraz pojawia się oficjalnie przed Bogiem – reprezentując człowieka. Od Bożego przyjęcia zależy los ludzkości. Jeśli Chrystus zostanie przyjęty, przyjęty będzie też człowiek.

Nawet więcej niż to. Chrystus stale zjawia się przed obliczem Boga i oręduje za nami, w naszym imieniu. To my jesteśmy tymi, którzy powinni być przeglądani. Czy wytrzymamy próbę? Czy wytrzymamy ogromny blask chwały i światłości Boga, padające na nas? Możemy, jeśli Chrystus uczyni to za nas i nie ma innego wyjścia.

I w tym tkwi wspaniałość słowa „teraz” w naszym tekście. Jest to wieczne „teraz”, a nie jedynie punkt w czasie; jest to nieustanne pojawianie się lub wstawianie za nami. On (Chrystus) pojawia się „teraz” i wciąż wstawia się za nami.

Stawianie się Chrystusa przed Ojcem nie jest więc „wyodrębnionym punktem czasu, ale początkiem długiego ciągu...nieustannej Jego obecności jako Tego, który zmarł za nasze grzechy i powstał ponownie dla naszego usprawiedliwienia”. Delitzsch kończy rozważania tego wiersza, mówiąc:

„Ostateczny cel Jego wejścia jako Arcykapłana i ofiary do wiecznego nieba, to stawić się przed Bogiem dla nas, przedstawiając w naszym imieniu niewyczerpalną ofiarę, nie o krótkotrwałej skuteczności czy wymagającej powtarzania, ale Samego Siebie we własnej osobie, jako aktualną i wiecznie żywą ofiarę pojednania. A ten cel został osiągnięty raz na zawsze” (tamże 129).

Wiersze 25-26: Kapłani wchodzili do pierwszego przedziału codziennie, a najwyższy kapłan raz w roku wchodził do przedziału Najświętszego z krwią wołów i kozłów. Jednak Chrystus nie ofiarowywał siebie tak często. Już powyżej wykazaliśmy na mocy poprzedniego wiersza, że Chrystus stawia się przed Ojcem nie jednorazowo, ale jak zauważa Delitzsch

w „długim ciągu”. Choć Chrystus pojawia się stale, to umarł tylko raz. Jego śmierć ma wieczną wartość i trwałość. Zachowując w swoim ciele krew pojednania, składa swoje ciało „...ofiarą żywą, świętą, miłą Bogu” (Rzym. 12, 1).

„...ale obecnie objawił się On jeden raz u schyłku wieków”. Powszechnie panuje jednomyślna opinia, że wyrażenie to ma związek z ukazaniem się Jezusa w ciele; z Jego wcieleniem, przyjściem na świat jako niemowlę w żłobie. Różni się to od wyrażenia „u kresu tych dni” z Hebr. 1, 2 NP lub „w te dni ostateczne” (BG), gdyż rozważane w tym miejscu wyrażenie oznacza spełnienie, albo zakończenie kilku wieków, na końcu których wreszcie nastąpił punkt kulminacyjny. Wszystkie minione wieki były przygotowaniem na przyjście Zbawiciela; wszystkie wskazywały na to wydarzenie i miały znaczenie tylko wówczas, gdy ukazywały sposób wykonania. Teraz nadszedł ten kulminacyjny punkt; Chrystus pojawił się i nastał nowy wiek. To pojawienie się Chrystusa wskazywało na odrzucenie grzechu, przez złożenie z siebie ofiary, w przeciwieństwie do Jego drugiego przyjścia, które będzie „...nie z powodu grzechu” jak jest napisane w 28 wierszu.

Wiersze 27-28: Ludzie umierają, a później następuje sąd. Tak samo Chrystus był raz ofiarowany, aby ponieść grzechy wielu, ale drugi raz nie pojawi się z powodu grzechu, ale ku zbawieniu.

Ta paralela jaką zastosował tu pisarz dotyczy sądu. Tak, jak ludzie umierają raz, tak samo Chrystus umarł raz. Po śmierci nadchodzi sąd – nie natychmiastowy sąd, ale dni sądu. Tak samo jest w przypadku Chrystusa. Umarł, a potem sąd, nie natychmiastowy, ale gdy „ukaze się drugi raz”. Dla tych, którzy Go oczekują, ukaze się „ku zbawieniu”.

Bez wątpienia zgadza się to z pojawieniem się najwyższego kapłana, który po ukończeniu prześlągania wychodził z przedziału Najświętszego, ze świątyni w Dniu Pojednania (3Moj. 16, 24). Gdy Chrystus przychodzi drugi raz, przynosi zbawienie dla oczekujących Go. Dla pozostałych przychodzi na sąd – co było inną paralełą Dnia Pojednania dla tych, którzy w tym dniu nie ukorzyli się – zostali wytraceni (Mat. 25, 31; 3Moj. 23, 29).

„Chrystus raz będąc ofiarowany” (wg BG). Niektórzy uważają to stwierdzenie za jedyne w swoim rodzaju. Przecież mówimy że Chrystus oddał samego siebie, a tu jest powiedziane, że On został ofiarowany. Natych-

miast narzuca się pytanie – ale przez kogo? Czy mógł Chrystus ofiarować samego Siebie i w tym samym czasie być ofiarowanym?

Uważamy, że jest to wyrażenie podobne do tego, w którym zostało nam powiedziane, że Chrystus wydał sam Siebie i że Bóg dał Syna (Gal. 1, 4; Jan 3, 16). Jedno nie przeszkadza drugiemu. Można powiedzieć, że Izaak dobrowolnie pozwolił się związać na ołtarzu i tym samym ofiarował siebie jak też równie dobrze można powiedzieć, że to Abraham ofiarował Izaaka. Nie widzimy tu sprzeczności.

Chrystus został ofiarowany „aby zgładzić grzechy nasze”. Wyrażenie to zostało wzięte z Izajasza 53, 12 i pokazuje Chrystusa, który w zastępstwie dźwiga grzechy. Ap. Piotr mówi, że „On grzechy nasze sam na ciele swoim poniósł na drzewo”, albo można to lepiej oddać: „w swoim ciele poniósł nasze grzechy na drzewo” (1Piotr 2, 24 BT). Gdy Chrystus przyjdzie drugi raz, nie będzie już dźwigał grzechu. Ukaże się bez grzechu, dokonawszy pełnego pojednania.

UWAGI UZUPEŁNIAJĄCE

Świątynia

(Streszczenia zebrane i wyjęte z książki „Służba świątynna”)

Wkrótce po ogłoszeniu Zakonu na Górze Synaj, Pan rozkazał Mojżeszowi: „Powiedz synom Izraelskim aby zebrali dla mnie dar ofiarny. Od każdego człowieka, którego pobudzi serce jego, zbierzecie dla mnie dar ofiarny” (2Moj. 25, 2). Te dary ofiarne to: „złoto, srebro i miedź, fioletową purpurę, czerwoną purpurę i karmazyn dwakroć farbowany, bisior i kozią sierść, i skóry baranie czerwono farbowane, i skóry borsucze, i drzewo akacjowe, oliwę do świecznika, wonności do olejku do nanaszczania i do wonnego kadzidła, kamienie onyksowe, i drogie kamienie do oprawy naramiennika i napierśnika” (w. 3-7). Te rzeczy miały być głównie użyte do budowy świątyni i związanej z nią służby (w. 8).

Wspomniana tutaj świątynia, zwana zazwyczaj przybytkiem, w rzeczywistości była namiotem o drewnianych ścianach. Jej dach składał się z czterech warstw materiału, wewnątrz było z płótna podwójnie barwionego, nakrycie ze „skór baranich barwionych na czerwono i nakrycie

ze skór borsuczyczych na wierzch” (2Moj. 26, 14). Sama budowla nie była zbyt duża, około 15 x 45 stóp (4, 57 x 13, 7 m), z zewnętrznym ogrodzeniem, zwanym zasłoną o pow. ok. 75 x 150 stóp (22, 86 x 45, 72 m).

Przybytek był tak zbudowany, aby był rozbieralny i łatwo przenoszony. W czasie gdy został zbudowany, Izraelici wędrowali przez pustynię. Gdziekolwiek szli, zabierali z sobą przybytek. Deski przybytku nie były zbite ze sobą, jak to zwykle bywa, lecz niezależnie jedna od drugiej, stojąc pionowo, dokładnie przylegały do siebie nawzajem, osadzone w srebrnej podstawce (2Moj. 36, 20-34). Zasłony, otaczające dziedziniec, zawieszono były na słupach, osadzonych w miedzianych podstawkach. Cała konstrukcja, chociaż piękna a nawet wspaniała, swoim wyglądem wskazywała na tymczasowy charakter. Miała ona służyć tylko do czasu osiedlenia się Izraela w Ziemi Obiecanej i zbudowania bardziej stabilnej i trwałej budowli.

Sama budowla dzieliła się na dwa przedziały: pierwszy i większy, zwany Świętym i drugi Najświętszym. Wspaniała zasłona dzieliła oba przedziały. Skoro nie było w tej budowli okien, oba przedziały, a szczególnie ten wewnętrzny, będąc uzależnione od światła dziennego, musiały być ciemne. Jednakże światło lamp siedmioramiennego świecznika, znajdującego się w pierwszym przedziale, dawało pod dostatkiem światła tak, by kapłani mogli wykonywać, wymaganą przez rytuał codzienną służbę.

Trzy przedmioty składały się na wyposażenie pierwszego przedziału: stół na chleby pokładne, świecznik siedmioramienny i ołtarz kadzenia. Wchodząc do przedziału od frontu budowli, który znajdował się od wschodu, można było zobaczyć na końcu pomieszczenia ołtarz kadzenia. Po prawej stronie stał stół z chlebami pokładnymi, a po lewej świecznik. Na stole było ułożonych w dwóch stosach dwanaście chlebów pokładnych wraz z kadzidłem i dzbankami do mokrych ofiar. Stały też na nim misy i kubki oraz czasze używane w codziennej służbie (2Moj. 37, 16).

Świecznik wykonany był z czystego złota. „Jego podstawa, jego trzon, jego kielichy, gałki i kwiaty były wykute z jednej bryły” (w. 17). Miał on sześć ramion, po trzy z obu stron środkowego ramienia. Kielchy zawierające olej, wykonane były w kształcie kwiatu migdałowego (w. 19). Nie tylko świecznik wykonany był ze złota, ale także kaganki i nożyczki do knota (w. 23 BG).

Najważniejszym sprzętem wyposażenia tego przedziału był ołtarz kadzenia. Miał 36 cali wysokości (91, 44 cm) i czworobok o boku 18 cali (45, 72 cm). Ołtarz ten powleczone był czystym złotem, a jego wierzch otoczony był złotym wieńcem. Na tym ołtarzu kapłan w codziennej służbie kładł płonące węgle wzięte z ołtarza całopalenia oraz kadzidło. Gdy kładł kadzidło na węgle ołtarza, unosił się dym, a ponieważ zasłona między Świętym a Najświętszym nie sięgała aż do samego sufitu, dym kadzidła napełniał nie tylko miejsce Święte ale i Najświętsze. W ten sposób ołtarz kadzenia, chociaż znajdował się w pierwszym przedziale, służył również drugiemu przedziałowi. Z tego powodu był on „umieszczony przed zasłoną, która jest przed Skrzynią Świadectwa, przed pokrywą, która jest nad Świadectwem, gdzie będę się z tobą spotykał” (2Moj. 30, 6).

W drugim przedziale, Najświętszym, znajdował się jeden jedyny sprzęt, a mianowicie – Arka. Arka ta była wykonana w formie skrzyni o rozmiarach ok. 45 cali i szerokości 27 cali (114, 3 x 68, 58 cm). Wieko tej skrzyni nazywało się ubłagalnią, albo tronem łaski. Rama ubłagalni ozdobiona była złotą koroną, taką samą, jak na ołtarzu kadzenia. Do tej skrzyni Mojżesz włożył Dziesięć Przykazań, napisanych na dwóch kamiennych tablicach palcem samego Boga. Także przez pewien czas, Arka ta zawierała złoty dzban z manną i kwitnącą łaskę Aarona (Habr. 9, 4).

Na ubłagalni znajdowały się dwa cheruby wykute ze złota; jeden cherub z jednej strony wieka, a drugi cherub z drugiej strony (2Moj. 25, 19). O tych cherubach jest powiedziane, że „będą miały rozpostarte skrzydła ku górze i zakrywać będą swoimi skrzydłami ubłagalnię, twarze zaś będą miały zwrócone jeden ku drugiemu. I ku przeblągalni będą zwrócone twarze cherubów” (w. 20 BT).

Tu Bóg miał spotykać się ze swym ludem. Do Mojżesza Pan powiedział: „Tam będę się spotykał z tobą i sponad przeblągalni i spośród cherubów, które są ponad Arką Świadectwa, będę z tobą rozmawiał o wszystkich nakazach, które dam za twoim pośrednictwem Izraelitom” (w. 22 BT).

Z zewnątrz na dziedzińcu, zaraz u drzwi wejścia do świątyni, stała umywalnia, to jest miedziana wanna napełniona wodą. Wanna ta była wyłożona lusterkami, które dostarczyły niewiasty. W wannie tej kapłani myli swe ręce i nogi przed wejściem do świątyni i podjęciem swojej służby (2Moj. 30, 17-21; 38, 8).

Na podwórzu znajdował się również ołtarz całopalenia, który odgrywał bardzo ważną rolę we wszystkich służbach ofiarnych. Ołtarz ten był na 5 łokci długości (ok. 230 cm), 5 łokci szeroki i 3 łokcie wysoki (ok. 140 cm); w środku był pusty, cały powleczony miedzią (2Moj. 27, 1). Na tym ołtarzu kładziono zabite zwierzęta, które były ofiarowane na całopalenie. Tu spalano również tłuszcz i tu umieszczano wymagane części ofiary śniednej, czyli z pokarmów. Ze wszystkich czterech narożników ołtarza wystawały miedziane części podobne do rogów. Przy pewnych ofiarnych ceremoniach, rogi te mazano krwią lub skrapiano nią ołtarz. Resztę nie zużytej krwi wylewano u podstawy ołtarza.

Gdy Salomon zaczął panować, stary przybytek był w bardzo zużytym stanie. Liczył on już kilkaset lat i stale był narażany na wiatr, słońce i inne warunki atmosferyczne. Dawid zamierzał wybudować dom Panu, ale oznajmiono mu, że ponieważ był mężem krwi, nie otrzymał na to pozwolenia. Zbudować miał ją jego syn, Salomon. Świątynię tę „budowano z kamieni gotowych, przyciosanych już w kamieniołomach, tak iż w czasie budowy w świątyni nie było słychać w niej młotów czy siekier, w ogóle żadnego narzędzia żelaznego” (1Król. 6, 7).

Świątynia Salomona była nazwana stałą budowlą i pod każdym względem była wspanialsza od dotychczasowego przybytku, używanego w czasie wędrówki Izraela po pustyni. Zachowała stary podział na dwa przedziały – Święty i Najświętszy oraz zasadnicze wyposażenie; ołtarz kadzenia w pierwszym przedziale i Arkę w drugim – wszystko było takie same. Z drugiej strony, bez wątplenia z powodu dużych rozmiarów budowli, dokonano kilka innych powiększeń i upiększeń. W starym przybytku były dwa cheruby (2Moj. 25, 18-20). W świątyni Salomona były dodatkowo jeszcze dwa cheruby wykonane z „drzewa oliwnego”, pokryte złotem i umieszczone w Najświętszym (1Król. 6, 23-28). Stały one na podłodze, ich skrzydła rozpościerały się od ściany do ściany, podczas gdy pierwsze dwa pozostały na ubłagalni Arki.

W pierwszym przedziale świątyni dokonano pewnych zmian. Zamiast jednego świecznika, było ich teraz dziesięć, pięć po każdej stronie. Świeczniki te, jak również lampy, nożyczki, miednice, misy i kadzielnice były ze szczerego złota (1Król. 7, 49-50). Zamiast jednego stołu z chlebami pokładnymi, było ich teraz dziesięć, pięć po każdej stronie (2Kron. 4, 8).

Ołtarz całopalenia, czyli tak zwany ołtarz miedziany, w świątyni Salomona był wyraźnie powiększony. Miał on wymiary ok. 30 x 30 x 15 stóp wysokości (9, 14 x 9, 14 x 4, 57 m). Kotły, łopatki, haki do mięsa i miednice używane do służby przy ołtarzu, wszystkie były miedziane (2Kron. 4. 11, 16).

W świątyni namiotowej była także wanna do umywania. W świątyni Salomonowej znacznie ją powiększono i umieszczono na dziedzińcu. Był to basen z brązu o średnicy dziesięciu łokci, wysokości pięciu łokci i o obwodzie trzydziestu łokci, zawierający ponad 20 tysięcy galonów wody (75. 708 litrów) i zwany był morzem, ze względu na swoje rozmiary (1Król. 7, 23-26 BG). Oprócz tego dużego „morza”, było jeszcze dziesięć mniejszych umywalni, umieszczonych na kółkach, o pojemności około 400 galonów (1. 514 litrów) wody (1Król. 7, 27-37). Mogły one być według potrzeby przemieszczane z miejsca na miejsce.

Chociaż takie zmiany były dokonane w stosunku do wzorca, otrzymanego przez Mojżesza na górze, to jednak podstawowe właściwości dwóch przedziałów – ołtarz kadzenia i całopalenia, oraz Arka w miejscu Najświętszym – pozostały zachowane. A skoro przekazany Salomonowi przez Dawida projekt, na podstawie którego zbudowano świątynię, „dany był przez Ducha”, wierzymy, że świątynia Salomona była jedynie powiększeniem starej świątyni, ze zmianami polegającymi na zwiększeniu rozmiarów.

Świątynia Salomona została zburzona podczas najazdu Nebukadnesara w VI wieku przed Chr. Gdy została odbudowana przez Zorobabela, ubóstwo ludu uniemożliwiło jej konkurowanie pod względem splendoru ze świątynią Salomona. Jej ubóstwo było tak wielkie, „że wielu spośród kapłanów i Lewitów oraz naczelników rodów, ludzi w podeszłym wieku, którzy oglądali jeszcze poprzednią świątynię, głośno płakało, gdy na ich oczach zakładano tę świątynię, wielu innych natomiast wznosiło okrzyki radości, tak, że lud nie odróżniał głosu radosnych okrzyków od donośnego płaczu ludu, gdyż lud wznosił głośne okrzyki, a głos ten słyhać było daleko” (Ezdr. 3, 12-13).

Był jednak jeden wielki brak w tej świątyni; nie było w niej Arki w Najświętszym. W czasach zburzenia Jerozolimy i Świątyni zaginęła i teraz zastąpił ją wielki kamień.

Świątynia Zorobabela służyła aż do czasów Chrystusa. Została rozbudowana przez Heroda Wielkiego, który został królem w 37r pne i to on

rozpoczął jej stopniową przebudowę, aż do całkowitej odnowy. Tak więc służba w niej nigdy nie została przerwana. Jan 2, 20 mówi, że świątynia w czasach Chrystusa była budowana przez 46 lat i tak było aż do 66r. ne., tuż przed zburzeniem jej przez Rzymian wraz z miastem Jerozolimą. Akurat wówczas (tj. w 66r.) świątynia Heroda została ukończona. Świątynia ta była wzorowana na świątyni Salomona i dorównywała jej wspaniałością i chwałą. Miała ten sam podział – dwa przedziały, Święty i Najświętszy; miała ołtarz całopalenia, wannę, świecznik, stoły na chleby pokładne i ołtarz kadzenia, ale przedział Najświętszy nie posiadał Arki.

SŁUŻBA CODZIENNA

Ołtarz całopalenia, stojący na dziedzińcu na zewnątrz świątyni, był bez przerwy używany; na nim zawsze znajdowała się ofiara. Każdego ranka baranek był ofiarowywany za naród i baranek ten po przygotowaniu przez kapłanów, był umieszczany na ołtarzu, gdzie był powoli spalany. Nie wolno go było spalać szybko, gdyż musiało to trwać do wieczora, kiedy był ofiarowywany następny baranek, który spalał się do przygotowania ofiary porannej.

W ten sposób zawsze była ofiara na ołtarzu, dzień i noc, symbol wiecznego pojednania zapewnionego w Chrystusie. Nie było takiego czasu, żeby Izrael nie był chroniony przez pojedynczą ofiarę. Kiedykolwiek zgrzeszyli, wiedzieli, że na ołtarzu znajduje się baranek i przebaczenie zależało od okazanej przez nich skruchy. Encyklopedia Żydowska t. 2 str. 277 mówi: „Poranna ofiara była pojednaniem za grzechy popełnione poprzedniej nocy, a popołudniowa ofiara za grzechy popełnione za dnia”.

Te poranne i wieczorne ofiary były składane każdego dnia w roku i nigdy nie były pomijane. Nawet jeśli miały miejsce wyjątkowe okazje dla bardziej szczególnych ofiar, poranna i wieczorna ofiara całopalna, zawsze była składana za naród. W Sabat ofiara ta była podwajana – dwa baranki były składane zarówno rano jak i wieczorem. Nawet w Dniu Pojednania rytuał ten był przeprowadzany. W 4Moj. 28 i 29 rozdziale Pan Bóg szesnaście razy z naciskiem podkreśla, że żadna inna ofiara nie zajęła miejsca ustawicznej ofiary całopalnej. Za każdym razem, gdy wspomina się inną ofiarę, zaznaczone jest, że „oprócz stałej ofiary całopalnej” (BG). Od jej ciągłego składania wywodzi się jej nazwa, „ustawiczna” albo „codzienna ofiara”.

Kapłani służący w świątyni byli podzieleni na 24 grupy, każda z nich służyła dwa razy w roku przez tydzień. Lewici byli podobnie podzieleni, jak również lud. Baranki na poranną i wieczorną ofiarę były dostarczane przez lud i grupa ludzi, która dostarczała te baranki na dany tydzień, wysyłała swoje przedstawicielstwo do Jerozolimy, aby tam w tym tygodniu pomóc w służbie, podczas gdy reszta ludu odprawiała szczególny tydzień poświęcenia się.

Baranek ofiarowany w codziennej służbie był ofiarą całopalną. Chociaż był ofiarowany za naród jako całość, to mimo wszystko miał określony cel dla jednostki. Gdy Izraelita zgrzeszył, przyprowadzał odpowiednią ofiarę do świątyni i tam wyznawał swój grzech. Nie było to zawsze możliwe. Ofiarodawca mógł mieszkać daleko, w odległości dnia albo i tygodnia podróży od Jerozolimy. Nie mógł więc za każdym razem przychodzić do świątyni, gdy zgrzeszył. Dla takich przypadków poranna i wieczorna ofiara stanowiła zastępcze i tymczasowe pojednanie. Oznaczała poświęcenie i przyjęcie przez zastępcę. O indywidualnej ofierze palonej zostało powiedziane „aby zostało przyjęte z upodobaniem za niego” (3Moj. 1, 4). W taki sam sposób była też przyjmowana ofiara za naród.

Koniecznym należy zaznaczyć, że tymczasowe zadośćuczynienie za grzech przez codzienną ofiarę za naród, było jedynie wtedy skuteczne, gdy ofiarujący osobiście wyznał grzech i przyniósł własną ofiarę za grzech tak, jak grzesznik jest obecnie zbawiony przez ofiarę Chrystusa na Golgocie tylko wtedy, gdy osobiście przyjmuje Chrystusa. Śmierć Baranka Bożego na Golgocie była za wszystkich ludzi, ale tylko ci, którzy przyjmują tę ofiarę i osobiście odnoszą ją do siebie, będą ocaleni. W takim świetle tekst z 1 Tym 4, 10 staje się zrozumiały: Chrystus „jest Zbawicielem wszystkich ludzi, zwłaszcza wierzących”. Z dnia na dzień, życie grzeszników bywa ocalane; oni są ocalani tymczasowo i warunkowo. Ale ta rozpościerająca się i długotrwała łaska nie przyniesie im korzyści, jeśli nie okażą skruchy i nie nawrócą się do Boga.

W ogólnym, warunkowym pojednaniu, osiągalnym przez poranną i wieczorną ofiarę, krew baranka odnotowywała popełnione grzechy i chroniła grzesznika do czasu, gdy osobiście dostarczył ofiarę za grzech, albo do Dnia Pojednania, w przypadku nie okazania skruchy. Oczywiście jest, że niektóre z grzechów tak osłoniętych nigdy nie zostało wyznanych. Zapis tych grzechów pozostawał po prostu na ołtarzu, bez

zaznaczonego przebaczenia. Grzechy te jak i inne zanieczyszczały świątynię Pana (4Moj. 19, 13, 20). Okres łaski dla tych, którzy nie okazują skruchy oraz odstępców wygasł w Dniu Pojednania, gdy każdy, kto nie ukorzy swej duszy „będzie wytracony ze swojego ludu” (3Moj. 23, 29). Od tego dnia ołtarz był oczyszczony „od nieczystości synów izraelskich” (3Moj. 16, 19). Zapis nie wyznanych grzechów dotyczył końcowej ceremonii tej poważnej uroczystości.

Patrząc na to w aspekcie duchowym, ta ofiara całopalna za naród wskazywała na dwie rzeczy: pierwsze, na Chrystusa ofiarującego samego Siebie za człowieka i dostarczającego pojednanie dla wszystkich; po drugie, na ludzi poświęcających siebie Bogu przez złożenie wszystkiego na ołtarzu. Do tego odwołuje się ap. Paweł upominając chrześcijan, aby „składali ciała swoje jako ofiarę żywą, świętą, miłą Bogu, bo taka winna być duchowa służba wasza” (Rzym. 12, 1).

OGÓLNI O OFIARACH CAŁOPALNYCH

W odróżnieniu od ofiar za grzech, ofiary całopalne były dobrowolne i były ofiarami o słodkim zapachu. Ofiary za grzech nie były ani jednym ani drugim. Ofiary całopalne STALE paliły się na ołtarzu. Ofiary za grzech NIGDY nie paliły się na ołtarzu, chociaż był tam tłuszcz. W ofiarach całopalnych człowiek mógł wybrać rodzaj zwierzęcia albo ptaka na ofiarę. W ofiarach za grzech, Bóg określał rodzaj zwierzęcia jakiego żądał i człowiek nie miał wyboru. Były jeszcze inne różnice, głównie w służeniu krwią, o czym będzie mowa później.

Ofiary całopalne były bardziej powszechne i typowe z wszystkich ofiar. Zawierały w sobie zasadnicze cechy i elementy innych ofiar. Chociaż były dobrowolne, były ofiarami poświęcającymi i nie związanymi bezpośrednio z grzechem, dokonywały pojednania (3Moj. 1, 4). Job złożył ofiarę całopalną za swoje dzieci, myślał bowiem: „może zgrzeszyli moi synowie i znieważyli Boga w swych sercach” (Job 1, 5). Zostały one wyróżnione „już ongiś na Górze Synaj jako woń przyjemna ofiary ogniowej dla Pana” (4Moj. 28, 6).

Na ofiarę całopalną ofiarujący mógł przynieść dowolne, czyste zwierzę powszechnie używane na ofiarę. Wymagane było jednak, aby zwierzę było samcem bez skazy. Osoba ofiarująca miała „przyprowadzić go do wejścia

do Namiotu Zgromadzenia, aby znaleźć upodobanie u Pana” (3Moj. 1, 3). Gdy już wybrała zwierzę, prowadziła je na dziedziniec celem przyjęcia go. Kapłan badał je, aby zobaczyć, czy zgadza się ono z przepisami dotyczącymi ofiar. Po zbadaniu i przyjęciu, ofiarujący kładł ręce na głowę zwierzęcia; potem zabijał je, zdejmował skórę i kroił na kawałki (w. 4-6). Po zabiciu zwierzęcia kapłan brał krew i kropił nią wokół ołtarza (w. 5, 11). Po pocięciu zwierzęcia na części, wnętrzności i nogi myto w wodzie, aby cały brud był usunięty. Potem kapłan brał części i układał je na ołtarzu w kolejności właściwej dla ofiary całopalnej (w. 9). Ofiara umieszczona w ten sposób na ołtarzu zawierała wszystkie części zwierzęcia – głowę, nogi i ciało, za wyjątkiem skóry, która była przeznaczona dla kapłana (3Moj. 1, 8; 7, 8).

W przypadku turkawek albo młodych gołębi, kapłani zabijali je skręcaniem łebków, poczym skrapiali krwią ścianę ołtarza. Następnie ciało ptaka umieszczano na ołtarzu i spalano tak, jak zwykłą ofiarę całopalną, a pióra i wola były wcześniej usuwane (3Moj. 1, 15-16).

Ofiary całopalne były stosowane przy różnych okazjach, takich jak: oczyszczenie trędowatych (3Moj. 14, 19-20); oczyszczenie niewiast po porodzie (3Moj. 12, 6-8); przy obrzędowym zanieczyszczeniu (3Moj. 15, 15, 30). W tych przypadkach używano zarówno ofiary za grzech jak i ofiary całopalnej. Pierwsza była ofiarą pojednania za grzech, druga wskazywała na stosunek ofiarodawcy do Boga, przez z głębi serca płynące poświęcenie się. W ten sposób ofiarujący symbolicznie umieszczał siebie na ołtarzu i swoje życie całkowicie poświęcał Bogu.

Ofiara całopalna była ważna przy wyświęceniu Aarona i jego synów (2Moj. 29, 15-25; 3Moj. 8, 18) jak też przy wprowadzeniu ich do służby (3Moj. 9, 11-14). Stosowano ją również w związku ze ślubowaniem nazarejskim (4Moj. 6, 14). We wszystkich tych przypadkach wyrażała ona całkowite oddanie się ofiarującego Bogu.

OFIARY Z POKARMÓW I OFIARY POKOJU

Nazwa nadana ofiarom z pokarmów brzmi „ofiary śniedne”. Ofiary śniedne składały się z takich produktów jak: mąka, ziarno, oliwa, wino, sól i kadzidło. Gdy ofiarowano je Panu, tylko mała część była składana na ołtarzu; reszta należała do kapłana. „Będzie to najświętszą częścią z ofiar ognio-

wych dla Pana” (3Moj. 2, 3). Tak jak ofiary całopalne oznaczały poświęcenie i oddanie się, tak ofiary z pokarmów oznaczały poddanie i zależność. Ofiary całopalne oznaczały wyrzeczenie się życia; ofiary z pokarmów wyrażały uznanie zwierzchności i szafarstwa, czyli zależności od kogoś wyższego. Były one aktem hołdu w odniesieniu do Boga i poręką lojalności.

Ofiary z pokarmów były zazwyczaj składane w połączeniu z ofiarami całopalnymi i ofiarami pokoju. Jeśli ofiara śniedna składała się z mąki przedniej, to była zmieszana z oliwą i kładzono na nią również kadzidło (3Moj. 2, 1). Garść tej mąki z oliwą i kadzidłem spalano na ołtarzu całopalenia. Była to „ofiara ogniowa, woń przyjemna dla Pana” (3Moj. 2, 2). To, co zostało z tej ofiary należało do Aarona i jego synów. Była ona „... najświętszą częścią z ofiar ogniowych dla Pana” (w. 3).

Jeżeli ofiara składała się z praśnych placków lub opłatków, to robiono ją z przedniej mąki zagniecionej z oliwą, krojono na kawałki i polewano oliwą (w. 4-6). Czasami pieczono ją na patelni (w. 7). Gdy została przyniesiona, kapłan brał odpowiednią część i spalał na ołtarzu na pamiątkę (w. 8-9). To, co pozostało z placków, należało się kapłanowi i było uważane za rzecz najświętszą (w. 10).

Ofiarowanie mąki i praśnych placków zmieszanych z oliwą miało uczyć Izraelitów, że to Bóg utrzymuje wszelkie życie; że pod względem pokarmu cielesnego są zależni od Niego i że zanim zaczną korzystać z obfitości środków do życia, powinni uznać Boga za dawcę wszystkiego. To uznanie Boga za dawcę błogosławieństw doczesnych, siłą rzeczy powinno skierować ich myśli do źródła wszelkich duchowych błogosławieństw. Nowy Testament przedstawia nam to źródło, jako Chleb zesłany z nieba, dający życie światu (Jan 6, 33).

Ofiary pokoju były składane jako rodzaj wdzięczności wyrażanej Bogu za Jego łaskę i wszelkie tego rodzaju okazje były przejawami radości i szczęścia. One nie były składane, aby ustanowić pokój, ale raczej uroczystością w związku z faktem ustanowienia pokoju. Mogły zaistnieć dwa przypadki: ludzie zostali pogodzeni i w swojej radości złożyli Bogu ofiarę pokoju, albo ktoś został ocalony od wielkiego niebezpieczeństwa i chciał okazać swą wdzięczność lub uczynić ślub. Wszystkie te okazje wymagały ofiary pokoju.

Ofiarujący nie był ograniczany w wyborze zwierzęcia na ofiarę pokoju. Mógł użyć cielca, owcę, baranka, zarówno samca jak i samicę. Ofiary,

aby mogły być przyjęte, musiały być bez skazy (3Moj. 22, 21). Jeżeli jednak ofiara pokoju była składana, jako ofiara dobrowolna, nie musiała być doskonała; można ją było złożyć nawet wtedy, gdy miała wady (3Moj. 22, 23). Podobnie, jak w przypadku ofiary całopalenia, ofiarujący musiał kłaść ręce na głowę ofiary i zabić ją u drzwi świątyni. Następnie kapłan kropił krwią wokół ołtarza (3Moj. 3, 2). Potem spalano tłuszcz „jako pokarm ofiary ogniowej dla Pana” (w. 11). „Wszystek tłuszcz należy do Pana. Ustawą wieczną dla pokoleń waszych, we wszystkich siedzibach waszych będzie to, że żadnego tłuszczu i żadnej krwi spożywać nie będziecie” (w. 16-17).

Ofiary całopalne wyrażały oddanie i poświęcenie ze strony ofiarującego. Ofiary śniedne wyrażały zależność ofiarującego od Boga we wszystkich doczesnych potrzebach oraz jego odpowiedzialność przed gospodarzem. Ofiary pokoju były ofiarami uwielbienia za otrzymane łaski i ofiarami dziękczynnymi za doznane błogosławieństwa; były ofiarami dobrowolnymi, ofiarami serca przepelnionego radością. Nie proszono przez nie o względy, lecz oddawano chwałę Bogu za to, co uczynił i wielbiono Jego imię za dobroć i miłosierdzie wobec synów ludzkich.

Ofiary całopalne były całkowicie spalane na ołtarzu; ofiary za grzech były również spalane, ale za obozem, lub spożywane przez kapłana; lecz ofiary pokoju były dzielone nie jak zazwyczaj między Boga i kapłana, ale większa część przekazywana była ofiarującemu i jego rodzinie. Część przypadająca Bogu była spalana na ołtarzu (3Moj. 3, 14-17). Kapłan otrzymywał prawą łopatkę i mostek (3Moj. 7, 33-34), reszta należała do ofiarującego, który mógł zaprosić jakąkolwiek czystą osobę do współuczestnictwa. Musiało to być spożyte w tym samym dniu, a w wyjątkowych przypadkach na drugi dzień, ale nie później (w. 16-21).

OFIARY ZA GRZECH

Gdy Izraelita zgrzeszy „i przekroczy jedno z przykazań Pana, Boga jego, których przekraczać nie wolno, a uczyni to bezwiednie i ściągnie na siebie winę, a potem uświadomi sobie swój grzech...” złoży ofiarę za grzech, zgodną ze szczegółowymi wskazówkami, danymi przez Boga (3Moj. 4, 22-23). Rodzaj ofiary zależy od stanu i rangi grzesznika. Jeśli jest to kapłan, musi on przynieść „młodego cielca bez skazy” (w. 3). Jeśli jest to ksiądz, musi złożyć ofiarę z „kozła, samca bez skazy” (w. 23).

Ktoś z prostego ludu musi złożyć na ofiarę „kozę, samicę bez skazy” (w. 28). Za inne grzechy musi on złożyć „samicę z trzody, owcę albo kozę” (3Moj. 5, 6). „Jeśli zaś nie stać go na owcę, niech przyniesie dla Pana jako swoją pokutną ofiarę za grzech, który popełnił, dwie synogarlice albo dwa gołąbki, jedno na ofiarę za grzech, drugie na ofiarę całopalną” (3Moj. 5, 7). A jeżeli nie może przynieść i tego, „...niech złoży jako swoją ofiarę za grzech, który popełnił, dziesiątą część efa mąki przedniej na ofiarę za grzech” (w. 11).

Należy zaznaczyć, że ofiary te były składane za grzechy popełnione nieświadomie (3Moj. 4, 2, 13, 22, 27). Ktoś mógł popełnić grzech nie wiedząc o tym. Może to być „zakryte przed nim” jak odnotowano w 3Moj. 5, 2-4, a także w 4, 13. Jednak, gdy odkryje swój grzech, gdy „...potem dowie się o tym, że ściągnął na siebie winę” (3Moj. 5, 3-4), to w takim przypadku człowiek powinien złożyć ofiarę za swój grzech. Jednak nie mógł tego uczynić, gdy grzech został popełniony świadomie albo z uporem. Prawo dotyczące grzechów świadomych lub dokonanych z arogancją, zwanych czasem: „grzechami dokonanyymi z bezwzględnością”, brzmiało: „Lecz człowiek, zarówno tubylec jak i cudzoziemiec, który popełni to rozmyślnie, znieważa Pana. Człowiek ten będzie wytracony spośród swego ludu, gdyż pogardził słowem Pańskim i naruszył przykazania Pańskie. Człowiek ten będzie więc wytracony, a grzech jego pozostanie na nim” (4Moj. 15, 30-31).

Należy zapamiętać, że gdy Izrael zgrzeszył rozmyślnie, czcząc złotego cielca i prowokacyjnie odrzucił Boże wezwanie do pokuty, „...padło w tym dniu z ludu około trzech tysięcy mężów” (2Moj. 32, 28). Gdy przyłapano człowieka zbierającego drewno w Sabat, świadomie łamiącego Boże przykazanie, nie nakazano mu przyniesienia ofiary za grzech. Wyrok ten brzmiał: „Mąż ten poniesie śmierć” (4Moj. 15, 35). Gdy dwoje popełniło cudzołóstwo „śmierć poniosą oboje” (5Moj. 22, 22). Jeśli ktoś złorzeczy ojcu albo matce „poniesie śmierć” (2Moj. 21, 17). Prawo to dotyczy wszystkich rozmyślnych wykroczeń. Mogło by to obniżyć ludzkie wyobrażenie o świętości Boga, gdyby grzesznik mógł np. złożyć woła, albo baranka za umyślne przekroczenie prawa.

Nie znaczy to jednak, że człowiek nie miał uzyskać przebaczenia za takie grzechy. Grzechy, choćby nie wiadomo jak ciemne, mogły być i były przebaczone oraz są obecnie przebaczone przez okazanie skruchy i porzucenie ich. Człowiekowi można było przebaczyć cudzołóstwo – jak

to miało miejsce w przypadku Dawida – ale nie przez złożenie ofiary. Dawid w pełni rozumiał, że baranek albo kozioł, nawet tysiące zwierząt, nigdy nie będą zapłata za jego grzech. Zgodnie z prawdą i lojalnie przyznał: „Albowiem ofiar nie żądasz, a całopalenia, choćbym ci je dał, nie zechcesz przyjąć. Ofiarą Bogu miłą jest duch skruszony, sercem skruszonym i zgnębionym nie wzgardzisz, Boże” (Ps. 51, 18-19).

Jest to w pełnej zgodzie z proroczym poselstwem całej Biblii. „Z czym mam wystąpić przed Panem, pokłonić się Bogu Najwyższemu? Czy mam wystąpić przed Nim z całopaleniami, z rocznymi cielętami? Czy Pan ma upodobanie w tysiącach baranów, w dziesiątkach tysięcy strumieni oliwy? Czy mam dać swojego pierworodnego za swoje przestępstwo, własne dziecko na oczyszczenie mojego grzechu? Oznajmiono ci, człowiecze, co jest dobre i czego Pan żąda od ciebie: tylko, abyś wypełniał prawo, okazywał miłość bratnią i w pokorze obcował ze swoim Bogiem”; „Co mi po mnóstwie waszych krwawych ofiar – mówi Pan. Jestem syty całopaleń baranów i tłuszczu karmnych cieląt, a krwi byków i jagniąt, i kozłów nie pragnę” (Mich. 6. 6-8; Iz. 1, 11; patrz: 1Sam. 15, 21-22).

Gdy człowiek w czasach starotestamentowych zgrzeszył nieświadomie „wykraczając przeciwko jednemu z przykazań Pańskich, których przekraczać nie wolno i ściągnie na siebie winę” (3Moj. 4, 27), wówczas musiał złożyć ofiarę, zależną dokładnie od jego rangi w narodzie, a także od możliwości finansowych. Ale jakiegokolwiek przyniosłby zwierzę, czynności przygotowawcze były takie same dla wszystkich.

Przed wszystkim, „jeżeli więc ktoś ściąga na siebie winę przez jedną z tych rzeczy, niech wyzna to, przez co zgrzeszył” (3Moj. 5, 5). Jest to ważny krok. Wyznanie i uznanie grzechu jest pierwszym warunkiem przebaczenia. Nie jest to jakieś ogólne wyznanie. Musi on „wyznać to, przez co zgrzeszył”. To jest „jedna z tych rzeczy”, która się liczy. Ogólne wyznanie nie wystarcza.

Znając swój grzech „położy rękę swoją na głowie ofiary za grzech i zarówno to zwierzę ofiary za grzech” (3Moj. 4, 29).

Było dużo dyskusji między teologami, dotyczących znaczenia wkładania rąk na głowę ofiary za grzech. Ci, którzy nie wierzą w zastępcze cierpienie; którzy nie wierzą, że jest możliwe, aby jeden cierpiał za drugiego, zdecydowanie odrzucają istnienie jakiegos szczególnego znaczenia w obrzędzie wkładania rąk, poza pewnym współudziałem lub

utożsamieniem jednego z drugim. Inna grupa – a my należymy do niej – widzi we wkładaniu rąk najbardziej istotny krok w Bożym planie pojednania, to znaczy przeniesienie grzechu z grzesznika na ofiarę bez skazy. W tym związku wkładanie rąk ma poważne znaczenie; w innym przypadku traci swój sens.

To prowadzi nas bezpośrednio do zastanowienia się nad możliwością przeniesienia grzechu. Istotne jest więc, że jeśli nie jest możliwe przeniesienie grzechu, to Chrystus nie może i nie dźwiga naszych grzechów. Z drugiej strony, jeśli takie przeniesienie jest możliwe, to wkładanie rąk grzesznika na niewinną ofiarę jest tego najbardziej odpowiednią ilustracją.

Wydaje się zbyt liczne udowadnianie, że Biblia uczy o zastępstwie w noszeniu grzechu. Chociaż krytycy odrzucają istotną naturę Mesjasza z Izajasza 53r., to zwykły chrześcijanin nie ma wątpliwości co do tego. Gdy czyta o Kimś, że „On to poniósł grzech wielu”; że „On nasze choroby nosił, nasze cierpienia wziął na siebie”; że „On zraniony jest za występki nasze, starty za winy nasze”, to nie stosuje tego do nikogo innego, jak tylko do Chrystusa. By uniknąć sporów twierdzeniem, że to odnosi się do jakiejś innej osobistości czy do Izraela, lub wielu innych podobnych sugestii, to przytoczone cytaty dowodzą, że nie można zaprzeczyć możliwości cierpienia albo śmierci w czymś zastępstwie. W świetle wyraźnego stwierdzenia z Ew. Jana 1, 29: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata”, jesteśmy usprawiedliwieni, gdy cytaty z Izajasza odnosimy do Chrystusa, na którego złożono „winę nas wszystkich” (Iz. 53, 6). O nikim innym, tylko o Chrystusie można powiedzieć, że „sam ich winy poniesie” (w. 11). Mógł wstawić się za przestępcami, ponieważ „On to poniósł grzech wielu” i „za występki mojego ludu został śmiertelnie zraniony” (w. 12 i 8).

Teksty te wyraźnie przedstawiają naukę Biblii o zastępczej działalności Chrystusa dla nas. On wziął nasze grzechy na siebie i poniósł karę. Jego cierpieniem zostaliśmy uleczeni. „On grzechy nasze sam na ciele swoim poniósł na drzewo” (1Piotr 2. 24); „Zapłatą za grzech jest śmierć” (Rzym. 6, 23); „Każdy, kto grzeszy umrze” (Ezech. 18, 4). Jedynie w świetle koncepcji, że Chrystus wziął nasze grzechy na siebie, przez co stał się odpowiedzialny za nasze winy, można zrozumieć Jego śmierć. I to jest dokładnie to, co potwierdza Biblia.

W tych warunkach, po co uczyć czegoś tak osobliwego, jeśli w symbolicznej nauce o pojednaniu, fakt ten także może być ukazany? To, że grzech mógł być przeniesiony, jest wyraźnie przedstawione w 3Moj. 16 r. Proszę zwrócić uwagę na następujące oświadczenie: „I położy Aaron obie swoje ręce na głowie kozła żywego, i wyzna nad nim wszystkie przewinienia synów izraelskich i wszystkie ich przestępstwa, którymi zgrzeszyli, i złoży je na głowę kozła, i wypędzi go przez wyznaczonego męża na pustynię” (w. 21).

Tutaj powiedziano, że Aaron „wyzna nad nim wszystkie przewinienia synów izraelskich i wszystkie ich przestępstwa, którymi zgrzeszyli, i złoży je na głowę kozła”. W tym tekście jest założenie o podwójnym przeniesieniu grzechu; najpierw Aaron nosi wszystkie grzechy Izraela. Oznacza to, że w pewien sposób zostały one przeniesione z Izraela na niego. Później Aaron przenosi te grzechy na kozła ofiarnego, o którym powiedziano, że „poniesie na sobie ten kozioł wszystkie ich przewinienia do ziemi pustynnej” (w. 22). Z tego wynika ewidentnie, że chodzi tu o przeniesienie grzechu. Aaron umieszcza te grzechy na kozle, a kozioł nosi grzechy. Przeniesienie dokonuje się kolejno z ludu na Aarona, a potem na kozła.

Przeniesienie [grzechu] jest podobnie dokonywane w przypadku ofiary za grzech. Człowiek zgrzeszył; wyznaje swoje grzechy, wkłada ręce na głowę zwierzęcia i zabija je. Teraz zwierzę nosi grzech, a grzech oznacza śmierć. Na tej zasadzie zwierzę jest zabijane, a człowiek jest wolny.

Tak samo wyraźnie było to widać podczas ceremonii oczyszczania trędowatego – a trąd był symbolem grzechu. „Takie jest prawo, dotyczące trędowatego w dniu jego oczyszczenia: Przyprowadzi się go do kapłana. Kapłan wyjdzie poza obóz. Gdy kapłan stwierdzi, że została wyleczona choroba trądu na trędowatym, to kapłan nakaże, by wzięto dla oczyszczającego się dwa żywe, czyste ptaki, kawałek drzewa cedrowego, nitki karmazynowe i hizop, potem kapłan nakaże, by zarżnięto jednego ptaka nad glinianym naczyniem z wodą źródlaną, ptaka żywego zaś weźmie wraz z drzewem cedrowym, nitkami karmazynowymi i hizopem i zanurzy je wraz z żywym ptakiem we krwi ptaka zarżniętego nad wodą źródlaną, i pokropi tym siedem razy tego, który się oczyszcza z trądu, i uzna go za czystego, ptaka zaś żywego wypuści na pole” (3Moj, 14, 2-7).

Brano dwa ptaki i jeden był zabijany. Następnie żywy ptak był zanurzany w krwi ptaka zabitego, a potem był wypuszczany w pole. Jeden

umiera, a drugi jest wypuszczany na wolność. Czy nie widać tu pięknego symbolu?

W przypadku popełnienia grzechu przez namaszczonego kapłana albo przez całe zgromadzenie, przyprowadzano jako ofiarę za grzech, cielca bez skazy. Po zabiciu cielca, kapłan „zanurzy swój palec we krwi i pokropi tą krwią siedem razy przed Panem przednią stroną zasłony świątyni” (3Moj. 4, 6, 17). Kapłan także „rozmaże nieco z tej krwi po rogach ołtarza kadzenia stojącego przed Panem w Namiocie Zgromadzenia, resztę zaś krwi cielca wyleje u podstawy ołtarza całopaleń, który jest u wejścia do Namiotu Zgromadzenia” (w. 7).

Gdy zgrzeszył książę, albo ktoś z prostego ludu, krew nie była wnoszona do świątyni tak, jak w przypadku grzechu kapłana i całego zgromadzenia, ani też nie kropiono przed zasłoną i nie rozmazywano krwi na rogach ołtarza kadzenia. Krew nie była w ogóle wnoszona do świątyni. W takich przypadkach „kapłan weźmie nieco z krwi tej ofiary za grzech na swój palec i rozmaże ją po rogach ołtarza całopaleń; resztę zaś jego krwi wyleje u podstawy ołtarza całopaleń” (w. 25; patrz w. 30, 34).

Może teraz pojawić się pytanie: jeśli prawdą jest, że grzechy były przenoszone do świątyni przez krew, to jak do tego dochodziło w przypadku, gdy krew nie była w ogóle wnoszona do świątyni?

Można na to odpowiedzieć, że krew była rozmazywana na rogach ołtarza całopalenia, a ołtarz ten był ważną częścią świątyni. Ale jest jeszcze dodatkowa odpowiedź.

W przypadkach gdy krew nie była wnoszona do świątyni, ani nie było nią kropione przed zasłoną, ani nie smarowano nią rogów ołtarza kadzenia, prawo wymagało, aby kapłan spożywał część mięsa z ofiary za grzech. Prawo dotyczące ofiary za grzech, zapisane w 3Moj. 6 r. przewiduje: „Powiedz do Aarona i synów jego: Takie jest prawo dotyczące ofiary za grzech: Ofiara za grzech będzie zabijana przed Panem na tym samym miejscu, co ofiara całopalna. Świętość to jest nad świętościami. Kapłan składający ofiarę za grzech będzie ją spożywał. Na miejscu świętym będzie spożywana, na dziedzińcu Namiotu Zgromadzenia” (3Moj. 6, 25-26).

To oświadczenie jest pouczające. Kapłan składający ofiarę za grzech, miał ją spożywać, miał się nią dzielić z innymi kapłanami. „Każdy mężczyzna spośród kapłanów może ją spożywać. Świętość to jest nad świętościami” (w. 29). Chociaż jest wyjątek w 30 wierszu: „Lecz żadnej ofiary za grzech, której krew

wnosi się do Namiotu Zgromadzenia, by dokonać oczyszczenia w świątyni, nie wolno spożywać; będzie spalona w ogniu”. Po prostu wiersz ten mówi, że kiedy krew była wnoszona do świątyni, wówczas gdy zgrzeszył namaszczony kapłan albo zgrzeszyło całe zgromadzenie, mięso nie było spożywalne. Tylko w przypadku, gdy zgrzeszył książę lub ktoś z prostego ludu, krew nie była wnoszona do świątyni, a mięso było zjadane. Dlaczego?

Interesujący i wielce pouczający przypadek zdarzył się we wczesnej historii świątyni: „A gdy Mojżesz pilnie szukał kozła ofiary za grzech, okazało się, że został on spalony. Mojżesz rozgniewał się na Eleazara i na Itamara, synów Aarona, którzy mu pozostali, mówiąc: Dlaczego nie spożyliście ofiary za grzech w miejscu Świętym? Wszak jest ona świętością nad świętościami? A Pan dał ją wam, abyście zgładzili winę zboru, abyście przebłagali za nią Pana. Wszak krew z niej nie została wniesiona do wnętrza świątyni; powinniście byli spożyć ją w świątyni, jak nakazałem” (3Moj. 10, 16-18).

Mojżesz rozgniewał się ponieważ kapłani Eleazar i Itamar spalili ofiarę za grzech i zażądał odpowiedzi, dlaczego „nie zjedliście ofiary za grzech w miejscu Świętym?” Uzasadził to Mojżesz tym, że „krew z niej nie została wniesiona do wnętrza świątyni”, a widząc, że nie zostało to uczynione, powiedział: „powiniście byli spożyć ją w świątyni jak nakazałem.” Kolejnym i ważnym powodem było to, że „...dano ją wam, abyście nosili nieprawość wszystkiego ludu” (w. 17 wg BG). To znaczy, że gdy oni spożywali mięso, brali na siebie nieprawość ludu i nosili ich grzechy, aby mogli „prebłagać za nich Pana”.

Wiersze te są ważnym przyczynkiem do naszej wiedzy o pojednaniu, objawionym starożytnemu Izraelowi. Plan ten obejmował pojednanie za lud, dokonywane przez kapłana, który realizując je, musiał spożyć ofiarę za grzech, przez co nosił na sobie – na grzesznym ciele – grzech. Gdy kapłani spożywali mięso, wówczas „nosili nieprawość wszystkiego ludu” (3Moj. 10, 17 BG) i wtedy będąc symbolicznie przedstawicielami Chrystusa, mogli „prebłagać za nich Pana”.

W tym szczególnym przypadku warto zauważyć, że Aaron, broniąc swoich synów mówi: „Oto oni złożyli dzisiaj przed Panem swoją ofiarę za grzech i swoją ofiarę całopalną, a taka rzecz mnie spotkała. Gdybym dzisiaj spożył ofiarę za grzech, czyżby to spodobało się Panu?” (3Moj. 10, 19).

Dwóch innych synów Aarona zginęło w tym dniu podczas służby przed Panem (3Moj. 10, 1-2). Z kontekstu wyraźnie wynika, że byli oni nietrzeźwi i z tego powodu ofiarowali obcy ogień, dlatego w wierszach 8-11 zostało dane ostrzeżenie, dotyczące mocnego napoju. Jak można przypuszczać, Aaron był z tego powodu zatrwożony i ani on, ani jego dwaj pozostali synowie nie mogli się pogodzić z tym, co się stało. Gdy więc Mojżesz postawił jego synom zarzut, że nie spożyli ofiary za grzech, Aaron przyszedł im z pomocą i przypominał Mojżeszowi o tym, co się stało, stwierdzając, że w takich warunkach nie uważali oni, że powinni byli dźwigać grzechy ludu. Wystarczyło im, że dźwigali swoje własne grzechy. Gdy to Mojżesz usłyszał, uznał to za słuszne (w. 20).

Dokonajmy przeglądu tej sytuacji. Gdy kapłan albo całe zgromadzenie zgrzeszyli, krew była wnoszona bezpośrednio do świątyni. Gdy zgrzeszył książe, albo prosty człowiek, kapłan mazał krwią rogi ołtarza całopalenia na dziedzińcu, ale krwi nie wnosił do świątyni. Zamiast tego spożywał część mięsa ofiary za grzech. Tradycja żydowska mówi, że musiał on zjeść kawałek, przynajmniej wielkości oliwki. Przez spożycie ofiary brał on grzech na siebie. Jednak w dwóch wcześniej wspomnianych przypadkach, gdy krew była wnoszona do świątyni, nie wolno było spożywać ofiary. Była ona spalana za obozem, zgodnie z ustanowionym prawem, zapisanym w 3Moj. 6, 30: „Lecz żadnej ofiary za grzech, której krew wnosi się do Namiotu Zgromadzenia, by dokonać oczyszczenia w świątyni, nie wolno spożywać; będzie spalona w ogniu”. Autor „Listu do Hebrajczków” uznaje tę samą zasadę, gdy mówi: „Albowiem ciała tych zwierząt, których krew arcykapłan wnosi do świątyni za grzech, spala się poza obozem” (Hebr. 13, 11).

Jasną rzeczą jest, że gdy kapłani nosili na sobie grzechy zgromadzenia przez spożywanie ofiary za grzech, mogli to uczynić tylko dlatego, że wcześniej grzechy te były przeniesione na zwierzę przez wyznanie ich i włożenie rąk na ofiarne zwierzę. Kozioł nie zgrzeszył, ale dźwigał „nieprawości zgromadzenia”, a kiedy kapłani spożywali mięso, wówczas oni dźwigali winy. To Pan Bóg ustanowił, że oni powinni wziąć je na siebie przez spożycie mięsa. Takie jest znaczenie wiersza, który mówi, że Pan: „ją wam dał, abyście nosili nieprawości wszystkiego ludu” (3Moj. 10, 17 BG).

Tak, jak Chrystus przyszedł w postaci grzesznego ciała, tak kapłani w grzesznym ciele spożywali obciążone grzechem mięso kozła, na któ-

rego wyznawali grzechy, umieszczając ręce na jego głowie. W ten też sposób, grzech był przenoszony z grzesznika na kapłana. Człowiek był uwalniany od grzechu, otrzymywał przebaczenie, ale grzech ten teraz spoczywał na kapłanie, lub może bardziej prawidłowo – na kapłaństwie. Tym sposobem wszystkie wyznane grzechy były symbolicznie przenoszone na kapłaństwo, które w osobie najwyższego kapłana służyło bezpośrednio przed Bogiem.

Gdy urzędujący kapłan wziął na siebie grzech spożywając mięso ofiary za grzech, stawał się grzesznikiem. W czasie swojej tygodniowej służby w świątyni, mógł sprawować służbę dla dziesięciu albo i stu ludzi. Mógł w ten sposób dźwigać grzechy wielu ludzi, ale były to teraz jego grzechy, a nie ludu. Ludowi przebaczone i oni odchodzili szczęśliwi. Tak w rzeczywistości odbywało się przeniesienie grzechu na kapłana. Zapis o wyznaczonym grzechu był umieszczany na rogach ołtarza całopalnego. Jeremiasz tak to ujął: „Grzech Judy jest zapisany rylcem żelaznym, ostrzem diamentowym wyryty na tablicy ich serca, na narożnikach ich ołtarzy” (Jer. 17, 1). Jednak sam grzech, był dźwigany teraz przez kapłana i to on był teraz grzesznikiem.

Żadna istota nie może dokonać przebłagania za swój grzech; każdy musi teraz przynieść ofiarę za wszystkie grzechy, jakie nosi. Tak też czyni to kapłan. Wszystkie grzechy złożone na nim umieszcza na niewinne zwierzę i tak, jak krew była wnoszona do świątyni gdy zgrzeszył kapłan, tak teraz krew jest przynoszona do miejsca Świętego i tam maże nią rogi ołtarza kadzenia, oraz kropi przed zasłoną, za którą znajduje się przestępiony Zakon.

Ten realny wzorzec wskazywał na to, że grzechy były wnoszone do świątyni poprzez kropienie krwią i mazanie rogów ołtarza w miejscu Świętym; natomiast grzechy popełnione przez kapłanów i całe zgromadzenie, wnoszone były bezpośrednio; grzechy przywódców i prostego ludu nie były wnoszone bezpośrednio lecz pośrednio przez spożywanie przez kapłana ciała ofiary za grzech, której krew także była wnoszona przed zasłonę. W ten sposób wszystkie grzechy, czy to kapłana, czy ludu, ostatecznie znajdowały swoją drogę do świątyni.

Powinniśmy na zawsze uzmysłowić sobie, że służba, którą pełnili kapłani, była służbą pomocników i zastępców najwyższego kapłana, gdyż dla niego było niemożliwością, aby sam wykonywał całą

tę pracę. Na początku Aaron sam sprawował całą służbę w świątyni. Składał codzienną ofiarę, dbał o lampy, układał chleby pokładne, kropił krwią. Gdy pracy przybywało, określone działania przydzielano innym, ale byli to zwykli kapłani, którzy zastępowali najwyższego kapłana. Było to przyjmowane tak, jak gdyby czynił to najwyższy kapłan. „The International Standard Bible Encyclopedia” v. 4, p. 2439 mówi:

„Najwyższy kapłan pełnił służbę dla człowieka »przed Bogiem dla przebłagania Go za grzechy ludu« (Hebr. 2, 17). Był on pośrednikiem w kwestii usługiwania za winy. Najwyższy kapłan reprezentował cały lud. Wszyscy Izraelici byli w nim policzeni. Jego przywileje były udziałem ich wszystkich (patrz 2Moj. 19, 6). To, że najwyższy kapłan reprezentował całe zgromadzenie, wynika po pierwsze z tego, że nosił na naramienniku imiona pokoleń, zapisane na kamieniach z onyksu, a po drugie, nosił te imiona wyryte na dwunastu klejnotach na napierśniku. Boże tłumaczenie tego podwójnego przedstawicielstwa Izraela w ubiorze najwyższego kapłana jest takie, że „nosić będzie Aaron ich imiona przed Panem na swych ramionach na pamiątkę” (2Moj. 28, 12, 29). Ponadto, jego popełniony ohydny grzech, obciążał winą lud: »Jeżeli zgrzeszy namaszczonego kapłan i obciąży winą lud“ (3Moj. 4. 3). W tłumaczeniu LXX wiersz ten brzmi: »Jeśli zgrzeszy namaszczonego kapłan, to tak, jakby zgrzeszył cały lud«. Namaszczonym kapłanem jest oczywiście najwyższy kapłan. Gdy on zgrzeszył, zgrzeszył lud. Jego urzędowa służba uznawana jest także jako ich działalność. Cały naród uczestniczył w przestępstwach swoich przedstawicieli. Odwrotna sytuacja wydaje się również prawdziwa. To, co on wykonywał w swojej kapłańskiej działalności – jak powiedział Pan – było uznawane jako czyn całego zgromadzenia: Każdy najwyższy kapłan...jest ustanowiony dla ludu (Hebr. 5, 1).

Zwróćmy uwagę na te wyrażenia: „Najwyższy kapłan reprezentuje cały lud. Wszyscy Izraelici byli zaliczani w nim...Gdy on zgrzeszył, zgrzeszył cały lud. Jego oficjalna działalność była uznawana za ich działalność. Cały naród uczestniczył w wykroczeniach swych przedstawicieli. Sytuacja odwrotna wydaje się również prawdziwa.”

Najwyższy kapłan pełniący swój oficjalny urząd, nie był zwykłym człowiekiem. Był on instytucją; symbolem. Nie tylko reprezentował Izrael, ale był jego uosobieniem. Nosił imiona Izraela na dwóch kamieniach

z onyksu na „naramiennikach efodu, jako kamienie pamiątkowe” (2Moj. 28, 12). W dwunastu drogocennych kamieniach na napierśniku nosił „na swym sercu ustawicznie przed obliczem Pańskim wyrocznie synów izraelskich” (2Moj. 28, 30). W ten sposób nosił on Izraela na swych ramionach i sercu. Na ramionach nosił brzemię Izraela; na napierśniku, oznaczającym siedzibę uczuć i miłości, nosił Izraela na swym sercu. W złotym diademe z napisem „Poświęcony Panu”, nosił on „nieprawość poświęconych rzeczy, któreby poświęcali synowie izraelscy, przy wszystkich darach poświęconych rzeczy” po to, „aby im zjednął łaskę u Pana” (w. 36-38).

Adam był przedstawicielem ludzkości. Gdy on zgrzeszył, zgrzeszył cały świat i śmierć przyszła na wszystkich ludzi (Rzym. 5, 12). „...przez upadek jednego człowieka śmierć zapanowała...bo jak przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wielu stało się grzesznikami” (w. 17-19).

Podobnie Chrystus, będąc drugim człowiekiem i ostatnim Adamem, był przedstawicielem ludzkości. „Tak też napisano: Pierwszy człowiek Adam stał się istotą żywą, ostatni Adam stał się duchem ożywiającym... Pierwszy człowiek jest z prochu ziemi, ziemski; drugi człowiek jest z nieba” (1Kor. 15, 45-47). „A zatem jak przez upadek jednego człowieka przyszło potępienie na wszystkich ludzi, tak też przez dzieło usprawiedliwienia jednego przyszło dla wszystkich ludzi usprawiedliwienie ku żywotowi. Bo jako przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wielu stało się grzesznikami, tak też przez posłuszeństwo jednego wielu dostąpi usprawiedliwienia” (Rzym. 5, 18-19). „Albowiem jak w Adamie wszyscy umierają, tak w Chrystusie wszyscy ożywieni będą” (1Kor. 15, 22).

Arcykapłan będąc w pewnym sensie obrazem na Chrystusa, był też przedstawicielem człowieka. Reprezentował cały Izrael. Nosił ich brzemiona i grzechy. Dźwigał winy związane z wszystkimi świętymi rzeczami. Na nim spoczywał ich osąd. Gdy on zgrzeszył, zgrzeszył cały Izrael. Gdy dokonywał pojednania dla siebie, przyjmowany był Izrael.

Zwracamy szczególną uwagę na wcześniej zacytowany wiersz, w związku ze złotym diademem, jaki nosił najwyższy kapłan na głowie. Zapisane to jest w 2Moj. 28, 36-39, a brzmi następująco: „Zrobisz też diadem ze szczerego złota i wryjesz na nim jak na pieczęci napis: POŚWIECONY PANU. Przymocujesz go sznurem z fioletowej purpury do zawoju na głowie. Będzie on na przedzie zawoju. Aaron będzie go miał na czole, ponieważ Aarom będzie nosił uchybienia popełnione przy świętych ofia-

rach, które składać będą synowie izraelscy przy wszystkich swoich świętych darach. I będzie zawsze na jego czole dla zjednania im łaski Pana.”

„Świętość Panu” było napisane na złotym diademie, ale w ostrym kontraście do tego oświadczenia jest to, że „Aaron będzie nosił uchybienia popełnione przy świętych ofiarach”...„dla zjednania im łaski Pana”. Aaron był przedstawicielem Boga, związanym ze świętością i świętość była wypisana na diademie. Ale on to nosił po to, aby „mógł nosić nieprawości popełnione przy świętych rzeczach” i by dokonać pojednania. Proszę, zwróć uwagę na oświadczenie: „nieprawości poświęconych rzeczy” (wg 2Moj. 28, 38). Martwe rzeczy są oczywiście niezdolne do moralnych czynów; martwa rzecz nie jest zła, ani nie może popełnić grzechu. Oświadczenie to stwierdza jednak, że najwyższy kapłan nosi „nieprawości świętych rzeczy”. Święte rzeczy świątynne zostały splamione, a stało się to z powodu „nieczystości synów izraelskich i ich przestępstw spowodowanych wszystkimi ich grzechami” (3Moj. 16, 16).

Skoro krwią kropiono rogi ołtarza, kropiono przed zasłoną, wnoszono krew w naczyniu do miejsca Najświętszego i tam nią kropiono, to te przedziały świątyni oraz znajdujące się tam rzeczy były splamione i wymagały oczyszczenia. Dokonywano tego w Dniu Pojednania. Ale ważną rzeczą w tym oświadczeniu jest dla nas to, że chociaż święte rzeczy były splamione grzechami i przestępstwami Izraela, to najwyższy kapłan był tym, który niósł nieprawości tych rzeczy. Rogi ołtarza nosiły zapis popełnionych grzechów; najwyższy kapłan osobiście nosił te grzechy. Zwróćmy jeszcze raz naszą uwagę, że gdy zgrzeszył człowiek, kapłan maczał palec we krwi i robił znak na rogach ołtarza (3Moj. 4, 25, 30, 34).

Tak jak obecnie robimy odcisk palca, tak też kapłan kładł swój skrwa-wiony palec na rogach i ten odcisk stanowił zapis popełnionych grzechów, a także był znakiem, że została złożona ofiara za te grzechy. Przeczytajmy jeszcze raz Jer 17, 1: „Grzech Judy jest zapisany rylcem żelaznym, ostrzem diamentowym wyryty na tablicy ich serca i na narożnikach ich ołtarzy.”

Tak jak niemożliwe jest, aby rzecz jako taka nosiła grzech, to musimy z pełnym zaufaniem stwierdzić, że skażenie rzeczy świętych w świątyni z powodu „nieczystości synów Izraelskich i ich przestępstw spowodowanych wszystkimi ich grzechami” symbolizowane było przez skrapianie krwią w codziennej służbie. Skoro codziennie kropiono w świątyni krwią zwierząt obciążonych grzechami, to miejsca święte były splamione

i w odpowiednim czasie potrzebowały oczyszczenia. Ale należy wziąć pod uwagę, że grzech istnieje tylko w powiązaniu z osobą i chociaż zapis grzechu istniał w krwi przynoszonej do świątyni, w rzeczywistości grzech mógł być przyniesiony tylko przez człowieka. Zapamiętaj, że świadectwo Biblii mówi, iż najwyższy kapłan zawsze nosił na swoim czole złoty diadem i mógł on nosić „nieprawości poświęconych rzeczy” po to, „aby im zjednał łaskę u Pana” (2Moj. 28, 38 BG).

Tylko ten, kto jest święty (poświęcony) może nosić grzechy innych. Arcykapłan nosił na swoim czole napis: „Poświęcony Panu”, co było doskonałym symbolem na Chrystusa, jaki w ogóle może przedstawić człowieczeństwo. I jako taki, nosił grzechy ludzi. W tamtym czasie reprezentował Izraela. W ten sposób przedstawiał on także Chrystusa w Jego ucieleśnionym stanie.

Nie możemy tego odrzucić – po prostu przyjmujemy, że grzechy były przynoszone do świątyni za pomocą krwi, chociaż może lepiej będzie powiedzieć, że to zapis grzechów był w ten sposób przynoszony, jeśli pod tą definicją należy rozumieć, że nawet zapis grzechu musiał być wymazany, aby pozbyć się raz na zawsze i skutecznie grzechu. Jest to zgodne ze stwierdzeniem, zapisanym w „Patriarchach i Prorokach” str. 336 w. I lub 268 w. III lub 262 w. IV; we wszystkich tłum. źle przetłum; popr. wg oryg.): „W ten sposób świątynia będzie uwolniona, albo oczyszczona od zapisu grzechu.”

Chociaż twierdzimy, że krew zanieczyściła świątynię, jednak nie uważamy, że był to jedyny sposób, w jaki była ona zanieczyszczana. Każdy grzech zanieczyszcza, gdziekolwiek jest popełniony i czy ktoś złożył ofiarę, czy nie, kala święte miejsca świątyni. Jest to dokładnie opisane w 4Moj. 19r. : „Lecz człowiek, który się skalał, a nie oczyścił się, będzie wytracony spośród zboru, gdyż zbeszcześcił świątynię Pana, nie został skropiony wodą oczyszczenia i jest nieczysty” (w. 20). Opisany tu człowiek jest nieczysty i nie oczyścił się; nie przyniósł ofiary za swój grzech; nie robi nic, aby się oczyścić. Z tego powodu zostaje wytracony, „gdyż zbeszcześcił świątynię Pana”. Nawet nie zbliżył się do świątyni, a jednak ją zbeszcześcił. To znaczy, że sam grzech zanieczyszcza, bez względu na to, czy człowiek przynosi ofiarę, czy też nie (zob. w. 13). Zasada ta ma ogromne znaczenie w odniesieniu do popełnionych ale nie wyznanych i nie żałowanych grzechów.

Stwierdzenia te wyjaśniają, że to grzechy Izraela zanieczyszczały świątynię i ołtarz. Zanieczyszczenie to miało miejsce przez cały rok w codziennej służbie. Każdego poranka i wieczora zabijany był baranek, a jego krwią kropiono „dookoła” ołtarza. To zanieczyszczało ołtarz. Ofiarujący przynosił ofiary za swój grzech i wykroczenie. W przypadku kapłana albo całego zgromadzenia, krew ofiary była skrapiana w miejscu Świętym. To zanieczyszczało świątynię. W przypadku księcia albo kogoś z ludu, krwią mazano rogi ołtarza całopalenia, a mięso zjadali kapłani. Przenosiło to grzechy na kapłanów, a także zanieczyszczało ołtarz. W ten sposób były zanieczyszczane świątynia i ołtarz, a kapłani nosili grzechy na zasadzie przenoszenia. Służba w Dniu Pojednania odbywała się w celu usunięcia tych wszystkich grzechów oraz dla oczyszczenia zarówno świątyni, kapłanów jak i ludu.

DZIEŃ POJEDNANIA

Codzienne kropienie krwią w świątyni, było konieczne dla okresowego oczyszczenia. Mogło to być prawdą w czysto fizycznym sensie, ale tym nie będziemy się zajmować. Jesteśmy szczególnie zainteresowani kropieniem krwią, jako symbolicznym aktem, przeniesieniem grzechu i jego zapisem w świętych miejscach świątyni. Przenoszenie grzechów już omówiliśmy, a teraz rozważymy roczne oczyszczenie, o czym wyraźnie pisze 3Moj. 16 rozdział.

W 33 wierszu (patrz różne tłum.) jesteśmy poinformowani, że oczyszczenie (przebłaganie, pojednanie) ma być dokonane dla przedziału Najświętszego, Namiotu Zgromadzenia, ołtarza, kapłanów i całego zgromadzenia ludu.

To pojednanie albo oczyszczenie dzieli się na dwie części: oczyszczenie świątyni, to jest świętych rzeczy, oraz oczyszczenie osób, to jest kapłanów i ludu. Celem oczyszczenia lub pojednania ludu, jak zostało powiedziane, jest „...aby was oczyścić. Od wszystkich waszych grzechów będziecie oczyszczeni przed Panem” (w. 30). Gdy chodzi o świątynię, to powiedziane jest: „Tak oczyści świątynię od nieczystot synów izraelskich i od przestępstw ich, i od wszystkich grzechów ich; toż też uczyni namiotowi zgromadzenia, który jest między nimi, w pośrodku nieczystot ich” (w. 16). Odnośnie ołtarza zostało powiedziane: „...po-

kropi go palcem swoim siedem razy i oczyści go od nieczystości synów izraelskich oraz poświęci go” (w. 19).

Należy zauważyć, że świątynia jako taka nie została oczyszczona z powodu jakiegoś dziedzicznego grzechu albo zła będącego w niej, ale z „powodu nieczystości synów Izraelskich i ich przestępstw spowodowanych wszystkimi ich grzechami” (w. 16). Ta sama prawda dotyczy ołtarza. Kapłan „oczyści go od nieczystości synów izraelskich” (w. 19).

Może powstać pytanie: dlaczego lud potrzebował jeszcze oczyszczenia? Czyż nie przynosili oni ofiar w ciągu całego roku, nie wyznawali swoich grzechów i czyż nie odchodzili uzyskawszy przebaczenie? Dlaczego potrzebowali aż dwukrotnego przebaczenia? Dlaczego trzeba było czynić „przywodenie na pamięć grzechów co roku”? Czyż ci, którzy już „raz zostali oczyszczeni”, nie powinni być wolni od wszelkiej „świadomości grzechów”? (Hebr. 10, 3, 2). Pytania te domagają się odpowiedzi.

Należy słusznie zauważyć, że zbawienie zawsze uwarunkowane jest skruchą i zaprzestaniem grzeszenia. Bóg przebacza, ale przebaczenie nie jest bezwarunkowe i niezależne od przyszłego postępowania grzesznika. Zobaczmy, jak przedstawia to Ezechiel:

„A gdy sprawiedliwy odwróci się od swojej sprawiedliwości i popęlnia bezprawie, i czyni wszystkie te ohydne rzeczy, których dopuszcza się bezbożny, czy ma żyć? Nie będzie mu się przypominało tych wszystkich sprawiedliwych czynów, które spełnił” (Ezech. 18, 24).

Tekst ten stwierdza, że jeśli człowiek zejdzie z prawej drogi, to o żadnych z jego wcześniejszych dobrych uczynków nie będzie mu się przypominało. Tak samo rzecz się ma na odwrót. Jeśli człowiek był bezbożny, lecz zawrócił ze swych złych dróg, „nie będzie mu się przypominać żadnych jego przestępstw, które popełnił, będzie żył przez sprawiedliwość, którą się kierował” (w. 22).

Bóg rozliczy się z każdym człowiekiem. Ilekroć wznosi się do Boga szczerą modlitwą o przebaczenie, Bóg przebacza. Lecz czasem ludzie zmieniają zdanie. Odrzucają swój żal. Okazują swoim życiem, że ich skrucha nie była trwała. Dlatego Bóg zamiast przebaczyć całkowicie i ostatecznie, zaznacza obok imienia danego człowieka przebaczenie, czekając jednak z całkowitym wymazaniem grzechów aż do czasu, gdy człowiek całą tę rzecz dobrze sobie uzmysłowi. Jeśli przy końcu swego życia ma on nadal takie samo

usposobienie i brzydzi się swych grzechów ze szczerą skruchą, Bóg uznaje go za wiernego i w Dniu Sądu jego zapis zostanie ostatecznie wymazany.

Tak też było ze starodawnym Izraelem. Gdy zbliżał się Dzień Pojednania, każdy winowajca miał sposobność wykazać, że wciąż jeszcze ma to samo nastawienie. Jeśli istotnie tak było, to jego grzech był wymazany i doznawał całkowitego oczyszczenia.

Dzień po dniu, w ciągu całego roku, przestępcy zjawiali się w świątyni i otrzymywali przebaczenie. W Dniu Pojednania Pan Bóg przeglądał grzechy, albo, jak ujmuje to „List do Hebrajczyków”: „były przywołane na pamięć grzechy co roku” (Hebr. 10, 3). W tym dniu każdy prawdziwy Izraelita odnawiał swoje poświęcenie Bogu i utwierdzał swoją skruchę za popełnione grzechy. W następstwie tego, uzyskiwał on nie tylko przebaczenie, ale i oczyszczenie. „W tym dniu bowiem zostanie dokonane przebłaganie za was, aby was oczyścić. Od wszystkich waszych grzechów, będziecie oczyszczeni przed Panem” (3Moj. 16, 30).

Szczęśliwi i uradowani w sercu, powracali Izraelici wieczorem tego dnia do domu, bo zostali „oczyszczeni od wszystkich grzechów swych”. Co za cudowne zapewnienie. Ta sama obietnica dana jest w Nowym Testamencie: „Jeśli wyznajemy grzechy swoje, wierny jest Bóg i sprawiedliwy i odpuści nam grzechy, i oczyści nas od wszelkiej nieprawości” (1Jan 1, 9). Nie tylko przebaczenie ale i oczyszczenie! Oczyszczenie od „wielkiej nieprawości”, od „wszystkich grzechów naszych”.

„Co za rozkosz wspaniałej świadomości: moje grzechy – nie częściowo lecz całkowicie – zostały mi przebaczone i wymazane!”

W Dniu Pojednania, arcykapłan uczestniczył najpierw przy składaniu codziennej porannej ofiary, którą dokonywano w tym, oraz w innych dniach (4Moj. 29, 11). Po zakończeniu tej służby, rozpoczynała się służba specjalna. Sprawozdanie o tym, co było dokonywane, znajduje się w 3Moj. 16 rozdział.

Najwyższy kapłan najpierw obmywał się i wkładał święte, białe szaty. W ciągu roku wkładał insygnia najwyższego kapłana: piękną szatę, efod z kosztownymi kamieniami i napierśnik. W tym dniu jednakże, przed wejściem do przedziału Najświętszego zdejmował te szaty i nakładał białą szatę kapłańską; różnica między jego strojem a kapłańskim polegała na tym, że pas był biały i że wkładał lnianą mitrę najwyższego kapłana zamiast czapki kapłana (3Moj. 16, 4; 2Moj. 28, 39-40; 39, 28).

Rozpoczynając swą służbę, najwyższy kapłan otrzymywał od zgromadzenia dwa kozły i barana, które wraz z cielcem, jako ofiarę własną za grzech, stawić miał przed Panem. Potem zabijał cielca, który był za niego, a kapłan brał trochę krwi do czaszy, mieszał ją, aby nie stężała, podczas gdy najwyższy kapłan przeprowadzał inną część ceremonii.

Po zabiciu cielca, najwyższy kapłan brał węgle z ołtarza całopalenia i wkładał je do kadzielnicy. Dokładał także pełne garście wonnego kadzidła i niosąc węgle i kadzidło, wchodził do przedziału Najświętszego. Tam kładł kadzielnicę na Tronie Łaski (Ułagalni), „aby obłok z kadzidła okrył wieko, które jest ponad Świadectwem, i aby nie zginął” (3Moj. 16, 13).

Kończąc tę część ceremonii wychodził na zewnątrz i otrzymywał od kapłana krew cielca, którą wnosił do Najświętszego. Tam kropił palcem ponad Tronem Łaski ku wschodowi. „...przed ułagalnią kropił będzie siedem kroć tą krwią palcem swym” (w. 14 BG). Aktem tym dokonuje on „...pojednania za siebie i za swój dom” (w. 6).

Przed zabiciem cielca miała miejsce inna ceremonia. Aaron rzucał losy o dwa kozły: jeden los dla Pana, a drugi dla kozła Azazela (w. 8). Kozioł, na którego padł los dla Pana, był zabijany jako ofiara za grzech (w. 9). Drugiego kozła postawiono żywego przed Panem, „...aby oczyszczenie uczynił przezeń, a wypuścił go do Azazela na pustynię” (w. 10).

Arcykapłan po powrocie z przedziału Najświętszego i po przeprowadzeniu ceremonii z krwią cielca, zabijał kozła za lud. Potem wchodził jeszcze raz do Najświętszego i kropił krwią kozła tak, jak krwią cielca ponad Tronem Łaski i przed nim (w. 15). W ten sposób oczyścił Najświętsze „od nieczystot synów izraelskich i ich przestępstw spowodowanych wszystkimi ich grzechami” (w. 16 NP i BG). Następnie tak samo też uczynił z Namiotem Zgromadzenia, to jest z przedziałem Świętym. Po dokonaniu oczyszczenia za świątynię, podchodził do ołtarza i oczyszczał go, mażąc jego rogi krwią cielca i kozła. Kropił nań swoim palcem siedem razy „i oczyści go od nieczystości synów Izraelskich oraz poświęci go” (w. 19).

Następnie „gdy odprawi oczyszczenie przedziału Najświętszego, Świętego i ołtarza, ofiarować będzie kozła żywego. A włożywszy Aaron obie ręce swe na głowę kozła żywego, wyznawać będzie nad nim wszystkie nieprawości synów izraelskich, i wszystkie przestępstwa ich ze wszystkimi grzechami ich, a włoży je na głowę kozła onego, i wypuści go przez

człowieka na to obranego na puszczy. A tak poniesie on kozieł na sobie wszystkie nieprawości ich do ziemi puste; i wypuści kozła onego na puszczy” (3Moj. 16, 20-22 BG).

Po ukończeniu tej części służby, Aaron zdejmował lniane szaty, obmywał się w wodzie i wkładał szaty arcykapłańskie (w. 23-24). Następnie wychodził i składał ofiarę całopalną za siebie i za lud (w. 24). Tłuszcz ofiary za grzech był spalany na ołtarzu. Człowiek, który wyprowadzał kozła dla Azazela na pustynię, musiał się obmyć i wyprać swoje szaty, aby mógł wejść do obozu. Człowiek, który wynosił cielca, którego krew była wnoszona do świątyni i którego mięso było spalane poza obozem, także musiał wyprać swoje szaty i obmyć się w wodzie, zanim mógł wejść do obozu (w. 26-28). Ta szczególna ofiara, wspomniana w 4Moj. 29, 7-10 składała się z cielca, barana, siedmiu rocznych jagniąt i „jednego kozła jako ofiarę za grzech, oprócz ofiary przebłagalnej” (w. 11), która była następnie składana przed ustawiczną ofiarą wieczorną.

O pracy wykonywanej w tym dniu powiedziano: „Bo w ten dzień oczyści was kapłan, abyście oczyszczeni byli; od wszystkich grzechów waszych przed Panem oczyszczeni będziecie” (3Mij. 16, 30 BG). Podsumowanie zostało dokonane w 33 wierszu: „I oczyści on świątynię świątobliwości [Najświętsze wg BT.], i Namiot Zgromadzenia [Święte wg BT.]; i ołtarz oczyści, i kapłany, i wszystek lud zgromadzony oczyści” (wg BG; patrz inne tłum.).

Zatem, naszym obowiązkiem jest więc teraz ustalenie, jak było dokonywane to oczyszczenie i jak się ma symbolika do rzeczywistości. Jak świątynia mogła być oczyszczona krwią, jeśli przez nią była zanieczyszczana? Czy użycie większej ilości krwi nie zanieczyszczało jej bardziej, niż oczyszczało?

Zwróćmy wagę na zapis w 4Moj. 35, 33: „Nie bezczęście ziemi, w której mieszkacie! Krew bowiem bezczęści ziemię, a ziemi nie można oczyścić od krwi, która na niej została przelana, inaczej jak tylko krwią tego, który ją przelewa.”

Tekst ten zawiera zasadę, którą przez analogię stosuje się do oczyszczenia świątyni: „Krew bezczęści ziemię.” Jest to jasne. „Ziemi nie można oczyścić, jak tylko przez tego, który ją przelewa.” Zgodnie z tym, krew zanieczyszcza i krew oczyszcza. Tak też dzieje się w świątyni.

Należy wziąć pod uwagę, że nie ma wzoru, który by dokładnie odpowiadał naszemu zamierzonemu opisowi. Rzeczywista działalność oczysz-

czania w niebie zawiera tak wiele czynników, że nie jest możliwe znalezienie dokładnego, ziemskiego odpowiednika. Chrystus żył, umarł i znowu zmartwychwstał. Czy można znaleźć odpowiedni wzór, na podstawie którego można by to zilustrować? Baranek może reprezentować Chrystusa i być zabity, jak On został zabity. Ale jak pokazać zmartwychwstanie? Inne żywe zwierzę mogłoby być wykorzystane, ale wówczas nie byłby to dokładny wzór.

Najwyższy kapłan był wzorem na Chrystusa. Ale Chrystus był bez grzechu, a najwyższy kapłan nie. Ofiary, które najwyższy kapłan składał z powodu swoich grzechów, nie mogą być tu prawdziwym wzorem. Z tego powodu koniecznych było wiele ceremonii do zobrazowania całej działalności Chrystusa; a mimo to zawodziły one w pełnym zilustrowaniu. Kapłan był przykładem pewnych aspektów służby Chrystusa. Podobnie było z najwyższym kapłanem, zasłoną, chlebami pokładnymi, kadzidłem, barankiem, kozłem, ofiarami z pokarmów i wieloma innymi właściwościami służby świątynnej. Przedział Święty miał swoje znaczenie; tak samo przedział Najświętszy, dziedziniec, ołtarz, wanna, ubłagalnia. Prawie wszystko było wzorem, począwszy od ubioru kapłana aż po popiół, używany w skrapianiu nieczystego. Jednak chociaż to wszystko zbierzemy razem, to mimo tego nie tworzy to pełnego wzoru, a większość z tego, to jedynie niedoskonałe odzwierciedlenie oryginału.

Zauważyliśmy wcześniej, że Aaron nie tylko reprezentował lud, ale praktycznie identyfikował się z ludem. Co on robił i oni robili. Co oni robili i on robił. Podkreślmy to jeszcze raz.

Najwyższy kapłan „reprezentował cały lud. Wszyscy Izraelici byli zaliczeni w nim”. W nim „wszystko, co dotyczyło kapłaństwa, było włączone i w nim osiągało swój szczyt”. „Gdy zgrzeszył kapłan, zgrzeszył lud”.

Adam był reprezentantem człowieka – przedstawicielem ludzkości. Przez niego „grzech wszedł na świat” (Rzym. 5, 12). Przez jego „nieposłuszeństwo wielu stało się grzesznikami” (w. 19). A tak, „śmierć zapanowała przez jednego człowieka” i „przez upadek jednego człowieka, wielu umarło (w. 17i 15).

Chrystus również był przedstawicielem ludzkości. Był On „drugim człowiekiem” i „ostatnim Adamem”. „Pierwszy człowiek z ziemi, ziemski, wtóry człowiek sam Pan z nieba” (1Kor. 15, 47). Ten „drugi człowiek”, „Pan z nieba” naprawił wszystko, co „pierwszy człowiek” zniszczył przez

swoje przestępstwo. Przez nieposłuszeństwo „pierwszego człowieka, wielu stało się grzesznikami”. Przez posłuszeństwo „drugiego człowieka”, „wielu dostąpi usprawiedliwienia” (Rzym. 5, 19). Przez upadek „pierwszego człowieka”, przyszła na wszystkich ludzi „wina ku potępieniu”. Przez sprawiedliwość „drugiego człowieka”, „przyszło dla wszystkich ludzi usprawiedliwienie ku żywotowi” (w. 18). I tak, „jak w Adamie wszyscy umierają, tak w Chrystusie wszyscy ożywieni będą” (1Kor. 15, 22).

Najwyższy kapłan był odwzorowaniem na Chrystusa i przedstawicielem narodu. Jako przedstawiciel narodu utożsamiał się z ich grzechami, przez co był godziem śmierci. Jako obraz na Chrystusa, był on ich pośrednikiem i wybawcą. W obu przypadkach pertraktował z Bogiem za lud. W tym sensie był on także ludem. Jeśli Bóg przyjmował go, przyjmował w nim lud. Z tego powodu, w Dniu Pojednania lud z obawą nasłuchiwał odgłosu dzwonek, znajdujących się na jego szacie. Gdy wreszcie dokonano pojednania i oczyszczenie było zupełne, najwyższy kapłan przywdziewał swe arcykapłańskie szaty, a dźwięki dzwonek oznajmiały, że Bóg przyjął zastępczą ofiarę. Gdy wychodził na zewnątrz i wszyscy wyraźnie słyszeli ich dźwięki, ogarniała ich głęboka radość i wdzięczność. Bóg znowu przyjął ich w osobie najwyższego kapłana.

Gdy najwyższy kapłan wchodził do Najświętszego w Dniu Pojednania, wchodził tam jako przedstawiciel ludu. W nim Izrael stawał przed Bogiem, by zdać rachunek z grzechów popełnionych w ciągu całego roku. Zapis tych grzechów znajdował się w krwi, na ołtarzu całopalnym i w miejscu Świętym. Z nadejściem Dnia Pojednania nadszedł dzień obrachunku, dzień sądu, w którym Bóg przeglądał wszystkie grzechy. Arcykapłan zjawiał się przed obecnością Bożą, okryty dymną zasłoną z kadzidła. Po raz pierwszy w tymże roku, przyniesiono grzech przed Boga do Najświętszego. Arcykapłan kropił krwią cielca „na ubłagalnię ku wschodowi i przed ubłagalnią”, kropił on „palcem swym siedemkroć”, otrzymując „oczyszczenie za siebie i za dom swój” (3Moj. 16, 14 i 11). Teraz był czysty. Wszelkie grzechy, jakie sobą utożsamiał i za jakie był odpowiedzialny, wszystkie one obrazowo zostały przeniesione do świątyni. On był czysty; lecz świątynia nie!

Przy naszym omawianiu ofiary za grzech, podkreśliśmy wkładanie rąk na głowę ofiar, przez co grzech przenoszony był na ofiarę. W każdym przypadku ofiara umierała z winą złożoną na swej głowie – umie-

rała za grzech. Tak też Chrystus wziął grzechy nasze na siebie i stał się grzechem. Stawszy się grzechem, musiał umrzeć, gdyż „zapłata za grzech jest śmierć”.

Chrystus umarł nie tylko za grzech, lecz również za grzesznika. Umarł za grzech dlatego, że utożsamił się z nami i przyjął nasze grzechy na siebie. Umarł za nasze grzechy, gdyż nasze grzechy spoczęły na Nim i On musiał ponieść za nie karę. Umierając za grzeszników, zaspokoił wymagania Zakonu.

Chrystus umarł nie tylko jako zastępca grzesznika, ale również jako jedyny Bezgrzeszny. Biorąc nasze grzechy na siebie – podkreślamy ten fakt z pełnym szacunkiem – musiał umrzeć; domagał się tego Zakon. Lecz osobiście Chrystus nie zgrzeszył. Był bez grzechu, a jednak umarł. I śmierć Bezgrzesznego stanowiła istotną część planu Bożego. Jego śmierć jako grzesznika, spełniła wymagania Zakonu. Jego śmierć jako jedynego Bezgrzesznego, dostarczyła okupu i uwalniła grzesznika od śmierci.

Potem, gdy najwyższy kapłan ofiarował cielca i kropił jego krwią na ubłagalnię i przed ubłagalnią, powiedziano mu, że „zarznie kozła na ofiarę za grzech ludu i wniesie jego krew poza zasłonę, i uczyni z jego krwią podobnie, jak uczynił z krwią cielca; pokropi nią ponad wiekiem i przed wiekiem. Tak dokona przebłagania z powodu nieczystości synów izraelskich i ich przestępstw spowodowanych wszystkimi ich grzechami. Tak samo uczyni z Namiotem Zgromadzenia, który jest u nich wśród ich nieczystości” (3Moj. 16, 15-16).

Już poprzednio powiedziane było, a teraz należy jeszcze podkreślić, że krew cielca i kozła dokonywała dwóch odrębnych rzeczy. Po pierwsze: oczyszczenia Aarona i jego domu, po drugie: oczyszczenia ludu i świątyni (w. 11, 15, 16 BG). Nic nie było powiedziane, aby krew cielca pojednywała lub oczyszczała świątynię, ale dokonywała tego definitywnie krew kozła (w. 15-16). Powody tego mogą być następujące:

We wszystkich przypadkach oczyszczanie było dokonywane dla człowieka – z jednym małym wyjątkiem – a dokonywało się to za pośrednictwem krwi, co oznaczało przeniesienie grzechów do świątyni. Grzesznik przenosił swe grzechy na ofiarę, którą zabijano, a krwią kropiono ołtarz całopalenia lub w przedziale Świątym. Krew tej ofiary – na głowę której wyznawane były grzechy – możnaby nazwać krwią

obciążoną grzechem, obrazowo i ceremonialnie zanieczyszczała miejsce, w którym nią kropiono. W ten sposób świątynia bywała zanieczyszczana.

Gdy najwyższy kapłan w Dniu Pojednania wychodził po dokonaniu pokropienia krwią cielca, był on oczyszczony. Wszelkie grzechy, jakie on nosił i za które był odpowiedzialny, zostały tam wyznane i przeniesione do świątyni. Gdy wychodził z Najświętszego był już oczyszczony, wolny od grzechu, święty i był obrazem wskazującym na Chrystusa, „Onego Bezgrzesznego”. On wyznał swe grzechy, a one zostały mu przebaczone i teraz nie potrzebuje już więcej ich wyznawać. Kozioł dla Pana, którego krwią ma teraz kropić, także symbolizuje Onego Bezgrzesznego. We wszystkich ofiarach przynoszonych w ciągu całego roku, przedstawiana była śmierć Chrystusa, jako nosiciela grzechu. W Dniu Pojednania, był On symbolizowany przez kozła, jako wybraniec Boga, bez skazy, bez zmazy, bezgrzeszny.

Powtórzmy: w kozle ofiarowanym w Dniu Pojednania mamy symboliczne odwołanie się do śmierci bezgrzesznego Chrystusa – „świętego, niewinnego, nieskalanego, odłączonego od grzeszników i wywyższonego nad niebiosa” (Hebr. 7, 26). Krew tego kozła oczyszczała skutecznie. Umożliwiała oczyszczenie świątyni.

Ziemska służba świątynna odbywała się wg wzoru przeniesionego ze świątyni w niebie, gdzie przechowywany jest kompletny zapis grzechów popełnianych i grzechów wyznanych. Gdy nastał Dzień Pojednania, uważano, iż wszyscy Izraelici wyznali już swoje grzechy, zapisane przez krew w świątyni. Aby dokończyć to dzieło oczyszczania, należało teraz usunąć ten zapis, wymazać grzechy i oczyścić świątynię z jej zanieczyszczenia krwią. Zanim dokonano tego specyficznego oczyszczenia, najwyższy kapłan wchodził do Najświętszego z krwią cielca i dokonywał tam pojednania za siebie i za swój dom. Dokonawszy tego, rozpoczynał dzieło oczyszczania. Najświętsze oczyszczano krwią kozła; następnie miejsce Świąte. W ten sposób wymazywano zapis grzechów. Potem oczyszczano ołtarz. „Odrobiną tej krwi pokropi go palcem swoim siedem razy i oczyści go od nieczystości synów izraelskich” (3Moj. 16, 19).

Tym sposobem ukończy „obrzęd przebłagania za Najświętsze, Świąte oraz ołtarz” (w. 20; patrz Pięcioksiąg Interl.). Po tych ceremoniach tego dnia, wszystko było już oczyszczone, przebłagane i pojednane.

Gdy zostały rzucone losy na dwóch kozłów wziętych od zgromadzenia, to jeden los wskazywał na kozła „dla Pana”, a drugi „dla Azazela” (3Moj. 16, 8). Niektórzy wierzą, że obydwie kozły symbolizowały Chrystusa i przedstawiają dwie fazy Jego pojednawczego dzieła. Inni sądzą, iż te kozły przedstawiają dwie przeciwstawne sobie moce, i jeśli jeden jest „dla Pana”, a drugi „dla Azazela”, to ten drugi oznacza „dla szatana”. Niektórzy teolodzy (być może większość z nich) uważają, że Azazel jest uosobieniem nadprzyrodzonego złego ducha. Jeszcze inni twierdzą, że nazwa ta oznacza „ten, który usuwa”, a przede wszystkim „przez szereg czynów”. Najbardziej rozsądne wydaje się jednak zrozumienie, że skoro jeden kozioł jest „dla Pana” – istoty osobowej, to drugi również musi być dla istoty osobowej. Co więcej, skoro oba kozły są sobie w sposób oczywisty przeciwstawne, to najbardziej logicznym byłby pogląd, iż Azazel musi być w opozycji do Pana. Zatem, nie może to być nikt inny, jak tylko szatan.

I chociaż wierzymy, że przeważająca ilość dowodów przemawia za uznaniem Azazela za istotę osobową, złego ducha, to jednak istnieją pewne wątpliwości związane z tym poglądem, które należy rozpatrzyć. Główną z nich stanowi wyrażenie, że kozła „dla Azazela” należało „postawić żywego przed Panem, aby oczyszczenie uczynił przezeń, a wypuścić go do Azazela na puszczy” (3Moj. 16, 10 BG). Jeśli Azazel przedstawia szatana, to jak można „uczynić przezeń oczyszczenie”?

Wierzę, że gdy rozważymy rolę, jaką spełniał kozioł „dla Azazela”, to wówczas znajdziemy rozwiązanie tego problemu.

Rola kozła „dla Azazela” rozpoczynała się w Dniu Pojednania dopiero wtedy, gdy dzieło oczyszczenia było już ukończone. Gdy Aaron „skończy obrzęd prześlągnięcia za świątynię, za Namiot Zgromadzenia oraz ołtarz, przyprowadzi kozła żywego. I położy Aaron obie swoje ręce na głowie kozła żywego, i wyzna nad nim wszystkie przewinienia synów izraelskich i wszelkie ich przestępstwa, którymi zgrzeszyli, i złoży je na głowę kozła, i wypędzi go przez wyznaczonego męża na pustynię. Tak poniesie na sobie ten kozioł wszystkie ich przewinienia do ziemi pustynnej; a tamten wypuści tego kozła na pustynię” (3Moj. 16, 20-22).

Kapłan ZAKOŃCZYŁ prześlągnięcie; świątynia i ołtarz BYŁY oczyszczone; pojednanie ZAKOŃCZONE; dopiero wówczas, a nie wcześniej,

pojawia się w swojej osobliwej roli kozioł „dla Azazela”. Tu wyraźnie widać, że kozioł „dla Azazela” nie bierze żadnego udziału w dziele przeblągania (oczyszczania), które zostało już dokonane krwią kozła „dla Pana”. Dzieło to zostało już zakończone.

Dlatego, że nieprawości synów Izraela wkładano na głowę kozła „dla Azazela”, niektórzy interpretatorzy twierdzą, iż nasz wykład nie jest właściwy. Tak więc, tym krytycznym tekstem jest wiersz 21 (NP), który mówi, że Aaron „wyzna nad nim wszystkie przewinienia synów izraelskich i wszystkie ich przestępstwa, którymi zgrzeszyli, i złoży je na głowę kozła, i wypędzi go przez wyznaczonego męża na pustynię”. Rozpatrzmy to:

Większość grzechów nosi w sobie znamiona wspólnej odpowiedzialności. Osoba [bezpośrednio] popełniająca grzech, z reguły bardziej jest ganiona, chociaż nie zawsze tak bywa. Niektórzy znacznie więcej grzeszą namawianiem, niż gdyby sami zgrzeszyli. Człowiek, który uczy dziecko kraść, nie może ująć odpowiedzialności tłumacząc, że przecież sam nie kradnie. Rodzice, którzy zaniedbują wszczepianie właściwych zasad swym dzieciom, muszą kiedyś zdać za to rachunek. To jest sprawiedliwa ocena. Z wyjątkiem szatana, odpowiedzialności za grzech nie da się przypisać tylko jednej osobie.

To prowadzi nas do rozpatrzenia grzechów, które poniesie szatan; grzechów, które noszą ludzie i grzechów, które nosił Chrystus. Pamiętajmy jednak, że Chrystus nosi grzechy jedynie w naszym zastępstwie, w celu pojednania. Ludzie i szatan noszą grzechy, które sami popełnili i za które będą ukarani.

To, że szatan powinien cierpieć za własne grzechy, jest rzeczą oczywistą. Od początku jest on mordercą i sprawcą grzechu. Jeżeli grzech w ogóle ma być ukarany, to szatan nie może ująć kary. Jego odpowiedzialność sięga daleko poza jego osobiste grzechy, bowiem sięga grzechów, do których skłonił innych. Obejmuje to wszystkie, popełnione przez każdego, grzechy. On jest odpowiedzialny za grzechy upadłych aniołów i jest odpowiedzialny za grzechy ludzi. Nie ma takich grzechów, gdziekolwiek popełnionych, czy to w niebie, czy na ziemi, za które on nie byłby w pierwszej kolejności odpowiedzialny. Czy grzech popełni osoba święta, czy też grzeszna – szatan jest podżegaczem. Nie oznacza to jednak, iż aniołowie, którzy zgrzeszyli, nie będą cierpieć z powodu tego, co uczynili;

nie oznacza to także, iż ludzie nie poniosą odpowiedzialności. Jest rzeczą słuszną i sprawiedliwą, aby każdy grzesznik poniósł karę za swe grzechy w tej mierze, w jakiej jest winien. Szatan nie poniesie ich grzechów jako takich. Sami muszą ponieść własne grzechy. Grzechy, za które on ponosi odpowiedzialność, to: namawianie, podżeganie, kuszenie do złego, popychanie do tego, wabienie ludzi ku zatraceniu.

Zasadę wspólnej odpowiedzialności widać wyraźnie w grzechu naszych pierwszych rodziców. Szatan kuśił ich i oni upadli. Z powodu udziału szatana w ich grzechu, wąż został przeklęty, a ponieważ Adam i Ewa zgrzeszyli, zostali wypędzeni z raju. Bóg nie uważał wyłącznie Adama i Ewy odpowiedzialnych za swój grzech, ani też ich nie usprawiedliwiał. Szatan był winien tak samo, jak człowiek. Nie było żadnych okoliczności łagodzących; wszyscy byli winni i wszyscy zostali ukarani odpowiednio do swojego przestępstwa. Zasada wspólnej odpowiedzialności, ukazana w Boskim potraktowaniu pierwszego grzechu, ciągle jest aktualna. Została ona wprowadzona przez Boga i jej sprawiedliwość uznaje również ludzkie prawo.

Ponieważ szatan jest w pierwszym rzędzie odpowiedzialny za grzechy wszystkich ludzi, to grzechy te w końcu muszą spaść na niego i on musi za nie ponieść odpowiednią karę. Kara ta nie oznacza jednak prześlania za winy, nie jest ona także karą zastępczą, nie ma też charakteru pojednawczego; zbrodniarz powieszony na szubienicy płaci cenę za swoje grzechy. Tak więc szatan odcierpi po prostu za swoje własne grzechy i za wpływ, za pośrednictwem którego skłaniał innych do grzechu.

Zasada dzielenia odpowiedzialności jest prawdziwa w odniesieniu do wszystkich grzechów, z wyjątkiem osobistych grzechów szatana. „Gdy mówi kłamstwo, mówi od siebie, bo jest kłamcą i ojcem kłamstwa” (Jan 8, 44). Możemy wyobrazić sobie człowieka tak nisko upadłego, że wystarczy drobna zachęta ze strony szatana, aby upadł jeszcze bardziej. Ale nawet w tym przypadku szatan ponosi część odpowiedzialności, gdyż to on daje początek ścieżce, na której człowiek stacza się coraz niżej. To on jest odpowiedzialny zarówno w przypadku najgorszych grzeszników jak i tych „poważanych”.

Szczególnie obrzydliwe przestępstwa szatan czyni wobec chrześcijan. Żaden chrześcijanin nie chce grzeszyć. Brzydzi się nim. Lecz szatan nieustannie go kuśi. Tysiące razy człowiek sprzeciwia się mu i tysiące razy

szatan ponawia swe ataki. Wreszcie człowiek ulega i grzeszy. Potem jednak żałuje i prosi o przebaczenie. Każdy grzech jest zapisany w niebie. Potem obok tego zapisu odnotowane zostaje przebaczenie. Człowiek jest szczęśliwy. Uzyskał przebaczenie. Swoje grzechy złożył na Chrystusa – Wielkiego Nosiciela grzechów, który chętnie i z własnej woli bierze je na siebie, płaci i cierpi karę należną grzesznikowi.

Potem nadchodzi ostateczny sąd. Grzechy zostają wymazane. Zapis dotyczący człowieka jest czysty. Lecz jak wygląda sprawa dotycząca udziału szatana w spowodowaniu jego upadku? Czy za to również zapłacono? Nie! Szatan musi odcierpieć za to osobiście i ponieść śmierć.

Niektórzy myślą się, sądząc, że skoro grzechy Izraela ostatecznie złożone zostaną na szatana, to musi on mieć także jakiś udział w ich odpokutowaniu. Jest to wielki błąd. Szatan nie ma żadnego udziału w zastępczym pojednaniu. Święci nie mają mu nic do zawdzięczenia; to, że na nim złożone zostają grzechy, nie ma nic wspólnego ze zbawieniem; jego dzieło jest całkowicie złe.

To Chrystus, jako Baranek Boży, poniósł grzechy świata (Jan 3, 16). Włożono na Niego wszystkie nagromadzone ludzkie grzechy. Jest On „Zbawicielem wszystkich ludzi, zwłaszcza wierzących” (1 Tym. 4, 10). Gdy Chrystus umierał za wszystkich, umierał efektywnie tylko za tych, którzy przyjęli Jego ofiarę. Ci, którzy nie przyjmują Go jako swojego Zbawiciela, muszą w końcu sami ponieść własne grzechy.

Lecz nawet i ci, którzy ostatecznie odrzucili ofiarowane im zbawienie, korzystają z dobrodziejstw pojednania Chrystusa. Żaden grzesznik nie posiada jakiegokolwiek wrodzonego prawa do życia, a jego dalsze istnienie i możliwość skorzystania ze zbawienia, zostały mu umożliwione jedynie dzięki ofercie na Golgocie. Został mu dany czas łaski na podjęcie decyzji, a czas ten jest okupiony krwią.

Jeżeli człowiek ostatecznie i nieodwołalnie zadecyduje, że nie przyjmie życia na ofiarowanych mu warunkach, przychodzi śmierć i musi on ponieść konsekwencje tego wyboru. Bóg nie może nic więcej dla niego uczynić. Przedkładano mu zbawienie raz i drugi, lecz on wzgardził nim. Duch Święty opuszcza go. On sam przypieczętuje swój los.

Służba w świątyni dostarczała wyraźnych lekcji o prostych zasadach zbawienia. Skruszony grzesznik przynosił jagnię, kładł rękę na jego głowie, wyznawał swój grzech a potem zabijał je. Następnie kapłan usługiwał

krwią i spożywał mięso, a człowiek odchodził uzyskawszy przebaczenie. Przez spożywanie mięsa kapłan przejmował grzech na siebie, stając się przez to obrazem Tego, który stał się grzechem za nas. W Dniu Pojednania, arcykapłan symbolicznie niosąc na sobie nagromadzone grzechy w przeciągu całego roku, za pomocą krwi kozła „dla Pana”, dokonywał pojednania za wszystkie wyznane grzechy, wymazując je tak dokładnie, że nie pozostawał nawet zapis. Skruszony Izrael w tym dniu otrzymywał nie tylko przebaczenie swych grzechów, ale zostały one całkowicie wymazane tak, że już więcej nie istniały. Ci, którzy nie wyznali swych grzechów, nie otrzymali przebaczenia, byli wyłączani, wyklęci, co było symbolem ich ostatecznego odłączenia od łaski Bożej oraz wyłączenia ze społeczności żywych.

To jest prosta nauka o zbawieniu, udzielana przez służbę świątynną. W codziennej ofierze całopalnej, Izrael miał widzieć Chrystusa jako Zbawiciela wszystkich ludzi, ustawiczną ofiarę, mającą zastosowanie dla wszystkich, udzielającą doraźnego i symbolicznego przebaczenia wszystkich wyznaczonych lub nie wyznaczonych grzechów. W ofierze za grzech mieli ujrzyć, w jaki sposób ludzie przyjmując przez wiarę przedkładane im zbawienie, otrzymują przebaczenie. W Dniu Pojednania widzieli, jak najwyższy kapłan dokonuje pojednania i całkowitego oczyszczenia tych, którzy uzyskali już przebaczenie grzechów, a którzy nadal jeszcze żalowali za nie i pokornie kłaniali się przed miejscem, gdzie mieszkał Bóg. Tym samym pojednanie było całkowite i już niczego nie było można, ani trzeba dokonywać. W tym dniu grzechy zostały wymazane i nie pozostawał po nich nawet zapis. W koźle „dla Azazela” widzieli oni ostateczny sąd nad szatanem i grzechem, oraz pewność oczyszczenia wszechświata.

Gdy wyprowadzano wyżej wymienionego kozła, nie w tryumfalnym pochodzie ale w pogrzebowej procesji, prowadzonej przez wyznaczonego do tego celu człowieka, lud widział w tym obrazie los wszystkich tych, którzy odwrócili się od Boga. Tak, jak przestępcę odprowadzają na szubienicę, tak odprowadzono kozła z powrozem na szyi na stracenie. I tak, jak zbrodniarz ponosi karę za swoje przestępstwo, tak kozioł poniósł karę – nie ku oczyszczeniu i zbawieniu, ale karę śmierci.

Dzień sądu ostatecznego obejmuje nie tylko wymazanie grzechów ludzi sprawiedliwych, ale również wykorzenie grzechu we wszechświecie. Łączy się to także ze złożeniem na głowę szatana wszystkich grze-

chów, za które jest odpowiedzialny i wytraceniem wszystkich, którzy nie ukorzyli swych dusz. Podobnie działo się też w służbie świątynnej, gdzie wkładano grzechy na głowę kozła „dla Azazela” gdy ukończono oczyszczanie świątyni. Wówczas ci, którzy nie okazali skruchy, byli „wytraceni” (3Moj. 16, 20-22; 23, 29).

Wyprowadzenie kozła „dla Azaela” musiało być ważną chwilą dla całego Izraela. Każdy człowiek widział w tym żywy obraz tego, co się stanie z nim samym, jeżeli zaniedba swego obowiązku względem Boga. Wyprowadzony za obóz, na pustynię, samotny i odrzucony, wystawiony na głód i pragnienie, na upał dnia i chłód nocy, otoczony dzikimi zwierzętami i innymi niebezpieczeństwami nocy, obciążony grzechami i przekleństwem Boga – oto los kozła „dla Azazela”, który będzie też losem tych, którzy odstąpili od Boga. Musiała to być żywa i potężna demonstracja, którą trudno było szybko zapomnieć.

Cytaty pism Ducha Proroctwa dotyczące świątyni

„Od wiecznych czasów zamiarem Boga było, aby każda żyjąca istota, poczynając od świetlistego i świętego serafina, a kończąc na człowieku, była świątynią, w której zamieszka Stwórca. Z powodu grzechów, ludzkość przestała być świątynią Boga. Pograżone w ciemnocie i zdemoralizowane przez zło ludzkie serca nie objawiały już chwały Najwyższego. Lecz przez ucieleśnienie Syna Bożego, cel nieba został osiągnięty. Bóg zamieszkuje wśród ludzi, a dzięki zbawiennej łasce, ludzkie serca stały się znów Jego świątynią. Bóg zarządził, że świątynia w Jerozolimie ma być stałym świadectwem wzniesłego przeznaczenia, dostępnego dla każdej duszy” (ŻJ. 112 w. II lub 107 w. VIII; popr. wg oryg.).

„Aktem oczyszczenia świątyni Jezus obwieścił Swą misję jako Mesjasz i z tą chwilą rozpoczął Swe dzieło...Uwalniając świątynię od handlarzy, Jezus dał znać, że Jego misja polega na oczyszczeniu skażonych grzechem serc, na uwolnieniu ich z ziemskich pragnień, samolubnych żądz oraz od złych nawyków, które demoralizują duszę” (te same str.).

„Jezus nie sądził, że sceptycznie nastawieni [do Niego] Żydzi, dostrzegą ukryte znaczenie Jego słów, ani w tym czasie także Jego uczniowie. Po Jego zmartwychwstaniu przypomnieli sobie te słowa, które On wy-

powiadał i dopiero potem zrozumieli je prawidłowo. Pamiętali, że powiedział też, iż ma moc oddania swego życia i odzyskania go. Jezus znał drogę, którą musiał przebyć aż do końca. Jego słowa miały podwójne znaczenie i odnosiły się zarówno do świątyni w Jerozolimie, jak i do Jego własnego ciała” („Redemption-First Advent”, p. 81).

„Bóg przez Mojżesza polecił Izraelowi: »I wystawię mi świątynię, abym mieszkał pośród nich« (2Moj. 25, 8). W tej to świątyni, pomiędzy swoim ludem, zamieszkał. W czasie całej uciążliwej wędrówki przez pustynię, znak Jego obecności był z nimi. Podobnie Chrystus ustanowił Swą świątynię wśród ludzkiego obozowiska. Rozbił swój namiot u boku ludzkich namiotów, aby mógł mieszkać wśród nas i zapoznawać ze swym boskim charakterem i życiem. „A to słowo ciałem się stało i mieszkało między nami i widzieliśmy chwałę Jego, chwałę jako jednorodzonego od Ojca, pełne łaski i prawdy« (Jan 1, 14)” (Żj. 12 w. II lub 14 w. VIII).

„Żydowski przybytek był wzorem kościoła chrześcijańskiego...

„Kościół na ziemi, złożony z tych, którzy są wierni i oddani Bogu, jest »prawdziwym przybytkiem«, którego Odkupiciel jest sługą. Bóg, a nie człowiek, zbudował ten przybytek w niebie, na wzniosłym fundamencie. Przybytkiem tym jest ciało Chrystusa i z każdej strony świata zgromadza On tych, którzy pomagają go budować...

„Święty przybytek budowany jest z tych, którzy przyjmują Chrystusa za swego osobistego Zbawiciela...

„Chrystus jest sługą prawdziwego przybytku, jest Arcykapłanem wszystkich wierzących w Niego, jako osobistego Zbawiciela” (ST. 14. II. 1900, p. 98).

„Przez Chrystusa prawdziwi wierzący są przedstawiani jako budowla na mieszkanie Boga w Duchu. Ap. Paweł pisze: »Ale Bóg, który jest bogaty w miłosierdzie, dla wielkiej miłości swojej, którą nas umiłował, i nas którzy umarliśmy przez upadki, ożywił wraz z Chrystusem...i wraz z nim wzbudził, i wraz z nim posadził w okręgach niebieskich w Chrystusie Jezusie, aby okazać w przyszłych wiekach nadzwyczajne bogactwo łaski swojej w dobroci wobec nas w Chrystusie Jezusie. Albowiem łaską zbawieni jesteście przez wiarę, i to nie z was; Boży to dar; nie z uczynków, aby się kto nie chlubił. Jego bowiem dziełem jesteśmy, stworzeni w Chrystusie Jezusie do dobrych uczynków, do których przeznaczył nas Bóg, abyśmy w nich chodzili...Tak więc już nie jesteście obcymi i przychodniami, lecz

współobywatelami świętych i domownikami Boga, zbudowani na fundamencie apostołów i proroków, którego kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus, na którym cała budowla mocno spojona rośnie w przybytek święty w Panu, na którym i wy się wspólnie budujecie na mieszkanie Boże w Duchu» (Ef. 2, 4-22)” (ST. 14. II. 1900, p. 98).

„Objawienie na Górze Synaj mogło dać im jedynie wyobrażenie o ich potrzebie i bezradności. Ale inna lekcja [poglądowa] to świątynia, która przez swą służbę ofiarniczą, miała uczyć o przebaczeniu grzechu i o mocy Zbawiciela służącej do posłuszeństwa w życiu.

„Przez Chrystusa został osiągnięty cel, dla którego świątynia była symbolem – owa wspaniała budowla, której ściany błyszcząły złotem, odbijającym barwy tęczy, zasłony ozdobione wyhaftowanymi cherubami, woń palącego się ustawicznie i przenikającego wszystko kadzidła, kapłani odziani w nieskazitelną biel, głębia tajemnicy wewnętrznego przedziału z aniołami pochylonymi w pełnej czci nad Tronem Łaski i chwała Najświętszego. Przez to wszystko Bóg pragnął, aby Jego lud odczytywał Jego zamierzenia, jakie miał wobec ludzkiej duszy. Był to ten sam plan, o którym wiele lat później napisał Ap. Paweł, pod natchnieniem Ducha Świętego:

»Czy nie wiecie, że świątynią Bożą jesteście i że Duch Boży mieszka w was? Jeśli ktoś niszczy świątynię Bożą, tego zniszczy Bóg, albowiem świątynia Boża jest święta, a wy nią jesteście« (1Kor. 3, 16-17)” („Wychowanie” str. 26-27; popr. wg oryg.; ang. s. 36).

„Każdemu człowiekowi zlecono do wykonania pewną pracę – nie tylko pracę na swoich polach pszenicy lub zbóż, ale poważną i wytrwałą pracę nad zbawieniem dusz. Każdy kamień w świątyni Bożej musi być kamieniem żywym, kamieniem błyszczącym, odbijającym światło na świat. Niech członkowie czynią wszystko, co jest w ich mocy i czynią właściwy użytek z powierzonych im talentów. Bóg udzieli im większych łask i pomnoży umiejętności” (8T. 246 lub 1SK. s. 174 w. I i II lub 196 w. PW).

„Służba ofiarnicza, która wskazywała na Chrystusa, skończyła się; ale oczy ludzi skierowane zostały na prawdziwą ofiarę za grzechy świata. Ziemskie kapłaństwo przeminęło; lecz my patrzmy na Jezusa, sługę nowego przymierza i na »krew, którą się kropi, a która przemawia lepiej niż krew Abła«; »że droga do świątyni nie została jeszcze objawiona, dopóki stoi pierwszy przybytek; »...lecz Chrystus, który się zjawiał jako arcykapłan dóbr przyszłych, wszedł przez większy i doskonalszy przybytek, nie ręką

zbudowany...z własną krwią swoją, dokonawszy wiecznego odkupienia« (Hebr. 12, 24; 9, 8-12). »Dlatego też może zbawić na zawsze tych, którzy przez niego przystępują do Boga, bo żyje zawsze, aby się wstawić za nimi« (Hebr. 7, 25).

„Chociaż służba [kapłańska] miała zostać przeniesiona z ziemskiej świątyni do niebiańskiej, chociaż świątynia i nasz Arcykapłan jest niewidoczny dla ludzkiego oka, to jednak uczniowie nie mieli doznać z tego powodu uszczerbku. Nie mieli odczuć przerwy w swym obcowaniu ze Zbawicielem, ani uszczuplenia mocy. I chociaż Jezus służy w świątyni w niebie, wciąż pozostaje On, przez Swego Ducha, sługą kościoła na ziemi. Jest On niewidzialny dla oczu, ale Jego pożegnalne przyrzeczenie zostało spełnione: »A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata« (Mat. 28, 20). Choć przekazuje Swą moc mniejszym sługom, Jego krzepiąca obecność jest stale w Jego kościele” (ŻJ. 116-117 w. II lub 111-112 w. VIII; popr. wg oryg.).

„Żyjemy w Dniu Pojednania i mamy pracować w harmonii z Chrystusem, pracującym nad oczyszczeniem świątyni z grzechów ludu. Niech żaden człowiek, który chce być znaleziony w szacie weselnej, nie sprzeciwia się naszemu Panu w Jego dziele. Takimi, jak On jest, mają być Jego naśladowcy na tym świecie. Musimy teraz przedstawiać ludowi dzieło, jakie wykonuje nasz Arcykapłan w niebiańskiej świątyni, aby przez wiarę mógł je widzieć. Ci, którzy nie solidaryzują się z Jezusem w Jego dziele w niebiańskiej świątyni, którzy nie oczyszczają świątyni swej duszy z każdego zanieczyszczenia, lecz angażują się w dzieło, które nie zgadza się z tym dziełem, ci łączą się z wrogiem Boga i odwracają umysł człowieka od prawdy i dzieła na ten czas.

„Duch prawdy ma oczyszczający, uszlachetniający i niebiański wpływ na umysł oraz charakter. Powinniśmy badać usposobienie Chrystusa, by poznać prawdę, jaka w Nim jest. Mamy czuwać, modlić się i zwracać uwagę na Bożą wyrocznię. Gdy jakkolwiek żądza w jakiś sposób, w jakimkolwiek stopniu opanuje umysł i pójdziemy na ustępstwo cielesnym pragnieniom, wówczas tracimy obraz Chrystusa w duchu i charakterze. Dzieło w niebiańskiej świątyni staje się niezrozumiałe dla umysłów kontrolowanych przez złe pokusy i ludzie angażują się tam, gdzie mogą zaspokoić swoje samolubne zamiary, a ich prawdziwy stan moralny jest określany przez ich działalność” (RH. 21. 1. 1890).

ROZDZIAŁ 10

Całkowite uświęcenie

STRESZCZENIE ROZDZIAŁU

Rozdział 10. kontynuuje dyskusję o nieskuteczności zakonu ceremonialnego w czynieniu ludzi doskonałymi. Głównym dowodem, jaki autor wysuwa w tym rozdziale jest oczywisty fakt, że gdyby Zakon rzeczywiście mógł dokonać tego, aby wszyscy byli doskonali, to ustały by ofiary za grzech. Gdyby ludzie nie mieli świadomości popełnionych grzechów, to nie przynosiliby więcej żadnych ofiar za grzech (w. 1-4).

Po udowodnieniu powyższego, autor przechodzi do pokazania, że Chrystus przez złożenie ofiary ze swego ciała, raz na zawsze, doskonałymi uczynił wszystkich tych, którzy są uświęceni. Pierwsza demonstracja tego faktu nastąpiła, gdy przyszedł w ciele, aby czynić wolę Bożą. Druga demonstracja będzie wtedy, gdy uczyni to w tych, którym grzechy i winy zostały przebaczone. Z tego powodu nie ma już więcej ofiar za grzech (w. 5-18).

Gdzie jest odpuszczenie grzechów i nie ma już więcej świadomości grzechów, tam można śmiało i odważnie przystępować do Boga; dlatego możliwe jest, aby z Chrystusem – jako poprzednikiem – wejść do Najświętszego, na mocy skuteczności Jego krwi (w. 19-22).

Reszta rozdziału to napomnienie, aby mocno i niezachwianie trzymać się wiary, oraz wzajemnie dodawać sobie odwagi na mocy faktu, że zbliża się wielki dzień Boga. Wkrótce przyjdzie i nie będzie zwlekał (w. 23-39).

Hebr. 10, 1-4: „Albowiem zakon , zawierając w sobie tylko cień przyszłych dóbr, a nie obraz rzeczy, nie może w żadnym razie przez te same ofiary, nieprzerwanie składane rok w rok, przywieść do doskonałości tych, którzy z nimi przychodzą. Bo czyż nie zaprzestanoby ich składać, gdyby ci, co je składają, nie mieli

już żadnej świadomości grzechów, gdy raz zostali oczyszczeni? Przeciwnie, one właśnie przywodzą na pamięć grzechy co roku. Jest bowiem rzeczą niemożliwą, aby krew wołów i kozłów mogła gładzić grzechy.”

Chrystus nigdzie nie zarządził zniesienia prawa ofiarniczego. Z drugiej strony ap. Paweł z naciskiem twierdzi, że zakon ceremonialny został zniesiony. Dlatego obowiązkiem apostoła jest podanie przekonującego powodu dla zajmowania takiego stanowiska. Jeśli potrafi wykazać, że Chrystus doprowadza do doskonałości, czego prawo lewickie nie mogło i nie uczyniło, wówczas uzyska decydujący dowód, gdyż przerwanie grzeszenia nie tylko wykazałoby zbyteczność składania ofiar za grzech, ale również nie potrzebne byłoby prawo, które się tego domagało. Ważnym punktem jest pokazanie, że Chrystus przyszedł, aby usunąć grzech. Jeśli ap. Paweł to uczyni, to nie będzie potrzebował więcej dowodu na anulowanie zakonu, który domagał się ofiary za grzech. Nie będzie więcej potrzebne takie prawo.

Według powszechnej opinii, działalność w pierwszym przedziale ziemskiej świątyni była niezadowolająca, gdyż musiała być powtarzana każdego dnia. Apostoł pokazuje, że działalność w drugim przedziale była również niedostateczna, skoro tymczasowo i doraźnie usuwała grzech, a ponadto służba ta musiała być powtarzana każdego roku, co dowodzi, że nie była stałą służbą.

Wiersz 1: „Cień przyszłych dóbr”. Chodzi tu oczywiście o zakon lewicki. Wiersz ten mówi wyraźnie, iż był to cień, „a nie sam obraz rzeczy”, co równa się stwierdzeniu, że jeśli to tylko cień, to nie powinno się oczekiwać zbyt ścisłego podobieństwa między cieniem, a rozpatrywanym obiektem. Obraz, fotografia, rzeźba, zawierają o wiele więcej szczegółów, niż cień, jednak nawet one są niedoskonałym odbiciem oryginału. Z tego możemy przypuszczać, że to prawo ukazywało tylko zarysy rzeczywistości. Zatem nie jest bezpiecznie kreślić zbyt ściśle porównania.

Wiersz 2: „Bo czyż nie zaprzestanoby ich składać?”. Główną słabością służby świątynnej, jak to wcześniej odnotowano, było to, że nie prowadziła i nie mogła „przywieść do doskonałości tych, którzy z nimi przychodzą”. Było to widoczne w samym planie, zarządzającym ponawianie corocznej służby. Jeśli ofiary osiągnęły by swój zamierzony cel, to „czyż nie zaprzestanoby ich składać, gdyby ci, co je składają, nie mieli już żadnej świadomości grzechów, gdy raz zostali oczyszczeni?” Lecz gdy tylko

skończył się roczny cykl służby, zaczynał się następny, który miał swój punkt kulminacyjny w kolejnym Dniu Pojednania. Gdy tylko oczyszczająca służba Dnia Pojednania została zakończona, zaczynała się znowu wieczorna ofiara, zabijany był baranek i kropiono krwią; wszystko to pokazuje, że nawet wielkie oczyszczenie dokonane w tym dniu, nie osiągało swojego celu; nie czyniło wiernych doskonałymi. Stale potrzebowali oczyszczenia i począwszy od tego dnia, przez rok powtarzali tę całą służbę, tym samym potwierdzając jej nieskuteczność w uzyskaniu doskonałości czy uświęcenia.

„Bo czyż nie zaprzestanoby ich składać?” Jest to interesujące i znaczące pytanie, a pisarz stawia je tak, jak gdyby żądał twierdzącej odpowiedzi: te ofiary mogłyby być zaprzestane, gdyby ci, co je składają, nie mieli żadnej świadomości grzechu, gdy raz zostali oczyszczeni.

Wiersze 3-4: Byłoby niesprawiedliwe ganić służbę za to, czego nie uczyniła, chociażby z tego prostego powodu, że nie mogła uczynić tego, co było konieczne: „jest bowiem rzeczą niemożliwą, aby krew wołów i kozłów mogła gładzić grzechy”; przecież ona nie mogła „przywieść do doskonałości tych, którzy z nimi przychodzą”.

„Przywodzą na pamięć...co roku”. W Dniu Pojednania „oczyści was kapłan, abyście oczyszczeni byli; od wszystkich grzechów waszych przed Panem oczyszczeni będziecie” (3Moj. 16, 30 BG). W ciągu roku przebaczenie było uzyskiwane przez wyznanie grzechów i składanie odpowiedniej ofiary. W Dniu Pojednania wszystkie te grzechy były znowu przypomniane. Tego dnia arcykapłan osobiście przeprowadzał wszystkie służby, a mianowicie: ofiarowywał kadzidło; zabijał cielca i kozła; kroił krwią Arkę, miejsce święte i ołtarz. Lud nie miał udziału w czynnościach dotyczących tej służby; nie przynosił baranka; nie kładł rąk na ofiarę; nie zabijał ofiary; wszystko to było czynione za nich, w odróżnieniu od służby codziennej. To do tej służby w Dniu Pojednania odwołuje się autor, gdy mówi, że „te same ofiary nieprzerwanie składane rok w rok”, nigdy nie mogły przywieść do doskonałości tych, którzy je składali. W ten sposób wnioskuje, że gdyby ofiary te czyniły ich doskonałymi, nie mieliby oni więcej świadomości grzechu i ofiara za grzechy mogłaby być zaniechana.

Niektórzy mylnie sądzą, że Chrystus oficjalnie ogłosił zniesienie prawa lewickiego. Chrystus nic takiego nie ogłaszał. Sam nie popełnił grzechu, zatem w Jego przypadku nie było potrzeby jakiegokolwiek ofiary za grzech.

I tak byłoby w każdym przypadku u kogokolwiek, kto by zaprzestał grzeszyć. A jeśli wszyscy przestaliby grzeszyć, ofiara za grzech mogłaby być odwołana. Byłby to idealny sposób na zniesienie prawa ceremonialnego.

Hebr. 10, 5-10: „Toteż przychodząc na świat mówi: Nie chciałeś ofiar krwawych i darów, aleś ciało dla mnie przysposobił; nie upodobałeś sobie w całopaleniach i ofiarach za grzechy. Tedy rzekłem: Oto przychodzę, aby wypełnić wolę twoją, o Boże, jak napisano o mnie w zwoju księgi. Najpierw mówi: Nie chciałeś i nie upodobałeś sobie ofiar krwawych i darów, i całopaleń, i ofiar za grzechy, które przecież bywają składane według zakonu; potem powiada: Oto przychodzę, aby wypełnić wolę twoją. Znosi więc pierwsze, aby ustanowić drugie; Mocą tej woli jesteśmy uświęceni przez ofiarowanie ciała Jezusa Chrystusa raz na zawsze.”

Czy Chrystus rzeczywiście dokonał tego, czego zakon nie mógł uczynić? Koniecznie należy to wykazać, bo jeśli Chrystus nie spowodował, że doskonałość jest osiągalna, to zawiódł On w tym samym punkcie, gdzie zawiódł zakon ofiar i dlatego nie będziemy mogli być lepsi, niż dotąd. Apostoł ukazuje, że Chrystus, w danym Mu ciele, wykonał Bożą wolę w każdym szczególe, pokazując, w jaki sposób doskonałość może być osiągnięta. Udowodniwszy, że uzyskanie doskonałości jest możliwe, proponuje uświęcenie tym, którzy przyjdą do Niego.

Wiersz 5: „Ofiar krwawych i darów”. Krew wołów i kozłów nie może usunąć grzechu. Dlatego gdy Chrystus przyszedł na świat, powiedział: „Nie chciałeś ofiar krwawych i darów, aleś ciało dla mnie przysposobił.”

Cytat ten wzięty jest ze St. Testamentu, z Ps. 40, przypisanego Dawidowi. Psalm ten jest zatytułowany „Przewodnikowi chóru, Psalm Dawidowy”. Pierwsze pięć wierszy odnosi się do Dawida „gdy był prześladowany przez Saula, a wiersze 7-9 są tak absolutnie mesjańskie, że tego nie trzeba dowodzić. Chrystus jest zarówno tematem tych wierszy, jak i tym, który je wypowiada.

„Aleś ciało dla mnie przygotował”. W Psalmie 40-tym brzmi to zgodnie z zapisem w jęz. hebrajskim: „Ale dałeś mi otwarte uszy” (NP); a w BG. „Aleś mi przekłuł uszy”. Jak wiadomo, tłumaczenie hebr. Biblii na język grecki, zwane LXX, zostało dokonane przed Chrystusem i On sam oraz uczniowie je cytowali. Cytaty ze St. Testamentu w „Liście do Hebrajczyków” są przeważnie z tego tłumaczenia, dlatego Żydzi czytają: „Otworzyłeś moje uszy”. W różny sposób usiłowano pogodzić te wyrażenia, ale nie mamy na nie dowodów. Tak więc przyjmujemy obie wersje.

Żydzi składając na swoich ołtarzach ofiary ze zwierząt, składali je Bogu, chociaż wiedzieli lub mogli wiedzieć, że ofiary te nigdy nie będą w stanie oczyścić duszy. Bóg chciał człowieka nauczyć, że zapłatą za grzech jest śmierć i że nawet najmniejszy grzech zasługuje na karę. Zamiast tego, Żydzi uznali, że stałe składanie ofiar to rodzaj zapłaty za grzech, i że gdy złożą właściwą ofiarę, ich grzech będzie wymazany.

Ale, jak już wspomnieliśmy, oni mogli posiadać większą wiedzę na ten temat. Żadne zwierzę nie może być porównywane z wartością ludzkiej duszy. Ofiarowanie Bogu woła albo kozy w celu pojednania człowieka, w rzeczywistości jest dla Niego zniewagą, stawia bowiem człowieka na równi ze zwierzęciem i jest farsą pojednania. Oczywiście zabicie jakiegokolwiek podstawionego zwierzęcia nie zadowoli wymogu śmierci jako takiej; taka zwierzęca śmierć, dokonująca pojednania, jest niegodna myślącej istoty. Dlatego też, wszystko to jest podsumowane wyrażeniem, że: krew wołów i kóz, nie może usunąć grzechu. Symbol może mieć najwyższą rangę, ale sam w sobie nie posiada żadnej wartości pojednawczej.

Gdy Jezus przyszedł, ciało dla Niego było przygotowane. Będąc Bogiem, stał się człowiekiem i tajemniczo połączył te dwie natury w jedno, stając się Bogiem-człowiekiem. Przygotowane dla Niego ciało było skazane na śmierć. Było to ciało człowieka, ciało z krwi i kości, tak przygotowane, aby mogło odczuć największe cierpienie; inaczej nie mógłby On doznać kuszenia na pustyni, czy męczarni w Getsemane – cierpienie, które zazwyczaj powodują śmierć. Kiedy On cierpiał tyle samo, ile może znieść ludzka natura, gdy śmiertelnie wyczerpany padł na ziemię, wtedy został wysłany anioł i nie po to, aby odjąć Mu kielich cierpienia, ale by Go posilić do jego wypicia. W Getsemane został wzmocniony po to, aby cierpieć. To tutaj doświadczył i zakosztował śmierci; na krzyżu także cierpiał ale i zmarł.

Ciało Jezusa było ludzkim ciałem, przygotowanym przez Boga dla szczególnego celu pojednania i odkupienia. W tym ciele Jezus wykonywał plan zbawienia i odkupienia haniebnego upadku Adama. W tym ciele przeszedł każde kuszenie, jakiemu podlega człowiek i w tym ciele stawiał czoła wszelkim napotkanym pokusom oraz pokonał je.

Ludzie reagują różnie na określone pokusy. Dla niektórych pewne pokusy nie stanowią żadnego problemu i łatwo się im opierają. Dla innych te same pokusy są najtrudniejsze i następuje straszliwa walka, w której ludzie często bywają pokonani.

Na Jezusa, każde kuszenie, jakie może pojawić się na ziemi, musiało przyjść z taką samą mocą, jak na człowieka. Jednak żaden grzech nie może kusić człowieka z tak ogromną siłą, z jaką był kuszony Chrystus, gdyż wówczas Bóg musiałby usprawiedliwić człowieka, iż uległ pokusie; w takim przypadku człowiek słusznie mógłby powiedzieć, że Chrystus nigdy nie był kuszony tak bezwzględnie jak on, i że przyczyną zwycięstwa Chrystusa było to, że nigdy nie był tak kuszony, jak człowiek.

Ale tak nigdy nie było, ani być nie mogło. Nikt nigdy nie będzie mógł powiedzieć, że Chrystus nie był kuszony tak dotkliwie, jak człowiek. Być może człowiek mógłby przeciwstawić się pokusie aż do granic wytrzymałości i umrzeć, opierając się aż do krwi. Jednakże, kto może być bardziej kuszony? Nawet najbardziej kuszonemu człowiekowi, Chrystus może powiedzieć: „Drogi, ja byłem kuszony na tym samym poziomie i oparłem się aż do krwi tak, jak ty to zrobiłeś. Jednak ja poszedłem trochę dalej. Ty umarłeś i to był koniec twych cierpień. Natomiast mnie nie pozwolono umierać taką śmiercią, jak tobie. W Getsemane wypilem kubek do dna – umierałem wieczną śmiercią!

Niech nikt nie wierzy, że chrześcijanin kiedykolwiek mógłby tak powiedzieć albo pomyśleć, lub że Chrystus powiedziałby o nim, jak wyżej. Nikt z chrześcijan nie będzie miał żadnych pragnień, żeby porównywać swoje cierpienia albo chwalić się pokusami na miarę Chrystusa. Przedstawiliśmy to tylko po to, aby pokazać w bardziej jaskrawym świetle, co oznaczały oraz jak okropne były cierpienia i pokusy dla Chrystusa.

Każda pokusa, która kiedykolwiek przyszła na kogokolwiek, była też udziałem Chrystusa i każda pokusa przyszła na Niego z o wiele większą siłą, niż to kiedykolwiek miało miejsce w stosunku do każdego innego człowieka. Dlatego też, gdy jesteśmy bardzo uciskani, możemy wiedzieć, że Jezus nas rozumie. On przeszedł tę drogę przed nami.

Łatwo można spostrzec, że jeśli pokusy świata dotyczą jedynie ciała i są w pełni odczuwalne, to takie ciało musi posiadać fizyczne i duchowe cechy, umożliwiające odczuwanie cierpień i pokus, bez przerywania „liny ratowniczej”, która położyłaby koniec cierpieniom.

Nie mamy zamiaru poszerzać tego zagadnienia, ale chcemy podkreślić, że pokusy Chrystusa były rzeczywiste i że stwierdzenie: „aleś ciało dla mnie przysposobił” ma głębsze znaczenie, niż tylko podanie informacji, że Jezus miał ciało. Bóg chce nam tutaj powiedzieć, że Chry-

stus miał przygotowane ciało; nie zwierzęce ciało używane w palonych ofiarach za grzech, ale ciało człowieka; że był On wyobrażeniem Boga, godnym przedstawicielem ludzi; przez Swoją ofiarę na krzyżu, jako Bóg-Człowiek, wypełnił żądania Zakonu i faktycznie spełnił zapowiedziane obietnice, przedstawiane stosunkowo mgliście w lewickich ofiarach. Te „ofiary, nieprzerwanie składane rok w rok”, nigdy nie mogły „przywieść do doskonałości tych, którzy z nimi przychodzą”, „aleś ciało dla mnie przysposobił” i w tym ciele został całkowicie spełniony zamiar Boży, a dla właściciela tego ciała przekazane jest niebiańskie uznanie: „Ten jest Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem” (Mat. 3, 17).

Dlatego przyjmując tłumaczenie Septuaginty Hebr. 10, 5: „Aleś ciało dla mnie przysposobił”, widzimy w tych słowach doniosłość w odniesieniu do dzieła Chrystusa, którego dokonał w tym ciele. Bóg nie chciał składania ofiar. One wskazywały na grzech. Każda ofiara przyniesiona do świątyni świadczyła o fackie, że ktoś zgrzeszył. Bóg chciał, żeby ludzie przestali grzeszyć. Czy ludzie mogą przestać grzeszyć? By to zademonstrować, Bóg przygotował ciało dla Chrystusa i w tym ciele Chrystus pokazał, że ludzie nie muszą grzeszyć, bez względu na to, jak bardzo są kuszeni. On sprzeciwiał się szatanowi aż do krwi; On sprzeciwiał się aż do śmierci, a nawet skutkom, jakie niosła ze sobą. We wszystkim odniósł zwycięstwo. Ta demonstracja była doskonała. Człowiek nie musi grzeszyć. Chrystus pokazał to w danym Mu ciele.

Te rozważania pomogą nam obronić i przyjąć tłumaczenie Septuaginty, które mówi: „Aleś ciało dla mnie przysposobił”.

Rozważmy teraz tłumaczenie, jakie znajduje się w Psalmie 40, 6, który zgodnie z hebr. tłum. czyta się: „otwarłeś mi uszy” (BT i NP), a wg BG „aleś mi przekłuł uszy”, czyli „otworzył”, „przekłuł” albo „przebił”. Wielu uważa, że to wyrażenie jest wzięte z 2Moj. 21 rozdziału, a podobieństwo między Chrystusem i hebrajskim sługą, uzasadnia ten związek.

W 2Moj. 21, 1-6 czytamy: „A teć są prawa, które im przedłożysz: Jeżeli kupisz niewolnika hebrajskiego, sześć lat służyć ci będzie, a siódmego wyjdzie na wolność bez okupu. Jeżeli sam przyszedł, odejdzie sam; a jeżeli był żonaty, i żona z nim odejdzie. Jeżeli jego pan dał mu żonę, a urodziła mu synów lub córki, żona i jej dzieci należeć będą do pana, a on odejdzie sam. Jeżeli niewolnik oświadczy wyraźnie: Miłuję mojego pana, moją

żonę i moje dzieci i nie chcę wyjść na wolność, wtedy jego pan zaprowadzi go przed Boga, potem postawi go u drzwi albo u odrzwi i przekłuje mu pan jego ucho szydłem, i będzie niewolnikiem jego na zawsze.”

Analogicznie w 5Moj. 15, 16-17 czytamy: „Ale jeśli by rzekł do ciebie: Nie odejdę od ciebie, gdyż umiłował ciebie i twój dom, i dobrze mu było u ciebie, wtedy weźmiesz szydło i przekłujesz mu ucho o drzwi, i będzie twoim niewolnikiem na zawsze; również ze swoją niewolnicą postąpisz tak samo.”

Ten zwyczaj był powszechny w Izraelu. Człowiek mógłby wynająć się sam jako służący albo niewolnik, ale okres ten nie mógł przekraczać sześciu lat. Przy końcu tego czasu miał być uwolniony i jego pan musiał go wypuścić z wszelkiego rodzaju dobrymi darami, pamiętając o tym, że „wysłużył u ciebie podwójną zapłatę najemnika” (5Moj. 15, 18).

Jednak tej umowie towarzyszyły pewne warunki. Jeżeli człowiek, rozpoczynając niewolę był niezonaty, przy końcu sześciu lat był wyzwalany, ale sam. Jeżeli rozpoczynał niewolę jako żonaty, wyzwalany był on i cała jego rodzina. Jeżeli jednak rozpoczynał niewolę jako kawaler i podczas tych sześciu lat ożenił się, mógł zostać wyzwolony, ale tylko on – jeżeli tak wybrał – ale jego żona i dzieci należały do pana i musiały pozostać w niewoli.

Jeśli jednak kochał swoją żonę i swoje dzieci, mógł powiedzieć swojemu panu: pozostaję w niewoli. W takim przypadku pan miał go przyprowadzić do drzwi i u framugi drzwi na wskroś przekłuć jego ucho szydłem i wtedy on miał służyć na zawsze. Przebicie jego ucha było znakiem niewoli, ale też znakiem miłości. On tak bardzo kochał swoją rodzinę, że wolał służyć na zawsze, niż być od nich odłączony.

Jak już wyżej nadmieniliśmy, w Ps. 40, 7 wg NP i BT Chrystus mówi, „dałeś mi otwarte uszy”, a wg BG „aleś mi przekuł uszy”. Słowa używane dla „przebijania ucha” w 2Moj. 21, 7; 5Moj. 15, 17 i Ps. 40, 6, aczkolwiek nie są identyczne, to jednak wszystkie przekazują to samo znaczenie – przebicie na wskroś, przekłucie, przeszywanie.

Godne uwagi jest porównanie między hebrajskim służącym, a Chrystusem. Chrystus nie przyszedł na ten świat „aby mu służono, lecz aby służyć”. On przyszedł sam i nikt z ludzi będących wokół Niego nie był z Nim. Kiedy lata Jego służby skończyły się, zgodnie z prawem, mógł odejść sam. Ale On nie chciał odejść sam. Powiedział: „Ojcie! Chcę, aby

ci, których mi dałeś, byli ze mną, gdzie Ja jestem, aby oglądali chwałę moją, którą mi dałeś, gdyż umiłowalesz mnie przed założeniem świata” (Jan 17, 24).

Podczas pobytu na ziemi, Chrystus zakochał się w ludzkości. Co prawda przyszedł sam, ale nie chciał odejść sam. Wypowiada wręcz słowa służącego z 2Moj. 21, 5: „Miłuję mojego pana, moją żonę i moje dzieci i nie chcę wyjść na wolność”. W tych okolicznościach pan brał służącego i przyprowadzał go do drzwi lub odrzwi, i „przekłuje mu pan jego ucho szydłem, i będzie niewolnikiem na zawsze” (w. 6). I tak Chrystus, stosownie do Psalmu 40. miał Swoje uszy przekłute szydłem i teraz ma On służyć na zawsze.

Oczywiście uszy Chrystusa nie były dosłownie przebite, ale Jego ręce, Jego stopy i Jego bok. Jak przebicie uszu było znakiem nie tylko niewoli, ale i miłości, tak też Chrystus nosi znaki swojej miłości i swojej własnej nieprzymuszonej woli. On mógł odejść sam; mógł uniknąć krzyża i cierpienia. Ale On wybrał pobyt z nami i związał się z ludzkością więzami, które nigdy nie będą rozerwane.

Tak wygląda historia Psalmu 40-go według żydowskiego tłumaczenia. Ciało Chrystusa jest wystarczającą ofiarą dokonaną dla dobra człowieka – tego nie mogła dokonać krew zwierząt. Oba przekłady („przekłute uszy” wg BG, lub „otwarte uszy” wg NP i BT) wskazują na posłuszeństwo, cierpienie, miłość, chęć znoszenia trudów i służenia. Nie mając w tej kwestii jakiegokolwiek autorytatywnego głosu mówiącego nam, jakiego tłumaczenia użyć i wobec faktu, że oba przekłady przekazują to samo istotne znaczenie, przyjmujemy oba, gdyż są one zgodne z zasadniczą prawdą.

Wiersze 7-9: „Oto przychodzę”. Chrystus wiedział bardzo dobrze, co oznaczało przyjść na ten świat. Cała droga leżała wyraźnie przed Nim. On wiedział o cierpieniu i śmiertelnych katuszach, które Go spotkają. Jednak On się nie zawahał. „Oto przychodzę,” jest Jego odpowiedzią na rzucone Mu wezwanie. I tak przyszedł według tego, jak było napisane i obiecane „w zwoju ksiąg”.

„Znosi więc pierwsze, aby ustanowić drugie”. Co jest tym pierwszym, które On usuwa? I co jest tym drugim, które On ustanawia?

„Nie chciałeś i nie upodobałeś sobie ofiar krwawych i darów i całopaleń i ofiar za grzechy, które przecież bywają składane według zakonu” – to jest to pierwsze.

„Potem powiada: Oto przychodzę, aby wypełnić wolę twoją, o Boże”. To jest to drugie.

Tak więc „To pierwsze”, to są „ofiary krwawe i dary, i całopalenia, i ofiary za grzechy – to jest zakon ceremonialny. To On znosi.

„Oto przychodzę, aby wypełnić wolę twoją” – to jest to drugie. To jest Zakon Boga. To On ustanawia.

Przez wszystkie starotestamentowe wieki, Bóg uskarżał się na lud, że posłuszeństwo zamienił na ofiary. Lud przynosił tysiące baranów i dziesiątki tysięcy baniek oleju, ale nie zważał na głos proroków, którzy wzywali ich do skruchy. Bóg usiłował nauczyć ich, że „posłuszeństwo lepsze jest niż ofiara”; przez proroków wzywał ich, by przestali czynić źle i nauczyli się czynić dobrze (1Sam. 15, 22; Izaj. 1, 16-17), ale było to daremne – bez rezultatu. Ewidentnie widać było, że Izrael nie pojął lekcji wynikającej z ofiar. Oni całkowicie wypaczyli intencje ofiar.

I oto przyszedł Chrystus. On nie przyszedł, aby złożyć ofiarę, ale, by wypełnić wolę Boga. Powiedział: „Oto przychodzę”, albo raczej: „Oto przychodzę, aby wypełnić wolę twoją, o Boże”. On „znosi pierwsze” – ofiary wraz z wszystkimi ich ceremoniami i „ustanawia drugie” – wolę Boga, jak to psalmista nam przekazuje: „Pragnę czynić wolę twoją, Boże mój, a zakon twój jest we wnętrzu moim” (Ps. 40, 8).

Chrystus przyszedł, aby wykonać wolę Bożą, okazać posłuszeństwo Jego przykazaniom, a nie po to, aby składać ofiary i przestępować przykazania. Izrael przestępował je przez wieki i składał ofiary. Chrystus nie przyszedł głównie po to, aby usunąć ofiary, ale by w miejsce ofiar okazać posłuszeństwo, aby nauczyć ludzi, „że posłuszeństwo lepsze jest niż ofiara”, co podkreślił słowami wypowiedzianymi do pewnej grzesznej kobiety: „Idź i odtąd już nie grzesz” (Jan 8, 11). Zaprzestanie grzeszenia automatycznie spowodowałoby zaprzestanie składania ofiar. By uwierzyć i nauczać, że Chrystus zniósł tylko prawo ceremonialne, do tego nie wystarczy opis Jego działań. On przyszedł aby usunąć grzech, przez zastąpienie ofiar posłuszeństwem. Przez zaprzestanie grzeszenia zniósł zakon ofiar.

„Pragnę czynić wolę twoją”. Dla Chrystusa posłuszeństwo nie było jakimś twardym, nieprzyjemnym zadaniem: Prawo Boże było w Jego sercu. Zniósł więc „pierwsze” – czyli usunął przestępstwa z towarzyszącymi im ofiarami, w których Bóg nie miał żadnego upodobania. Ustanowił „dru-

gie” – czyli dobrowolne, radosne posłuszeństwo, którego ukoronowaniem było złożenie jednej, wielkiej ofiary na Golgocie, która na zawsze usunęła wszystkie nawet najmniejsze ofiary. „Oto przychodzę, aby wypełnić wolę twoją, o Boże!”

Wiersz 10: „Mocą tej woli jesteśmy uświęceni”. W 1 Tes. 4, 3, ap. Paweł mówi: „Taka jest bowiem wola Boża: uświęcenie wasze”. Ofiary składane przez Izrael co roku, nigdy nie mogły uczynić czcicieli doskonałymi. Ofiary jedynie mogły i też „przywodziły na pamięć grzechy co roku”. A skoro ofiary te nie mogły „gładzić grzechów”, owo „przywodzenie ich na pamięć” służyło jedynie podkreśleniu nieskuteczności przynoszonych w ogromnych ilościach ofiar.

Ale teraz przyszedł Chrystus. On wskazuje drogę postępowania. On cieszy się z pełnienia woli Bożej i „przez ofiarowanie ciała Jezusa Chrystusa raz na zawsze” uświęca wszystkich przychodzących do Niego.

„Ofiarowanie ciała Jezusa Chrystusa”. „Aleś ciało dla mnie przysposobił”. Zachodzący tu kontrast istnieje między ofiarami, które były składane nieustannie rok za rokiem i one nigdy nie mogły zgładzić grzechu ani przywieść do doskonałości tych, którzy z nimi przychodzili, a „ofiarą” ciała Jezusa Chrystusa, złożoną „raz na zawsze”, mogącą zgładzić grzech i uczynić nas doskonałymi.

Hebr. 10, 11-18: „A każdy kapłan sprawuje codziennie swoją służbę i składa wiele razy te same ofiary, które nie mogą w ogóle zgładzić grzechów; lecz gdy On złożył raz na zawsze jedną ofiarę za grzechy, usiadł po prawicy Bożej, oczekując teraz, aż nieprzyjaciele jego położeni będą jako podnózek stóp jego. Albowiem jedną ofiarą uczynił na zawsze doskonałymi tych, którzy są uświęceni. Poświadczaj nam to również Duch Święty; powiedziawszy bowiem: Takie zaś jest przyznanie, jakie zawarę z nimi po upływie owych dni, mówi Pan: Prawa moje włożę w ich serca i na umysłach ich wypiszę je, dodaje: A grzechów ich i ich nieprawości nie wspomnę więcej. Gdzie zaś jest ich odpuszczenie, tam nie ma już ofiary za grzech.”

W poprzedniej części autor wykazał, że Chrystus, w danym mu ciele, doskonale wypełnił wolę Bożą. W tej części pokazuje, że Chrystus przez jedną ofiarę „uczynił na zawsze doskonałymi tych, którzy są uświęceni”. Dokonane zostało to przez wpisanie Zakonu do serc i to w taki sam sposób, w jaki Chrystus miał Zakon w Swoim sercu (Ps. 40, 8), Tak więc argumentacja apostoła jest kompletna. Chrystus miał Zakon wpisany

w serce i w Jego wnętrzu znajdował się absolutny standard Bożej doskonałości. W nowym przymierzu Bóg wpisuje Zakon do serc ludzi wierzących, a Chrystus doskonali na zawsze tych, którzy są uświęceni. Tak więc i w nich jest umieszczony ów standard.

Wiersz 11: „A każdy kapłan sprawuje”. Autor, dla podkreślenia swojej argumentacji, ponownie wraca do fundamentalnych zasad. Kapłani codziennie składali te same ofiary, bezustannie wykonując te same służby. Wbrew takiemu ciągłemu postępowaniu, ofiary te „nie mogą w ogóle zgładzić grzechu”.

Wiersze 12-13: „Lecz gdy On...zasiadł”. Chrystus złożył jedną ofiarę za grzechy, po czym „usiadł po prawicy Bożej”. To „usiadł” jest tym samym słowem użytym w Hebr. 1, 3 oraz 8, 1, i wskazuje na urzędowe i oficjalne posadzenie naszego królewskiego Najwyższego Kapłana po prawicy Ojca, gdzie pozostanie aż do końcowego upadku wszelkich wrogich sił względem Boga, jak to opisane jest w 1Kor. 15, 23-26.

Może pojawić się pytanie, czy zajęcie miejsca przez Chrystusa po prawicy Bożej, nie jest zaprzeczeniem informacji, zapisanej w innych częściach Listu, gdzie Chrystus jest przedstawiany jako usługujący w świątyni w niebie, w której stale oręduje za nami, lub że Szczepan widział Go, gdy stoi, a nie zasiada (Dz. Ap. 7, 55).

Komentatorzy dostrzegają tę trudność i dyskutują na jej temat. Delitzsch wiąże to z rozdziałem 8, 1-2, gdzie o Chrystusie jest powiedziane, że jest On aktywny, służy w świątyni; na ten temat wypowiada się: „Te stwierdzenia nie są tutaj sprzeczne, ale udzielają wyjaśnień, że niebiańskie kapłaństwo Chrystusa nie polega jedynie na przedstawianiu Siebie jako najbardziej doniosłej kapłańskiej ofiary, co nie pociąga za sobą żadnych zmian w kapłańskiej działalności i nie narzuca żadnego dalszego ciężaru w dziele pojednania; On jest w istocie rzeczy teraz i na przyszłość Najwyższym Kapłanem na Swoim – nie na cudzym tronie i nie siedzącym Wiecznym Królem w niedostępnym i wiecznym odpoczynku” („Commentary on the Epistle to the Hebrews”, vol. 2, p. 162).

Komentarz Lange’go mówi: „Oczekiwanie Królewskiego Kapłana, który jest wyniesiony na tron po prawicy Boga, aby całkowicie pobić wszystkich swoich wrogów, nie sugeruje idei Jego osobistej bezczynności aż do czasu Jego drugiego przyjścia, ale wyraża przeciwieństwo dzieła ziemskich kapłanów, którzy przez swą służbę nigdy nie osiągają celu; mówi

o chwalebny odpoczynek Pośrednika, który w każdej relacji osiąga cel doskonałości; który dokonawszy zadośćuczynienia, zapowiadanego symbolicznie w Aaronowym arcykapłaństwie, teraz otrzymuje na zawsze stanowisko – przepowiedziane w królewskim kapłaństwie Melchisedeka – wolne od przyszłych ofiar i pełne nieograniczonego hołdu, zaszczytów i zdolności udzielania błogosławieństw” („Hebrews”, p. 172, par. 6).

Dlatego, gdy o Chrystusie jest powiedziane, że „oczekując teraz, aż nieprzyjaciele jego położeni będą jako podnózek stóp jego”, On nie czeka w beczynnej nadziei, ale jak Westcott mówi: „Chrystus, w swoim królewskim majestacie »oczekuje« niczym rolnik wypełnienia procesów zachodzących w przyrodzie (Jak 5, 7) lub jak patriarchowie, spełnienia Boskiej obietnicy (Hebr. 11, 10)” („The Epistle to the Hebrews”, p. 34). Ani rolnik ani patriarcha nie usiedli z założonymi rękami, czekając na coś, co się zdarzy. Oni oczekiwali z tym samym nastawieniem, z którym lud Boży oczekuje teraz na Pana, aby przyszedł; nie oczekują w beczynnych urojeniach, lecz gorliwie pracując. Podobnie oczekuje Chrystus; oczekuje zwycięstwa nad grzechem, oraz końca panowania szatana; oczekuje na zmartwychwstanie wszystkich świętych. To oczekiwanie oznacza tęsknotę duszy za obiecany odpoczynkiem, za usunięciem grzechu i za tym, aby królestwa tego świata stały się królestwami Chrystusa.

Wiersz 14: „Jedną ofiarą uczynił na zawsze doskonałymi tych, którzy są uświęceni”. Tutaj Chrystus mówi, że przez dary i ofiary nigdy nie da się osiągnąć doskonałości. Kapłani nigdy nie mogli „przywieść do doskonałości tych, którzy z nimi przychodzili”, ani też nie mogli usunąć grzechu (Hebr. 10, 1). Chociaż kapłani „nieprzerwanie składali ofiary rok w rok,” ich praca była nieefektywna i niedoskonała. Jednak teraz Chrystus jedną ofiarą dokonał tego, czego oni nigdy nie mogli dokonać.

„...doskonałymi na zawsze”. O tym zostało powiedziane, że jest dokonane przez „jedną ofiarę”, wskazującą na krzyż, gdzie została ona złożona.

„...tych, którzy są uświęceni”, albo jak Bleek i także Lunemann tłumaczy: „wszyscy, którzy otrzymują uświęcenie teraz i w przyszłości”. W jaki sposób ten tekst jest używany przez tych, którzy odrzucają służbę Chrystusa w świątyni w niebie, rozważymy później.

Chrystus przez jedną ofiarę „uczynił na zawsze doskonałymi tych, którzy są uświęceni”. Oni nie są jeszcze w pełni uświęconymi, ale uczestniczą w procesie, aby takimi być. Teraz Chrystus zajęty jest dziełem uświęcenia

w sercach ludzi i praca ta nie będzie wcześniej zakończona, aż przedstawi On każdego człowieka doskonałym w Chrystusie Jezusie. Ap. Paweł oświadcza: „nie jakobym już to osiągnął, albo już był doskonały” (Filip. 3, 12). On wyraża nadzieję, a równocześnie jest pewny tego, „że Ten, który zapoczątkował w was dobre dzieło, dokończy go do dnia Chrystusa Jezusa” (Filip. 1, 6 BT).

Należy zwrócić uwagę na to, że dzieło Chrystusa w sercach ludzkich nie jest jeszcze zakończone. W wielu sercach już się rozpoczęło; w wielu innych jeszcze nie. Tak, jak Ojciec pracuje aż dotąd, tak i Syn oraz Duch Święty pracują i dzieło to zakończy się przyjściem Chrystusa. Dlatego, jeśli stwierdzone jest, że Chrystus jedną ofiarą doskonałymi uczynił na zawsze tych, którzy są uświęceni, to może to mieć charakter ukryty lub warunkowy. Jak dotąd życie wielu świętych nie było doskonałe – Paweł był jednym z nich. Wielu, którzy później zostaną zbawieni, jak dotąd nie przyjęło jeszcze chrześcijaństwa. Miliony, które się jeszcze nie narodziły, w tym końcowym czasie przyjmą Ewangelię. I od dzieła udoskonalenia tych dusz, nie możemy odłączyć Chrystusa. Co prawda On wykonał swoje zadanie na krzyżu; On tam umarł i nigdy nie będzie ponownie umierać; ten akt został zakończony i nigdy nie musi być powtarzany. Od takiego trudu odpoczął. Lecz praca Chrystusa w ludzkim sercu nie jest jeszcze zakończona. Ona stale posuwa się naprzód. Jednak mamy obietnicę, że Ten, który ją rozpoczął, Ten ją zakończy.

Dlatego mówimy, że Chrystus zakończył Swoje dzieło na krzyżu w tej mierze, w jakiej miało ono być dokonane. Zostało wypełnione w tym samym znaczeniu, w jakim dokonywano go na ołtarzu, gdy była składana ofiara za grzech w służbie w świątyni. Dzieło to zostało rzeczywiście dokonane i krew została przelana, ale człowiek nie był pojednany, dopóki kapłan nie usłużył krwią.

Tak więc dzieło zostało dokonane na krzyżu, a krwią służywano jako środkiem pojednania. Chrystus nigdy więcej nie musi umierać. Jednak nie myślm, że krew pojednania nie jest skuteczna w Jego służbie pojednania w niebiańskiej świątyni, gdzie w naszym imieniu staje przed obliczem Ojca. Nauka, która ogranicza całkowite pojednanie li tylko do krzyża jest niewłaściwą. Krzyż jest ważny, krzyż jest centrum; tutaj Chrystus zakończył swoją ziemską służbę. Lecz potem wstąpił do nieba, aby kontynuować swoje dzieło odkupienia w świątyni w niebie. Dzieło to dokonuje

się obecnie i będzie kontynuowane aż do końca. Ktokolwiek ogranicza dzieło Chrystusa do krzyża, ogranicza pojednanie.

Gdy nasz tekst oświadcza, że Chrystus jedną ofiarą uczynił na zawsze doskonałymi tych, którzy są uświęceni, przyjmujemy to oświadczenie tak, jak jest ono zapisane. Jedna ofiara Chrystusa ma wieczną ważność i nigdy nie potrzebuje powtarzania. Każda doskonałość osiągnana przez świętych w każdym czasie w historii, musi być oceniana w świetle dzieła Chrystusa na krzyżu, gdyż w niczym innym nie ma zbawienia. Zewnętrzna skuteczność krzyża sięga tak daleko, jak dalece jesteśmy uświęceni. Natomiast całkowite pojednanie sięga aż do czasu końca. I tego właśnie dzieła dokonuje teraz Chrystus, reprezentując nas przed Ojcem.

Wiersze 15-17: Jest to ten sam cytat z Księgi Jeremiasza, który znajduje się także w Hebr. 8, 10-12; z sześcioma warunkami sięgającymi poza wiersz 16-ty, co można dostrzec przez porównanie fragmentów tego rozdziału.

To Duch Święty zaświadcza o tym, co można powiedzieć o doskonałości tych, którzy są uświęceni, jak również o dziele Chrystusa i Jego zajęciu miejsca po prawicy Boga, „...skoro powiedział: takie jest przymierze, które zawarę z nimi w owych dniach, mówi Pan” (wg BT).

Wymienione tu przymierze ma związek z przebaczeniem grzechów. Autor stwierdza, że chociaż składane ofiary nigdy nie mogły usunąć grzechu, ani uczynić doskonałymi tych, którzy je przynosili, to jednak może tego dokonać ofiara Chrystusa. A On mówi, że jest to zgodne z obietnicą przymierza i to poświadcza również Duch Święty.

Jak zatem dokonuje się dzieło udoskonalenia świętych? Bóg umieszcza swoje prawa w sercu i wpisuje je w umysł. A gdy już to prawo jest wpisane w serce i umysł, a nie tylko na kamiennych tablicach; gdy przestrzeganie Zakonu nie jest powodowane ustawowym wymogiem, ale płynie ze szczerego serca; gdy posłuszeństwo wypływa z miłości, a nie z obowiązku, wtedy grzech przestaje być atrakcyjny; wtedy Chrystus wejdzie do serca i wraz z Nim powiemy: „Pragnę czynić wolę twoją, Boże mój, gdyż zakon twój jest we wnętrzu moim” (Ps. 40, 8).

Zakon w sercu, albo zakon na kamiennych tablicach – to doniosła różnica między starym, a nowym przymierzem. W obu przypadkach mamy ten sam Zakon. Ale w jednym przypadku jest legalnym aktem prawnym, zapisanym na kamieniu, a w drugim jest Zakonem miłości, wpisanym w serce. Bogu dzięki, że będąc kiedyś sługami grzechu, teraz jesteśmy po-

słuszni Jemu, gdyż „przyjęliśmy ze szczerego serca zarys tej nauki” o posłuszeństwie „ku sprawiedliwości” (Rzym. 6, 17, 16).

To nowe przymierze obiecuje dwie rzeczy: pierwsza – Bóg wpisze swój Zakon do serca, druga – nie będzie pamiętał więcej naszych grzechów i nieprawości. Obie są ściśle ze sobą związane i jedno jest zależne od drugiego. Tylko wtedy, gdy Zakon jest w sercu tak, jak był w sercu Chrystusa, Bóg może spełnić drugą obietnicę.

Dobrze będzie, gdy sami siebie zbadamy, aby zobaczyć, czy jesteśmy związani w przymierzu z Bogiem. Wszyscy będący w nowym przymierzu, będą pielęgnować i miłować Zakon. Ci, którzy nienawidzą i lekceważą Zakon oraz drwią z tych, którzy go miłują, nie mają działu w nowym przymierzu oraz nie mogą też domagać się spełnienia obietnicy, że Bóg nie będzie pamiętał ich grzechów i nieprawości. Ta obietnica jest tylko dla kochających Boga i zachowujących Jego przykazania. Ci, którzy przestępują Zakon, lekceważą, albo gardzą nim, nie mają działu z ludem Bożym.

Przed wierszem 17 [w. 9] mamy wtrącone tłumaczenie: „Potem powiada” (NP) lub „Tedy rzekł” (BG). Wydaje się, że zostało to podane, aby uzupełnić sens. Można by zatem czytać: „w następstwie tego, co przedtem powiedział, potem powiada”. Jeśli tak jest to w niektórych manuskryptach odczytywane, to wówczas taka wstawka jest do przyjęcia.

Wiersz 18: „...tam nie ma już ofiary za grzech”. Jest to ta sama myśl, która jest zawarta w wierszu 2-gim, to znaczy, że gdy zaprzestano grzeszyć, ustały również ofiary.

Hebr. 10, 19-25 BG: „Mając tedy, bracia! wolność, wniść do świątyni przez krew Jezusową, (Drogą nową i żywą, którą nam poświęcił przez zasłonę, to jest przez ciało swoje). I kapłana wielkiego nad domem Bożym; przystąpmyż z prawdziwym sercem w zupełności wiary, mając oczyszczone serca od sumienia złego, i omyte ciało wodą czystą, trzymajmy wyznanie nadziei niechwiejące się; (boć wierny jest ten, który obiecał); i przypatrujmy się jedni drugim ku pobudzaniu się do miłości i do dobrych uczynków, nie opuszczając społecznego zgromadzenia naszego, jako niektórzy obyczaj mają, ale napominając jedni drugich, a to tym więcej, czym więcej widzicie, iż się on dzień przybliża.”

Apostoł przedstawia Chrystusa jako spełnienie wszystkich Bożych wymagań. Chrystus zajął miejsce człowieka i w jego imieniu odkupił haniebny upadek Adama oraz ukazał człowiekowi możliwość połącze-

nia się z Bogiem. Dlatego, że był Bogiem i człowiekiem, Chrystus stał się gwarantem i pośrednikiem, a dzięki warunkom nowego przymierza, odnawia człowieka do pierwotnego stanu. Chrystus pragnie przedstawić nas doskonałymi przed tronem Bożym; pragnie wprowadzić nas do niebiańskich świętych miejsc, drogą nową i żywą, którą poświęcił dla nas; pragnie, aby Ojciec przyjął nas tak, jak przyjął Jego.

To jest szczytowe osiągnięcie zawarte w tych wierszach. Gdy Chrystus, dzięki swemu świętemu życiu i swej krwi zdobył prawo wstępu do miejsca przebywania Boga, pragnie i nas wprowadzić na tę nową drogę, którą On poświęcił. Wchodzimy tam przez zasłonę, to jest przez Jego ciało. Jak szaty najwyższego kapłana zostały pokropione krwią; jak obmył swoje ciało czystą wodą zanim odważył się wejść przed oblicze Boga, tak i my musimy pokropić nasze serca, oraz obmyć nasze ciała; musimy być duchowo i fizycznie czysti, aby móc zobaczyć Boga.

Wiersz 19: „wolność” wg BG, „ufność” wg NP, „pewność” wg BT. (Wg oryg. greck. zawsze występuje „otwartość”; patrz „Biblia Interlinearna”). Trzy razy pojawia się to słowo w tym Liście. Poprzednio w 3, 6 i w 4, 16, w których polskie tłum. podają „ufność”. Najwyższy kapłan świątyni ziemskiej nigdy nie wchodził do świątyni śmiało, ale z drżeniem i bojaźnią. Jako dzieci, zbliżamy się do Boga z ufną otwartością. W rzeczywistości do członków rodziny Bożej jesteśmy zaliczeni tylko wtedy, „jeśli tylko aż do końca zachowamy niewzruszenie ufność i chwalebna nadzieję” (Hebr. 3, 6).

„...do świątyni” (BG i NP); „do Miejsca Świętego” (BT). Tekst oryg. używa liczby mnogiej. Tę drogę i wejście Chrystus otwarł i poświęcił dla nas. To dotyczy całej świątyni, a nie tylko jej jednego przedziału i stało się to „przez krew Jezusa”.

Wiersz 20: „Nową...drogą”. Fizycznie rzecz biorąc, była tylko jedna droga wejścia do ziemskiej świątyni, czy to do przedziału Świętego, czy Najświętszego i to tylko przez zasłonę powieszoną przed każdym przedziałem. Innej drogi nie było.

Dlatego, gdy Jezus otwarł dla nas nową drogę, musi być ona postrzegana w duchowym sensie. To, że kapłani ziemscy mogli przez pewien czas przebywać w świątyni w obecności Boga, tłumaczy nam znaczenie słowa „wejść”. Co dawało prawo kapłanom, by mogli do niej wejść? Krew! Bez niej żaden człowiek nie mógł wejść. Najwyższy kapłan mógł wejść

do przedziału Najświętszego tylko raz w roku „i to nie bez krwi” (Hebr. 9, 7). Ilekroć on tam wchodził, zawsze „z cudzą krwią”. (w. 25).

Krew, z którą kapłan wchodził do Najświętszego, była krwią zabitych zwierząt, krwią, która nikogo nie mogła pojednać. Tylko dzięki wierze w Boga, kapłanom pozwolono tam wejść i to tylko na krótko, a wejście to było możliwe tylko raz w roku. Co prawda krew zwierząt otwierała drogę wejścia, ale również ukazywała jej nieskuteczność; dlatego drzwi nie pozostawały otwarte. Wszyscy Żydzi otrzymali dzięki tej służbie krótkie spotkanie z Bogiem, a następnie znowu musieli je opuścić. Zatem było dla nich jasną sprawą, że ta droga nie była jeszcze otwarta.

Droga Chrystusa była nową drogą. On miał dostęp przed oblicze Ojca nie tylko na krótką chwilę. Chrystus wszedł i tam już pozostał. Krew, którą tam wniósł, nie była krwią zabitych zwierząt, ale krwią żywej osobowości, którą cechuje nie kończące się życie. Nowa droga była ŻYWĄ drogą. Dzięki skuteczności mocy poświęconego życia, wszedł On, aby przedstawić siebie, jako ofiarę żywą, świętą, którą mógł przyjąć Bóg.

Była to rzeczywiście nowa droga, dająca prawo wstępu do miejsca tronu Boga. Porównaj najwyższego kapłana, wchodzącego tam z drzeniem, niosącego krew zabitego cielca albo kozła, z Księciem życia, prezentującym własną krew – Swoje życie – jako żywą rzeczywistość przed Bogiem; porównaj z Tym, który przez śmierć zniszczył tego, który ma władzę nad śmiercią; który osiągnął całkowite zwycięstwo nad wszelkimi pokusami i grzechem, a następnie zaprezentował Swoje ciało – ciało przysposobione przez Boga dla Niego – jako godne i nadające się do przebywania z Bogiem.

To wejście, które Chrystus zdobył dla nas, otworzył „poprzez zasłonę, to jest przez ciało swoje”. Przez to ciało, w którym Chrystus wypracował sprawiedliwość, na mocy której ma prawo wejść do Ojca. Bóg dał Mu ciało i w tym ciele Chrystus teraz prezentuje się celem sprawdzenia. „Albowiem Chrystus nie wszedł do świątyni zbudowanej rękami, która jest odbiciem prawdziwej, ale do samego nieba, aby się wstawiać teraz za nami przed obliczem Boga” (Hebr. 9, 24). Zobacz komentarz do tych wierszy.

Bóg nigdy nie pragnął krwi zwierząt; oczekiwał posłuszeństwa. Oczekiwał, aby ludzie spełniali Jego wolę, a nie składali ofiary za swoje grzechy. Chrystus odpowiedział na wezwanie Boga i „przychodząc na świat,

mówi: Ofiary ani daru nie chciałeś, aleś mi utworzył ciało; całopalenia i ofiary za grzech nie podobały się Tobie. Wtedy rzekłem: Oto idę – w zwoju księgi napisano o Mnie – abym spełniał wolę Twoją, Boże” (Hebr. 10, 5-7 BT). A gdy Jego dzieło zostało zakończone, przedstawił siebie przed Bogiem celem przyjęcia. Ciało dał Mu Bóg; ciało, w którym osiągnął zupełne zwycięstwo nad pokusami; ciało, w którym cierpiał i zmarł; ciało, które nie oparło się śmierci; ciało, w którym tryumfalnie zmartwychwstał; ciało oczyszczone od wszelkich splamień; świątynia ciała, w którym powstał po trzech dniach; ciało, w którym wypełnił wszelkie służby, symbolizowane przez ponad tysiąc lat; ciało czyste, święte, uświęcone, w którym wreszcie realizowany był Boży ideał dla człowieka – to ciało Chrystus przedstawia Ojcu, a Ojciec je przyjmuje i dzięki temu ciału ma On prawo wejść [do Najświętszego]. Ojciec został usprawiedliwiony, Zakon został uhonorowany, sprawiedliwość i łaska pocałowały się, a całe niebo rozbrzmiało chwałą. Chrystus uzyskał dostęp do Boga dzięki nowej i żywej drodze. Ten dostęp uzyskał „przez ciało Swoje” (w. 20).

Ta „nowa i żywa droga” jest drogą posłuszeństwa, w przeciwieństwie do drogi ofiar i ofiarowania. Chrystus zniósł ofiary, a ustanowił wolę Bożą. „Potem powiada: Oto przychodzę, aby wypełnić wolę Twoją, o Boże” (w. 9). A czyniąc wolę Boga, wypełnił ją tak doskonale, że Jego życie przywróciło wolny dostęp do Boga. Nie potrzeba już teraz krwi zabitych zwierząt, których używano przed Jego ofiarą. Życie, doskonałe życie Chrystusa zajęło ich miejsce.

Ta nowa droga jest żywą drogą, drogą życia, drogą doskonałego posłuszeństwa. Tę drogę Chrystus poświęcił dla nas, a my możemy wejść na nią wraz z Nim, w mocy, która żyje w Jego krwi i na podstawie tej mocy, pamiętamy, że krew jest życiem, a skuteczność Jego krwi jest w Jego prawym życiu. On WSZEDŁ „przez” czyli za pośrednictwem ciała, ciała, które zostało Mu dane i w nim wypracował dla nas zbawienie, przedstawiając siebie Bogu, jako święty i niepokalany. My wchodzimy tam na mocy Jego krwi. On pokazał nam tę drogę; On szedł tą drogą i poświęcił ją dla nas, abyśmy po niej chodzili.

„Poświęcił”. Delitzsch mówi: „W hellenistycznej grece termin ten jest użyty dla poświęcenia, albo odłączenia do przyszłego użycia („Commentary on Epistle to the Hebrews”, v. 2, p. 170). W ten sposób Chrystus

poświęcił nową drogę dla nas. Nie możemy przyjść przed Ojca z dowodami przestępstw w naszych rękach, czyli z ciałem zabitego zwierzęcia. Mamy przyjść na mocy czystego życia i krwi Chrystusa. Tak przychodząc, możemy przyjść z ufną odwagą. Powtórzmy sobie: nowa i żywa droga jest drogą posłuszeństwa w przeciwieństwie do drogi składania ofiar. Jest to droga nowego przymierza, w którym Zakon jest wpisany w serca.

Wiersze 21-22. Najwyższy kapłan; dosłownie „wielki kapłan” (patrz BG). „Wejdźmy” (NP) lub „Przystąpmy” (BT i BG). Jest to ściśle kapłański termin; dla kapłanów oznaczał „podejść” do Boga. Lud Boży jest kapłaństwem poświęconym, z uwagi na to, co dla niego uczynił Chrystus, otwierając mu nową i żywą drogę, aby z ufną odwagą podchodził do Boga.

„Ze szczerym sercem”, „w pełni wiary”, „oczyszczeni w sercu”, „obmyci na ciele”. Są to cztery kwalifikacje tych, którzy „przystąpili”.

„Szczerze serce” jest sercem uczciwym, bez hipokryzji lub jakiegokolwiek oszustwa. Izajasz mówi o „doskonałym sercu”, któremu nie brakuje dobrych rzeczy (Izaj. 38, 3 BT). Takie serce charakteryzuje wierność, szczerłość i jedność celu.

„W pełni wiary”. Powątpiewanie, nieufność, niewiara, nieśmiałość, nie mają miejsca w chrześcijańskich przeżyciach. Chrześcijanin musi być pewny tego, w co wierzy, ufny i zdecydowany. Kto chce podobać się Bogu, musi wierzyć, że On istnieje i że nagradza tych, którzy Go pilnie szukają (Hebr. 11, 6).

„Oczyszczeni w sercach”, albo wg niektórych tłumaczeń „pokropieni”. Na Synaju, krew przymierza była kropiona na księgę i na lud (Hebr. 9, 19). Świątynia była poświęcana przez kapłanów pomazanych krwią. Było to symboliczne przeznaczenie do wykonania zadań. W ten sposób lud Boży ma pokropione krwią serca, aby jego najskrytsze wnętrza, zostały poświęcone Bogu i Jego służbie.

„Obmyci na ciele”. Kapłani przeznaczeni do służby świątynnej, byli obmywani przez Mojżesza (3Moj. 8, 6). Zanim rozpoczęli swoją codzienną służbę, za każdym razem przed wejściem do świątyni obmywali się sami. W Dniu Pojednania, najwyższy kapłan obmywał się wiele razy.

Wiersz 23. „Trzymajmy się niewzruszenie”. Jest to w tej księdze inny sposób zachęcenia. Jest to zachęcenie do stałości.

„Nadzieja”. Wiersz 22 mówi o wierze, wiersz 23 o nadziei, wiersz 24 o miłości.

W Liście do Hebr. 3, 6 BT, powiedziane jest o świętych, że muszą „ufność i chwalebłą nadzieję aż do końca wytrwale zachowywać”. Natomiast w 6, 11 apostoł mówi: „pragniemy zaś, aby każdy z was okazywał tę samą gorliwość dla zachowania pełni nadziei aż do końca”. W wierszach 18 i 19 tego samego rozdziału jest powiedziane, aby „mieli mocną zachętę do pochwycenia leżącej przed nami nadziei. Jej to trzymamy się jako kotwicy duszy, pewnej i mocnej, sięgającej aż poza zasłonę”. W Hebr. 7, 19 oświadczono im: „Gdyż zakon nie przywiódł niczego do doskonałości, z drugiej zaś strony wzbudzona zostaje lepsza nadzieja, przez którą przybliżamy się do Boga”.

W obliczu wieści o zbliżającej się armii rzymskiej – kiedy był pisany ten List – możemy lepiej zrozumieć potrzebę nadziei i pocieszenia. Apostoł nie obiecuje dobrobytu na tej ziemi. Raczej pragnie on, aby wszyscy zachowali nadzieję, która jest kotwicą duszy. W rzeczywistości, wpa-janie nadziei w serca wierzących jest jednym z głównych celów tego Listu. Pisarz wie, że w nadchodzących dniach będą potrzebować „kotwicy”. Usiłuje pokazać im, jak zachować tę nadzieję.

Święci mają się jej trzymać niewzruszenie. Czekają ich trudne czasy, a oni będą kuszeni, aż do zachwiania. Niech święci i wszyscy pozostali pamiętają, że Ten, który obiecał, jest wierny. On nie zawiedzie, chociaż czasem możemy być okrutnie doświadczani.

Wiersz 24. „I baczmy jedni na drugich”. Zbyt wielu chrześcijan za mało zwraca uwagę na to napomnienie. Zainteresowani swą własną pracą, nie zwracają należytej uwagi na potrzeby i powodzenie innych.

W chrześcijańskiej wspólnocie nie może być żadnego bezprawnego dążenia do supremacji. Dobra materialne jednego są związane z pomysłowością wszystkich. Płynąc łodzią, każdy człowiek w załodze musi ciągnąć swoje własne wiosło w miarę własnych możliwości; niemniej jednak, zwycięstwo jest możliwe tylko wtedy, gdy wszyscy współdziałają.

Ap. Paweł radzi w Liście do Gal. 6, 2: „Jedni drugich brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy”. W Rzym. 12, 10 ponownie radzi: „Miłością braterską jedni drugich miłujcie, wyprzedzajcie się wzajemnie w okazywaniu szacunku”. Prawdziwie chrześcijańska uprzejmość jest jedną z chrześcijańskich zalet, zbyt często zaniebawianych. Zasada uprzejmości jest uznawana przez świat i pozornie praktykowana przez ludzi kulturalnych. Prawdziwie chrześcijańską i duchową uprzejmością winni wykazywać się kaznodzieje i kierownictwo.

Jakakolwiek uprzejmość nie obejmuje wszystkiego tego, co się kryje za napomnieniem, by zważać jedni na drugich. Z głębi serca wypływa zainteresowanie się walczącą duszą; zainteresowanie finansowymi trudnościami biednych; zrozumienie duchowych problemów młodych w wierze; współczująca troska o dzieci i młodzież zborową, o starszych, chorych, niesprawnych, samotnych i nowo przybyłych – wszystko to jest objęte danym nam pouczeniem.

„Pobudzania się do miłości i dobrych uczynków”. Nie wystarczy, że dbamy o innych: pobudzajmy ich do naśladowania naszego przykładu i łączmy ich z sobą w czynieniu dobra. To będzie mobilizować każdego członka zboru do pracy dla dobra swego brata, a samolubstwo i spory o osobiste zaszczyty i sławę, znikną. Taki kościół, taka wspólnota, rzeczywistość będzie cudem.

„Dobre uczynki”, a raczej szlachetne uczynki. W greckim języku są dwa słowa używane jako „dobro”. Jeden z nich ma dodatkowe znaczenie – „piękne”, „szlachetne”. Takie właśnie słowo jest użyte w Biblii Interl. Uczynki, do których jesteśmy pobudzani, nie tylko są dobre same w sobie, ale posiadają moralne piękno. (Dla przykładu czytaj: Mat. 5:16; 26, 10; Mar. 14, 6; 4, 8, 20; 1Piotr 2, 12). Inne słowo, oznaczające „dobry”, z „natury dobry”, ale niekoniecznie związane z pięknem, patrz: Rzym 2, 4; 13, 3; 2Kor. 9, 8; Ef. 2, 10; Kol. 1, 10; 2Tes. 2, 17; 1Tym. 2, 10; 5:10; 2Tym. 2, 21; 3, 17; Tyt. 1, 16; 3, 1; Hebr. 13, 21).

Wiersz 25: „Nie opuszczajcie wspólnych zebrań naszych”. Chociaż ogólnie stosujemy się do tej rady, to jednak miała ona specjalne znaczenie dla chrześcijan, w czasie, gdy była pisana. W wielu miejscach były trudności, aby chrześcijanie mogli mieć wspólne nabożeństwo. Prześladowani byli przez Żydów i pogan. W niektórych miejscach edykty zakazywały zgromadzeń; nawet w Jerozolimie było wiele przeszkód w tej kwestii. Wojny i wieści o wojnach budziły obawy i niepokój. W 66r. ne. Cestiusz rozpoczął oblężenie Jerozolimy, a właśnie w tym czasie, kiedy był pisany „List do Hebrajczyków” wisiała nad ludem groźba wojny. Był to czas niepokoju i zamieszania, a zgromadzanie się było poważnym problemem. Jednak był to także czas dodawania sobie otuchy. Izraelici potrzebowali odwagi i wzmacniania wiary. To napomnienie obowiązuje członków zboru i dzisiaj. Nie możemy sobie pozwalać na opuszczanie godzin nabożeństwa.

„Dodając sobie otuchy” (wg. NP); „napominajcie jedni drugich” (wg BG), lub „zachęcając się nawzajem” (wg BT). Oznacza to coś więcej niż wygłaszanie kazań. Stosuje się to szczególnie do osobistego związku między członkami, do zachęcania jedni drugich, dodawania sobie otuchy, do wymiany doświadczeń, do modlitw jednych za drugimi.

„A to tymbardziej, im lepiej widzicie, że się ten dzień przybliży”. Trzydzieści, a może i więcej lat upłynęło od wniebowstąpienia Chrystusa. On powiedział im o zniszczeniu Jerozolimy i świątyni, które nastąpi w ich pokoleniu. Teraz mogą lepiej widzieć, że dzień ten się przybliży. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że proroctwo się wypełnia. Nie ma czasu, by stać obok. Jest to czas, by dążyć do wspólnego zachęcania się.

Zniszczenie Jeruzalem jest obrazem zniszczenia, jakie będzie miało miejsce przy końcu świata. Jest to ewidentnie pokazane w proroctwie Mat. 24r. Uczniowie pytali: „...kiedy się to stanie i jaki będzie znak twego przyjscia i końca świata?” (Mat. 24, 3). W swojej odpowiedzi Chrystus odwołuje się do zniszczenia Jerozolimy i wiąże to z końcem świata. Dlatego jesteśmy usprawiedliwieni, gdy stosujemy i wiążemy tę wypowiedź z wypowiedzią ap. Pawła: „a to tym bardziej, im lepiej widzicie, że się ten dzień przybliży”, gdyż odnosi się ona nie tylko do tamtego czasu, ale też do czasu, gdy lepiej będziemy widzieć, że zbliża się ów wielki dzień Boży i bardzo szybko nadchodzi.

Hebr. 10, 26-31: „Bo jeśli otrzymawszy poznanie prawdy, rozmyślnie grzeszymy, nie ma już dla nas ofiary za grzechy, lecz tylko straszliwe oczekiwanie sądu i żar ognia, który strawi przeciwników. Kto łamie zakon Mojżesza, ponosi śmierć bez miłosierdzia na podstawie zeznania dwóch albo trzech świadków. O ileż sroższej kary, sądzicie, godzien będzie ten, kto Syna Bożego podeptał i zbezcześcił krew przymierza, przez którą został uświęcony, i Ducha łaski! Znamy przecież tego, który powiedział: Pomsta do mnie należy, Ja odpłacę; oraz: Pan sądzić będzie lud swój. Straszna to rzecz wpaść w ręce Boga żywego.”

Wiersz 26: „Rozmyślnie grzeszyć”. Niektórzy mogą być wielce zmartwieni tym wierszem, mówiącym o rozmyślnym grzechu. Oni rozumieją że oznacza to, iż jakikolwiek grzech, który mogli popełnić świadomie albo z częściową wiedzą, jest niewybaczalnym grzechem. Jednak nie tak rzecz się ma. To grzech przeciwko Duchowi Świętemu jest rozmyślnym, uporczywym, wyzywającym grzechem. Jest to całkowite i celowe odstępstwo, od którego nie ma powrotu. Odnosi się to do tych, którzy

odwrócili się od dobra do zła, wzgardzili oferowaną łaską, opierali się Duchowi Świętemu i pozostają w zatwardziałym buncie. Dla takich nie ma nadziei.

„Otrzymali poznanie prawdy”. Z tej wypowiedzi wynika ewidentnie, że oni już raz byli chrześcijanami. Jeśli teraz odpadli, nie ma już dla nich ofiary za grzech.

Wiersz 27: „lecz tylko straszliwe oczekiwanie sądu”. Niektórzy wyolbrzymiają sprawiedliwość Boga, ale są i inni, którzy pomniejszają zarówno karę jak i następstwa grzechu. Autor nie pomniejsza ani przestępstwa, ani jego następstw. Odsyła ich do faktu, że ci, którzy łamią zakon Mojżesza poniosą śmierć bez litości, oraz wyciąga z tego wnioski, że ci, którzy depczą Syna Bożego, bezczeszczą krew przymierza, znieważają Ducha Świętego, ściągają na siebie dużo sroższą karę. Takim Pan odpłaci, Pan będzie ich sędzić i nie pozostawi ich bez kary. Autor kończy słowami: „Straszna to rzecz wpaść w ręce Boga żywego”.

Są to mocne i twarde słowa. Bóg nieczęsto tak przemawia. A gdy już tak mówi, oznacza to, że sprawa jest niezwykle poważna. Możemy być pewni, że Bóg uważa poznanie Prawdy za najbardziej uroczystą odpowiedzialność i że ci, którzy porzucili wiarę w Boga i Prawdę, są godni najbardziej surowej kary. To dotyczy nie tylko ich. Człowiek, który posiadał talenty i poznanie Prawdy, a potem odchodzi od niej, nie tylko gubi swoją duszę, ale także silnie oddziałuje na innych. To, co sam traci, jest być może najmniejszą stratą. Jego przykład atakuje tysiące i tysiące innych, zarażonych jego odstępstwem i zostają po większej części zgubieni. Zatem w końcowym rozrachunku, nie to, co uczyniliśmy może zaważyć najbardziej, ale wpływ, który wywarliśmy, przykład, który podaliśmy i skutek, jaki nasze życie wywarło na innych.

Wiersz 28: „dwóch albo trzech świadków”. W przypadku poważnej zbrodni, takiej jak morderstwo, domagano się dwóch, albo trzech świadków, przeciwko winnej osobie (5Moj. 17, 6). Było to litościwe i mądre prawo. Ono chroniło sprawiedliwość i przeciwdziałało fałszywym oskarżeniom. Ta zasada jest ważna do dzisiaj.

Wiersz 29: „Podeptanie Syna Bożego”. Zachodzi kontrast, między przestępcami zakonu Mojżesza a tymi, którzy grzeszą w świetle dużo większej, dzisiejszej wiedzy. Wszyscy powinni wiedzieć, że odrzucenie oferty zbawienia jest uważane za „podeptanie” Syna Boga.

„Zbzechcecił krew przymierza”. Przymierze zapieczętowane krwią jest najświętszą i najbardziej odpowiedzialną rzeczą. Zbzechszczenie tego, co jest poświęcone, uważane jest za wielkie świętokradztwo. Gdy na Górze Synaj Bóg przemówił w majestacie nieba (lud, słysząc ten głos, zaczął uciekać z przerażeniem), ludowi zademonstrowano świętość Boga i świętą bojaźń przed Nim. Dla dzisiejszego ludu zbzechszczenie krwi przymierza – tej krwi, którą przyjęli i przez którą zostali uświęceni – oznacza ściągnięcie na siebie najsroższej kary.

„Znieważył Ducha łaski”. Nie jest to nic innego, jak grzech przeciwko Duchowi Świętemu; stawianie Mu oporu na drodze życia. Dla takiego nie ma żadnej nadziei.

Wiersz 30: „Pan będzie sędził”. Niedobłą rzeczą dla nas jest osądzanie albo branie sprawy we własne ręce. Pan Bóg załatwia sprawy własnym sposobem i we właściwym czasie. On będzie działał.

Zemsta należy do Boga. On nie jest obojętny na zło. On zna każdą zniewagę, każde niesprawiedliwe oskarżenie, każdy niegodziwy czyn. Nie zawsze dla nas jest łatwą sprawą oczekiwać na Bożą interwencję, ale możemy być pewni, że On we właściwym czasie odpłaci.

Wiersz 31: „wpaść w ręce Boga żywego”. Słowa te mogą brzmieć obco dla kogoś, kto myśli o Bogu tylko w terminach łagodności i dobroci. Wszyscy wiemy, że Bóg jest dobrocią i miłością; ale wielu zapomina, że z drugiej strony Boży charakter jest inny, i że w żaden sposób On nie usprawiedliwi winnego (2Moj. 34, 7). W wielu przypadkach ludzie postępują źle i nie są karani w życiu doczesnym; w związku z tym wierzą, że uniknęli konsekwencji za swoje przestępstwa. Niech wszyscy pamiętają, że cokolwiek człowiek zasieje, to też będzie żał. Straszną rzeczą jest wpaść w ręce Boga żywego.

Hebr. 10, 32-39: „Przypomnijcie sobie dni poprzednie, kiedy po swym oświeceniu wytrwaliście w licznych zmaganiach z utrapieniami, czy to, gdy byliście wystawieni na zniewagi i udręki, czy też, gdy wiernie staliście przy tych, z którymi się tak obchodzono. Cierpeliście bowiem wespół z więźniami i przyjęliście z radością grabież waszego mienia, wiedząc, że sami posiadacie majątność lepszą i trwałą. Nie porzucajcie więc ufności waszej, która ma wielką zapłatę. Albowiem wytrwałości wam potrzeba, abyście, gdy wypełnicie wolę Bożą, dostąpili tego, co obiecał. Bo jeszcze tylko mała chwila, a przyjdzie Ten, który ma przyjść, i nie będzie zwlekał; a sprawiedliwy mój z wiary żyć będzie;

lecz jeśli się cofnie, nie będzie dusza moja miała w nim upodobania. Lecz my nie jesteśmy z tych, którzy się cofają i giną, lecz z tych, którzy wierzą i zachowują duszę.”

Apostoł prosi ich, aby pamiętali, jak w minionych dniach cierpieli i jak Bóg pomagał im przyjmować to radośnie. Teraz prosi ich o cierpliwość, ponieważ niedługo spełnią się obietnice. Zachęca ich do wierności i do wytrwałości.

Wiersz 32: „dni minione”. Według 1Tes. 2, 14, wczesne zbory w Judei, łącznie z Jeruzalem, cierpiały prześladowanie. Potem gdy zostali „oświeceni, wytrwali w licznych zmaganiach z utrapieniem”. Te „zmagania” oznaczają sprzeciwianie się, podobnie jak atleta zмага się w zapasach, czy w walce na miecze. „Dzieje Apostolskie” rozdziały 4-9 i 12, opisują niektóre prześladowania zboru w Jerozolimie.

Wiersz 33: „wystawieni publicznie”. Ilustracja ta jest wzięta ze zwyczaju skazywania przestępców na publiczny pokaz w dybach i kpiny, a nierzadko na karę śmierci na arenach lub w amfiteatrach. Co prawda przypomina im tylko hańbę oraz nieszczęścia, chociaż tortury i śmierć często były stosowane. Prawdopodobnie owe „zniewagi” były skierowane przeciwko zborom. Prześladowani byli nie tylko ci, którzy sprzeciwiali się prześladowcom, ale także ci, którzy „wiernie stali przy tych, z którymi się tak obchodzono”.

Wiersz 34 BT: „współcierpieliście z uwięzionymi”. Mogło to dotyczyć ap. Pawła, jednak poza tą wzmianką, nie mamy więcej szczegółów na ten temat. Prześladowania i grabież ich mienia przyjmowali radośnie, wiedząc, że w niebie mają lepszą i trwalszą odpłatę za ich doczesne trudności.

Wiersz 35: „Ufność”. Prześladowanie i grabież dóbr doczesnych, w sposób naturalny wywiera przygnębiający wpływ. Z tego powodu apostoł radzi im, aby nie upadali na duchu, ale by mocno trzymali się ufnej nadziei, bo czeka ich sowita zapłata.

Wiersz 36: „potrzeba wytrwałości” lub „cierpliwości”. Cierpliwość nie jest negatywną cechą. Faktycznym znaczeniem cierpliwości jest wytrzymałość, zdolność do cierpienia, decyzja, by nie dać za wygraną lecz walczyć do końca. To obejmuje także powszechnie znane narzekanie, gdy się ma zmartwienie, ale też oznacza niezawodne trwanie, wbrew znużeniu i przeszkodom, oraz nie zwalnianie kroku.

„Ta obietnica”. Jak zawodnik otrzymuje nagrodę po szczęśliwie zakończonym biegu, tak po spełnieniu woli Bożej, chrześcijanin otrzyma obietnicę. Obietnicą tą jest wejście do Jego odpocznienia (Hebr. 4, 1; 9, 15; 11, 13).

Wiersz 37: „Jeszcze tylko mała chwila”. Wygląda na to, że wczesne zbory oczekiwały wyzwolenia w krótkim czasie. Wielu z nich łączyło koniec świata z upadkiem Jerozolimy i oczekiwało wyzwolenia, oraz spodziewało się, że Pan wkrótce przyjdzie. Chociaż ap. Paweł miał jasny pogląd na ten temat i pisał o pewnych rzeczach, które muszą najpierw przyjść (2Tes. 2, 1-5), były jednak w jego Listach pewne wypowiedzi, na podstawie których uważano, że nauczał „jakoby już nastał dzień Pański” (w. 2). Nie należy dziwić się nadziei członków zborów. Niewątpliwie, nawet silny w wierze członek zboru byłby mocno zachęcony wiedzą, że przyjście Chrystusa nie odwlecze się przez wieki albo i tysiąclecia. Lecz on „rzekł do nich: Nie wasza to rzecz znać czasy i chwile, które Ojciec w mocy swojej ustanowił” (Dz. Ap. 1, 7).

„I nie będzie zwlekał”. Niewątpliwie jest to odniesienie do Abak. 2, 3, gdzie słowo „wyczekuj” (NP) lub „oczekuj” (BT i BG) jest tym samym słowem co „wytrwaliście” (NP) albo „wytrzymaliście” (BT) lub „znosiliście” w Hebr. 10, 32. W wierszu 36-tym, Biblia Interl. oraz BT i NP tłumaczą „wytrwałość” i takie jest rzeczywiste znaczenie tego słowa, a nie „cierpliwość”. Jest ono tym samym słowem, które Jezus użył, gdy powiedział: „A kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawiony” (Mat. 24, 13).

Wiersz 38: „Sprawiedliwy z wiary żyć będzie”. Zdanie to jest cytowane z Abak. 2, 4 i jest użyte przez ap. Pawła w Rzym. 1, 17 i Gal. 3, 11. Zawiera w sobie wielką i cudowną Prawdę usprawiedliwienia przez wiarę; była ona podstawą protestanckiej reformacji.

„Cofać się” (NP i BT); „schronić się” (BG); „ustąpi tchórzliwie” (NT. SK.). Jak widać, może to być różnie tłumaczone. Także termin ten używany jest przy opuszczaniu żagli, w czasie zbliżania się sztormu.

Jest to często mądra ostrożność – związać żagle, aby statek nie został wyrwiony przez silny wiatr. Ale tutaj apostoł używa go w znaczeniu nadzwyczajnej ostrożności. Autor stwierdza, że nadchodzi burza. W czasie, gdy był pisany ten List, wiadomo już było, że armie rzymskie zbliżają się do bram miasta. Przepowiadało to prorocstwo Jezusa o znisz-

czeniu Jerozolimy, zapisane w Ew. Mat. 24 rozdział. Niewątpliwie apostoł, a głównie uczniowie, często zastanawiali się nad mającymi nadejść wydarzeniami.

Bez wątpienia teraz zaczęło wypełniać się to proroctwo. Wydaje się nie do pomyślenia, aby uczniowie siedzieli po cichu i nie wykorzystali okazji do zwrócenia uwagi na prawdziwość przepowiedni Jezusa. Była to dla nich odpowiednia chwila, aby głosić Ewangelię Jezusa; okazaliby się wielce niedbali, gdyby zawiedli w ostrzeganiu ludu.

Jednak w tych okolicznościach niektórzy stawali się bojaźliwymi. Wszystkie znaki wskazywały, że zniszczenie jest bliskie. Czasy te były bardzo niespokojne, aresztowano wielu wierzących, ale pozostali zamiast głosić o nadchodzącym niebezpieczeństwie, zaczęli „cofać się” – jednym słowem „opuszczać żagle”. W tych okolicznościach zamiast okazać się czujnymi i podać ludowi poselstwo o grożącym niebezpieczeństwie, stawali się nadzwyczaj ostrożni i nie w pełni czujni.

Tak więc Paweł ostrzega ich. Ostrożność jest dobra, ale nie można posuwać się w niej za daleko. Jeżeli się nie wstąpi we wzburzone wody, cenne okazje zostaną stracone. Był to właśnie ten czas, na który oni czekali ponad trzydzieści lat; proroctwo wypełniało się bezpośrednio na ich oczach, a oto niektórzy stawali się bojaźliwymi. Nie był to czas na tchórzliwe cofanie się lub ustępowanie.

Są również niektórzy zbyt śmiały i oni mogą nam zaszkodzić, gdyż pędzą tam, gdzie aniołowie obawiają się wchodzić. Jednak zawsze tam, gdzie jest jeden zbyt śmiały, tam jest dziesięciu zbyt bojaźliwych; a bojaźliwość nie jest lepsza od zbytnej zuchwałości. Czasem lepiej jest pójść naprzód, nawet gdyby przy tym popełniono błędy, niż powstrzymać się i nie robić nic. Są czasy, gdy ryzyko musi być podjęte, aby mógł zaistnieć postęp.

Apostoł Paweł wielokrotnie i usilnie namawia do śmiałości. W rzeczywistości – jak poprzednio wspomniano – Paweł uważa śmiałość za jedną z oznak synostwa. On sam był śmiały i nie wzbraniał się od podjęcia ryzyka. W rezultacie takiej postawy Bóg mu błogosławił i wszędzie widoczny był rozwój. Gdyby ap. Paweł nie był śmiały, nigdy nie mógłby wykonać pracy, jaką wykonał. Ryzykowanie w czymś dla Boga, w celu wykorzystania zaistniałych okoliczności, jest jednym z przywilejów chrześcijanina. Czy nie jest to jeden z powodów, aby pozwolić Bogu na umieszczenie nas

w pewnych warunkach i okolicznościach? Co by się stało, gdyby Estera nie była śmiała w odpowiednim czasie? Albo Natan, Daniel, trzej młodzi Izraelici, albo Dawid w spotkaniu z Goliatem? Bóg dopuszcza różne okoliczności po to, by nastąpił rozwój [np. Ewangelii] i umieszczając nas w nich, daje nam okazję do wykorzystania sytuacji, którą On spowodował.

Paweł wiedział, że tuż przed nimi pojawi się czas ucisku – czas obecnie podobny do naszego. Wzywał więc do odwagi, do śmiałości. Ta sama prawda obowiązuje dzisiaj. Tamci stali przed przepowiedzianymi wydarzeniami, które miały się wypełnić w zniszczeniu Jerozolimy. My stoimy przed poważniejszym wypełnieniem się proroctw Jezusa, dotyczącym końca świata. A czas ten, nie jest czasem „cofania się”, „tchórzliwego ustępowania”, „opuszczania żagli”, „koloryzowania”, „schraniania się” (BG); nie jest czasem bycia nieśmiałym.

Wiersz 39: „Cofają się i giną” (NP), „schraniają się ku zginieniu” (BG), „odstępcy, którzy idą na zatracenie” (BT), „ustępują tchórzliwie na własną zgubę” (NT. SK). Doświadczenia mogą być trudne, ale nie wolno ustępować. Nasze stanowisko musimy zająć wraz z tymi, którzy wierzą w zbawienie duszy. Musimy zająć je wraz z „tymi, którzy wierzą”, o których mówi następny rozdział, a on mówi o bohaterach wiary.

DODATKOWE UWAGI

Uświęcenie

Uświęcenie jest jedną z najmniej rozumianych nauk Biblii. Wiele nadużyć religijnych było popełnianych w imię uświęcenia, a wiele wypaczeń w wartościowej i prawdziwej nauce biblijnej o uświęceniu; zrobiło to dużo szkody w chrześcijaństwie w ogóle, a w szczególności tym jednostkom, które stały się ofiarami niezdrowej nauki i religijnego fanatyzmu.

Pamiętajmy, że ci, którzy dają się zwodzić przez dziwaczne twierdzenia i fałszywą naukę o uświęceniu, nie są religijnie niedbałymi i obojętnymi. Często zdarza się, że ktoś duchowo gorliwy, pragnący wypełniać wolę Bożą, gdy przyjmuje błędne poglądy i fałszywe idee, jego chrześcijańskie życie osiada na duchowej płyciźnie i zewnętrznych demonstracjach (pokazach), co powoduje zaniedbanie solidnego i pokrzepiającego

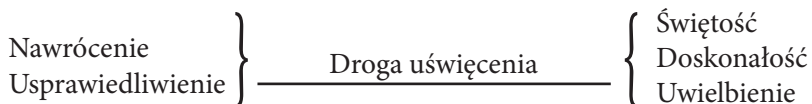
nauczania Słowa Bożego. Polega on bardziej na wrażeniach i odczuciach, niż na objawionej woli Bożej w Jego Słowie. Tylko nadzwyczajna miara Ducha Świętego i moc Boga mogą go przywrócić do dawnego stanu. Myśląc, że jest prowadzony przez Ducha Bożego, znajduje się w sidłach złego ducha. Fakt, że uważa siebie za głęboko religijnego, jeszcze bardziej utrudnia jego powrót do duchowego zdrowia.

Z powodu religijnych wypaczeń i fanatycznych ruchów uświęcenia, wielu szydercom dano okazję do bluźnierstw i pośmiewisk, ale największa szkoda dotyka samych „uświęconych”. Jak już mówiliśmy, mogą być oni przyzwoitymi, chociaż wprowadzonymi na niewłaściwą drogę duszami, które szczerze pragną służyć Bogu. To jednak tylko wzmacnia błąd owej nauki. Z uwagi na to, uważamy za nasz obowiązek przedstawić prawdziwą naukę Biblii o tej ważnej fazie chrześcijańskiego życia.

Autor „Listu do Hebrajczyków” rozpatruje uświęcenie jako cel i kulminacyjny punkt chrześcijańskiego życia, który wszyscy powinni osiągnąć. W dziesiątym rozdziale jesteśmy zapraszani do wejścia z ufnością i odwagą przed oblicze Boga, przez zasłonę, która nas oddzielała (Hebr. 10, 19-20). Stale i wciąż księga ta, od początku do końca, przedstawia swoim czytelnikom ideę doskonałości, której nie można było osiągnąć przez rytuały i ceremonie, jedynie umożliwiała ją Ewangelia (Hebr. 6, 1; 7, 19; 9, 9; 10, 1-2; 12, 10, 14; 13, 21). Zaiste można powiedzieć, że zamiarem pisarza jest, aby „List do Hebrajczyków” spowodował u jego czytelników świętość i uświęcenie. Bardziej mu zależy na zaistnieniu tego stanu u jego braci, niż na napisaniu rozprawy teologicznej na ten temat.

NAWRÓCENIE I USPRAWIEDLIWIENIE

Należy dobrze rozważyć kwestię nawrócenia i usprawiedliwienia, zanim zaczniemy omawiać uświęcenie. Droga chrześcijanina może być zilustrowana następującym wykresem, przedstawiającym początek procesu nawrócenia, oraz jego zakończenie – świętość.



Nawrócenie człowieka, to odwrócenie się od grzechu do sprawiedliwości, od szatana do Boga. Rzeczy, które człowiek kiedyś miłował, teraz nienawidzi. Jest nowym stworzeniem. Jednym aktem decyzji, całe jego poprzednie życie zostaje odmienione, a od teraz rozpoczyna naśladować swojego Mistrza.

Nawrócenie może mieć miejsce w jednej chwili albo być osłonięte pewnym okresem czasu. Życie ap. Pawła nagle uległo zmianie na drodze do Damaszku. Nienawidził chrześcijan i chrześcijaństwa, ale nagle się odmienił i rozpoczął głoszenie nauki, której wcześniej nienawidził.

Jednak nawrócenie nie zawsze dokonuje się w jednej chwili. Często trwa długi czas, jak np. w przypadku Nikodema. Pewnej nocy Jezus długo rozmawiał z nim i powiedział mu, że musi się na nowo narodzić (Jan 3, 1-13). Nikodem jak by nie zrozumiał języka Jezusa i dopiero po Jego ukrzyżowaniu, pojawia się jako nawrócony człowiek i naśladowca Jezusa (Jan 19, 39).

Są też inni, którzy również nie objawiają, że przeszli jakiś wyraźny okres nawrócenia. Wśród nich są tacy, jak Jan Chrzciciel i Jeremiasz; o obu jest powiedziane, że byli uświęconymi od narodzenia (Łuk. 1, 15; Jer 1, 5).

Przykłady te są bardzo cenne, gdyż nikt nie powinien zniechęcać się tym, że nie może określić dnia, ani godziny swego nawrócenia. Ap. Paweł nie miał wątpliwości, co do dokładnego czasu swego nawrócenia; Nikodem byłby w kłopotcie, gdyby miał odpowiedzieć, kiedy ta zmiana miała u niego miejsce. On mógłby powiedzieć, że był to czas rozmowy z Chrystusem, ale po głębszym namyśle, musiałby powiedzieć, że nawrócenie miało miejsce jakiś czas później. Jan Chrzciciel i Jeremiasz mogliby powiedzieć, że nigdy nie byli nawróceni; oni zawsze byli pobożnymi ludźmi.

Mówimy o tym dlatego, gdyż niektórzy mogą twierdzić, że wszyscy muszą mieć pewność co do dnia i godziny swego nawrócenia i uświęcenia, inaczej nie są prawdziwymi chrześcijanami. Jednak Biblia tak nie uczy.

Hebrajskie słowo o „nawróceniu” oznacza „powrócić”, „skrucha” i jest pochodnym słowa oznaczającego „zawrócić”, „zawrócić znowu”. Greckie słowo oznacza zmianę myślenia – usposobienia. Oba wskazują na radykalną zmianę, dzięki której człowiek odwraca się od przeszłego, grzesznego życia i rozpoczyna drogę do Królestwa.

Jednak powinniśmy być ostrożni w definiowaniu nawrócenia jako tylko zmiany myślenia. Nawet gdyby to była zmiana myślenia, to jest to zmia-

na, która dotyczy całości życia, a nie tylko zmiany opinii, albo zamiany jednej teologii na inną; nie jest to przejście z jednego kościoła do drugiego. Ap. Paweł tak to opisuje: „Takiego bądźcie względem siebie usposobienia, jakie było w Chrystusie Jezusie” (Filip. 2, 5 NP) lub „Bądźcie przejści tym samym duchem, który ożywił Chrystusa Jezusa” (wg NT. SK). Chrześcijanin nie myśli, nie mówi i nie czyni już tego, co przedtem. W jego nawróceniu jest on ukierunkowany na zupełnie coś innego; jego pociągi, zwyczaje i upodobania są zmienione; on jest nowym stworzeniem w Chrystusie Jezusie. Stare rzeczy przeminęły, wszystkie stały się nowe.

Prawdziwe nawrócenie oznacza całkowity zwrot. Obejmuje ono całkowite przekonanie o grzechu, skruchę i żal z powodu grzechu, jego wyznanie, uczciwy wysiłek zwrócenia tego, co zostało sprzeniewierzone; przyjęcie wiarą chwalebnych obietnic przebaczenia; publiczne potwierdzenie naszego nowego stosunku do Boga, włączając w to chrzest i zjednoczenie z wierzącym ludem w zborowej wspólnotcie i ostatnie – ale nie najmniejsze – uroczyste postanowienie, aby dzięki łasce Bożej na zawsze przestać grzeszyć i pójść za radą Chrystusa: „Idź, i odtąd już nie grzesz” (Jan 8, 11).

Dla wielu, nawrócenie jest jedynie emocjonalną decyzją „przyjęcia” Chrystusa i w żaden sposób nie dokonuje ono gruntownej reformacji życia. Zatem dla tych wszystkich, którzy pragną gruntownego nawrócenia, dobrze będzie zapoznać się w tej kwestii z siedmioma krokami, chociaż nie muszą one następować dokładnie według podanej tutaj kolejności. Będziemy je uwydatniać przez powtarzanie.

1. Przekonanie o grzechu. By porzucić grzech, należy koniecznie poznać, co to jest grzech. Nie oznacza to, że dana osoba musi poznać grzech z własnego doświadczenia, aby go rozpoznać. Ale znaczy to, że konieczne jest poznanie grzechu i jego pojawienia się tak, by móc go uniknąć. Niektóre rzeczy z nim związane wydają się być niewinne i służą do oszukania nieostrożnych, jeżeli ktoś nie posiada nieomylnego standardu, przez który może rozpoznać grzech. Ten standard znajduje się w Biblii i jest przedstawiony w życiu Jezusa. Jest on streszczony w Dziesięciu Przykazaniach. Ap. Jan mówi: „Grzech jest przestępstwem Zakonu” (1Jan 3, 4). Należy jednak pamiętać, że Zakon jest duchowy i że obejmuje on coś więcej, niż to pojawia się przy pierwszym czyta-

niu. Nie tylko ma do czynienia z zewnętrznym i widocznym działaniem, ale sięga motywów i intencji serca.

2. Żal za grzech. Oznacza to osobistą skruchę i żal we własnym sercu. Ktoś może żałować grzechu, który dzieje się w świecie, bez odczuwania żalu za swoje własne grzechy. Przekonanie każdego musi pochodzić z własnego serca, jak u Dawida, gdy prorok powiedział do niego: „Ty jesteś tym mężem” (2Sam. 12, 7).
3. Wyznanie. Żal za grzechy, który nie prowadzi do ich wyznania, nie jest prawdziwym żalem. Najpierw należy je wyznać Bogu, a potem człowiekowi. Jakość i charakter wyznania określa jego głębię i szczerłość. Ono musi płynąć z głębi serca, musi być samorzutne, niewymuszone. Zawodząc w którymkolwiek z nich, nie spełnia wymagań Bożego standardu.
4. Zwrócenie (odszkodowanie). Dla wielu jest to najtrudniejsza część nawrócenia, bowiem są to rzeczy, o których chętnie chcielibyśmy zapomnieć. Wyznanie Bogu kradzieży pieniędzy czy innych wartości jest doświadczeniem rozważań w duszy, kwestią wyrzutów sumienia; oddanie poszkodowanym tych ukradzionych wartości, jest w niektórych przypadkach bardzo upokarzające. Niestety, nie ma innej drogi. Chociaż jest ona upokarzająca, jest jednak najbardziej błogosławionym doświadczeniem. Upokarza to duszę przed człowiekiem, ale jest wywyższeniem przed Bogiem.
5. Wiara w Boga. Bez wiary nie można podobać się Bogu (Hebr. 11, 6). Naprawdę dziwną rzeczą jest, że gdy Bóg wybaczył człowiekowi jego grzech, on jest często kuszony, aby zważyć w Boga. Szatan chce, aby wierzył, że jego grzechy są tak wielkie, że Bóg ich nie wybaczył lub nie może mu ich w pełni wybaczyć. Jednak Bóg wymaga, abyśmy Mu wierzyli. Jak ciemne i czerwone byłyby nasze grzechy, Bóg może je przebaczyć i oczyścić nas (Izaj. 1, 18; 1Jan 1, 9). Tak więc Bóg domaga się od nas wiary.
6. Publiczne wyznanie. Ukrywanie faktu nawrócenia, chęć utrzymania go w tajemnicy, nie mieści się w Bożym charakterze. Bóg zarządził publiczną deklarację naszej zmienionej postawy wobec Niego. Jezus, po uzdrowieniu człowieka opętanego przez diabła, powiedział: „Idź do domu swego, do swoich i oznajmij im, jak wielkie rzeczy Pan ci uczynił i jak się nad tobą zmiłował” (Mar. 5, 19). Było to osobiste świa-

dectwo uratowanej duszy. Publiczne wyznanie obejmuje chrzest i jedność z wierzącymi (Dz. 2, 38, 41, 47).

7. Nie grzesz więcej. Oznacza to wiarę, że Bóg, który rozpoczął dobre dzieło w nas, również go dokończy.

Bóg mówi do nawróconego grzesznika, jak do grzesznej niewiasty: „Idź i odtąd już nie grzesz” (Jan 8, 11). Niewielki to pożytek mieć wybaczone swoje grzechy, jeżeli nie przyjmujemy zapewnień, danych nam odnośnie całkowitego, przyszłego triumfu nad każdym grzechem. Bóg daje zwycięstwo każdej proszącej Go duszy. Z wiarą musimy domagać się mocy Bożej nie tylko do przebaczenia, ale i do świętego życia.

UŚWIĘCENIE

Przenosimy się do tematu o uświęceniu, które jest kulminacyjnym doświadczeniem w życiu chrześcijan na ziemi. Moc Boża do zbawienia nie wyczerpuje się na przebaczeniu przeszłych grzechów. Jest to cudowne, ale Bóg ma jeszcze więcej mocy w zapasie i może zachować nas od upadków.

Diagram na str. 345 pokazuje drogę uświęcenia, zaczynającą się od nawrócenia, a sięgającą aż do świętości. Jest to droga chrześcijanina, którą musi on przejść, jeśli ma zdobyć niebo.

Świętość nie jest uzyskiwana skokowo; jest to powolny, mozolny proces, stopniowo, krok po kroku osiąganie wysokości, która początkowo może wydawać się nie do osiągnięcia. Wytrwałość i hojne obdarowanie łaską Bożą doprowadza do wykonania zadania.

Uświęcenie jest zdefiniowane jako „dzieło albo proces łaski Bożej, dzięki któremu uczucia ludzi są oczyszczone, lub zrażone do grzechu i świata, a wzniesione do wywyższania miłości Bożej”. Inna definicja uświęcenia: „jest to dzieło Ducha Świętego, dzięki któremu wierzący jest uwolniony od grzechu i podniesiony do świętego życia”. Obie definicje są w istocie takie same.

Ogólnie myśląc, uświęcenie i świętość są identyczne i w rzeczywistości używane są zamiennie. Jednakże istnieje między nimi różnica. Uświęcenie jest „dziełem, albo procesem łaski Bożej, dzięki której uczucia ludzi są oczyszczone, lub zrażone do grzechu”. Chociaż uświęcenie jest dziełem lub procesem, może też oznaczać gotowy produkt i jako taki jest rów-

noznaczny ze świętością. Świętość może być zdefiniowana jako stan będący wynikiem uświęcenia. Zatem jest nie tyle procesem, co wynikiem [oddziaływania łaski Bożej]. Jest udoskonaloną świętością. Tak rozpatrując to zagadnienie, nawrócenie jest początkiem chrześcijańskiego biegu; uświęcenie jest drogą, po której chrześcijanin musi iść do osiągnięcia wytyczonego stanu, a świętość jest celem, albo końcem drogi, równoznacznej z osiągnięciem doskonałości. Bóg jest święty; Bóg jest doskonały. On nie stał się takim; On zawsze takim był. Człowiek jest zaproszony do dążenia i osiągnięcia tych samych wartości, a w dążeniu do ich posiadania, musi wykazać się zdecydowaniem.

Człowiek nawrócony jest szczęśliwy i radosny na myśl, że całe jego przeszłe, niegodziwe życie jest wybaczone. On poznał wiele zła, którego był winien i cieszy się z cudownej dobroci Boga w przebaczeniu mu. Jego radość nie zna granic. Został wyzwolony od alkoholu i innych grzesznych nawyków i teraz jest wolnym człowiekiem.

Czy naprawdę jest on uwolniony? Niektórzy tak i nie mają już tego rodzaju niepohamowanych pragnień. Jednak inni są jeszcze stale kuszeni i codziennie toczą walkę, aby oprzeć się złu. Oni nie poddają się kuszeniu, ale owe pragnienia stale są obecne i czasami wydaje się, że jest to nie do zniesienia. Jednak oni są zdeterminowani, aby odnieść zwycięstwo, zdecydowani nie ustawać i chociaż śmierć zagląda im w oczy, nie poddają się; w końcu zostają uwolnieni i szatan ich opuszcza. Jakie cudowne doświadczenie i jak wspaniałe jest to dzieło! Zwycięstwo w Chrystusie! Nie ma już pokus.

Ale niech nikt nie da się zwieść taktyką szatana. On może odejść, ale może też powrócić. Tak było w przypadku Jezusa. „A gdy dokończył diabeł kuszenia, odstąpił od niego do pewnego czasu” (Łuk. 4, 13). Podobnie postępuje z ludźmi. Z tego powodu radzi się nam: „A tak, kto mniema, że stoi, niech baczy, aby nie upadł” (1Kor. 10, 12). Wiele razy ci, którzy gratulują sobie swych osiągnięć, w tej właśnie chwili znajdują się w największym niebezpieczeństwie upadku.

Człowiek, który walcząc przeciw grzechowi, opiera się aż do krwi, otrzyma należny kredyt dla osiągnięcia zwycięstwa. Ale plan Boga obejmuje wyższe doświadczenie niż to. Może on osiągnąć taką nienawiść do grzechu, że ona odepchnie pokusę. Człowiek, który w mocy łaski Bożej zdecydował się odnieść zwycięstwo nad np. napojami alkoholowymi

i tytoniem, może mężnie oprzeć się każdej pokusie i ani razu nie upaść. Udzielono mu kredytu na osiągnięcie zwycięstwa i otrzyma swoją nagrodę. A pewnego dnia dotrze do niego przeświadczenie, że ten sam Bóg, który może powstrzymać go od upadku, może też usunąć od niego pociąg do zła i spowodować, że go znienawidzi. Nigdy przedtem nie modlił się o nienawiść; ale teraz zaczyna modlić się nie tyle o to, by Bóg odebrał mu pociąg do zła, ale by obdarzył go nienawiścią do niego. W odpowiedzi na te gorliwe błagania, Bóg daje człowiekowi to, czego pragnie i on osiąga zupełne zwycięstwo. Rzeczy, które kiedyś miłował, teraz nienawidzi. On jest w tym względzie całkowicie uświęcony.

Niektórzy udęczeni chrześcijanie, tęskniący za wyzwoleniem, oczekują, że Bóg w jakiś cudowny sposób przygotowuje ich do Królestwa. Prosząc Boga o wybaczenie ich grzechów oraz o danie im zwycięstwa nad nimi, uważają, że zrobili to, co do nich należy, a teraz już Bóg dokona reszty. Jednak Bóg oczekuje współpracy. Biblia radzi: „...z bojaźnią i ze drżeniem zbawienie swoje sprawujcie. Albowiem Bóg to według upodobania sprawi w was i chcenie i wykonanie” (Filip. 2, 12-13).

Wśród nich mogą być tacy, którzy mogą walczyć z dziesięcioma wrogami na raz, ale większość z nas jest niezdolna do takich wyczynów. Człowiek atakowany np. przez demona pijaństwa, posiada mniej więcej tyle sił, aby mógł walczyć z jednym demonem, jednak jest niezdolny do podjęcia walki z pół tuzinem innych demonów. Bóg litując się nad nim, daje mu chwilę wytchnienia, aby odzyskał siłę do następnej potyczki.

Chrześcijanom grozi niebezpieczeństwo, gdy usiłują jednocześnie walczyć z wszystkimi siłami zła. Tylko nielicznym się to udaje. Nawet Dawid nie wyzwalał całej filistyńskiej armii na raz. To mogło okazać się zgubne. Najpierw skoncentrował się na Goliacie, a Bóg dał mu wspaniałe zwycięstwo.

Podobnie chrześcijanin ma się skoncentrować na jakimś jednym grzechu albo słabości, zamiast rozpraszać swoje siły. Możemy się modlić o nawrócenie świata, ale nasze osobiste zadanie lepiej ograniczyć do pracy nad pojedynczymi duszami, na które skierujemy specjalne wysiłki. Tak, jak zdobywamy dusze pojedynczo, tak też atakujemy pojedynczo zło.

Idąc naprzód drogą uświęcenia, spotykamy na niej jeden problem za drugim, przez co rozwijamy się w uświęceniu, zbliżając się coraz bar-

dziej do celu, jakim jest świętość. Od tej chwili rozpoczynamy start i Pan Bóg przypisuje nam sprawiedliwość. W rzeczywistości nie jesteśmy doskonali, ale jesteśmy prowadzeni we właściwym kierunku i na tak ukierunkowanej drodze może się zdarzyć, że umrzemy, zanim osiągniemy cel. Bóg osądzi nasze motywacje i przyzna nam kredyt na to, co zrobilibyśmy, gdybyśmy mieli ku temu okazję.

Owoc z drzewa nie staje się doskonały w jednym dniu. Od czasu gdy pojawi się pąk, miną tygodnie i miesiące, zanim drzewo zrodzi dojrzałe jabłko. Jednakże, każde stadium dojrzewania ujawnia doskonałość. Pączek jest doskonały, chociaż jeszcze nie jest dojrzałym owocem. Podobnie ma się rzecz z człowiekiem. Małe dziecko jest doskonałe; takie jest dziecko, takim jest rozwijający się młodzieniec, takim jest dojrzały człowiek. Doskonały, ale jeszcze nie w pełni „ukończony”.

Biblia używa słowa „doskonały”, wskazując na dwie rzeczy – na nieskończony chociaż doskonały stan i kompletną, dokończoną doskonałość. Zwróć uwagę na wypowiedź ap. Pawła w Filip, 3, 12 wg NT. SK: „Nie jakobym już dopiął celu i jakobym był doskonały”. Ap. Paweł nie twierdził, że „jakobym już był doskonały”, ale w wierszu 15-tym mówi: „Tak winniśmy wszyscy myśleć, jeżeli mienimy się doskonałymi”. W wierszu 12-tym mówi, że nie jest doskonały, a w wierszu 15-tym mówi, że tak. Najnowsze tłumaczenie wiersza 12-go brzmi: „albo już był doskonały”, a wiersz 15-go: „Ilu nas tedy jest doskonałych”. Robertson w „Word Pictures” mówi, że „doskonały” w wierszu 12-tym oznacza „doskonały tryb bierny, oznajmujący (stan zakończenia) od teleioi...”. Ap. Paweł ostro zaprzecza temu, jakoby osiągnął duchowy impas w rozwoju. Na pewno nie znał on niczego z tak zwanej nagłej, absolutnej doskonałości dzięki jakiemś pojedynczemu doświadczeniu. Paweł zrobił wielki postęp w upodobnieniu się do Chrystusa, ale celu jeszcze nie dopiął i nadal jest on przed nim, a nie za nim. O „doskonałości” zapisanej w wierszu 15-tym mówi: „Tutaj jest słowo »teleioi« oznaczające względną doskonałość, a nie absolutną, której tak zdecydowanie zaprzecza w wierszu 12-tym” (Vol. 4, pp. 454-455).

Wyjaśnia to stwierdzenie ap. Pawła. Nie rości on sobie prawa do absolutnej doskonałości, która jest jednoznaczna ze świętością, ale do doskonałości względnej. Jest to podkreślone w wierszu 16-tym: „Co już osiągnęliśmy” (wg NP), albo lepiej „Dokąd doszliśmy” (wg BT). Ap. Paweł

nie twierdził, że jak dotąd, wszystko przebiegło jednakowo na chrześcijańskiej drodze, ale „dokąd doszliśmy”, gdziekolwiek to miejsce może być, mamy być względnie doskonali.

Czy ktokolwiek osiągnął już tę doskonałość, o której ap. Paweł mówi, że on jej nie osiągnął? Możemy być rozczarowani, jeśli ap. Paweł domaga się absolutnej doskonałości; żaden człowiek, jeśli już ją osiągnął, nigdy nie będzie rościł sobie do niej pretensji i nie będzie twierdził, że o niej wie. To Pan Bóg o tym wie, ale człowiek nie może rościć sobie prawa do niej.

Jednak, czy ktokolwiek i kiedykolwiek osiągnie taki stan? Wierzymy, że tak. Przeczytaj opis o 144 tysiącach w Objawieniu 14, 4-5: „Są to ci, którzy się nie skalali z kobietami, są bowiem czysti. Podążają oni za Barankiem, dokądkolwiek idzie. Zostali oni wykupieni spośród ludzi jako pierwociny dla Boga i Baranka. I w ustach ich nie znaleziono kłamstwa; są bez skazy [przed tronem Bożym]”.

Proszę, zwróć uwagę, że oni są „bez skazy przed tronem Bożym”. Oni będą pośród tych, o których jest powiedziane: „Kto jest święty, niech nadal się uświęca” (Obj. 22, 11). Jak jest zaznaczone od wiersza 12-go, odnosi się to do tych, którzy będą żyli tuż przed przyjściem Pana i którzy osiągnęli świętość. Gdyby jej nie osiągnęli, to praktycznie nie mogłoby być powiedziane: „niech nadal się uświęca”.

O kimś, kto twierdzi, że osiągnął stan świętości, można z całym przekonaniem powiedzieć, że mu jej brak. Im bliżej grzeszny człowiek podchodzi do Boga, tym bardziej uświadamia sobie swoje niedociągnięcia. Tylko wtedy, gdy człowiek traci z oczu Boga, uważa się za świętego.

Nie jest to napisane po to, aby zniechęcać kogoś w dążeniu do osiągnięcia doskonałości, ale by czynił wysiłki w celu jej osiągnięcia. W rzeczywistości jest to stanowczy apel do ludzi, aby w osiągnięciu świętości zdali się całkowicie na moc Bożą. Zanim przyjdzie koniec, Bóg będzie miał lud, który będzie bez skazy. Będą oni w pełni odzwierciedlać obraz Boży.

STO CZTERDZIEŚCI CZTERY TYSIĄCE

Gdy ap. Paweł w „Liście do Hebr.” 10, 19-20 mówi o wejściu do miejsc świętych, [a wg oryg. „Najsświętszego”; patrz DW. str. 14 w. I w porównaniu ze str. 220] przez krew Jezusa, odnosi to szczególnie do 144000 – tych,

którzy „podążali za Barankiem dokądkolwiek idzie” (Obj. 14, 4). Tylko najwyższy kapłan mógł wejść do Najświętszego; zwykli kapłani nie. Gdy o 144000 jest powiedziane, że podążają za Barankiem dokądkolwiek idzie i gdy wiemy, że On jest Arcykapłanem, wchodzącym do Najświętszego, wtedy wiemy, że 144000 są arcykapłanami, jeśli wchodzi z Nim do Najświętszego. Jako lud Boży są królami i kapłanami; stanowią specjalną grupę królów i arcykapłanów idących za Nim, dokądkolwiek ich poprowadzi.

Starotestamentowi kapłani byli upoważnieni do prowadzenia rokowań z Bogiem. Ponosili poważną odpowiedzialność w składaniu ofiar za lud i reprezentowaniu go. Jednak bez względu na to, jak ważne było ich dzieło, nie da się go porównać z działalnością najwyższego kapłana. W nim Izrael okazywał się przed Bogiem; on nosił złoty diadem z napisem „Świętość Panu” i tylko on mógł wejść do Najświętszego w Dniu Pojednania. Jego wejście w tym Dniu, odbywało się po najbardziej gruntownym przygotowywaniu. Siedem dni przed tym Wielkim Dniem, opuszczał swój dom i spędzał dzień i noc na wyznawaniu swoich grzechów i obcowaniu z Bogiem. Gdy w Dniu Pojednania, drżąc, zbliżał się do Boga, zdejmował swoje królewskie szaty, wkładał szaty pokory i uchylał zasłonę, która oddzielała go od bezpośredniej obecności Boga; nie obciążały go żadne osobiste grzechy, bowiem zostały one wymazane. Tylko ktoś, kto był święty, mógł nosić grzechy ludu; dlatego najwyższy kapłan musiał być bez zmyczy zmarszczki. Tylko wtedy mógł się zbliżyć do Boga.

To gruntowne przygotowywanie daje wgląd w to, czego Bóg wymaga dzisiaj od Swego wybranego ludu. Oni także muszą okazać się bez jakichkolwiek uchybień przed tronem Boga; żaden grzech nie może ich zanieczyszczać.

To w tych 144000 Bóg zostanie usprawiedliwiony. Jest to ostatnie pokolenie, najsłabsi ze słabych, niosący na sobie skutki grzechów minionych pokoleń. W nich Bóg zademonstruje Swoją moc w ludzkości – co może On dokonać „w” i „z” grzesznym człowiekiem. Wystarczająco długo szatan urągał Bogu: „Gdzie są ci, którzy przestrzegają przykazań Bożych i wiary Jezusa?” Wraz ze 144000 stojącymi przed Nim, Bóg będzie mógł spokojnie odpowiedzieć: „Oto są ci, którzy przestrzegają przykazań Bożych i wiary Jezusa” (Obj. 14, 12).

Gdy Chrystus wchodził do świątyni w niebie, nie wszedł tam z krwią zabitych zwierząt, ale „wstał raz na zawsze do Świętego Świętych...z wła-

sną krwią, dokonawszy zbawienia wiecznego” (Hebr. 9, 12 NT. SK). Gdy my „wchodzimy do Świętego Świętych przez krew Jezusa”, wchodzimy tam „drogą nową i żywą, którą otworzył dla nas” (Hebr. 10, 20).

W Jezusie nie było niczego takiego, by krew lub dym kadzidła miały Go osłaniać, gdy stanął przed obecnością Boga. Jego życie było czyste i święte, nie było na Nim jakiegokolwiek plamy czy skazy. Mógł śmiało wejść, ponieważ wykonał wolę Ojca i nie zawiódł w niczym. Wszedł tam na mocy własnego nieskazitelnego życia i na mocy tego samego życia wchodzimy tam my, „...gdyż to krew dokonuje przebłagania za duszę” (3Moj. 17, 11). To życie Jezusa, którym żył jako człowiek, dało Mu dostęp do Ojca w naszej sprawie. W Jego boskości, krew nie decydowała by i nie upoważniłaby Go do wejścia przed oblicze Boga w naszej sprawie. Wszedł tam śmiało jako doskonały człowiek, na mocy własnej krwi i Swego życia.

Te 144000 posiadają cierpliwość świętych; przestrzegają przykazań Bożych i posiadają również wiarę Jezusa. Dla nich drzwi nieba będą szeroko otwarte. Wchodzą tam jako ci, którzy mają prawo do drzewa życia i ze świętą odwagą idą z Jezusem przed oblicze Boga. W tej grupie Bóg całkowicie zademonstruje Swoją zbawczą moc. Najpodlejsi grzesznicy mogą się stać odpowiednimi towarzyszami świętych, przebywających w nieprzystępnej światłości. Jeśli te osoby, wybrane z ostatniego i najślabszego pokolenia, mogły zwycięsko wyjść z zesłanej na nich próby, to nie ma żadnego wytłumaczenia dla upadku Adama. On upadł będąc w pełni sił; upadł w najmniejszej dopuszczonej nań próbie; a tu ci, w największej słabości ludzkiej, przechodzą zwycięsko próby nieskończenie trudniejsze. Odtąd Bóg nie może być oskarżany o to, że wymagał od Adama więcej, niż on mógłby znieść.

Obecnie Bóg szuka kandydatów do nieśmiertelnego życia. On szuka mężczyzn i kobiet, aby skompletować liczbę wymaganą do ostatniej demonstracji. On potrzebuje nawróconych, uświęconych i poświęconych ludzi, takich, którzy nie szczyliby się swymi osiągnięciami, ale, którzy w pokorze idą śladami Mistrza, zachowują Jego wiarę, mają cierpliwość potrzebną do zakończenia dzieła, a na koniec wchodzą z Nim przez bramy do miasta.

ROZDZIAŁ 11

Wiara

STRESZCZENIE ROZDZIAŁU

Poprzednie rozdziały przedstawiły bardzo wysoki standard, jaki chrześcijanin musi osiągnąć. Czy ów standard naprawdę jest aż tak wysoki, że niektórzy mogą uznać jego osiągnięcie za niemożliwe? Jak może grzeszny człowiek kiedykolwiek osiągnąć świętość? Jak może kiedykolwiek oczekiwać, że wejdzie do świętych miejsc drogą nową i żywą, którą Chrystus dla nas otworzył?

Jedynasty rozdział „Listu do Hebrajczyków” odpowiada na te pytania. Są tu ukazani zwykli mężczyźni i niewiasty, którzy „poumierali w wierze” (13w.) i „dla swej wiary stali się godni najwyższej pochwały” (39w. NT. SK). Po ludzku mówiąc, niektórzy z nich byli dobrymi ludźmi. Inni zaś nie byli tak dobrzy. Niektórzy znowu byli źli, nawet bardzo źli. Na tej liście są ludzie przestępujący przykazania; niewiasty, które żyły w grzechu; ludzie małej wiary; jeden morderca; inny, którego samo imię już objawiało jego nieprzydatność dla Królestwa. Jednak wszyscy zmarli w wierze. Bóg dokonał cudu dla nich.

Czytając ten rozdział, wielu dostrzeże istotę rzeczy, dla której był on napisany. Każdy człowiek, winny jakiegokolwiek grzechu, znajdzie na tej liście imiona osób, z powodu których powie: „Byłem niegodziwy; dokonywałem haniebnych rzeczy, ale nie wierzę, że robiłem gorsze rzeczy, niż tamci. Jeśli jednak oni będą zbawieni, to również jest i dla mnie nadzieja.

Taki cel przyświecał Bogu, gdy zamieszczał ten rozdział w „Liście do Hebrajczyków”.

Hebr. 11, 1-3: „A wiara jest podstawą tego, czego dopiero oczekujemy, jest silnym dowodem na to, czego nie widzimy. Przez nią to zdobyli przodkowie chlubne świadectwo. Wiara daje nam zrozumienie, że światy przez słowo

Boże zostały stworzone, że to, co niewidzialne, nie powstało z tego, co pod zmysły podpada” (wg NT. SK.).

Wiersz 1: „A wiara jest pewnością tego, czego się spodziewamy”. Na temat „podstawy” (NT. SK), „gruntu” (BG), „pewności” (NP), „poręki” (BT) zobacz komentarz do rozdziału 1-go, wiersza 3-go, gdzie w oryginale jest użyte to samo słowo i ono zostało przetłumaczone jako „istota”, [a tutaj w różnych polskich tłumaczeniach Biblii otrzymuje różne znaczenie]. Ten wiersz jest nie tyle definicją wiary, jak świadectwem tego, co wiara czyni. Przedstawia wiarę tak silną i istotną, że dana osoba nie tylko czuje się w posiadaniu tego, czego dotąd nie otrzymała, ale jest powodowana, aby doświadczyć siły, odwagi i zaufania, które przekonują ją o faktycznym jej posiadaniu. Taka wiara upoważnia chrześcijanina nie tylko do domagania się obiecanych błogosławieństw, ale do posiadania i cieszenia się nimi już teraz. Te „cudowne przejawy mocy Bożej, które ujawnić się miały” (Hebr. 6, 5 NT. SK), staną się aktualną własnością, a Królestwo Nieba będzie nie tyle przyszłą możliwością, co aktualnym, wewnętrznym faktem. Wiara sprawia, że owe „przyszłe dobra” (9, 11 i 10, 1) rzeczywiście zaistnieją w duszy i umyśle. One przestaną być snami, mającymi wypełnić się w przyszłości, ale będą żywą, odczuwalną rzeczywistością, radującą duszę. Nie będą już wizjami przyszłości, ale realną własnością. Wówczas zobaczą to, co było dotychczas niewidzialne. W syryjskiej wersji Pisma Świętego jest to następująco przetłumaczone: „Wiara jest przekonaniem o rzeczach, co do których mamy nadzieję, jak gdyby one istniały faktycznie; manifestacją rzeczy, których nie widzimy.”

„Przeświadczeniem o tym, czego nie widzimy” (wg NP). „Przeświadczenie” nie jest tutaj jedynie abstrakcyjną wiarą, że dowód istnieje, ale silnym przekonaniem, że dowód jest zmanifestowany, a dusza przekonana o tej prawdzie, spokojnie opiera się na tej wierze.

Wiersz 2: „Wszak jej zawdzięczają przodkowie chlubne świadectwo”. Powiedziane to zostało do tych, którzy mogą wątpić, że wszystkie osoby wymienione w tym rozdziale otrzymały chlubne świadectwo. Ale jeśli właściwie wierzymy, że to miejsce w „Liście do Hebrajczyków” zachęca nas do wierzenia, że nawet najslabszy może osiągnąć taką wiarę, wtedy stosownie do tego, lista powinna zawierać imiona i takich ludzi, co do których mogliśmy niewymuszenie żywić trochę wątpliwości. Gdyby w tym spisie umieszczeni byli tylko wielcy bohaterowie wiary,

byłoby to mało zachęcające dla przeciętnego człowieka. Ale jeśli ta lista obejmuje ludzi o podobnych namiętnościach jak nasze i jeśli stwierdzamy, że oni też otrzymali chlubne świadectwo, wówczas ten rozdział służy celowi, jaki mu przyświecał.

Wiersz 3. „Wiarą rozumiemy”. Ludzie dzisiaj są konfrontowani z dwoma opisami stwarzania: jeden, naukowy, dostarczony przez tych, którzy wierzą w teorię ewolucji; i drugi biblijny, znajdujący się w 1Moj. 1 rozdział. Teorie te nie są ze sobą zgodne. Są sobie diametralnie przeciwne. Próba pogodzenia ich jest niemożliwa. Nie ma także czegoś pośredniego.

Błędne byłoby założenie, że w tym dylemacie jesteśmy konfrontowani z jednej strony z naukowymi wnioskami, opartymi na faktach i badaniach, w których dla wiary nie ma miejsca, a z drugiej strony z naiwnym biblijnym opisem, który należy przyjąć, odrzucając odkrycia nauki i wypierając się całkowicie naukowych dowodów. Ani jedno, ani drugie nie jest łatwą sprawą.

Dla wyjaśnienia stwierdzamy, że żaden wierzący w stworzenie dokonane przez Boga słowo, nie kłóci się z faktami, jako takimi. Byłoby to głupotą. Różnica nie polega na faktach jako takich, ale na wyciągniętych z nich wnioskach. Dobrze wiemy, że z tego samego zestawu faktów, mogą być wyciągnięte różne wnioski. Ma to także zastosowanie w teorii ewolucji. Żadne dyskusje ani nie utwierdzą, ani nie zweryfikują faktów. Jednak wyciągnięte z nich przez rzeczników teorii ewolucji wnioski, podlegają poważnym wątpliwościom.

Wierzący w ewolucję są bardzo skłócenii ze sobą. Nawet wśród zwolenników oryginalnej teorii Darwina nie ma jednomyślności i jakiegokolwiek zgody odnośnie innych teorii. Niektórzy usiłują pomniejszyć te różnice i mówią, że wszyscy ewolucjoniści doszli do znacznego porozumienia w tej kwestii, ale fakty przeczą takiemu optymizmowi. Wraz z upływem lat, różnice te powiększają się. Wszystkim staje się jasne, że w tej drabinie rozwoju brakuje szczebli postępu, a luki powiększają się tak bardzo, że wzrost staje się wręcz niemożliwy. Naukowcy ogromnie wysilają się w szukaniu brakujących szczebli i nie tracą nadziei, że je znajdą, ale dotychczas nie odnieśli w tym sukcesu. Dla laika jest to wszystko ogromnym zamieszaniem. Dotychczas naukowcy nie przedstawili żadnego przekonującego dowodu.

W odejściu od tych pogmatwanych teorii, pomoże nam biblijny opis. W trzydziestu czterech krótkich wierszach w pierwszym i drugim rozdziale Genesis, podane jest sprawozdanie na ten temat. Jest to prosty i niedwuznaczny opis Bożego stwarzania. Później, Bóg osobiście potwierdził ten zapis stwarzania własnym głosem z nieba i obwieścił rodzajowi ludzkiemu, że „...w sześciu dniach uczynił Pan niebo i ziemię, morze i wszystko, co w nich jest, a siódmego dnia odpoczął. Dlatego Pan pobłogosławił dzień sabatu i poświęcił go” (2Moj. 20, 11).

Słowa te wypowiedział Bóg osobiście na Górze Synaj, a następnie zapisał to własnym palcem na dwóch kamiennych tablicach. Są one częścią dziesięciu Przykazań, przyjętych przez chrześcijan jako fundamentalne prawo postępowania i zachowania się oraz streszczeniem obowiązków człowieka. Są podstawą wszystkich ludzkich praw i sprawiedliwości. Nie mogą być lekkomyślnie odsuwane jako „żydowskie”, albo zaszeregowane do jakiegoś regionu. One są żywotnie ważnymi filarami, podtrzymującymi zarówno społeczeństwa jak i państwa.

Pośród tego Prawa Bóg mówi nam, jak został uczyniony świat. Możemy sobie wyobrazić, że jednym z oczywistych powodów ogłoszenia przez Boga tego faktu, jest powiedzenie ludziom prawdy o stworzeniu, gdyż Bóg wiedział, jakie w tej kwestii rozwiną się poglądy w świecie, nawet wśród chrześcijan.

Są tacy, którzy odrzucają opis stworzenia, zarejestrowany w Genesis, jako niewiarygodny. Twierdzą oni, że Mojżesz po prostu spisał ówczesną tradycję. Jednak w jego zapisie znajduje się o wiele więcej, niż tylko wyżej wymieniony opis. To nie tylko pierwszy rozdział Genesis omawia tę kwestię. O stwarzaniu mówi Dziesięć Przykazań; w nich jest zawarta treść, ogłoszona pewnego dnia osobiście przez Boga i łatwo słyszalna, kiedy przemówił donośnym głosem do rodzaju ludzkiego. Jeżeli człowiek ma jakąkolwiek wiarę w to, co zostało zapisane w Biblii, to ma on wiarę w Dziesięcioro Przykazań. Jednak w takim przypadku nie może on utrzymywać, że wierzy i przyjmuje teorię ewolucji. Słowo Boże mówi: „W sześciu dniach stworzył Bóg niebo i ziemię”. Teoria ewolucji zaś twierdzi: „Bóg nie uczynił niczego podobnego. Te sześć dni nie były sześcioma dniami, ale były to długie okresy czasu, trwające setki milionów lat każdy. Ani niebo, ani ziemia nie były kiedykolwiek »uczynione«; one się rozwinęły. I w końcowej analizie, Bóg tego nie uczynił. Dokonały tego

nieświadome siły; stopniowo i ostatecznie ukazało się życie; a to życie doczesne kontynuowało rozwój tak długo, aż pojawił się człowiek. Stale się ulepszamy i końca nie widać”.

Powinniśmy wyraźnie zrozumieć, że nie ma żadnej wspólnej płaszczyzny między teorią ewolucji, a wiarą w stworzenie, opisane w księdze Genesis. Wierzymy w albo jedno, albo w drugie, a nie w oba, lub we fragmenty obu. Linia graniczna jest wyraźna. Przyjęcie teorii ewolucji oznacza definitywne odrzucenie Bożego oświadczenia, publicznie ogłoszonego, że to On stworzył naszą ziemię i wszechświat.

Musimy to przyjąć jako rzecz najbardziej niezwykłą, że sposób stworzenia został włączony do Konstytucji wszechświata. Jak już wcześniej nadmieniono, Bóg ogłosił z najwyższym autorytetem, iż jest Stwórcą, a przeciwne temu ludzkie opinie nie mają tu żadnego znaczenia.

Na innym miejscu Pan Bóg porusza kwestię stwarzania w niezwykle sposób. Hiob i jego przyjaciele rozmawiali uczenie o rzeczach, o których mieli mało wiedzy. W odpowiedzi na ich wywody, Bóg pyta Joba: „Gdzie byłeś, gdy zakładałem ziemię? Powiedz, jeśli wiesz i rozumiesz” (Job 38, 4). Następnie z politowaniem dodaje: „Wiedziałeś na on czas, żeś się miał urodzić? i liczba dni twoich jak wielka być miała?” (w. 21 BG).

Bóg nieczęsto używa takich słów. Ale słowa te są bolesną naganą. Nie myślm, że nagana ta była skierowana tylko do Joba. Upomnienie to jest skierowane do każdego.

Nie chcemy tu przypisywać ludzkich motywów Bogu, ale czujemy się zobowiązani dodać, że Bóg musi być zmęczony słuchaniem ludzi, rozwodzących się na tematy, o których nie mają żadnego pojęcia. O takich naprawdę można powiedzieć: „Uprzykrzyliście się Panu swymi mowami” (Mal. 2, 17). Zastanawiając się nad stwarzaniem, stwierdzamy, że Bóg traktuje wszelkie ludzkie dywagacje i w ogóle poddawanie pod dyskusję Jego słowa odnośnie stwarzania, za największe szaleństwo i zuchwalstwo. To Bóg [a nie człowiek] był przy stwarzaniu; to On uczynił świat, a tu nagle pojawia się mizerny człowiek i podważa prawdomówność Boga, opowiadając, jak dokonało się stwarzanie, lub zaprzeczając, że takie w ogóle było! Jest to dla Boga nużącym naprzykrzaniem się. Jeżeli przypuszczenie, że księga Joba jest najstarszą księgą w Biblii, napisaną przed ogłoszeniem Zakonu na Górze Synaj, jest prawdziwe, wówczas zapisane w niej tego rodzaju dywagacje, wręcz zmusiły Boga, aby do przykazań, ogłoszo-

nych z nieba, włączyć stwierdzenie, że On jest Stwórcą wszystkich rzeczy i że w sześciu dniach uczynił to wszystko, co opisuje pierwszy rozdział księgi Genesis.

Z jednej strony mamy wywody nauki, które jednak nigdy nie przypisywały i nie przypisują ewolucji niczego ponad to, że jest ona tylko teorią, a nie ustalonym faktem. A to jest naprawdę samo przez się upokarzające. Z drugiej strony jednak – co dziwne – chociaż mówi się o niej, iż jest tylko teorią, w rzeczywistości przyjmuje się ją za fakt. I to właśnie jest wygodne dla nauki, że aczkolwiek jest ona teorią – przyjmuje się ją za fakt. Uczciwość wymaga, aby naukowcy zdecydowanie oraz wszem i wobec ogłosili, że nauka o ewolucji jest wyłącznie teorią. I o tym powinni głośno mówić tak, jak kiedyś i teraz niektórzy głoszą, że ewolucja jest faktem.

Z drugiej strony mamy Boże stwierdzenie, że to On jest Stwórcą i że w sześciu dniach stworzył niebo i ziemię. To jest zwykła, prostolinijna wypowiedź, która wyjaśnia wszystkie fakty. Prawda ta opiera się na wierze – wierze w Boga i w Jego Słowo. Ale ta wiara jest na pewno dużo rozumniejsza, niż wiara w te ślepe i nieświadome siły, które miałyby wytworzyć rozumne życie, moralne stworzenia i duchowe istoty.

„...to, co widzimy”. Obejmuje to cały widzialny wszechświat wraz ze wszystkimi rzeczami znajdującymi się w nim. Jest tu stwierdzone, że one „nie powstały ze świata zjawisk” (NP) lub „z rzeczy widzialnych” (BT). Może się to wydawać niezręcznym podaniem ich zaistnienia, jednak możemy przyjąć, że słowa te były dobrane starannie i poprawnie interpretują Boży zamiar stworzenia. Te słowa bezpośrednio stwierdzają, że to, co widzimy, nie powstało ze świata zjawisk lub inaczej, nie powstało z rzeczy widzialnych. Jasną rzeczą jest, że stwarzanie miało miejsce w czasie i dlatego też materia miała początek. Jeżeli więc nie jest samoistna, to był czas, kiedy nie istniała, gdy jej nie było. To, co wtedy powstało na rozkaz Boga, przedtem w ogóle nie istniało. Stworzenia tej ziemi lub jakiegokolwiek innego świata, Bóg nie zawdzięczał istniejącej wcześniej materii. On po prostu przywoływał do istnienia to, co teraz widzimy. A jeśli przedtem to nie istniało, było to stwarzanie „z niczego” (BG), albo „ze świata zjawisk” (NP) – przez akt Boga. Zatem, jeżeli nie możemy pojąć tych słów, ani tego, jak Bóg stwarzał z niczego – przyjmujemy to wiarą.

Teoria ewolucji nie może wyjaśnić początku powstania rzeczy, czyli tego jak one zaistniały. Ewolucjoniści potrzebują Boga do stworzenia

materii tak, jak to przyjęli kreacjoniści – jeśli chcą wierzyć w wieczność materii. Ale to wcale nie jest łatwiejsze, niż uwierzenie w wiecznego Boga. W każdym z tych przypadków potrzebna jest wiara. Jednak wiara w Boga, który może stwarzać, jest dużo rozsądniejsza, niż wiara w samostworzenie się materii.

Hebr. 11, 4: „Przez wiarę złożył Abel Bogu, wartościowszą ofiarę niż Kain, dzięki czemu otrzymał świadectwo, że jest sprawiedliwy, gdy Bóg przyznał się do jego darów, i przez nią jeszcze po śmierci przemawia.”

„Przez wiarę...Abel”. Abel „złożył ofiarę z pierwotnych z trzody swojej” (1Moj. 4, 4). Przyniósł najlepsze, co miał. Ale tak nie jest powiedziane o Kainie. On przyniósł „owoce ziemi”, po prostu to, co weszło mu w rękę, bez jakiegokolwiek nastawienia, aby przynieść najlepszą ofiarę. Wiersz 4-ty mówi, że Abel „złożył wartościowszą ofiarę niż Kain” i to nie jedynie dlatego, że przyniósł zabite zwierzę, ale dlatego, że złożył ją „przez wiarę”. Skoro cały ten rozdział ma do czynienia z wiarą, już z natury rzeczy wynika, że autor powinien bardziej kłaść nacisk na wiarę, niż na ofiarowanie. Jednak pamiętajmy, że wiara Abła okazana została w jego czynach. Nie możemy pominąć faktu, że Abel przez wiarę uchwycił się obietnic Boga, przez wiarę widział Baranka Bożego umierającego za niego i też przez wiarę przyniósł jagnię z własnego stada. Kain złożył owoce ziemi; Abel „także” złożył ofiarę, ale on zrobił coś więcej; przez wiarę „złożył ofiarę z pierwotnych trzody swojej”. Wiara Abła oraz charakter jego ofiarowania stanowiła o „wartościowszej ofierze”, niż ofiara” Kaina.

„...otrzymał świadectwo, że jest sprawiedliwy”. Chrystus wspomina „sprawiedliwego Abła” w Ew. Mat. 23, 35. To świadectwo Abel otrzymał z powodu wiary, popartej jego uczynkami. Nie ma żadnych szczegółów dotyczących jego życia; nic doniosłego nie zostało powiedziane o jego czynach, oprócz wzmianki o jego ofierze i z tego możemy wnioskować, że Bóg uznaje za nader ważne właściwe formy nabożeństwa i okazywania Mu czci. Nie mamy podanej żadnej przyczyny, aby wierzyć, że Kain już wcześniej stał się obiektem gniewu Boga. Ale forma jego nabożeństwa, charakter i rodzaj jego ofiarowania, nie podobały się Bogu. Kain oddawał cześć Bogu, ale nie posiadał niezbędnej do tego wiary. To była prawdziwa przyczyna upadku Kaina.

„Bóg przyznał się do jego darów”. Na Boga nie wpływa żaden dar człowieka. Wszelkie bydła pasące się na wzgórzach są Jego. Nie możemy wierzyć, że u Boga jagnię ma większą wartość niż owoce pól i że z tego powodu jest On zadowolony z Abla, a zagniewany na Kaina. Różnica nie tkwi w darze jako takim, ale w charakterze i myśleniu dawcy, składającego dar. Dlatego nacisk jest położony na wiarę. Abel miał wiarę i przez wiarę złożył w ofierze baranka, wskazującego na Baranka Bożego.

„...i przez nią jeszcze po śmierci przemawia”. Nauka z postępowania Abla wskazuje na jego wiarę w oddawaniu czci Bogu i składaniu ofiar. Zmarł prawie sześć tysięcy lat temu, ale jego wpływ nie ustał. On wziął z tego, co posiadał najlepszego i dał Bogu, a swoją wiarę połączył ze swoją ofiarą; jego wiara i jego postępowanie harmonizowały ze sobą. Bóg zaświadczył o jego sprawiedliwym postępowaniu, a efekt jego wierności nadal jest aktualny. On „jeszcze przemawia”.

Hebr. 11, 5-6: „Przez wiarę zabrany został Henoch, aby nie oglądał śmierci i nie znaleziono go, gdyż zabrał go Bóg. Zanim jednak został zabrany, otrzymał świadectwo, że się podobał Bogu. Bez wiary zaś nie można podobać się Bogu; kto bowiem przystępuje do Boga, musi uwierzyć, że On istnieje i że nagradza tych, którzy go szukają.”

Wiersz 5. „Przez wiarę zabrany został Enoch”. Tak, jak Abel, tak również Enoch podobał się Bogu, dlatego „zanim jednak został zabrany, otrzymał świadectwo, że się podobał Bogu”.

Enoch jest jednym z dwóch mężów w St. Testamencie, którzy nie zmarli, ale zostali zabrani do nieba; ten drugi to był Eliasz. Nie mamy zapisu, aby ktoś w N. Testamencie został tak uhonorowany.

Przypadek Enocha jest demonstracją tego, co Bóg może uczynić z grzeszną ludzkością. Opis jego życia jest krótki. Powiedziane jest tylko, że „Enoch żył sześćdziesiąt pięć lat i zrodził Matuszelacha. Po narodzeniu Metuszalacha chodził Enoch z Bogiem trzysta lat i zrodził synów i córki. Henoch przeżył trzysta sześćdziesiąt pięć lat. Enoch chodził z Bogiem, a potem nie było go, gdyż zabrał go Bóg” (1Moj. 5, 21-24).

W opisie o zabraniu Enocha – porównując je ze śmiercią Adama – znajdujemy piękny przykład miłości i miłosierdzia Bożego.

Adam miał 622 lata, gdy urodził się Enoch. Gdy Adam miał 930 lat, Enoch miał w tym czasie więcej niż 300 lat. Stwierdzenie, że Enoch chodził z Bogiem trzysta lat po urodzeniu Matuzalema sugeruje, że odpo-

wiedzialność z tytułu ojcostwa, uświadomiła mu większą potrzebę przebywania z Bogiem.

Nie ma żadnego zapisu w Biblii o śmierci kogoś przed Adamem, z wyjątkiem Abla, który został zabity. Oczywiście możliwe jest, że kilku, a być może wielu, odstępców od Boga zmarło bez zarejestrowania tego faktu w Biblii.

Adam, pierwszy człowiek stworzony do życia, był też pierwszym człowiekiem z linii pobożnych osób, który umarł, z wyjątkiem wyżej wspomnianego Abla. Gdy Adam umierał, wszyscy jego potomkowie jeszcze żyli, łącznie z ojcem Noego – Lamechem, który w tym czasie miał pięćdziesiąt sześć lat. Wszyscy oni mieli możliwość osobiście rozmawiać z człowiekiem, którego stworzył Bóg, który był w Ogrodzie Eden i który obcował z aniołami i Bogiem. Z jakimż zainteresowaniem musieli oni słuchać, gdy opowiadał on o pierwszym Sabacie, kiedy Bóg był z człowiekiem, kiedy niebo i ziemia stanowiły jedno, a Bóg rozmawiał z człowiekiem twarzą w twarz. Jakież wrażenie musiało to wywierać na wszystkich, gdy Adam opowiadał o swoim upadku i wykluczeniu z raju. Te rozmowy nigdy nie zostały zapomniane.

Ale teraz Adam umarł. Był on ojcem wszystkich żyjących, a jego pogrzeb był prawdopodobnie największym z pogrzebów. Być może na ten pogrzeb przyszli wszyscy mieszkańcy ziemi; nawet ci, którzy porzucili Boga, chcieli być obecni na pogrzebie, stwierdzającym śmierć pierwszego człowieka na ziemi. Niewątpliwie były tam osoby z pobożnego nasienia, które być może miały nadzieję, że w przypadku Adama będzie uczyniony wyjątek i że on nie będzie musiał oddać życia, darowanego mu przez Boga. Ale żaden wyjątek nie został uczyniony. Zapłatą za grzech jest śmierć i Adam musiał ponieść tę karę.

Śmierć pierwszego człowieka musiała głęboko wstrząsnąć zarówno pobożnymi jak i grzesznikami. Niewątpliwie Adam wiele razy ostrzegał nieposłusznych z powodu ich niegodziwego postępowania. Teraz jego głos ucichł; ale jego śmierć była sama w sobie świadectwem wierności Bogu. Adam ostrzegał ich o sędzie Bożym nad grzechem i teraz zobaczyli, że Bóg nie ma względu na osoby. Jeśli Bóg nie przepuścił Adamowi, na pewno nie przepuści również im. Dlatego śmierć Adama była poważnym wydarzeniem.

Równie poważnym wydarzeniem było to dla tych, którzy służyli Bogu. Za życia Adama zadawano mu tysiące pytań i teraz na jego pogrzebie, było tysiące innych, którzy również chcieliby o coś zapytać. Ale było za późno.

Już więcej nie usłyszeli opowiadań o wspaniałościach raju Bożego i życia w nim; już więcej nie usłyszeli o tragedii usunięcia go z ogrodu Eden. Wszystko to stało się przeszłością.

Szczególnie Enoch musiał być pogrążony w bolesnym zamyśleniu. Chodził z Bogiem tak, jak Adam w raju i na pewno było wiele cennych chwil, które spędzali razem. W chwili śmierci Adama, Enoch miał około trzystu lat; zatem był to stosunkowo długi czas chodzenia z Bogiem. Gdy tak codziennie łączył się z Bogiem, musiał odczuwać Jego bliskość, a zaprzyjaźnienie się Enocha z Adamem, było niewątpliwie wielką pociechą dla niego (Adama) w jego końcowych latach.

Jednak poza osobistą stratą, którą mogli odczuwać żalobnicy, fakt śmierci Adama musiał rzucić cień na całą przyszłość. Czy śmierć miała być udziałem każdego życia, bez względu na to, czy służyli Bogu czy nie? Czy Bóg nie uczynił różnicy między tymi, którzy Mu służą, a tymi, którzy tego nie robią? Adam zgrzeszył, ale żałował tego, okazał skruchę i nawrócił się do Boga. Jednak nie wydaje się, aby to spowodowało jakąś różnicę; śmierć przyszła do niego tak, jak niewątpliwie przyjdzie na wszystkich. Nie mając żadnej wyraźnej nadziei na zmartwychwstanie, przyszłość musiała wydawać im się mroczna. Pogrążeni w takich przeczuciach, powracali do swych domów.

Bóg nie mógł uczynić żadnego wyjątku w przypadku Adama – śmierć była koniecznością. Gdyby tak uczynił, nauka pogładowa z zaistniałej śmierci jako wynik grzechu, byłaby stracona. Jak by nie było, wszystko to wywarło głębokie wrażenie wraz z faktem, że zapłatą za grzech jest śmierć.

Ale jak istniała konieczność śmierci Adama, tak samo zachodziła konieczność pokazania, że Bóg zapewnia coś lepszego, mianowicie zmartwychwstanie i życie po zmartwychwstaniu. To ukazał w przypadku Enocha.

Enoch przez wiele lat wiernie chodził z Bogiem. Jeśli Bóg pokazał w przypadku Adama, że zapłatą za grzech jest śmierć, to czy nie byłoby stosownym pokazanie, że ten, kto z pełną miłością służy Bogu, otrzyma nagrodę? Taka demonstracja byłaby potężnym świadectwem łaski i dobroci Boga, jak śmierć Adama była dowodem Jego sprawiedliwości. A to doda wszystkim odwagi i nadziei.

„Henocho chodził z Bogiem, a potem nie było go, gdyż zabrał go Bóg”. Tych trzynaście słów zawiera kompletną historię życia człowieka, jego

uwieczony powodzeniem ostateczny wynik i przyjęcie go przez Boga. On był tak absolutnie jedno z Bogiem, że już tutaj z Nim chodził i bez doznania śmierci, wszedł do wiecznego szczęścia.

W przemienieniu Enocha Bóg pokazał wszechświatu, że chociaż grzech może odłączyć człowieka od jego Stwórcy, to jednak jest droga, na której to odłączenie może być anulowane i człowiek ponownie wraca do Boga. To musiało dodać odwagi starodawnym patriarchom, gdy patrzyli w przyszłość. Nie można było uciec przed faktem, że grzech oznacza śmierć; to im ukazała śmierć Adama. Jednak przypadek Enocha był aż nadto wyraźny; człowiek już tutaj może chodzić z Bogiem i w końcu zostać zabrany do niebiańskich przybytków.

Enoch jest wzorem tych, którzy w ostatnim pokoleniu zostaną przemienieni. Oni stali się przyjaciółmi Boga, chodzili z Nim i w końcu żywo zostaną zabrani do Niego – do nieba. Dlatego niech wszyscy nabierają odwagi. Bóg nie odrzuca nikogo z racji urodzenia albo wieku. Ktokolwiek służy Bogu z całego serca oraz z Nim chodzi, będzie miał szeroko otwarte drzwi do rajy Bożego.

Wiersz 6. „Bez wiary zaś nie można podobać się Bogu”. Według tego wiersza, dwie rzeczy są potrzebne: wiara, że Bóg istnieje i wiara, że On ma wzorzec wartości moralnej, Boską władzę i że dzięki prawom tej władzy, ci, którzy pilnie szukają Go, będą nagrodzeni.

Są tacy, którzy wierzą, że Bóg jest moralnie neutralny; że dał człowiekowi wolność wyboru i nie jest zainteresowany dokonaniem przez niego rodzajem wyboru. Jednak wyżej wymieniony wiersz informuje nas, że ta koncepcja nie jest prawdziwa. Bóg interesuje się tym, co ludzie czynią i prawość zostanie nagrodzona. Bóg nagradza tych, którzy szczerze Go szukają. Ludzie muszą wiedzieć, że Boży rząd jest moralny i tego musimy być pewni.

Hebr. 11, 7: „Noe otrzymawszy od Boga ostrzeżenie o tym, czego jeszcze wiadać nie było, wiedziony wiarą, podjął się w świętej bojaźni budowy arki, aby ratować swą rodzinę: przez wiarę wydał sąd na świat i posiadał usprawiedliwienie, które wiara daje” (wg NT. SK).

„Wiedziony wiarą, podjął się w świętej bojaźni budowy arki”. Historia Noego jest szczególnie interesująca dla obecnego pokolenia; jest wzorem dla tych, którzy będą żyli w czasie drugiego przyjścia Chrystusa (Mat. 24, 37-39).

Noe był prawnukiem Enocha, który chodził z Bogiem i który w końcu został przemieniony oraz zabrany do nieba. Jego ojciec Lamech, żył przez 113 lat jednocześnie z Enochem i dlatego musiał dobrze znać się z nim. Lamech miał 56 lat, gdy zmarł Adam i na tej podstawie można przypuszczać, że wiele razy przekazywał swojemu synowi historie, które on sam słyszał od ojca ludzkości. W tamtych dniach więź rodzinna była większa niż teraz i często kilka pokoleń mieszkało wspólnie. Niewątpliwie Adam był szanowanym ojcem rodziny – a w tamtych dniach był szanowany przez wszystkich – i wiele razy był proszony, aby opowiedzieć o czasach, gdy przebywał w raju i rozmawiał z Bogiem. Te wiadomości Noe przejął od własnego ojca (Matuzalema), który słyszał, jak opowiadał je Adam. To usprawiedliwia myśl, że dawniej ludzie mogli dużo lepiej postrzegać życiowo ważne problemy, w które byli wplątani, niż niektórzy obecnie. Oni słyszeli sprawozdania od ludzi bezpośrednio w nie zaangażowanych, będących naoczными świadkami i w ten sposób to, o czym mówiono, znali z pierwszej ręki.

O Noe wiemy bardzo mało. Nic nie jest zapisane o pierwszych pięciuset latach jego życia, z wyjątkiem stwierdzenia Boga: „...widziałem, że jesteś sprawiedliwy przede mną w tym pokoleniu” (1Moj. 7, 1; 6, 9). Z tego powodu Bóg przyrzekł, że zawrze z nim przymierze (1Moj. 6, 18). Na tej podstawie wnioskujemy, że Noe był dobrym człowiekiem, jednakże prowadził zwyczajne życie i że żadne wielkie zdarzenie nie przytrafiło mu się do czasu potopu. To, że on nie był „nadczołowiekiem”, wynika z oświadczenia Boga, iż on „był mężem sprawiedliwym, nieskazitelnym wśród swojego pokolenia”, oraz „widziałem, że jesteś sprawiedliwy przede mną w tym pokoleniu” (1Moj. 6, 9; 7, 1). Dlatego Pan Bóg mógł się nim posłużyć i tak też uczynił. Niewątpliwie czasy Noego były tak zwodnicze, że zło oddziaływało nawet na świętych.

Fakt, że Bóg nazwał Noego sprawiedliwym, nawet gdyby według naszego mniemania nie osiągnął standardu doskonałości, może być pociechą dla wszystkich. Są tacy, których nigdy w pełni nie dosięgło światło Ewangelii, ale, którzy żyją według całego posiadanego światła. Oni nie są doskonali w świetle absolutnego standardu świętości; ale wobec ich środowiska, w aspekcie posiadanego światła, oni są doskonałymi w ich pokoleniu, doskonałymi w aspekcie posiadanych przywilejów. Może być i tak, iż niektórzy z nich będą znacznie doskonalszymi na podstawie

posiadanego światła od tych, którzy mieli ku temu więcej sposobności. Jednak wystrzegamy się osądzania.

Bóg nie uważał sprawiedliwości Noego za jakościowo gorszy rodzaj, co widać w sposobie wyrażania się o nim na innych miejscach. W Księdze Ezech. 14, 14, Bóg mówi: „To, choćby nawet byli z nim ci trzej mężowie: Noe, Daniel i Job, wybawili by przez swoją sprawiedliwość tylko swoje własne dusze – mówi Wszechmocny Pan”. Powtórzono to w wierszu 18-tym. Bóg umieścił Noego wśród takich ludzi, jak Daniel i Hiob, zaświadczać o autentyczności doświadczeń Noego.

Właśnie dlatego, że Bóg okazał takie uznanie dla doskonałości Noego, nie wolno nam zaniżać Jego wymagań. Jego wymagania są zawsze takie same dzisiaj, jak i wówczas. Bóg po prostu stosuje zasadę wyrażoną w Psalmie 87, 4-6: „Rahab i Babilon zaliczę do wyznawców moich; również Filistea i Tyr wraz z Etiopią powiedzą: Oni się tu urodzili. A o Syjonie mówić będzie: Wszyscy co do jednego w nim się urodzili, a On, Najwyższy utwierdzi go. Pan zapisze w księdze ludów: Oni się tu urodzili”.

Dlatego nie powinniśmy myśleć, że większe światło przyniesie większą nagrodę. To nie posiadane światło decyduje o naszej nagrodzie, ale to, jaki robimy z niego użytek. Możemy współczuć tym, o których myślimy, że są w ciemności, porównując ich położenie ze wspaniałym światłem, jakie dał nam Bóg. Jednak lepiej nie lekceważyć nikogo. W oczach Boga mogą oni być uważani za bardziej godnych od tych, którzy są pobłogosławieni daleko większymi możliwościami.

„A jak było za czasów Noego, tak będzie też przy przyjściu Syna Człowieczego” (Mat. 24, 37).

„...czego jeszcze widać nie było”. Nie wiemy w jaki sposób Pan Bóg ostrzegł Noego o potopie – czy przez sen, widzenie, albo przez bezpośrednie objawienie. Jak by nie było, rzeczy, przed którymi był on ostrzeżony, nie były jak dotąd widziane. Pobudzony obawą, przygotował arkę dla uratowania swojej rodziny. Obawa, która go do tego zdopingowała, nie była obawą przed nadejściem potopu. Wyrażona tu „obawa” jest ściśle połączona z „nabożnym szacunkiem i bojaźnią” zapisaną w Hebr. 12, 28 wg NP. Noe wierzył Bogu, chociaż objawione mu rzeczy należały jeszcze do przyszłości. Jego zaufanie do Boga spowodowało realizację tego, w co uwierzył i aktem tym potępił świat. Rzeczy, które miały nadejść, nigdy nie były widziane, ale wiara Noego mogła być widziana w tym,

co czynił. Ta sama wiara, która potępiła świat, uczyniła go dziedzicem sprawiedliwości, która jest z wiary.

To powinno być sprawą prawdziwego zainteresowania ludu Bożego, żyjącego w obecnym czasie; lud ma się upewnić, czy jego wiara jest taka, że jego uczynki potępią świat, czy też jego uczynki uzyskają aprobatę świata, a niezadowolenie Boga. Jeżeli świat ma być ostrzeżony przed „rzeczami, jak dotąd nie widzianymi” i jeżeli lud Boży teraz ma wykonać tak skuteczne dzieło, jakie wykonał Noe, to musi zatroszczyć się o swoje uczynki.

Chociaż 11 rozdział „Listu do Hebrajczyków” ma do czynienia przede wszystkim z wiarą, to nie pomija uczynków. Są one podkreślone, aby ludzie nie tylko uwierzyli Bogu, ale pokazali swą wiarę przez własne uczynki. Abel złożył ofiarę, Enoch chodził z Bogiem, Noe zbudował arkę. W ten sposób uczynki są podkreślane przez cały ten rozdział. Wszyscy oni mieli wiarę i wszyscy coś czynili!

Hebr. 11, 8-12: „Przez wiarę Abraham usłuchał, gdy został powołany, aby pójść na miejsce, które miał wziąć w dziedzictwo, i wyszedł, nie wiedząc, dokąd idzie. Przez wiarę osiedlił się jako cudzoziemiec w ziemi obiecanej na obczyźnie, zamieszkałszy pod namiotami z Izaakiem i Jakubem, współdziedzicami tejże obietnicy. Oczekiwał bowiem miasta mającego mocne fundamenty, którego budowniczym i twórcą jest Bóg. Przez wiarę również Sara otrzymała moc poczęcia i to mimo podeszłego wieku, ponieważ uważała za godnego zaufania tego, który dał obietnicę. Przeto też z jednego człowieka, i to nieomal obumarłego, zrodziło się potomstwo tak liczne jak gwiazdy na niebie i jak piasek na brzegu morskim, którego zliczyć nie można.”

Wiersz 8. „Przez wiarę Abraham usłuchał”. Tare, ojciec Abrahama żył w Ur Chaldejskim, jednak zdecydował się wyruszyć do ziemi Chananej-skiej. Zgodnie z tym, zabrał rodzinę i „udał się do Kanaan” (1Moj. 11, 31), chociaż nigdy tam nie był. Zamiast tego, gdy przybyli „do Haranu, zamieszkali tam. Tare żył dwieście pięć lat i umarł Tare w Haranie” (1Moj. 11, 31-32).

Haran znajduje się w znacznej odległości od Ur, prawie w połowie drogi do Ziemi Obiecanej. Nie wiemy dlaczego Tare zdecydował się iść tak daleko, by nagle zatrzymać się. Tak jednak uczynił. Być może, zatrzymał się w Haranie aby po prostu odpocząć; jednak minęło wiele lat i w końcu tam umarł.

Po śmierci Tarego, do zamieszkującego w Haranie Abrahama, przyszło słowo Pańskie: „Wyjdź z ziemi swojej i od rodziny swojej, i z domu ojca swego do ziemi, którą ci wskażę” (1Moj. 12, 1). Zgodnie z poleceniem, „Wziął też Abraham żonę swoją Saraj i Lota, bratanka swego, i cały ich dobytek, którego się dorobili, i służbę, którą nabyli w Haranie. Wyruszyli, aby się udać do ziemi kanaanejskiej. I przybyli do Kanaanu” (1Moj. 12, 5).

Proszę, zwróć uwagę na podobieństwa i różnice w tych dwóch przekazach. Tare „wyszedł z Ur Chaldejskiego, aby się udać do ziemi kanaanejskiej. Gdy przybyli do Haranu, zamieszkali tam” (1Moj. 11, 31). Abraham i jego rodzina „wyruszyli, aby się udać do ziemi kanaanejskiej. I przybyli do Kanaanu” (1Moj. 12, 5). Tare i Abraham wyszli, mając ten sam cel. Tare zatrzymał się w połowie drogi; Abraham poszedł dalej.

„...wyszedł, nie wiedząc dokąd idzie”. Wędrownica Abrahama była wyłącznie kwestią wiary. Nie wiedział dokąd idzie, nie wiedział nic o kraju do którego szedł, nie znał tego kraju; a gdy tam przybył, nie było tam tego, czego mógł oczekiwać. W kraju tym panował głód. Abraham czuł się zmuszony chwilowo odejść do Egiptu. Była to kwestia doświadczenia jego wiary. Dobrze mu się powodziło w Haranie; mógł tam zdobyć majątek i wiele ludzi; nie było żadnego powodu, aby odchodzić z tego miejsca. Ale Bóg nakazał mu opuścić Haran i nie wracać do niego.

Wiersze 9-10. Abraham nie czuł się w tej nowej okolicy tak, jak w domu i „osiedlił się jako cudzoziemiec w ziemi obiecanej na obczyźnie, zamieszkałszy pod namiotami”. Ale nigdy nie przyszło mu do głowy, aby ulec pokusie powrotu do Haranu. On miał nakaz, aby wyjść z tego kraju, a gdy pojawił się tam głód, poszedł do Egiptu, zamiast do Haranu. Był bezwarunkowo posłuszny Bogu i Bóg docenił jego wiarę.

Podczas tej wędrownicy, Abraham zdecydowanie uznawał, że to wezwanie dotyczy lepszego kraju. On nie miał tutaj żadnego trwałego miejsca, żadnego stałego domu, „oczekiwał bowiem miasta, mającego mocne fundamenty, którego budowniczym i twórcą jest Bóg”. Bóg odsunął go od rzeczy ziemskich i spowodował, że jego świadomość zatrzymała się na lepszym kraju.

Wiersze 11-12. „Sara otrzymała moc poczęcia”. Sara miała 90 lat, gdy urodziła Izaaka; mimo „podeszłego wieku” oraz faktu, że śmiała się, gdy Bóg jej powiedział, że będzie mieć syna. Zobacz komentarz do Hebr. 6, 13-14.

Nikt nie może czytać historii urodzenia Izaaka bez zwrócenia uwagi na brak wiary, wykazany zarówno przez Abrahama jak i przez Sarę przed urodzeniem się im syna. Prawdą jest, że najpierw uwierzył Abraham, ale w miarę upływu lat – syna jak nie było tak nie było – jego wiara zaczęła słabnąć. Za namową Sary, wziął sobie inną kobietę i z tego związku urodził mu się syn, jednak Pan powiedział mu, że to nie jest obiecany dziedzic. Gdy w końcu po ok. 15-tu latach Bóg powiedział mu, że w tym roku Sara będzie mieć syna, on się roześmiał, a nieco później roześmiała się też Sara (1Moj. 17, 17; 18, 12). Jednakże w przepowiedzianym roku urodził się syn, a nam powiedziano w „Liście do Hebrajczyków”, że stało się to „przez wiarę”. Niech każdy doceni w pełni znaczenie tego wydarzenia. Przez dwadzieścia pięć lat Abraham i Sara coraz bardziej wątpili, a następnie już się śmiali z sugestii, że narodzi się im syn. W końcu jednak uwierzyli i w wyniku ich wiary zdarzył się cud; Sara „otrzymała moc poczęcia i to mimo podeszłego wieku, ponieważ uważała za godnego zaufania tego, który dał obietnicę”. Izaak był dzieckiem cudu; ale poprzedni i większy cud, dotyczył nagłego zwrotu w wierze Sary, która umożliwiła jej poczęcie. W tej kwestii nie podano nam innych, dodatkowych informacji. Cudem było to zarówno dla Abrahama, jak i dla Sary. Na kilka dni przed otrzymaniem obietnicy, że urodzi im się syn, wykazali się całkowitym brakiem wiary i oboje śmiali się z tej idei, że będą mieć dziecko. Wtedy zdarzył się cud dotyczący braku ich wiary, a na bazie tego cudu zdarzył się inny cud i urodził się syn.

To wydarzenie jest niewątpliwie opisane dla naszego upomnienia i nauki. Bóg nigdy nie czeka na pełne urzeczywistnienie wiary i dopiero potem zaczyna działać. Abraham przez wiele lat miał czas na ćwiczenie swej wiary, jednak w pełni nie uchwycił się obietnic i wykazywał niewiarę. Jednakże wbrew wszystkiemu, wiara przysłała w odpowiednim momencie. Bóg zadziałał. On nie czekał rok albo dziesięć lat. Natychmiast przyjął pojawianie się wiary Abrahama i we właściwym czasie urodził się spadkobierca.

Piotr popełnił poważny grzech, zapierając się pod przysięgą swojego Pana. Jezus mógł go odrzucić i dopiero po dwóch lub trzech latach przyjął na powrót, dając mu skromne stanowisko. Ale Bóg tak nie uczynił. Mimo jego odstępstwa, gdy nastał Dzień Zielonych Świąt, Piotr był jednym z wybranych przez Boga, aby wygłosił przemówienie, które spowo-

dowało nawrócenie trzech tysięcy osób. Gdy zgrzeszył Dawid, gdy Mojżesz popełnił błąd, gdy Eliaz tchórzliwie uciekł przed Jezabelą, Bóg miał prawo wszystkich ich odrzucić. Ale nie uczynił tego. Przyjął ich, udzielając zaszczytów. Dwóch z nich zostało zabranych do nieba, a trzeci został przodkiem Mesjasza, który gdy przyjdzie, otrzyma tron Dawida, Jego ojca (Łuk. 1, 32).

Chcemy tutaj podkreślić szybkie działanie Boga, skoro tylko ludzie powracają do Niego. Gdy później w tym rozdziale wspomniany jest Samson, zdziwi nas, że i on został umieszczony na liście tych, którzy w końcu znaleźli się w Królestwie Bożym. Pomoże nam to zapamiętać, że Bóg dokonywał cudów dla Abrahama i Sary w momencie, gdy oni zwrócili się do Boga z wiarą. Sara „w podeszłym wieku”, a Abraham „już prawie obumarły”. Ale dla ich wiary wydarzył im się cud, a cała przeszłość została zapomniana. Ci, którzy poprzednio mieli tak małą wiarę, niczym ziarno gorczycy, stali się jaśniejącymi przykładami wiary, a Abraham stał się ojcem wierzących. Jeżeli Bóg mógł dokonać takich rzeczy dla Abrahama i Sary, mógł też przyjąć skruczę Samsona, nawet w ostatniej chwili jego życia.

Hebr. 11, 13-16. „Wszyscy oni poumierali w wierze, nie otrzymawszy tego, co głosiły obietnice, lecz ujrzeni i powitali je zdala; wyznali też, że są gośćmi i pielgrzymami na ziemi. Bo ci, którzy tak mówią, okazują, że ojczyzny szukają. I gdyby mieli na myśli tę, z której wyszli, byłiby mieli sposobność, aby do niej powrócić; lecz oni zdążają do lepszej, to jest do niebieskiej. Dlatego Bóg nie wstydzi się być nazywany ich Bogiem, gdyż przygotował dla nich miasto.”

Wiersz 13. „Wszyscy oni poumierali w wierze”. Ci dotychczas wspomniani to: Abel, Enoch, Noe, Abraham, Izaak, Jakub, Sara. Niewątpliwie dużo innych także spotkało się z uznaniem Boga, ale ci są szczególnie wymienieni. Oni patrzyli na obietnice z daleka, byli przekonani o nich, przyjęli je i „wyznali też, że są gośćmi i pielgrzymami na ziemi”.

Wszyscy oni poumierali, „nie doczekawszy spełnienia się danych im obietnic”, ale zmarli, wierząc w nie. Są tu wymienione cztery rzeczy: ujrzeni obietnice z dala, byli przekonani o nich, przyjęli je i wyznawali, że są gośćmi i pielgrzymami.

Wiersz 14. „szukali ojczyzny”. Dla Abrahama i jego rodziny musiała to być męcząca wędrówka, kiedy jako obcy ludzie chodzili tu i tam po kanaanjskiej ziemi; oni mogli osiedlić się na stałe, jak to uczynił Lot. Życie

w namiotach mogło być dla nich przez krótki czas nawet przyjemnością, jednak możemy sobie zdawać sprawę z tego, jak wielką była dla nich pokusa, aby skończyć tę ciągłą wędrówkę i osiedlić się na stałe. Mimo tego, oni „oczekiwali miasta mającego mocne fundamenty”. My, mieszkając w wygodnych domach, nie mamy pojęcia o ich problemach. Namiot nie ma żadnego fundamentu i fakt, że oni oczekiwali miasta mającego mocny fundament, daje nam pełny wgląd w ich długoletnie oczekiwania na trwały dom. Wszyscy oni poumierali w wierze, nie doczekawszy się spełnienia danych im obietnic. Fundamenty niebiańskiego miasta mają dużo większe znaczenie, niż cokolwiek innego. W końcu oni doczekają się wspaniałego domu.

Wiersz 15. „mieli sposobność, aby do niej powrócić”. Bez wątpienia mieli dobry dom w Haranie. Mogli więc do niego powrócić. Nie było to dalej, niż podróż do Egiptu. W Haranie byli znani i natychmiast zajęliby swoje poprzednie stanowisko. „Mieli sposobność, aby do niego powrócić”, ale nie powiedziano nam, aby oni kiedykolwiek mieli ochotę tam powrócić. Oni wyszli do ziemi Chananejkiej i nie wracali. Dla nas godny przykład do naśladowania.

Wiersz 16. „oni zdążają do lepszego”. Wiadomo, że każdy człowiek miłuje kraj swego urodzenia. Jednak chrześcijanin nie powinien zapomnieć, że ma lepszy kraj i że ten lepszy kraj jest jego rzeczywistym domem. Istnieje jednak niebezpieczeństwo, że możemy tutaj polubić pewne rzeczy będąc z nich tak zadowoleni, że zapomnimy o lepszym kraju. Nie oznacza to, że po to mamy robić z siebie nieszczęśników, aby pewnego dnia cieszyć się czymś lepszym – a takim wydaje się być dla niektórych chrześcijaństwo. Zawsze musimy uważać, żeby nie umieszczać naszych namiotów blisko „Sodomy”, bo możemy przez to stracić z oczu widok na niebiański dom.

„Bóg nie wstydzi się”. Słowa te sugerują, że mogą być tacy, których Bóg się wstydzi. Jednak nie jest On zawstydzany przez tych, którzy zdążają do lepszego kraju, to jest do niebiańskiego. To dla nich przygotował miasto.

Hebr. 11, 17-19: „Przez wiarę Abraham przyniósł na ofiarę Izaaka, gdy był wystawiony na próbę, i ofiarował jednorodzonego, on, który otrzymał obietnicę. Do którego powiedziano: Od Izaaka nazwane będzie potomstwo twoje. Sądził, że Bóg ma moc wskrzeszać nawet umarłych; toteż jakby z umarłych, mówiąc obrazowo, otrzymał go z powrotem.”

„Abraham przyniósł na ofiarę Izaaka”. Zobacz komentarz do Hebr. 6, 15. Nie łatwo ocenić nam wiarę Abrahama, gdy przygotowywał się do wykonania Bożego polecenia, aby ofiarować swojego jedyne go syna. Upłynęło 40 lat, a może i więcej, gdy Bóg pierwszy raz obiecał mu syna, a oto teraz otrzymuje polecenie złożenia go na ofiarę. Co Bóg przez to chciał osiągnąć? Jeśli ofiaruje swego syna, to jak wówczas może wypełnić się obietnica Boża o nasieniu licznym, niczym piasek na wybrzeżu? Musi tu być jakaś pomyłka. W końcu jednak Abraham rozwiązał ten problem. Uznał, że Bóg doświadcza go i że On może Izaaka wzbudzić z martwych.

Zarówno dla Abrahama jak i dla jego syna musiała być to straszliwa próba. Jednak od tamtego czasu, Abraham nauczył się lekcji wiary i bezwarunkowego posłuszeństwa. Tą jedną próbą nadrobił cały swój poprzedni brak wiary. On uwierzył Bogu bez zastrzeżeń i był gotów sprostać w całej rozciągłości wszystkim wymaganiom Bożym, nawet jeśli nie rozumiał by wszystkiego.

„Otrzymał go w podobieństwie” (BG). Izaak nie umarł, a jednak według wszelkich zamierzeń i celów, on umarł. Abraham przeszedł wszystkie etapy zabicia swego syna; podobnie przeżywał te próby Izaak. I tak w pewnym sensie Abraham otrzymał z powrotem swego syna w podobieństwie zmartwychwzbudzenia. On wytrzymał próbę. Stał się ojcem wierzących.

Hebr. 11, 20-22: „Przez wiarę i ze względu na wydarzenia, które przyszłość w sobie kryła, udzielił Izaak błogosławieństwa Jakubowi i Ezawowi. Przez wiarę błogosławił Jakub na łożu śmierci obydwóm synom Józefa »i pochylił się głęboko ponad wierzchem swej laski«. Przez wiarę mówił Józef umierając, o wyjściu synów Izraela i zostawił polecenie dotyczące zwłok swoich” (wg NT. SK).

Wiersz 20. „Izaak błogosławił Jakuba i Ezawa”. Izaak nie chciał, aby Jakub otrzymał błogosławieństwo pierworodnego. Ezaw, jako starszy z bliźniaków, miał prawo do otrzymania ojcowskiego błogosławieństwa. Jednak Bóg miał na ten temat inne zdanie. Kiedy Izaak dowiedział się, że został oszukany przez swoją żonę i syna, i że udzielił błogosławieństwa Jakubowi, chociaż „przeląkł się ogromnie i rzekł: Któż to był więc ten, co upolował zwierzynę i przyniósł mi, i ja jadłem ze wszystkiego, zanim ty przyszedłeś i błogosławiłem go?” – to gdy dowiedział się, że to było zgodne z wolą Bożą, powiedział o Jakubie – „Wobec tego on będzie błogosławiony” (1Moj. 27, 33).

Wiersz 21. „błogosławił Jakub każdego z synów Józefa”. To było niezwykle, gdyż jedynie starszy otrzymywał błogosławieństwo. W błogosławieniu tym, Jakub położył swoją prawą rękę na Efraima – młodszego syna – dając mu większe błogosławieństwo.

„A gdy Józef zobaczył, że ojciec jego położył swą prawą rękę na głowie Efraima, a to mu się nie podobało, ujął rękę ojca swego, aby ją przełożyć z głowy Efraima na głowę Manassesesa, i rzekł Józef do ojca swego: Nie tak, ojcze mój, gdyż ten jest pierworodny, na jego głowę połów prawicę swoją. Ale ojciec jego wzbraniał się i rzekł: Wiem, synu mój, wiem; także on stanie się ludem i on będzie wielki, lecz młodszy brat jego będzie większy od niego, a z potomstwa jego wyjdzie mnóstwo ludów” (1Moj. 48, 17-19).

Jakub „skłonił się nabożnie, wsparty o wierzch swojej laski”. Słowo „skłonił się” nie znajduje się w oryginale. To spowodowało, że Kościół rzymskokatolicki twierdzi, iż Jakub czcił wierzchołek swojej laski.

W odniesieniu do tego wiersza kierujemy się do 1Moj. 47, 31, gdzie jest napisane: „I skłonił się Izrael wsparty o wierzch laski swojej”. Izrael, albo Jakub – jak brzmiało jego poprzednie imię – był na łożu śmierci. A że był pobożnym człowiekiem, pochylił się u wezglowia i modlił się. Tego zdarzenia Kościół rzymskokatolicki używa jako przykład, mający popierać oddawanie czci obrazom.

Oryginalne słowo oznacza laskę i łóżko; dlatego są różnice w tłumaczeniu. Tak czy inaczej, Jakub pochylił się, oparłszy się o wierzch laski, albo „opadł na wezglowie swego łoża” (BT) i modlił się. Nie można tego traktować jako argumentu dla czczenia obrazów. Wskazuje to na naciąganie zapisów biblijnych, w celu poparcia własnych tradycji.

Wiersz 22. „Józef...dał polecenie”. Pisarz mógł powiedzieć dużo więcej o Józefie, gdyż był on naprawdę wielkim człowiekiem. Ale wybrał to niewielkie zdarzenie, aby pokazać, że Józef miał wiarę w Słowo Boga. Bóg obiecał Abrahamowi, że jego potomkowie posiadą ziemię chanaaneską, a Józef okazał swoją wiarę w tę obietnicę, polecając zabranie jego zwłok do kraju, który da im Bóg.

Hebr. 11, 23-28: „Przez wiarę był Mojżesz po narodzeniu ukrywany przez rodziców swoich w ciągu trzech miesięcy, ponieważ widzieli, iż dziecię było śliczne, i nie ulękli się rozkazu królewskiego. Przez wiarę Mojżesz, kiedy dorósł, nie zgodził się by go zwano synem córki faraona, i wołał raczej znosić uciski wespół z ludem Bożym, aniżeli zażywać przemijającej rozkoszy grzechu, uznawszy

hańbę Chrystusową za większe bogactwo niż skarby Egiptu; skierował bowiem oczy na zapłatę. Przez wiarę opuścił Egipt, nie uląkłszy się gniewu królewskiego; trzymał się bowiem tego, który jest niewidzialny, jak gdyby go widział. Przez wiarę obchodził Paschę i dokonał pokropienia krwią, aby ten, który zabijał pierworodne, nie dotknął się ich.”

Wiersz 23 „Mojesz.... był ukrywany przez trzy miesiące”. Takiego ukrywania dziecka wbrew wyraźnemu rozkazowi króla, nie można potraktować jako brak wiary i odwagi u rodziców Mojżesza. To nie rodzice ukryli Mojżesza; to Bóg podsunął im sposób jego ochrony; a rodzice, przez współpracę z Bogiem, zostali umieszczeni na honorowej liście tych, którzy przez wiarę dostąpili obietnic.

„Śliczne dziecko”. W 2Moj. 2, 2 Mojesz jest określony jako „piękne dziecko”; w Dz. Ap. 7, 20 jest nazwany „miły Bogu”. Oznacza to, że nie miał on żadnych zniekształceń, że był zdrowym, normalnym dzieckiem.

Wiersze 24-26. Historia Mojżesza jest dobrze znana i nie trzeba jej powtarzać. Gdy dorósł, odrzucił związki z dworem królewskim, zrzekł się tytułów czy urzędów jakie otrzymał i wołał wspólnie z ludem Bożym znosić niedolę, niż używać krótkotrwałych rozkoszy, jakie może dać grzech.

Wszystkie te świadectwa są doniosłe. Niewątpliwie w królewskim pałacu było wiele przyjemności. Dwory orientu zawsze cechowały się rozwiązłymi przyjemnościami oraz zepsuciem i nie ma żadnego powodu, aby wierzyć, że ten dwór był pod tym względem wyjątkiem. Mojesz odrzucił beztróskie życie i przyjemności, aby móc być ze swoim ludem, nawet, jeśli to oznaczałoby dla niego nieszczęście.

Czyniąc tak, Mojesz w rzeczywistości nie stracił wiele. Bóg przewidział dla niego coś o wiele lepszego. Mojesz wiedział, że przyjemności, jakie może dać grzech, były „krótkotrwałe” i że wkrótce nadejdzie sądny dzień. On „skierował oczy na zapłatę”. Zniewagi znoszone dla Chrystusa, wydały mu się większym bogactwem niż skarby Egiptu. Te skarby, w świetle tego, co ludzie w późniejszych latach znaleźli w piramidach Egiptu, nie były małe. Nawet wedle dzisiejszych norm przedstawiają one kolosalne sumy, pomijając już ich artystyczną wartość. Jednak dla Mojżesza nie były one żadną atrakcją. On znał wartość skarbów Egiptu, ale znał też większą wartość skarbów Chrystusa. Wybrał i związał swój los z ludem Bożym. Dokonał dobrego wyboru!

Wiersz 27. „...opuścił Egipt”. Egipt był jego domem, ale on był zmuszony ratować swoje życie z powodu zdarzeń zapisanych w 2Moj. 2, 11-15.

Co prawda kilku komentatorów odnosi tę ucieczkę do czasu, gdy Mojżesz wyprowadził Izrael z Egiptu, jednak Pismo Święte wyraźnie stwierdza, że odnosi się to do jego ucieczki po zabiciu Egipcjanina, jak o tym także wspomina w swojej przemowie Szczepan (Dz. Ap. 7, 23-29).

Wiersz 28. „Obchodził Paschę”. Zapis o tym znajduje się w 2Moj. 12, 11-27. Bóg obiecał, że oszczędzi pierworodnych, gdy anioł zobaczy krew na pokropionych odrzwiach. To pokropienie było li tylko kwestią wiary, gdyż wszyscy wiedzieli, że nie było żadnej mocy w krwi zabitego jagnięcia. Ta moc była w posłuszeństwie i w Kimś, kogo to jagnię symbolizowało. Kropienie krwią było kwestią wiary, która sprowadzała owo cielesne zarządzanie do wiary w jedyne Baranka Bożego.

Hebr. 11, 29-31: „Przez wiarę przeszli przez Morze Czerwone jak po suchej ziemi, gdy zaś Egipcjanie podjęli tę próbę, potonęli. Przez wiarę runęły mury Jerycha, okrążane przez siedem dni. Przez wiarę nie zginęła nierządnicą Rahab wraz z nieposłusznymi, bo przyjęła przyjaźnię wywiadowców.”

Wiersz 29. „Przeszli przez Morze Czerwone”. W siedemnastu słowach tego wiersza zawarte jest streszczenie kilku z największych wydarzeń w historii. Spotkanie Mojżesza z faraonem; plagi, które w końcu wymusiły niechętną zgodę faraona, aby pozwolił wyjść Izraelowi; anioł śmierci przechodzący nad ziemią; ucieczka ludu; pogoń faraona; rozstąpienie się Morza Czerwonego dla Izraela; zatopienie całej, ścigającej armii faraona – wszystko to obejmuje wyzwolenie Izraela z niewoli.

Wiersz 30. „Mury Jerycha”. Znowu widzimy, jak wiele jest streszczone w tych paru słowach! Izrael nie miał militarnej siły, aby obalić masywne mury Jerycha. Tylko przez wiarę mogły zostać użyte tak znakomite środki, jakie nakazał Bóg. Z ludzkiego punktu widzenia, szaleństwem było myśleć, żeby takie manewry mogły zburzyć jakąkolwiek ścianę, nawet słabą. Krytycy w swych wysiłkach zaprzeczania cudom twierdzą, że połączony krzyk całego ludu pod murami, wytworzył takie ciśnienie atmosferyczne, iż ono zburzyło mury. Ale to wydaje się trudniejsze do uwierzenia, niż proste stwierdzenie, że to uwierzenie Bogu spowodowało te wydarzenia. Jak by nie było, nie można założyć, że Izraelici wymyślili jakąś teorię naukową, albo że byli przekonani, iż w wyniku naturalnych praw fizyki można wywołać takie efekty. Oni po prostu zrobili tak, jak było nakazane i gdy mury zapadły się, oni po prostu uwierzyli, że to uczynił dla nich Bóg. A On nawołuje do wiary.

Wiersz 31. „Nierządnicza Rahab”. Gdybyśmy my pisali to sprawozdanie, pominęlibyśmy to imię, jak być może jeszcze kilka innych. Możemy nie dostrzec przyczyny, dlaczego Pan Bóg użył tak wielu słów, aby opowiedzieć nam o Rahab po przekroczeniu przez Izrael Morza Czerwonego. Dlatego wierzymy, że Bóg wie, co czyni.

Wspomniani tutaj zwiadowcy nie należeli do tych, o których pisze 4Moj. 13, 14. Byli to dwaj młodzi ludzie wysłani przez Jozuego, a ich historia jest zapisana w Księdze Joz. 2, 1-24 i 6, 22-26.

Niektórzy usiłowali udowodnić, że Rahab nie była nierządnicą, ale tylko właścicielką zajazdu. Jednak zapisy biblijne wskazują niedwuznacznie na to, kim ona była. Podczas gdy ludzie uważają niektóre grzechy za szczególnie złe, a inni – te same grzechy – za nie tak bardzo złe, to prawdą jest, że każdy grzech jest zły i nie gorszy u kobiety, niż u mężczyzny. Rahab, jakie by nie było jej przeszłe życie, mogła porzucić swe grzechy tak, jak porzucają je inni, oraz z całego serca nawrócić się do Boga, otrzymując przebaczenie. Chociaż Rahab była niewiastą o złej reputacji, tym większa chwała dla Boga za jej nawrócenie. Jeśli Bóg mógł przyjąć grzeszną niewiastę w Nowym Testamencie i uczynić ją pomnikiem Swego miłosierdzia, to czy Bóg nie mógł dokonać tego samego w Starym Testamencie? Czyż Bóg nie dostępuje większej chwały, kiedy okazuje się, że może On odmienić takie życie? Apostoł Jakub mówi nam, że Rahab „została usprawiedliwiona”, a „List do Hebrajczyków” umieszcza ją wśród tych, „których świat nie był godny” (Jak. 2, 25; Hebr. 11, 38). Rahab została później żoną Salmona, ojca Booza, ojca Obeda, ojca Isajego, ojca Dawida, ojca Chrystusa (Mat 1, 5; Łuk 1, 32).

Zatem na podstawie wyżej wymienionych zeznań zostaliśmy przekonani, że słusznie należy włączyć Rahab do listy ludzi godnych. Mało lub prawie nic nie wiemy o niej, ale cieszymy się, że jej imię tam jest. Pokazuje nam to, czego może dokonać Bóg; że nie ma względu na osoby i że nawet najmniejszy może zasiąść z najwyższymi.

Hebr. 11, 32: „I cóż powiem jeszcze? Zabrakłoby mi przecież czasu, gdybym miał opowiadać o Gedeonie, Baraku, Samsonie, Jeftem, Dawidzie i Samuelu, i o prorokach.”

„Zabrakłoby mi czasu”. Jest tutaj lekcja i możnaby wygłosić kazanie o każdym z posiadaczy tych imion.

Gedeon. Niemalże moglibyśmy go nazwać niewiernym – niewiernym Tomaszem Starego Testamentu. On poprosił o znak, aby runo wełny było mokre od rosy, a cała ziemia wokoło pozostała sucha. I tak się stało. On „wygniótł z runa tyle rosy, że czasza była pełna wody” (Sędz. 6, 38). A gdy już otrzymał ów znak – poza innymi, wcześniej danymi dowodami prowadzenia Pana Boga – teraz prosił, żeby cud był odwrotny, tzn., żeby tym razem runo było suche, a ziemia wokoło była mokra od rosy. Tak też się stało. Jak widać, miał nawet mniej wiary niż Tomasz.

To nam unaocznia, że Pan Bóg w tym rozdziale celowo wybrał zwyczajnych ludzi – takich, którzy już z natury mieli mało wiary – aby ich przykład dodawał nam odwagi i abyśmy szybko nie rezygnowali. Jeżeli wymienione przypadki ograniczałyby się wyłącznie do ludzi o wybitnej wierze, moglibyśmy pokusić się o myślenie, że Pan Bóg może posługiwać się tylko takimi ludźmi. Ale kiedy On wybiera ludzi o zwykłych zdolnościach, nawet o małej wierze i pokazuje, czego może z nimi dokonać, wtedy nabieramy odwagi i wierzymy, że i dla nas jest nadzieja. Zatem cieszymy się, że wśród bohaterów wiary jest wymieniony także Gedeon. On nie miał zbyt wiele wiary, ale Bóg użył taką osobę, aby z nią i przez nią dokonać wielkich rzeczy.

Barak. Historia Baraka jest zapisana w Księdze Sędziów 4 i 5 rozdział. Jego imię jest nierozdzielnie związane z Deborah, prorokiem Pańskim, która była rzeczniką Boga i której Barak wiernie słuchał. Jak Gedeon był przykładem bezinteresownej wiary, gdy odmówił bycia królem, tak Barak jest przykładem pokornej wiary w jego chęci dokonania bohaterskiego wyczynu, ale rezygnując ze sławy, jaką mógłby sobie z tego powodu przypisać (Sędz. 8, 23; 4, 9).

Samson wydaje się być nieprawnie umieszczony pośród bohaterów wiary. Mało jest powodów, aby go polecać. Gdyby nie fakt, że jego imię ukazuje się na tej liście, mielibyśmy wątpliwości odnośnie jego ewentualnego zbawienia.

Jedenasty rozdział „Listu do Hebrajczyków” jest napisany między innymi i po to, abyśmy mieli nieco lepsze pojęcie o sądzie ostatecznym. W Królestwie Bożym znajdują się i tacy, co do których teraz możemy mieć wątpliwości. Ale po przeczytaniu tego rozdziału, nie powinniśmy być zaskoczeni widząc, że do niego zostały włączone takie imiona, które my byśmy wyłączyli. To powinno nauczyć nas, abyśmy nie osądzali.

Jak widzimy, Samson w końcu znalazł się na tej liście, ponieważ tam umieścił go Bóg. To rozstrzyga tę kwestię. Samson tam przynależy, gdyż inaczej nie zostałyby tam umieszczone. Gdybyśmy myśleli inaczej, wtedy musielibyśmy zmienić nasz pogląd co do tego, kogo Bóg chce lub może zbawić. Najlepszą rzeczą dla nas będzie zaprzestać osądzania i wszelkie sprawy pozostawić Bogu.

„Jeftę, Dawid, Samuel”. Ap. Paweł ma rację, gdy mówi, że zabrakłoby mu czasu, gdyby miał mówić o wszystkich. Patrząc na te imiona, uznajemy ich właścicieli jako osoby, które dokonały wielkich rzeczy dla Boga. Wbrew własnym słabościom oni wytrwali i w końcu zwyciężyli.

Nie jest zamiarem autora Listu przekazać kompletną listę wszystkich, którzy mogli by na niej się znajdować. On podał wystarczającą ilość osób, aby pokazać, że wszyscy z nich potrzebowali i mieli wiarę, zanim skończyli bieg swego życia. To zostało zapisane po to, abyśmy nabrali odwagi by pójść za ich przykładem wiary, zostali ostrzeżeni ich niepowodzeniami i aby nasze imiona wraz z ich imionami zostały wpisane do księgi życia Baranka.

Hebr. 11, 33-37: „Którzy przez wiarę podbili królestwa, zaprowadzili sprawiedliwość, otrzymali obietnice, zamknęli paszcze lwom, zagasili moc ognia, uniknęli ostrza miecza, podźwignęli się z niemocy, stali się mężni na wojnie, zmusili do ucieczki obce wojska. Kobiety otrzymały z powrotem swoich zmarłych przez wskrzeszenie; inni zaś zostali zamęczeni na śmierć, nie przyjąwszy uwolnienia, aby dostąpić lepszego zmartwychwstania. Drudzy zaś doznali szyderstw i biczowania, nadto więzów i więzienia; byli kamienowani, paleni, przerynani piłą, zabijani mieczem, błakali się w owczych i kozich skórach; wyrzuci ze wszystkiego, uciskani, poniewierani;”

Wiersz 33. Możemy wskazać jedynie drobiazgi, do których powyższe odniesienia mają zastosowanie, ale nie mamy żadnego kompletnego zapisu, czego oni dokonali i co wycierpieli. Dawid, Jozue, Barak, i Gedeon podbili królestwa. Abraham, Eliasz, a głównie prorocy, cechowali się prawością, zaś Daniel zamknął paszcze lwom.

Wiersz 34. Trzej młodzieńcy stłumili siłę ognia (Dan. 3, 1-30); Mojżesz uniknął ostrza miecza (2Moj. 18, 4); podobnie Eliasz i David. Ezechiasz został uzdrowiony – w słabości został posilony (Izaj. 38); Jonathan i David byli dzielni w walce (1Sam. 14, 4, 27; 2Sam. 22, 30).

Wiersz 35. Wdowa z Sarepty i Sunamitka odzyskały swoich zmarłych synów przez wskrzeszenie (1Król. 17, 22; 2Król. 4, 31-37). Tortury

nie są opisane w Starym Testamencie, chociaż z pewnością były stosowane. Gdy otworzymy Nowy Testament, znajdziemy opis ogromnych cierpień stosowanych wobec Chrystusa i Jego apostołów.

Wiersz 36. Chociaż nie jesteśmy pewni szyderstw i biczowania, ogólnie stosowano je wobec takich osób jak: Józef, Samson i Jeremiasz.

Wiersz 37. Mamy zapisane dwa przykłady ukamienowania; pierwszy Nabota zapisany w 1Król. 21, 1-14, a drugi Zachariasza, syna Jojady, kapłana, zapisany w 2Kron. 24, 20-22. Żydowska tradycja mówi, że Izajasz został przecięty piłą, ale brak wiarygodnego zapisu w tej kwestii. [Taki „wiarygodny” i pewny zapis jest i został sporządzony w 1898 roku, w ST. 17. 02. 1898, a także w 4BC. s. 1137!; dopisek tłumacza]. „Kuszenie” odnosi się niewątpliwie do wielu pokus, stosowanych wobec ludzi, aby w fałszywym świetle przedstawić Boga. Od niepamiętnych czasów ludzie byli zabijani mieczem, jak np. 85 kapłanów zabitych przez Doega w mieście Nob (1Sam. 22, 18-19). Nie możemy podać imion osób, pozbawianych środków do życia, wypędzanych i poniewieranych, cierpiących głód i wzgardzonych, przyodzianych w owcze i kozie skóry.

Hebr. 1, 38: „Ci, których świat nie był godny, tułali się po pustyniach i górach, po jaskiniach i rozpadlinach ziemi.”

Jakże prawdziwe są te słowa, że świat nie był ich godny. Oddawali swoje życie i wszystko co mieli, aby pomóc swoim bliźnim, a za to byli chłostani i źle traktowani. Takich świat nie jest godny. Tułali się po pustyniach i górach, po jaskiniach i rozpadlinach ziemi. Podobnie jak Chrystus, byli oni wśród swoich, a swoi ich nie przyjęli. Zawsze tak było.

Hebr. 1, 39: „A wszyscy ci, choć dla swej wiary zdobyli chlubne świadectwo, nie otrzymali tego, co głosiła obietnica.”

„Ci wszyscy”. Tu podkreślono wcześniejszą myśl, że oni wszyscy stali się godni najwyższej pochwały, zanim ich praca była dokonana. Jakie to cudowne, że Pan Bóg zbiera takich jak oni, chwiejnych i nawet słabych w wierze, potem wzmacnia ich i czyni z nich zwycięzców. Chociaż nie doczekali się obietnicy, zdobyli chlubne świadectwo. Zaś spełnienie obietnicy mają zapewnione.

Hebr. 11, 40: „Ponieważ Bóg przewidział ze względu na nas coś lepszego, mianowicie, aby oni nie osiągnęli celu bez nas.” (Wg BG, „aby oni bez nas nie stali się doskonałymi”).

„...coś lepszego”. Nie doczekali się spełnienia swoich nadziei. Mogli to otrzymać tylko w Chrystusie, a On nie może się pojawić wcześniej, dopóki nie wypełni się czas. Jednak niczego nie tracą; oni mogą umrzeć, lecz mają chlubne świadectwo i kiedy nadejdzie czas, oni wraz z nami będą uczynieni doskonałymi.

Z wielu względów ten rozdział jest najbardziej zachęcający w całej Biblii. Na początku tego rozdziału były wspomniane wzorce pokazane nam w Biblii, jak również w „Liście do Hebrajczyków” i to, że są one tak wygórowane, iż wydają się niemożliwe do spełniania, oraz że śmiertelny człowiek nigdy nie osiągnie postawione przed nim celu. Jesteśmy jednak zachęcani, aby wejść z Nim (Chrystusem) aż poza zasłonę i okazać się przed tronem Boga. Ale my się cofamy; uważamy, że jesteśmy niegodni i że nigdy nie osiągniemy celu ustalonego przez Boga.

Kiedy jesteśmy całkowicie przekonani, że nigdy nie osiągniemy wysokiego standardu Boga, że jesteśmy do tego niezdolni i mamy splugawione wargi, wtedy przyjrzyjmy się mężom i niewiastom z jedenastego rozdziału „Listu do Hebrajczyków”. To zmieni wszystko. Nie dlatego, że został obniżony standard, ale dlatego, że zobaczymy, co Bóg uczynił dla innych i wtedy nabierzemy odwagi. Jeśli Gedeon ze swoją małą wiarą otrzymał chlubne świadectwo, to jest nadzieja i dla nas. Jeżeli Rahab zwyciężyła, wtedy Bóg może wybaczyć też i nasze grzechy. Jeżeli Samson w końcu zawarł pokój z Bogiem, to i od nas Bóg się nie odwróci. Jeżeli Dawidowi wybaczone, wtedy i my możemy mieć nadzieję. Jeżeli Jakub w końcu zyskał niebo, nie musimy rozpaczać.

Dziękujemy Bogu za 11 rozdział „Listu do Hebrajczyków” – rozdział, który nie tylko mówi o wierze, ale wlewa nadzieję w każde serce.

ROZDZIAŁ 12

Nawoływanie do wiary i wytrwałości

SZKIC ROZDZIAŁU

Pierwsza część 12 rozdziału jest napomnieniem do wytrwałości w wierze, co zostało przedstawione przez użycie ilustracji o wyścigu (w. 1-2).

Potem następuje dyskusja o błogosławieństwie, wynikającym z karności, które na teraz nie jest radosne, ale później przynosi bogatą nagrodę. Nie myślm, że jest to coś osobliwego, albo, że Pan nas nie miłuje. Wręcz przeciwnie – karanie jest dowodem synostwa (w. 3-11).

Wobec takiego karania mamy nabrać właściwej odwagi i nie zawieść łaski Bożej, jak to zrobił Ezaw. Za miskę soczewicy sprzedał pierworództwo i został odrzucony (w. 12-17).

Wiersze 18 do 29 zawierają historię ustanowienia i zatwierdzenie pierwszego przymierza, jako kontrast do wprowadzenia drugiego. Gdy Góra Synaj, płonąca ogniem trawiącym i otoczona gęstym, ciemnym obłokiem, poczęła się trząść, nastąpił tak straszliwy widok, że sam Mojżesz zaczął drżeć. Ustanowienie drugiego przymierza miało miejsce na Górze Syjon, mieście Boga żywego, gdzie znajduje się niezliczona rzesza aniołów i główne zgromadzenie pierworodnych na czele z Jezusem, pośrednikiem nowego przymierza. Kontrast zachodzący między tymi dwoma wydarzeniami jest doniosły i wielce znaczący. Nagle zaczyna przemawiać sam Bóg. Przemówi jeszcze raz. W ten sposób jesteśmy ostrzeżeni, aby nie odrzucać Jego mowy z nieba.

Hebr. 12, 1-2: „Przeto i my, mając około siebie tak wielki obłok świadków, złożywszy z siebie wszelki ciężar i grzech, który nas usidla, biegnijmy wytrwale w wyścigu, który jest przed nami, patrząc na Jezusa, sprawcę i dokończyciela

wiary, który zamiast doznać należytej mu radości, wycierpiał krzyż, nie bacząc na jego hańbę, i usiadł na prawicy tronu Bożego.”

Obraz wyścigu nie był nowością dla mieszkańców Jerozolimy, gdyż wtedy wszystkie zawody sportowe Grecji były wprowadzone do Palestyny, a bieg był powszechnym spektaklem. Niewątpliwie wszyscy przypatrywali się, jak atleci przygotowują się do zawodów, wstrzymując się od rzeczy szkodliwych; zauważyli jak odrzucali wszystko, a na sobie pozostawiali tylko najbardziej niezbędną odzież, aby nie przeszkadzała im w biegu. Apostoł wykorzystuje to widowisko, aby pokazać, jak należy przygotować się do chrześcijańskiego wyścigu.

Wiersz 1. „Obłok świadków”. Przedstawia nam obraz z wyścigu, którego jesteśmy uczestnikami. Obłok świadków jest wspomniany w 11 rozdziale, w którym także są opisane równe szanse oraz wszelkiego rodzaju przeszkody, jak i radosny koniec biegu; świadczy też o fakcie, że wyścig nie jest dla szybkich, ale dla wytrwałych (Kazn. 9, 11). Aby zdobyć nagrodę w tym wyścigu, mamy odłożyć wszelki ciężar, czy zawadę, by nam się lepiej biegło. Tak, jak biegacz zdejmuje do biegu wszelkie przeszkadzające mu części garderoby, tak my mamy odłożyć na bok wszystko, co może hamować nasz postęp.

„i grzech”. Na bazie tego słowa można by przedstawić wiele myśli, o jaki rodzaj grzechu tu się rozchodzi. Wiemy, że nie wszystkim ludziom przeszkadza ten sam grzech, czy te same grzechy, dlatego pod wymienionym tu słowem „grzech”, kryją się szczególne grzechy, które dotyczą wszystkich i każdemu przeszkadzają. U niektórych mogą to być złe myśli; u innych nieczystość. Inni mogą mieć problemy z porywczym usposobieniem; inni z apetytem; jeszcze inni mogą mieć problemy z pychą, z samolubstwem, albo z miłością do świata. Jaki by nie był i jak bardzo nas nagabuje, mamy go odrzucić tak, jak biegacz odkłada na bok swoje szaty, gdy zabiera się do wyścigu; odrzuci wszystko, by zdobyć koronę i dlatego też my nie możemy pozwolić, aby nam cokolwiek przeszkadzało. Każdy ciężar, każdy grzech – wszystkie przeszkody – muszą zostać odrzucone.

„biegnijmy wytrwale”. Biblia Gdańska używa tu słowa „cierpliwość”, natomiast inne tłumaczenia używają słowa „wytrwałość”. W biegu rozchodzi się o wytrwałość, a nie o szybkie zużycie sił, gdyż wówczas brakuje nam ich na finiszu. Czasami bieg może być uciążliwy, ale tylko ten, kto

wytrwa do końca, może wygrać. Przerwanie biegu w jakimkolwiek momencie, oznacza porażkę.

Wiersz 2. „Patrząc na Jezusa”. W wyścigu może być tak, że obserwuje się raczej swoich rywali, niż wpatruje w cel. Gratulują sobie prowadzenia, a w tym samym czasie ktoś ich prześciga.

Człowiek biorący udział w biegu nie może się interesować czymś innym. Nic nie może odrywać jego uwagi nawet na chwilę, gdyż to może wywołać poważne konsekwencje; z powodu nieuwagi może pomylić trasę; gladiatorzy, przez odwrócenie ich uwagi w krytycznym momencie, tracili w walce swoje życie; zdarza się, że wszyscy, z powodu nieuwagi, ponosimy ogromne straty. Chrześcijanin zawsze musi patrzeć na Jezusa, aby być przez Niego prowadzony, aby otrzymać siłę, odwagę i pomoc w razie potrzeby.

„Wodza i dokończyciela”, albo „tego, który nam w wierze przewodzi i ją wydoskonała” (BT). W Biblii interlinearnej, w Dz. Ap. 3, 15; 5, 31 oraz Hebr. 2, 10 jest użyte słowo „Wodza”. Oznacza to przywódcę, albo „sprawcę”. „Dokończyciel” to ktoś, kto uzupełnia albo zakańcza, kładzie końcowy akcent, doskonali. Chrystus jest początkiem i końcem, alfą i omegą, jedynym słowem wszystkim (Obj. 1, 8, 11 BG).

„...zamiast doznać należytej mu radości”. Wspomniana tu radość będzie widoczna w duszach zbawionych; jest to radość z wykonywania woli Ojca (Izaj. 53, 11; Jan 4, 34). Dzieło to zostało udostępnione przez odkupienie, więcej, Chrystus spłacił je przez Swoje cierpienia. Gdy Chrystus spojrzy na dusze zbawione Jego pracą, wówczas dozna należytej Mu radości. Jednak „zamiast” radości, która słusznie Mu się należała, On wycierpiał krzyż. Strzeżmy się myśli, że Chrystus beztrudnie zastanawiał się i rozważał, co powinien wykonać, a następnie dojścia do wniosku, że napierw miał On wiele radości z tego, co wycierpiał, a później Jego radość powiększyła się i egoistycznie wybrał ten wariant, który dałby Mu w końcu więcej przyjemności; musimy też chronić się przed wnioskiem, że w końcu ta powiększająca się radość, była dla Niego wykalkulowaną podniętą do przeżycia nadchodzących, trudnych godzin. Być z Nim, patrzeć na te ogromne cierpienia Jego duszy i doznać tej radości, jaką będą odczuwać odkupieni, gdy wejdą do radości swego Pana – tego wszystkiego doznają oni z Chrystusem. Oni doznają „rozkoszy” z „przebywania po prawicy Boga na wieki” i że w tym jest „ob-

fitość radości” (patrz Ps. 16, 11). Dzielić to wszystko ze zbawionymi, jest w rzeczywistości niebem.

„Znosił krzyż”. Ukrzyżowanie było uważane za haniebną śmierć, taką, jak powieszenie dla żołnierza. Śmierć była wystarczająco zła, ale ukrzyżowanie było haniebne. Jednak Chrystus odrzucił wstyd. Wiedząc, co było przed Nim, śmiało powiedział: „gdyż wiem, że pohańbiony nie będę” (Izaj 50, 7 BG).

„...i usiadł” – jest tutaj tym samym wyrażeniem, o którym mówiliśmy na innych miejscach, stwierdzając, że nie chodzi o czynność siedzenia, ale jest to akt urzędowego umiejscowienia po prawicy Bożej i obdarzenie władzą. Chrystus pewnego dnia został powieszony na krzyżu, wzgardzony przez ludzi, ubiczowany, skrwawiony, opluty, a nieco później, ten sam Jezus jest wprowadzony na najbardziej honorowy tron we wszechświecie – po prawicy Ojca.

Hebr. 12, 3-11: „Przeto pomyślcie o tym, który od grzeszników zniósł tak wielkie sprzeciwy wobec siebie, abyście nie upadli na duchu, utrudzeni. Wy nie opieraliście się jeszcze aż do krwi w walce przeciwko grzechowi i zapomnieliście o napomnieniu, które się zwraca do was jak do synów: Synu mój, nie lekceważ karania Pańskiego ani nie upadaj na duchu, gdy On cię doświadcza; bo kogo Pan miłuje, tego karze, i chłoscze każdego syna, którego przyjmuje. Jeśli znosicie karanie, to Bóg obchodzi się z wami, jak z synami; bo gdzie jest syn, którego by ojciec nie karał? A jeśli jesteście bez karania, które jest udziałem wszystkich, tedy jesteście dziećmi nieprawymi, a nie synami. Ponadto, szanowaliśmy naszych ojców według ciała, chociaż nas karali; czy nie daleko więcej winniśmy poddać się Ojcu duchów, aby żyć? Tamci bowiem karcili nas według swego uznania na krótki czas, ten zaś czyni to dla naszego dobra, abyśmy mogli uczestniczyć w jego świętości. Żadne karanie nie wydaje się chwilowo przyjemne, lecz bolesne, później jednak wydaje błogi owoc sprawiedliwości tym, którzy przez nie zostali wyćwiczeni.”

Autor omawiając karanie, które spotyka każdego syna, prosi, aby jego czytelnicy „pomyśleli o Tym...który je znosił”. Ich cierpienia były względnie lekkie i ma nadzieję, że z powodu nich, nie upadną na duchu. Pan Bóg może dopuścić cierpienia, ale są one podyktowane miłością i w końcu oni podziękują Mu za nie. Ap. Paweł nawiązuje do ich własnych doświadczeń, gdy byli karani przez swoich ziemskich ojców. Wtedy ono nie było radośne, ale gdy wracają myślą wstecz, rozumieją, że było to dla ich dobra.

Wiersz 3. „Pomyślcie o Tym”. Wcześniej byliśmy zaproszeni do zwrócenia uwagi na Chrystusa jako Apostoła i Arcykapłana (Hebr. 3, 1). Teraz jesteśmy zaproszeni, by „pomyśleć o Nim”. Apostoł prosi nas, abyśmy

porównali nasze doświadczenia, z doświadczeniami Jezusa i nie myśleli, że jesteśmy doświadczeni ponad naszą wytrzymałość; abyśmy nie osłabli na duchu, utrudzeni, czy też myśleli, że Bóg zapomniał o nas, lub że znosimy więcej niż na to zasłużyliśmy. Słowo „pomyślcie” jest inne od użytego w Hebr. 3, 1 i tutaj oznacza, aby „zastanowić się” (BT), „rozważyć” (BG), „zreasumować”, „przeanalizować”. To oznacza przejście od punktu do punktu, jedno po drugim, raz za razem, rozważając każdą sytuację oddzielnie. Niewątpliwie uczynienie tego, byłoby korzystne dla nas. Zastanowienie się od czasu do czasu nad tym, czy nasze chwilowe cierpienie, poniesione dla naszego zbawienia, było czy nie było zbyt wielkie, na pewno będzie korzystne. Stwierdzimy wówczas, że z naszej strony, osiągamy je tanim kosztem.

Wiersz 4. „Opór aż do krwi”. To jest przykład, jak zdecydowanie stawić opór pokusie i wyrazić naszą dezaprobatę pewnemu postępowaniu. Natomiast inną rzeczą jest stawienie oporu aż do krwi w aspekcie „sprzeciwienia się grzechowi”. Chrystus „cierpiał, będąc kuszony” (Hebr. 2, 18 BG). Natomiast w Getsemane i na krzyżu sprzeciwił się grzechowi i to aż do krwi. Gdy będziemy kuszeni i zagrażać nam będzie pójście na ustępstwa, pomyślimy o Jezusie i Jego sprzeciwie „aż do krwi”.

Wiersz 5-6. „...zapomnieliście”. W trakcie niektórych pokus, łatwo zapomnieć, że miłujący Boga są nieraz karani. Często zdajemy sobie sprawę, że zasłużyliśmy na karanie i odczuwamy jej sprawiedliwość. Ale niełatwą rzeczą jest uwierzyć, że Bóg karze nas z miłości. To może wpływać z faktu, że nie uświadomiliśmy sobie, iż nasi ojcowie też nas kochali, gdy nas karali. My zaś przeciwnie, sądziliśmy, że byli rozgniewani z powodu naszych karygodnych czynów albo przestępstw i też w tym samym świetle postrzegamy Boga. Często rodzice karząc, nie dają do zrozumienia dzieciom, że w tej szczególnej chwili są one kochane. Tacy rodzice muszą się zmienić. Bóg może karać i kochać. Powinniśmy czynić tak samo.

Jeżeli drugi raz zostaliśmy ukarani przez Boga, zastanówmy się, czy aby Bóg nie chce nas przez to nauczyć czegoś, czego koniecznie potrzebujemy. On nie jest na nas rozgniewany. Miłuje nas. W cierpliwości i miłości poddajmy się Bogu, podziękujmy Mu za to, i kochajmy Go więcej z tego powodu.

Wiersz 7-8. „Znosić karanie”. Nie lamentuj, nie uskarżaj się, gdy karząca ręka Boga jest na tobie. Taka jest rada Boga; przyjmij to cierpliwie, gdyż

zasłużyłeś na to. Przecież prosiłeś Boga, aby uczynił ciebie tym, czym powinien być i On jest w procesie czynienia tego. Teraz bądź uległy. Ojciec wie, co jest dla ciebie najlepsze.

Karanie jest znakiem synostwa. „...bo gdzie jest syn, którego by ojciec nie karał?” (w. 7). Gdyby to pytanie zostało zadane dzisiaj, niejeden ojciec odpowiedziałby, że nie karze swego syna, bo to nie jest nowoczesny sposób wychowania. Dla takich ojców dobrze by było, aby rozważyli wiersze, które studiujemy. Nieuzasadnione karanie nie mieści się w Bożych zarządzeniach. Jednak ojcowskie karanie jest przez Boga nakazane. Nie chcemy tu omawiać dyscypliny w rodzinie, ale wierzymy, że każdy wierzący człowiek dobrze postąpi, gdy zastanowi się nad swoją odpowiedzialnością w świetle tej Bożej rady.

Wiersz 9. „...szanowaliśmy naszych ojców”. Jest dobrą rzeczą dla dziecka, aby nauczono go szacunku. W rzeczywistości dziecko, które jest wychowane w nieznajomości szacunku, jest mocno upośledzone. Szacunek, ale dla kogo? Szacunek dla prawa, władzy, religii, kobiet i dojrzałego wieku. Szacunek do rodziców, przełożonych, do życia, do Boga, do samych siebie. Tak długo, jak długo istnieje w ogóle szacunek, tam jest nadzieja. Gdy zaniknie szacunek, zanika wszystko inne. Brak poważania dla własnego słowa, dla zobowiązań, dla ślubów małżeńskich, dla życia, śmierci – wszystkie te braki oznaczają przeszkodę, którą trudno pokonać. Wiele już dojrzałych wiekiem osób, stwierdziło, że pragnęłoby, aby ich rodzice stosowali wobec nich większą karność, kiedy byli młodzi, gdyż wówczas zaoszczędziliby im wiele nieszczęść, niepowodzeń i smutku. Cierpienie i smutek, być może i zasłużone, nieraz przychodzą przez rodziców, którzy nie nauczyli dzieci szacunku. Oni siali i oni będą żąć. A są to żniwa smutku i bólesci. Lecz niestety, jakże często bywa za późno na naprawienie tego.

Faktem jest, że w wychowywaniu niektórych dzieci muszą być stosowane kary, chociaż może nam się wydawać, że niewiele przez to osiągniemy. A jednak we właściwym czasie może to przynieść korzyści. Dlatego, wcześniej czy później, ta lekcja musi być w życiu zastosowana. Szczęśliwie te dzieci, które przyjmują tę naukę w młodości. Początkowo, one mogą nie wyobrażać sobie, że tyle dobra dokonało się dla nich przez karanie, ale wpajanie szacunku i nadrzędności takiego postępowania jest samo w sobie wielką korzyścią. Świat posiał wiatr. Teraz zbiera burze i cyklo-

ny. Bezprawie, zbrodnie i przemoc przeważają prawie na każdym kroku. A przyczyną tego wszystkiego jest brak szacunku i poszanowania.

Wiersz 10. „...dla naszego dobra”. Często zdarza się, że rodzice karzą swoje dzieci „według swego uznania” (w. 10). To jest naganne. Ale jeśli nawet tak było, wiele dzieci, gdy spoglądają wstecz, są wdzięczne za powstrzymującą rękę, która uratowała ich od większych problemów. Czy i my, patrząc wstecz na nasze minione życie, nie widzimy, jak Pan Bóg ratował nas przed nami samymi i czy jesteśmy Mu za to wdzięczni? Z pewnością On uczynił to „dla naszego dobra, abyśmy mogli uczestniczyć w Jego świętości”.

Wiersz 11. „błogi owoc sprawiedliwości”. Autor potwierdza powszechnie przyjętą prawdę, że żadne karanie nie jest radosne. Ale później dodaje, że ono przynosi „pokojowy plon sprawiedliwości” (wg NT. SK) dla tych, którzy „przez nie zostali wyćwiczeni”. Spoglądając wstecz widzimy to, czego wówczas nie docenialiśmy.

Hebr. 12, 12-17: „Dlatego opadłe ręce i omdlałe kolana znowu wyprostujcie, i prostujcie ścieżki dla nóg swoich, aby to, co chrome, nie zboczyło, ale raczej uzdrowione zostało. Dążcie do pokoju ze wszystkimi i do uświęcenia, bez którego nikt nie ujrzy Pana, bacząc, żeby nikt nie pozostał z dala od łaski Bożej, żeby jakiś gorzki korzeń, rosnący w górę, nie wyrządził szkody i żeby przezeń nie pokalało się wielu, żeby nikt nie był rozpustny lub lekkomyślny jak Ezaw, który za jedną potrawę sprzedał pierworództwo swoje. A wiecie, że potem, gdy chciał otrzymać błogosławieństwo, został odrzucony, nie uzyskał bowiem zmiany swego położenia, chociaż o nią ze łzami zabiegał.”

Nie mamy być chwiejnymi ludźmi czy też zniechęconymi z powodu karan. Mamy uważać na naszą ścieżkę, nie kuleć i nie zawracać z niej. Mamy baczyć, aby nasz wpływ nie zwiódł innych i abyśmy sami nie pozbawili się łaski Bożej. Mamy nie pozwolić, aby rozwinął się jakikolwiek korzeń goryczy, ponieważ może on zrodzić zły owoc, jak to miało miejsce w przypadku Ezawa, który w końcu sprzedał swoje pierworództwo za miskę soczewicy.

Wiersz 12. „...omdlałe kolana”. Zbyt wielu chrześcijan ma „omdlałe kolana i opuszczone ręce”. Bóg nie popiera duchowej słabości oraz inwalidztwa. Jakże wielu zaniedbuje spotykania się z wierzącymi, a potem skarżą się, że nikt ich nie odwiedza. Gdyby nie uprawiali duchowego i fizycznego lenistwa, odwiedzali by innych w ich utrapieniach, zamiast przebywać w domu i uskarżać się. Jesteśmy napominani, aby nosić brzemiona jed-

ni drugich, ale jesteśmy też napomniani, aby nosić nasze własne ciężary (Gal. 6, 2, 5.) Człowiek, który zrzuca swój ciężar na Pana, nie będzie się uskarżał na obciążenie.

Dobrze wiemy, że zbyt wielu ma duchowo „omdlałe kolana”. Czekają na kogoś, kto by ich nosił, a jeżeli tak się nie dzieje, kwestionują chrześcijaństwo innych. Tacy są ciężarem dla siebie, swoich braci i Boga.

„...wyprostujcie opuszczone ręce”. Niektórzy siedzą z założonymi rękami, co wskazuje na brak cierpliwości i rezygnację, podczas gdy inni pracują. Ale to może także wskazywać na gnuśność i duchowe lenistwo.

Niech chorzy, sędziwi, albo dziecienniaki nie myślą, że te wyżej wymienione uwagi, zostały skierowane pod ich adresem, aby ich napomnieć. Uchowaj Boże. Bóg ich miłuje i umieścił ich w wśród nas, aby im pomagać i zachęcać ich. Oni są drodzy dla Boga, mają też być drodzy dla zbrowników i powinniśmy się o nich troszczyć z czułością. Dla wszystkich takich mamy być delikatni, uprzejmi, współczujący, pomocni. Jednak o nich tu nie mówimy; mówimy o takich, którzy chcą być słabi, którzy mogliby czuć się dobrze i być silnymi fizycznie jak i duchowo, gdyby tylko chcieli podnieść opuszczone ręce i wyprostować omdlałe kolana.

Wiersz 13. „Prostujcie ścieżki”. Jest to rada dla wszystkich. Powinniśmy prostować ścieżki dla siebie i powinniśmy prostować ścieżki dla dobra tych, którzy mogą pójść naszym śladem i którzy biorą z nas przykład.

Żaden człowiek nie żyje dla samego siebie. Każdy z nas wywiera jakiś wpływ, albo dobry, albo zły. Niech nikt nie myśli, że nie wywiera żadnego wpływu i nie ma znaczenia to, co robi. O wiele bardziej niż myślimy, jesteśmy naśladowani, niż naśladujemy. Pięściarz, atleta, żołnierz, zwykły człowiek, minister – wszyscy mają swoich naśladowców, o których nawet nie wiedzą. Nie możemy uciec przed odpowiedzialnością z tytułu swego życia, jednak każdy ma w nim wiele pragnień. Niech młoda dziewczyna albo dojrzała kobieta nie myślą, że nie mają żadnych naśladowców. Z każdej strony otaczają nas naśladowcy i nie da się od nich uwolnić. Dlatego powinniśmy kierować swoje kroki na proste ścieżki, a wówczas utykający nie będą wywracać się na drodze.

„...ale raczej uzdrowione zostało”. Są tacy, którzy nas unikają z powodu naszego braku wyrozumiałości. Może myślimy, że małe rzeczy nie mają znaczenia? Jesteśmy obserwowani, nie będąc tego świadomi i to w każ-

dym szczególnie. Zatem zrobmy wszystko co możemy, aby wyleczyć rany, które zostały zadane przez nasze niedbalstwo albo zły przykład.

Wiersz 14. „Dążcie do pokoju ze wszystkimi”. O tym mówi ap. Paweł: „Jeśli można, o ile to od was zależy, ze wszystkimi ludźmi pokój miejcie” (Rzym. 12, 18).

„...i do uświęcenia”. Użyte tutaj słowo „uświęcenie” występuje dziesięć razy w Nowym Testamencie. Oznacza to wewnętrzną czystość, moralną prawość. Bez tego żaden człowiek nie zobaczy Pana.

Wiersz 15. „Baczyć”. Mamy troskliwie baczyć, aby nikt przez swą opiekałość nie wykluczył się sam z łaski Bożej. Wskazuje to na niebezpieczeństwo, że niektórzy nieświadomie mogą odłączyć siebie od łaski Bożej. Niewątpliwie ma to ścisły związek z następnym stwierdzeniem, że może wykiełkować trująca roślina, która wywoła kłopoty i splamienie.

A właśnie apostoł wspomina o świętości, bez której żaden człowiek nie ujrzy Pana. Następnie pokazuje, jak łatwo można popaść w niełaskę i zostać skalanym. To może być wywołane jakimś „korzeniem goryczy”, który pozostaje w duszy i nie tylko wyrządza szkody, ale i plami.

Gorycz może wydać się błahą sprawą, by spowodować utratę łaski Bożej; a przecież tę drogę wymyślił wróg dusz i na niej odniósł sukces. Gorycz nie koniecznie musi się objawić w jakimś zewnętrznym grzesznym czynie albo przestępstwie. Ona może być tłumiona, ale korzeń pozostaje i wywołuje kłopoty. Nagle stajemy się niespokojni, przestajemy kochać braci tak, jak powinniśmy. Do rozgoryczenia dochodzi niezadowolnienie i całe chrześcijańskie doświadczenie zostaje zaatakowane. Zachowanie choć trochę „korzenia goryczy” zbyt często kończy się utratą słodkiej miłości i łaski Bożej. Musimy pilnie uważać, aby się to nam nie przytrafiło.

Wiersz 16-17. „wszeteczny albo sprośny” (wg BG); „rozpustny lub lekomyślny” (wg NP); „rozpustnik albo bezbożnik” (wg BT). Tutaj apostoł przedstawia charakterystyczną ilustrację tego, co ma w zamyśle. Ezaw zlekceważył swoje pierworództwo i sprzedał je „za miskę soczewicy”. Pierworództwo należało do niego. Mógł je zachować, ale go nie doceniał. Jego przeżycia są strasznym sprawozdaniem o niebezpieczeństwie odrzucenia błogosławieństw Boga, lub ich niedocenyenia.

„...potem, gdy chciał otrzymać błogosławieństwo”. On nie został wyłączony; mógł je odziedziczyć, ale je odrzucił, a było to ostateczne odrzucenie. „Tak wzgardził Ezaw pierworództwem” (1Moj. 25, 34).

Pierworództwo obejmowało nie tylko pewne wartości, ale szczególnym prawem pierworodnego było kapłaństwo w rodzinie i dziedziczenie błogosławieństw obiecanych Abrahamowi i jego nasieniu. Gdy w późniejszym życiu Ezaw zaczął pojmować ogrom doznanej straty, błagał o błogosławieństwo, ale było za późno. Niestety nie zmienił swojej drogi życiowej; pozostał „bezbożną osobą”, nie nadającą się, by wypełniać prawa pierworodnego.

„Nie znalazł miejsca na nawrócenie” (wg BT). Jest tu mała wątpliwość co do znaczenia oświadczenia, że on „szukał go ze łzami”. Co oznacza „go”? Czy chodzi tu o żal, którego on szukał ze łzami? czy chodzi tu o dziedzictwo? Czy chodzi tu o błogosławieństwo? Nie wiemy i na ogół teolodzy różnią się co do tego. Przeważa opinia, że chodzi tu o błogosławieństwo i to zgadza się z „głośnym i pełnym goryczy krzykiem” Ezawa, gdy prosił swojego ojca: „Pobłogosław także mnie, ojcze mój” (1Moj. 27, 34). Później rzekł do ojca: „Czy tylko jedno błogosławieństwo masz, ojcze? Pobłogosław także mnie, ojcze mój! I Ezaw zaczął głośno płakać” (w. 38). Mamy więc następującą sytuację. Ezaw pragnął błogosławieństwa, ale nie znalazł w sobie żadnego miejsca dla skruchy. On płakał, ale nie potrafił dokonać koniecznej zmiany w swoim życiu. Za daleko odszedł od skruchy.

Przypowieść o 10 pannach zapisana w Mat. 25, 1-13 przekazuje podobną naukę pogładową. Pięć głupich panien nie odrzuciło zaproszenia na wesele. One przyjęły je, ale nie posiadały wystarczającej ilości oliwy w swych lampach.

Bóg nie zamyka drzwi przed żadnym człowiekiem, który pragnie wejść i który włoży weselne szaty. Jednak samo w sobie czcze pragnienie nie jest wystarczające, jeżeli ludzie nie są chętni dokonać potrzebnego przygotowywania, po którym mogą być przyjęci. Oni chcą wejść takimi, jakimi są; oni chcą wejść na własnych warunkach; niestety, tak nie można wejść. Niektórzy tak daleko zaszli własnymi drogami, że zostali oślepieni przez swoje potrzeby. Tacy mogą z krzykiem i gorzkimi łzami szukać wejścia, ale nie są gotowi, bo nie znajdują w sobie miejsca na okazanie skruchy. To jest nauka wypływająca z historii Ezawa. I to wszystko jest zapisane ku naszej przestrodze (1Kor. 10, 11).

Interesujące jest zacytowanie tego wiersza z NT. SK: „Wiedziecie, jak potem jeszcze uzyskać pragnął błogosławieństwo, lecz z niczym był odprawiony, bo nie zdołał już odmienić myśli ojca, choć zabiegał o to ze łzami.”

Hebr. 12, 18-29: „Wy nie podeszliście bowiem do góry, której można dotknąć, do płonącego ognia, mroku, ciemności i burzy ani do dźwięku trąby i głośnych słów, na których odgłos ci, którzy je słyszeli, prosili, aby już do nich nie przemawiano; nie mogli bowiem znieść nakazu: Gdyby nawet zwierzę dotknęło się góry, ukamienowane będzie. A tak straszne było to zjawisko, iż Mojżesz powiedział: Jestem przerażony i drżący. Lecz wy podeszliście do góry Syjon i do miasta Boga żywego, do Jeruzalem niebieskiego i do niezliczonej rzeszy aniołów, do uroczystego zgromadzenia i zebrania pierworodnych, którzy są zapisani w niebie, i do Boga, sędzięgo wszystkich, i do duchów ludzi sprawiedliwych, którzy osiągnęli doskonałość, i do pośrednika nowego przymierza, Jezusa, i do krwi, którą się kropi, a która przemawia lepiej niż krew Abła. Baczcie, abyście nie odrzucili tego, który mówi; jeśli bowiem tamci, odrzuciwszy tego, który na ziemi przemawiał, nie uszli kary, to tym bardziej my, jeżeli się odwrócimy od tego, który przemawia z nieba. Ten, którego głos wtenczas wstrząsnął ziemią, zapowiedział teraz, mówiąc: Jeszcze raz wstrząsnę nie tylko ziemią, ale i niebem. Słowa: »Jeszcze raz«, wskazują, że rzeczy podlegające wstrząsowi ulegną przemianie, ponieważ są stworzone, aby ostały się te, którymi wstrząsnąć nie można. Przeto okażmy się wdzięcznymi, my, którzy otrzymujemy królestwo niewzruszone, i oddawajmy cześć Bogu tak, jak mu to miłe: z nabożnym szacunkiem i bojaźnią. Albowiem Bóg nasz jest ogniem trawiącym.”

Opis doświadczeń Izraela pod Górą Synaj, wywołuje głębokie wrażenie. Bóg pokazał im Swój majestat i potęgę – doświadczenie, którego bezwzględnie potrzebowali. Oni nie mieli żadnego rzetelnego pojęcia o Bogu, który ich wyprowadził z Egiptu. Tak długo przebywali wśród bałwochwalców, że Boga wyobrażali sobie tak, jak bożki Egiptu. Ale gdy ziemia zaczęła się trząść, a góra drżeć, kiedy dołączyły się do tego błyskawice, grzmoty, ciemności i burze i dał się słyszeć głos Boga, który potrząsnął ziemią, na której stali, wszyscy zaczęli błagać Boga, aby więcej nie przemawiał do nich; nawet Mojżesz był przerażony i drżał.

W powyższym otrzymaliśmy obraz zatwierdzenia nowego przymierza, w którym wszystko jest chwałą i światłością. Podano także ostrzeżenie, że Bóg jeszcze raz wstrząśnie nie tylko ziemią, ale i niebem. Dlatego jesteśmy ostrzeżeni, aby nie odrzucać Tego, który „przemawia z nieba”.

Synaj

Wiersze 18-21. Dzień, kiedy Mojżesz „wyprowadził z obozu lud naprzeciw Boga” (2Moj. 19, 17), był dniem „mroku, ciemności i burzy”. „A Góra Synaj cała dymiała, gdyż Pan zstąpił na nią w ogniu. Jej dym unosił się jak

dym z pieca, a cała góra trzęsła się bardzo” (2Moj. 19, 18). „...pojawily się grzmoty i błyskawice, i gęsty obłok nad górą, i doniosły głos trąby, tak że zdrzął cały lud, który był w obozie” (w. 16). Wokół góry zostały zakreślone granice i ludowi powiedziano, że ktokolwiek dotknie góry, zginie (w. 12). „Niechaj nikt nie dotyka jej ręką, bo na pewno będzie ukamienowany, albo przesyty strzałą; czy to zwierzę, czy człowiek, nie pozostanie przy życiu. Gdy odezwie się róg barani, wtedy niech wstąpią na górę” (w. 13).

W tej wielkiej ciemności lud zaczął szukać po omacku ogrodzenia, aby nie podejść zbyt blisko góry i nie zginąć. Oślepiające błyskawice pozostawiały ich w jeszcze większej ciemności. Pioruny tak grzmiały, że lud drżał, a nawet „Mojżesz powiedział: jestem przerażony i drżący” (Hebr. 12, 21).

Nagle góra pojaśniała, „gdyż Pan zstąpił na nią w ogniu”. Bóg objawił się osobiście i dał się słyszeć „doniosły głos trąby” (2Moj. 19, 16). „A głos trąby wzmagął się coraz bardziej. Mojżesz przemawiał, a Bóg odpowiadał mu głosem” (w. 19). „W tym czasie ja stałem między Panem a wami” – powiedział Mojżesz – „aby wam oznajmić słowa Pana, gdyście się bali ognia i nie weszli na górę” (5Moj. 5, 5 BT).

Gdy „cała góra trzęsła się bardzo” (2Moj. 19, 18), drżący lud usłyszał słowa Zakonu – Dziesięciu Przykazań – ogłoszonym przez Boga. „A tak straszne było to zjawisko” (Hebr. 12, 21), że sam Mojżesz zdrzął. „Wtedy cały lud, słysząc grzmoty i błyskawice oraz głos trąby i widząc górę dymiącą, przeląkł się i drżał, i stał z daleka. I mówili do Mojżesza: »Mów ty z nami, a my będziemy cię słuchać! Ale Bóg niech nie przemawia do nas, abyśmy nie pomarli!«” (2Moj. 20, 18-19 BT).

„Wtedy rzekł Mojżesz do ludu: Nie bójcie się, bo Bóg przyszedł, aby was doświadczyć i aby bojaźń przed nim była w was, byście nie grzeszyli” (w. 20). Gdy „lud stał z daleka”, „Mojżesz zbliżył się do ciemnego obłoku, w którym był Bóg”, a Bóg nadal z nim rozmawiał.

W takich okolicznościach został podany ludowi Zakon, o którym ap. Paweł mówi w „Liście do Hebrajczyków”. Bóg daje pokaz swej mocy i świętości, „aby was doświadczyć i pobudzić do bojaźni przed sobą, że byście nie grzeszyli” (w. 20 BT). Naprawdę, nigdy nie było większej demonstracji chwały i majestatu Boga.

Lud stał twarzą w twarz z Prawodawcą i Sędzią całej ziemi. Oni stanęli przed sądowną stolicą Bożą i od teraz wiedzieli „co to jest bojaźń Pańska”

(2Kor. 5, 11). Już nigdy więcej nie mogli lekceważąco pomyśleć o grzechu. Oni doświadczyli bojaźni bycia sądzonym.

Przez tak spektakularne podanie Zakonu, Bóg dokonawszy czegoś więcej niż tylko onieśmienie ludu, spowodował, że się go bali. Przez to pokazał im także Swoją potężną moc ochronną. Mając takiego Boga po swojej stronie, inne ludy będą obawiać się ich, bez względu na to, jak bardzo silni byłiby ci wrogowie. Bóg może ich ochronić.

Syjon

Wiersze 22-24. Podając opis inauguracji starego przymierza, pisarz przechodzi do nowego. Przedstawia im sugestywny obraz wydarzeń na Synaju, który miał wszystkich pobudzić do bojaźni przed Bogiem oraz, aby zważali na Jego napominania, „żeby nie grzeszyli” (2Moj. 20, 20).

Przekazaniu Zakonu na Synaju towarzyszyło najbardziej cudowne objawienie mocy Bożej. Dotychczas nigdy świat nie był świadkiem podobnego wydarzenia. Wielkość i wspaniałość tego wydarzenia przewyższała wszystko, co zaszło od stworzenia świata. To był ten jedyny czas, w którym Bóg słyszalnym głosem przemawiał do zebranego mnóstwa rodzaju ludzkiego.

Z kolei jednak żadna scena nie mogła być porównana do tej, jaka miała miejsce, kiedy Chrystus na ziemi ustanowił nowe przymierze. Może nam się wydawać, że ustanowienie nowego przymierza powinno odbyć się z nie mniejszą chwałą, niż ustanowienie starego. Zatem, jak wyjaśnimy to?

Wierzmy, że takie zdarzenie miało miejsce; jednak tym razem nie odbyło się ono na ziemi, ale w niebie. Nadanie Zakonu na Synaju i późniejsze podanie przymierza wraz z ceremonialnym przestrzeganiem go, dotyczyło bezpośrednio ziemi. Natomiast nowe przymierze ma szersze zastosowanie i radośniejsze uwielbianie tego zdarzenia, oraz zatwierdzenie nowego przymierza, zostało przeniesione do nieba. W obecnie rozważanych wierszach, jesteśmy zaproszeni, by podejść do „miasta Boga żywego”, aby tam zobaczyć towarzystwo, uczestniczące w brzemiennej w następstwa wydarzeniu.

Miejsce do którego mamy podejść, to Góra Syjon, której obrazem była Góra Synaj. Góra Syjon, to niebiańskie Jeruzalem – miasto Boga żywego.

Tutaj jest Jezus, nazwany Orędownikiem. Jest On pośrednikiem nowego przymierza i jako taki, kropi krwią, która przemawia lepiej niż krew Abła.

To wydarzenie jest nazwane „walnym zgromadzeniem” (wg BG) albo lepiej „odświętnym zgromadzeniem”. Tam są niezliczone rzesze aniołów, a dosłownie „miriady”, czyli „dziesięć kroć tysiąc tysięcy”; to samo słowo jest użyte w oryginale w Dan. 7, 10. Z nimi są zebrani pierworodni, zapisani albo zarejestrowani w niebie i „duchy ludzi sprawiedliwych i doskonałych”.

Dobrze będzie, gdy dla uzyskania większej jasności porównamy charakterystykę dwóch zgromadzeń, mających miejsce na dwóch Górach:

Zgromadzenie na Synaju	Zgromadzenie na Syjonie
1. Synaj, góra na ziemi, spowita mrokiem, ciemnością i burzą	1. Syjon, góra w niebie, której nazwa oznacza „słoneczny” „pogodny”; jest miastem Boga żywego
2. Aniołowie. Gal. 3, 19; Dz. 7, 53; 5Moj. 23, 2	2. Niezliczona rzesza aniołów na uroczystym zgromadzeniu
3. Izrael otoczony ciemnością; wystraszony i gotowy do ucieczki	3. Kościół pierworodnych, którzy są zapisani w niebie, duchy ludzi sprawiedliwych, którzy osiągnęli doskonałość
4. Pan jako Zakonodawca, wśród grzmotów ogłasza Swoje przykazania, osłonięty ciemnością	4. Pan jako sędzia, zasiada na Górze Syjon, pagórku światłości
5. Mojżesz, jako pośrednik, sam jednak przerażony i drżący	5. Jezus, jako pośrednik nowego przymierza
6. Krew zabitych zwierząt kropiona na księgę i na lud, która nigdy nie mogła usunąć grzechu	6. Krew żywego Zbawiciela, dzięki której ludzie mogą otrzymać oczyszczenie od wszystkich swoich grzechów, które nie mogły być pojednane przez ceremonialny zakon Mojżesza
7. Dźwięk trąby i dźwięk słów wywołujących bojaźń	7. Głos, który mówi o lepszych rzeczach, niż krew Abła

Normalną koleją rzeczy jest, aby spodziewać się uroczystego i radosnego zatwierdzenia nowego przymierza, które by odpowiadało, a nawet przewyższało w chwale zatwierdzenie starego przymierza na ziemi. W takim przypadku, Bóg musi pojawić się jako Sędzia, przed którym Chrystus zda rachunek z pracy, którą wykonał na ziemi. Jezus musi stanąć przed Ojcem i poddać się zbadaniu – jak to zresztą było – zanim Jego

praca będzie mogła być przyjęta. Musi On przedstawić pierwszy owoc zbawionych, próbkę Swego dzieła, a ci muszą okazać się doskonałymi, zanim On zostanie uwielbiony. Dla nich to pojawia się On w roli Orędownika i to Jedyne, przez pośrednictwo którego oni mogą być przyjęci. Podczas, gdy krew Abła wymagała zemsty, krew Jezusa mówi o lepszych rzeczach – o pojednaniu i zbawieniu.

To właśnie ta radosna i uroczysta scena jest nam tu przedstawiona. Pokazany nam kontrast jest uderzający; jednak jest też w nim kilka imponujących podobieństw, które wskazują na uroczyste sceny, mające miejsce na Synaju. W obu przymierzach Bóg jest ten sam i Jego wymagania są te same. Zakon, który był podstawą przymierza na Synaju, jest też fundamentem nowego przymierza, jednak z tą różnicą, że w nowym przymierzu Zakon jest zapisany w sercu, a nie na tablicach z kamienia.

Wiersz 25. „Ten, który mówi”. Bóg jest tym mówiącym na Synaju i On jest tym mówiącym teraz. Farrar oświadcza: „Być może pisarz uważał, że to Chrystus przemawia zarówno na Synaju jak i z Nieba, gdy Żydom przedstawia Głos z Synaju jako Głos „Michała”, który był czasami identyfikowany z »Szekiną« albo »Aniołem Obecności«” („The Epistle of Paul the Apostle to the Hebrews”, p. 161).

Wiersz 26. „Jeszcze raz...”. Chrystus przemówił z nieba raz i zatrzęsła się ziemia – „a cała góra trzęsła się bardzo” (2Moj. 19, 18). Teraz On obiecał, że jeszcze raz potrząśnie nie tylko ziemią ale i niebem. Wyrażenie „jeszcze raz” oznacza, że Bóg znowu przemówi. I gdy On przemówi, całe niebo się zatrzęsie.

Wiersz 27. „Te zaś słowa”. Słowa te są zacytowane z proroka Aggeusza, rozdz. 2, w. 7-8, BG: „Bo tak mówi Pan Zastępów: Oto Ja jeszcze raz, a to po małym czasie poruszę niebem i ziemią, i morzem i suchą; poruszę mowę wszystkie narody, i przyjdą do Pożądanego od wszystkich narodów; i napełnię ten dom chwałą, mówi Pan zastępów.”

Oto mamy dowód, aby wierzyć, że „poruszenie niebem i ziemią” nastąpi w wyniku głosu Boga. On już raz potrząsnął ziemią i On zrobi to znowu. Jeszcze raz przemówi On z nieba i kiedy będzie mówić, będzie to mowa końcowa – nieodwołalna. Już więcej nie będzie przemawiać. A kiedy to nastąpi, wszystko, co może być wytrząśnięte, zostanie potrząśnięte. Będą jednak niektóre rzeczy, które nie mogą być poruszone; te pozostaną niewzruszone.

Nie jest nam powiedziane, co i o czym Bóg będzie mówić. Ale możemy wierzyć, że to, co On powie, nie będzie sprzeczne z tym, o czym mówił z Synaju. Nie znamy innych słów, jak te, które muszą być powtórzone z dawnej przemowy Boga z Synaju. Ludzie zlekceważyli przykazania; oni je zignorowali, złamali i wyśmiali. To właśnie ten czas nadszedł dla Boga, aby rozpoczął działanie, „gdyż naruszono Zakon twój” (Ps. 119, 126). Kiedy Bóg ponownie przemówi, każde pytanie dotyczące Zakonu, będzie stanowcze i ostateczne. Zatem pamiętajmy, że Bóg przemówi „jeszcze raz”!

Wiersz 28. „Przeto okażmy się wdzięcznymi”. Jedną z rzeczy, która nie może być „poruszona”, jest Królestwo. Bóg zastrzegł je dla Swoich dzieci. „Wdzięczność” jest lepszym tłumaczeniem niż „łaska”, jak np. w Biblii Gdańskiej i Biblii Tysiąclecia. „Bądźmy wdzięczni” jest lepszym sformułowaniem. Wobec faktu, że mamy otrzymać Królestwo, powinniśmy okazać wdzięczność.

„...z nabożnym szacunkiem i bojaźnią”. Już wcześniej podkreśliliśmy te cnoty. Są one arcyważnymi cnotami i wszyscy ich potrzebujemy.

Wiersz 29. „Ogień trawiący”. To kieruje nasze myśli do Góry Synaj, gdzie Bóg objawił się w ogniu a ci, którzy nie byli odpowiednio przygotowani oraz podeszli zbyt blisko, zginęli. Nie była to arbitralna kara, którą Bóg zesłał na wszystkich bez wyboru. Przecież Mojżesz podszedł bardzo blisko i nie zginął. On „dotykał” góry i na nią wszedł. Rozmawiał z Bogiem twarzą w twarz. Bóg zakazał Izraelitom dotykać góry lub podchodzić zbyt blisko, po prostu dlatego, że byli grzesznikami i nie mogliby ostać się w Jego obecności. To z łaski Bożej zostali ostrzeżeni, aby nie podchodzić zbyt blisko góry. Obecnie apostoł ostrzega nas, że Bóg się nie zmienia i jest tym samym Bogiem. On jest ogniem trawiącym.

Pożegnalne rady

STRESZCZENIE ROZDZIAŁU

Apostoł kończy pisanie Listu. Przedstawił w nim Chrystusa jako Zbawiciela i Najwyższego Kapłana oraz zapoznał lud z dziełem, jakie On wykonuje w świątyni w niebie. Teraz oni powinni pójść za Chrystusem, wyjść z Nim poza bramę i wraz z Nim znosić Jego pohańbienie. Wkrótce doświadczyli tego w bardzo rzeczywisty sposób, ponieważ musieli uciekać z Jerozolimy i zostali rozproszeni po wszystkich częściach świata. Jednak bez względu na to, jak się potoczą ich losy, nie mogą zapomnieć swego chrześcijaństwa, ale muszą wszędzie naśladować swego Mistrza.

Pożegnalne pozdrowienia są najbardziej istotne i piękne, gdyż apostoł jeszcze raz zwraca ich uwagę na wieczne przymierze:

Hebr. 13, 1-4: „Miłość braterska niechaj trwa. Gościnności nie zapominajcie; przez nią bowiem niektórzy, nie wiedząc o tym, aniołów gościli. Pamiętajcie o więźniach, jakbyście współwięźniami byli, o uciskanych, skoro sami również w ciele jesteście. Małżeństwo niech będzie we czci u wszystkich, a łożo nieskalane; rozpustników bowiem i cudzołożników sądzić będzie Bóg.”

Ostatni rozdział tej Księgi zawiera wiele praktycznych pouczeń. Pisarz zakończył swój główny temat porównaniem między górą Synaj a Górą Syjon. Teraz podaje jeszcze kilka końcowych rad.

Wiersz 1. „Miłość braterska niechaj trwa”. W ówczesnych czasach miłość braterska nie była powszechna między poganami, jednak wydaje się, że była szczególną cnotą wśród chrześcijan. Tutaj apostoł nie nawołuje wierzących do wzajemnego miłowania się – to miało miejsce wśród nich – ale do trwania w niej.

Prześladowanie mogło oraz było udziałem wielu i zachodziła potrzeba, aby każdy był gotów pomóc swemu bratu. Chrystus ostrzegwał, że gdy

przyjdzie czas ucieczki, nie będzie sposobności do zabrania czegokolwiek (Mat. 24, 16-18). Czas ten zbliżał się nieubłaganie. Teraz też jest czas dla wszystkich, aby okazać współczucie i pomagać jedni drugim.

Wiersz 2. „Gościnności nie zapominajcie”. W tamtych czasach gospody oraz zajazdy nie były rozpowszechnione i obcy przybysze byli często podejrzani. We współczesnych czasach warunki się zmieniły i być może gościnność nie wydaje się rzeczą tak konieczną, jak wtedy. Chociaż może to być prawdą, to jednak duch gościnności jest potrzebny jak wtedy, tak i zawsze.

Aniołowie byli goszczeni przez Abrahama, Lota, Manuego i Gedeona (1Moj. 18, 2-22; 19, 1, 2; Sędz. 13, 2-14; 6, 11-20). W czasie sądu gościnność wobec obcych ludzi, będzie miała poważne znaczenie (Mat. 25, 35).

Wiersz 3. „Pamiętajcie o więźniach”. Wiersz ten sugeruje, że niektórzy z wierzących, byli w owym czasie więzieni. Ap. Paweł bywał często w więzieniu i nie zapomniał tych, którzy mu usługiwali. Dlatego teraz prosi, aby pamiętać o tych, którzy są w więzieniu.

Czasami, z braku przezorności, zasługujemy na więzienie, czy na jakiś zły los, ale czasem spotyka nas on bez oczywistego powodu. W takim przypadku nie osądzaj brata, lecz pamiętaj o jego losie i kontynuuj braterską miłość. Apostoł napomina nas, aby pamiętać o innych w niedoli, pomni tego, że sami bytujemy jeszcze w ciele, i że nieszczęścia mogą przyjść i na nas.

Wiersz 4. „Małżeństwo niech będzie we czci”. Jest tu mowa o czystości moralnej i o sprzeciwie wobec fałszywych pojęć, że małżeństwo nie jest godne czci. Uderza to też w celibat. W tamtym czasie pojawiały się osoby, które „zabraniały zawierania związków małżeńskich” – podobnie jak i dzisiaj niektórzy wierzą, że wyższy stan chrześcijaństwa może być osiągnięty tylko w celibacie (1Tym. 4, 1-3). Takiego rozumowania nie pochwała Bóg.

Bóg gani każdy rodzaj lubieżności. Wszelkie rozwiązłe namiętności są potępione i to zarówno w związku małżeńskim jak i poza nim, bowiem małżeństwo ma być utrzymane we czci. „Bóg będzie sądził”. Ludzie mogą ukrywać grzech, ale Bóg będzie ich sądził. On wie o wszystkich grzechach i pewnego dnia wszystkie rzeczy zostaną ujawnione.

Hebr. 13, 5-8: „Niech życie wasze będzie wolne od chciwości; poprzestawajcie na tym, co posiadacie; sam bowiem powiedział: Nie porzucę cię, ani cię nie opuszczę. Tak więc z ufnością możemy mówić: Pan jest pomocnikiem moim, nie będę się lękał; cóż może mi uczynić człowiek? Pamiętajcie na wodzów waszych, którzy wam głosili Słowo Boże, a rozpatrując koniec ich życia, naśladowujcie wiarę ich. Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam i na wieki.”

Wiersz 5. Układ zdania „Niech życie wasze będzie wolne od chciwości” dosłownie oznacza: „Postępowanie wasze niech będzie wolne od chciwości na pieniądze” (BT) lub „Obcowanie wasze niech będzie wolne od łakomstwa” (BG). „Obcowanie” oznacza życie, codzienne życie, sposób zachowania się. Ale tu mamy odniesienie bardziej do „zmiany umysłu”, niż do zachowania się. Mowa tu o tych, którzy są łapczywi w umyśle, jeśli nie w czynie. To zalecenie wręcz powraca do stanu umysłu. Wg Biblii Interlinearnej czytamy: „Nie przywiązany do pieniędzy”.

Godne uwagi jest to, że ci, którzy nie mają pieniędzy, nie mogą być do nich przywiązani tak, jak bogaci. Jednak chciwe osoby są zarówno wśród biednych, jak i bogatych. Niech nikt nie stosuje tych upomnień tylko do innych. Napisane są one dla wszystkich i wszyscy mogą z nich skorzystać.

„Poprzestawajcie” lub „Zadowalajcie się”. Zaleta „poprzestawania” jest jedną z najbardziej cennych darów Boga. Nie mamy być zadowoleni z tego kim jesteśmy, ale mamy być zadowoleni z tego, co posiadamy. Zbyt często wpatrzeni jesteśmy w siebie i zadowoleni z siebie oraz naszych dokonań, ale jesteśmy niezadowoleni z tego, co mamy. Nie może być nic gorszego, niż niezadowolona i utyskująca osoba.

„Nie porzucę cię, ani cię nie opuszczę”. Jest to prawdopodobnie zaczerpnięte z Księgi Jozuego 1, 5, chociaż podobne obietnice znajdują się też na innych miejscach w Biblii (1Moj. 28, 15; Izaj. 41, 17; 1Kron. 28, 20).

Wiersz 6. „Pan jest pomocnikiem moim”. Jest to cytat z Ps. 118, 6. Cytat ten tchnie zaufaniem. Gdy Pan jest po naszej stronie, a my po Jego stronie, nie musimy się niczego obawiać.

Wiersz 7. „Tych, którzy mają władzę nad tobą”. Kościół Boży jest kościołem porządku i organizacji. Chociaż nie może być w nim żadnego wynoszenia kogoś do godności pana czy władczego zachowywania się, jednak jest tam należny szacunek dla „przywódców”. Sformułowanie to odnosi się raczej do tych, którzy dawniej byli przywódcami, a te-

raz są w stanie spoczynku, jednak powyższe zasady mają zastosowanie do wszystkich czasów.

„...naśladowcie ich wiarę”. Jeżeli uważnie przypatrzymy się efektom ich życia, wówczas będziemy naśladować ich wiarę.

Wiersz 8. „Ten Sam”. Jednym z największych błogosławieństw dla chrześcijan jest fakt, że Bóg się nie zmienia – nie jest inny dzisiaj, a inny jutro. W oryginale porządek słów jest następujący: „wczoraj i dzisiaj, Ten sam i na wieki” (BI). Praktycznie jest to to samo stwierdzenie, jak w rozdziale 1, 12: „Tyś zawsze ten sam”.

Hebr. 13, 9-16: „Nie dajcie się zwodzić przeróżnym i obcym naukom; dobrze jest bowiem umacniać serce łaską, a nie pokarmami; tym którzy o nie zabiegali, nie przyniosły one pożytku. Mamy ołtarz, z którego nie mają prawa jeść ci, którzy służą przybytkowi. Albowiem ciała tych zwierząt, których krew arcykapłan wnosi do świątyni za grzech, spala się poza obozem. Dlatego i Jezus, aby uświęcić lud własną krwią, cierpiał poza bramą. Wyjdźmy więc do niego poza obóz, znosząc poharbienie jego. Albowiem nie mamy tu miasta trwałego, ale tego przyszłego szukamy. Przez niego więc nieustannie składajmy Bogu ofiarę pochwalną, to jest owoc warg, które wyznają jego imię. A nie zapominajcie dobroczynności i pomocy wzajemnej; takie bowiem ofiary podobają się Bogu.”

Wiersz 9. „Nie dajcie się zwodzić”. Jesteśmy napominani do stałości. Mocne trwanie, a nie chwiejność jest jednym ze znaków dojrzałości chrześcijanina. Chrystus jest zawsze taki sam i my takimi powinniśmy być.

„...przeróżne i obce nauki”. Zbyt łatwo wielu przyjmuje nowe i dziwne nauki. Oni lubią i mają ciągotki do różnych nowości. Apostoł wspomina także tych, którzy są zajęci pokarmami, bowiem „nie przyniosły one pożytku”. Nacisk ma być kładziony na podstawowe zasady, na łaskę, a nie na mało znaczące rzeczy. Ta zasada jest tak samo prawdziwa dzisiaj, jak i wtedy.

Wiersze 10-12. „Mamy ołtarz”. Pisarz nawiązuje do przepisów kapłańskiego zakonu, że kiedy krew ofiary była wnoszona do świątyni, zarówno w przypadku poświęcenia kapłana czy całego zgromadzenia, kapłan nie jadł mięsa, gdyż ono musiało być spalone poza obozem (3Moj. 6, 30)

To jednak nie dotyczyło wszystkich ofiar za grzech. Gdy księżę albo zwykły człowiek zgrzeszył, kapłanowi nie tylko pozwolono, ale wymagano, by jadł z ofiary za grzech. „Kapłan składający ofiarę za grzech będzie ją spożywał. Na miejscu świętym będzie spożywana, na dziedzińcu Na-

miotu Zgromadzenia” (3Moj. 6, 26). Ta przewodnia zasada była zawarta w słowach: „Lecz żadnej ofiary za grzech, której krew wnosi się do Namiotu Zgromadzenia, by dokonać oczyszczenia w świątyni, nie wolno spożywać; będzie spalona w ogniu” (3Moj. 6, 30).

Do tego prawa odnosi się pisarz „Listu do Hebrajczyków”, kiedy podaje że: „Albowiem ciała tych zwierząt, których krew arcykapłan wnosi do świątyni za grzech, spala się poza obozem” (Hebr. 13, 11).

Kapłani nie mogli spożywać mięsa z ofiar, kiedy krew ofiary za grzech była wnoszona do świątyni, gdyż „mamy ołtarz, z którego nie mają prawa jeść ci, którzy służą przybytkowi”. Autor zwraca uwagę na różnice w usługiwaniu pomiędzy starym, a nowym porządkiem. My mamy ołtarz, z którego oni nie mogli jeść. A powodem, dla którego oni nie mogli jeść było to, że krew była wnoszona do przybytku.

Zgodnie z tym, Jezus „cierpiał za bramą”. Swoją krwią służy osobiście w niebiańskiej świątyni; On Sam ją tam wniósł (Hebr. 9, 12). Dlatego zgodnie z prawem wyżej cytowanym, ciało nie mogłoby być spożyte; ono musiało być spalone. Nawet w ustanowionej Wieczery Pańskiej, Chrystus wziął chleb i powiedział: „Bierzcie, jedzcie, to jest ciało moje, za was wydane” (1Kor. 11, 24).

To było przeciwne prawu lewickiemu, do którego apostoł się odnosi. Ci, którzy służyli ołtarzowi, nie mieli prawa jeść mięsa ofiar, kiedy ich krew była wnoszona do świątyni. Ale w Nowym Testamencie mamy to prawo. Chrystus mówi: „Ten kielich to nowe przymierze we krwi mojej” (1Kor. 11, 25). W nowym przymierzu stajemy się uczestnikami Chrystusa, symbolizowanego przez „złamany chleb”, który gdy spożywamy, w rzeczywisty sposób identyfikujemy się z Nim, jako człowiekiem. W St. Testamencie kapłani spożywali mięso zabitych ofiar i w ten sposób nosili grzech (3Moj. 10, 17 BG). Dokładnie odwrotnie ma się prawda w Nowym Testamencie, w którym jest powiedziane, że stajemy się Jego uczestnikami, symbolizowani przez rozporządzenia Pana. Mamy ołtarz, z którego oni nie mają żadnego prawa jeść ci, którzy służą świątyni. Jest to stół błogosławionej łączności.

Wiersz 13. „Wyjdźmy więc do niego”. Jest to napomnienie wzięte ze służby świątynnej. Gdy Chrystus wyszedł poza bramę, mamy pójść za Nim, nie unikając hańby, którą On tam poniósł.

Wiersz 14. „Nie mamy tu miasta trwałego”. Napomnienie, by wyjść poza obóz jest oparte na fakcie, że nie mamy tu żadnego trwałego miasta.

Ziemia nie jest naszym domem. Jesteśmy tutaj tylko pielgrzymami i obcymi ludźmi. Ale tak, jak patriarchowie dawniej, szukamy miasta, którego założycielem i budowniczym jest Bóg.

Wiersz 16. „...podobają się Bogu”. Wszystkie nasze ofiary, nie mogą być wyłącznie owocami naszych warg. Mamy czynić dobro i w tej dobroczynności łączyć się albo uczestniczyć z innymi, bo w takich ofiarach Bóg ma upodobanie. Nasze chrześcijaństwo nie może polegać tylko na słowach, ale przede wszystkim na czynach. Bóg ma upodobanie w praktycznym chrześcijaństwie.

Hebr. 13, 17-19: „Bądźcie posłuszni przewodnikom waszym i bądźcie im ulegli; oni to bowiem czuwają nad duszami waszymi i zdadzą z tego sprawę; niechże to czynią z radością, a nie ze wzdychaniem, gdyż to wyszłoby wam na szkodę. Módlcie się za nas; nie jesteśmy bowiem przekonani, że mamy czyste sumienie, gdyż chcemy we wszystkim dobrze postępować. A proszę tym usilniej, abyście to uczynili, żeby mi było dane co rychlej wrócić do was.”

Wiersz 17. „Bądźcie posłuszni”. Myśl zawarta w tym wersecie powtarza zalecenie dane w wersecie siódmym, lecz w nieco bardziej stanowczej formie. Zaleca się nam tutaj poddanie i posłuszeństwo. Nie może być mowy o przywódcach dopóki nie istnieją ich naśladowcy; i tak jak prawdą jest, że przywilejem przywódcy jest prowadzić, tak przywilejem naśladowcy jest naśladować. Zwykle słychać głosy mówiące o potrzebie posiadania przywódców, jednak pod pewnymi względami łatwiej jest znaleźć przywódców niż naśladowców.

„Zdadzą z tego sprawę”. Przywództwo zawiera w sobie odpowiedzialność. Większość liderów postrzega swoją odpowiedzialność głównie jako realizację zadań, wykonanie możliwie jak największej ilości pracy, dysponując określoną liczbą ludzi. Jednak Bóg postrzega ich odpowiedzialność w zupełnie odmienny sposób. U Boga nie liczy się tak bardzo to ile pracy zostało wykonane, ale raczej jaka jest kondycja [moralna] tych, którzy są przez owych przywódców nauczani, jak wygląda ich rozwój, jak wzrastają duchowo. Bóg troszczy się bardziej o człowieka, a nie mechanikę pracy.

Wiersz 18. „Módlcie się za nas”. Słowa te są często wypowiedziane zbyt lekkomyślnie, traktowane jako mało znaczące, jedynie jako forma. Ale kiedy dusza będąca w potrzebie prosi: „Módl się za mną”, jest to krzyk o pomoc, który nie powinien ująć naszej uwagi.

„...czyste sumienie”. Apostoł mówi nam tutaj, że jego pragnienie jest szczere i że ma on czyste sumienie. On czuje potrzebę pomocy. Jest uczciwy i pragnie tylko pełnić wolę Bożą. Taki człowiek jeśli prosi, żeby inni modlili się o niego, okazuje pokornego ducha.

Wiersz 19. „...wrócić do was”. Paweł był odłączony od wierzących i to już od dłuższego czasu. Taki często bywa los sług Bożych. Samotni, odłączeni od tych, których miłują, tęsknią za powrotem do nich. Wraz ze starszymi świętymi, tęsknią za domem, za miastem, mającym mocne fundamenty, właśnie za „domem i miastem świętych”.

Hebr. 13, 20-25: „A Bóg pokoju, który przez krew przymierza wiecznego wywiódł spośród umarłych wielkiego pasterza owiec, Pana naszego Jezusa, niech was wyposaży we wszystko dobre, abyście spełnili wolę jego, sprawując w nas to, co miłe jest w oczach jego, przez Jezusa Chrystusa, któremu niech będzie chwała na wieki wieków. Amen. A proszę was, bracia, przyjmijcie to słowo napomnienia; bom krótko do was napisał. Wiedźcie, że brat nasz Tymoteusz, został zwolniony; jeżeli wkrótce przyjdzie, zobaczę was razem z nim. Pozdrówcie wszystkich przewodników waszych i wszystkich świętych. Pozdrawiają was ci, którzy są z Italii. Łaska niech będzie z wami wszystkimi. Amen.”

Wiersz 20. „Bóg pokoju”. Jest to część apostołskiego pozdrowienia. Poleca ich Bogu pokoju, Bogu, który przez krew przymierza wiecznego wywiódł spośród umarłych Arcypasterza owiec. To końcowe oświadczenie pokazuje, że zmartwychwstanie było częścią wiecznego przymierza, częścią porozumienia zawartego na przedwiecznej radzie.

Wiersz 21. „Niech was doskonałymi uczyni” (wg BG). Dolegliwością starego przymierza i kapłaństwa było to, że nikogo nie mogło uczynić doskonałym. Teraz apostoł modli się o to, aby Bóg uczynił ich doskonałymi w wykonywaniu wszystkiego, co dobre, aby potrafili pełnić wolę Bożą. Mówiąc to, kieruje ich do „Jezusa Chrystusa, któremu niech będzie chwała na wieki wieków. Amen”.

Wiersze 22-25. Kończy swój list w nadziei, że oni przyjmą jego napomnienia, jak też przekazuje im wiadomość, że Tymoteusz został wypuszczony na wolność. Dalej mówi, że jeżeli Tymoteusz przybędzie na czas, odwiedzi ich wspólnie z nim. Potem prosi o przekazanie pozdrowień dla wszystkich przewodników i wszystkich świętych, przesyłając im pozdrowienia od braci z Italii. List kończy słowami: Łaska niech będzie z wami wszystkimi. Amen!”

Tym kończy autor swoje zadanie. Ukazuje Chrystusa, że jest zarówno Bogiem jak i człowiekiem, jedynym, który może zbawić, a także współczuje człowiekowi w jego zmaganiach. Przedstawia Chrystusa jako Najwyższego Kapłana i Orędownika, znajdującego się teraz w naszym imieniu przed obliczem Boga. Jednak Chrystus jest czymś więcej niż tylko obrońcą; On jest wodzem, który prowadzi ludzi, aby szli drogą, którą On przeszedł. To On otworzył dla nas nową i żywą drogę do Najświętszego – poza zasłonę, to znaczy przez swoje ciało i teraz śmiało możemy wejść tam z Nim.

Od samego początku celem autora jest nakłonienie czytelnika do wejścia z Chrystusem do przedziału Najświętszego. Na ziemi ludzie nigdy nie wchodzili do jakiegokolwiek części świątyni. Oni czcili Boga, którego nie widzieli i nie mogli zobaczyć, ani też nigdy nie mogli wejść do miejsca Jego pobytu.

W „Liście do Hebrajczyków” ap. Paweł przedstawia zupełnie nową wersję. Na ziemi, najwyższy kapłan mógł wejść do Najświętszego tylko w jeden dzień w roku i on na pewno nie odważyłby się zabrać kogokolwiek innego ze sobą. Sam z obawą i drżeniem zbliżał się do świętego miejsca pobytu Boga, a ludowi robiło się lżej na sercu, gdy on wychodził żywy i nie ściągnął na siebie niezadowolenia Boga. Było to raczej wykonanie zadania, niż przyjemność ze stawienia się przed Bogiem.

Z Chrystusem, jako Arcykapłanem, wszystko to uległo zmianie. Z radością wchodzi tam nie tylko On sam, ale przyprowadza z Sobą rzesze odkupionych, którzy tutaj nauczyli się chodzić za Barankiem dokądkolwiek On idzie. Nikt nie potrafi wyobrazić sobie, że przywileje Ewangelii dalece przewyższają stare zarządzenia.

Obietnica czegoś lepszego, znamienitszego, zacniejszego, „wyższego” przewija się przez cały List, czego świadkiem jest powtarzanie właśnie tych przytoczonych słów: „znamienitsze imię od aniołów”; „o czymś lepszym”; „od większego błogosławiony”; „lepsza nadzieja”; „doskonalsze przymierze” (SK); „znakomitsza służba”; „lepsze przymierze”; „lepsze obietnice”; „lepsze ofiary”; „lepsza i trwalsza majątność”; „lepsza ojczyzna”; „lepsze zmartwychwstanie”; „coś lepszego”; „lepiej niż krew Abła” (Hebr. 1, 4; 6, 9; 7, 7, 19, 22; 8, 6; 9, 23; 10, 34; 11, 16, 35, 40; 12, 24).

W zasadzie autor mógł zamknąć swój List dziesiątym rozdziałem, gdzie w wierszach 19 i 20 przenosi czytelnika przed oblicze Boga. Jednak on

myśli o wielu drogich, ale drżących duszach, które wątpią w możliwość wejścia do takiej błogości, dlatego dodaje kilka słów zachęty i ostrzeżeń. Tego wejścia nie umożliwi im jakakolwiek wartość ich samych. Będzie to możliwe tylko przez wiarę. Dlatego pisze on jedenasty rozdział – rozdział o wierze – który jest przepelniony nadzieją i zachętą. Tam czytelnik znajdzie listę tych wszystkich osób, które w końcu osiągnęły zwycięstwo, mimo przeogromnych przeciwności. Jak mógłby ktoś, kto znał Jakuba, mieć jakąkolwiek nadzieję, że on (Jakub) osiągniecie Królestwo? A co myśleć o Dawidzie, Baraku, Samsonie, Rachab i wszystkich innych? A na nich liczba się nie kończy, ponieważ „oni bez nas nie doszli do doskonałości” (Hebr. 11, 40 BT). Jakże pocieszające to słowa; słowa przepiękne. Liczba nie jest jeszcze kompletna. Nie będzie doskonała bez nas.

Zatem niech wszyscy nabiorą odwagi. Bóg czeka na resztkę, aby dołączyła do tych bohaterów, którzy „dla swej wiary stali się godni najwyższej pochwały” (Hebr. 11, 39 NT. SK). W Jego Królestwie jest pokój dla wszystkich. Życzę czytelnikowi, aby Pan Bóg otworzył mu szeroko bramy wejścia do Jego Królestwa wraz ze wszystkimi świętymi!